Almanach 2023/2024

CONCILIUM CIVITAS

Paweł Bukowski · Brian Bell · Stephen Machin · Londyn · Malejący udział pracowników...

Paul H. Dembinski · Genewa · Kolos na glinianych nogach...

Ladislau Dowbor · São Paulo · Odbudowa Brazylii: to dotyczy nas wszystkich

Agnieszka Golec de Zavala · Londyn · Plemienny stosunek do kwestii...

Jan Grabowski · Ottawa · Polaków problem z Zagładą

Anna Gwiazda · Londyn · Demokracja, reprezentacja kobiet i interesy feministyczne

Krzysztof Jasiewicz · Lexington · Politycy, nieufność opinii publicznej i żółty pies

Beata Javorcik · Londyn · Mgła wojny i gospodarka

Ireneusz Paweł Karolewski · Robert Sata · Lipsk · Obywatelstwo obserwatorów...

Maciej Kisilowski · Wiedeń · Anna Wojciuk · Warszawa · Co po autokratach?...

Martin Krygier · Sydney · Władza utemperowana...

Jan Kubik · Londyn · Nieliberalizm jako kultura

Georges Mink · Paryż · Geopolityka, historia i gry pamięci. Przechodząc z XX w XXI wiek

Barbara A. Misztal · Leicester · Co jest w paszporcie?

Monika Nalepa · Ipek Cinar · Chicago · Polaryzacja społeczeństwa czy polaryzacja elit...

Jan Pakulski · Hobart · Rozkład elit rządzących w Polsce i na Węgrzech

Brian Porter-Szűcs · Ann Arbor · Co się nie udało, gdy nie udał się socjalizm państwowy?

Joanna Regulska · Zofia Włodarczyk · Davis · Gender i prawa kobiet...

Wojciech Sadurski · Sydney · Liberalizm, praworządność i prawo

Jan Toporowski · Londyn · Wojna w Ukrainie ożywia militarny keynesizm

Nina Witoszek · Oslo · Demokraci i demagodzy: ponowoczesność jako triumf zaścianka

Dariusz Wójcik · Oksford · Siedem lat z brexitem: geografia dezintegracji

Ania Zalewska · Bath · Rollercoaster polskiej reformy emerytalnej

Jan Zielonka · Oksford · Renesans państw narodowych?

Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy.

Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw.

Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Wielu wybitnych badaczy uważa, że po latach względnej stabilizacji świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. (...)

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu. (...)

Almanach 2023/2024

CONCILIUM civitas ;

Almanach 2023/2024

CONCILIUM civitas;

Redaktor
Jacek Żakowski

Fundacja Collegium Civitas
Warszawa 2023

REDAKTOR ALMANACHU — Jacek Żakowski

REDAKCJA TEKSTÓW I KOREKTA — Małgorzata Żakowska

KOORDYNACJA PRODUKCJI — Karolina Opolska
Sofia Chepil

TŁUMACZENIA — Karolina Opolska
Małgorzata Żakowska
Magdalena Michniewska

OKŁADKA, PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD — Marta Duda (Dobry Skład)

Fundacja Collegium Civitas
Warszawa 2023
Wydanie I

ISBN 978-83-954712-7-8

Publikacja dostępna na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska
(CC BY-NC-ND 3.0 PL)

ORGANIZACJA PRAC CONCILIUM CIVITAS
Jacek Żakowski
Karolina Opolska (produkcja i organizacja)
Włodek Ciejka (transmisje na ZOOM)
Studenci Collegium Civitas, działający w Ambasadzie Concilium: Agata Kaźmierska, Wojciech Mulik, Julia Sworzeniowska, Dorota Ostrowska-Bartuzi, Wojciech Brzeziński, Jakub Grygoriew, Ewa Siemiątkowska, Michał Tomasik, Marta Radio

SPIS TREŚCI

7 — Jacek Żakowski — Wstęp

11 — Paweł Bukowski, Brian Bell, Stephen Machin — Malejący udział pracowników w podziale zysków firm

21 — Paul H. Dembinski — Kolos na glinianych nogach – gdy wyczerpuje się świat wyobrażeń myśli ekonomicznej

41 — Ladislau Dowbor — Odbudowa Brazylii: to dotyczy nas wszystkich

69 — Agnieszka Golec de Zavala — Plemienny stosunek do kwestii równości i sprawiedliwości społecznej

81 — Jan Grabowski — Polaków problem z Zagładą

93 — Anna Gwiazda — Demokracja, reprezentacja kobiet i interesy feministyczne

103 — Krzysztof Jasiewicz — Politycy, nieufność opinii publicznej i żółty pies

121 — Beata Javorcik — Mgła wojny i gospodarka

127 — Ireneusz Paweł Karolewski, Robert Sata — Obywatelstwo obserwatorów w reżimach nieliberalnych

141 — Maciej Kisilowski, Anna Wojciuk — Co po autokratach? O kooperatywnej i niekooperatywnej transformacji ustrojowej

153 — Martin Krygier — Władza utemperowana: „Kulturowe osiągnięcie o uniwersalnym znaczeniu”

187 — Jan Kubik — Nieliberalizm jako kultura

223 — Georges Mink — Geopolityka, historia i gry pamięci. Przechodząc z XX w XXI wiek

239 — Barbara A. Misztal — Co jest w paszporcie?

269 — Monika Nalepa, Ipek Cinar — Polaryzacja społeczeństwa czy polaryzacja elit politycznych jako siła napędowa autorytarnego regresu?

295 — Jan Pakulski — Rozkład elit rządzących w Polsce i na Węgrzech

319 — Brian Porter-Szűcs — Co się nie udało, gdy nie udał się socjalizm państwowy?

347 — Joanna Regulska, Zofia Włodarczyk — Gender i prawa kobiet: płynna ewolucja czy gwałtowne rewolucje?

365 — Wojciech Sadurski — Liberalizm, praworządność i prawo

379 — Jan Toporowski — Wojna w Ukrainie ożywia militarny keynesizm

389 — Nina Witoszek — Demokraci i demagodzy: ponowoczesność jako triumf zaścianka

419 — Dariusz Wójcik — Siedem lat z brexitem: geografia dezintegracji

435 — Ania Zalewska — Rollercoaster polskiej reformy emerytalnej

451 — Jan Zielonka — Renesans państw narodowych?

469 — Manifest Concilium Civitas

471 — Członkowie Concilium Civitas

Wstęp

Nareszcie. Brak mi aż takiej brawury, by jednoznacznie stwierdzić, że COVID jest za nami. Ale przestał nas terroryzować przynajmniej na tyle, że – po 4 latach przerwy – w lipcu 2023 r. Concilium Civitas nareszcie może się stacjonarnie spotkać i debatować o najważniejszych sprawach. Uff! Pewnie nie tylko ja czuję ulgę. Po raz pierwszy możemy też stacjonarnie spotkać laureatów naszego konkursu dla maturzystów.

Trudno jednak powiedzieć, że możemy już wrócić do klimatu radosnych i – z dzisiejszej perspektywy – beztroskich lat 90. ubiegłego wieku. Opanowanie jednego kryzysu jest cenne, ale wokół nas szczerzą zęby inne śmiertelnie groźne kryzysy. George Soros słusznie przestrzega przed wciąż narastającym polikryzysem. Nieopanowane kryzysy – demokracji, globalnego ładu, bezpieczeństwa i handlu, systemu finansowego, klimatyczny, wyzwań sztucznej inteligencji – nawzajem się napędzają. Często można mieć wrażenie, że nie wiadomo, w co najpierw ręce włożyć, bo każdy z tych kryzysów wymaga kosztownej, powszechnej i złożonej reakcji, a środki mamy coraz bardziej ograniczone.

Polikryzys w zróżnicowanej formie dotyka wszystkich na świecie. Dlatego szczególnie cenne jest połączenie lokalnej, polskiej perspektywy z globalną ekspertyzą oferowaną przez tworzących Concilium Civitas polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach czterech kontynentów. Różnych jego aspektów dotykają teksty naszych Autorów składające się na

tegoroczny Almanach. Nie jest jednak przypadkiem, że dominują teksty o problemach demokracji, bo jej budząca rosnący niepokój jakość ma decydujące znaczenie przy sprawnym radzeniu sobie z innymi kryzysami.

Teksty składające się na Almanach 2023/2024 dotyczą pozornie odległych aspektów i źródeł naszej sytuacji, ale warto czytać je łącznie, bo tylko wtedy można uzyskać obraz trudnej złożoności naszej sytuacji. Bardzo zachęcam do metodycznej i refleksyjnej lektury. Czytając, nie zapominajcie Państwo, że redakcyjną zasadą Almanachu jest pozostawianie Autorom decyzji, o czym chcą w każdym roku napisać dla polskich czytelników. Mamy tu więc nie tylko zbiór autorskich tekstów, ale też przegląd kluczowych problemów, które zajmują badaczy biorących udział w globalnej debacie.

Wszystkim Autorom gorąco za to dziękuję. Tym bardziej, że wszyscy robią to całkowicie bezinteresownie, nie dostając za teksty nie tylko honorariów, ale także punktów liczonych przy administracyjnych ocenach dorobku akademickiego. Na tym m.in. polega wyjątkowość Concilium, że cała jego aktywność jest prowadzona „pro bono", czyli – jak się kiedyś mówiło – społecznie.

Nasza społeczna aktywność (więcej o jej motywach mówi zamieszczony na końcu Almanachu „Manifest Concilium Civitas") jest dobrym przykładem obywatelskiej misji będącej jedną z kluczowych odpowiedzi na kryzys demokracji, o którym piszemy. Podobne obywatelskie motywy kierują naszymi sponsorami oraz partnerami, których wymieniamy na skrzydełku czwartej strony okładki. Wszystkim im jesteśmy winni wdzięczność – zwłaszcza w obliczu wojny w Ukrainie, która już od roku pochłania lwią część polskiej ofiarności.

Jak zawsze muszę też gorąco podziękować władzom oraz pracownikom Collegium Civitas, które jest gospodarzem Concilium (zwłaszcza rektorowi Stanisławowi Mockowi i kanclerz Magdalenie Wypych), oraz wspierającym nas wolontariuszom, których większość bierze przez cały rok udział w zajęciach Ambasady Concilium. Szczególne podziękowania należą się też Karolinie Opolskiej, która tej wiosny przeszła twardy chrzest bojowy jako koordynatorka Concilium Civitas.

Tych z Państwa, których interesują inne aktywności Concilium oraz jego Członków (w tym debaty i wcześniejsze Almanachy) gorąco zapraszam na nasz Facebook (facebook.com/conciliumcivitas) oraz na naszą stronę www (conciliumcivitas.pl). Jest tam też miejsce, by podzielić się swoimi opiniami i komentarzami.

Do zobaczenia i do poczytania
Jacek Żakowski

PS Jeszcze jedno. Wszystkie wirtualne przedsięwzięcia Concilium, w tym *Almanachy* w postaci plików pdf i transmisje debat, są dostępne bezpłatnie. Ale oczywiście kosztują, a Concilium to przedsięwzięcie społeczne, finansowane wyłącznie z prywatnych środków. Jeżeli uważacie, że to, co robimy, ma sens, możecie dać temu wyraz, wspierając nas finansowo za pośrednictwem Fundacji Collegium Civitas (która jest naszym zapleczem instytucjonalnym) na konto fundacji: 86 2490 0005 0000 4530 1450 lub przez www.siepomaga.pl/concilium.

Malejący udział pracowników w podziale zysków firm

Paweł Bukowski
Ekonomista, Londyn

Brian Bell
Ekonomista, Cardiff

Stephen Machin
Ekonomista, Londyn

Paweł Bukowski

Wykłada ekonomię na University College London oraz w Polskiej Akademii Nauk. Jest również związany z renomowaną London School of Economics. Jego badania koncentrują się głównie na nierównościach społecznych oraz ekonomii rynku pracy.

W ramach swojej pracy naukowej skupia się na analizowaniu długookresowych nierówności w Europie Środkowo-Wschodniej, badaniu nierówności przestrzennych oraz poznawaniu wpływu nierówności społecznych na procesy polityczne. Jego badania w tym nurcie pomagają w lepszym zrozumieniu różnic ekonomicznych między regionami oraz ich wpływu na społeczeństwo i wybory polityczne.

Brian Bell

Jest profesorem ekonomii na King's Business School. W styczniu 2017 roku dołączył do King's College London. Przed objęciem tego stanowiska, był adiunktem w dziedzinie ekonomii na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz pracownikiem badawczym w Centre for Economic Performance na London School of Economics – z którą nadal jest związany jako pracownik naukowy. Dużą część swojej kariery spędził poza środowiskiem akademickim. Pracował jako ekonomista i trader dla kilku funduszy hedgingowych i banków inwestycyjnych w Londynie oraz w Międzynarodowym Funduszu Walutowym i Banku Anglii.

Stephen Machin

Ceniony brytyjski ekonomista i profesor ekonomii na London School of Economics. Jest również dyrektorem Centre for Economic Performance oraz członkiem prestiżowych organizacji, takich jak British Academy, Society of Labor Economists i European Economic Association.

Uzyskał tytuł licencjata z ekonomii na Wolverhampton Polytechnic, a następnie doktoryzował się na University of Warwick, koncentrując się na wpływie związków zawodowych na wyniki gospodarcze. Po uzyskaniu stopnia doktora pracował jako profesor ekonomii na University College London. Wielokrotnie pełnił funkcje w Centre for Economic Performance (CEP) przy London School of Economics (LSE), a w 2016 roku został dyrektorem CEP i objął stanowisko profesora ekonomii na LSE. Jest aktywnym członkiem wielu organizacji naukowych, takich jak Royal Economic Society, European Economic Association, Society of Labor Economists oraz British Academy. Pracował w takich czasopismach naukowych, jak np. „Economica", „Economic Journal" oraz „International Journal of Industrial Organization". Jego badania koncentrują się głównie na ekonomii pracy, ekonomii edukacji, ekonomii przestępczości oraz ekonomii przemysłu.

W jakim stopniu brytyjskie firmy dzielą się zyskami ekonomicznymi z pracownikami? Brian Bell, Paweł Bukowski i Stephen Machin dowodzą, że takie dzielenie się występuje dziś w dużo mniejszym stopniu niż w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku.

Coś się zmieniło

Ten artykuł streszcza tekst *The Decline in Rent Sharing* [„Spadek udziału w podziale zysków"] autorstwa Briana Bella, Pawła Bukowskiego i Stephena Machina, który ukaże się wkrótce w *Journal of Labor Economics*.

Stagnacja realnych płac i spadające udziały pracy we wszystkich rozwiniętych gospodarkach ożywiły pytanie o to, w jaki sposób i w jakim stopniu zyski korporacyjne dzielone są z pracownikami. Długo podtrzymywana teza Nicholasa Kaldora (1957) zakładająca, że udział pracy w dochodzie jest stały, została podważona – na przykład przez Karabarbounisa i Neimana (2014), którzy pokazali, że globalny udział pracy spadł z 65% w 1980 roku do 59% obecnie.

W tym samym okresie produktywność pracy w USA wzrosła o 90%, ale mediana realnych płac tylko o skromne 10%. To zrodziło dyskusje, sięgające od Davida Ricardo aż do bardzo wpływowych współczesnych dzieł Thomasa Piketty'ego, na temat tego, czy wzrost przynosi korzyści pracownikom. W odpowiedzi na to zjawisko, badacze ponownie zwrócili uwagę na firmy i ich sposoby ustalania płac pracowniczych. Bazując na klasycznej pracy Michała Kaleckiego (1938), John Van Reenen ze współpracownikami niedawno ponownie połączyli dystrybucję dochodów z zachowaniem firm i ich siłą rynkową (Autor i in., 2017).

Pytanie brzmi: jak struktura władzy na rynkach produktów i pracy przekłada się na stagnację płac i mniejszy udział pracy? Klasyczna argumentacja przekonuje, że pracownicy tracą siłę przetargową i przez to nie są w stanie stawiać żądań dotyczących udziału w zyskach firmy;

zjawisko to znane jest jako podział zysków albo renty ekonomicznej. Wiedza na temat tego, jak dzielenie zysków ewoluowało w czasie, może pomóc nam zrozumieć zmiany dotyczące pozycji pracowników w firmach i rzucić nieco światła na mechanizmy leżące u podstaw spadku udziału pracy. Ale rzeczywistość jest taka, że niewiele wiadomo o długofalowych zmianach w dzieleniu zysków, częściowo ze względu na brak danych.

Pomiar siły pracowniczej

Nasze nowe badanie ma na celu uzupełnienie tej wiedzy, poprzez analizę długofalowej ewolucji dzielenia zysków wśród firm zlokalizowanych w Wielkiej Brytanii. Obejmuje ono stworzenie kompleksowej i spójnej bazy danych 300 największych firm (według kapitalizacji rynkowej) notowanych na Londyńskiej Giełdzie Papierów Wartościowych (*London Stock Exchange*) w latach 1983–2016. Nie było to zadanie łatwe, zwłaszcza w zakresie gromadzenia danych dotyczących odległej przeszłości. Informacje na poziomie firm były zbierane ręcznie z rocznych raportów i łączone z różnymi istniejącymi bazami danych. Próbka obejmuje dobrze znane brytyjskie firmy, takie jak BP, British American Tobacco, G4S i Tesco, które odgrywały ważną rolę w gospodarce przez ostatnie kilka dziesięcioleci. Obejmuje również wszystkie sektory gospodarki, co jest istotne z uwagi na olbrzymią zmianę w Wielkiej Brytanii od lat osiemdziesiątych z produkcji przemysłowej na usługi.

Głównym celem empirycznym naszego badania jest analiza dzielenia zysków oraz jego zmienności w czasie, poprzez oszacowanie, jak zmieniają się średnie płace na poziomie firm, gdy ich renty ekonomiczne (np. wartość dodana lub zyski) na pracownika spadają lub rosną, po uwzględnieniu wszystkich niezmiennych w czasie cech firm oraz czynników zewnętrznych kształtujących wynagrodzenia (np. stopa bezrobocia, płace na poziomie branżowym i inne powszechne efekty zachodzące w czasie).

Oszacowanie wpływu zysków na płace jest trudne z powodu tzw. problemu endogeniczności. Może istnieć inny, niewidoczny czynnik

wpływający zarówno na zyski, jak i na płace, a my błędnie możemy wnioskować, że istnieje między nimi bezpośredni związek. Ponadto może być tak, że to płace wpływają na zyski, a nie odwrotnie. Aby rozwiązać ten problem, wyodrębniamy wstrząsy zysków ekonomicznych i sprawdzamy, ich wpływ na płace. Do wychwycenia tych wstrząsów wykorzystujemy ekonomiczną wartość przyznanych patentów.

Pracownicy coraz mniej partycypują w sukcesie firmy

Przede wszystkim wyłoniliśmy dodatni i statystycznie istotny stopień, w jakim firmy dzielą się zyskami. Patrząc na wszystkie lata, ten stopień jest raczej umiarkowany pod względem wielkości: wzrost wartości dodanej o 1% oznacza wzrost wynagrodzeń o około 0,15%. Skupiając się na zyskach, stwierdziliśmy, że ich wzrost o 1% oznacza wzrost wynagrodzeń o około 0,024%. Drugi, bardziej nowatorski wynik dotyczy ewolucji w czasie dzielenia się zyskiem. Na rysunku 1 widać, że nastąpił znaczący spadek elastyczności długoterminowej, z 0,26% w okresie 1983–2000 do 0,09% w okresie 2001–2016. W przypadku zysków elastyczność w okresie wcześniejszym była ponad siedmiokrotnie większa niż po roku 2000.

Rysunek 1 Bazowe elastyczności podziału zysków w próbce 300 najlepszych firm

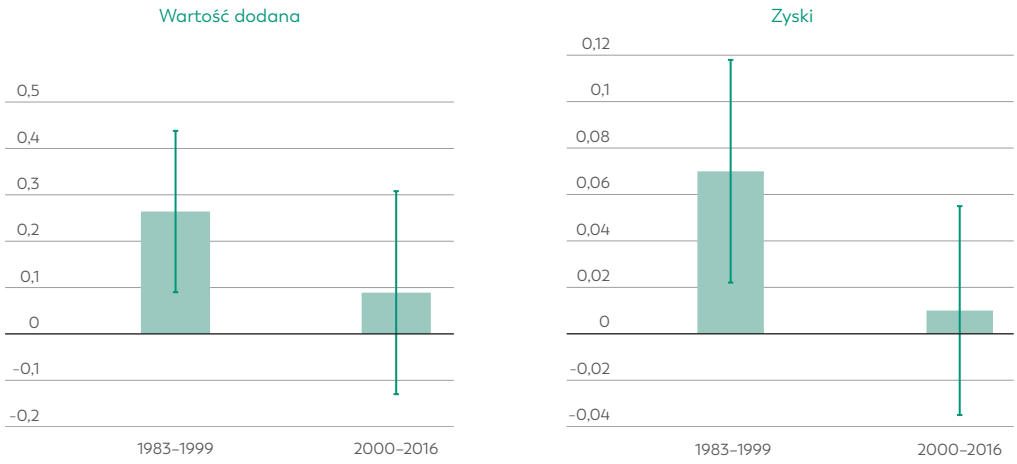

Słupki przedstawiają podstawowe szacunki elastyczności dzielenia się zyskami z pracownikami.

Stwierdzone istotne zmniejszenie udziału pracowników w podziale zysków nie zmienia się po zastosowaniu różnych metod badania i alternatywnych definicji próby. Co więcej, ten sam wynik pojawia się przy badaniu większej próby brytyjskich przedsiębiorstw wytwórczych. Ponadto, ten sam wzorzec pokazują dane sektorowe dla Stanów Zjednoczonych i dziewięciu krajów Unii Europejskiej (UE). Zgodnie z solidną analizą, prawie wszystkie kraje charakteryzują się silnym spadkiem udziału w podziale zysków: na terenie UE zaczęło się to we wczesnych latach dwutysięcznych, a w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Stopień, w jakim firmy dzieliły się zyskami, może wydawać się niewielki, ale należy pamiętać, że wartość dodana może być bardzo niestabilna, więc nawet niewielka elastyczność może mieć znaczące konsekwencje dla wynagrodzeń. Przed rokiem 2000 odchylenie standardowe wartości dodanej na pracownika wynosiło 130% średniej. Nasze szacunki oznaczają, że wzrost wartości dodanej o jedno odchylenie standardowe na pracownika prowadzi do wzrostu wynagrodzeń o 34% (130% × 0,26) z tytułu podziału renty ekonomicznej. Po 2000 roku odchylenie standardowe wynosiło 186% średniej, co oznacza, że efekt podziału zysków przez jedno odchylenie standardowe wzrostu wartości dodanej na pracownika wynosił tylko 16%. Innymi słowy, firmy w znacznie mniejszym stopniu dzieliły się zyskami ekonomicznymi ze swoimi pracownikami.

Czy monopole mają znaczenie?

Jak wspominaliśmy wyżej, ostatnie badania pokazują, że za łączny spadek udziału siły roboczej w całkowitym dochodzie odpowiadają przedsiębiorstwa o dużej sile rynkowej (Autor i in., 2017). Naturalne jest więc postawienie pytania o to, czy to właśnie te firmy odpowiadają za spadek stopnia, w jakim firmy dzielą się z pracownikami swoimi zyskami. Po pierwsze, zgodnie z ostatnimi badaniami, które pokazują, że siła rynkowa (mierzona udziałem rynkowym) wzrasta w czasie, mediana udziału rynkowego wzrosła wśród brytyjskich firm od 1983 roku. Po drugie, firmy z wyższym udziałem rynkowym, średnio, mniej dzielą się swoimi zyskami, niż firmy o niskim udziale. Jednak

skala efektu jest bardzo mała. Po trzecie, słaby i negatywny związek między udziałem rynkowym a podziałem zysków występował tylko w okresie od 1983–1999 roku, ale nie w latach 2000–2016. Innymi słowy, nie znajdujemy dowodów łączących zmiany siły rynkowej pracodawców, odzwierciedlane przez udział w rynku, z czasowym spadkiem dzielenia się zyskami. Ponadto, takie dzielenie się rentą ekonomiczną bardziej ujednoliciło się wśród firm w czasie.

Wyjaśnienie

Dlaczego związek między dochodami przedsiębiorstwa a wynagrodzeniami jest istotny dla równowagi sił na rynku pracy? W idealnym świecie doskonałej konkurencji nie powinno być takiego związku. Wynagrodzenia są ustalane przez rynek i nie zależą od indywidualnych cech firm. Na przykład, jeśli firma doświadczy pozytywnego szoku popytowego – powiedzmy, że jej produkt stanie się modny i zyski wzrosną – może chcieć zwiększyć zatrudnienie, aby nadążyć za rosnącą liczbą zamówień, ale zwykle nie będzie musiała podnosić wynagrodzeń. Dlaczego? Ponieważ może zatrudnić wystarczającą liczbę pracowników z rynku.

W bardziej realistycznych modelach część zysków wynikających z szoku może być przejmowana przez pracowników w postaci wyższych wynagrodzeń. Istnieją co najmniej dwa sposoby, w jakie może się to wydarzyć. Najbardziej popularne wyjaśnienie mówi, że pracownicy mają siłę przetargową i mogą negocjować wyższe wynagrodzenia, gdy firma znajdzie się w szczególnie dobrej sytuacji finansowej. Zgodnie z innym wyjaśnieniem, firmy mogą mieć pewną siłę rynkową, pozwalającą im zatrudniać pracowników za płace niższe niż te, na które wskazywałaby ich produktywność. Gdy firma odnosi sukces i chce zwiększyć zatrudnienie, musi nieznacznie podnieść płace, aby przyciągnąć więcej pracowników.

Pozytywna korelacja między zyskami firmy a płacami może zatem wynikać zarówno z siły pracowników, jak i z siły firm. Jednak, jak sugeruje nasza praca, pierwsze wytłumaczenie jest znacznie bardziej prawdopodobne. Przede wszystkim, spadek udziału wynagrodzeń

Rysunek 2 Członkostwo w Unii

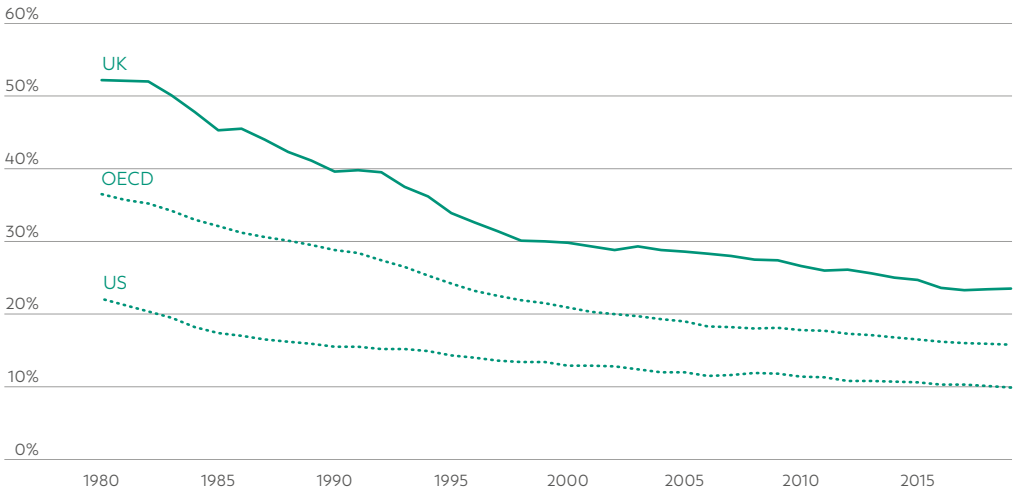

Notatka Wykres przedstawia ewolucję wskaźnika członkostwa w związkach zawodowych w Wielkiej Brytanii, krajach OECD i Stanach Zjednoczonych.

Źródło OECD

w podziale renty ekonomicznej pokrywa się z istotnym spadkiem wskaźnika związkowości w Wielkiej Brytanii w tym samym okresie (rysunek 2), co zwykle interpretuje się jako oznakę mniejszej siły pracowników na rynku pracy. Ponadto, szacowana relacja między zyskami a płacami nie ulega istotnej zmianie, gdy utrzymujemy poziom zatrudnienia na stałym poziomie. To przeczy interpretacji, że podział zysków odzwierciedla siłę firm, ponieważ w tym mechanizmie pozytywna korelacja między zyskami a płacami wynika z tego, że firmy chcą zwiększyć zatrudnienie.

Dlaczego zajmujemy się tym?

Te wyniki rodzą konsekwencje dla debaty na temat przyszłości pracy. Spadek udziału wynagrodzeń w podziale zysków oznacza rosnące nierówności dochodowe (szczególnie między pracą a kapitałem) i może zachęcać do zwiększania roli polityk redystrybucyjnych. Sugeruje to również fundamentalną zmianę konkurencyjności rynku pracy. Słabsza pozycja negocjacyjna pracowników może być wynikiem zmian technologicznych (np. „robokalipsy"), większej mobilności siły roboczej i zmian instytucjonalnych (np. spadku znaczenia związków zawodowych).

Dalsza lektura

David Autor, David Dorn, Lawrence Katz, Christina Patterson i John Van Reenen (2017). 'The Fall of the Labor Share and the Rise of Superstar Firms', CEP Discussion Paper No. 1482 (http://cep.lse.ac.uk/pubs/download/dp1482.pdf).

Nicholas Kaldor (1957). 'A Model of Economic Growth', Economic Journal, 67(268): 591–624.

Michal Kalecki (1938). 'The Determinants of Distribution of the National Income', Econometrica, 6(2): 97–112.

Loukas Karabarbounis i Brent Neiman (2014). 'The Global Decline of the Labor Share', Quarterly Journal of Economics, 129(1): 61–103.

Kolos na glinianych nogach – gdy wyczerpuje się świat wyobrażeń myśli ekonomicznej

Paul H. Dembinski
Ekonomista, Genewa

Paul H. Dembinski

Profesor Uniwersytetu we Fryburgu (Szwajcaria), gdzie wykłada Międzynarodową Strategię i Konkurencję. W 1989 roku wraz z Alainem Schoenenbergerem założył niezależny, interdyscyplinarny ekonomiczny instytut badawczy Eco'Diagnostic. Jest ekspertem OECD i UNCTAD. Od 1999 roku jest współwydawcą dziennika Finance & the Common Good/Bien Commun. Od 2005 roku, kiedy ustanowiono konkurs Etyka w finansach – Nagroda Robina Cosgrove, dwa razy zasiadał w jego jury wraz z Carol Cosgrove-Sacks i Domingo Sugranyesem.

Główne publikacje: *Beyond the Financial Crisis: Towards a Christian Perspective for Action, (with Simona Beretta)* – Caritas in Veritate Foundation, 2014; *The Role of Large Enterprises in Democracy and Society* (ed.), Palgrave, London, 2010; *Finance: Servant or Deceiver? Financialization at the Crossroads*, Palgrave Macmillan, London, 2009; *Economic and Financial Globalization: What the Numbers Say*, United Nations, New York and Geneva, 2003; *The logic of the planned economy*, Clarendon Press, Oxford, 1991.

Streszczenie

Kryzys finansowy zaskoczył najwspanialsze – a przynajmniej za takie uznawane – umysły (ekonomiczne) naszej planety. Nie tylko zaburzył porządek gospodarczy i polityczny, ale także uderzył rykoszetem, wprawiając w konsternację świat wyobrażeń myśli ekonomicznej. Niniejszy tekst ma na celu zgłębienie wszystkich zawiłości tego wyzwania oraz przyczynienie się do odnowienia świata wyobrażeń dyscypliny, która wymaga krytycznego powrotu do swojego przedmiotu i metody.

Tekst składa się z trzech części. Pierwsza z nich bada zagadnienie podstaw świata wyobrażeń myśli ekonomicznej i przedstawia jego trzy główne składowe: antropologię, logikę ewolucji społecznej i racjonalizm. Druga pokazuje, w jaki sposób wyobrażenie antropologiczne *homo permutans* wywodzące się od Adama Smitha napromieniowało współczesną kulturę i zaczęło przekładać sie na działania autorytetów społecznych i politycznych końca XX wieku. Ostatnia, trzecia, część kreśli trzy ścieżki dla możliwej odnowy świata wyobrażeń myśli ekonomicznej: antropologię człowieka jako całości, relację jako sposób interakcji oraz dobro wspólne zamiast interesu ogólnego.

Słowa kluczowe Adam Smith / *homo oeconomicus* / wyobrażenie ekonomiczne / kryzys finansowy / transakcja / relacja

Dziękuję Etienne Perrotowi za uwagi do wstępnej wersji tekstu.

Kryzys finansowy lat 2007–2008 pojawił się tam, gdzie był najmniej oczekiwany, to znaczy w sercu sektora finansowego będącego centrum zglobalizowanej gospodarki. Z perspektywy czasu wydaje się oczywiste, że kryzys wstrząsnął nie tylko światowymi finansami i gospodarką. Jego reperkusje są widoczne na poziomie mentalności, czego politycznym wyrazem jest wzrost populizmu, a nawet na poziomie stosunków międzynarodowych, które są coraz bardziej napięte, co odzwierciedla się w załamaniu globalnego rządzenia (*governance*). Niejako rykoszetem kryzys zachwiał również pewnikami, na których myśl ekonomiczna, według niektórych królowa nauk społecznych[1], opierała się od dziesięcioleci. Otworzyło to przestrzeń do krytycznego badania dyscypliny – przynajmniej w wersji jej głównego nurtu i, szerzej, założeń leżących u jej podstaw. Jednocześnie ten podmuch dał początek mnożeniu się prądów i szkół, które – twierdząc, że są częścią dyscypliny ekonomii jako takiej – podważają monopol myśli dominującej.

1 Samuelson, Paul, *Economics (9th edition)*, 1973, Tokyo, etc...: mcgraw-Hill–Kogakusha Company.

Obie wspomniane wyżej dynamiki – wewnętrzna krytyka głównego nurtu i mnożenie się podejść alternatywnych – są zbieżne przynajmniej w jednym punkcie: „powrot do zaczątków", to znaczy w uznaniu, wciąż jeszcze nieśmiałym, niekompletnego (w logicznym znaczeniu tego słowa) charakteru dyscypliny i, co za tym idzie, potrzeby krytycznego zbadania założeń, na których przez wieki budowano gmach teorii głównego nurtu[2]. Założenia te pochodzą z innych dziedzin, spoza dyscypliny, do której przeniknęły w sposób często niejawny, bez uprzedniego systematycznego badania i dyskusji. Kryzys finansowy rzuca zatem światło na pęknięcia w samych fundamentach kolosalnego gmachu głównego nurtu myśli ekonomicznej, ujawniając przy tym, że stoi on na glinianych nogach, i przygotowując jednocześnie w ten sposób grunt pod krytyczną refleksję. Niniejszy tekst ma na celu wnieść wkład w ten wysiłek na trzy sposoby.

2 Dembinski, Paul H. „Incompleteness of Economy and Business: a Forceful Reminder", *Journal of Business Ethics*, 2011, vol 100, s. 29–40.

Pierwsza część zawiera omówienie znaczenia pojęcia świata wyobrażeń myśli ekonomicznej oraz pęknięć, jakie wywołał w nim kryzys finansowy. Następnie pochyla się nad jego trzema kluczowymi elementami: naturą ludzką, ewolucją społeczeństwa na przestrzeni dziejów oraz nad racjonalnością ekonomiczną.

Druga część zmienia perspektywę i pokazuje, jak wyobrażenia u podstaw myśli ekonomicznej przyczyniły się do kształtowania rzeczywistości, doprowadzając aż do rozpuszczenia się w niej. Analizowane są trzy punkty: wcielenie *homo* œconomicus, społeczeństwo rynkowe i etos efektywności. Ta część aktualizuje to, co Bronisław Baczko powiedział o zdolności rewolucyjnych wyobrażeń społecznych do kształtowania rzeczywistości[3].

3 Baczko, Bronislaw, *Les imaginaires sociaux. Mémoires et espoirs collectifs*, Paris, Payot, 1984, s. 242 [wyd. pol.: Bronisław Baczko (1994), *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa, WN PWN].

Trzecia część, będąca formą podsumowania, bada sposoby odnowienia wyobraźni ekonomicznej i związane z tym zagrożenia dla statutu epistemologicznego dyscypliny.

1 Wyobrażenie naturalistyczne

W drugiej połowie XX wieku ekonomia uzyskała pełne członkostwo w areopagu tzw. nauk ścisłych. Nie dotyczy to pozostałych nauk społecznych. I tak w 1973 roku Paul Samuelson określił ekonomię „królową nauk społecznych". Na poparcie swoich wypowiedzi wysunął dwa argumenty: z jednej strony matematyzację teorii ekonomii, a z drugiej ustanowienie w 1969 roku przez Bank Szwecji nagrody w dziedzinie nauk ekonomicznych na wzór innych Nagród Nobla przyznawanych od 1901 roku. Nagroda Centralnego Banku Szwecji jest powszechnie nazywana Nagrodą Nobla w dziedzinie ekonomii[4].

4 Samuelson, Paul, idem, s. 1.

Jak w tym naukowym kontekście można odważyć się na pytanie o „świat wyobrażeń", pojęcie, które z definicji jest nieprecyzyjne i plastyczne? Czy możemy choćby przez chwilę pozwolić sobie na sugestię, że świątynia ekonomicznego rozumu zbudowana jest na pianie wyimaginowanego świata? Dla dużej części środowiska ekonomistów zgłębianie wyobrażeń, na których opiera się pojęcie królowej nauk społecznych jest ćwiczeniem daremnym, wręcz obraźliwym czy bluźnierczym.

Jednak przy bliższym poznaniu pojęcie świata wyobrażeń jest krzyżówką (niepełną) dwóch innych pojęć: jednego z socjologii, drugiego z filozofii nauki. Termin „habitus" jest konstytutywny dla myśli

Pierre'a Bourdieu, natomiast termin „paradygmat" został wprowadzony przez Thomasa Kuhna. Jest on bliższy słownictwu ekonomicznemu. Habitus byłby dla socjologów „zbiorem trwałych, nabytych dyspozycji, na który składają się kategorie oceny i osądu, oraz generującym praktyki społeczne dostosowane do pozycji społecznych". Kuhn definiuje paradygmat jako warunek konieczny „normalnej nauki" uprawianej przez wspólnotę zawodową, która podziela „sposób widzenia świata i uprawiania nauki"[5].

5 Wagner, Anne-Catherine, „Habitus", in Paugam Serge (dir.), *Les 100 mots de la sociologie*, Paryż, Presses universitaires de France, kolekcja „Que Sais-Je ?"; także na: https://tinyurl.com/2s2fpcpt; Kuhn, Thomas, *The Structure of Scientific Revolutions*, wyd. 2. rozszerzone, University of Chicago Press. s. 210, s. 4.

Jesienią 2008 roku, podczas wizyty w London School of Economics, królowa Anglii zadała nieoczekiwane pytanie przybyłej na jej powitanie elicie ekonomii finansowej: „Dlaczego nikt nie przewidział nadchodzącego kryzysu?". Pytanie wprawiło zgromadzonych w zakłopotanie. Odpowiedzieli kilka miesięcy później – w lipcu 2009 roku – listem przygotowanym pod auspicjami Akademii Brytyjskiej[6]. W tej odpowiedzi szacowna instytucja usprawiedliwia swoją ślepotę „brakiem wyobraźni" wśród własnej grupy zawodowej. Czyniąc to, autorzy listu w istocie przyznają, że szczelne zamknięcie się – często nieświadome – we wspólnym, dyscyplinarnym, świecie wyobrażeń było jedną z przyczyn kryzysu finansowego. To zamknięcie sprzyjało pysze (*hubris*) i wzrostowi euforii finansowej; tym samym dyscyplina stała się głucha zarówno na „słabe sygnały" płynące z rzeczywistości, jak i na (rzadką) krytykę epistemologiczną płynącą z wewnątrz.

6 https://tinyurl.com/mr2we5kt (10 stycznia 2020).

Jakie są główne składniki tego wyobrażenia, które uwiodło i zniewoliło tak wielu poniekąd światłych ludzi? Nie wyczerpując tematu, można wymienić trzy zasługujące na uwagę elementy: natura ludzka i podział pracy, ewolucja społeczeństwa na przestrzeni dziejów oraz racjonalność w kontekście niedoboru.

1. *Homo permutans – przesłanki dotyczące natury ludzkiej*

Istota dzisiejszego świata wyobrażeń ekonomicznych jest zakorzeniona w pracach założycielskich Adama Smitha, mimo że wpisuje się on w charakterystyczny dla nowoczesności racjonalizm, zakorzeniony

z kolei w Kartezjuszu, Spinozie i Leibnitzu. Już od pierwszych stron *Bogactwa narodów* Smith przywołuje argument natury ludzkiej.

> Podział pracy, z którego tyle płynie korzyści, nie był początkowo dziełem jakiejś mądrości ludzkiej, przewidującej i zmierzającej do tego powszechnego dobrobytu, jaki on sprowadza. Jest on koniecznem, aczkolwiek bardzo powolnem i stopniowem następstwem pewnej skłonności ludzkiej natury, nie mającej na oku tak szerokiej użyteczności, mianowicie skłonności do wymiany, do handlu i do zamieniania jednej rzeczy na drugą.
>
> Czy ta skłonność jest jedną z tych pierwotnych cech natury ludzkiej, z których nie można sobie bliżej zdać sprawy, czy też, co wydaje się prawdopodobniejszem, jest koniecznem następstwem zdolności myślenia i mówienia, to nie należy do przedmiotu naszych badań. Jest ona wspólną wszystkim ludziom [...][7].

7 Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Oswald Einfeld i Stefan Wolff. Kraków 1927, s. 23.

W przytoczonym fragmencie Adam Smith przyjmuje postawę odkrywcy, który nie tylko twierdzi, że eksploruje i odsłania istotną cechę ludzkiej natury, ale także interpretuje i racjonalizuje jej społeczne znaczenie. Człowiek byłby więc w swojej naturze ***homo permutans*** (człowiekiem praktykującym wymianę, na długo przed staniem się *homo oeconomicus* – patrz dalej). Wychodząc od antropologicznie uzasadnionej skłonności człowieka do wymiany, Adam Smith rozwija swoją wizję ewolucji gospodarczej dokonującej się na przestrzeni dziejów w kierunku coraz głębszego podziału pracy. Tak więc ten fundament antropologiczny jest niezbędny do uprawomocnienia smithowskiego spojrzenia na gospodarkę. Zgodność podziału pracy z naturą ludzką nie tylko definitywnie potwierdziłaby tę wizję jako prawdziwą, ale także uzasadniłaby, z moralnego punktu widzenia, wszelkie późniejsze polityki zmierzające do jej urzeczywistnienia.

Tak „odkryte" prawdy zajmują centralne miejsce w świecie wyobraźni myśli i stają się zaczątkami teorii ekonomicznej. W ważnym dziele poświęconym kwestii natury u Smitha, Christian Marouby tak podsumowuje sytuację:

> Adam Smith nie może zadowolić się ustanowieniem zasad ekonomicznych opisujących funkcjonowanie nowoczesnych społeczeństw. Chce je ustanowić jako uniwersalne, widzieć je działające od zawsze w ludzkiej naturze, krótko mówiąc, oprzeć swoją ekonomię na antropologii[8].

8 Marouby, Christian, *L'économie de la nature: Essai sur Adam Smith et l'anthropologie de la croissance*, Paryż, 2004, Seuil, s. 145.

Z logicznego punktu widzenia ten antropologiczny fundament jest zaczątkiem rozumowania, które Smith rozwinie w dalszej części *Bogactwa narodów*. Autor doskonale zdaje sobie sprawę z ważnej roli zaczątków, nie tylko z powodu swojej fascynacji teoriami Newtona. W *Lectures on Belles Lettres and Rhetorics*, Smith rozszyfrowuje – przypuszczalnie dla inspiracji – sposób ekspozycji Newtona, „aby wyartykułować od razu pewne znane lub udowodnione zasady, na podstawie których możemy zrozumieć zjawiska, łącząc je ze sobą w jeden łańcuch"[9].

9 Adam Smith cytowany w: Norman, Jesse, *Adam Smith: What He Thought, and Why it Matters*, Allen Lane, 2018, s. 150, tłum. z ang. PHD [tłum. z fr. – MM].

Ale w jaki sposób Adamowi Smithowi udaje się zidentyfikować zaczątki, zwłaszcza antropologiczne, na których przez cały czas będzie się opierał? Odpowiedź Wesleya Mitchella, po analizie metodologii Adama Smitha, brzmi:

> Do wniosków dochodzi się przede wszystkim przez (1) logiczną dedukcję z zaczątków, które wynikają częściowo z (2) obserwacji współczesnych wydarzeń, częściowo z (3) historycznego śledztwa, częściowo z (4) (niewyjaśnionych) założeń dotyczących ludzkiej natury. Smith systematycznie zakłada, że każdy człowiek ma coś ze Szkota. (5) Z hipotez o „naturalnym" biegu rzeczy[10].

10 Mitchell, Wesely, *Types of Economic Theory from Mercantilism to Institutionalism* (Vol. 2), Nowy Jork, Augustus M. Kelley Publishers, s. 816, Appendix „Methodology of Adam Smith" (tłum. z ang. – PHD) [tłum. z fr. – MM].

Zdaniem Mitchella, antropologii smithowskiej brakuje zatem solidnych podstaw metodologicznych. Christian Marouby posuwa się do podkreślenia logiczności obiegu zamkniętego tego rozumowania:

> Tak więc ekonomia Adama Smitha znajdzie swój antropologiczny fundament, gwarancję jej uniwersalnego zasięgu, w wizji dzikich ludów, która jest przynajmniej

częściowo projekcją jego koncepcji ekonomicznych. Jej antropologia jest więc w dużej mierze emanacją świata wyobrażeń myśli ekonomicznej, którą ma wyjaśniać i uzasadniać. [...]. Godny uwagi obieg zamknięty [...][11].

11 Marouby, idem, s. 92.

Nie trzeba dodawać, że cytowani autorzy nie są jednomyślni. Najnowsza biografia Smitha mówi o jego „nauce o człowieku" i podkreśla znaczenie historycznych podstaw pracy dokonanej przez autora *Bogactwa narodów*, nie odnosząc się do wspomnianych wyżej argumentów[12].

12 Por. Norman, op.cit.

2. Historia ma znaczenie

Drugim ważnym elementem świata wyobrażeń ekonomicznych jest idea postępu organizacji społecznych oraz wzrostu „dostatku" napędzanego przez motor ludzkiej natury, odgrywający rolę „konieczności dziejowej". Ten motor prowadzi ludzkość, według Smitha, w kierunku form życia coraz lepiej przystosowanych do wykorzystania talentów *homo permutans*, czyli w kierunku coraz większego podziału pracy, rozszerzenia wymiany i specjalizacji. Historia miałaby zatem sens, z góry określony kierunek i jej kulminacją byłoby „społeczeństwo handlowe", którego zarysy pojawiły się już w czasach Smitha[13]. Postępując w ten sposób, Smith oczekuje rozkwitu społeczeństwa w wyniku naturalnego rozwoju rynku, a nie, jak głosi tradycja chrześcijańska, w wyniku bezinteresownego objawienia się Chrystusa Zbawiciela. W ten sposób Smith naturalizuje chrześcijańską eschatologię, podobnie jak uczyni to marksizm sto lat później, ale z inną treścią.

13 Lazaro Cantero, Raquel, *La sociedad comercial en Adam Smith. Método, moral religion*, Pamplona, Eunsa, 2002.

Tak jak wyobrażenie marksistowskie, tak też wyobrażenie ekonomiczne oznacza również „koniec Historii", moment, w którym struktury społeczne osiągną najpełniejszą formę, i w którym natura ludzka w pełni rozkwitnie. Aleksander Zinowiew znakomicie przedstawił „świetlaną przyszłość" komunizmu, kiedy po mistrzowsku, z realistyczną ironią, wydobył na światło dzienne rozziew między obietnicą a codziennym życiem kończącego się komunizmu[14]. Ukryta w ekonomicznej wyobraźni liberalizmu „świetlana przyszłość" sprowadza się do spełnienia obietnicy: „specjalizacja, wymiana i rynek uczynią cię wolnym i szczęśliwym".

14 Zinoviev, Alexandre, *Avenir radieux*, Paris, Lausanne, 1978, Age d'homme.

Z moralnego punktu widzenia Smith przyznaje w *Teorii uczuć moralnych*, że społeczeństwo komercyjne nie jest być może najlepszym, jakie może istnieć, ale jest tym, które pozostawia największą przestrzeń dla wymiany, a zatem pozwala na największą specjalizację. Społeczeństwo komercyjne byłoby więc jak grzbiet górski między przepaścią dobrych intencji z jednej strony, a przepaścią nieufności z drugiej:

> Tam, gdzie niezbędna pomoc udzielana jest z miłością, wdzięcznością, przyjaźnią i szacunkiem, społeczeństwo kwitnie i jest szczęśliwe [...]. Nawet jeśli niezbędna pomoc nie jest oferowana z bezinteresownych i tak hojnych pobudek [...] [społeczeństwo], chociaż mniej szczęśliwe i mniej przyjemne, niekoniecznie zostanie rozwiązane. Społeczeństwo może być utrzymywane między różnymi ludźmi, jak między różnymi kupcami, z poczucia jego użyteczności [...]. Nie można jednak utrzymywać społeczeństwa między tymi, którzy zawsze są gotowi wyrządzić sobie nawzajem krzywdę [...]. Rozpowszechnienie niesprawiedliwości zniszczy je całkowicie[15].

15 Smith, Adam, *Théorie des sentiments moraux*, Paris, 1999, s. 140–141.

3. *Paradygmat rzadkości i racjonalnego wyboru*

Trzeci i ostatni aspekt świata wyobrażeń myśli ekonomicznej, który zasługuje na krótkie omówienie, dotyczy kontekstu rzadkości i racjonalnego charakteru odpowiadających mu wyborów.

Zgodnie ze znaną definicją Lionela Robbinsa, przedmiotem ekonomii jest badanie ludzkich zachowań jako relacji między celami a rzadkimi środkami, które można wykorzystać w alternatywny sposób[16]. Powołaniem ekonomii byłoby więc kierowanie wyborami w taki sposób, aby jak najlepiej dostosować się do rzadkości – normalnego stanu ludzkości. Specjalizacja i wymiana jawią się z tej perspektywy jako w pełni racjonalne wybory, mające na celu jak najlepsze wykorzystanie istniejących zasobów. Wynika z tego, że rynek – mechanizm alokacyjny

16 Robbins, Lionel, *An Essay on the Nature and Significance of Economic Science*, London, Macmillan, 1932; Sturn, Richard, „Scarce Means, Competing Ends: Lord Robbins and the Foundation of Contextual Economics", *Schmollers Jahrbuch*, 136 (2016) s. 59–86.

par excellence – staje się istotnym elementem nie tylko teorii, ale także wyobraźni ekonomicznej. „Niewidzialna ręka" rynku może równie dobrze – lub lepiej – realizować wszystkie możliwe formy alokacji osiągalne przez „widzialną" rękę. Wyższość niewidzialnej ręki polega na tym że pozostawia każdemu z uczestników swobodę przeprowadzenia własnej analizy kosztów i korzyści.

Przywołany tu pokrótce świat wyobrażeń jest atrakcyjny ze względu na swój intuicyjny charakter, prostotę i spójność. Wychodząc od postulatu o naturze ludzkiej – który przyjmuje za sprawdzoną prawdę – racjonalizuje sens historii, proponuje kierunek działań politycznych (liberalizm), a ponadto stanowi kompas dla indywidualnych wyborów (optymalizacja z ograniczeniem). Ta sztuczka udaje się doskonale, ponieważ wyobrażenie czerpie swoją prostotę manipulacji abstrakcją zaczerpniętą z innych wymiarów życia społecznego, znikających następnie z pola widzenia. Wyobraźnia myśli ekonomicznej przemienia się w wyobrażenie myśli społecznej.

Trudno się dziwić, że politycy i ekonomiści dali się uwieść, a tym samym złapać w pułapkę, tracąc przy tym kontakt z rzeczywistością. Zmieniając funkcję, proponując idealne społeczeństwo, wyobrażenie stało się ideologią. Tym bardziej, że przekształcając rzeczywistość gospodarczą i instytucjonalną Zachodu, dominującą myślą ekonomiczną stała się ideologia liberalna, która towarzyszyła dekadom niezrównanego dobrobytu: najpierw Wspaniałemu Trzydziestoleciu (fr. *les Trente Glorieuses*), potem Euforycznemu Trzydziestoleciu (fr. *les Trente Euphoriques*)[17]. Przedstawiona tu hipoteza pokazuje jednak, że kryzys finansowy wyznacza również punkt zwrotny, w którym wyobrażenie traci rację bytu: wyczerpuje się i opróżnia jakby wyssane przez rzeczywistość.

17 Dembinski, Paul, *Ethique et Responsabilité en Finance*, Editions Revue Banque, 2015 [wyd. pol.: Dembinski, Paul H. (2017), *Etyka i odpowiedzialność w świecie finansów*, Warszawa, Studio Emka].

II Kiedy rzeczywistość dogania wyobrażenie

Świat wyobrażeń ekonomicznych był niewątpliwie źródłem inspiracji doktrynalnej i politycznej dla okresu współczesnego. Pod pewnymi względami rzeczywistość zdaje się wyprzedzać wyobrażenie[18]. Rozwijając rozważania z poprzedniej części, omówimy trzy aspekty rzeczywistości w kategoriach wyobraźni ekonomicznej: wcielenie *homo oeconomicus*, racjonalność doprowadzoną do skrajności przez etos efektywności oraz społeczeństwo rynkowe, będące wyżynami społeczeństwa komercyjnego Adama Smitha.

18 Stedman Jones, Daniel, *Masters of the Universe: Hayek, Friedman, and the Birth of Neoliberal Politics*, Princetown University Press, 2014.

1. Wcielenie homo oeconomicus i financiarius

Vilfredo Pareto nadaje konstrukcji *homo permutans* Smitha cechy *homo oeconomicus*. W ten sposób dostarcza kolejnym pokoleniom ekonomistów podstawy mikroekonomii i jej aparatu formalnego. Ale Pareto interesuje się także interakcjami między tym, co ekonomiczne, a tym, co społeczne, co widać w jego podejściu do modelu *homo oeconomicus*. Pisze w szczególności:

> [...] prawdziwy człowiek obejmuje *homo œconomicus*, *homo ethicus*, *homo religiosus* itd. Krótko mówiąc, rozważanie tych różnych ciał, tych różnych ludzi, jest równoznaczne z rozważaniem różnych właściwości rzeczywistego ciała, tego rzeczywistego człowieka, i zmierza jedynie do pocięcia badanej materii na kawałki.

Nieco dalej Pareto uprzedza krytykę czyhającą na jego metodę i ostrzega:

> Jesteśmy więc w poważnym błędzie, oskarżając osobę badającą działania ekonomiczne – czyli *homo œconomicus* – o zaniedbywanie, a nawet pogardę dla działań moralnych, religijnych itd. – czyli *homo ethicus*, *homo religiosus* itd. [...][19].

19 Pareto, Vilfredo, *Manuele di economia politica*, 1906 (w jęz. włoskim), akapit 23 i następne; https://tinyurl.com/3uxkax46

Logicznie zatem, zgodnie z przykazaniami Pareto, po czasie badań laboratoryjnych nad „wycinkiem ekonomicznym" powinno nastąpić dzieło rekompozycji integralnego (rzeczywistego) człowieka, poprzedzające ponowne umieszczenie wydobytej części w jej kontekście: „Kiedy wracamy od abstrakcji do konkretu, musimy ponownie połączyć w całość części, które rozdzieliliśmy, aby lepiej przestudiować ich interakcje" – ostrzega Pareto. Mistrz nie mówi jednak, jak ta praca ma być wykonana, ani – przede wszystkim – na kogo spada. W rzeczywistości stało sie jednak inaczej: po dokonaniu aktu wydobycia i abstrakcji mikroekonomia poprzestała na tym, przejęła osiągnięty wynik (cześciowy) i poprzez modelowanie uczyniła go swoim przedmiotem. Czyniąc to, pozostawia oczywiście zadanie rekompozycji integralnego człowieka poza specyfikacją, którą sobie wyznaczyła. Jednak bez pracy nad rekompozycją i konsolidacją, relacja między prawdziwym człowiekiem a modelem *homo oeconomicus*, który będzie odtąd ewoluował według własnej trajektorii, zostaje definitywnie zerwana.

Właśnie w tym miejscu istotna jest analogia między *homo oeconomicus* a postacią Mary Shelley. Podobnie jak potwór Frankenstein, to, co wczoraj było tylko modelem, w drugiej połowie xx wieku staje się społeczną rzeczywistością. Iskra życia tchnięta w model zamienia go w autonomiczne stworzenie, które spiesznie opuszcza warsztat, by stać się „milionami" i rozprzestrzeniać *urbi et orbi*. Jak to było możliwe?

Aby stos ludzkich cech pozbawionych życia, usuniętych skalpelem dla zakonserwowania ich w formalinie, mógł ożyć, trzeba tchnąć w niego duszę i wyposażyć we własne zasady postępowania. Twór podobny do Frankensteina, który rozdyma pewne ludzkie zachowania ze szkodą dla wszystkich innych, to pomysłowa sztuczka, którą zawdzięczamy popularyzatorom i następcom Pareto. Czyż prawdziwa ludzka natura, instynktowna reguła życia, nie jest naturą egoistycznego i zimno racjonalnego maksymalizatora własnej efektywności, czy też satysfakcji ekonomicznej w terminologii Pareto?

Ta propozycja ma ogromną siłę przekonywania. Przebija wszelkie pancerze moralne i kulturowe, demaskując je, gdyż stwierdza, że gra wolnego rynku wyzwala prawdziwą naturę ludzką z odziedziczonych

po przodkach gorsetów religii, moralności czy kultury. *Homo oeconomicus* jawi się zatem jako chemicznie najczystszy wyraz natury ludzkiej. Inne „transze" ludzkości – *homo eticus*, *religiosus* czy *politicus* – to tylko spieczony popiół pozostały po społeczeństwach przodków, skazanych na zniknięcie w społeczeństwie komercyjnym lub rynkowym. To przesłanie – zawarte we wszystkich kursach wprowadzających we współczesną ekonomię i zarządzanie – ostatecznie zadomowiło się w zbiorowej mentalności ostatnich dziesięcioleci XX wieku.

Karmione dyskursem naturalistycznym o pozorach naukowych młode pokolenia jedno po drugim odkrywają w sobie źródła egoizmu, który śpieszą wdrażać, zachęcane przez dyskurs liberalizmu gospodarczego. W rezultacie w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku *homo oeconomicus* stał się rzeczywistością społeczną, a jego demografia eksplodowała – gatunek ten najpierw podbił świat biznesu, a ostatnio też świat finansów.

W 1987 roku, dzięki Gordonowi Gekko, po mistrzowsku przedstawionemu w filmie *Wall Street* Olivera Stone'a, *homo oeconomicus* stał się bohaterem i wzorem do naśladowania. Gordon Gekko, w którego postać wcielił się Michael Douglas, powtarza w filmie w wielu tonacjach „chciwość jest dobra" (*greed is good*). *Wall Street*, a wraz z nim przesłanie Gekko, stał się kultowym filmem dla (pierwszego) pokolenia złotych chłopców, których część stała się od tego czasu złotymi staruszkami.

Homo oeconomicus lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku ewoluował, nowe pokolenie – pokolenie z *Wall Street* i kolejne – nabiera cech *homo financiarius*. Jest to wariant odmiany podstawowej, lepiej dostosowany do ewoluowania w ramach wąskiego paradygmatu „ryzyka i rentowności finansowej", który charakteryzuje współczesne finanse. Tak jak *homo oeconomicus* jest ucieleśnieniem antropologii mikroekonomii, tak *homo financiarius* odpowiada teorii współczesnych finansów.

Do 2007 roku gatunek ten miał tendencję wzrostową, zwłaszcza w centrach finansowych. Kryzys osłabił ten trend. I tak w 2008 roku Michael Douglas publicznie (w klipie dla FBI) próbował odzyskać kontrolę nad postacią Gordona Gekko – dogonić jego Frankensteina – przypominając, 30 lat i jeden kryzys finansowy później, że w *Wall*

Street grał jedynie postać fikcyjną, a chciwość, która wymknęła się spod wszelkiej kontroli jest złym doradcą[20].

20 https://tinyurl.com/244anwyf (10 stycznia 2020 r.).

2. Etos efektywności

Rozkwit *homo financiarius* we współczesnym społeczeństwie w naturalny sposób przyczynia się do rozszerzenia racjonalności, której jest nosicielem. Jest to obsesja na punkcie efektywności. Zgodnie z powołaniem ekonomii do rzucania światła na najlepsze wybory, kalkulacje efektywności rozszerzają swój zakres, zwłaszcza na sferę gospodarki publicznej i krajowej. Jednak te obliczenia – z założenia – są możliwe tylko tam, gdzie istnieje jednostka miary pozwalająca na porównanie, czyli tam, gdzie jest cena. Kalkulacja efektywności nie działa w obliczu tego, co niewymierne, „bezcenne". Tak więc otwarciu nowych obszarów życia społecznego na wyrachowany serwomechanizm towarzyszyło mnożenie szacunków, na przykład poprzez przyczepianie metki z ceną do ludzkiego życia, niepowodzeń szkolnych, chorób czy zasobów środowiska. Czyniąc to, traktuje się te rzeczywistości, z powodu iluzorycznej ceny, jakby były wymienne, możliwe do wzajemnego skompensowania. Upowszechnienie zainteresowania efektywnością – wraz z rosnącą specjalizacją zawodów, takich jak menedżer, i liczbą odpowiadających im szkoleń – od lat siedemdziesiątych XX wieku stopniowo doprowadziło do powstania **etosu efektywności**, będącego jedynie społecznym przejawem, kulminacją, ekonomicznego wyobrażenia, które stało się rzeczywistością. W istocie, wraz z kultem efektywności, instrumentalna racjonalność „jak" zastępuje racjonalność „dlaczego": „więcej" dominuje nad „lepiej".

3. Społeczeństwo rynkowe

Wyższość *homo oeconomicus* i jego sposobu rozumowania nie pozostała bez wpływu na sposób funkcjonowania społeczeństwa, zwłaszcza w ciągu trzech dekad poprzedzających kryzys finansowy – od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku do roku 2007 – będących jednocześnie dekadami finansjalizacji. W tym okresie z klasycznego *homo oeconomicus* zrodził się *homo financiarius*, wyposażony w umiejętność postrzegania świata w kategoriach ryzyka i rentowności. Jednocześnie finansjalizacja otworzyła dla etosu efektywności nowe horyzonty

oparte na czytaniu świata w kategoriach probabilistycznych, opcji i pokusy nadużycia[21].

Przemiany te – mające charakter systemowy – wpłynęły na sposób funkcjonowania społeczeństw zachodnich. Troska ekonomiczna – mająca na celu wyłącznie efektywność – wyszła daleko poza sferę tradycyjnie zarezerwowaną dla trosk związanych z zarządzaniem, wkraczając we wszystkie stosunki społeczne, wślizgując się nawet w życie prywatne, gdzie każdy jest dzisiaj kuszony, aby „zarządzać swoimi opcjami" na modłę *homo financiarius*: oceniać, jakie jest prawdopodobieństwo realizacji przy jakim oczekiwanym zwrocie z początkowej inwestycji lub z włożonego wysiłku. W rezultacie **społeczeństwo rynkowe** zastąpiło – a raczej jest w trakcie zastępowania – gospodarki rynkowej Wspaniałego Trzydziestolecia. Społeczeństwo rynkowe – napędzane troską o efektywność jego podmiotów – jest *par excellence* miejscem, gdzie mnożą się transakcje, wymiana dwóch przedmiotów, szacowanych przez współuczestników obrotu jako mających równą wartość rynkową. Ekspansja transakcji – „coś za coś" – odbywa się ze szkodą dla przestrzeni relacji, sposobu interakcji, który jest w danej chwili mniej efektywny, ale potencjalnie bardziej owocny dla stworzenia podstaw na przyszłość.

Świat wyobrażeń myśli ekonomicznej był – do początku Euforycznego Trzydziestolecia z połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku – tylko wyobrażeniem. Dopiero później, w czasie triumfu politycznego neoliberalizmu, nabrał on znamion rzeczywistości, przestając być wyłącznie urojeniem. W rezultacie, paradoksalnie, myśli ekonomicznej właściwie zabrakło wyobraźni. To wyjaśnia, dlaczego Akademia Brytyjska ma rację, wskazując na „brak wyobraźni" ekonomistów i finansistów jako jedną z przyczyn kryzysu finansowego – rzeczywistość wyprzedziła fikcję.

Od czasu kryzysu myśl ekonomiczna poszukuje więc (nowego) wyobrażenia. Czy Thomas Kuhn nie łączył upadku paradygmatu z rewolucją naukową?

21 Dembinski, Paul, *Finance servante ou finance trompeuse*, Parole et Silence, Paris 2008; https://tinyurl.com/y3s7638b [wyd. pol.: Dembinski, Paul H. (2011), *Finanse po zawale. Od euforii finansowej do gospodarczego ładu*, Warszawa, Studio Emka].

III W kierunku rozpuszczenia się ekonomii jako dyscypliny w naukach społecznych?

Reasumując, odnowa wyobraźni myśli ekonomicznej mogłaby podążać trzema równoległymi i uzupełniającymi się ścieżkami: ścieżką antropologiczną, ścieżką relacji i ścieżką dobra wspólnego. Te trzy ścieżki są przedłużeniem głównych składników wyobraźni ekonomicznej dominującego nurtu.

Pareto wyraźnie stwierdził, że powrót modelu z abstrakcji do rzeczywistości wymaga rekombinacji wielu „transzy" ludzkości w jeden *homo humanus*. Tą ścieżką należy podążać. Oznacza to, że w myśli ekonomicznej należy zrezygnować z dochodzenia prawdy o człowieku – pojęciowo nieuchwytnej ex definitione – i tym samym pogodzić się z faktem, że Frankenstein zostanie dogoniony, jeśli nie wyeliminowany, i umieszczony w sklepie z akcesoriami. Poza krytyką *homo oeconomicus* czy *financiarius* należy myśleć o nich w interakcji z innymi „transzami" człowieczeństwa, innymi ludzkimi motywami i impulsami. Praca ta jest zarówno konieczna, jak i potencjalnie wyniszczająca dla dyscypliny. W istocie cały gmach teorii mikroekonomicznej zbudowany jest na postulowanej przez Smitha naturze ludzkiej, dlatego też jej odrzucenie stanowi egzystencjalne zagrożenie dla statusu epistemologicznego „królowej nauk społecznych". Jednak, jakkolwiek ryzykowne może być to podejście, jest ono niezbędne do stworzenia podstaw nowej wyobraźni i odnowy dyscypliny[22].

22 Horodecka, Anna, *Obraz człowieka we współczesnej ekonomii*, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa, 2019.

Homo oeconomicus to przestrzeń kalkulacji efektywności, która prowadzi do transakcji, będącej z kolei surowcem społeczeństwa rynkowego. Również praca nad wymiarem antropologicznym będzie miała reperkusje dla pozostałych składników wyobrażenia.

W gospodarce towarowej pojęcie transakcji nie jest szokujące, ponieważ z grubsza opisuje klasyczną wymianę handlową: zapłatę za towar, z zachowaniem jedności miejsca i czasu. Inaczej jest w obszarze usług (ponad trzy czwarte współczesnej aktywności gospodarczej), w tym na rynku pracy, gdzie interakcje są rozłożone w czasie. Bardziej trafne jest pojęcie relacji, które ujmuje następstwa powiązanych ze

sobą etapów interakcji otwartych na przyszłość. Z punktu widzenia klasycznego świata wyobrażeń myśli ekonomicznej, pojęcie relacji ma wadę: relacja nie poddaje się dobrze kalkulacji efektywności, ponieważ nigdy nie jest zrównoważona, i w tym sensie jest zdolna zaowocować w przyszłości, ale jest również potencjalnie związana z ryzykiem. Wpisanie – by uniknąć użytego przez Karla Polanyi'ego określenia „zakorzenienie" – interakcji gospodarczej w relację, implikuje zakwestionowanie samego przedmiotu ekonomii, a mianowicie racjonalnego i kalkulacyjnego wyboru w sensie efektywności.

Po ścieżce antropologicznej i ścieżce relacyjnej, które nowe wyobrażenie powinno eksplorować, jest ścieżka dobra wspólnego[23]. Rzeczywiście, w tradycyjnym wyobrażeniu ekonomicznym osiągnięty poziom ogólnego interesu jest miarą sukcesu społecznego: oblicza się go jako sumę zysków i strat wszystkich jednostek. Wynik to zatem liczba „netto", czyli zysk pomniejszony o straty, niezależnie od ich rozkładu. W rzeczywistości rachunkowość narodowa – której sztandarowym osiągnięciem jest produkt narodowy – została zaprojektowana tak, aby jak najlepiej mierzyć interes ogólny w postaci wartości dodanej. Kalkulacja ta uwzględnia jednak tylko koszty o wartości rynkowej lub pieniężnej, a zatem pomija szkody uboczne, czy to środowiskowe, czy społeczne. Wynika to z opracowanego w czasie II wojny światowej systemu pomiaru produkcji materialnej, który do dzisiaj jest podłożem rachunkowości narodowej.

23 *Le bien commun par-delà les impasses*, pod kier. Dembinski, Paul H. & Huot Jean-Claude, Saint Augustin, St Maurice, 2018.

Dziś, chociaż ograniczenia tej metody rachunku są oczywiste, trudno wyłonić alternatywę[24]. Jednym z wyjaśnień jest niewątpliwie brak jednolitego wyobrażenia, które wskazywałoby na perspektywę, jaką należy przyjąć. Inspiracją mogłoby być użycie pojęcia dobra wspólnego, a nie interesu ogólnego. Rzeczywiście, zgodnie z niezwykłą wypowiedzią Étienne'a Perrota:

24 OECD, Beyond GDP – *Measuring What Counts for Economic and Social Performance*, Paris, 2018 (https://tinyurl.com/537ejju8).

> Dobro wspólne jest dobrem wspólnoty. Wspólnota mówi więcej niż zbiorowość. Wspólnota to zjednoczenie, w jednym ciele, wolnych jednostek. Dobro wspólne oznacza zatem nie tylko poszanowanie ciała

społecznego, które już ma na celu interes ogólny, ale także poszanowanie godności każdego i wszystkich[25].

25 Perrot, Etienne, *Discerner et agir dans la vie professionnelle*. Cahiers pour croire aujourd'hui: Vol. 9. Paris, 1992, Assas Editions.

Musieliśmy zatem przejść od monokultury produktu narodowego do baterii wskaźników, z których każdy jest dostosowany do uchwycenia jakiegoś wymiaru dobra wspólnego: wymiaru ekonomicznego (którym już zajmuje się rachunkowość narodowa), wymiaru środowiskowego i wymiaru społecznego (jakość tkanki społecznej).

Co prawda, rozwijając się wzdłuż trzech wymienionych tu ścieżek, myśl ekonomiczna może sprawić, że ekonomia jako dyscyplina straci nieco ze swojego „królewskiego" statusu, ale w zamian może zyskać na znaczeniu, dołączając do grona nauk społecznych i rozwijając wraz z nimi transdyscyplinarne podejście do zjawisk społecznych, mniej uniwersalistyczne niż w przeszłości. Ciekawą i najnowszą propozycją programową jest „ekonomia kontekstualna" (*contextual economics*), która proponuje wyodrębnienie dwóch rodzajów zagadnień ekonomicznych – z jednej strony tych, które są właściwe dla sfery działalności gospodarczej w ścisłym tego słowa znaczeniu, z drugiej zaś tych, które dotykają zagadnień z jej pogranicza, czyli obszarów, w jakich ekonomia wchodzi w interakcje ze sferą społeczną, polityczną czy środowiskową. Przedstawione wyżej refleksje wpisują się w tę perspektywę, sugerując ścieżki dla „wyobrażenia ograniczeń", które otworzyłoby drogę do odnowionego paradygmatu prawdziwej transdyscyplinarności w naukach społecznych, bez imperializmu[26].

26 Goldschmidt, Nils, Grimmer-Solem, Erik, Zweynert, Joachim „On the Purpose and Aims of the Journal of Contextual Economics", *Schmollers Jahrbuch*, 136, s. 1–14.

Odbudowa Brazylii: to dotyczy nas wszystkich

Ladislau Dowbor
Ekonomista, São Paulo

Ladislau Dowbor

Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Studiował ekonomię na Uniwersytecie w Lozannie, doktorat z ekonomii społecznej obronił w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (SGPiS, obecnie SGH). Jako ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych doradzał w tworzeniu modeli ekonomicznych oraz planowaniu gospodarek w krajach Afryki, Azji i Ameryki Południowej. Pracował też na zlecenie rządu centralnego i władz stanowych w Brazylii.

Opublikował ponad 50 książek i artykułów naukowych na temat ekonomii i rozwoju społecznego, w tym *Formação do Capitalismo no Brasil*, *Rozbita mozaika. Ekonomia poza równaniami*, *Demokracja ekonomiczna*, *Tecnologias do conhecimento: os desafios da educação*, *The Age of Unproductive Capital: New Architectures of Power*, *Co to za gra? Nowe podejścia do ekonomii*.

Sztuka opodatkowania polega na „skubaniu gęsi tak, aby uzyskać największą możliwą ilość piór przy jak najmniejszej ilości syczenia”[1]

Eksperyment neoliberalny – niższe podatki dla bogatych, deregulacja rynków pracy i produktów, finansjalizacja i globalizacja – okazał się spektakularną porażką[2]

W miarę jak globalny chaos coraz bardziej się komplikuje, a rozwiązania są coraz bardziej złożone, rośnie siła presji na uproszczenie lub zlekceważenie problemów. Uproszczenia dotyczące sposobu, w jaki zarządzamy naszymi społeczeństwami, zwykle opierają się na archaicznych ideologicznych polaryzacjach, na naszych dawnych politycznych i ekonomicznych schematach myślenia, mimo że świat dogłębnie się zmienił. W Brazylii dyktatura z lat 1964–1985 miała nas uratować przed komunizmem, a zamach stanu z 2016 roku przeciwko Dilmie Rousseff przyniósł te same echa, chociaż może się to wydawać surrealistyczne. W Polsce, jak ja to widzę, każda wzmianka o pragmatycznej polityce społecznej jeży włos na głowie i wywołuje okrzyki przerażenia. Zasadniczy problem polega na tym, że wciąż próbujemy dopasować nową rzeczywistość do anachronicznych ram umysłowych, podczas gdy wyzwania są strukturalnie różne.

Pozwolę sobie na wstępie stwierdzić, że nasz świat osiągnął coś, co możemy nazwać dobrobytem makroekonomicznym. Globalny produkt krajowy brutto (PKB) o wartości 100 bilionów dolarów podzielony na 8 miliardów mieszkańców daje 4200 USD miesięcznie na czteroosobową rodzinę. Zdaję sobie sprawę, że moglibyśmy użyć dochodu narodowego netto zamiast produktu krajowego brutto lub uwzględnić już zbudowany odziedziczony kapitał, ale bez względu na to, po jakie sposoby obliczania sięgniemy, faktem jest to, że nasza obecna produkcja wystarcza, aby każda rodzina mogła zaspokoić podstawowe potrzeby, bez

1 Jean-Baptiste Colbert, minister finansów Ludwika XIV; https://bit.ly/3UEu1X7

2 Joseph Stiglitz, *After Neoliberalism*, 2019; https://bit.ly/2KeE3fi

uciekania się do opresyjnych środków egalitarnych, a jedynie umiarkowanie dostosowując przepływy pieniężne. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę środki niepieniężne, na przykład produkcję żywności, zobaczymy, że produkujemy dziennie ponad kilogram zboża na osobę. Pełna dawka na osobę dorosłą wynosi około 180 gramów. Naszym problemem nie jest brak zasobów, ale dramatyczne, odziedziczone nierówności, zniszczenie środowiska i wstrząsający brak racjonalnego zarządzania. Jak długo będziemy się oszukiwać magią niewidzialnej ręki, o której uczymy na naszych uniwersytetach?

Kolejną ważną kwestią jest to, że globalny dobrobyt, który osiągnęliśmy, wykorzystujemy do gloryfikacji kapitalizmu, zapominając, że jest on odpowiedzialny nie tylko za dobrobyt Globalnej Północy (14% populacji, 73% światowych dochodów)[3], ale także za globalny chaos w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Dobrze prosperujący kapitalizm nie jest dla każdego i wystarczy spojrzeć, gdzie są zakorzenieni globalni korporacyjni giganci. Oczekiwanie, że dobrze prosperujący kapitalizm rozprzestrzeni się na cały świat, nie spełnia się, pomimo narracji o jego „rozlewaniu się". A klęski żywiołowe nasilają się głównie na globalnym Południu. Jak długo będziemy się oszukiwać magią „wolnego rynku"?

3 Big Think – *Walled World* – 12.10.2019; https://bit.ly/3L7NNat

Globalny dobrobyt należy postrzegać jako zakorzeniony raczej w globalnej rewolucji naukowej trzech ostatnich stuleci, a nie w ideologicznych uproszczeniach. Podczas gdy przez długi czas ludzie polegali na własnych (albo zwierzęcych) mięśniach, aby wyprodukować to, czego potrzebowali, obecnie dysponujemy setkami lub tysiącami jednostek energii pochodzącej z różnych naturalnych źródeł. Wykorzystaliśmy energię natury i na każdym kroku możemy znaleźć naukowców – z ich silnikami, chemią, fizyką, elektroniką, sztuczną inteligencją – którzy dojrzewali w różnych formach zorganizowanych społeczeństw, w tym w Chinach, Rosji czy Polsce. Nieuprawnione jest więc opieranie wszystkiego na kapitalizmie i magii zysku. Skąd pochodził Einstein i wielu innych, którzy zrewolucjonalizowali technologiczne korzenie naszego obecnego dobrobytu? Cóż, świat korporacji stworzył obecną globalną finansjalizację, generującą chaos gospodarczy i wirtualne pieniądze, których nikt nie kontroluje.

Faktem jest, że dysponujemy dostatecznymi zasobami finansowymi, aby zapewnić światowy dobrobyt, oraz zdolnością technologiczną do zorganizowania naszego społeczeństwa w taki sposób, aby służyło wszystkim, a nie tylko nielicznym szczęśliwcom. Mamy nawet wszystkie niezbędne na to środki zapisane w SDG, ESG, skomentowane w każdym COP i wyszczególnione w wielu raportach ONZ. To, co dzisiaj tolerujemy w imię „wolnego rynku", jest niewiele lepsze od iluzji wszechwładzy w rękach państwa. Kilka lat temu MFW pytał w tytule swojej publikacji: „Kto tu rządzi?" (*Who's in charge?*). Faktem jest, że kwestią przetrwania ludzkości stało się zagwarantowanie stworzenia takiego społeczeństwa, które jest ekonomicznie opłacalne, ale także społecznie sprawiedliwe i zrównoważone ekologicznie. Rozwiązania tkwią w stosowaniu innowacji w zarządzaniu, a nie w zaciekłym deklarowaniu, po której ideologicznej stronie jesteśmy.

Czy nieszablonowe myślenie i rozważanie praktycznych rozwiązań dotyczących różnych zasadniczych wyzwań, przed którymi stajemy, to zbyt wiele? Faktem jest, że to, co produkujemy, wystarczyłoby dla wszystkich, co oznacza, że ubóstwo i cierpienia ekonomiczne nie są już nieuniknione, a złożoność współczesnego społeczeństwa wymaga znacznie bardziej zróżnicowanego podejścia niż czekanie, aż rynki dostosują się do efektów działania niewidzialnej ręki. Korporacyjne ręce są widoczne wszędzie. Pamiętajmy, że Larry Fink w BlackRock zarządza 10 bilionami dolarów, podczas gdy budżet federalny Joe Bidena wynosi 6 bilionów dolarów. Nasze wyzwania, czy wspólne nieszczęścia, nie mają charakteru ekonomicznego, nie polegają na braku zasobów, ale wymagają innego podejścia do organizacji społecznej i politycznej, tzw. procesu decyzyjnego czy zarządzania. Czy potrafimy zredukować ideologiczną treść dyskusji i sprowadzić ją do praktycznych rozwiązań?

Istnieje interesująca globalna zmiana w teoriach ekonomicznych i proponowanych alternatywach. Rozpoczął tę drogę Thomas Piketty mocną publikacją *Capital in the XXI Century* (Kapitał w XXI wieku), w której sugeruje „socjalizm partycypacyjny", Joseph Stiglitz proponuje „kapitalizm postępowy", Wolfgang Streeck „kapitalizm demokratyczny", podczas gdy Robert Reich potępia „kapitalizm korporacyjny", Mariana Mazzucato „kapitalizm wydobywczy", Joel Kotkin „neofeudalizm", Zygmunt Bauman „pasożytniczy kapitalizm", Shoshana

Zuboff „kapitalizm nadzoru", Grzegorz Konat „realny kapitalizm", Raymond Baker „nasz zepsuty system", Brett Christophers „kapitalizm rentierski". Bernie Sanders pyta: „Dokąd zmierzamy?", Noam Chomsky „Kto rządzi światem?", a raport Oxfam z Davos-2023 nosi tytuł „Przetrwanie najbogatszych", wyraźne nawiązujący do darwinowskiego „przetrwania najsilniejszych". Zaszło zbyt wiele zmian strukturalnych, zbiera się zbyt wiele ciemnych chmur, abyśmy mogli żyć normalnie, mając nadzieję, że sprawy same się ułożą.

Realnym warunkiem przetrwania stało się posiadanie aktywnych środków strukturalnych zorientowanych na wyniki. Bliska takiemu podejściu jest koncepcja „ekonomii misji" Mariany Mazzucato, wymagająca zdefiniowania kluczowych celów i połączenia wysiłków, aby je osiągnąć. Podejście Kate Raworth – przedstawione w jej *Doughmut Economics* – określające kluczowe dramaty, których należy unikać, i kluczowy postęp, który należy osiągnąć, jest bardzo ważne dzięki wykazaniu, że dążenie do wzrostu PKB traktowanego jako miara postępu stało się absurdalne: wzrost należy mierzyć, uwzględniając jednoczesną równowagę gospodarczą, społeczną i środowiskową. Kolejnym przykładem jest tu praktyczne podejście Stiglitza, przedstawione w *Rewriting the Rules for the American Economy*, ponieważ zoptymalizowanie zasad jest dokładnie tym, czego potrzebujemy[4]. I z pewnością w nowym, globalnym środowisku potrzebujemy zasad, a nie tylko interesujących narracji.

Ten krótki szkic dotyczący globalnych zmian sposobu, w jaki postrzegamy ekonomię i wyzwania rozwojowe na świecie, pomoże w przedstawieniu wyzwań brazylijskich. Żadne państwo nie jest już samotną wyspą, a dopasowanie się do światowych trendów należy do strategii rozwoju kraju. Gdy Lula został wybrany pod koniec 2022 roku, natychmiast zorganizował tymczasowy zespół, składający się z kluczowych ekspertów i koordynowany przez wybranego wiceprezydenta Geraldo Alckmina, co zaowocowało dokumentem o wyjątkowej wartości, *Relatório Final do Gabinete de Transição Governamental*, określającym kluczowe nieprawidłowości i niezbędne środki[5]. Kolejne

4 Joseph Stiglitz, *Rewriting the rules of the American Economy: an agenda for shared prosperity*, Roosevelt Institute, 2015; https://bit.ly/3ol6u1q

5 Dokument jest w języku portugalskim; wspominam tu o nim ponieważ jest cennym źródłem informacji, szczególnie dla badaczy, na temat nowych trendów w ekonomii i analizach społecznych, omawiając je krótko i treściwie; https://bit.ly/41eZd1s

strony poświęcone nowej strategii rozwoju Brazylii są oparte na tym dokumencie.

Trzeba wyjaśnić kontekst polityczny. Inkluzywny eksperyment rozwojowy realizowany przez Lulę, kontynuowany w pierwszym okresie rządów Dilmy Rousseff, został obalony w kiepsko zakamuflowanym zamachu stanu (przeprowadzonym przy użyciu nieuczciwych metod prawnych, a nie tradycyjnie, przy pomocy latynoamerykańskich generałów). Rezultatem był wzrost nierówności, redukcja praw pracowniczych, prywatyzacja i zwolnienia podatkowe dla najbogatszych grup, połączone z tradycyjnymi narracjami walki o odpowiedzialne budżetowanie i ograniczanie korupcji. W efekcie w 2023 roku w Brazylii kumuluje się 10 lat paraliżu gospodarczego, coraz więcej nierówności i eksplozja głodu (33 miliony głodujących i 125 milionów cierpiących z powodu braku bezpieczeństwa żywnościowego, przy łącznej populacji 215 milionów). Rozwijają się tylko dwa sektory – eksport surowców i czerpanie zysków z pośrednictwa finansowego – z których żaden nie generuje postępu, a katastrofa ekologiczna jest dramatyczna.

Centrolewicowy Lula nie miał możliwości zebrania siły politycznej wystarczającej do podjęcia niezbędnych działań, a jego sojusz – który może wydawać się dziwny – z Geraldo Alckminem, tradycyjnym centroprawicowym politykiem i wieloletnim gubernatorem kluczowego stanu São Paulo, nie jest kwestią politycznego obustronnego oportunizmu, ale wygląda na zdroworozsądkowe podejście do sytuacji, którą po różnych stronach politycznego spektrum uważano za katastrofalny impas. Najwyraźniej gęsi zostały oskubane z piór nie przez podatki, ale przez globalne interesy w eksporcie podstawowych towarów i finansjalizację. Czy na kontynencie, który tradycyjnie żyje w „sytuacji jo-jo" między dyktaturami i krótkimi okresami wytchnienia demokracji, Brazylia może zbudować coś więcej niż to, co bywa nazywane „lotem kurczaków" (*chicken-flight*)?

Propozycje grupujemy tu w czterech filarach:

1) włączenia produkcyjnego, koncentrującego się przede wszystkim na naszym głównym wyzwaniu, czyli nierówności;
2) polityki finansowej, koncentrującej się na działaniach niezbędnych do tego, aby środki służyły rozwojowi, a nie tylko prywatnym majątkom;

3) racjonalizacji zarządzania, procesów decyzyjnych – które obecnie nie działają – poprzez decentralizację i zwiększanie upodmiotowienia społecznego, w tym wykorzystanie nowych technologii i łączności sieciowej;
4) ponownego przemyślenia politycznych podstaw wspierania nowej dynamiki rozwoju sprzyjającego włączeniu społecznemu – z pewnością w obliczu nierówności dochodowych i majątkowych, ale dotyczących także pochodzenia, wieku, rasy, płci, seksualności – dążenia do ratowania godności ludzkiej dla całego społeczeństwa: dotyczy to polityczno-kulturowego wymiaru nadchodzących przemian, daleko wykraczających poza dane o PKB per capita[6].

6 Propozycje ukierunkowania rozwoju przedstawione są w rozszerzonym w 2021 roku wydaniu książki *O Pão Nosso de Cada Dia*; https://bit.ly/3GKvPYX

1. Włączenie produkcyjne

Włączenie produkcyjne jako filar strategiczny jest bezpośrednio związane z ogromnym niewykorzystaniem czynników produkcji: pracy, ziemi, kapitału, nauki. Opłakiwanie deficytu publicznego w sytuacji, gdy sparaliżowane zostało finansowe źródło dochodów publicznych, jakim jest baza produkcyjna kraju, nie ma sensu. Osłabienie konsumpcji populacji, zablokowanie polityki społecznej, ograniczenie inwestycji w infrastrukturę i wzrost bezrobocia, a wszystko to w imię oszczędności fiskalnych, doprowadziło do ogólnego paraliżu. Proponowane rozwiązania mają na celu oddolne pobudzanie gospodarki, generowanie spiralnego cyklu rozwoju: dystrybucji dochodów, polityki społecznej, inwestycji w infrastrukturę i publiczną politykę zatrudnienia.

Zapewnienie dochodów u podstaw społeczeństwa

Uświadomienie sobie tego problemu ma kluczowe znaczenie dla projektowania strategii rozwoju, ponieważ mamy zarówno niezaspokojone potrzeby, jak i niepełne wykorzystanie potencjału. Lokowanie zasobów u podstaw społeczeństwa, zapewnienie dochodu podstawowego, podniesienie płacy minimalnej, odbudowa zabezpieczenia społecznego, zagwarantowanie cen minimalnych dla drobnych

rolników – to skuteczne metody zapewnienia lepszego przepływu dochodów do podstaw społeczeństwa. Zwiększa to dobrobyt rodzin, stymuluje przedsiębiorstwa, zwiększa zatrudnienie i nie generuje inflacji – co było widoczne w fazie integracji produkcyjnej w latach 2003–2013 w Brazylii oraz w innych eksperymentalnych programach gospodarczych, takich jak amerykański New Deal czy Welfare State w wielu państwach. A pobudzona gospodarka zwiększa zyski państwa, równoważąc budżet. Narracja oszczędnościowa (*austerity*) nie działa – jest tylko związaną z czyimś interesem narracją.

Mamy zasoby finansowe, rozwinęliśmy wszystkie niezbędne technologie transferowe i wiemy, że politycznie i po ludzku słuszne jest zapewnienie stabilnego, przewidywalnego przepływu dochodów do podstawy społeczeństwa. W szczególności wiemy, że w kraju o ogromnych niewykorzystanych zasobach pobudzenie gospodarki poprzez zagregowany popyt ma fundamentalne znaczenie, a zainwestowane zasoby finansowe zwracają się z nadwyżką. Sugerowanie, że jeśli ludzie będą mieli zapewniony dochód podstawowy, to będą unikali pracy, jest nieakceptowalnym przesądem, któremu zaprzeczają nawet fakty: jest to podstawa, pozwalająca ludziom budować własne życie[7].

7 Niezwykle pouczające są wnioski Eduardo Suplicy'ego: bardziej niż o lewicową politykę chodzi o przyzwoitość i zdrowy rozsądek. Kiedy rozmawiamy o polityce, pozwólmy dzieciom jeść. Usystematyzowane argumenty przedstawione są w studium *Basic Income and the Left*, Philippe'a Van Parijsa (2020).

Zapewnienie inwestycji w politykę społeczną

Dobrobyt rodziny nie zależy tylko od pieniędzy w kieszeni. Prywatyzacje w obszarze zdrowia skutkują „przemysłem chorobowym" (zobacz koszty i nieefektywność prywatnych planów zdrowotnych), w edukacji generują elitaryzm i autentyczny przemysł dyplomowy, w bezpieczeństwie opresyjne bojówki, co obserwujemy zarówno w Brazylii, jak i w Stanach Zjednoczonych. Zamiast prowadzić ideologiczne dyskursy o „państwie minimalnym" i „oszczędnościach fiskalnych" musimy ratować wymiar publiczny i powszechny dostęp do absolutnie niezbędnych usług, takich jak zdrowie, edukacja, bezpieczeństwo i oczywiście zrównoważony rozwój dbający o środowisko.

Dla Brazylii odbudowa polityki społecznej poprzez usługi publiczne jest szczególnie ważna, ponieważ publiczny, bezpłatny i powszechny

dostęp do nich stanowi potężne narzędzie zmniejszania nierówności, naszego głównego wyzwania strukturalnego. A skutki systemowe są ogromne, ponieważ zdrowsza populacja, z coraz wyższym poziomem edukacji i wiedzy naukowej, z szerszym dostępem do kultury i zrównoważoną polityką, nie tylko będzie cieszyła się lepszą jakością życia, ale także stanie się bardziej produktywna. Kwalifikowanie polityki społecznej jako „wydatków" i ustalanie ich pułapu, podczas gdy środki przekazywane grupom finansowym są kwalifikowane jako „zyski i dywidendy" i nie podlegają opodatkowaniu, jest po prostu absurdalne z ekonomicznego punktu widzenia, ale zrozumiałe z punktu widzenia interesów korporacji finansowych, które drenują kraj. Polityka społeczna to inwestycja o znaczeniu dla naszej przyszłości pierwszorzędnym.

Rozszerzenie inwestycji w infrastrukturę

Równie ważne są inwestycje w infrastrukturę, które poprawiają zarówno komfort życia rodzin – np. utwardzone ulice, dobre systemy komunikacji miejskiej, sprawna infrastruktura internetowa, dostęp do taniej energii, wodociągów i kanalizacji – jak i produktywność firm. Wykorzystanie zasobów publicznych na takie sprawy powinno być znacznie rozszerzone, ponieważ poprawia produktywność społeczną i zapewnia zwrot z inwestycji. Aby zwiększać produktywność systemową gospodarki, istotne jest oczywiście inwestowanie w sposób planowy; są to inwestycje produktywne, a nie „wydatki", jak to przedstawiają teorie oszczędnościowe.

Warianty kierujące się jedynie interesami prywatnymi, jak w przypadku transportu w Brazylii, doprowadziły do tego, że transport osób w tutejszych miastach jest w dużej mierze indywidualny, transport towarów jest zasadniczo transportem drogowym i ciężarowym, transport międzymiastowy w dużym stopniu oparty jest na lotnictwie – we wszystkich przypadkach są to najmniej efektywne opcje w porównaniu z masowym transportem publicznym, kabotażowymi i towarowymi sieciami kolejowymi oraz pociągami dużych prędkości na potrzeby regionalnej mobilności międzymiastowej. Również koszty środowiskowe są obecnie najwyższe. Innymi słowy, dzięki planowaniu można osiągnąć ogromne korzyści w zakresie produktywności

systemowej, które należy odzyskać. Reorganizacja infrastruktury w kraju może być źródłem wielu interesujących inicjatyw, zasad, które generują jednocześnie lepszą produktywność systemową dzięki poprawie jakości infrastruktury, dochód dla rodzin dzięki miejscom pracy powstającym przy jej budowie oraz dynamizację zagregowanego popytu u podstaw społeczeństwa.

Publiczna polityka zatrudnienia

Ogromna masa niewykorzystanych zasobów ludzkich stanowi wyzwanie i szansę: jak sugerował Celso Furtado, jeśli dana osoba nie produkuje nic, każda jej aktywność jest korzystna. Populacji liczącej 215 milionów obywateli Brazylia oferuje tylko 33 miliony oficjalnych miejsc pracy w sektorze prywatnym. Około 40 milionów osób pracuje w sektorze nieformalnym, 10 milionów jest formalnie bezrobotnych, a 6 milionów właśnie zrezygnowało z pracy (*desalentados*). Wobec rozmiarów niepełnego wykorzystania siły roboczej w Brazylii, w tym wielu techników z wyższym wykształceniem, czekanie, aż „rynki" to rozwiążą, nie ma sensu, zwłaszcza biorąc pod uwagę przenikanie do procesów produkcyjnych nowych technologii.

Możliwości tworzenia miejsc pracy są nieograniczone dzięki zapewnieniu mikrokredytów i wsparcia technologicznego dla małych przedsiębiorców, zakupów samorządowych, gwarancji cen, poprawy infrastruktury transportowej i komunikacyjnej, upowszechnieniu dostępu do internetu i innym działaniom zapewniającym lepsze warunki dla inicjatywy biznesowej. Widać to w wielu przedsięwzięciach w dekadzie 2003–2014, na przykład związanych z produktywnym i ukierunkowanym programem mikrokredytowym banków publicznych. Chodzi o uwolnienie zdolności produkcyjnych i potencjału unieruchomionego w ramach absurdalnej polityki „oszczędności", którą kraj był sparaliżowany w imię odpowiedzialności fiskalnej, generując jednocześnie nieproduktywne fortuny finansowe.

***

Ten pierwszy filar, który możemy podsumować jako włączenie produkcyjne, jest zgodny z ogólnym ukierunkowaniem stymulowania gospodarki jako całości od dołu do góry – zwiększanie popytu na towary i usługi do spożycia indywidualnego, dostępu do spożycia zbiorowego w zakresie takich towarów i usług, jak: zdrowie, edukacja i bezpieczeństwo, inwestowanie w infrastrukturę – wzmacniającym ogólną produktywność, rozbudowę infrastruktury i spożytkowanie ogromnego niewykorzystanego potencjału siły roboczej. Wszystko to stanowi inwestycje państwa, ale poprzez zwiększenie wykorzystania niewykorzystanych zasobów generuje zwrot. Popyt u podstaw społeczeństwa stymuluje produkcję i inwestycje przedsiębiorstw, rozszerza dostęp do zbiorowej konsumcji dóbr publicznych, zmniejsza koszty dzięki korzyściom z dużej skali i dobrej organizacji; lepsza infrastruktura obniża koszty produkcji we wszystkich sektorach, podczas gdy lepsze wykorzystanie siły roboczej sprzyja zarówno dobrobytowi rodziny, jak i produktywności systemowej. To proces, w którym wszyscy zyskują.

2. Polityka finansowania

Produktywna polityka włączania obejmuje inteligentne wykorzystanie pieniędzy, nazywane w ekonomii racjonalną alokacją zasobów. Nie jesteśmy biednym krajem. Przy podatkach wynoszących około 34% PKB państwo ma wystarczające środki na finansowanie niezbędnej polityki. Głównym problemem są duże nieprawidłowości w zakresie obciążenia podatkowego, powszechna lichwa w systemie kredytowym, wykorzystywanie wyeksportowanych zasobów naturalnych do tworzenia fortun finansowych zamiast do finansowania rozwoju, oraz polityka fiskalna, która uprzywilejowuje grupy finansowe i pośredników drenujących gospodarkę zamiast ją wspierać. Cztery najbardziej niezbędne zmiany odnoszą się do polityki podatkowej, polityki kredytowej, produktywnego wykorzystania eksportu zasobów naturalnych oraz polityki fiskalnej ukierunkowanej na rozwój sprzyjający włączeniu społecznemu.

Polityka podatkowa

Polityka podatkowa w Brazylii jest niesprawiedliwa, nieproduktywna i nieefektywna. Debaty w Kongresie nie mają końca, bo jest on w rękach białych i bogatych mężczyzn, którzy zarządzają pobieraniem i wykorzystywaniem podatków zgodnie z własnym interesem. Najważniejsze w dobrze zarządzanych krajach jest to, że wykorzystują one podatki do redystrybucji, co skutkuje bardziej zrównoważonym społeczeństwem. W Brazylii opodatkowanie służy jeszcze większej koncentracji. Potrzebujemy opodatkowania progresywnego, a nie regresywnego. Połowa naszych podatków pochodzi z podatków pośrednich, wbudowanych w ceny produktów, które kupujemy. Ponieważ większość ludności wydaje na zakupy prawie wszystko, co zarobi, ubodzy płacą proporcjonalnie znacznie więcej. Wszyscy potrzebujemy usług publicznych, polityki społecznej, infrastruktury. Zasada etyczna zmniejszania niesprawiedliwości jest fundamentalna.

W kraju, w którym nierówności strukturalne są główną przeszkodą w rozwoju, musimy myśleć o podatkach również w kategoriach ich produktywności. Pobieranie podatku od nieużytków zachęca właścicieli ziemskich do ich uprawiania lub sprzedawania każdemu, kto będzie na nich pracował. Bezczynny kapitał potrzebuje podatków, aby pobudzić go do powrotu do produkcji. Dotyczy to również podatku od zysków i dywidend, który od 1995 roku został zniesiony – absurd, który generuje wszechświat bezproduktywnych lokat finansowych. Podobnie dotyczy to ustawy Kandir, która zwalnia z podatku produkcję surowców przeznaczoną na eksport. Rezultatem systemowym jest tu rozmnożenie nieproduktywnych fortun finansowych, zwłaszcza międzynarodowych, a także katastrof ekologicznych i zastoju gospodarczego.

Trzecia deformacja systemu podatkowego to skrajna koncentracja zasobów w Brasilii, z bardzo ograniczonym dostępem do zasobów przez władze stanowe, a w szczególności przez 5 570 krajowych gmin. Mając 87% ludności miejskiej, praktycznie wszystkie gminy w kraju posiadają obecnie ośrodki miejskie, które pozwalają na efektywną decentralizację dostępu do zasobów, na ich zróżnicowane wykorzystywanie w zależności od lokalnych realiów. Dla przykładu – władze

lokalne w Szwecji zarządzają około 70% środków publicznych, natomiast w Brazylii jest to mniej niż 20%, a burmistrzowie podróżują do Brasilii, aby zabiegać o przychylność rządu centralnego, zamieniając politykę w ciągłe targowanie się. Nie jest to korzystne ani dla władz lokalnych, ani dla rządu centralnego. Musimy ratować politykę podatkową w kraju, w sposób sprawiedliwy i uczciwy[8].

8 Najlepszy usystematyzowany przegląd dobrych propozycji można znaleźć w studium: *A Reforma Tributária Necessária*, 2018, opracowanym pod kierunkiem Eduardo Fagnaniego przy współpracy około 40 badaczy. Całość dostępna pod adresem: https://bit.ly/3A6ejui. Zobacz też: Fenafisco, https://bit.ly/3UJnivd

Polityka kredytowa

Najważniejsze jest to, aby pośrednicy finansowi, którzy zarządzają naszymi zasobami, robili to w sposób korzystny dla społeczeństwa. Dług publiczny spłaca 13,75% przy inflacji 5%, co oznacza, że – przy zerowym ryzyku i wysiłku – bardziej opłaca się inwestować w papiery rządowe niż w produkcję. W ten sposób około 6% PKB trafia do elity finansowej, co ogranicza inwestycje publiczne. Prywatny kredyt dla rodzin kosztuje średnio 55,8%, a 79% rodzin tkwi w długach, z czego 30% w finansowym bankructwie. Prywatny kredyt dla biznesu kosztuje 21,4% i żaden biznes nie może tak działać. Prywatne systemy lichwy kredytowej pochłaniają około 15% PKB[9]. System pośrednictwa finansowego w Brazylii, obsługujący zarówno dług publiczny, jak i prywatny, zamiast świadczyć usługi pośrednictwa i promować gospodarkę, stał się systemem drenażu finansowego, blokującym konsumpcję gospodarstw domowych, inwestycje przedsiębiorstw i politykę publiczną.

9 *Estatísticas monetárias e de crédito* – 27.01.2023 – Banco Central; https://bit.ly/2H5U5qg

Również na tym polu znane są środki zaradcze – Bank Centralny musi ponownie podjąć rolę regulacyjną w systemie kredytowym, banki muszą powrócić do służby społeczeństwu, którego pieniędzmi zarządzają, a nie tylko służyć sobie. Wykorzystanie działań zbliżonych do stosowanych przez OECD (Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) nie tylko zapewniłoby podobną funkcjonalność, ale także zapobiegłoby przepływom spekulacyjnym z zewnętrznym rynkiem finansowym. Istniejące ograniczenia są polityczne, a nie techniczne czy finansowe. Zarówno akcjonariusze krajowi, jak i międzynarodowi przyzwyczaili się do drenowania brazylijskiej gospodarki, generując

zadziwiające ilości bezproduktywnych fortun[10]. Wszelkie próby zmiany stworzonego w latach dziewięćdziesiątych XX wieku systemu rentyzmu finansowego wywołują gwałtowny sprzeciw elit, czego przykładem jest pucz spowodowany obniżeniem stóp procentowych i opodatkowaniem zysków spekulacyjnych (*carry trade*) przez rząd Dilmy w 2013 roku. Do ostatnich decyzji administracji Bolsonaro należało uznanie Banku Centralnego za „autonomiczny", co oznacza, że jest on w rękach rynków finansowych. Jest to jedno z kluczowych wyzwań rządu Luli.

10 Listę 290 brazylijskich miliarderów opublikował w 2022 roku „Forbes" – *Bilionários Brasileiros*.

Finansowe wykorzystanie eksportu dóbr podstawowych

Brazylia ma wiele bogactw naturalnych, energię, wodę, minerały i gleby rolne. Z tych bogactw trzeba finansować zrównoważony rozwój kraju. To, co widzieliśmy ostatnio, to radykalne niszczenie gospodarki, wraz z deindustrializacją i utratą małych i średnich przedsiębiorstw oraz rolnictwa rodzinnego związanego z rynkiem wewnętrznym. Wraz z pojawianiem się zaawansowanych technologii i kontroli finansowej międzynarodowych handlarzy towarami, w brazylijskiej gospodarce najbardziej rozwinął się sektor eksportu surowców.

Eksport surowców powoduje katastrofy środowiskowe, nie generuje wielu miejsc pracy i w niewielkim stopniu indukuje rozwój, natomiast wzbogaca akcjonariuszy i pośredników handlowych. Bogactwa naturalne są stopniowo wyczerpywane w wyniku zmniejszania się rezerw mineralnych, osłabiania gleb i niszczenia lasów. Eksport surowców jest uzasadniony tylko wtedy, gdy wygenerowane zasoby są wykorzystywane do likwidowania uzależnienia od niego. Wiąże się to ze wzbogaceniem łańcucha produkcyjnego, zarówno na jego wyższym szczeblu, z większą ilością lokalnych nakładów (baza naukowo-technologiczna, sprzęt, infrastruktura), jak i na niższym, czego przykładem jest eksport oleju sojowego i innych uprzemysłowionych półproduktów zamiast surowego produktu. Musimy zwiększyć wykorzystanie sektora pierwotnego do pobudzenia sektorów bardziej zaawansowanych technologicznie i bardziej związanych z dobrobytem kraju. To, co mamy dzisiaj, to w zasadzie drenaż i katastrofa ekologiczna. W sytuacji powszechnego głodu jest to skandaliczne.

Racjonalna alokacja zasobów: polityka fiskalna

Głównym problemem kraju, jeśli chodzi o finansowanie, nie jest brak środków, ale ich alokacja, która sprzyja bezproduktywnym zyskom finansowym zamiast promować gospodarkę. Jak widzieliśmy, częścią działań, którą należy skorygować, jest polityka podatkowa, która powinna uwolnić konsumpcję i działalność produkcyjną oraz nałożyć podatki na duże fortuny i nieproduktywne zastosowania. Podobnie z polityką kredytową, która powinna sprzyjać finansowaniu działalności produkcyjnej. Zyski z eksportu ropy naftowej i innych zasobów naturalnych powinny być wykorzystywane do finansowania industrializacji, polityki społecznej i infrastruktury. A polityka fiskalna musi mieć na celu racjonalizację wykorzystania pieniędzy publicznych. Ogólnie rzecz biorąc, finansowanie publiczne musi dążyć do uzyskania efektu mnożnikowego zasobów. Zapewnienie dochodu podstawowego generuje zwrot wyższy niż ten, który rząd przekazuje podstawowej części społeczeństwa. Finansowanie niezbędnych urządzeń sanitarnych generuje oszczędności, zmniejszając koszty związane z leczeniem. Finansowanie wsparcia gospodarstw rodzinnych zapewnia efekty produkcyjne, które jednocześnie pomnażają zasoby. Polityka zabezpieczenia społecznego generuje dobrobyt i popyt u podstaw społeczeństwa.

Brazylia osiągnęła – w szczególności za pośrednictwem Caixa Econômica Federal i Banco do Brasil, ale także dzięki regionalnym bankom publicznym – wielką zdolność do produktywnego zarządzania zasobami finansowymi. Od 2015 roku dla skrajnie prawicowego rządu priorytetem był wzrost zysków banków i, co za tym idzie akcjonariuszy, a nie efekt mnożnikowy działalności produkcyjnej. Mówiąc wprost, zamiast wskazywać na deficyt i proponować redukcję „wydatków" w imię „oszczędności", rząd musi skierować środki na zwiększenie niewykorzystanej bazy produkcyjnej, zmniejszając deficyt poprzez jej rozbudowę. Wiąże się to z nadaniem priorytetu włączeniu produkcyjnemu, o którym mówiliśmy wcześniej, z wprowadzeniem dochodu podstawowego, rozszerzeniem polityki społecznej oraz inwestowaniem w infrastrukturę i zatrudnienie.

***

Podstawowym problemem nie jest to, „skąd" środki pochodzą – czyli zasadniczo z podatków, ale mogą też pochodzić z wymiany rezerw walutowych, długu czy nawet publicznej emisji pieniądza – ale „dokąd" trafiają: dobra inwestycja generuje zwroty i bilansuje budżet. Nie sposób nie dostrzec powszechnego grabienia środków publicznych, które w latach 2015–2022 wygenerowało w kraju paraliż gospodarczy, wysoki deficyt publiczny, rosnącą inflację, absurdalne stopy procentowe, trwonienie zasobów naturalnych, w tym ropy naftowej, tak ważnych dla finansowania rozwoju. Połączenie tego z absurdami regresywnego opodatkowania, lichwy w polityce kredytowej, prywatyzacji i polityki fiskalnej, która uprzywilejowuje korporacje finansowe zamiast promować gospodarkę, generuje katastrofę o wymiarze jednocześnie ekonomicznym, środowiskowym, politycznym i społecznym.

3. Racjonalizacja zarządzania: proces decyzyjny

Znamy nasze dramatyczne problemy, jak bezrobocie, głód, niedobory i nierówności w edukacji, brak służby zdrowia, zniszczenie środowiska, chaos finansowy i wiele innych, przed którymi stoimy. Systematyzowanie, kwantyfikowanie i nagłaśnianie naszych problemów ma fundamentalne znaczenie, ale kiedy dotyczą one jednocześnie tak wielu ważnych dziedzin, musimy myśleć nie tylko o dramatach, ale także o procesach zarządzania, które je generują lub które uniemożliwiają stawienie im czoła. Wraz z absurdalnymi ideologicznymi uproszczeniami, takimi jak czekanie na „rynki", państwo minimalne, prywatyzację, przekierowanie publicznych pieniędzy na obsługę długu, a przede wszystkim powszechne nadawanie priorytetu korzyściom finansowym, mamy kryzys samego procesu rozwiązywania problemów. Należy stawić czoła nękającej kraj niemocy instytucjonalnej, budując niezbędne zarządzanie, usprawniając proces decyzyjny społeczeństwa.

Równowaga państwa, korporacji i społeczeństwa obywatelskiego

Same rynki nie dostarczają realnego rozwiązania. Podczas gdy w innej epoce mieliśmy niezliczone firmy, które konkurowały ze sobą na rynku, aby świadczyć odpowiednie usługi, dziś mamy giganty

korporacyjne, platformy, które kontrolują finanse, komunikację, informacje, a nawet zachowania prywatne i odgrywają decydującą rolę w parlamencie, władzy wykonawczej i w znacznej części wymiaru sprawiedliwości. Głównym wyzwaniem jest przywłaszczanie przez podmioty prywatne polityk publicznych, co oznacza, że straciliśmy zarówno władzę regulacyjną wolnej konkurencji biznesowej – która istnieje tylko wśród małych i średnich przedsiębiorstw – jak i średnio- i długookresowe planowanie systemów, które odgrywały i nadal odgrywają ważną rolę w Unii Europejskiej, w Chinach i innych krajach. Zglobalizowany i sfinansowany świat utracił dwa główne mechanizmy regulacyjne – konkurencję biznesową oraz planowanie gospodarcze i społeczne. Potrzebujemy ich obu, oraz ratowania udziału organizacji społeczeństwa obywatelskiego. To społeczeństwu ma służyć zarówno państwo, jak i biznes.

Nasze społeczeństwa są zbyt złożone, by można było nimi zarządzać za pomocą ideologicznych uproszczeń, takich jak neoliberalizm. W badaniu *O Pão Nosso de Cada Dia* (Nasz chleb powszedni) zaproponowaliśmy zestaw rozwiązań opartych nie na ideologicznym manicheizmie, ale na obserwacjach dotyczących tego, co działa, w jakich warunkach i przy jakich formach organizacji w najróżniejszych sektorach: produkcja samochodów, koszulek i pomidorów może być regulowana w ramach własności prywatnej i mechanizmów rynkowych, ale duże branże, takie jak transport, energia, komunikacja, wodociągi i kanalizacja, wymagają systemowej wizji, długoterminowego planowania i zdecydowanego udziału państwa. Inna istotna dziedzina gospodarki, która stała się dominująca, czyli usługi polegające na pośrednictwie – sfera finansów, handlu towarami czy poradnictwo prawne itp. (np. pobieranie opłat za każdą działalność gospodarczą) – wymagają systemów regulacyjnych, a w szczególności tworzenia sektorów państwowych, aby nie dopuścić do kartelizacji. Obecnie gospodarka jest zdominowana przez pośredników, którzy twierdzą, że „ułatwiają", ale w rzeczywistości są tylko biurokratycznymi pośrednikami. I czwarty gigantyczny obszar to polityka społeczna, obejmująca zdrowie, edukację, bezpieczeństwo i tym podobne: tam, gdzie dobrze funkcjonuje, wszystkim zapewnia bezpłatny i powszechny dostęp do tych usług.

Innymi słowy, jeśli przyjrzymy się, jak i gdzie dobrze funkcjonują różne obszary – edukacja w Finlandii, polityka miejska w Danii, system finansowy w Chinach, Niemczech i Szwecji, system opieki zdrowotnej w Kanadzie – dojdziemy do wniosku, że nie jest to kwestia państwa maksymalnego lub minimalnego, ale państwa zarządzającego sektorami, w których kluczowa jest wizja publiczna i systemowa. Firmy produkujące dobra konsumpcyjne mogą być regulowane za pomocą mechanizmów rynkowych, w ramach prawnych, które kontrolują powstawanie monopoli i wpływ na środowisko. Jednak duże sieci infrastrukturalne wymagają długoterminowej wizji, celów systemowych i planowania publicznego przy silnym udziale państwa. Pośrednictwo finansowe i platformy komunikacyjne zdecydowanie muszą podlegać regulacjom, ponieważ mają naturalną tendencję do tworzenia monopoli popytowych. Polityka społeczna wymaga zdecentralizowanych i partycypacyjnych form zarządzania – ponieważ tworzy kapilarne sieci usług, które muszą dotrzeć do każdego domu, każdego dziecka i każdej społeczności – z ważną rolą udziału społeczeństwa obywatelskiego.

Inaczej mówiąc, zamiast ideologicznych uproszczeń, musimy wybrać takie formy organizacji i procesów decyzyjnych, jakie najlepiej sprawdzają się w różnych obszarach działalności. Możemy to nazwać mieszanymi i elastycznymi systemami zarządzania. Nie chodzi o ideologiczne uproszczenia, ale o zdrowy rozsądek. Prywatyzacja Petrobrasu i poddanie kraju fluktuacjom międzynarodowej spekulacji energetycznej, kiedy mamy w rękach surowiec i cały łańcuch technologiczny, jest zrozumiała ze względu na zaangażowane interesy, ale katastrofalna dla kraju i niedorzeczna pod względem zarządzania. Korporacyjna kontrola polityki publicznej działa na rzecz korporacji, a nie dla kraju, nie dla społeczeństwa. Instytucje publiczne trzeba odbudować w ramach bardziej zrównoważonego procesu decyzyjnego[11].

11 Wiele praktycznych przykładów można znaleźć w: *The Entrepreneurial State* Mariany Mazzucato; https://bit.ly/3L54kvL

Zdecentralizowane zarządzanie siecią

Zaktualizowane formy zarządzania pojawiły się w sektorach zarówno publicznym, jak i prywatnym. Duże prywatne korporacje różnych sektorów, z oddziałami w wielu krajach, pracują ze zdecentralizowanymi

systemami połączonymi w sieć, aby zoptymalizować proces decyzyjny. W przypadku Brazylii, z jej olbrzymim obszarem, różnorodnością regionalną i 5 570 gminami, obecny scentralizowany system, w którym alokacja zasobów kończy się zasadniczo na Brasílii, jest irracjonalny zarówno dla podstawy społeczeństwa, która nie ma odpowiednich środków, jak i dla rządu centralnego pogrążonego w mikro negocjacjach. Badanie Marcélio Uchôa, zatytułowane „Co municypalni menedżerowie publiczni muszą wiedzieć", pokazuje przede wszystkim niemoc małych i średnich gmin[12]. Decentralizacja zasobów, której będzie towarzyszyło zarządzanie siecią online, pozwoli różnym szczeblom władzy na szczegółowe monitorowanie przepływów finansowych i osiągnięć (oczywiście pod warunkiem zapewnienia powszechnej integracji cyfrowej), umożliwiając odpowiednio kontrolowane i racjonalne gospodarowanie zasobami w epoce wirtualnych pieniędzy.

12 Marcélio Uchôa, *O que os gestores públicos municipais precisam saber*, CRV, 2021; https://bit.ly/3HcBOpN

Integracja cyfrowa

Wraz z przeniesieniem tak wielu działań do gospodarki niematerialnej, dobrej jakości włączenie cyfrowe, powszechna łączność wszystkich podmiotów gospodarczych i społecznych, a nawet jednostek, nabrała podstawowego znaczenia. Pod względem kosztów i korzyści włączenie cyfrowe jest przedsięwzięciem o największym efekcie mnożnikowym, ponieważ radykalnie zwiększa możliwości osób fizycznych, korporacji i różnych szczebli administracji publicznej. W Brazylii jest to zasób powszechnie niedostatecznie wykorzystywany – co widać w raportach *Comité Gestor da Internet* (CGI) – jedna czwarta populacji nie ma do niego dostępu, a tylko ograniczona jej część ma pełny dostęp wysokiej jakości. Wykluczenie lub tylko częściowa integracja cyfrowa pogłębia nierówności: jak dzieci mogą uczyć się bez dostępu do internetu?

Chociaż kojarzy się z najnowocześniejszą działalnością gospodarczą, dziś integracja cyfrowa i ogólnie dostęp do nowych technologii są niezbędne dla każdego małego producenta. Drobny rolnik potrzebuje sztucznej inseminacji w hodowli zwierząt, analizy gleby, informacji meteorologicznych, cenowych, konsultacji z potencjalnymi klientami: łączność przełamuje izolację, a nawet umożliwia ominięcie

opłat pośredników, upraszczając sprzedaż produktów końcowemu konsumentowi. Należy pamiętać, że sieć transportowa umożliwia przemieszczanie podmiotów gospodarczych, ale wiąże się to z bardzo wysokimi kosztami. Łączność sieciowa nie jest kosztowna, ponieważ to natura jest nośnikiem fal elektromagnetycznych określających wszystkie działania. Ceny, jakie płacimy za dostęp do sieci, nie wynikają z kosztów, ale z wysokich zysków oligopoli, które pobierają opłaty za kanały transmisyjne należące do natury. Podobnie jak w przypadku sieci zaopatrzenia w wodę i energię, dobrej jakości i powszechny dostęp może być zapewniany jako darmowa usługa publiczna, poprawiająca produktywność systemową.

Potencjał platform współpracy

Powszechna łączność otwiera nowe możliwości organizacji partycypacyjnego zarządzania społecznością za pośrednictwem lokalnych platform współpracy. Podczas gdy globalne platformy, takie jak Uber, pochłaniają ogromną część zarobków kierowców, na przykład zarządzana przez gminę w Araraquara lokalna platforma zapewnia kierowcom 93% tego, co wypracują. W São Paulo dystrykt Casa Verde zorganizował platformę współpracy, która zapewnia kontakty między instytucjami produkcjnymi, kulturalnymi i organizacjami społecznymi[13]. To uwolnienie się od globalnych platform, które wydobywają dane osobowe i handlują nimi w celu generowania fortun marketingowych, jest niezbędne i pozwala nam uciec od systemu monopoli popytowych. Brazylia ma już 180 banków rozwoju społeczności, posługujących się lokalną walutą i współpracujących z lokalnymi inicjatywami. Na razie mają one bardzo mały udział w systemie kredytowym, ale wraz ze spółdzielniami finansowymi pokazują potencjał lokalnych platform współpracy w zakresie wzmacniania pozycji społeczności. Sprawiają, że lokalne zasoby pracują dla lokalnej społeczności, a nie dla „wydobywczych" platform finansowych i komunikacyjnych. Przegląd podobnych możliwości przedstawia Arun Sundararajan w „ekonomii współdzielenia"[14].

13 Fernando Camilher, Nosso núcleo Casa Verde, 2021; https://bit.ly/3KGGogl

14 Arun Sundararajan, *The Sharing Economy: the end of employment and the rise of crowd-based capitalism*, Cambridge, MIT Press, 2016; https://bit.ly/3olVcK4

***

Należy zrozumieć, że zarządzanie dużymi korporacjami, takimi jak banki czy producenci i eksporterzy dóbr podstawowych (agrobiznes, górnictwo), jest obecnie bardzo nowoczesne i zaawansowane technologicznie, ale jego priorytetem jest maksymalizacja zysków na globalną skalę, w niekontrolowanym środowisku, bez żadnego związku z interesami narodowymi, mimo deklaracji o przestrzeganiu wymogów ESG. Takie problemy, jak głód, deindustrializacja, reprymaryzacja, zacofanie naukowe i edukacyjne, katastrofy ekologiczne i inne deformacje, są w Brazylii szeroko znane i badane, ale musimy zwrócić uwagę na proces decyzyjny, który dopuścił do powstania nadal wzrastającego dystansu między prywatnymi interesami krótkoterminowymi, w tym międzynarodowymi, a interesami ludności. Potrzebujemy rewolucyjnej zmiany w zarządzaniu, zarówno w administracji publicznej, jak i w jej relacjach z różnymi podmiotami gospodarczymi i społecznymi. Mamy do czynienia z potężnymi, globalnymi i zaawansowanymi technologicznie korporacjami z przestarzałymi instytucjami, zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym. Wymyślenie rządu na nowo nie byłoby przesadą. Ale to, co dostajemy – zarówno w Brazylii, jak i w wielu innych krajach – to *Deus, Pátria, Família* (Bóg, Honor, Ojczyzna).

4. Podstawy polityczne: demokratyzacja

Musimy zdać sobie sprawę, że żyjemy w udawanej demokracji. Rządy oligarchii, i charakteryzujące je podporządkowanie się globalnym interesom, deformują rozwój przez sprzyjanie reprodukcji nierówności i pogłębianie społecznego pęknięcia kraju. Ten sam proces ogranicza suwerenność kraju, ponieważ grupy faktycznie sprawujące władzę są dziś zasadniczo związane z międzynarodowymi gigantami finansowymi, handlowymi, z interesami wielkich mocarstw w zakresie dostępu do surowców, bez względu na generowane dramaty społeczne, gospodarcze i środowiskowe. Zachowywanie zgodności z interesami zewnętrznymi narusza niezbędną równowagę między naciskami zewnętrznymi a długoterminowymi potrzebami naszego własnego rozwoju. W dzisiejszym współzależnym świecie nigdy nie będzie całkowitej suwerenności, ale jeśli rząd nie będzie zdolny do negocjowania interesów Brazylii, kraj będzie po prostu

nadal wykorzystywany, co nasila się szczególnie od zamachu stanu w 2016 roku. Demokratyzacja i suwerenność są niezbędne dla osiągnięcia wszystkich naszych celów. Oznacza to konieczność radykalnego zmniejszenia nierówności, ponieważ demokracja polityczna staje się systemem fałszywym, jeśli nie towarzyszy jej demokracja ekonomiczna[15].

15 Szersze omowienie tego zagadnienia w: L. Dowbor, *Economic Democracy*, LAP Lambert Academic Publishing, 2011; https://bit.ly/41a5742

Demokracja uczestnicząca

Demokracja opiera się nie tylko na głosowaniu, ale potrzebuje demokratycznych form regularnych konsultacji, monitoringu programów, udziału w różnych inicjatywach. Jak widzieliśmy, wiąże się to z silną decentralizacją procesu decyzyjnego, szczególnie do poziomu gminy, gdzie mieszkańcy żyją i znają lokalne problemy, działaczy politycznych, wyzwania, którym trzeba stawić czoła. Może to wszystko doskonale współistnieć z nowoczesnymi formami kontroli finansów i wyników w ramach omówionego wcześniej zdecentralizowanego zarządzania. To nie są mrzonki, po prostu w każdej miejscowości o wiele prostsze jest lokalne rozwiązywanie problemów życia codziennego, jak tworzenie zielonego pasa upraw warzywno-owocowych, realizowanie polityki zatrudnienia czy doskonalenie infrastruktury. Szkoły, kolegia i uniwersytety mogą obecnie prowadzić wymianę naukową na poziomie regionalnym, co nawet ułatwia zarządzanie na poziomie administracji centralnej, która może koncentrować się na szerszych zagadnieniach.

Nowoczesne technologie zawłaszczone przez korporacyjne giganty wygenerowały fatalny system centralizacji władzy i koncentracji bogactwa, katastrofalny pod względem ekonomicznym, społecznym i środowiskowym. Nie żyjemy już w w zamierzchłych czasach, w których tylko mniejszość miała dostęp do edukacji i wiedzy ogólnej. Obecnie wszędzie są wykształceni ludzie, a globalna łączność umożliwia interakcje oparte na współpracy. Jest to podstawa znacznie bardziej partycypacyjnego systemu demokratycznego, który musimy zapewnić jako przeciwwagę dla scentralizowanego systemu interesów wielkich korporacji i ich wpływów politycznych. Niezbędne jest zrozumienie, że gdy głównym czynnikiem produkcji jest wiedza, która

jest niematerialna, a zatem pozwala na nieskończoną reprodukcję bez dodatkowych kosztów, otwierają się szerokie możliwości, w których współpraca jest bardziej efektywna niż konkurencja. W pewnym sensie jest to technologiczna podstawa transformacji ustrojowej[16].

16 Warto przeczytać książkę Jeremy'ego Rifkina – *The Zero Marginal Cost Society*, 2015; https://bit.ly/3MJGU09

Ratowanie godności człowieka

Nierówności mierzone w kategoriach ekonomicznych, zwłaszcza pod względem dochodów i majątku, pozostają fundamentalne. Ale ich przejawy widoczne są w złożonej dynamice społecznej, w której nierówność ekonomiczna łączy się z nierównością płci, rasy, orientacji seksualnej, miejsca zamieszkania, a nawet sąsiedztwa. Nierówności należy analizować i przeciwdziałać im wielopłaszczyznowo, tak jak podchodzi dzisiaj Organizacja Narodów Zjednoczonych do koncepcji wielowymiarowego ubóstwa. Szersza koncepcja ratowania ludzkiej godności, obejmująca zarówno zapewnianie wszystkim podstaw ekonomicznych, jak i stawianie czoła najróżniejszym formom arogancji i poniżania, które dotykają większość populacji, lepiej odzwierciedla systemowy wpływ różnych form nierówności. Nierówności ekonomiczne są podstawowe, ale ich konsekwencje i zróżnicowane przejawy daleko wykraczają poza wymiar ekonomiczny. Musimy wprowadzić demokratyzację, aby w sposób systemowy stawić czoła różnym formom dyskryminacji. Liczne działania gospodarcze – co widzieliśmy w inicjatywach ekonomii solidarności promowanych przez Paula Singera – oraz rozwój systemów spółdzielczych, przyczyniają się do generowania dynamiki, zarówno produktywnej, jak i partej na współpracy, w której wymiary gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturowe spotykają się i funkcjonują synergicznie.

Przywracanie relacji z naturą

Jeszcze stosunkowo niedawno ochrony środowiska broniła jedynie świadoma mniejszość, ale wobec dzisiejszej skali katastrof coraz więcej osób przekonuje się, że to nie kwestia wielorybów i pand, ale naszego przetrwania. Podstawowa koncepcja ekonomicznie opłacalnego, ale także społecznie sprawiedliwego i zrównoważonego środowiskowo społeczeństwa, silnie obecna na poziomie międzynarodowym,

jest elementem szerokiej mobilizacji społeczeństwa. Z jednej strony dotyczy zdolności państwa do regulowania, ograniczania takich dramatów, jak wypalanie lasów w Amazonii i Cerrado, obecność pestycydów we wszystkich artykułach spożywczych, w rzekach i tak dalej. Z drugiej strony otwiera ogromne możliwości przed publiczną polityką w zakresie zatrudnienia, podstawowej ochrony zdrowia publicznego, zalesiania miast i wielu innych – na poziomie gminnym, przy współfinansowaniu stanowym i federacyjnym, generując jednocześnie miejsca pracy, źródła dochodów i sposoby zdrowszego życia w kraju. Równie ważny jest fakt, że kraj prowadzący spójną politykę środowiskową ma dziś pierwszorzędne znaczenie dla stosunków międzynarodowych i otwierania rynków. Inicjatywy środowiskowe mogą mieć duży wpływ na budowanie solidarności lokalnej i regionalnej oraz ogólne ukierunkowanie gospodarki na dobro wspólne.

Cywilizacja oparta na wiedzy i współpracy

Czy marzenie o głębokiej zmianie wartości w kulturze współzawodnictwa, wyzysku, wojny wszystkich ze wszystkimi, to zbyt wiele? W rzeczywistości chodzi o uniknięcie koszmaru. Wyzwania dobrze podsumował David Wallace-Wells w *The Uninhabitable Land*[17], a dziś mamy niezliczone badania, które krok po kroku szczegółowo opisują, jak odwrócić zbliżającą się powoli katastrofę, przed którą stoimy. Kultura wojny wszystkich ze wszystkimi, z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, generuje dynamikę, która jest po prostu destrukcyjna. „Destrukcyjna" nie w sensie akademickim czy parlamentarnym, ale w sensie fizycznym, dla naszych dzieci i wnuków, jeśli nie dla nas samych w rozprzestrzeniającej się po całej planecie pandemii. Musimy nauczyć się współpracować i umieszczać ośle uszy na głowach miliarderów (podobnie jak kiedyś na głowach złych uczniów w szkołach), którzy tworzą ten chaos.

17 David Wallace-Wells, *The Uninhabitable Land*, 2019; https://bit.ly/3KHTFFU

Rozróżnienie interesów rozproszonych (powszechnych) i indywidualnych pomoże nam zrozumieć dylematy. Większość brazylijskiej populacji niewątpliwie popiera ochronę Amazonii, ale są to interesy fragmentaryczne, rozproszone w świadomości milionów ludzi, podczas gdy indywidualne interesy korporacji czerpiących zyski z drewna, soi, mięsa i rud prowadzą do finansowania partii politycznych,

umożliwiając zmienianie prawa lub w razie potrzeby wspierając zamachy stanu. Są to zorganizowane biznesy, które stają się znacznie potężniejsze, niż rozproszone interesy ludzkości i jeszcze bardziej poszerzają swoją bazę poparcia przez wypłacanie dywidend tak wielu akcjonariuszom. Odnajdujemy tę dynamikę w planetarnym zanieczyszczeniu warstw wodonośnych, rzek i mórz, w ekspansji zmian klimatycznych, w niszczeniu różnorodności biologicznej, w doprowadzeniu setek milionów ludzi do rozpaczy i głodu. „Biznes to biznes", uzasadniał Milton Friedman. Jak tak wielu biznesmenów i naukowców mogło powtarzać ten absurd?[18]

18 „The business of business is business" powtarzał Milton Friedman, a korporacje to przejęły: skutki społeczne lub ekologiczne to nie ich problem.

Dziś mamy statystyki, ale nie mamy możliwości dokonania ich zmiany. WHO szczegółowo opisuje 8,2 miliona przedwczesnych zgonów spowodowanych paleniem – 7 milionów palaczy i 1,2 miliona spowodowanych narażeniem na bierne palenie. Około 4,2 miliona osób umiera z powodu zanieczyszczenia powietrza, 3,6 miliona z powodu zanieczyszczenia wody. W sumie 15,8 miliona zgonów rocznie ma znane przyczyny, którym można by zapobiec. Otyłość, spowodowana głównie przetworzoną żywnością, powoduje dodatkowe 5 milionów przedwczesnych zgonów. Nowotwory, w dużej mierze powodowane przez stosowanie chemikaliów, przyczyniają się rocznie do 10 milionów zgonów, a dziś dotykają nawet młodych ludzi i dzieci. Firmy, które przyczyniły się do tych zgonów, znają liczby aż za dobrze. Ale ich priorytetem jest uzyskanie większych zysków i dywidend dla akcjonariuszy, dużych grup finansowych. Wszyscy oni przestrzegają zasad ESG (Environmental, Social, Governance). Czy pamiętasz ile lat trwała i jak wyglądała bitwa o usunięcie ołowiu z paliwa? Albo o uznanie przez firmy tytoniowe, że wiedziały o związku papierosów z rakiem? Czy ci, którzy zanieczyszczają wodę pestycydami, są niedoinformowani? Czy ci, którzy niszczą życie w oceanach, nie znają liczb? Volkswagen nie wiedział o śmierci spowodowanej emisją cząstek stałych? Albo Exxon o zmianach klimatu?[19].

19 Warto przeczytać na ten temat w książce Nicholasa Freudenberga, *At what cost?*, Oxford University Press, 2021.

***

Brazylia nie przejdzie przez to sama. W tym połączonym i współzależnym świecie trudno mówić o suwerenności, a łatwiej o rozproszonej zależności, oznaczającej nieco mniejsze uzależnienie od Stanów Zjednoczonych. Zacieśnienie stosunków z innymi krajami i Ameryką Łacińską, a także nowe podejście do Afryki i Azji należały do pierwszych inicjatyw rządu Luli. W Brazylii oczywiste dramaty, takie jak głód i katastrofy ekologiczne – tragedia Yanomami, pokazująca głodujące dzieci, miała zasięg międzynarodowy – wymagają natychmiastowych działań, a rodzące się poczucie pewności, które Lula potrafi tak skutecznie przekazywać, daje nadzieję, nawet w sferze międzynarodowej.

Czy chodzi tu tylko o Brazylię? Jesteśmy tak dobrzy w rewolucjach technologicznych, a tak nieporadni w organizowaniu społeczeństwa. Właśnie skończyłem czytać piękną biografię José Saramago, laureata Nagrody Nobla, autora *Essay on Blindness*. Dowiedziałem się, że portugalski dyktator Salazar wykorzystywał hasło *Deus, Pátria, Família* już w latach trzydziestych XX wieku. W 2023 roku Meloni we Włoszech ogłasza *Dio, Patria, Famiglia*. Minister ds. kobiet, rodzin i praw człowieka podczas prezydentury Bolsonaro twierdziła, że widziała na drzewie guawy Jezusa i rozmawiała z nim – teraz, w 2022 roku, nie w średniowieczu. Jakże dziwną mieszanką naukowych geniuszy i politycznych matołów potrafimy być! Cóż, nie zawaham się modlić o powodzenie Luli, jeśli to pomoże. Ale problem jest teraz z prezesem Banku Centralnego, a nie z Wszechmocnym. Proszę wybaczyć tę szczerość. Ale to jest zamożny świat, a spotykanie na co dzień głodnych dzieci i obserwowanie tysięcy bezdomnych śpiących na ulicach São Paulo, najbogatszego i najnowocześniejszego miasta w Ameryce Łacińskiej, jest wstrząsające. *Homo Sapiens*?

Plemienny stosunek do kwestii równości i sprawiedliwości społecznej

Agnieszka Golec de Zavala
Psycholożka społeczna, Londyn

Agnieszka Golec de Zavala

Pracuje jako reader na Wydziale Psychologii na Goldsmiths University of London. Jest absolwentką UJ i studiów doktorskich w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Doktorat z psychologii politycznej otrzymała w Instytucie Psychologii PAN. Była stypendystką Fulbrighta na University of California w Los Angeles w USA, University of California w Irvine i Fundacji Batorego na University of Maryland w USA. Była profesorką wizytującą na Universidad Autonoma de Mexico w Meksyku, a także w Netherlands Institute for Advanced Study in the Humanities and Social Sciences. Jako Marie Currie Fellow pracowała w Centro de Investigação e Intervenção Social ISCTE w Portugali.

Bada zachowania polityczne, szczególnie relacje międzygrupowe, jak współpraca i konflikt, uprzedzenia, dyskryminacja, przemoc oraz tożsamość grupowa. Jest autorką koncepcji narcyzmu grupowego, przekonania o wyjątkowości grupy własnej i jej prawa do uprzywilejowanej pozycji wśród innych grup. Publikowała m.in. w „Journal of Personality of Social Psychology", „Current Directions in Psychological Science" czy „Public Opinion Quarterly".

Jest kierowniczką PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Humanistyczno-społecznym SWPS (www.collectivenarcissism.com).

Uprzedzenia są dzieckiem ignorancji. To właśnie ignorancja jest prawdziwym wrogiem godności i postępu ludzkości, a nie ci, którzy są jej ofiarą. To uprawiana i pielęgnowana ignorancja, pielęgnowane i kultywowane uprzedzenia są prawdziwym wrogiem, a nie ci, którzy cierpią z ich powodu (Montagu, 1942, s. 201).

Ten artykuł opiera się na rozdziałach „Collective narcism and social exclusion" (Grupowy narcyzm a wykluczenie społeczne) i „Collective narcism and attitudes towards equality" (Grupowy narcyzm a postawy wobec równości) z mającej się wkrótce ukazać w wydawnictwie Routledge książki: Golec de Zavala, A. (2023). *The psychology of collective narcissism* (Psychologia grupowego narcyzmu).

Aby zilustrować zasadniczą dla tego eseju tezę – że identyfikacja z grupą społeczną, szczególnie taka, która przyjmuje formę narcyzmu grupowego, kształtuje percepcję tego, co jest etyczne i sprawiedliwe w relacjach międzygrupowych – rozważmy przykład dwóch grup uchodźców na dwóch różnych granicach Polski: tej z Białorusią i tej z Ukrainą. Od 2021 roku uchodźcy z konfliktów w Afryce i na Bliskim Wschodzie umierają w lasach wzdłuż granicy między Polską a Białorusią, w pułapce wzajemnych polsko-białoruskich pushbacków. Zostali tam zwabieni obietnicą bezpiecznego przejścia przez Białoruś do granicy z Unią Europejską. Aby powstrzymać napływ kilku tysięcy uchodźców, rząd Polski czterokrotnie zwiększył liczbę wojskowych strażników granicznych i wsparł ich siłami antyterrorystycznymi. Stworzył trzykilometrowy, zaminowany, ogrodzony drutem kolczastym pas graniczny, niedostępny dla pracowników humanitarnych i dziennikarzy, a także nakazał zbudowanie wzdłuż granicy wysokiego, uzbrojonego drutem kolczastym, płotu. Co najmniej 19 ukrywających się w lasach uchodźców straciło życie, większość z nich zamarzła na śmierć.

Trudno o bardziej dosłowne wykluczenie około 2 tysięcy osób, które wciąż ukrywają się w lasach wzdłuż granicy. Trudno również o większy kontrast w podejściu do uchodźców niż ten pomiędzy opisanym wyżej traktowaniem

uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu, a podejściem do uchodźców z Ukrainy. Do października 2022 roku Polska przyjęła około 1,4 miliona uchodźców uciekających z Ukrainy w obliczu rosyjskiej inwazji. Polscy strażnicy graniczni i żołnierze nie prześladują ich i nie budują wzdłuż granicy płotu z drutu kolczastego. Wręcz przeciwnie, witają ich, rozdając jedzenie, wodę, koce i gorącą herbatę. Wiele polskich rodzin udostępniło uchodźcom schronienie, często pozwalając na bezpłatny pobyt we własnych domach. Rząd Polski umożliwił uchodźcom z Ukrainy korzystanie z takich samych świadczeń, jakie dostępne są dla polskich obywateli, takich jak ubezpieczenie zdrowotne, bezpłatna publiczna edukacja i zasiłek rodzinny. Integracja ukraińskich uchodźców w Polsce była wspierana przez hojne fundusze i datki z Unii Europejskiej. W przeciwieństwie do uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu, ale podobnie jak Polacy i większość Europejczyków, Ukraińcy są biali, mówią podobnym do polskiego językiem, i są chrześcijanami. Wygląda na to, że Polska i Unia Europejska pomagają ukraińskim uchodźcom, ponieważ „są tacy jak my", a nie pomagają uchodźcom z Afryki i Bliskiego Wschodu, ponieważ są na wielu wymiarach inni i „obcy".

Badania psychologiczne dobitnie wskazują, że doświadczenie nawet trywialnego wykluczenia, oddzielenia od innych wbrew własnej woli, jest uniwersalnie traumatyczne, niemal fizycznie bolesne, zbliżone do odczucia śmiertelnego zagrożenia. Nie bez przyczyny ostracyzm (np. banicja) bywał sformalizowaną formą kary i nadal jest nieformalną karą za łamanie norm grupowych (np. *cancel culture*). Ostracyzm nas boli. Zresztą nie tylko, gdy dotyczy nas samych. Boli nas także obserwowanie wykluczenia innych ludzi. Skoro zaś boli nas wykluczenie, nawet jeśli dotyczy ono innych, dlaczego obywatele uprzywilejowanych i bogatych krajów, takich jak Polska, nie sprzeciwiają się masowo społecznemu i fizycznemu wykluczaniu jednej grupy uchodźców, podczas gdy masowo pomagają innej?

Badania psychologiczne pokazują, że tendencyjne, „plemienne" reakcje na wykluczenie społeczne pojawiają się, jeśli istnieje jakiś pretekst, aby ludzi, którzy cierpią z powodu wykluczenia potraktować jako „obcych". Kontrast w traktowaniu dwóch grup uchodźczych w Polsce opiera się na tym samym mechanizmie, co dyskryminacja

oraz akceptacja, jeśli nie otwarte poparcie, dla nierówności społecznych pod hasłami merytokracji i ciężkiej pracy nieuchronnie prowadzącej do zasłużonych sukcesów. Plemienne reakcje na wykluczenie dotyczą odczuwania bólu i zagrożenia w obliczu wykluczenia grupy własnej, ale nie wobec wykluczenia grup uznanych za obce. Dlatego sprawiedliwe i moralne wydaje się nam pomaganie swoim, ale już nie pomaganie obcym.

Plemienne reakcje na wykluczenie w relacjach międzygrupowych są szczególnie wyraźne przy wysokich poziomach narcyzmu grupowego, przekonania o tym, że niezwykła wartość własnej grupy nie jest wystarczająco doceniana przez innych. Narcystyczna obsesja forsowania wizerunku własnej grupy jako lepszej niż inne ogranicza zdolność współczucia wobec wykluczenia osób spoza własnej grupy, ale wzmacnia gniew i poczucie zagrożenia wobec wykluczenia grupy własnej, nawet jeśli jest ono tylko wyobrażone. Narcyzm grupowy wiąże się też z tendencyjnym postrzeganiem dyskryminacji (czyli nierównego, niesprawiedliwego traktowania ludzi ponieważ reprezentują różne grupy społeczne) w zależności od tego, czy własna grupa jest jej podmiotem, czy przedmiotem, czy jest grupą dyskryminującą, czy dyskryminowaną. Ponadto narcyzm grupowy wiąże się z różnymi postawami wobec równości i sprawiedliwości społecznej, w zależności od statusu społecznego reprezentowanej grupy. Dążenie do zmniejszenia dyskryminacji i nierówności społecznych stawia przed członkami grup nieuprzywilejowanych wyzwanie podjęcia trudnej walki o emancypację, natomiast od członków grup uprzywilejowanych wymaga rezygnacji z dotychczasowych przywilejów. Taka rezygnacja rzadko jest dobrowolna. Narcyzm grupowy w uprzywilejowanych grupach wiąże się ze sprzeciwem wobec emancypacji grup wykluczanych oraz z uzasadnianiem i racjonalizacją nierówności społecznych, natomiast w grupach wykluczanych wiąże się ze sprzeciwem, a czasem i buntem wobec dyskryminacji.

Współczucie wobec wykluczonych występujące tylko wówczas, gdy należą do naszej grupy, oznacza skłonności do ignorowania wykluczenia tych, którzy do naszej grupy nie należą. W jednym z naszych badań polscy badani oglądali nagranie sesji Sejmu RP z 22 października 2020 roku. Nagranie pokazywało moment, w którym prowadzący

obrady Sejmu Ryszard Terlecki odbiera głos i wyłącza mikrofon posłance Joannie Scheuring-Wielgus przemawiającej wraz z koleżankami partyjnymi z Koalicyjnego Klubu Parlamentarnego Lewicy z mównicy sejmowej w imieniu protestujących na ulicach kobiet. Masowe protesty, pacyfikowane przez polskie władze, miały miejsce po wprowadzeniu w Polsce w październiku 2020 roku prawie całkowitego zakazu aborcji. Badani, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, deklarowali stres i negatywne emocje w reakcji na nagranie przedstawiające wykluczenie posłanki przez odebranie jej i jej koleżankom głosu. Jednakże przy wysokim poziomie genderowego narcyzmu (przekonania, że osoby własnej płci bardziej niż inne zasługują na uznanie i uprzywilejowane traktowanie) reakcje mężczyzn i kobiet były różne. Genderowy narcyzm grupowy wśród kobiet przewidywał negatywne emocje wobec wykluczenia innych kobiet, natomiast mężczyźni o wysokim poziomie narcyzmu genderowego nie odczuwali żadnych emocji wobec wykluczenia kobiet.

Te wyniki mogą wyjaśniać, dlaczego mężczyźni o narcystycznym podejściu do własnej płci nie popierają kobiet w ich zbiorowych protestach przeciwko dyskryminacji ze względu na płeć. W Polsce męski narcyzm grupowy wiąże się z negatywną postawą wobec Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, organizacji stojącej na czele ruchu społecznego walczącego o prawa kobiet. Ogólnopolski Strajk Kobiet koordynował ogólnopolskie protesty wobec naruszania praw reprodukcyjnych kobiet. Protesty spotkały się z brutalnymi represjami ze strony państwa, aresztowaniami i zastraszaniem aktywistek. Męski narcyzm grupowy wiąże się z popieraniem tych represji, odrzucaniem równości jako wartości i hołdowaniem błędnemu przekonaniu, że sytuacja i szanse mężczyzn i kobiet w polskim społeczeństwie są wyrównane, i żadna zmiana społeczna czy prawna w tej kwestii nie jest konieczna.

Plemienne reakcje na wykluczenie w relacjach międzygrupowych nie są oczywiście tylko polską specjalnością. W Stanach Zjednoczonych rasowy narcyzm grupowy wśród białych Amerykanów wiąże się ze sprzeciwem wobec ustaw chroniących latynoskich imigrantów i czarnoskórych Amerykanów przed przemocą ze strony państwa. Rasowy narcyzm grupowy wśród białych wiąże się z popieraniem represji

wobec ruchu społecznego Black Lives Matter, który protestuje przeciw brutalności amerykańskiej policji wobec mniejszości rasowych i dąży do wprowadzenia zmian politycznych zmniejszających nierówności rasowe. Narcyzm grupowy wśród białych ogranicza ich zdolność do sympatyzowania z apelami mniejszości rasowych o równe traktowanie. Emancypacyjne dążenia wykluczonych bezpośrednio kwestionują najważniejszą funkcję, jaką przy wysokim poziomie narcyzmu grupowego pełni własna grupa: funkcję dostarczania podstaw i uzasadnienia dla poczucia, że ze względu na przynależność do tej grupy jest się lepszym i „ma się lepiej" niż inni.

Badania dotyczące narcyzmu grupowego pokazują, że zamiast współodczuwać z grupami cierpiącymi z powodu wykluczenia i dyskryminacji, grupowi narcyzi w grupach uprzywilejowanych nadmiernie obawiają się wykluczenia własnej grupy, nawet gdy jest ono tylko wyobrażone i nie ma wiele wspólnego z rzeczywistą sytuacją grupy. W jednym z naszych badań zaprosiliśmy uczestników do udziału w grze fabularnej. Czytali o wyimaginowanym świecie zamieszkałym przez trzy państwa narodowe i na podstawie fikcyjnego kwestionariusza osobowości zostali zaklasyfikowani jako obywatele jednego z nich. Podczas rozgrywki uczestnicy dowiadywali się, że ich kraj został wykluczony z umowy gospodarczej z dwoma innymi krajami: sąsiadem i krajem zamorskim. Narcyzm grupowy wobec fikcyjnego kraju wiązał się z boleśniejszym odczuwaniem jego wykluczenia. Przewidywał także reakcje odwetowe, polegające na odmawianiu pomocy sąsiedniemu krajowi, który dotknęła pandemia.

Tylko wykluczenie własnej grupy niepokoi grupowych narcyzów. Za to jest to niepokój nadmierny i nieproporcjonalny do sytuacji. Na przykład polski narcyzm narodowy przewidywał negatywne emocje w reakcji na obserwowane wykluczenie polskiej drużyny w fikcyjnej grze w piłkę rozgrywanej online przez awatary reprezentujące Polaków i imigrantów mieszkających w Polsce (ukraińskich lub brytyjskich). Polski narcyzm grupowy nie wiązał się z podobnymi reakcjami, gdy wykluczana była inna grupa, na przykład drużyna niemiecka. W innym badaniu amerykański narcyzm narodowy przewidywał poczucie wykluczenia i negatywne reakcje emocjonalne, gdy badani obserwowali wykluczenie amerykańskiej drużyny

w grze w piłkę, ale nie wówczas, gdy obserwowali oni wykluczenie drużyny złożonej z meksykańskich imigrantów przez drużynę białych Amerykanów. Te wyniki uzyskane w sytuacjach laboratoryjnych mają bezpośrednie przełożenie na realne postawy i zachowania osób z grup uprzywilejowanych wobec mniejszości i grup dyskryminowanych w społeczeństwie. Wyjaśniają one, że przy wysokim poziomie narcyzmu grupowego osoby z grup uprzywilejowanych przeżywają selektywne poczucie zagrożenia wobec wszystkiego, co wydaje się im kwestionowaniem uprzywilejowanego statusu ich grupy. Taki wniosek znajduje poparcie w wielu badaniach sugerujących, że członkowie grup uprzywilejowanych obawiają się emancypacji grup dyskryminowanych, ponieważ oznacza to dla nich obniżenie uprzywilejowanego statusu ich własnej grupy, co odczuwają jako wykluczenie. Nasze badania pokazują jednak, że jest to reguła tylko wśród osób hołdujących narcystycznym przekonaniom na temat własnej grupy.

Narcyzm grupowy wśród członków grup uprzywilejowanych wiąże się z tendencyjnym postrzeganiem samej dyskryminacji. Badania pokazują, że męski narcyzm grupowy wiąże się z seksizmem i wrogością wobec kobiet oraz z ocenianiem tego samego zachowania jako nieseksistowskiego, gdy jego autorem jest mężczyzna wobec kobiety, ale jako seksistowskiego, gdy autorką jest kobieta wobec mężczyzny. Podobnie, rasowy narcyzm grupowy wśród białych Brytyjczyków i Amerykanów wiąże się z ocenianiem tego samego zachowania jako rasistowskiego, gdy jest ono wymierzone przeciwko białym ze strony mniejszości rasowych, ale jako nierasistowskiego, gdy wymierzone jest przeciwko mniejszościom rasowym przez białych (West i in., 2022). Podobnie narcyzm rasowy wśród białych Brytyjczyków wiąże się z uprzedzeniem wobec czarnych Brytyjczyków, ale łączy się też z negowaniem istnienia rasizmu w Wielkiej Brytanii (Golec de Zavala, 2023). Wyniki te pokazują, że przy wysokim poziomie grupowego narcyzmu – narodowego, „białego", lub męskiego – dyskryminacja mniej wygląda na dyskryminację, gdy to grupa własna dyskryminuje grupę obcą, ale bardziej wygląda na dyskryminację, gdy grupa obca dyskryminuje grupę własną.

Na szczególną uwagę zasługują, jak sądzę, wyniki badań, które pokazują, że narcyzm narodowy i narcyzm grupowy w grupach

uprzywilejowanych, na przykład wśród mężczyzn lub białych, przewidują takie same niechętne postawy wobec równości społecznej i emancypacji grup uprzywilejowanych. Zatem narcystyczna potrzeba uznania realizowana za pomocą przynależności do grupy może leżeć u podłoża takich zjawisk, jak biały nacjonalizm w Stanach Zjednoczonych, czyli przekonanie, że biali lepiej reprezentują ten kraj, ponieważ są immanentnie lepsi od mniejszości rasowych i zasługują na preferencyjne traktowanie oraz prawną ochronę (Reyna, Bellovary i Harris, 2022). Biali amerykańscy narcyzi grupowi sympatyzują z ultrakonserwatywną prawicą (*alt-Right*), białymi supremacjonistami i popierają argument „odwrotnego rasizmu" oraz przekonanie, że postępująca marginalizacja białych wymaga interwencji ze strony państwa i specjalnych ustaleń prawnych „chroniących" tę grupę. Badania prowadzone w Polsce nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że zgodność postaw związanych z narcyzmm narodowym i narcyzmem grupowym w grupach uprzywilejowanych wykracza poza uprzedzenia rasowe. Polski, katolicki i męski narcyzm grupowy podobnie przewidują seksizm oraz przekonania, które racjonalizują dyskryminację ze względu na płeć lub zaprzeczają istnieniu takiej dyskryminacji.

Biorąc pod uwagę to, że narodowy narcyzm jest czasem interpretowany jako wyolbrzymiona miłość do własnej grupy, może się wydawać dziwne, że taki narcyzm przewiduje nienawiść do niektórych osób z tej samej grupy, na przykład do kobiet czy mniejszości seksualnych. Aby zrozumieć ten rzekomy paradoks, warto rozważyć celną wypowiedź Ericha Fromma (1964, s. 51): „Narcystyczna miłość to miłość do samego siebie i do wszystkich tych, którzy reprezentują samego siebie". Narcyzi grupowi z grup uprzywilejowanych projektują swoje wyższościowe potrzeby realizowane za pomocą uprzywilejowanej grupy na grupę narodową. Uzurpują dla własnej uprzywilejowanej grupy prawo reprezentowania całego narodu. Pozostałe grupy, które nie reprezentują ich samych, nie reprezentują według nich kraju czy narodu. Stanowią grupy „obce". Narcyzm grupowy w grupach uprzywilejowanych wiąże się z promowaniem „tradycyjnych wartości", które uzasadniają uprzywilejowanie ich grupy „interesem narodowym" i patriotycznym obowiązkiem. W ten sposób dyskryminację ze względu na rasę czy ze względu na płeć można zinterpretować jako patriotyczny obowiązek. Przewidywania narcyzmu narodowego

i narcyzmu grupowego w grupach uprzywilejowanych są zgodne pod względem poparcia dla uprzedzeń usprawiedliwiających hierarchię, antyegalitaryzm, legitymizację nierówności i odrzucanie zbiorowych ruchów na rzecz równości.

Nasze badania pokazują także niepokojącą tendencję w grupach dyskryminowanych wśród tych osób, które hołdują narcyzmowi narodowemu. Otóż przy wysokich poziomach narcyzmu narodowego, osoby z grup dyskryminowanych mają tendencję do uzasadniania i racjonalizowania nierówności społecznych, w tym także dyskryminacji własnej grupy. Wśród Afroamerykanów w Stanach Zjednoczonych oraz kobiet w Polsce narodowy narcyzm wiąże się z internalizacją uprzedzeń i przekonań, które legitymizują nierówność: rasizmu i seksizmu. Amerykański narcyzm wiąże się z antyegalitarnym światopoglądem i przekonaniami legitymizującymi nierówności rasowe. Ten związek jest niejednokrotnie silniejszy wśród Afroamerykanów niż wśród białych. Związek między polskim narcyzmem grupowym a seksizmem jest silniejszy wśród kobiet niż wśród mężczyzn. Sytuacja członków grupy dyskryminowanej hołdujących narcyzmowi narodowemu zasługuje na dalsze badania. Osoby te inwestują w wizerunek grupy narodowej, w której ich grupa rasowa lub genderowa odgrywa podrzędną rolę. Take osoby mogą kompensować niższy status własnej grupy. Na przykład kobiety, które popierają narcyzm narodowy, mogą być wyjątkowo wrogo nastawione do innych kobiet, zwłaszcza do tych, które naruszają tradycyjne normy wyznaczone przez stereotypowe role płciowe i przeciwstawiają się dyskryminacji ze względu na płeć. Takie kobiety mogą zaprzeczać, że dyskryminacja ze względu na płeć w ogóle istnieje, i działać w ruchach sprzeciwiających się równouprawnieniu płci, tak jak kobiety reprezentujące Fundację Życie i Rodzina – zwolenniczki ustawy „Stop aborcji", najbardziej restrykcyjnej ustawy dotyczącej przerywania ciąży, kryminalizującej każdy przypadek aborcji – lub kobiety, które nazywają zwolenniczki praw reprodukcyjnych kobiet „fankami zabijania dzieci".

Lepsze zrozumienie narcyzmu grupowego oraz związanych z nim reakcji na sytuacje postrzegane jako wykluczenie grupy własnej może rzucić nowe światło na psychologiczne motywacje radykalizacji politycznej oraz polaryzacji społecznej. Narcyzm grupowy zwiększa

prawdopodobieństwo postrzegania wykluczenia grupy własnej jako upokorzenia. Upokorzenie własnej grupy jest zaś głównym motywem radykalizacji politycznej i mobilizacji poparcia dla politycznej przemocy. Narcyzm grupowy wiąże się z poparciem postaw ekstremistycznych oraz terroryzmu jako form działania politycznego – czy to w organizacjach ultraprawicowych, czy w organizacjach reprezentujących dyskryminowane mniejszości. Nasze badania wskazują, że w celu zrozumienia, jak grupowy narcyzm wiąże się z postawami wobec wykluczenia i nierówności społecznych, ważne jest rozróżnienie poziomów, na których ludzie mogą określać swoją grupowość: narodowego oraz dotyczącego podgrup zorganizowanych hierarchicznie w obrębie narodu. Podczas gdy w grupach uprzywilejowanych, o wyższej pozycji w hierarchii (np. wśród białych lub mężczyzn) przewidywania grupowego narcyzmu narodowego i podgrupowego są podobne, w grupach o niższej pozycji (np. mniejszości rasowe, kobiety) są one sprzeczne. W grupach tradycyjnie dyskryminowanych narcyzm grupowy (np. genderowy lub rasowy) wiąże się z opozycją wobec nierówności i z aktywizmem politycznym na rzecz równości. W tych samych grupach narcyzm narodowy wiąże się z opozycją wobec działań równościowych i akceptacją swojego miejsca w hierarchii. Być może ta sprzeczność pozwala wyjaśnić, dlaczego kobiety hołdujące polskiemu narcyzmowi narodowemu występują przeciwko prawom kobiet. Muszą one zaprzeczyć jednej identyfikacji grupowej (jako kobiety), aby wzmocnić inną (jako Polki).

Bibliografia

Fromm, E. (1964). *The heart of man, its genius for good and evil*. New York: Harper & Row.

Golec de Zavala, A. (2023). *The psychology of collective narcissism*. Routledge.

Montagu, A. (1942). *Man's Most Dangerous Myth: The Fallacy of Race*. Columbia University Press.

Reyna, C., Bellovary, A., Harris, K. (2022). The Psychology of White Nationalism: AmbivalenceTowards a Changing America. *Social Issues and Policy Review*, 16: 79–124; https://doi.org/10.1111/sipr.12081

West, K., Greenland, K., van Laar, C., Barnoth, D. (2022). It's only discrimination when *they* do it to *us*: When White men use ingroup-serving double standards in definitional boundaries of discrimination. *European Journal of Social Psychology*, 52: 735–747; https://doi.org/10.1002/ejsp.2849

Polaków problem z Zagładą

Jan Grabowski
Historyk, Ottawa

Jan Grabowski

Członek Royal Society of Canada. Profesor historii na Uniwersytecie w Ottawie, wykładał też we Francji, Izraelu, Polsce i USA. Członek-założyciel Centrum Badań nad Holocaustem PAN. W 2011 roku został powołany na szefa Studium nad Rasizmem i Antysemityzmem im. Friedricha Carla von Oppenheima w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie. W latach 2016–2017 przebywał w Waszyngtonie na stypendium Ina Levine w Centrum Badań nad Holokaustem im. Jacka i Mortona Mandelów przy Amerykańskim Muzeum Pamięci Holokaustu.

Jest autorem bądź redaktorem 15 książek, opublikował też ponad 60 artykułów naukowych. Jego książka *Hunt for Jews. Betrayal and Murder in German-occupied Poland* otrzymała nagrodę Instytutu Yad Vashem za 2014 rok. Jest współautorem i współredaktorem (z Barbarą Engelking) dwutomowego dzieła *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, opublikowanego w kwietniu 2018 r.

W artykule wykorzystano fragmenty tekstu *Neo-historycy jak neo-sędziowie. Historia na usługach władzy – co z nią zrobić?*, zamieszczonego na portalu Oko Press.

Od kilku tygodni trwa w Polsce nagonka na niezależnych badaczy Holokaustu. Hasło dał premier, a temat szeroko, brutalnie, po bolszewicku i z rozmachem rozwinął minister edukacji i nauki, grożąc konsekwencjami naukowcom oraz instytucjom ich zatrudniającym. Chorobliwe obsesje polskich władz na punkcie „obrony dobrego imienia narodu" nie są niczym nowym, a dzisiejsze wzmożenie jest po prostu oznaką nadciągających wyborów i idącą z nimi w parze potrzebą konsolidacji własnych szeregów. I na tym właśnie polega problem: w Polsce, w trzeciej dekadzie XXI wieku, granie na antysemickich strunach, żonglowanie pojęciem „żydowskich roszczeń", „żydowskiego zagrożenia" jest nadal opłacalną politycznie opcją, sposobem na ideologiczne wzmocnienie własnego elektoratu oraz na przyciągnięcie pod biało-czerwone sztandary wahających się wyborców innych partii. Kampania nienawiści – a sam mam z nią do czynienia od szeregu lat – dotyczy wydarzeń, które rozegrały się osiemdziesiąt lat temu i trwa w kraju, w którym dokonano Holokaustu, w kraju, który w wyniku Szoa stracił ponad trzy miliony swoich obywateli. Nie ulega wątpliwości, że polską scenę polityczną, więcej – polskie społeczeństwo, toczy choroba. Postarajmy się wobec tego postawić diagnozę na podstawie widocznych symptomów chorobowych.

Wpierw garść faktów, co do których trzeźwo myślący ludzie są w stanie się zgodzić: nie ulega wątpliwości, że w czasie wojny na ziemiach polskich wymordowano ponad trzy miliony polskich Żydów. Na terenach przedwojennej Polski wymordowano prawie pięć z sześciu milionów ofiar Zagłady. Spośród polskich Żydów, którzy znaleźli się pod okupacją niemiecką (nie liczymy tu Żydów, którzy uciekli do Związku Sowieckiego), ocalało około trzydziestu tysięcy ludzi, czyli 1% populacji. Przeżyć udało się jednej osobie na sto! Nigdzie indziej w Europie Holokaust nie był tak kompletny, tak totalny, nigdzie indziej wyniszczenie narodu żydowskiego nie przebiegło z równie koszmarną perfekcją. Czy rzeczywiście polskie społeczeństwo – jak głoszą dziś władze – nie miało żadnego udziału w tej strasznej statystyce? Czy możemy założyć, że rabunek własności żydowskiej, udział „gapiów" w likwidacjach gett, szmalcownictwo, denuncjacje, skrytobójcze mordy, to wyłącznie dzieło niewielkiej grupy skryminalizowanego marginesu? Że naturalnym odruchem Polaków była postawa pomocowa, że – cytuję tu premiera i ministra – setki tysięcy, a może i miliony Polaków niosły pomoc ginącym Żydom? Przecież nawet ktoś, kto jedynie pobieżnie zapoznał się z literaturą naukową oraz z dziennikami, pamiętnikami i zeznaniami ocalałych polskich Żydów, wie, że to po prostu kłamstwo i fałsz.

Rzecz w tym, że przeważająca część polskiego społeczeństwa zdaje się wierzyć w te kłamstwa lub jest skłonna zamknąć oczy i odrzucić fakty, które przeczą mile brzmiącym mitom i bajkom. Podobnie dzieje się na scenie politycznej: do czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, sprawy „godnościowe", czyli właśnie obrona dobrego imienia narodu (cokolwiek miałoby to znaczyć) były jedynym obszarem, gdzie polscy nacjonaliści spod znaku PiS spotykali się w pół drogi z partiami demokratycznej opozycji. Wystarczy spojrzeć na przebieg głosowań w polskim parlamencie. W styczniu 2018 roku polscy parlamentarzyści przegłosowali tzw. Polskie Prawo o Holokauście, czyli nowelę do ustawy o IPN-ie, w której przewidziano kary do trzech lat więzienia dla historyków mających na historię Zagłady nieco odmienne poglądy od tego, co władza uważała za słuszne. Była to jedna z bardziej haniebnych ustaw ostatnich lat. Tu wypada postawić pytanie: ilu posłów głosowało przeciwko temu prawnemu skandalowi? W Sejmie zasiada 460 posłów. Przeciwko ustawie głosowało czterech! To samo

dotyczyło podziękowań dla „prawdziwych patriotów", morderców Żydów, z NSZ oraz z Brygady Świętokrzyskiej, to samo uznania dla „żołnierzy wyklętych", ze szczególnym wskazaniem na Józefa Kurasia („Ogień"), którego odpowiedzialność za mordy na ocalałych z Zagłady jest świetnie udowodniona.

Ten przedziwny taniec trwa nadal: w sprawie obecnej nagonki na badaczy Zagłady nie zabrał głosu ani jeden polityk demokratycznej opozycji... Pamiętając o tym smętnym politycznym tle, jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego w kraju, gdzie dokonano największej zbrodni w dziejach Europy, gdzie wymordowano trzy miliony polskich obywateli pochodzenia żydowskiego, nie ma ani jednego muzeum Zagłady, nie ma ani jednej uniwersyteckiej Katedry Historii Holokaustu.

To, że polska polityka historyczna (w skrócie PPH), definiowana przez instytucje państwa jako kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa, jest tak skuteczna, jest właśnie wynikiem tego ponadpartyjnego aliansu. W roku 1940 Jan Karski raportował rządowi polskiemu na uchodźctwie, we Francji, że Polacy nienawidzą swoich wrogów, czyli Niemców, ale jest taka wąska kładka, na której spotyka się większa część społeczeństwa polskiego z okupantem, i tą wąską kładką jest właśnie niechęć do Żydów oraz „rozwiązywanie kwestii żydowskiej". Parafrazując Karskiego, moglibyśmy rzec, że dziś tą wąską kładką, na której spotykają się członkowie liberalnej opozycji z członkami tej ekipy rządzącej i ich zwolennikami, więcej – gdzie ogromna większość Polaków pada sobie w objęcia – jest właśnie chęć obrony mitu niewinnej historii Polski, mitu naszej własnej niewinności.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego Polacy nie są w stanie otwarcie spojrzeć na własną przeszłość, skonfrontować się z najbardziej bolesnymi problemami historii najnowszej? W roku 2015, kiedy Polska była jeszcze krajem demokratycznym, wziąłem udział w konferencji na uniwersytecie w Princeton. Wygłosiłem tam referat pt. „Holokaust jako polski problem", w którym dzieliłem się moimi obawami przed nadchodzącą brunatną falą, której zwiastuny widać było szczególnie wyraźnie z perspektywy badacza dziejów Zagłady. Mówiłem wtedy o zagrożeniach związanych z polityką historyczną, o wszechobecnym negacjoniźmie Holokaustu. Dla niewtajemniczonych śpieszę

dodać, że negacjonizm (pojęcie wzięte z angielskiego *negationism*) nie jest równoznaczny z zaprzeczaniem temu, że Holokaust rzeczywiście miał miejsce (tzw. *Holocaust denial*). Negacjoniści twierdzą, że Holokaust to historyczny fakt, straszna zbrodnia, lecz zapewniają równocześnie, że ich naród, ich ludzie, nie mieli z tym „smutnym" wydarzeniem nic wspólnego. Ten typ fałszowania historii Zagłady stał się lejtmotywem PPH oraz credo ochoczo podjęte przez szerokie rzesze polskiego społeczeństwa.

Wracając do konferencji w Princeton. Po referacie, w dyskusji, zabrał głos ówczesny dyrektor warszawskiego Muzeum Historii Żydów Polskich, który uznał moje obawy i ostrzeżenia za nieuzasadnione, gdyż – tu cytuję z pamięci – „w szkołach karmiono nas PRL-owską propagandą i co z tego wyszło? Nic!". Problem w tym – odpowiedziałem wówczas – że o ile nasza siermiężna PRL-owska szkoła próbowała karmić nas miłością do Związku Radzieckiego, czy podobną, zupełnie niestrawną papką, o tyle dziś nacjonaliści podają polskiej młodzieży pyszne słodycze. Któż nie chciałby się dowiedzieć, że jego przodkowie dokonywali wyłącznie bohaterskich czynów, że Polacy, w najstraszniejszych czasach, ocalili honor Europy i stali się moralnym wzorcem dla pośledniejszych narodów? Nie jest to zdrowy pokarm, ale smakuje świetnie i niewielu jest skłonnych zrezygnować z przyjemności jedzenia.

Bezrefleksyjne samozadowolenie, będące bezpośrednim skutkiem skutecznie prowadzonej polityki historycznej, opartej na systematycznym fałszowaniu historii, jest powiązane z ogromem środków przeznaczonych przez polskie państwo na „cementowanie pamięci". Dowodem na to są setki milionów złotych przekazywanych rokrocznie z budżetu państwa na takie instytucje, jak Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Pileckiego, Instytut Dziedzictwa Narodowego im. Romana Dmowskiego, mnożące się jak grzyby po deszczu komórki „obrony imienia" działające w ramach struktur MSZ-u, Ministerstwa Edukacji czy też Ministerstwa Sprawiedliwości. Do tego dochodzą GONGO-sy (*Government organized non-governmental organization*), czyli organizacje rzekomo pozarządowe, które w rzeczywistości są sojusznikami państwa lub też wydmuszkami, za pomocą których nacjonaliści mogą atakować niewygodnych ludzi i instytucje. Rozmaite Reduty Obrony

Dobrego Imienia Narodu, Instytuty do Walki z Antypolonizmem, uzbrojone w pieniądze polskiego podatnika, składają teraz doniesienia do prokuratury na niezależnych historyków bądź też wyruszają do walki na drodze pozwów sądowych.

Polska, jeżeli chodzi o prowadzony przez państwo atak na historię (w tym wypadku na historię Zagłady), jest niewątpliwie krajem o największym „dorobku" spośród wszystkich krajów Unii Europejskiej. Próby podejmowane przez władze Litwy („my cierpieliśmy więcej!") czy Węgier („my nie mieliśmy nic wspólnego z deportacją czterystu czterdziestu tysięcy węgierskich Żydów do Oświęcimia…"), w porównaniu z rozwojem sytuacji na polu walki o pamięć w Polsce, wyglądają amatorsko i niewinnie.

Gdybym miał określić największe różnice między pisarstwem historycznym uprawianym w demokratycznym świecie (z naciskiem na Stany Zjednoczone i Kanadę, gdzie od ponad trzydziestu lat pracuję jako zawodowy historyk) i w Polsce, to zapewne wskazałbym przede wszystkim kwestię miejsca mniejszości w historiografii, a w drugim szeregu stopień ingerencji państwa w kształtowanie narracji historycznej.

Zacznijmy od mniejszości definiowanych wzdłuż podziałów etnicznych, religijnych czy seksualnych. Wrażliwość historyczna, o której mowa, przejawia się nie tylko w samym opisie i interpretacji historycznego *vécu*, doświadczenia, mniejszości, lecz w równym stopniu w gotowości historyka do spojrzenia na historię własnego kraju i społeczeństwa przez pryzmat postrzegania grup marginalizowanych. Jak się okazuje, jest to ćwiczenie stymulujące intelektualnie – tak dla autora, jak i dla jego czytelników. Zejdźmy jednak z poziomu abstrakcji do konkretnych przykładów.

W znakomitej książce amerykańskiego historyka Williama Hagena [*The Anti-Jewish Violence in Poland, 1918–1920*] rozdział poświęcony odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku zatytułowany jest: „Polski świt, żydowska północ". Hagen na kilkudziesięciu stronach opisuje akty przerażających okrucieństw, jakich dopuścili się Polacy (ci w mundurach i ci po cywilnemu) na bezbronnych

Żydach. Mowa jest nie tylko o wielkich pogromach (takich jak pogrom lwowski), lecz również o mordach popełnianych przez Polaków na żydowskich sąsiadach koło Krakowa, pod Żywcem, w wioskach Małopolski i byłego Królestwa. Hagen opisuje gwałty spotykające się z aprobatą tłumów oddających się plądrowaniu żydowskich mieszkań. Opisuje też działania polskich polityków, dla których życie i zdrowie żydowskich współobywateli nie miało najmniejszego znaczenia, gdy zagrożony był „image" Polski w świecie oraz interes „prawdziwych", rasowo zdefiniowanych, Polaków. Czy nie warto przynajmniej przez chwilę spojrzeć na odzyskanie niepodległości z perspektywy ludzi bitych, gwałconych i rabowanych tylko dlatego, że urodzili się po „złej stronie" rasowej i religijnej przepaści?

Nie bójmy się też spojrzeć na wczesne lata trzydzieste – czas, który dyrektor jednego z największych polskich „muzeów pamięci" dość niefortunnie określił jako „szczególnie pozytywny okres w dziejach Polski". To właśnie wtedy do kodeksu karnego wprowadzono artykuł o „szkalowaniu dobrego imienia narodu polskiego". Ten sam paragraf, który w nieco tylko zmienionej postaci do dziś straszy w polskim prawie karnym pod postacią artykułu 133 kk. Czy nie warto by spojrzeć na ten okres z punktu widzenia Ukraińców z wiosek pacyfikowanych przez polskie wojsko, Żydów bitych przez endeckich bandytów w salach wykładowych, czy też kupców, polskich obywateli, którym premier RP Sławoj-Składkowski oświadczył, że nie pochwala, co prawda, stosowanej wobec nich przemocy fizycznej, ale jeżeli chodzi o walkę ekonomiczną – to jak najbardziej!

Myśli te przyszły mi do głowy w czasie lektury niedawno wydanego, opasłego tomu pt. *Geschichte Polens, 1939–2015*, pióra cenionego polskiego historyka Andrzeja Friszkego oraz politologa Antoniego Dudka. Książka, przeznaczona dla niemieckiego czytelnika, liczy sobie ponad 700 stron i – zgodnie z tytułem – traktuje o prawie stu ostatnich latach historii naszego kraju. Jako historyk zajmujący się Holokaustem, szczególną uwagę zwróciłem na to, jak autorzy odnieśli się do zagłady polskich Żydów, największej – co podkreślam z całą stanowczością – tragedii w dziejach Polski. W miarę lektury mina mi rzedła: odpowiedzialny za tę część *Geschichte Polens* Andrzej Friszke pobieżny opis Zagłady zawarł na siedmiu (!) stronach, dodając dwie

kolejne na analizę nastawienia polskiego społeczeństwa do tragedii żydowskiej. Nastawienie samych Żydów do wymordowania ich narodu nie wzbudziło już u badacza większego zainteresowania.

Jeżeli ktoś chciałby udowodnić niemieckiemu czytelnikowi, że Holokaust, w oczach Polaków, w oczach polskich historyków, jest czymś zewnętrznym, wyłączonym poza nawias polskiej historii, to nie mógłby tego zrobić w sposób bardziej przekonujący, niż autorzy wspomnianej książki. Proporcje są ważne, budują oś narracji, wskazują na wagę, jaką autor przykłada do danego zagadnienia, i kierują czytelnika w stronę szczególnie nośnych tematów. Jeżeli Zagładzie trzech milionów polskich Żydów, katastrofie o dziejowym znaczeniu, znany historyk piszący w trzeciej dekadzie XXI wieku, poświęca trzy razy mniej miejsca, niż politycznej organizacji polskiego podziemia podczas wojny, mniej miejsca niż wyborowi Karola Wojtyły na papieża czy też zagadnieniu powojennej emigracji, to jest to smutne, bolesne, ale przede wszystkim jest to symptom znacznie ogólniejszej *malaise*.

Gdyby się komuś bowiem wydawało, że książka Friszkego i Dudka jest czymś wyjątkowym, to byłby w błędzie – aby się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć po inne opracowania historii Polski. W 2006 roku, nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN ukazała się *Historia Polski, 1914–2005* Wojciecha Roszkowskiego. Historyk, profesor UW, omówieniu Zagłady oświęcił w swej książce pół strony. Marek Borucki, autor *Historii Polski do 2009 roku* (wydanej w 2009 r.) zdołał to zagadnienie ująć na jednej czwartej strony, a nieocenieni Jan i Małgorzata Żarynowie, autorzy książki *Polskie dzieje* (znów Wydawnictwo Naukowe PWN) sięgnęli po laur pierwszeństwa, omawiając problematykę Zagłady w czterech zdaniach, na siedmiu linijkach! Choć trzeba uczciwie przyznać, że książka Żarynów ukazała się w roku 1998, czyli w okresie, z punktu widzenia badań nad Holokaustem w Polsce, archaicznym.

Wyłączenie historii Zagłady poza nawias polskiej historii nie ogranicza się zresztą tylko do literatury historycznej. Moi amerykańscy i kanadyjscy znajomi (i studenci) udający się w podróż do Polski, nieraz zadają mi pytanie o „jakieś szczególnie ciekawe muzeum Holokaustu", które warto obejrzeć. Trudno mi opisać ich zdumienie, gdy tłumaczę,

że w Polsce nie ma żadnego takiego muzeum. Jeżeli już mowa o muzeach, które „zatrącają tematycznie" o Zagładę, to wykluczenie tematu można prześledzić na sugestywnym przykładzie w muzeum Historii Żydów Polskich „Polin" (swego czasu nazwanym przez Dr Elżbietę Janicką „Ambasadą Polski w Polsce"), gdzie to Polacy z daleka, spoza murów, z aryjskiej strony, bądź też z okna jadącego przez getto tramwaju, zmuszeni są patrzeć na to, jak Niemcy męczą Żydów. Bo Zagłada, jak wiemy, to przecież nie nasz, a niemiecko-żydowski problem...

O tym co dzieje się w głównym nurcie polskiej historiografii, o kierunkach badań, o trendach, o tym, co jest istotne dla polskich historyków, najdobitniej świadczą odbywające się raz na pięć lat Powszechne Zjazdy Historyków Polskich wielce zasłużonego Polskiego Towarzystwa Historycznego (PTH), organizacji z ponad stuletnią tradycją. Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat członkowie PTH wygłosili na Powszechnych Zjazdach setki referatów; zorganizowali setki paneli dyskusyjnych. Omawiano stań badań dotyczących wszystkich epok historii Polski, poruszano wszystkie kluczowe zagadnienia. Wszystkie, z wyjątkiem – raz jeszcze powtórzę – największej tragedii w dziejach Polski, jaką było wymordowanie narodu polskich Żydów. Kolejny Powszechny Zjazd PTH odbędzie się za dwa lata, w Białymstoku. Wraz z grupą historyków Zagłady zaproponowaliśmy komitetowi organizacyjnemu panel, kilka referatów, poświęconych nowym badaniom z naszej dziedziny. Niestety, w ogłoszonym już programie Zjazdu, zgodnie z długą tradycją, nie znalazł się ani jeden referat poświęcony Zagładzie. Być może na kolejnym Zjeździe, u progu czwartej dekady XXI wieku cech polskich historyków dojdzie (z prawie stuletnim poślizgiem) do wniosku, że Holokaust jest jednak częścią historii Polski? Nie należy tracić nadziei.

I tu dochodzimy do punktu drugiego, stanowiącego główną różnicę między tym, jak się „pisze historię" w demokratycznym świecie Zachodu i w Polsce – czyli do stopnia ingerencji państwa w kształtowanie dyskursu historycznego oraz reakcji środowiska naukowego na tę ingerencję. W omawianym już programie Zjazdu Historyków, ze zdumieniem zauważyłem dwie oddzielne sesje dołączone na specjalnych prawach i organizowane przez Instytut Pamięci Narodowej na innych zasadach, niż reszta kongresu. Krótko mówiąc, PTH objęło

swoim patronatem i dało *carte blanche* instytucji, którą nie waham się określić mianem największego zagrożenia dla polskiej historiografii; instytucji, którą dwie największe partie opozycyjne uznały za tak głęboko i niereformowalnie skompromitowaną, że zobowiązały się ją zlikwidować, jak tylko dojdzie w Polsce do zmiany władzy.

Zacznijmy od tego, że jednym z ważnych kryteriów odróżniających historyka od urzędników pracujących w IPN (czy też w szeregu innych instytucji, takich jak Instytut Pileckiego czy „muzea pamięci" powołane przez polskie państwo w celu tworzenia i obrony narracji historycznej miłej rządzącym) jest wolny wybór tematów badawczych. Tak jak posłuszni władzy „neo-sędziowie" ferują dziś wyroki oparte na dyrektywach politycznych swoich mocodawców, tak „neo-historycy" posłusznie przyjmują zadania powierzone im przez przełożonych. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z pisaniem historii, a wszystko – z zalewającą nas dziś propagandą historyczną i mitologią narodową. Wiosną 2018 roku ukazała się praca zbiorowa *Dalej jest noc* (byłem jej współautorem i edytorem), która spotkała się z niezwykle wrogą, wręcz histeryczną, reakcją władz. W kampanii nienawiści skierowanej przeciwko wszystkim autorom tej pracy, władze uruchomiły kontrolowane przez państwo media, w tym gazety, TVP i Polskie Radio.

Równocześnie zaktywizowano IPN, którego ówczesny dyrektor oświadczył, że w obliczu naszej publikacji Instytut bez zwłoki uruchomi „programy badawcze", których celem będzie danie odporu wynikom prac niezależnych historyków. I tak też się stało – w ciągu następnego roku do ataków na *Dalej jest noc* oraz jej autorów dołączyli „neo-historycy" z IPN, czy też z Instytutu Pileckiego, ludzie często bez żadnego wcześniejszego doświadczenia w dziedzinie badań nad Zagładą! Posypały się pisane na zamówienie przełożonych recenzje, wewnętrzne kolokwia, wystawy, publikacje, a nawet powstało pismo, na którego łamach neo-historycy z państwowego nadania mogą głosić w języku polskim i angielskim swoje słuszne poglądy. Środki, jakie polskie państwo jest gotowe rzucić do walki z historią, są wręcz nieograniczone – i świadczą o rosnącej desperacji polskich nacjonalistów, którzy widzą, że Holokaust jest tym jedynym odcinkiem polskiej historii, który rezonuje w szerokim świecie, i nad którym nie są w stanie uzyskać kontroli.

Zjawisko nie dotyczy wyłącznie badań nad Zagładą. O groźnej roli neo-historyków mogą się wypowiedzieć badacze stosunków polsko-ukraińskich lub ci zajmujący się powojennym podziemiem antykomunistycznym. To też są obszary, w których władza pragnie chronić narodowe mity, choćby miało to się skończyć wyrzuceniem „nieprawomyślnych" historyków z pracy.

Sytuacja na scenie polskiego dziejopisarstwa jest niezwykła – i groźna. Rok w rok stworzone i finansowane przez władze instytucje wpuszczają na rynek „masę literacką i naukową" (o innych formach kształtowania pamięci już nie wspomnę), która w sposób widoczny i zapewne trwały wpływa na pamięć narodową i sprzyja wykształceniu się postaw ksenofobicznych. Próbuję przenieść polski scenariusz na lepiej znany mi grunt naukowy Ameryki Północnej. Instytucje posłuszne partiom rządzącym mogą zapewne i tam powstać, ale nie wyobrażam sobie akceptacji w świecie naukowym dla ludzi i organizacji, których misja polega na pisaniu historii pod dyktando państwa. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie AHA (Amerykańskie Stowarzyszenie Historyczne) czy CHA (Kanadyjskie Stowarzyszenie Historyczne) obejmujących patronatem wystawiających czek *in blanco* instytucji w rodzaju IPN – tak jak postąpiło PTH.

Co dalej robić z neo-historykami i ich twórczością? Czy nie warto zastanowić się, jak traktować pisane przez nich prace? Czy przykładem dla polskich historyków nie powinni się stać polscy prawnicy walczący o ocalenie chwiejącego się systemu sprawiedliwości? Ot, tematy, które na pewno warto poddać pod dyskusję w okresie nadchodzących wyborów politycznych. Gdyby ktoś sądził, że walka z negacjonizmem, z fałszowaniem historii, to jedynie problem historyków Zagłady, bądź historyków w ogóle, byłby w błędzie. Wydaje mi się, że nadszedł czas, żebyśmy spojrzeli na trwający obecnie w Polsce atak na historię, jako na część szeroko pojętej wojny wypowiedzianej przez autorytarną prawicę polskiej demokracji.

Demokracja, reprezentacja kobiet i interesy feministyczne

Anna Gwiazda
Politolożka, Londyn

Anna Gwiazda

Lektorka w dziedzinie polityki porównawczej na Wydziale Ekonomii Politycznej King's College London. Prowadzi badania nad reprezentacją polityczną kobiet i równością płci, publikowała w tej dziedzinie w „Politics & Gender, Democratization", „International Political Science Review", „Government & Opposition", „East European Politics" i „Journal of Legislative Studies". W przeszłości badała jakość demokracji i opublikowała książkę *Demokracja w Polsce* z Routledge w 2016 roku.

Reprezentacja polityczna jest elementem współczesnej demokracji. Jednak demokracje nie są wystarczająco reprezentatywne. Historycznie kobiety były wykluczane z życia publicznego, a obecnie są niedostatecznie reprezentowane w polityce. Analiza reprezentacji kobiet jest ważna, ponieważ stanowi dobry sprawdzian jakości demokratycznej (Lijphart 2012; Lovenduski 2005, 2019) i sprawiedliwości (Phillips 1995). Badaczki feministyczne zwróciły naszą uwagę na wykluczające sposoby ustanawiania i funkcjonowania demokracji. Georgina Waylen (2015) pokazuje, że kryzys demokracji wiąże się z nierównym traktowaniem kobiet i mężczyzn w polityce demokratycznej, ze szkodą dla tych pierwszych. Joni Lovenduski (2019) argumentuje, że demokracje przedstawicielskie nie reprezentują kobiet w zadowalający sposób, pomimo ich wzrastającej obecności w polityce i większej uwagi poświęcanej kwestiom kobiet. Nie ma wątpliwości, że trzeba zwiększyć dostęp kobiet do polityki i do reprezentowania własnych interesów.

Artykuł stanowi wkład w tę dyskusję, badając demokratyczną reprezentację kobiet i interesy feministyczne w Polsce. Podkreśla dwa główne problemy reprezentacji demokratycznej z perspektywy feminizmu porównawczego. Po pierwsze, pomimo postępów i stosowania kwot płci, kobiety nadal nie są w polityce dostatecznie reprezentowane. Po drugie, feministyczne interesy są w czasach erozji demokracji lekceważone w formalnej polityce. Aby rozwiązać te problemy, opowiadam się za reformą instytucjonalną i podkreślam rolę partii

politycznych we wzmacnianiu reprezentacji kobiet. W kontekście zbliżających się w Polsce wyborów parlamentarnych w 2023 roku, te kwestie są aktualne i ważne. Zanim bardziej je zgłębimy, zajmiemy się koncepcją reprezentacji.

Reprezentacja demokratyczna

Teoria demokracji oferuje wgląd w reprezentację. Według Hanny Pitkin (1967, 8) reprezentacja oznacza „uobecnianie w pewnym sensie czegoś, co jednak nie jest obecne dosłownie ani faktycznie". Reprezentacja funkcjonuje, gdy aktorzy polityczni symbolizują różne tożsamości oraz przemawiają i działają w imieniu innych (Dovi 2018). Reprezentacja jest wielopłaszczyznowa, ale w tym artykule omawiam dwa jej rodzaje – reprezentację opisową i reprezentację merytoryczną. Reprezentacja opisowa, jako „podobieństwo opisowe" oznacza „reprezentowanie" innych i to, że reprezentanci przypominają reprezentowanych i są w pewien sposób do nich podobni (Pitkin 1967, 92). Reprezentacja merytoryczna to „działanie w interesie reprezentowanych, w sposób odpowiadający im" (Pitkin 1967, 209).

Feministki przyjęły te definicje do badania opisowej i merytorycznej reprezentacji kobiet, gdzie pierwsza oznacza obecność kobiet w polityce oraz podobieństwo cech przedstawicielek i cech reprezentowanych (Celis i in. 2008), podczas gdy druga to „promowanie interesów kobiet" (Franceschet i Piscopo 2008, 393–425) oraz kwestie związane z polityką dotyczącą kobiet (Celis i in. 2008). Zainteresowania kobiet są różnorodne, ponieważ kobiety stanowią heterogeniczną kategorię, o różnych doświadczeniach, pochodzeniu i tożsamościach międzysektorowych. W rzeczywistości tożsamość kobiet jest wieloraka, kształtowana nie tylko przez płeć, ale także przez pochodzenie etniczne, rasę, klasę, wiek i orientację seksualną (Franceschet i Piscopo 2008). Tradycyjnie merytoryczną reprezentację kobiet badano pod kątem interesów i reprezentacji feministycznych i takie podejście przyjęłam w niniejszym artykule.

Opisowa reprezentacja kobiet w instytucjach politycznych jest ważna z kilku powodów. Według Phillipsa (1995) „polityka obecności" ma

znaczenie ze względu na zasadę sprawiedliwości, wzorce do naśladowania i merytoryczną reprezentację grup wykluczonych (Krook i Childs 2010). Ponadto taka reprezentacja jest niezbędna do zwiększenia zaufania do polityków i legitymizacji państwa (Mansbridge 1999). Oczekuje się też, że jej członkowie będą opowiadać się za polityką przyjazną kobietom (zob. Stockemer 2007).

Pomimo znacznych zalet reprezentacji, badania pokazują, że we współczesnych demokracjach kobiety są niedoreprezentowane zarówno opisowo, jak i merytorycznie, co ilustruje przypadek Polski.

Opisowa reprezentacja kobiet w Polsce

Kobiety są w polskiej polityce niedoreprezentowane: stanowią 29% wszystkich posłów w Sejmie i 25% senatorów w izbie wyższej parlamentu, Senacie (PKW 2019). To mniej niż średnia europejska, która obecnie wynosi 33% (IPU 2023). Z perspektywy porównawczej najlepiej prosperującą demokracją w Europie jest Islandia (48%), podczas gdy Macedonia Północna (42%) i Słowenia (38%) to kraje o najlepszych wynikach w regionie Europy Środkowej i Wschodniej (IPU 2023).

Na opisową reprezentację kobiet wpływa wiele czynników, w tym systemy wyborcze, ruchy kobiece, czynniki kulturowe lub rozwój gospodarczy (Norris 2006; Stockemer 2007; Wängnerud 2009). W Polsce zwrócono uwagę na rolę kwot płci i partii politycznych (Gwiazda 2017). Wspierające reprezentacje kobiet kwoty płci, to sformalizowane środki mające na celu zwiększenie liczby kobiet wybieranych na stanowiska polityczne (Krook 2009). Skuteczność tych środków jest jednak różna.

W Polsce parytety płci reguluje ustawa z dnia 5 stycznia 2011 r. *Kodeks wyborczy*, która stanowi, że co najmniej 35% wszystkich kandydatów na listach partyjnych muszą stanowić kobiety, a 35% mężczyźni (art. 211 ust. 3). Ustawa nie wprowadza „reguły rozmieszczenia" (ang. *placement mandate*, jak np. „suwak" – przyp. tłum.). Nie ma przepisu dotyczącego miejsca kandydatów różnych płci na listach partyjnych. Przewidziana jest za to wysoka kara za niedopełnienie obowiązku obecności przynajmniej 35% kandydatów każdej płci na

liście. Państwowa Komisja Wyborcza odmawia bowiem rejestracji listy (art. 215 ust. 5), która tego kryterium nie spełnia. W innym miejscu (Gwiazda 2017) argumentowałam, że skuteczność kwot płci w Polsce jest ograniczona, ponieważ nie stosuje się ich przy podziale mandatów. Reguła rozmieszczenia jest ważna, bo „wymaga, aby kobiety zajmowały określone pozycje na listach kandydatów" (Paxton i Hughes 2015, 332), a literatura przedmiotu potwierdza, że wyższe pozycje na listach wyborczych wiążą się z większą liczbą uzyskanych głosów i większymi szansami na wybór do parlamentu (np. Marcinkiewicz 2014). Ponadto wielkość kwoty płci mogłaby być wyższa niż obecne 35%. Kwoty, które wymagają większej liczby kobiet na partyjnych listach kandydatów, prowadzą do wyboru większej liczby kobiet (Schwindt-Bayer 2009). W rzeczywistości przypadki Hiszpanii i Belgii pokazują, że wysokie kwoty, wynoszące odpowiednio 40% i 50%, w połączeniu z regułą rozmieszczania, dają znacznie lepszą reprezentację kobiet – ponad 40% w obu krajach (IDEA 2023; IPU 2023). W związku z tym w polskim systemie wskazana jest reforma instytucjonalna polegająca na zwiększeniu kwoty płci do co najmniej 40% i wprowadzeniu reguły rozmieszczania.

Dla opisowej reprezentacji kobiet kluczowe znaczenie mają także partie polityczne, co zwiazane jest z ich polityczną ideologią. Na przykład historycznie partie lewicowe w większym stopniu promowały reprezentację kobiet (Kittilson 1999). Ponadto partie polityczne mają wpływ na skuteczność stosowania kwot płci i reprezentacji kobiet (np. Gwiazda 2017, 2021). W polskich wyborach parlamentarnych w 2019 roku reprezentacja kobiet w poszczególnych partiach była zróżnicowana: Prawo i Sprawiedliwość – 24%, Koalicja Obywatelska – 37%, Sojusz Lewicy Demokratycznej – 43%, Polskie Stronnictwo Ludowe – 17% i Konfederacja – 0% (Gwiazda 2021). Różne poziomy reprezentacji kobiet są ściśle powiązane z rodzajem ideologii politycznej, w szczególności z ideologią gender. Z moich badań dotyczących Polski wynika, że partie polityczne rzeczywiście charakteryzują się zróżnicowanym stanowiskiem w kwestiach związanych z kobietami, płcią oraz równouprawnieniem kobiet i mężczyzn. Wyniki pokazują, że ideologie gender są w Polsce zróżnicowane. Partie lewicowe i centrowe prezentują egalitarne ideologie płci, które bardziej sprzyjają wyższemu poziomowi reprezentacji kobiet. I odwrotnie, genderowe

ideologie partii prawicowych mniej sprzyjają kobiecej reprezentacji (Gwiazda 2021). Analiza wyników wyborów z 2019 roku pokazuje, że partie polityczne osiągnęły słabsze od oczekiwanych wyniki, jeśli chodzi o reprezentację parlamentarną kobiet. Chociaż Lewica i Koalicja Obywatelska lepiej reprezentowały kobiety po wyborach w 2019 roku, wszystkie partie wciąż mają pole do dalszej poprawy.

Omówiliśmy zalety opisowej reprezentacji kobiet, ale liczniejsza obecność kobiet w parlamencie nie przekłada się automatycznie na lepszą feministyczną reprezentację merytoryczną, ponieważ kobiety są różne i reprezentują różne interesy. Aby zapewnić taką lepszą reprezentację, należy wybrać większą liczbę feministek reprezentujących interesy feministyczne. Ważną rolę w przyciąganiu feministycznych kandydatek i wyborców mogłyby odegrać Koalicja Obywatelska i Lewica.

Merytoryczna reprezentacja interesów feministycznych w Polsce

Ten rodzaj reprezentacji kobiet jest niedostateczny. Roszczenia feministyczne i postępowe nie są wystarczająco reprezentowane w instytucjach politycznych, co jest problematyczne z punktu widzenia równości politycznej i reprezentacji demokratycznej (Gwiazda 2021). W czasach słabnięcia demokracji dominują poglądy antygenderowe, konserwatywne społecznie interesy oraz polityka antyfeministyczna i anty-LGBTQ+ (Gwiazda 2019, 2021). Populistyczny illiberalizm popiera antyfeministyczną i antygenderową retorykę (Graff i Korolczuk 2022). Genderowe wymiary słabnięcia demokracji obejmują twierdzenie, że równouprawnienie płci jest obce narodowym tradycjom, a także implikują zamykanie przestrzeni obywatelskiej oraz ograniczanie organizacji społeczeństwa obywatelskiego promujących prawa kobiet i prawa LGBTQ+ (Krizsán i Roggeband 2019).

W Polsce ograniczanie praw kobiet rozpoczęło się w momencie dojścia PiS do władzy i towarzyszy mu niedostateczna reprezentacja interesów feministek w parlamencie. Z moich badań wynika, że przedstawiciele wybrani w Polsce nie reprezentują merytorycznie wszystkich

interesów. Zamiast tego inne osoby zaczęły działać na rzecz wspierania interesów feminizmu w przestrzeniach pozaparlamentarnych. W demokracjach nieliberalnych obszary pozaparlamentarne pozostają ważnymi kanałami reprezentacji i komunikacji. Ulica i media społecznościowe stanowią forum dyskusji, na którym obywatele mogą wyrażać swoje opinie, reprezentować swoje interesy, zwiększać świadomość praw kobiet i ich bronić. Polski przypadek potwierdza, że „uobecnianie" nie ogranicza się do parlamentu (Gwiazda 2019).

Czarne Protesty i Strajki Kobiet pokazały siłę mobilizacji i zaangażowania kobiet. Masowa mobilizacja Polek przeciwko proponowanemu całkowitemu zakazowi aborcji w 2016 roku (Korolczuk 2016; Gwiazda 2019) i późniejsze protesty feministyczne zorganizowane po decyzji Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku o ograniczeniu prawa do aborcji wskazują na siłę mobilizacji kobiet. Nowy ruch feministyczny – Ogólnopolski Strajk Kobiet – stał się najgłośniejszym obrońcą praw kobiet w Polsce.

Krokiem naprzód jest wykorzystanie kapitału społecznego zgromadzonego podczas ogólnokrajowych protestów w celu zwiększenia frekwencji wyborczej oraz liczby wybranych przedstawicielek feministek. Można naśladować przykład Islandii – gdzie w parlamencie zasiada 48% kobiet – będącej obecnie liderem pod względem równouprawnienia płci. Jednak w połowie lat siedemdziesiątych Islandii daleko było do równych praw. W październiku 1975 roku, zachęcone przez ruch kobiecy Czerwonych Pończoch, 90% islandzkich kobiet zastrajkowało i odmówiło pracy, gotowania lub opieki nad dziećmi, a 25 tysięcy z 220 tysięcy mieszkańców zebrało się w Reykjaviku na wiecu (*The Guardian*, 18 października 2005). To był punkt zwrotny. W rezultacie parlament Islandii uchwalił w następnym roku ustawę gwarantującą równe wynagrodzenie. Strajk utorował również drogę do demokratycznego wyboru w 1980 roku pierwszej kobiety-prezydenta (Vigdís Finnbogadóttir), po czym gwałtownie wzrósł udział kobiet w życiu politycznym w Islandii. Strajk był momentem, który zmienił w kraju sposób postrzegania kobiet, a następnie przyczynił się do wzmocnienia politycznej reprezentacji kobiet i równości płci. Polska mogłaby się nauczyć od Islandii, jak przekształcać kapitał społeczny zgromadzony podczas protestów, aby dokonać trwałej transformacji;

obecnie potrzebny jest większy udział kobiet w formalnej polityce. Jeśli interesy feministyczne mają być lepiej reprezentowane, feministki muszą głosować i wybierać inne feministki.

Refleksje końcowe

W tym artykule wskazałam dwa sposoby rozwiązania problemu niedoreprezentowania kobiet w polskiej polityce. Po pierwsze, potrzebna jest reforma instytucjonalna, która zmieniłaby istniejącą ustawę o parytetach płci, tak aby obejmowała ona regułę rozmieszczania (np. suwak – przyp tłum.) i wyższe kwoty. Po drugie, partie polityczne powinny świadomie dążyć do tego, by na miejscach biorących poszczególnych partii w okręgach wyborczych było więcej kobiet. Aby interesy feministek były lepiej reprezentowane, Koalicja Obywatelska (w szczególności Platforma Obywatelska) i Lewica powinny podejmować skuteczne akcje promujące obecność kobiet w polityce. Ogólnie rzecz biorąc, potrzeba znacznie więcej pracy, aby w Polsce przekształcić nieliberalną demokrację w demokrację reprezentatywną i inkluzywną.

Bibliografia

Celis, Karen, Sarah Childs, Johanna Kantola, and Mona L. Krook (2008). Rethinking Women's Substantive Representation. *Representation* 44(2), 2008, s. 99–110.

Celis, Karen and Sarah Childs (2018). Conservatism and Women's Political Representation. *Politics & Gender*, 14: 5–26.

Dovi, Suzanne (2018). Political Representation. W: *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, Edward

N. Zalta (ed.); https://plato.stanford.edu/archives/fall2018/entries/political-representation/

Franceschet, Susan and Jennifer M. Piscopo (2008). Gender Quotas and Women's Substantive Representation: Lessons from Argentina. *Politics & Gender*, 4, 2008, s. 393–425.

Graff, Agnieszka and Elżbieta Korolczuk (2022). *Anti-gender politics in the populist moment*. London: Routledge.

Gwiazda, Anna (2017). Women in parliament: assessing the effectiveness of gender quotas in Poland, *The Journal of Legislative Studies*, 23:3, 326–347.

Gwiazda, Anna (2019). The Substantive Representation of Women in Poland. *Politics & Gender*, 15(2), 262–284.

Gwiazda, Anna (2021). Gender Ideologies and Polish Political Parties. *Government and Opposition*, 1 20. doi:10.1017/gov.2021.57

IDEA (2023). Gender Quotas Database. Available online: https://www.idea.int/data-tools/data/gender-quotas

IPU (2023). Monthly ranking of women in national parliaments. Inter-Parliamentary Union; https://data.ipu.org/women-ranking?month=2&year=2023

Kittilson C. M. (1999). Women's Representation in Parliament: The Role of Political Parties. *Party Politics* 5, no. 1: 79–98.

Korolczuk, Elżbieta (2016). Explaining mass protests against abortion ban in Poland: the power of connective action. *Zoon Politikon* 7(7), 91–113.

Krizsán, Andrea and Conny Roggeband (2019). Gendering Democratic Backsliding in Central and Eastern Europe. A Comparative Agenda. Budapest: Central European University Press.

Krook, Mona Lena (2009). Quotas for Women in Politics. Oxford: Oxford University Press.

Krook, Mona Lena and Sarah Childs (2010). *Women, gender and politics*. Oxford: Oxford University Press.

Lijphart, Arend (2012). *Patterns of Democracy: Government Forms and Performance in Thirty-Six Countries*. New Haven: Yale University Press.

Lovenduski, Joni (2005). Feminizing Politics. Cambridge: Polity Press.

Lovenduski, Joni (2019). Feminist Reflections on Representative Democracy. In *Rethinking Democracy*, edited by Andrew Gamble and Tony Wright, 18–35. Chichester: Wiley.

Mansbridge, Jane (1999). Should Blacks Represent Blacks and Women Represent Women? A Contingent 'Yes', *Journal of Politics*, 61 (3), 628–57.

Marcinkiewicz, Kamil (2014). Electoral contexts that assist voter coordination: Ballot position effects in Poland. *Electoral Studies*, 33(1), 322–334.

Norris, Pippa (2006). The impact of electoral reform on women's representation, *Acta Politica*, 41, 197–213.

Paxton, Pamela and Melanie M. Hughes (2015). The increasing effectiveness of national gender quotas, 1990–2010. *Legislative Studies Quarterly*, 40(3), 331–362.

Phillips, Anne (1995). *The Politics of Presence*. Oxford: Clarendon Press.

Pitkin, Hanna Fenichel (1967). *The Concept of Representation*. Los Angeles: University of California Press.

PKW (2019). https://sejmsenat2019.pkw.gov.pl/sejmsenat2019/

Schwindt-Bayer, Leslie A. (2009). Making quotas work: The effect of gender quota laws on the election of women. *Legislative Studies Quarterly*, 34, 5–28.

State Electoral Commission (2019). The Statement on the Election Results to the Polish Parliament on 13 October 2019; www.pkw.gov.pl

Stockemer, Daniel (2007). Why are there differences in the political representation of women in the 27 countries of the European Union? *Perspectives on European Politics and Society*, 8:4, 476 493.

Waylen, Georgina (2015). Engendering the "Crisis of Democracy": Institutions, Representation and Participation. *Government and Opposition*, 50(3), 495–520.

Wängnerud, Lena (2009). Women in Parliaments: Descriptive and Substantive Representation. *Annual Review of Political Science*, 12, 2009, s. 51–69.

Politycy, nieufność opinii publicznej i żółty pies

Krzysztof Jasiewicz
Socjolog, politolog, Lexington

Krzysztof Jasiewicz

Socjolog i politolog, obecnie zatrudniony jako William P. Ames, Jr. '41, profesor Wydziału Socjologii i Antropologii na Washington and Lee University w Lexington, Wirginia (USA). Od 2014 r. jest redaktorem naczelnym kwartalnika „East European Politics & Societies and Cultures" (EEPS).

W latach 80. współautor badań z serii *Polacy* (*Polacy '80, '81, '84* itd.), a także współpracownik prasy drugiego obiegu („Krytyka") i emigracyjnej („Aneks"). W roku 1990 założyciel i pierwszy kierownik Pracowni Badań Wyborczych w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Stypendysta Oxfordu, Harvardu i National Endowment for Democracy w Waszyngtonie.

Od 1991 r. na stałe w USA. Główny przedmiot jego badań to zachowania wyborcze w Polsce; publikuje też prace na temat systemu partyjnego, postaw politycznych i procesu demokratyzacji w Polsce i innych krajach postkomunistycznych.

Jego artykuły ukazały się m.in. w „Journal of Democracy", „European Journal of Political Research", „Communist and Post-Communist Studies", „Problems of Post-Communism", „EEPS" oraz licznych wydawnictwach zbiorowych.

Artykuł ten jest skróconą i zmodyfikowaną wersją mojego rozdziału w książce pod redakcją Andrzeja Eliasza i Krystyny Skarżyńskiej *Nieufność: źródła i konsekwencje* (Warszawa: Instytut problemów Współczesnej Cywilizacji 2023).

W badaniu „Opinie Polaków – jesień 1985", zrealizowanym przez zespół uczonych z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, 2,1% respondentów zadeklarowało zaufanie, a 4,3% nieufność (z tego 3,0% zdecydowaną nieufność) do Władysława Malewskiego. Kolejne 9,5% badanych wybrało opcję „trudno powiedzieć", a 83,4% przyznało, że nie zna takiej osobistości publicznej. Wśród innych osobistości wymienionych w badaniu (a byli tam m.in. Jan Paweł II, Józef Glemp, Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, a także Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak i Jacek Kuroń) tylko Norbert Aleksiewicz uzyskał większą liczbę odpowiedzi „nie wiem, kto to jest" (84,1%). Jednak w jego wypadku liczba osób, które zadeklarowały do niego zaufanie, była większa (5,2%), niż deklarujących nieufność (2,0%) (Jasiewicz, 1986, s. 48). Norbert Aleksiewicz był w latach 1979–1989 przewodniczącym Rady Głównej Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, a w wyborach do Sejmu, które odbyły się 13 października 1985 roku, tuż przed realizacją badania, figurował jako nr 1 na liście krajowej i uzyskał 20 025 072, czyli 97,94% ważnych głosów.

Kim był Władysław Malewski?

Był on postacią fikcyjną. Autorzy badania byli świadomi fenomenu znanego jako *response set*. Niektórzy respondenci mają tendencję do udzielania tej samej, pozytywnej (*yes-sayers* lub, poprawnie, *yea-sayers*) lub – znacznie rzadziej – negatywnej (*nay-sayers*) odpowiedzi na prawie każde pytanie. Prowadzi to do udzielania przez nich odpowiedzi wewnętrznie sprzecznych, jeśli nie logicznie, to przynajmniej merytorycznie. Czy można bowiem było wówczas mieć zaufanie jednocześnie do Jaruzelskiego i Wałęsy? A dziś do Kaczyńskiego i do Tuska? Albo do Trumpa i do Bidena? Badacze stworzyli więc postać fikcyjną, nadając jej nazwisko, które nie kojarzyło się z żadną osobą zajmującą się działalnością publiczną w skali ogólnopolskiej. Wybrano też nazwisko (i imię) brzmiące „swojsko", „rdzennie polskie", by uniknąć możliwego wpływu uprzedzeń etnicznych (a zwłaszcza antysemityzmu) na odpowiedzi badanych. W efekcie okazało się, że *response set* nie powinien powodować większych problemów w interpretacji wyników badania. Zaledwie nieco ponad 6% badanych wyraziło swój stosunek emocjonalny do tej fikcyjnej postaci, a kolejne nieco ponad 9% wymigało się bezpiecznym stwierdzeniem „trudno powiedzieć". Zdecydowana większość (ponad 83%) przyznała, że nie wie, kto to jest.

Ciekawszy jednak jest tu rozkład odpowiedzi wśród tych, którzy twierdzili, że Malewskiego znają. Co prawda ich liczba absolutna jest raczej niewielka (około 120–130 z próby 2050 osób), co nie pozwala na subtelne analizy, ale pewne ostrożne wnioski można jednak wysunąć. Oto liczba tych, którzy Malewskiemu nie ufali, dwukrotnie przewyższa liczbę tych, którzy zadeklarowali doń zaufanie. W przypadku Aleksiewicza, postaci autentycznej, zależność jest odwrotna: ufało mu dwa i pół razy więcej badanych niż nie ufało.

Jak łatwo się domyślić (i jak wykażemy niżej), wzory zaufania i nieufności układały się wówczas wzdłuż linii podziałów politycznych: po jednej zwolennicy reżimu komunistycznego („ładu monocentrycznego", jak ostrożnie pisali wówczas badacze, używając eleganckiego sformułowania wprowadzonego do obiegu przez Stanisława Ossowskiego), po drugiej sympatycy „Solidarności". Istotne tu było nie tylko samo zaufanie, ważna bowiem była również możliwość rozpoznania danej

osoby i umieszczenia jej po jednej lub drugiej stronie tego spolaryzowanego układu. W przypadku Aleksiewicza, który nie był osobą zbyt eksponowaną medialnie, wśród niewielu badanych, którzy go rozpoznali, byli, jak się wydaje, głównie zwolennicy strony reżimowej. Nic też dziwnego, że deklarowali oni, iż mają do niego zaufanie. W przypadku Malewskiego rozumowanie osób podatnych na *response set* przebiegało zapewne tak: „Nie wiem, kto to jest, a nie chcę się do swojej ignorancji przyznawać. Skoro go nie rozpoznaję, a swoich przecież znam, to musi być to któryś z nich, a że nie ufam im wszystkim, powiem, że jemu też nie ufam". Stąd wyraźna przewaga *nay-sayers* (i to tych zdecydowanych co do swoich uczuć) nad *yea-sayers* wśród badanych, którzy zadeklarowali znajomość tej fikcyjnej postaci.

To, że wzory zaufania i nieufności do osobistości publicznych w Polsce lat 80. XX wieku układały się wzdłuż osi ówczesnego konfliktu politycznego, potwierdzają analizy statystyczne. Dziś nie mamy dostępu do surowych danych z badania „Opinie Polaków – jesień 1985", możemy jednak przeanalizować tę zależność na danych z badania „Polacy '84" (Adamski, Jasiewicz, Rychard, 1986), na którym badanie z następnego roku (1985) było wzorowane.

Użyliśmy tu procedury zwanej analizą czynnikową (szczegóły podane są w aneksie metodologicznym do pierwotnej wersji tego artykułu: Eliasz i Skarżyńska 2023: s. 249–250). Pozwala ona na ustalenie, czy w swoich odpowiedziach na poszczególne pytania badani kierują się jakąś ukrytą ogólną zasadą czy postawą (po angielsku *generalized attitude*). Wskaźniki liczbowe (ładunki czynnikowe) określają siłę związku (korelację) odpowiedzi na dane pytanie z taką hipotetyczną ogólną postawą. W konkretnych przypadkach w rachubę wchodzi zazwyczaj kilka takich postaw (czynników), które dzielą powiązane ze sobą zmienne na grupy. Wyzwaniem dla badaczy jest określenie, jaką to ogólną postawę dana grupa reprezentuje.

W badaniu „Polacy '84" zapytano o zaufanie do dziewięciu osobistości (rok później były to 22 osoby). Analiza czynnikowa wyodrębniła dwa czynniki. W pierwszym, z ładunkami dodatnimi, znaleźli się Wojciech Jaruzelski, Mieczysław Rakowski, Jan Dobraczyński (wówczas przewodniczący Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia

Narodowego, PRON) i Albin Siwak (twardogłowy działacz robotniczy, członek Biura Politycznego KC PZPR). Co ciekawe, w tym samym czynniku znaleźli się też, ale z wartościami ujemnymi, dwaj przywódcy „Solidarności", Lech Wałęsa i Zbigniew Bujak. W drugim czynniku widzimy z kolei dostojników Kościoła katolickiego, Jana Pawła II i Józefa Glempa, obu przywódców „Solidarności" (Wałęsę i Bujaka) oraz Andrzeja Wajdę, którego twórczość (*Człowiek z marmuru*, *Człowiek z żelaza*) była najwyraźniej kojarzona z krytyczną wobec reżimu postawą obywatelską.

Mamy więc do czynienia nie z jedną („za" lub „przeciw" reżimowi), a z dwiema różnymi, choć przeciwstawnymi sobie, ogólnymi postawami; pierwsza określa stopień poparcia dla panującego wówczas ładu politycznego i jego przedstawicieli, druga – stopień akceptacji działań krytycznych wobec tego sytemu i osób działania te podejmujących. Trzeba tu przypomnieć, że wartość liczbowa ładunków czynnikowych nie oznacza stopnia zaufania do danej osoby, a siłę związku oceny tej osoby z daną ogólną postawą. W rzeczywistości Jan Paweł II i kardynał Glemp cieszyli się zaufaniem zdecydowanej większości badanych; większość, choć już nie tak zdecydowana, ufała też Jaruzelskiemu, Dobraczyńskiemu i Wajdzie. Z kolei nieufność wśród respondentów wzbudzali, najwyraźniej postrzegani jako reprezentanci postaw skrajnych wobec reżimu, Bujak (anty) i Siwak (pro). W przypadku Wałęsy i Rakowskiego zdania były podzielone, a wielu badanych uciekało w bezpieczne „trudno powiedzieć". To, że Wałęsa i Bujak są skorelowani negatywnie z ogólną postawą prosystemową, wskazuje na głębokość ówczesnych podziałów politycznych. Niemal równie silnie jak akceptacja działań antyreżimowych powodowała okazywanie im zaufania, postawa proreżimowa dawała asumpt do deklarowania nieufności do nich.

Z sytuacją silnej polaryzacji postaw politycznych mamy w Polsce do czynienia i dziś. Pytania o zaufanie do osobistości publicznych (a raczej już tylko politycznych) zadawane są i dziś przez różne sondażownie. Tu, dla ilustracji tego zjawiska, przedstawimy dane z przeprowadzonego w listopadzie 2019 roku badania CBOS zrealizowanego na liczącej 944 osoby reprezentatywnej próbie losowej dorosłych mieszkańców Polski. Było to badanie powyborcze – wybory do

Sejmu i Senatu odbyły się 13 października tego roku. Ta sama operacja statystyczna, analiza czynnikowa, przeprowadzona tym razem na 24 zmiennych (tylu polityków wybrali do badania jego autorzy), wyodrębniła również dwa (zaledwie dwa, przy tak znacznej liczbie zmiennych) czynniki. W pierwszym, z ładunkami dodatnimi, znaleźli się: Marian Banaś, Mariusz Błaszczak, Andrzej Duda, Jadwiga Emilewicz, Piotr Gliński, Jarosław Gowin, Jarosław Kaczyński, Mariusz Kamiński, Stanisław Karczewski, Janusz Korwin-Mikke, Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin, Elżbieta Witek i Zbigniew Ziobro. W tym samym czynniku, lecz z negatywnymi ładunkami, znaleźli się: Borys Budka, Małgorzata Kidawa-Błońska, Katarzyna Lubnauer i Barbara Nowacka. W drugim czynniku z ładunkami dodatnimi znaleźli się Robert Biedroń, Borys Budka, Włodzimierz Czarzasty, Małgorzata Kidawa-Błońska, Janusz Korwin-Mikke, Władysław Kosiniak-Kamysz, Paweł Kukiz, Katarzyna Lubnauer, Barbara Nowacka, Grzegorz Schetyna i Adrian Zandberg. Identyfikacja obu ogólnych postaw kierujących uczuciami badanych wobec danych osobistości wydaje się prosta: za pierwszym czynnikiem kryje się poparcie dla Zjednoczonej Prawicy, za drugim poparcie dla partii i organizacji wobec niej opozycyjnych. Warto w tym miejscu przypomnieć, że badanie odbyło się przed powrotem do krajowej polityki Donalda Tuska (stąd jego nieobecność na liście), a także przed opuszczeniem przez Jarosława Gowina i Mariana Banasia obozu rządzącego oraz przyłączeniem się Pawła Kukiza do jego szeregów. I tu, jak w latach 80., pojawienie się przedstawicieli opozycji w czynniku pierwszym z negatywnymi ładunkami czynnikowymi wskazuje na głębokość podziałów politycznych. Niewiele jest osób, które potrafiłyby jednocześnie okazać zaufanie poszczególnym osobistościom z przeciwstawnych sobie obozów politycznych. Naszym politykom ufamy, ich politykom nie. Nieco przewrotnie potwierdza to obecność Janusza Korwin-Mikkego w obu czynnikach, z ładunkami o podobnej wartości wskazującej na raczej słaby związek z każdą ogólną postawą. Jest on postacią znaną (zaledwie 4% odpowiedzi „nie wiem, kto to jest"), a zarazem obdarzoną powszechną nieufnością: nie ufa mu 55% badanych (ufa 18%, dla 19% jest obojętny, 4% nie ma zdania; CBOS, 2019). Najwyraźniej za „naszego" nie uważa go ani jedna, ani druga strona. Nie jest też jednak utożsamiany ze stroną przeciwną; nie jest ani „nasz", ani „ich" (nic dziwnego: choć formalnie usytuowany poza obozem rządzącym i często wobec niego krytyczny, głośno wyraża

poglądy, które odrzuca zdecydowana większość opozycjonistów, a pod którymi mniej lub bardziej otwarcie podpisałby się niejeden członek tego obozu).

Ścisły związek zaufania i nieufności do polityków z umiejscowieniem badanych po jednej lub drugiej stronie konfliktu politycznego nie jest, oczywiście, wyłącznie polską specjalnością. Jest tak też w Stanach Zjednoczonych, gdzie i konflikt jest podobnie głęboki, i jego oś przebiega wzdłuż podobnych podziałów kulturowych (choć to już temat na oddzielną rozprawę). Politycy są poddawani ocenie w rozmaitych badaniach sondażowych. Najpoważniejsze z nich to (American) National Election Studies (ANES lub NES), przeprowadzane co dwa (a czasami co cztery) lata w roku wyborów do Izby Reprezentantów przed- i powyborcze badanie wartości, postaw i zachowań politycznych obywateli USA. Wśród wielu innych są tam też rzecz jasna pytania o ocenę polityków ubiegających się w wyborach o urzędy (od prezydenta i wiceprezydenta, przez senatorów i reprezentantów, po gubernatorów stanowych). Ze względu na federalny ustrój Stanów Zjednoczonych porównywalne w skali całego kraju są tylko pytania o prezydenta i wiceprezydenta, czasami uzupełniane pytaniami o byłych prezydentów. Badacze ANES nie pytają jednak o zaufanie do polityka, a proszą o podanie, gdzie respondent umieściłby daną osobę na stustopniowej skali (termometrze) uczuć, od zimnych (blisko zera) przez chłodne, obojętne (około 50) i ciepłe, po gorące (blisko 100) (patrz: ANES, 2022). W badaniu przedwyborczym z 2016 roku zapytano o kandydatów na prezydenta, Hillary Clinton i Donalda Trumpa, wiceprezydenta (Tima Kane'a i Mike'a Pence'a) oraz o dwóch byłych prezydentów, Baracka Obamę i Billa Clintona (to zapewne z uwagi na jego małżeństwo z Hillary Clinton). Analiza czynnikowa wyodrębniła tylko jeden czynnik, w którym z ładunkami dodatnimi znaleźli się Bill Clinton, Hillary Clinton, Tim Kane i Barack Obama, a z ujemnymi Mike Pence i Donald Trump. Mówiąc krótko, Demokraci znaleźli się po jednej, a Republikanie po drugiej stronie: jeśli żywimy gorące uczucia do tych pierwszych, to czujemy tylko przejmujący chłód dla tych drugich, i odwrotnie. Ponieważ autorzy ANES stosują taki sam termometr uczuć wobec instytucji, organizacji i zbiorowości (etnicznych, rasowych, ideologicznych, religijnych itp.), możemy wyniki tej analizy potwierdzić, wprowadzając do analizy także obie partie

polityczne. I rzeczywiście, wynik jest w gruncie rzeczy ten sam: otrzymaliśmy jeden czynnik, w którym z ładunkami pozytywnymi zaleźli się Bill i Hillary Clintonowie, Kane, Obama i Partia Demokratyczna, a z negatywnymi Pence, Trump i Partia Republikańska. W sumie w dwupartyjnym systemie amerykańskim podział jest jeszcze bardziej wyrazisty, niż na nieco chaotycznej polskiej scenie politycznej.

W tym miejscu wypada wprowadzić umieszczoną w tytule tego rozdziału postać żółtego psa. Od ponad stu lat w amerykańskiej polityce funkcjonuje wyrażenie *Yellow Dog Democrat*. Pojawiło się ono jako określenie niektórych wyborców Partii Demokratycznej z Południa, nostalgicznie nastawionych do czasów sprzed wojny secesyjnej (jeśli nawet nie do samego niewolnictwa, to do patriarchalnych porządków społecznych). Ich awersja do Republikanów (partii Abrahama Lincolna, przywódcy zwycięskiej Północy), była tak silna, że mówiono o nich, iż w dowolnych wyborach zagłosowaliby raczej na żółtego psa, gdyby był wystawiony przez Demokratów, niż na Republikanina. Początkowo było to określenie ironiczne, wskazujące na pewne ograniczenie poznawcze niektórych wyborców, i odnosiło się ono do zdecydowanej mniejszości Demokratów w skali nie tylko całego kraju, ale nawet stanów południowych. Dziś, bez żadnej przesady, można tak nazwać większość wyborców zrejestrowanych jako Demokraci i podobnie można też mówić o *Yellow Dog Republicans*. W tym ostatnim przypadku jednak sprawę komplikuje to, że znaczna część Republikanów[1] odczuwa silniejszą lojalność wobec Donalda Trumpa niż wobec swojej partii. W dzisiejszej Ameryce oni, *Yellow Dog Trumpists*, stanowią najpoważniejsze wyzwanie dla systemu politycznego i ładu publicznego.

1 Według sondażu sieci telewizyjnej NBC z sierpnia 2022 roku było to 41%, w niektórych poprzednich badaniach jednak więcej niż połowa, NBC, 2022, s. 23.

Dowodem na tę tezę jest, rzecz jasna, brutalny atak na Kapitol, siedzibę Kongresu, w dniu 6 stycznia 2021 roku, w czasie ceremonii zatwierdzania wyboru Joe Bidena na prezydenta na podstawie zsumowania głosów złożonych przez wybranych 3 listopada 2020 roku elektorów. Dochodzeniem w tej sprawie, obok właściwych organów ścigania, w tym rządowego Departamentu Sprawiedliwości, zajęła się też specjalna komisja Izby Reprezentantów (*Select Committee to Investigate the January 6th Attack on the United States Capitol*). Ponieważ Republikanie nie zgodzili się na utworzenie ponadpartyjnej, niezależnej komisji,

Demokratyczna większość w Izbie Reprezentantów powołała tę specjalną komisję, złożoną z siedmiorga Demokratów i dwojga, bezkompromisowo krytycznych wobec Trumpa, Republikanów. Komisja wykonała niesamowitą pracę, przesłuchując tysiące świadków i przeglądając miliony dokumentów (od raportów instytucji rządowych po e-maile i esemesy osób zamieszanych w te wydarzenia). Prace te uwieńczył raport końcowy, opublikowany w grudniu 2022, a zawierający iście dewastującą krytykę działań Trumpa i jego popleczników. Jednak najbardziej spektakularną formą działalności komisji były publiczne przesłuchania kluczowych świadków, transmitowane na żywo przez wszystkie główne stacje telewizyjne i radiowe i nadal dostępne online. Przesłuchania te były doskonale przygotowane (wyreżyserowane, można powiedzieć) i ukazały, punkt po punkcie, że wydarzenia 6 stycznia 2021 roku były zaplanowanym przez Trumpa i jego najbliższych doradców zamachem stanu, mającym na celu przekreślenie wyniku wyborów i pozostawienie Trumpa na drugą kadencję w Białym Domu.

Jeszcze na długo przed wyborami Trump kwestionował wiarygodność ich wyniku, twierdząc, że przegrać mógłby tylko wskutek wyborczego oszustwa. Wezwał Republikanów, by nie korzystali z możliwości, dopuszczonej w większości stanów, wczesnego składania głosów, czy to osobiście czy przez pocztę, a głosowali wyłącznie osobiście w dniu wyborów. Zrobił to po to, by w wieczór powyborczy móc ogłosić siebie zwycięzcą na podstawie dotychczas policzonych głosów (w wielu stanach głosy wysłane pocztą można zacząć liczyć dopiero po policzeniu tych złożonych osobiście) i wezwać do zakończenia liczenia, co Trump w noc powyborczą uczynił. Taka deklaracja samego kandydata nie miała oczywiście żadnej mocy prawnej i media (prasa i TV) po kilku dniach i policzeniu większości głosów ogłosiły Bidena zwycięzcą. Następnym krokiem Trumpa było podważenie legalności wyborów w kluczowych stanach i przygotowanie alternatywnych (Republikańskich) list elektorów. Jego prawnicy złożyli do stanowych i federalnych sądów ponad sześćdziesiąt zażaleń na rzekome oszustwa wyborcze i przegrali wszystkie – z jednym mało istotnym wyjątkiem – sprawy. Nie powiodły się również próby namówienia urzędników stanowych i federalnych (Departament Sprawiedliwości) do podjęcia kroków kwestionujących rzetelność wyborów czy wręcz przedstawienia alternatywnych

wyników. Gdy 14 grudnia 2020 roku zgromadzenie elektorów, przeliczywszy głosy, wybrało Joe Bidena prezydentem i przesłało sprawę do Kongresu, Trump i jego poplecznicy szykowali już następny ruch – zakłócenie uroczystości ogłoszenia Bidena prezydentem przez wspólne posiedzenie obu izb Kongresu. Tego mieli dokonać sami obywatele, oburzeni rzekomym oszustwem wyborczym. By zmobilizować tych „oburzonych obywateli" do czynu, najbliżsi nieformalni doradcy Trumpa skontaktowali się z przywódcami radykalnych prawicowych bojówek (*Proud Boys* i *Oath Keepers*). Na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości w Kongresie Trump wygłosił przed Białym Domem przemówienie do zgromadzonego tam, na jego wezwanie, tłumu, zachęcając swoich zwolenników do marszu na Kongres. Ponieważ ceremonią w Kongresie kierował, z urzędu, wiceprezydent Pence, Trump usiłował wywrzeć na niego presję, by ten albo odrzucił głosy elektorów ze stanów, gdzie zwycięstwo Bidena było nikłe, albo w inny sposób przerwał ten proces. Pence, stosując się do obowiązującego prawa, odmówił; Trump uznał więc, że jedynie interwencja tłumu może ten proces zakłócić. Sam też chciał udać się pod Kongres, przed czym powstrzymali go jego ochroniarze z Secret Service. Wrócił więc do Białego Domu i przez trzy godziny oglądał w telewizji, jak tłum wdziera się do Kongresu i grasuje po budynku, głuchy na prośby swojego otoczenia i oblężonych w Kongresie Republikańskich przywódców o interwencję, to jest o wydanie odpowiednich rozkazów służbom porządkowym i osobiste wezwanie (przez media elektroniczne) buszującego po Kapitolu tłumu do zaprzestania ataku. A gdy po kilku godzinach Gwardia Narodowa pojawiła się na Kapitolu, Trump w końcu wezwał swoich zwolenników do rozejścia się, dziękując im zarazem za wierność, a ci, bez ociągania się, posłuchali tego wezwania.

Wszystkie te fakty, i te znane już publicznie, i te dotyczące działań zakulisowych (jak naciski na Departament Sprawiedliwości), zostały przed komisją specjalną potwierdzone lub ujawnione przez pracowników administracji publicznej, w tym Białego Domu, w olbrzymiej większości wiernych i wypróbowanych w bojach Republikanów. W żaden sposób nie można zakwestionować ich prawdomówności, a tym samym podważyć logicznego wywodu przedstawionego przez komisję. Mimo to okazało się, że komisja specjalna uprawia działalność, którą amerykański idiom określa jako *preaching to the choir*, to znaczy

wygłaszanie kazania do chóru kościelnego, czyli tych, których nie trzeba na nic nawracać. Opinia publiczna o wydarzeniach 6 stycznia i o roli w nich Trumpa prawie nie drgnęła. W cytowanym już badaniu NBC z sierpnia 2022 roku (NBC, 2022, s. 19) 22% badanych uznało, że Trump ponosi wyłączną odpowiedzialność za wypadki z 6 stycznia 2021 roku, 28%, że główną, 16%, że tylko częściową, a 33%, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Analogiczne liczby w poprzednich badaniach wynosiły w maju 2022 roku odpowiednio 17, 28, 20 i 25%, a w styczniu 2021 roku 28, 24, 18 i 29%. A niektórzy z Republikanów składających przed komisją mocno obciążające Trumpa zeznania, na pytania dziennikarzy, czy głosowaliby na niego, gdyby w przyszłych wyborach prezydenckich (2024) został on kandydatem Partii Republikańskiej, odpowiedzieli, że zawsze zagłosują na kandydata Republikanów, nawet gdyby był to Trump, a przenigdy na Demokratę. W sondażu opinii przeprowadzonym przez „Washington Post" i telewizję ABC w maju 2023, 58% badanych uznało, że Trump powinien ponieść odpowiedzialność karną za próbę unicestwienia wyników wyborów. Z tej grupy 71% zapowiedziało, że jeśli w wyborach 2024 roku zmierzą się Biden i Trump, to oddadzą swój głos na Bidena, ale 18% głosowałoby jednak na Trumpa (Langer 2023). Doprawdy, *Yellow Dog Republicans*.

I tu powraca kwestia zaufania i nieufności. W badaniach amerykańskich zazwyczaj nie zadaje się pytania w odniesieniu do ogólnego zaufania (*trust*) wobec instytucji i innych zbiorowych aktorów życia publicznego, lecz raczej pyta się o przekonanie czy wiarę (*confidence*), że czyjeś działania doprowadzą do rozwiązania jakichś problemów. Badacze z Hart Research Associates działający na zlecenie sieci NBC zadali pytanie, czy badani wierzą, że komisja specjalna prowadzi swoje dochodzenia w sposób uczciwy i bezstronny (NBC, 2022, s. 19). Okazało się, że zdecydowanie wierzy w to 27% badanych, w znacznym stopniu 15%, tylko trochę 13%, w znikomym stopniu 41%, a 4% wyszło poza zaprezentowaną im skalę, by powiedzieć, że nie wierzy w to wcale. (Tu dodać wypada, że 57% uważa jednak, iż dochodzenia w sprawie działań Trumpa należy kontynuować.)

Dochodzenie w sprawie byłego prezydenta to zawsze sprawa kontrowersyjna, jednak bardzo ograniczone zaufanie, jakim Amerykanie

obdarzają komisję specjalną, to tylko symptom znacznie szerszego i poważniejszego kryzysu zaufania do instytucji życia publicznego. By to zilustrować, przytoczymy wyniki badań Pew Research Center z lipca 2019 roku. Pew Research Center jest niezależną organizacją pozarządową, regularnie przeprowadzającą badania sondażowe w Stanach Zjednoczonych i badania porównawcze w skali globalnej. Cytowane tu badanie (Pew, 2019) zrealizowano na reprezentatywnej dla ogółu Amerykanów próbie 10 618 osób. Badacze rozpoczęli od zmierzenia poziomu ogólnego zaufania (*general trust or mistrust in others*) każdego respondenta i na tej podstawie podzielili badanych na trzy grupy: o wysokim, średnim i niskim poziomie ogólnej ufności. Dane o stopniu zaufania do poszczególnych aktorów życia publicznego podano osobno dla każdej z tych kategorii.

Najwyżej plasują się uczeni, z zaufaniem wynoszącym 92% wśród osób o wysokim ogólnym zaufaniu, 84% wśród tych o średnim i 75% wśród tych o niskim zaufaniu, oraz wojsko z zaufaniem odpowiednio 89, 85 i 76%. Tu trzeba przypomnieć, że jest to badanie z 2019 roku, a więc sprzed wybuchu pandemii COVID-19, której przebieg mógł zarówno osłabić (na skutek sprzecznych zaleceń wydawanych przez naukowców), jak i wzmocnić (szybkie wprowadzenie skutecznych szczepionek) zaufanie do uczonych.

Kolejna grupa to funkcjonariusze policji (odpowiednio 89, 83 i 65%). I tu też wydarzenia, które miały miejsce po zakończeniu badania (śmierć George'a Floyda z rąk policjanta i spowodowana przez nią fala protestów), mogły znacząco wpłynąć na poziom zaufania. Następne trzy grupy to dyrektorzy szkół publicznych (89, 84, 69%), przywódcy religijni (73, 65, 50%), wykładowcy szkół wyższych (72, 71, 62%). Za nimi są dziennikarze (63, 58, 47%) i biznesmeni (54, 46, 33%). Stawkę zamykają sprawujący urzędy z wyboru politycy, którym ufa mniej niż połowa każdej z trzech kategorii badanych: 46% z tych o wysokim, 39% z tych o średnim i 27% z tych o niskim poziomie ogólnej ufności.

Te amerykańskie dane pozwalają na wysunięcie bardziej uniwersalnych wniosków. Gdyby poziom zaufania do polityków jako kategorii zawodowej czy typu kariery (w badaniu użyto terminu „elected officials") był wysoki, dopuszczenie do siebie myśli, że komuś „z tamtej

strony" można mimo wszystko zaufać, jeśli nie w ogóle, to przynajmniej w konkretnej sprawie, nie powinno stanowić dla większości obywateli specjalnego problemu. Jeśli jednak poziom zaufania do polityków (a także, dodajmy, do dziennikarzy, którzy wciąż często pełnią rolę pośrednika między politykami a obywatelami) jest niski lub bardzo niski, to przełamanie wzoru „jeśli ufamy, to tylko naszym; im nie ufamy nigdy" staje się niemożliwe.

Nieufność wobec polityków „tamtej strony" staje się głównym nośnikiem polaryzacji na poziomie społeczeństwa. Oznacza to, że prowadzenie przez władze, obojętnie którą stronę reprezentujące, skutecznej polityki (a raczej polityk, *policies*) staje się utrudnione, jeśli nie niemożliwe. W USA świetnie zilustrowała to sytuacja z zaleceniem (a czasami obowiązkiem) zakładania masek ochronnych w czasie szczytu pandemii: Demokraci na ogół stosowali się do tego zalecenia, a znacząca liczba Republikanów – nie. I była to liczba wystarczająca, by przekreślić skuteczność tej polityki.

Polaryzacja na poziomie społeczeństwa nigdy nie jest kompletna. W Polsce ani zwolennicy PiS, ani tym bardziej opozycji nie są pod żadnym względem monolitem, a między nimi znajduje się spora grupa obojętnych na politykę, głosujących rzadko lub nie głosujących nigdy, obywateli. W Stanach Zjednoczonych zadeklarowani Demokraci, zadeklarowani Republikanie i tak zwani Niezależni (*Independents*) to grupy równoliczne (NBC, 2022, s. 23). Jednak polaryzacja na tym poziomie – widoczna, gdy te same grupy są zawsze sobie przeciwne, niezależnie od zagadnienia, którego spór dotyczy – przekłada się na dychotomiczny układ na poziomie elit politycznych. W Stanach Zjednoczonych sprzyjają temu większościowe zasady wyborów, które utrwalają system dwupartyjny, a zwłaszcza upowszechnione od lat 70. prawybory, które służą wewnątrzpartyjnej selekcji kandydatów na prezydenta, senatorów, reprezentantów, gubernatorów, majorów miast itd. Badania empiryczne (Hassell, 2018) potwierdzają, że tam, gdzie o mianowaniu kandydatów decydują elity partyjne, większe szanse mają w miarę umiarkowani członkowie establishmentu. W prawyborach, w których z zasady uczestniczą tylko najbardziej zdeterminowani, radykalni członkowie danej partii, rosną szanse kandydatów reprezentujących polityczne ekstrema. Coraz

częściej zdarza się, że eliminują oni skądinąd wybitnych kandydatów umiarkowanych, zdolnych do osiągania kompromisów z politykami przeciwnej strony. Taki był los Erica Cantora, przywódcy większości Republikańskiej w Izbie Reprezentantów, który w 2014 roku przegrał prawybory z członkiem tak zwanej Tea Party, ruchu konserwatywnych Republikanów. Taki też był los Demokraty Eliota Engela, długoletniego przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych w Izbie Reprezentantów, który w 2020 roku przegrał prawybory z przedstawicielem skrajnej lewicy.

A gdy nadchodzi dzień ogólnokrajowych wyborów, Amerykanie, którzy na jednej karcie wyborczej mogą mieć kandydatów i na prezydenta, i na członków Kongresu, i na gubernatora, coraz rzadziej dzielą swoje głosy między kandydatów obu partii (*split ticket*): „chciałbym, żeby prezydentem był Demokrata i na niego głosuję, ale mój Republikański gubernator spisuje się świetnie, więc go popieram przeciw nieopierzonemu Demokracie". W latach 70. i 80. taki podzielony głos oddawało ponad 40% wyborców; po 2008 roku liczba ta spadła poniżej 10% (The Brookings Institution, 2019). W wyborach z 8 listopada 2022 roku, w których obok wszystkich członków Izby Reprezentantów w niektórych stanach wybierano także senatorów i urzędników stanowych (w tym gubernatorów), niektórzy Republikanie uzyskiwali co prawda mniej głosów w skali całego stanu niż inni, co czasami przesądzało o ich porażce, ale wiązało się to raczej nie tyle z głosowaniem przez niektórych Republikańskich wyborców na Demokratę, co raczej z powstrzymaniem się przez nich od złożenia głosu na zbyt radykalnego czy niekompetentnego kandydata Republikańskiego albo poprzez głosowanie na kandydata trzeciej partii, albo przez oddanie głosu ważnego bez wskazania wyboru.

W efekcie tych procesów w amerykańskim Kongresie nie ma już umiarkowanego środka. W Kongresie zasiadają Republikanie i Demokraci, ale ich głosowania w konkretnych sprawach uczeni kwalifikują jako „liberalne" (lewicowe) lub „konserwatywne" (prawicowe). W latach 70. było w obu izbach całkiem sporo „konserwatywnych" (tj. częściej głosujących konserwatywnie, niż liberalnie) Demokratów i „liberalnych" Republikanów; w latach 90. zdarzali się jeszcze pojedynczy. Po 2011 roku obie te liczby spadły do zera (Carroll i in., 2015).

Demokracje potrzebują politycznego środka. Demokratyczna polityka jest sztuką kompromisu. W wielopartyjnych systemach europejskich umiarkowana lewica (najczęściej pod szyldem socjaldemokratów lub socjalistów) łatwiej dogaduje się z umiarkowaną prawicą (w wielu krajach to chrześcijańscy demokraci), niż z radykalną lewicą i podobnie jest po drugiej stronie politycznego spektrum. Najlepszy przykład to kilkakrotne rządy Wielkiej Koalicji SPD i CDU w Niemczech. Niebezpieczna jest tu jednak możliwość, że partie umiarkowane, czy to w koalicji, czy – częściej – wymieniające się u władzy, zaczynają ze sobą kooperować w ten sposób, że stają się kartelem trwale kontrolującym działanie wszelkich istotnych instytucji państwowych w sposób służący dalszemu trwaniu tego układu (Katz, Mair, 1995; Koole, 1996). Potencjalnie grozi to oderwaniem się decydentów politycznych od zmieniających się potrzeb społeczeństwa i kryzysem politycznym, który może wzmocnić poparcie dla istniejących partii krańcowych i wprowadzić na scenę nowe, radykalne ruchy antysystemowe. Przykładem może być tu rozwój sytuacji w Austrii w końcu ubiegłego stulecia, gdzie socjaldemokracja i chadecja (Partia Ludowa) funkcjonowały jako kartel, co doprowadziło do gwałtownego wzrostu popularności prawicowo-populistycznej Partii Wolności Jörga Haydera. W tym wieku podobne procesy miały i nadal mają miejsce, np. w Hiszpanii, Szwecji, Finlandii czy Szwajcarii. Legitymizuje to obecność w polityce ideologii i ruchów ekstremalnych i tym samym przyczynia się do polaryzacji elektoratu.

Polaryzacja polityczna stymuluje polaryzację na poziomie całego społeczeństwa, a w efekcie dychotomizację na poziomie elit politycznych. Politycy umiarkowani są zagłuszani i wypierani przez radykałów, którzy, ubiegając się o poparcie wyborców, głoszą coraz bardziej ekstremalne hasła i tym samym przyczyniają się do dalszej polaryzacji społeczeństwa. Koło się zamyka. Płaci za to jakość demokracji, a w konsekwencji sama demokracja. W dzisiejszych naukach politycznych jednym z najmodniejszych terminów, tym samym i obszarów badawczych, jest *democratic backsliding*, czyli powolne zsuwanie się systemów demokratycznych w kierunku własnego przeciwieństwa. Zarys kompleksowej teorii tego zjawiska przedstawili dwaj amerykańscy politolodzy, Stephan Haggard i Robert Kaufman (2021). Zgadzają się oni, że polaryzacja przyczynia się do osłabienia demokracji na trzy powiązane ze sobą sposoby: utrudnia rządom prowadzenie

konsekwentnej, skutecznej polityki i tym samym podkopuje zaufanie obywateli do demokracji jako takiej; otwiera pole działania ruchom antysystemowym; usprawiedliwia odstępstwa od reguł demokratycznych, jeśli popełnia je „nasza" strona. Efektem tego staje się zredukowanie demokracji liberalnej (w której trwają rządy prawa, prawidłowo funkcjonuje system kontroli i równowagi oraz szanowane są prawa wszelkich mniejszości) do demokracji wyborczej, w której odbywają się co prawda wolne (choć niekoniecznie uczciwe) wybory, ale – w najlepszym wypadku – zwaśnione strony wymieniają się u steru rządów, za każdym razem wykorzystując zdobytą władzę do gnębienia przeciwników w imię rzekomej „woli suwerena". Nie musimy tu przypominać, że ów suweren wolę swoją artykułuje zazwyczaj mało dobitnie – w Polsce w 2015 roku PiS uzyskało większość parlamentarną przy poparciu zaledwie 18,8% uprawnionych do głosowania.

Z jeszcze gorszą sytuacją mamy do czynienia, gdy w wyniku wyborczego zwycięstwa jedna ze stron, kontrolując instytucje władzy ustawodawczej i wykonawczej, przystępuje do likwidacji systemu kontroli i równowagi (*checks and balances*), zamieniając legislaturę w maszynkę do głosowania i zawłaszczając instytucje państwa, którym konstytucja gwarantuje niezależność (bank centralny, nadzór nad mediami, prokuratura), a zwłaszcza instytucje władzy sądowniczej (od trybunałów konstytucyjnych po sądownictwo powszechne). Jeśli taki system zostanie utrwalony, nazywać możemy go różnie, ale demokracją on nie jest.

Zaufanie do „swoich" jest rzeczą naturalną. Tak samo naturalna jest nieufność wobec tych, których kojarzymy ze stroną przeciwną naszym ideałom i dążeniom. W życiu publicznym nieufność do polityków przyczynia się do polaryzacji społeczeństwa, a ta do polaryzacji elit, co z kolei wzmacnia tę nieufność i przyczynia się do osłabienia, jeśli nie upadku, demokracji. Na to, że zaufamy tym, których raz obdarzyliśmy nieufnością, trudno liczyć. Jedynym sposobem przełamania tego błędnego koła może być, paradoksalnie, nagłe wycofanie zaufania do strony popychającej nas w kierunku przeciwnym niż demokracja przez jej dotychczasowych zwolenników. To może zdarzyć się w sytuacji głębokiego kryzysu (wojna, inflacja, pandemia, załamanie gospodarcze). Ale czy wypada nam tego sobie życzyć?

Bibliografia

adamski, W., Jasiewicz, K., Rychard, A. (red.) (1986). *Polacy '84. Dynamika konfliktu i konsensusu*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

ANES (2022). https://electionstudies.org/resources/anes-question-search/)

Carroll, R., Lewis, J., J. Lo, J., McCarty, N., Poole, K., Rosenthal, H. (2015). Common Space DW-NOMINATE Scores with Bootstrapped Standard Errors, https://legacy.voteview.com/dwnomin_joint_house_and_senate.htm

Eliasz, A., Skarżyńska, K. (red.) (2023). *Nieufność: źródła i konsekwencje*. Warszawa: Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji.

Haggard, S., Kaufman, R. (2021). *The Anatomy of Democratic Backsliding*. https://www.journalofdemocracy.org/articles/the-anatomy-of-democratic-backsliding/

Hassell, H. J.G. (2018). Principled Moderation: Understanding Parties' Support of Moderate Candidates. *Legislative Studies Quarterly*, t. 43 (2), 343–369.

Jasiewicz, K. (1986). Polacy '84 z półtorarocznej perspektywy. Raport wstępny z badania 'Opinie Polaków – Jesień 1985'. W: W. Adamski, K. Jasiewicz, A. Rychard (red.), *Polacy '84. Dynamika konfliktu i konsensusu*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Katz, R., Mair, P. (1995). Changing Models of Party Organization and Party Democracy: The Emergence of the Cartel Party. *Party Politics*, 1, 5–28.

Koole, R. (1996). Cadre, Catch-all, or Cartel? A Comment on the Notion of Cartel Party. *Party Politics*, t. 2 (4), 509–525.

Langer, G. (2023) Broad doubts about President Biden's age and acuity spell Republican opportunity in 2024: Poll. https://abc7ny.com/abc-poll-president-news-washington-post-trump-joe-biden/13223697/

NBC (2022). *220455 NBC News August Poll*, https://www.documentcloud.org/documents/22156173-220455-nbc-news-august-poll-82122-release

Pew Research Center (2019). Trust and Distrust in America, https://www.pewresearch. org/topic/politics-policy/trust-facts-democracy/

The Brookings Institution (2019). *Vital Statistics on Congress*.

Mgła wojny i gospodarka

Beata Javorcik
Ekonomistka, EBOiR, Londyn

Beata Javorcik

Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Pochodzi z Krakowa, ale jej kariera akademicka i zawodowa rozwijała się za granicą, poczynając od licencjatu z informatyki i ekonomii na amerykańskim Uniwersytecie w Rochester i studiów doktoranckich z ekonomii na Uniwersytecie Yale. Po stażu w EBOiR pracowała w Banku Światowym. Od 2010 r. związana jest z Wydziałem Ekonomii Uniwersytetu Oksfordzkiego, a w 2014 r. została profesorem tej uczelni. Specjalizuje się w ekonomii rozwoju oraz handlu międzynarodowym. Od 2016 r. jest kierownikiem programu badań w tym zakresie w londyńskim ośrodku CEPR. Współpracuje też z monachijskim instytutem CESifo, a także jest członkiem komitetu wykonawczego i rady Królewskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

W czasach nadzwyczajnych, takich jak wojny, pandemie i klęski naturalne, wszyscy politycy wprowadzają nadzwyczajne środki mające na celu złagodzenie negatywnych skutków ekonomicznych i społecznych dla obywateli swojego kraju. Jednak tylko najlepsi spośród nich robią to z myślą o przyszłości, pomagając w tworzeniu warunków dla długoterminowego dobrobytu. Jak powiedziała nieżyjąca już królowa Elżbieta II: „To, co liderzy robią dla swoich ludzi dzisiaj, to rządy i polityka. Ale to, co robią dla ludzi jutra – to umiejętność bycia mężem stanu".

Ze względu na konsekwencje inwazji Rosji na Ukrainę, wiele rządów dzisiaj działa tak, jakby również były w stanie wojny. Jednak nie wzięły do serca porad królowej, ponieważ zbyt powszechna w podejmowaniu decyzji gospodarczych stała się krótkowzroczność.

Obecna rzeczywistość stanowi wyraźny kontrast w stosunku do początku 2021 roku, kiedy to większość rządów skupiała się na budowaniu odporności na wstrząsy, przygotowywaniu się do kolejnej pandemii i stopniowym wycofywaniu wsparcia finansowego, które wprowadzono podczas kryzysu COVID-19. Zapobieganie nadmiernym naciskom na budżety rządowe stało się priorytetem, tuż obok długoterminowych wyzwań, takich jak walka ze zmianami klimatu. Ale teraz wydaje się, że było to wieki temu.

Oczywiście nie straciliśmy z oczu zmian klimatycznych, a kryzys energetyczny w Europie przyspieszył zieloną transformację na kontynencie, gdyż więcej inwestycji jest nastawionych na odnawialne źródła energii, a pozwolenia na budowę bardziej ekologicznej infrastruktury energetycznej łatwiej jest uzyskać. Jednak niedobory gazu zmusiły niektóre kraje do przejścia na węgiel, opóźniając tym samym ich plany wycofania się z tego najbardziej emisyjnego paliwa kopalnego. Jeśli jednak wprowadzimy właściwe zasady działania, przyszłe postępy mogą zrekompensować ten krok wstecz. Ponadto, nikt nie może obwiniać rządów o to, że robią to, co konieczne, aby chronić gospodarstwa domowe pozbawione bezpieczeństwa energetycznego w dzisiejszych nadzwyczajnych okolicznościach.

Trudniej jednak zrozumieć decyzje wielu rządów o obniżeniu podatków od energii i paliw. Większość członków G7 (Kanada, Włochy, Francja, Niemcy i Wielka Brytania) podjęła ten krok, a podobne środki stały się popularne w Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie gospodarstwa domowe były jeszcze mocniej dotknięte rosnącymi kosztami ogrzewania. Problem polega oczywiście na tym, że subsydiowanie paliwa zmniejsza motywację do oszczędzania energii i zniekształca bodziec cenowy potrzebny do zmniejszenia w gospodarce emisji dwutlenku węgla. Obciąża również dużo bardziej budżety publiczne niż transfery dla gorzej sytuowanych gospodarstw domowych. Jednak szerokie dotacje są łatwiejsze do wdrożenia i bardziej pożądane przez wyborców, dlatego też politycy wybrali tę drogę.

Podobnie, podczas gdy uboższe gospodarstwa domowe potrzebują pomocy w radzeniu sobie z szybkim wzrostem stóp procentowych (który zaskoczył nawet ekonomistów), rządy odczuły pokusę, aby pomóc wszystkim. Zamiast skupić się na tych, którzy stracili pracę lub byli tymczasowo niezdolni do spłacania swoich kredytów, rządy zaangażowały się w interwencje na większą skalę, która mogłaby przynieść korzyści w następnych wyborach.

Przykładowo 7 lipca 2022 roku Polski rząd wprowadził ogólnokrajowe wakacje kredytowe, umożliwiając wszystkim Polakom posiadającym kredyty hipoteczne na nieruchomości „do własnego użytku" zamrożenie spłat przez osiem miesięcy. Narodowy Bank Polski i Polska Izba

Bankowa oszacowały, że polityka ta kosztować będzie sektor bankowy od 20 do 27 miliardów złotych.

Taki rodzaj moratorium jest szkodliwy i pojawił się w reakcji na inne zaburzenie: nadmiar płynności w systemie bankowym utrzymujący niskie stopy procentowe na depozytach, co stworzyło wrażenie, że banki nieuczciwie podnoszą stopy procentowe dla kredytów hipotecznych i innych pożyczek. W krótkim okresie moratorium jest szczególnie kosztowne dla sektora bankowego, ale jego rzeczywisty wpływ będzie odczuwalny znacznie szerzej.

Przede wszystkim, jest to polityka wysoce regresywna, przynosząca nieproporcjonalne korzyści właścicielom większych nieruchomości. Może też osłabić mechanizm transmisji polityki pieniężnej, osłabiając wpływ wyższych stóp procentowych na aktywność gospodarczą, a tym samym na inflację. Tworząc oczekiwanie, że ogłosi wakacje kredytowe za każdym razem, gdy wystąpi jakiś wstrząs, rząd może zachęcić kredytobiorców do nierozważnego pożyczania. Jak również banki mogą zwiększyć koszty swoich pożyczek, by uwzględnić prawdopodobieństwo przyszłych wakacji kredytowych.

Zdecydowanie tańszą i rozsądniejszą opcją jest Fundusz Wsparcia Kredytobiorców, którego zakres Polska również rozszerzyła w 2022 roku, aby wesprzeć osoby, które straciły pracę lub u których koszty hipoteczne przekraczają 50% miesięcznego dochodu gospodarstwa domowego. Fundusz został sfinansowany z wkładów banków w wysokości 2 miliardów złotych. Poprzez rozszerzenie jego zakresu na więcej potrzebujących gospodarstw domowych, decydenci mogliby uniknąć wielu z wymienionych wyżej zakłóceń, jednocześnie chroniąc gospodarstwa domowe znajdujące się w najtrudniejszej sytuacji. Oczywiście, taka strategia byłaby znacznie mniej popularna wśród elektoratu.

Obecnie tak długo dyskutuje się o „nowej normalności", że niektórzy decydenci zapomnieli o podstawach ekonomii. Przekonali sami siebie, że można zwiększać wydatki publiczne bez identyfikowania sposobów na ich pokrycie, i nie martwić się o sygnały, jakie wysyłają na rynki; lub że niższe stopy procentowe przyniosą niższą inflację (jak sądzi prezydent Turcji); lub że kontrolowanie cen nie powoduje braków.

Ale tak jak nie możemy zaprzeczyć istnieniu grawitacji, tak samo nie możemy uciec od praw ekonomii. Prędzej czy później nadejdzie dzień rozliczenia.

Ironią jest, że Ukraina – kraj, który faktycznie znajduje się w stanie wojny – nadal skupia się na swojej odleglejszej przyszłości. Do niedawna Ukraina regularnie spłacała swoje długi zagraniczne, a następnie zwróciła się o ich restrukturyzację, aby uniknąć niewypłacalności i długoterminowych konsekwencji, jakie by się z tym wiązały. Ukraina przeprowadza też reformy instytucjonalne i przygotowuje plany odbudowy, nawet jeśli nikt nie wie, kiedy wojna się skończy.

Niech wstydzą się ci, którzy nie są w stanie wojny, a tracą z oczu przyszłość.

Obywatelstwo obserwatorów w reżimach nieliberalnych

Ireneusz Paweł Karolewski
Politolog, Lipsk

Robert Sata
Politolog, Lipsk

Ireneusz Paweł Karolewski

Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Był też adiunktem w Katedrze Teorii Politycznej Uniwersytetu Poczdamskiego oraz profesorem wizytującym m.in. na Uniwersytecie Harvarda, Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, Uniwersytecie Nowojorskim, Uniwersytecie Montrealskim, Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara oraz w Instytucie Studiów Politycznych w Lille. W latach 2009–2019 kierował Katedrą Nauk Politycznych Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zajmuje się współczesną teorią polityczną, integracją europejską, badaniami nad nacjonalizmem oraz tożsamością zbiorową. Publikuje m.in. w „Journal of Common Market Studies", „Communist and Post-Communist Studies", „European Law Journal", „Europe-Asia Studies". Jest autorem kilku monografii, które ukazały się w Routledge czy Edinburgh University Press.

Jest współzałożycielem i współkierującym grupą badawczą Identity Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR) oraz głównym wydawcą rocznika „Annual of European and Global Studies" (Edinburgh University Press). Jest członkiem zwyczajnym Academia Europaea.

Robert Sata

Adiunkt w Zakładzie Nauk Politycznych na Central European University (CEU). Jego badania koncentrują się na dyskursie populistycznym i polityce tożsamości. Dr Sata publikował na temat relacji etnicznych, praw mniejszościowych, różnorodności w sferze publicznej, a także polityki płci i dyskryminacji. Prowadził zajęcia z nauk politycznych na studiach magisterskich i licencjackich CEU w Budapeszcie i Wiedniu, a także na McDaniel College w Budapeszcie i Uniwersytecie Babeș-Bolyai w Kluż-Napoce. Jego najnowsze artykuły naukowe to np. *Performing crisis to create your enemy: Europe vs. The EU in Hungarian populist discourse* (2023) opublikowany w czasopiśmie „Frontiers in Political Science", *In the Name of the Family: The Populist Turn against Gender in Hungary* (2021) w książce redagowanej przez Martina Mejstrika i Vladimira Handla *Current Populism in Europe: Gender-Backlash and Counter-strategies* oraz wspólnie z Ireneuszem Pawłem Karolewskim *Caesarean politics in Hungary and Poland* (2020) w czasopiśmie „East European Politics". W 2020 roku wydawnictwo Edinburgh University Press wydało współredagowaną przez niego książkę *Migration and Border-Making. Reshaping Policies and Identities.*

W Polsce od roku 2015 i na Węgrzech od 2010, populistyczne rządy zdecydowanie dążą do demontażu liberalnej demokracji. Skierowały swoje działania przeciwko niezależnym instytucjom, demontowały podział władzy i wywierały presję na swoich krytyków. Oprócz destrukcji instytucji demokratycznych, nieliberalne rządy osłabiają demokratyczne obywatelstwo, zamieniając obywateli w nieliberalnych obserwatorów. Obywatelstwo obserwatorów opiera się na bezkrytycznym przyjmowaniu propagandy rządowej z jednej strony, a na gotowości do politycznej mobilizacji na rzecz rządu czy przywódcy, z drugiej. Jest to szczególnie istotne w okolicach wyborów, ponieważ nieliberalne reżimy wciąż bazują na procesach wyborczych w celu uzasadnienia swojej legitymacji politycznej.

Podczas gdy Thomas Mathiesen (1997) przedstawiał „społeczeństwo widzów" jako powszechny efekt wpływu mediów na współczesne społeczeństwa, my twierdzimy, że obywatelstwo obserwatorów wynika z konkretnej polityki nieliberalnych rządów. Nieliberalne reżimy charakteryzują się tym, że przejmują kontrolę nad mediami, co pozwala im na manipulowanie opinią publiczną i umożliwia przedstawianie emocjonalnego, politycznego spektaklu za pomocą fałszywych i zmanipulowanych informacji. Wynikające z tego obywatelstwo obserwatorów nie jest ani trendem, ani ogólną mediatyzacją społeczeństw. Jest to efekt świadomego odgórnego przekształcania obywateli w widzów przez nieliberalne elity polityczne, mające na celu umocnienie swoich nieliberalnych rządów.

Obywatelstwo obserwatorów udaje się kształtować w różnym stopniu w różnych krajach, w zależności od odmiany nieliberalnej demokracji. W tym tekście ilustrujemy aspekty nieliberalnego obywatelstwa obserwatorów na przykładzie Węgier i Polski, krajów, które przodują w fali antydemokratycznych zmian w Unii Europejskiej. Pomimo populistycznej obietnicy wzmocnienia roli obywateli wobec elit, zarówno rządy Fideszu, jak i PiS przeprowadziły zmiany polityczne, które zamieniają obywateli w obserwatorów o ograniczonym wpływie na politykę, jednocześnie czyniąc z nich obiekty propagandy i dezinformacji. Skupienie się na tych dwóch przypadkach pozwala nam nakreślić pewne kontury obywatelstwa obserwatorów, które mogą być również stosowane w innych nieliberalnych reżimach – nie tylko w Europie (np. w Słowenii, Serbii), ale także w szerszym świecie (np. w Turcji, Indiach).

Demokracja obserwatorów a spektakl polityczny

Wydaje się, że koncepcję „obywatelstwa obserwatorów" po raz pierwszy zaproponowali Barnes i Kaase w 1979 roku (cyt. w Andersen i Torpe, 2000, s. 5), jednak nie jest ona szeroko używana (z pewnymi wyjątkami, zob. Arter, 2006). Obywatelstwo obserwatorów zazwyczaj rozumie się jako przeciwieństwo obywatelstwa uczestniczącego, gdzie aktywnych obywateli zastępują obserwatorzy – bierni i niezainteresowani polityką lub niezaangażowani, ponieważ polityka odgrywa tylko marginalną rolę w ich życiu (Andersen i Torpe, 2000; van Deth, 2003). My natomiast twierdzimy, że nieliberalne obserwowanie nie polega wyłącznie na bierności lub braku zaangażowania. Nieliberalne reżimy przekształcają obywateli w nieliberalnych obserwatorów, mając podwójny cel: odizolowanie ich od demokratycznej polityki i ukierunkowanie ich działań na emocjonalne, bezkrytyczne wsparcie dla rządu lub przywódcy.

Po pierwsze, nieliberalne elity polityczne dążą do kontrolowania mediów w celu wpływania na publiczną opinię i publiczną debatę kosztem obywateli. Media stają się w takiej sytuacji przedmiotem „nieliberalnego warunkowania" (Surowiec et al., 2020). Ponadto, autorytarne zmiany nieliberalnego reżimu nie oferują żadnych lub oferują

ograniczone możliwości sprawowania kontroli nad władzą wykonawczą, a także kontrolowania błędów czy nadużyć elit rządzących (patrz Green, 2010). „Wiadomości" są selekcjonowane i manipulowane, a nawet gdy zostaną ujawnione błędy polityków, są one bronione i tuszowane przez lojalne media. W rezultacie obywatele mają ograniczone możliwości wpływania na tych, którzy sprawują władzę, co oddala ich od demokratycznego procesu politycznego.

Po drugie, nieliberalni rządzący wykorzystują emocjonalne przekazy, często prezentując jawnie fałszywe informacje, co tworzy polityczny spektakl. Dominacja emocji nad faktami powoduje, że obywatele stają się „fanklubem" politycznych przywódców, przedstawianych jako „telewizyjne ucieleśnienie specyficznych ideałów" (van Zoonen, 2004, s. 44). Zamienia to obywateli w bezkrytycznych, biernych w procesie demokratycznym, ale niezawodnie wspierających swoich idoli obserwatorów.

Partyjna kolonizacja i kontrolowanie mediów

Przejęcie przez partię i rząd kontroli nad mediami znacząco ogranicza wolność prasy w Polsce i na Węgrzech, o czym świadczy m.in. wyraźny spadek obu państw w Światowym Indeksie Wolności Prasy (RSF, 2022). Powszechny wpływ polityczny na media pomaga obu reżimom szerzyć ich populistyczną narrację, podczas gdy krytyczne głosy mają niewielką szansę na dotarcie do odbiorców. Na Węgrzech większość społeczeństwa ma dostęp jedynie do kontrolowanych przez rząd mediów i propagandowych wiadomości. W Polsce zasięg propagandy partii PiS jest bardziej ograniczony, chociaż, jak pokazują niedawne starania rządu, PiS podąża śladami Fideszu.

Po przejęciu władzy na Węgrzech, rząd Fideszu wprowadził nowe przepisy dotyczące mediów, które umożliwiły wywieranie znaczącego wpływu politycznego na treść medialną (Dragomir, 2017a). Fidesz utworzył nowy organ nadzoru mediów, de facto kontrolowany przez partię, w celu zwalczania „nierównowagi w relacjach medialnych" (Kelemen, 2017). Ponadto, publiczne media na Węgrzech – telewizje narodowe, stacje radiowe i krajowa służba informacyjna – zostały

zdominowane przez lojalistów partii (Brouillette i van Beek, 2012). Pod znaczącą presją polityczną większość prywatnych mediów została przejęta przez podmioty związane z partią Fidesz (Dragomir, 2017b), a następnie przekazana fundacji Fideszu, KESMA. Oprócz jednej niezależnej prywatnej stacji telewizyjnej – międzynarodowo kontrolowanej RTL Klub – pozostałe niezależne media mają minimalny zasięg. Kontrolowanie ponad 90% węgierskich mediów umożliwia Fideszowi całkowite sterowanie debatą publiczną. Tylko przekazy przyjazne reżimowi i raporty krytyczne wobec opozycji docierają do węgierskich nieliberalnych obserwatorów.

W Polsce PiS przeprowadzało przejęcie mediów publicznych od momentu objęcia władzy w 2015 roku. Wszystkie państwowe stacje mediów publicznych (zarówno radiowych, jak i telewizyjnych) znalazły się pod kontrolą lojalistów partii (Kublik i Sobotta, 2016). Prawo medialne zostało zmienione już w grudniu 2015 roku (Guzek i Grzesiok-Horosz, 2021), a telewizja publiczna, zwłaszcza jej kanał informacyjny TVP Info, zostały przekształcone w prymitywne maszyny propagandowe. Podobnie jak Fidesz, PiS hojnie finansuje „publiczne" media ze środków państwowych w celu szerzenia kluczowej dla nieliberalnych obserwatorów propagandy i dezinformacji.

Chociaż PiS nie ma narodowego holdingu mediowego, takiego jak węgierska KESMA, podejmuje próby jego skopiowania. Faktycznie kontrolowany przez PiS państwowy konglomerat energetyczny PKN Orlen w 2020 roku zakupił 500 regionalnych i lokalnych mediów od niemieckiej grupy Passau. Ten krok był częścią tzw. kampanii „repolonizacji", czyli de facto partyjnej kolonizacji (Banasiński i Rojszczak, 2021). Pomimo początkowych deklaracji o utrzymaniu standardów dziennikarskiej neutralności, redaktorzy naczelni regionalnych gazet zostali zastąpieni przez dziennikarzy przychylnych PiS. Danuta Kania, znana sympatyczka PiS i dziennikarka o poglądach prawicowych, związana ze sprzyjającą PiS „Gazetą Polską", została mianowana prezesem zarządu Polski Press. Podobna polityka „repolonizacji" została zastosowana wobec prywatnych nadawców telewizyjnych, którzy albo byli pod presją, albo zostali zaangażowani we współpracę z PiS. Otwarcie krytyczne wobec władzy środki przekazu, takie jak TVN, zwłaszcza jego kanał informacyjny TVN24, były obiektem ataków

i presji mającej na celu odkupienie stacji, ale próby zaszantażowania jednego z niezależnych oligarchów Leszka Czarneckiego nastawione na zakup i partyjną kolonizację TVN24 (Drabik, 2021) do tej pory nie powiodły się. PiS wprowadził również przez parlament ustawę „Lex TVN", ale naciski ze strony Stanów Zjednoczonych powstrzymały Prezydenta Andrzeja Dudę przed jej podpisaniem. W związku z tym część przestrzeni publicznej nadal pozostaje niezależna od PiS, ponieważ niektóre środki przekazu i stacje telewizyjne nie zostały jeszcze przejęte przez rządzącą partię i jej sieci wpływu.

Spektakl polityczny

Przekształcenie obywateli w nieliberalnych obserwatorów w olbrzymim stopniu opiera się na kreowaniu polityki jako spektaklu scenicznego – zarówno w celu przyciągnięcia, jak i zaangażowania oglądających, podobnie jak w reality show. Wypiera to parlamenty, przestają one być istotnymi instytucjami, w których odbywają się istotne debaty, polityka staje się zmedializowana, a obywateli przekształca się w obserwatorów. Proste (a nawet prostackie) i chwytliwe przekazy, wspierane wyrazistymi obrazami, mają za zadanie zaangażować ludzi, często odwołując się do ich emocji. Obrazy kreujące przyjaciół i nieprzyjaciół są szczególnie przydatne w jednoczeniu osób w celu popierania reżimu wobec zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych wrogów. Uzyskuje się to dzięki jednostronnej komunikacji, która przedstawia jedyną prawdę polityczną, często przy użyciu fałszywych informacji, aby zapewnić emocjonalną reakcję obserwatorów na „występy" polityków.

Na Węgrzech rząd regularnie wysyła do obywateli kwestionariusze zwane krajowymi konsultacjami. Pytania i towarzyszące im objaśnienia nie mają charakteru informacyjnego, lecz sugerują „prawidłową odpowiedź". Fidesz używa tego narzędzia plebiscytowego, aby potwierdzić, że jego polityka publiczna jest niezaprzeczalną „wolą narodu" (Enyedi, 2015; Körösényi, 2019). Tematy zawsze są powiązane z aktualną propagandą polityczną, która podkreśla, że kryzys jest w naszych czasach powszechny, i wskazuje winnych, których można za to pociągać do odpowiedzialności – sprawdzony sposób

na kształtowanie bezkrytycznego poparcia obserwatorów. „Krajowe konsultacje" są również poprzedzone obszernymi kampaniami bilbordowymi i medialnymi, które mają „informować" obywateli. W rzeczywistości są to kampanie dezinformacyjne – które tworzą spektakl polityczny – często zniekształcające informacje lub po prostu kłamiące, aby kształtować opinię publiczną w sposób korzystny dla Fideszu (Bátorfy, 2019).

Spektakl polityczny jest rutynowo przerysowywany, aby wyglądał przekonująco: kampanie często prezentują jawnie fałszywe informacje – na przykład nieprawdziwe fakty dotyczące migracji, terroryzmu czy zniewalajcej Brukseli, sektora pozarządowego, nie wspominając o teoriach spiskowych na temat węgiersko-amerykańskiego filantropa George'a Sorosa. Wszystkie media przyjazne rządowi i finansowane przez rząd przekazują tę informację. Natomiast niezależni dziennikarze regularnie są atakowani za rozpowszechnianie tzw. fałszywych informacji.

Na użytek spektaklu mającego na celu masowe oddziaływanie, Orban, zdolny mówca, wszystkie swoje przekazy polityczne formułuje w języku codziennym, nie technokratycznym. Jego przemówienia często apelują do emocji i opierają się również na fałszywych informacjach, aby wywołać pożądane reakcje ludzi. Wykorzystuje swoje regularne cotygodniowe wywiady w radiu publicznym, aby wyznaczać agendę polityczną, zamiast prowadzić debatę polityczną w parlamencie. Półgodzinne wywiady są starannie konstruowanymi spektaklami politycznymi, które podążają za scenariuszem, aby przekazać spersonalizowaną i emocjonalną wiadomość. Dezinformacja stanowi organiczną część spektaklu politycznego, podnosząc emocje, aby związać obywateli z przywódcami. Równocześnie emocjonalne hasła usypiają widzów, prowadząc do bezkrytycznego i bezrefleksyjnego poparcia dla rządu, i sprowadzają każdy wybór polityczny do dwubiegunowego wyboru „z nami" lub „przeciw nam", nie dając obserwatorom-obywatelom szerszego wyboru.

Również PiS używa spektakli politycznych, aby zwiększyć „widownię" wśród obywateli. Czasami te spektakle przybierają bardzo prymitywną formę, jak w przypadku ministra spraw wewnętrznych Mariusza

Kamińskiego, który pokazywał zoofilskie obrazki, rzekomo pochodzące z telefonów komórkowych uchodźców, aby uzasadnić kontrowersyjne działania przeciwko migrantom na polsko-białoruskiej granicy (Leszczyński, 2021). To widowisko zostało wyśmiane przez opinię publiczną, ale zwykle wystawiane spektakle odnosiły większy sukces.

Spektakle często przybierają formę kampanii telewizyjnych, bilbordów lub akcji propagandowych prowadzonych przez kontrolowane przez państwo instytucje, takie jak firmy energetyczne i wierne media, podobnie jak w przypadku Węgier. Celem jest zwiększenie akceptacji dla często kontrowersyjnych działań politycznych, takich jak tzw. polski ład, kompleksowa reforma podatkowa, która okazała się polityczną katastrofą ze względu na swoją chaotyczną naturę i negatywne skutki finansowe dla wielu osób (Kalinowska, 2022). Jednak bilbordy promujące korzyści z „polskiego ładu" były widoczne przez wiele miesięcy, prezentując takie teksty, jak „Samorząd dziękuje za polski ład", które były kłamstwami, ponieważ samorząd raczej obawiał się deficytów finansowych związanych z wprowadzonymi zmianami.

Propaganda PiS skierowana jest głównie do mniej wykształconych osób, będących zwolennikami partii, aby zapobiec ich odwróceniu się od niej. Osoby mieszkające na terenach małych miast i wsi mają dostęp głównie do telewizji kontrolowanej przez państwo, a nie do prywatnej telewizji krytykującej PiS. Dla 72,5% wyborców PiS telewizja jest głównym źródłem informacji (OGB, 2021). Fałszywe informacje dotyczące podatków i wzrostu cen energii stanowią wiodące elementy propagandy państwowej, ponieważ są to główne obawy wyborców PiS. Państwowe korporacje energetyczne, takie jak Tauron, prowadziły kampanie (dez)informacyjne obwiniające UE za wzrost cen energii, chwaląc jednocześnie rząd PiS za „tarczę antyinflacyjną" (money.pl, 2022).

Politycy PiS, tacy jak Kaczyński, Morawiecki i Duda, rzadziej niż Orbán występują publicznie, aby wziąć udział w politycznym spektaklu. Ponieważ są mówcami mniej biegłymi – a nawet nieudolnymi, w porównaniu z premierem Węgier – ich wystąpienia często kończą się niepowodzeniem. Jednym z przykładów jest wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego w październiku 2020 roku, podczas którego pojawił

się online na stronie internetowej partii PiS, po wybuchu masowych protestów wywołanych decyzją Trybunału Konstytucyjnego, która zaostrzyła przepisy dotyczące aborcji. Przemówienie było dalekie od charyzmatycznego, a w zasadzie ośmieszające, gdyż jego występ przed kamerą przypominał podobnie wojownicze przemówienia generała Jaruzelskiego w 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce komunistycznej (Czermiński, 2020). Ponadto, do krajowego spektaklu politycznego można wykorzystać arenę międzynarodową, jak pokazało wystąpienie premiera Morawieckiego w PE, w którym twierdził, że UE trzyma pistolet przy głowie Polski w konflikcie dotyczącym naruszeń praworządności. Choć jego kontrowersyjne wypowiedzi zostały wyśmiane jako zdecydowanie przesadzone, kierował je głównie do audytorium krajowego, pozycjonując się jako „twardy" wobec UE polityk, broniący „prawdziwych" polskich interesów, bez względu na to, jak przesadzone i stronnicze było przesłanie – spektakl ten przeznaczone był dla obserwatorów, a nie dla obywateli.

Wnioski

Twierdzimy, że obywatelstwo obserwatorów, w którym stają się oni specyficznym rodzajem widowni, jest jednym z kluczowych elementów regresu demokracji w reżimach nieliberalnych. Kontrola mediów umożliwia przywódcom manipulowanie opinią publiczną i kierowanie debatą publiczną według własnego widzimisię. Obywatele, a przynajmniej ich duża część, stają się bezkrytycznymi odbiorcami propagandy zgodnej z preferencjami rządu. Polityczne spektakle odwracają uwagę od istotnych kwestii politycznych i przedstawiają stronniczy obraz świata oraz dostępnych dla widzów opcji politycznych. Dezinformacja staje się organiczną częścią politycznego show, widzom nie przedstawia się politycznych opcji, ale totalizujący podział na „z nami" albo „przeciw nam", aby blokować jakikolwiek sprzeciw. Ponadto, mowa nienawiści propagowana w oficjalnym dyskursie promuje przemoc słowną i fizyczną wobec wszystkich „innych".

Obywatele przekształceni w obserwatorów nie sprawują kontroli nad elitą polityczną, m.in. dlatego, że nie istnieją tzw. chwile szczerości (Green 2010) odsłaniające prawdziwe motywy polityków – opozycja

parlamentarna jest zbyt słaba, inicjatywy obywatelskie wyłączone lub osłabione, a działalność mediów jest jednokierunkowa. Przykłady Węgier i Polski pokazują, że regres demokracji dotyczy nie tylko zmian instytucjonalnych, ale również zmiany „serc i umysłów" obywateli. Przekształcając obywateli w bezrefleksyjnych i bezkrytycznych obserwatorów, wybrani politycy mogą używać polityki jako narzędzia do homogenizacji idei i wykluczania przeciwnych poglądów. Takie obywatelstwo obserwatorów ma znaczenie nie tylko dla reżimów nieliberalnych, ale także dla innych rodzajów reżimów autorytarnych. Twierdzimy, że jest ono powszechnie jednym z centralnych filarów reżimów niedemokratycznych, choć reżimy te mogą różnić się w sposobach konstruowania obserwatorów. Badania nad obywatelstwem obserwatorów porównujące demokracje nieliberalne i w pełni autokratyczne (jak w Rosji czy Chin) wymagałyby dalszych studiów.

Bibliografia

Andersen, J. G., & Torpe, L. (2000). *The Concept of Spectator Democracy: Meaning and Measurement*.

Arter, D. (2006). From 'spectator democracy 'to 'inclusive democracy'? The peripatetic Scottish committees as linkage. *Regional & Federal Studies*, *16*(3), 239–262.

Banasiński, C., & Rojszczak, M. (2021). The role of competition authorities in protecting freedom of speech: The PKN Orlen/Polska Press case. *European Competition Journal*, 1–34.

Bátorfy, A. (2019). The government of Hungary spent €216 million on propaganda and fearmongering in the past 8 years. *English*. https://english.atlatszo.hu/2019/01/11/the-government-of-hungary-spent-e216-million-on-propaganda-and-fearmongering-in-the-past-8-years/

Brouillette, A., & van Beek, J. (2012). Hungarian media laws in Europe: An assessment of the consistency of Hungary's media laws with European practices and norms. *Available at SSRN 2568584*.

Czermiński, J. (2020). *Komentarze po słowach Kaczyńskiego: Ogłasza stan wojenny*. Rzeczpospolita. https://www.rp.pl/polityka/art453571-komentarze-po-slowach-kaczynskiego-oglasza-stan-wojenny

Drabik, P. (2021). *Czarnecki: Hofman proponował mi zamknięcie TVN 24*. Press.pl. https://www.press.pl/tresc/64425,czarnecki_-hofman-proponowal-mi-zamkniecie-tvn-24

Dragomir, M. (2017a). *How the Hungarian Government Nationalized Criticism*.

Dragomir, M. (2017b). The state of Hungarian media: Endgame. *Retrieved July*, *18*, 2017.

Enyedi, Z. (2015). Plebeians, citoyens and aristocrats or where is the bottom of bottom-up? The case of Hungary. In H. Kriesi & T. Pappas (Eds.), *European Populism in the Shadow of the Great Recession* (pp. 229–244). ECPR Press. http://cadmus.eui.eu/handle/1814/36489

Garamvolgyi, F. (2022, March 23). Orbán casts himself as safe choice as 'cruel, bloody war' looms over Hungary's election. *The Guardian*. https://www.theguardian.com/world/2022/mar/23/orban-casts-himself-as-safe-choice-as-cruel-bloody-war-looms-over-hungarys-election

Green, J. E. (2010). *The eyes of the people: Democracy in an age of spectatorship*. Oxford University Press.

Guzek, D., & Grzesiok-Horosz, A. (2021). Political Will and Media Law: A Poland Case Analysis. *East European Politics and Societies*, 08883254211049514.

Jenne, E. K., & Mudde, C. (2012). Hungary's Illiberal Turn: Can Outsiders Help? *Journal of Democracy*, *23*(3), 147–155.

Kalinowska, J. (2022). *Polski Ład: Korzyści i straty dla pracujących*. Rzeczpospolita. https://www.rp.pl/podatki/art19325491-polski-lad-korzysci-i-straty-dla-pracujacych

Karl, P. (2018). Creating a New Normal. *Post-Digital Cultures of the Far Right: Online Actions and Offline Consequences in Europe and the US*, *71*, 67.

Kelemen, R. D. (2017). Europe's other democratic deficit: National authoritarianism in Europe's Democratic Union. *Government and Opposition*, *52*(2), 211–238.

Körösényi, A. (2019). The theory and practice of plebiscitary leadership: Weber and the Orbán regime. *East European Politics and Societies*, *33*(02), 280–301.

Krekó, P., & Enyedi, Z. (2018). Explaining Eastern Europe: Orbán's laboratory of illiberalism. *Journal of Democracy*, *29*(3), 39–51.

Kublik, A., & Sobotta, J. (2016). Auf Linie gebracht: Polens öffentlich-rechtlicher Rundfunk unter PiS-Kuratel. *Osteuropa*, 153–159.

Kymlicka, W., & Norman, W. (2000). *Citizenship in diverse societies*. OUP Oxford.

Lendvai, P. (2017). *Orbán: Hungary's Strongman*. Oxford University Press. https://books.google.at/books?id=bWlNDwAAQBAJ

Leszczyński, A. (2021). *Wczoraj był Dzień Uchodźcy. Dziś rząd PiS obchodził dzień zoofilii*. https://oko.press/wczoraj-byl-dzien-uchodzcy-dzis-rzad-pis-obchodzil-dzien-zoofilii-spektakl-pogardy-i-nienawisci/

Kwartalnik Historii Żydow, 4, 669–687.

Mathiesen, T. (1997). The Viewer Society: Michel Foucault's 'Panopticon' Revisited. *Theoretical Criminology*, *1*(2), 215–234. https://doi.org/10.1177/1362480697001002003

money.pl. (2022). *Tauron pisze do swoich klientów: Za podwyżki cen prądu odpowiedzialna jest Unia Europejska*. www.money.pl. https://www.money.pl/gospodarka/tauron-pisze-do-swoich-klientow-za-podwyzki-cen-pradu-odpowiedzialna-jest-unia-europejska-6726261087685600a.html

OECD. (2019). *Parliamentary Elections, 13 October 2019*. https://www.osce.org/odihr/elections/poland/426569

OGB, P. (2021, February 12). *Co oglądają, czego słuchają i co czytają wyborcy PiS?* Stanpolityki. https://stanpolityki.pl/co-ogladaja-czego-sluchaja-i-co-czytaja-wyborcy-pis/

RSF. (2022). *Index | RSF*. https://rsf.org/en/index

Surowiec, P., Kania-Lundholm, M., & Winiarska-Brodowska, M. (2020). Towards illiberal conditioning? New politics of media regulations in Poland (2015–2018). *East European Politics*, *36*(1), 27–43.

The Economist. (2019, August 29). How Viktor Orban hollowed out Hungary's democracy. *The Economist*. https://www.economist.com/briefing/2019/08/29/how-viktor-orban-hollowed-out-hungarys-democracy

van Deth, J.W. (2003). *Private Groups and Public Life: Social Participation and Political Involvement in Representative Democracies*. Routledge.

van Zoonen, L. (2004). Imagining the Fan Democracy. *European Journal of Communication*, *19*(1), 39–52. https://doi.org/10.1177/0267323104040693

Wilkin, P., Dencik, L., & Bognár, É. (2015). Digital activism and Hungarian media reform: The case of Milla. *European Journal of Communication*, *30*(6), 682–697.

Zimanyi, E. (2020). Family b/orders: Hungary's Campaign for the "Family Protection Action Plan." *Feminist Media Studies*, *20*(2), 305–309.

Co po autokratach? O kooperatywnej i niekooperatywnej transformacji ustrojowej

Maciej Kisilowski
Prawnik, Wiedeń

Anna Wojciuk
Politolożka, Warszawa

Maciej Kisilowski

Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European University w Wiedniu. Specjalizuje się w nauczaniu menedżerów najwyższego szczebla. Doktor nauk prawnych i magister prawa Uniwersytetu Yale, absolwent studiów MPA z ekonomii i polityki publicznej w Woodrow Wilson School of Public and International Affairs na Uniwersytecie Princeton oraz studiów MBA w Inseadzie.

Jest współautorem *Administrategii* – pierwszego w Europie Środkowej praktycznego poradnika z zarządzania strategicznego w sektorze publicznym, który ukazał się już w pięciu językach. Jego artykuły naukowe ukazywały się w wiodących periodykach, takich jak „Law and Social Inquiry" czy „International Business Review", a komentarze m.in. w „Foreign Policy", „Project Syndicate", „Politico", „EU Observer", „Rzeczpospolitej" i „Gazecie Wyborczej".

Anna Wojciuk

Politolożka, specjalistka w zakresie stosunków międzynarodowych, dr hab. prof. UW na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych. Zajmuje się badaniem wpływu populizmu na politykę zagraniczną oraz zagadnieniami siły państw na arenie międzynarodowej, a także wpływem edukacji i nauki na międzynarodową pozycję państw. Wcześniej była visiting fellow na Harvard University, Columbia University i Cornell University, a także Fernand Braudel Fellow w European University Institute we Florencji. Prezeska stowarzyszenia Inkubator Umowy Społecznej, którego członkowie są autorami książki *Umówmy się na Polskę*. Autorka takich prac naukowych, jak *Empires of Knowledge in International Relations. Education and Science as Sources of Power for the State*, Routledge 2018 oraz *Balancing Is in the Eye of the Beholder: Explaining the Critical Case of Late Imperial China*, „The Chinese Journal of International Politics", 14(4), 2021.

Skrócona wersja tego tekstu ukazała się w języku angielskim w *Project Syndicate*.

Zwycięstwo Joe Bidena nad Donaldem Trumpem w 2020 roku, a także ubiegłoroczny triumf Luiza Inácio Luli da Silvy nad Jairem Bolsonaro przyniosły promyk nadziei demokratom na całym świecie. Prawicowych autokratów da się pokonać. Rozpad demokracji da się zatrzymać. Zbliżające się w chwili pisania niniejszego eseju majowe wybory prezydenckie w Turcji, a także październikowe wybory parlamentarne w Polsce, mogą potencjalnie wzmocnić pozytywny trend z obu Ameryk, choć oczywiście szanse na to są ograniczone ze względu na groteskowo nierówną konkurencję wyborczą w obydwu państwach.

Jednak nawet potencjalny sukces w obaleniu rządów prawicowych autokratów nie rozwiązuje kluczowego dylematu: co dalej? Jak odbudować demokrację, gdy jedna strona politycznego spektrum nie chce w tej demokracji uczestniczyć?

Transformacje kooperatywne i niekooperatywne

To w dużej mierze niezbadane terytorium. Na „trzecią falę demokratyzacji" (używając słynnego terminu Samuela Huntingtona[1]) pod koniec XX wieku składały się bowiem niemal wyłącznie transformacje demokratyczne, które nazwać możemy kooperatywnymi. W takiej transformacji siły polityczne stojące za pokonanym reżimem godzą się z nowym porządkiem demokratycznym, albo nawet aktywnie go wspierają.

1 Samuel Huntington, *The Third Wave: Democratization in the Late Twentieth Century*, University of Oklahoma Press (1991).

Dobrym przykładem jest upadek komunizmu w Polsce w 1989 roku. Generał Wojciech Jaruzelski przyjął wówczas prezydenturę demokratycznej Polski w ramach porozumienia z solidarnościową opozycją. Podobnie rzecz miała się w Chile, gdzie generał Augusto Pinochet zaakceptował dożywotnią nominację na senatora w demokratycznym systemie. Do połowy lat dziewięćdziesiątych postkomunistom udało się wygrać wolne i uczciwe wybory w wielu krajach Europy Środkowej. Zdecydowana większość tych rządów nie zboczyła z demokratycznej ścieżki.

Niestety, nowi autokraci, tacy jak Trump czy Bolsonaro, wytrwale promują inny model działania. Obydwaj oddali władzę, ale niestety nie bez przypadków przemocy, do których zaliczyć trzeba atak na budynek amerykańskiego Kapitolu 6 stycznia 2021 roku czy na siedzibę brazylijskiego parlamentu 8 stycznia 2023 roku. Mimo porażek wymienionych zamachów stanu, żaden z tych autokratów nie zrezygnował z ostatecznego celu, jakim jest ustanowienie swoich autorytarnych rządów. Mimo upływu trzech lat od wyborów w 2020 roku, duża część zwolenników Trumpa wciąż jest głęboko niechętna demokratycznym regułom gry i nieskłonna uznać demokratyczną legitymację obecnych władz USA. Trump jest faworytem w republikańskich prawyborach z powodu – a nie pomimo – swoich obietnic powszechnej zemsty na wrogach i zdecydowanej czystki w amerykańskich instytucjach demokratycznych. „Albo »głębokie państwo« zniszczy Amerykę, albo my zniszczymy »głębokie państwo«" – wykrzykiwał były prezydent na wiecu w Waco w Teksasie w marcu 2023 roku, nazywając swoich wrogów „demonicznymi siłami". „Głębokie państwo" (ang. *deep state*) to określenie powstałe w teorii spiskowej, w myśl której rzeczywistą władzę w USA sprawują sekretne nieformalne sieci służb specjalnych, wojska i urzędników agencji regulacyjnych.

Polityka lekkiej ręki

Podobne narracje upadłych autokratów znamy z całkiem niedawnej historii Polski. Trwająca w trakcie pisania niniejszego eseju wysoce nierówna walka demokratycznej opozycji z rządzącym PiS-em jest już kolejnym takim starciem w ciągu dwóch ostatnich dekad. Za

pierwszym razem, w 2007 roku, rząd Jarosława Kaczyńskiego upadł w wyniku wewnętrznych waśni. Zwycięskie siły liberalne nie zdecydowały się wtedy na twarde rozliczenia. Za wyjątkiem Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, liderzy PiS nie zostali postawieni przed sądem za swoje działania sprzed wyborów w 2007 roku.

Oczywiście, w latach 2005–2007, PiS nie zdążył doprowadzić do scementowania ustroju autorytarnego. Znaczną rolę w zatrzymaniu tego procesu odegrał śp. Prezydent Lech Kaczyński. W związku z tym lata po 2007 roku nie mogą być oczywiście uznane za przykład postautorytarnej transformacji w pełnym tego słowa znaczeniu. Dynamika tamtego okresu dostarcza jednak użytecznych lekcji na temat możliwych strategii władz demokratycznych w warunkach niekooperatywnej transformacji.

Przede wszystkim warto zauważyć, że PiS, nie obawiając się odpowiedzialności za bezprawne i niekonstytucyjne działania z lat 2005–2007, zajął się tworzeniem potężnego oddolnego ruchu społecznego stojącego w kontrze do „oficjalnego" państwa rządzonego przez koalicję PO–PSL. Podobnie jak w przypadku działań Trumpa, ruch ten skupiał się wokół wielkiego kłamstwa, dotyczącego tragicznego wypadku lotniczego z 2010 roku, w którym zginął między innymi Prezydent RP Lech Kaczyński. Podobnie jak trumpowska opowieść o „sfałszowanych" wyborach z 2020 roku, polski „mit smoleński" jest dziwaczną, skomplikowaną i pełną wewnętrznych sprzeczności narracją, którą należy rozumieć nie tyle jako głos w debacie publicznej, ile raczej jako asumpt do performatywnej delegitymizacji liberalnych przeciwników PIS-u i całego systemu demokratycznego.

W obydwu przypadkach, przynajmniej część osób wspierających któreś z tych kłamstw widziała w nich także pewien sposób narracyjnego rewanżu, albo specyficznie pojmowanej „sprawiedliwej odpłaty", za szersze przewiny swoich przeciwników politycznych. W przypadku zwolenników Trumpa, chodziło o falę zmian w stanowych prawach wyborczych zdecydowanie poszerzających możliwości zdalnego głosowania, dokonanych tuż przed wyborami w 2020 roku w związku z pandemią COVID-19. Na tych zmianach zdecydowanie skorzystał Joe Biden. Natomiast winą polskich liberałów – uzasadniającą,

w logice „sprawiedliwości dziejowej", fałszywe oskarżenia o zamach w Smoleńsku – było marginalizowanie i złe traktowanie Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w latach 2007–2010.

Ruch społeczny wokół teorii spiskowej o wypadku z 2010 roku stał się fundamentem siły politycznej, która przywróciła PiS do władzy w 2015 roku. Ruch społeczny skupiony wokół Trumpa ma poważne szanse w wyborach w 2024 roku.

Polityka twardej ręki

Polskie doświadczenia z lat 2007–2015 wskazują, że polityka „lekkiej ręki" nie sprawdza się w realiach niekooperatywnej transformacji demokratycznej. Rządowi PO–PSL nie udało się ani skutecznie i trwale włączyć PiS-u w demokratyczne reguły gry, ani przekonać jego wyborców do akceptacji fundamentów demokracji.

Jest więc w jakimś sensie naturalne, że w ostatnich miesiącach w Polsce rośnie zainteresowanie alternatywnym podejściem do upadłych autokratów, tj. polityką twardej ręki. W rozmowach z wyborcami Donald Tusk obiecuje stosowanie programu „cela plus" wobec członków pisowskiego reżimu winnych łamania prawa.

Przed taką „jastrzębią" ścieżką ostrzegają klasycy studiów nad transformacjami ustrojowymi – ich zdaniem tak surowe podejście może być przez społeczeństwo odbierane jako zemsta, tym samym tworząc jeszcze głębsze społeczne rozłamy, a następnie, jeszcze bardziej brutalną reakcję drugiej strony[2]. Co ciekawe, nawet członkini Concilium Civitas, Monika Nalepa, znana wśród czytelników z bardziej surowego podejścia do rozliczeń z przeszłością[3], w swojej ostatniej książce[4] sugeruje raczej odwołanie się do bardziej miękkich „mechanizmów przejrzystości" (ang. *transparency mechnisms*), takich jak na przykład „komisje prawdy i pojednania".

2 Ibid, Jon Elster, *Closing the Books: Transitional Justice in Historical Perspective*, Cambridge University Press (2004).

3 Monika Nalepa, *Skeletons in the Closet: Transitional Justice in Post-Communist Europe*, Cambridge University Press (2010).

4 Monika Nalepa, *After Authoritarianism: Transitional Justice & Democratic Stability*, Cambridge University Press (2022).

Trudno nie zgodzić się z argumentami badaczy przedstawionymi w bogatej literaturze dotyczącej sprawiedliwości w okresie transformacji. Problem jednak w tym, że – jak już wspomnieliśmy wcześniej – historyczne dane, na których badacze ci opierają swoje wnioski, dotyczą głównie „kooperatywnych" transformacji z drugiej połowy XX wieku. Dobitnym dowodem tego założenia jest pierwszy rozdział książki prof. Nalepy zatytułowany: *Letting Sleeping Dogs Lie* („Pozwalając śpiącym psom leżeć")[5]. Rozdział ten otwiera cytat z filmu *Psy* Władysława Pasikowskiego: „Czy jest Pan gotów stać na straży porządku prawnego odnowionej, demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej?" pyta fikcyjnego agenta Służby Bezpieczeństwa, Franza Mauera, członkini Komisji Weryfikacyjnej. „Bezapelacyjnie. Do samego końca. Mojego lub jej" odpowiada esbek[6]. Nie ma wątpliwości, że ani Donald Trump, ani Jair Bolsonaro nie odpowiedzieliby w ten sposób na podobne pytanie o respektowanie porządku prawnego w Ameryce pod rządami Partii Demokratycznej czy w Brazylii pod rządami Luli.

5 Ibid, s. 1.

6 https://bit.ly/44OP9i6

Dlaczego to istotne? Niewątpliwie koszty polityki twardej ręki, o których piszą badacze, dotyczą również warunków transformacji niekooperatywnej. Zasadnicza różnica dotyczy natomiast „kosztów alternatywnych" (ang. *opportunity cost*).

W przypadku bowiem transformacji kooperatywnej, rezygnacja z polityki twardej ręki ogranicza społeczne i demokratyczne koszty tej polityki, ale nie tworzy nowego ryzyka dla systemu. W końcu, z definicji, funkcjonariusze byłego reżimu autorytarnego zaakceptowali nowy porządek. Używając metafory prof. Nalepy: psy śpią. Łaskawość wobec nich może pociągać koszty moralne, w szczególności uzasadnione frustracje ofiar, ale nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla demokratycznego porządku. Szczególnie, jeśli (jak proponuje prof. Nalepa) mechanizmy przejrzystości usuną ryzyko szantażowania polityków z nieciekawą przeszłością funkcjonujących w demokratycznym systemie.

W przypadku transformacji niekooperatywnej natomiast, niepociągnięci do odpowiedzialności funkcjonariusze byłego systemu autorytarnego aktywnie działają na rzecz powrotu do tego systemu. Psy

nawet nie zamierzają spać. Mówiąc wprost: każdą godzinę, której Donald Trump nie spędza na obronie przed licznymi prawnokarnymi zarzutami, przeznacza on na organizowanie swojego powrotu do władzy i dokończenie autorytarnej rewolucji konstytucyjnej.

Można więc zgodzić się z oceną kosztów twardego kursu, a jednocześnie dojść do wniosku, że w przypadku niekooperatywnej transformacji koszty te są niższe niż koszty alternatywy, czyli nieprzyjęcia twardego kursu. Wynikająca z tej logiki kalkulacja jest oczywiście skrajnie przygnębiająca: polityka twardej ręki to bowiem w najlepszym razie mniejsze zło.

Błądzenie po omacku

Za tymi dylematami stoi głębszy, fundamentalny problem: ze względu na wspomniane wcześniej niewielkie doświadczenia historyczne z niekooperatywną transformacją demokratyczną, niewiele wiemy o skutkach różnych podejść do takich przeobrażeń. Problem, z którym się tutaj stykamy, jest zatem w pewnym sensie lustrzanym odbiciem problemu przedstawionego w eseju współautora niniejszego tekstu w Almanachu z 2020 roku[7], to jest niezwykle skromnego zainteresowania środowisk intelektualnych w Polsce praktycznym wykorzystaniem istniejących teorii do zrozumienia społeczno-politycznych procesów zachodzących w naszym kraju.

7 Maciej Kisilowski, Autorytarne rewolucje na peryferiach: znaczenie wykorzystania modeli teoretycznych, w: *Almanach Concillium Civitas 2021/2022*, red. Jacek Żakowski, s. 145–156 (Warszawa 2021).

Tytułem przypomnienia dodamy, że teza tamtego eseju głosiła, iż gdybyśmy bardziej konsekwentnie aplikowali istniejące od lat dziewięćdziesiątych teorie demokratycznej konsolidacji, to wcześniej zrozumielibyśmy fundamentalną niestabilność systemu ustrojowego stworzonego Konstytucją RP z 1997 roku. Ustawa ta od początku budziła bowiem ostry sprzeciw konserwatywnej prawicy, która niezmiennie stanowi jedną z głównych sił politycznych w Polsce. Co prawda Konstytucja uzyskała w Zgromadzeniu Narodowym miażdżącą przewagę, ponad 90% głosów, ale stało się tak tylko dlatego, że niemal 35% głosów wyborców prawicy w wyborach 1993 roku „zmarnowało się". W wyborach tych po raz pierwszy w polskiej historii wprowadzono

bowiem wysoki próg wyborczy dla partii i koalicji, a partie prawicowe niedostatecznie dostosowały swoje strategie polityczne do tej istotnej zmiany instytucjonalnej. W rezultacie, wyborcy partii, które poparły Konstytucję w Zgromadzeniu Narodowym, stanowili tylko 52% elektoratu z wyborów w 1993 roku. 52%, przy bardzo niskiej frekwencji, uzyskała też Konstytucja w ogólnokrajowym referendum dotyczącym jej zatwierdzenia. „Poważne wątpliwości moralne" wyraziła wobec Konstytucji Konferencja Episkopatu Polski. Solidarność porównywała Konstytucję do sowieckiej napaści, prosząc o „nowy cud nad Wisłą" w postaci odrzucenia dokumentu w referendum.

Podobne braki w zrozumieniu istoty zachodzących wokół nas procesów polityczno-prawnych autor wspomnianego eseju identyfikował w okresie po 2015 roku. Zwracał on szczególnie uwagę, że dominująca po antypisowskiej stronie narracja o „łamaniu przez PiS konstytucji" ignoruje wnioski z bogatej literatury, dotyczące tzw. momentów konstytucyjnych, czyli nieformalnych procesów zmiany ustawy zasadniczej. Analiza wydarzeń po 2015 roku przez pryzmat teorii momentu konstytucyjnego bezsprzecznie prowadzi do wniosku, że celem działań PiS było nie tyle „łamanie" postanowień Konstytucji z 1997 roku (tzn. ich nieprzestrzeganie przy jednoczesnym uznaniu ich normatywności), ile raczej nieformalna rewolucja konstytucyjna: zmiana realnie stosowanych norm konstytucyjnych. Celem tej rewolucji było zastąpienie demokratycznego systemu zaprojektowanego przez ustawę zasadniczą z 1997 roku relatywnie miękkim modelem autorytarnym.

W przeciwieństwie do lat 2005–2007, w latach 2015–2023 partii rządzącej udało się tę nieformalną zmianę ustroju bardzo rozwinąć, choć nie doprowadzić do końca. Polska ma już dzisiaj wiele cech tzw. reżimu hybrydowego, łączącego cechy demokracji i autorytaryzmu.

Może jednak kooperacja?

Podsumowując, w latach 1997–2023 grzechem polskich demokratów był brak trzeźwej – opartej na doświadczeniach porównawczych i stworzonych na ich podstawie teoriach – oceny kruchej sytuacji

ustrojowej naszego kraju. Dziś natomiast podstawowym problemem jest nie tyle nasza niechęć do aplikowania teorii opartych na doświadczeniach innych państw, ile brak takiej dobrej teorii: teorii przewidującej skutki zastosowania różnych strategii demokratycznych władz w warunkach niekooperatywnej transformacji z obecnego hybrydowego demokratyczno-autorytarnego ustroju Rzeczpospolitej z powrotem do demokracji.

Dodajmy przy tym, że oprócz niedostatecznej liczby doświadczeń powodem problemów z niekooperatywną transformacją może być fakt, że w takim modelu dobrych opcji po prostu nie ma.

I to w tym kontekście należy rozpatrywać propozycję grupy niemal 130 naukowców i innych zaangażowanych obywatelek i obywateli zrzeszonych w stowarzyszeniu Inkubator Umowy Społecznej – propozycję, której efektem jest praca zbiorowa *Umówmy się na Polskę* (Wyd. Znak 2023) pod redakcją autorów niniejszego eseju. Choć trzeba wyraźnie zaznaczyć, że samo zdefiniowanie kontekstu powstania tej książki przedstawione w niniejszym eseju, z pewnością nie zyskałoby aprobaty wielu członków Inkubatora. Wynika to z pluralizmu tego środowiska, dość wyjątkowego na polskim rynku idei. Wśród autorów *Umówmy się na Polskę* znajdziemy uznanych intelektualistów reprezentujących poglądy polityczne od lewicy i klasycznych liberałów po konserwatywną prawicę.

Mimo różnic w ocenie myślimy, że większość współautorów *Umówmy się na Polskę* zgodziłaby się natomiast, że jej celem jest przerwanie błędnego koła politycznej polaryzacji, które nieuchronnie prowadzi do eskalacji aktów zemsty z obydwu stron naszego politycznego sporu. W ramach aparatu pojęciowego zaproponowanego w niniejszym eseju, a zatem z perspektywy opozycyjnej, nasza propozycja jest próbą uniknięcia pozbawionego dobrych opcji scenariusza transformacji niekooperatywnej. Jest ona też wyrazem dążenia do zamknięcia dekady regresu demokracji pod rządami PiS kooperatywnym modelem powrotu do – tym razem już stabilnej – demokracji.

Naszym zdaniem podstawowym warunkiem umożliwienia takiej kooperatywnej transformacji ustrojowej jest znalezienie sposobu na

efektywny podział władzy w państwie (ang. *power sharing*), gwarantujący zarówno wyborcom, jak też konserwatywnym i progresywnym elitom poczucie, że są współgospodarzami wspólnego państwa.

Proponowane rozwiązania

Proponowanym przez nas sposobem wprowadzenia takiego podziału władzy w życie jest szersze włączenie samorządów wojewódzkich i gminnych w system zarządzania państwem jako całością. Szczególnie istotne w naszym modelu są dwie instytucje ustrojowe. Pierwszą z nich jest nowy Senat RP, który przybrałby formę rady samorządowych wojewodów i ewentualnie prezydentów największych miast na prawach województw. Taki senat uzyskałby znacznie silniejszą pozycję w procesie prawodawczym, a także uczestniczyłby w powoływaniu członków najważniejszych niezależnych instytucji. Obok członków rady ministrów, samorządowi wojewodowie-senatorowie należeliby do najważniejszych polityków w państwie.

Drugą instytucją w proponowanym rozwiązaniu byłyby funkcjonujące w każdym regionie senaty wojewódzkie, składające się z wójtów, burmistrzów i prezydentów miast z poszczególnych regionów. Wraz z istniejącymi sejmikami, senaty wojewódzkie stałyby się głównymi prawodawcami w samorządowych obszarach polityki publicznej.

Zarówno w nowym Senacie RP, jak i w senatach wojewódzkich decyzje podejmowano by tak, jak w Radzie Unii Europejskiej – głosami większości senatorów reprezentujących populację. To rozwiązanie sprawiłoby, że proponowany przez nas system stałby się realnym instrumentem wymuszającym na politycznych aktorach myślenie i działanie zgodne z logiką podziału władzy. Ogólnokrajowy Senat RP byłby forum wyważania interesów bardziej konserwatywnych południowo-wschodnich regionów Polski i bardziej progresywnych regionów północno-zachodnich (i ewentualnie największych miast na prawach województw). Senaty wojewódzkie pozwalałyby wyważyć z kolei interesy miast wojewódzkich – których prezydent dysponowałby w danym senacie wojewódzkim największą liczbą głosów, ale nie absolutną większością – oraz mniejszych gmin miejskich i wiejskich.

W poszukiwaniu umowy społecznej

Oczywiście, konkretny model podziału władzy zaproponowany w *Umówmy się na Polskę* może się podobać lub nie. Jednym z celów tej publikacji jest wywołanie dyskusji o nowej umowie społecznej Polek i Polaków. To, co jest jednak naszym zdaniem pewne, to fakt, że poszukiwanie sposobów modyfikacji naszych ustrojów demokratycznych w taki sposób, by odpowiadały na powszechne żale, które skłaniają ludzi do wspierania autorytarnych populistów, powinno stać się głównym priorytetem globalnej agendy demokratycznej. W sytuacji, w której nawet wyborcze zwycięstwo nad autokratami otwiera pełną pułapek niekooperatywną transformację, musimy dążyć do znalezienia sposobu na dogadanie się w sprawach ustrojowych z obywatelkami i obywatelami reprezentującymi drugą stronę naszych politycznych sporów.

Wniosek ten nie dotyczy tylko Polski. W USA, na przykład, od wielu dekad progresywni intelektualiści zaciekle sprzeciwiają się zwołaniu Konwencji Konstytucyjnej, regulowanej Artykułem V Konstytucji USA[8]. Wiele ryzyk takiej Konwencji wskazywanych przez jej krytyków jest jak najbardziej realnych. Wspomnieć tu można chociażby o możliwości nadmiernego wpływu na Konwencję przez lobbystów i grupy interesu. Jednak ocena takich ryzyk musi być dokonywana w konfrontacji z rzeczywistością, w której status quo jest po prostu niemożliwy do utrzymania.

8 Zob. np. https://nyti.ms/3LTLiaY

Receptą na kryzys demokracji w Polsce, USA i innych państwach nie może być założenie, że strona progresywna będzie po prostu zawsze wygrywać wybory. Nie da się zbudować realnej demokracji wbrew zdeterminowanemu blokowi 30–40% naszych konserwatywnych współobywatelek i współobywateli.

Władza utemperowana: „Kulturowe osiągnięcie o uniwersalnym znaczeniu”

Martin Krygier
Prawnik, Sydney

Martin Krygier

Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze. Wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN i w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. W 2016 r. uhonorowany Nagrodą im. Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na teorii prawa i teorii społecznej, rządach prawa i normatywnej teorii społecznej. Pisze szeroko o rządach prawa – o ich naturze, warunkach, wyzwaniach i perspektywach, Jest autorem m.in.: *Philip Selznick: Ideals in the World*; *Civil Passions*; *Between Fear and Hope. Hybrid Thoughts on Public Values.*

Kiedy byłem młody, a więc dawno temu, wybuchła niezwykła kontrowersja wokół książki wybitnego brytyjskiego historyka, byłego komunisty, nieortodoksyjnego marksisty i działacza na rzecz pokoju, E. P. Thompsona. Praca *Whigs and Hunters*[1] odtwarzała te kontrowersje na podstawie wielu fragmentarycznych dowodów, korzeni, znaczenia społecznego i doniosłości tak zwanej Czarnej Ustawy uchwalonej przez parlament Zjednoczonego Królestwa w 1723 roku. Tytułowi Wigowie rządzili Wielką Brytanią przez większą część XVIII wieku, myśliwymi (*Hunters*) byli głównie mieszkańcy lasów i robotnicy rolni, którzy łowili zwierzynę i powodowali inne zakłócenia w parkach i lasach należących do króla, szlachty i magnatów. „Czarna” w tytule ustawy odnosiła się do czarnej zasłony twarzy używanej przez tych myśliwych / kłusowników („Czarnych”) w pracy, a Ustawa wprowadzała przy okazji około pięćdziesięciu nowych przestępstw zagrożonych karą śmierci. Zapewniała, pisze Thompson, „wszechstronny arsenał, pozwalający na stłumienie różnych form niepokojów społecznych”[2].

1 *Whigs and Hunters. The Origin of the Black Act*, Allen Lane, 1975.

2 Tamże, 191–92.

Jak można się było spodziewać po jednym z najwybitniejszych marksistowskich historyków swojego pokolenia, Thompson ujawnił, w jaki sposób to i inne prawa były ustanawiane i wykorzystywane przez rząd oraz tych, których interesom, zwłaszcza ekonomicznym, służyły. W konflikcie między „użytkownikami”, często domagającymi się praw zwyczajowych, a „wyzyskiwaczami”, „drobnymi drapieżnikami” i „wielkimi drapieżnikami”, którzy ignorowali te prawa, ustawa

została stworzona i wykorzystana, argumentował, przez tych ostatnich „ludzi, którzy rozwinęli nawyki mentalnego dystansu i moralnej lekkomyślności w stosunku do życia ludzkiego, a w szczególności do życia «ludzi rozwiązłych i nieuporządkowanych»”[3].

Gdyby Thompson poprzestał na tym (co prawie mu się udało, biorąc pod uwagę, że prawdziwie kontrowewresyjna część zaczyna się na stronie 258 z 269-stronicowej książki i według jego żony została dodana za jej namową „po namyśle”), jego czytelnicy mogliby wyjść z tego podbudowani[4] i pouczeni, ale nie zaskoczeni kierunkiem, w jakim potoczyła się narracja. Klasy rządzące wyzyskiwały rządzonych; kto by przypuszczał? Jednak ku konsternacji niegdysiejszych towarzyszy i (czasami zadowolonemu) zaskoczeniu wielu innych, nieprzyzwyczajonych do marksistowskich książek kończących się w ten sposób, Thompson zakończył swoje exposé o manipulacjach klasy rządzącej kilkoma znanymi refleksjami na temat rządów prawa. U ich podstaw leżało jego mocne przekonanie, że „istnieje bardzo duża różnica, którą dwudziestowieczne doświadczenie powinno było wyjaśnić nawet najwybitniejszemu myślicielowi, między arbitralną władzą pozaprawną a rządami prawa”[5]. Pomimo wszystkich niesmacznych prawnych i pozaprawnych machinacji i manipulacji, które opisał, stwierdza:

> [...] idea regulowania i łagodzenia konfliktów poprzez rządy prawa – oraz opracowywanie zasad i procedur, które niekiedy niemal zbliżały się do ideału – wydaje mi się osiągnięciem kulturowym o uniwersalnym znaczeniu[6].

Stronę dalej wyjaśnia, że:

> Nalegam tylko na oczywisty punkt, który przeoczyli niektórzy współcześni marksiści, że istnieje różnica między arbitralną władzą a rządami prawa. Powinniśmy demaskować oszustwa i niesprawiedliwości, które mogą być ukryte pod prawem. Ale sama praworządność, nakładanie skutecznych hamulców na władzę i obrona obywatela przed wszechwładnymi żądaniami władzy, wydaje mi

3 Tamże, 196.

4 W liście do Daniela H. Cole'a, cytowanym w: Cole, „An Unqualified Human Good”: E. P. Thompson and the Rule of Law', in (2001) 28, 2, *Journal of Law and Society*, 177–203, 183.

5 *Whigs and Hunter*, 264–265.

6 Tamże, 265.

> się bezwarunkowym dobrem człowieka. Zaprzeczanie temu dobru lub umniejszanie jego znaczenia jest w tym niebezpiecznym stuleciu, kiedy zasoby i pretensje do władzy wciąż się powiększają, rozpaczliwym błędem intelektualnej abstrakcji [7].

7 Tamże, 266.

Znaczenie obu tych twierdzeń – „dobro bezwarunkowe" i „osiągnięcie kulturowe o uniwersalnym znaczeniu" – potwierdza na następnej stronie:

> [...] chociaż rzeczywistość działania prawa w społeczeństwach podzielonych na klasy raz po raz nie spełniała swojej własnej retoryki słuszności, to jednak pojęcie rządów prawa samo w sobie jest dobrem bezwarunkowym.
>
> To osiągnięcie kulturowe – dążenie do wartości uniwersalnej...[8].

8 Tamże, 267.

Niewielu spośród tych, którzy uczyli się od niego przez lata, zgadzało się z tymi wnioskami, najbardziej kontrowersjnymi spośród różnych jego wypowiedzi. Można było oczekiwać, że Friedrich Hayek będzie mówił takie rzeczy, tyle że nikt na lewicy w połowie lat siedemdziesiątych nie przejmowałby się nim. Ale towarzysz Thompson!

Thompson został skrytykowany przez byłych kolegów za ten pean na cześć rządów prawa i rzeczywiście ekskomunikowany przez moją byłą koleżankę: „Chodzi o to, że Thompson nie jest marksistowskim historykiem"[9]. Trudno wyobrazić sobie ostrzejsze potępienie ze strony własnego środowiska. W końcu, jak ostro zauważył jeden z komentatorów, stanowisko Thompsona „oczywiście grozi popadnięciem w masową akceptację rządów prawa"[10]. To nie była pochwała. Później jeden z autorów, bardziej sympatyzujący z Thompsonem, trafnie podsumował zdumienie współczesnych: „On [Thompson] wykazał w całej książce – przekonująco i wielokrotnie – że prawo było wykorzystywane na korzyść «klasy panującej», nawet gdy skład tej klasy się zmieniał... Dlaczego więc dokonał zwrotu na końcu książki i nazwał rządy prawa «bezwarunkowym dobrem ludzkim?»"[11].

9 Adrian Merritt, „The Nature of Law: A Criticism of E. P. Thompson's *Whigs and* Hunters" (1980) 7, *British Journal of Law and Society*, 210.

10 Hugh Collins, *Marxism and Law*, Oxford University Press, 1996, s. 144.

11 Nancy Lee Peluso, „Whigs and hunters: the Origins of the Black Act, EP Thompson" (2017), 44: 1, *The Journal of Peasant Studies*, 310.

Krytycy ci byli przekonani, że praworządność ani nie jest uniwersalna, ani nie jest wielkim osiągnięciem, a tym bardziej dobrem bezwarunkowym. Nie jest uniwersalna, ponieważ po rewolucji nie byłoby dla niej miejsca, a według niektórych poglądów (takich jak poglądy sowieckiego marksisty E. B. Paszukanisa, nestora sowieckiego prawa w latach dwudziestych, zlikwidowanego jako „trockistowski sabotażysta" w roku 1937)[12], przed kapitalizmem nie było na to miejsca. Nie jest takim osiągnięciem, ponieważ była narzędziem i ideologiczną podporą porządku burżuazyjnego. A już na pewno nie jest dobrem bezwarunkowym. Chociaż wraz ze słabnącą popularnością, a następnie upadkiem sowieckiego eksperymentu, rządy prawa mogły wymagać tolerancji, być może nawet przedkładania ich nad niektóre alternatywy, z pewnością nie można było ich oklaskiwać[13]. Wręcz przeciwnie, jak dosyć późno wyjaśnił Hugh Collins, „głównym celem marksistowskiej jurysprudencji jest krytyka centralnej części liberalnej filozofii politycznej, ideału zwanego rządami prawa"[14]. I tak Thompson został odrzucony, obalony i skarcony przez ludzi o połowę mniejszych od niego[15].

W tamtych czasach byłem niemal jedyną znaną mi osobą, która uważała takie podejście za atrakcyjne, ale nie byłem marksistą. Dziś nie znam już wielu marksistów i oczywiście rządy prawa miały w ostatnich dziesięcioleciach rzesze zwolenników. Jednak poglądy krytyków Thompsona wciąż spotykają się z odzewem, choć pochodzącym z bardzo różnych ideologicznych źródeł. Na Węgrzech Orbána, w Polsce Kaczyńskiego, Indiach Modiego, Wenezueli Cháveza i Maduro, na Filipinach Duterte, w Brazylii Bolsonaro, Meksyku Obradora, Izraelu Netanjahu, Stanach Zjednoczonych Trumpa, Rosji Putina i wielu innych miejscach wydaje się, że jest niewielki entuzjazm – przynajmniej wśród rządzących – dla „nakładania skutecznych hamulców na władzę i obrony obywatela przed wszechwładnymi roszczeniami władzy". Tym razem jednak nastroje te pochodzą raczej z prawicy niż z lewicy.

12 Evgeny Pashukanis, *The General Theory of Law and Marxism*, Routledge, Londyn, 2017 (pierwsza publikacja w języku rosyjskim, 1924).

13 Omawiam te twierdzenia obszernie w „Marxism and the Rule of Law. Refleksje po upadku komunizmu", (1990), *Law and Social Inquiry*, 633–664. Ta dyskusja z kolei wywołała pewne kontrowersje; zobacz debatę w tym samym numerze, 665–730.

14 *Marxism and Law*, Oxford University Press, Oxford, 1982, 1.

15 Ten fragment pochodzi z mojego artykułu „Fałszywe dychotomie, rzeczywiste problemy i rządy prawa", w: András Sajó, red., *Human Rights with Modesty. The Problem of Universalism*, Martinus Nijhoff, Leiden/Boston, 2004, s. 252. Zob. też: Collins, *op.cit.*; B. Fine, *Democracy and the Rule of Law. Liberal Ideas and Marxist Critiques*; M. J. Horwitz, „The Rule of Law: An Unqualified Human Good?" (1977) 86, *Yale Law Journal*, 561; Adrian Merritt, „The Nature of Law: A Criticism of E. P.Thompson's *Whigs and* Hunters,' 194–214. Późniejsza i bardziej życzliwa dyskusja na temat twierdzeń Thompsona i kontrowersji, jakie wywołały, znajduje się w: Daniel H. Cole, „*An Unqualified Human Good*: E. P. Thompson and the Rule of Law".

Mógłbym czerpać przykłady z wielu części świata, ale skupię się na Europie, która, jak sądzę, ma największe znaczenie dla moich czytelników. W ostatnich latach ciągle toczyły się walki między instytucjami, z jednej strony, Unii Europejskiej, twierdzącymi, że praworządność jest podstawową ogólnoeuropejską wartością, na straży której mają prawo **i** obowiązek stać, a, z drugiej strony, przywódcami i ich zwolennikami w kilku krajach, którzy upierają się, że nie jest to **ich** wartość podstawowa, że musi być podporządkowana innym, ważniejszym wartościom, lub że szanują ją, ale we własny, suwerenny, krajowy i kulturowo specyficzny sposób. Tak więc z niedawnego artykułu dowiadujemy się, że na Węgrzech:

> [...] rządy prawa zostały opisane przez ministra sprawiedliwości tego kraju jako „modne hasło”; jako fikcja posła Fideszu; oraz jako „magiczne słowo” Delegacji Fidesz-KDNP do Parlamentu Europejskiego. Nie da się cofnąć tego, że sędzia z węgierskiego (opanowanego przez władze) Trybunału Konstytucyjnego przedstawił rządy prawa „jako normatywną miarę”, która jest niewiele więcej niż pustym dziewiętnastowiecznym ideałem i politycznym żartem [sic] do wszystkich celów[16].

16 L. Pech, „The Rule of Law as a Well-Established and Well-Defined Principle of EU Law”, 2022, 14, 2–3 *Hague Journal on the Rule of Law*, 128.

Nie trzeba daleko szukać w kręgach rządzących w Polsce i w wielu innych miejscach, by trafić na podobne nastroje. Uzasadnienie przedstawił nieżyjący już polski działacz i poseł Kornel Morawiecki, ojciec obecnego premiera. W listopadzie 2015 roku, broniąc niekonstytucyjnego pierwszego (z wielu) posunięcia Prezydenta – które prowadziło do przejęcie Trybunału Konstytucyjnego – polegającego na odmowie powołania trzech prawomocnie wybranych sędziów i powołaniu trzech nominatów rządowych, wyjaśniał:

> Prawo jest rzeczą ważną, ale nie jest świętą... Ponad prawem jest dobro Narodu! Jeśli prawo narusza to dobro, to niedopuszczalne jest, abyśmy uważali je za coś, czego nie możemy dotknąć i zmienić. Mówię – prawo musi nam służyć. Prawo, które nie służy narodowi, jest bezprawiem[17].

17 https://tinyurl.com/2bj2byaf

Wyjaśnienie to spotkało się z długo trwającymi owacjami na stojąco wszystkich parlamentarzystów rządu w polskim Sejmie; opozycja wyszła w proteście. Kilka miesięcy później, gdy zarówno (jeszcze „niezreformowany") Trybunał Konstytucyjny, jak i Sąd Najwyższy starały się przeciwstawić wielu niekonstytucyjnym działaniom podjętym przeciwko nim przez rząd, faktyczny władca Polski, Jarosław Kaczyński, który sam jest doktorem prawa, miał rzekomo powiedzieć bez śladu ironii: „Załatwimy tę sprawę... Nie pozwolimy na anarchię w Polsce, nawet jeśli jest ona promowana przez sądy"[18].

18 „Kaczyński zapowiada zmianę polskiej konstytucji", Radio Polska, 2 maja 2016; https://tinyurl.com/2f43hacw

Kaczyński nie twierdzi jednak, że prawdziwe, autentyczne rządy prawa są czymś złym. Jak wielu współczesnych populistów, kiedy już dojdą do władzy[19], twierdzi, że działa dla dobra sprawy. I podobnie jak oni, choć często oszukuje, jego rząd udaje, że reformuje istniejący porządek prawny, by przywrócić praworządność. Często rzeczywiście rządzący zbyt legalistycznie, przesadnie skrupulatnie stosują prawo, aby podważyć rządy prawa jako takie, ale w jego imieniu. Jak zauważył jeden z polskich publicystów:

19 Zob. Martin Krygier, Adam Czarnota i Wojciech Sadurski (red.), *Anti-Constitutional Populism*, Cambridge University Press, 2022.

> Wydaje się, że wszystko [w Polsce, jeśli chodzi o sądownictwo] dzieje się na podstawie takiego czy innego przepisu prawnego, a jeśli czegoś zabraknie, PiS coś uchwali z dnia na dzień, w mgnieniu oka. A jednak czujemy, że tak naprawdę dzieje się to na siłę, wbrew konstytucji i duchowi ustaw, zasadom przyjętym przez cywilizowanych ludzi[20].

20 Łukasz Bojarski, „Bez żadnego trybu", *Dziennik Gazeta Prawna* (Warszawa, 15.05.2018), 2, cyt. za: Wojciech Sadurski, *Poland's Constitutional Breakdown*, s. 255.

Reżimy te zazwyczaj zaprzeczają, jakoby miały jakikolwiek zamiar ignorowania prawa lub podważania właściwie rozumianych rządów prawa. Chodzi raczej o to, że szanują je na własny – *echt* [niem. „prawda" – przyp. tłum.] – (choć niemieckie słowa są podejrzane), narodowy suwerenny sposób, a nie zgodnie z obcymi ogólnoeuropejskimi dyktatami. Nawet jeśli przyznają, że praworządność jest wartością europejską, którą nowe państwa członkowskie UE zobowiązały się szanować, upierają się, że sposób okazywania tego szacunku jest ich własną sprawą, którą należy traktować na swój własny sposób,

zgodnie z własnymi tradycjami, wartościami, ustaleniami i praktykami instytucjonalnymi. Kryteria odpowiedniego okazywania takiego szacunku muszą pochodzić z wewnątrz, a nie z zewnątrz. Jak niedawno podkreślał Orbán, twierdząc, że szanuje węgierskie rządy prawa, unijna procedura „«rządów prawa» [...] jest potężnym gwoździem do trumny UE, który należy jak najszybciej wyciągnąć!”[21].

21 https://tinyurl.com/3vv2ss3a

Thompson nie był filozofem. Jego argumenty nie następują logicznie po sobie, nie wynikają z siebie i nie wzmacniają się wzajemnie. Autor porusza się tam i z powrotem między wieloma tematami, w sposób bardziej literacki niż logiczny, bardziej retoryczny niż rygorystyczny. A jednak ciągle wracałem do tych jedenastu stron. Pojawiały się na wielu wykładach, które prowadziłem przez dziesięciolecia, oraz w kilku artykułach, które napisałem[22]. Myślę, że mogą one pomóc rzucić nieco światła też na aktualne kontrowersje. W każdym razie proponuję włączyć je do rozmawiania o tych kontrowersjach. W szczególności postaram się wyciągnąć pewne implikacje z jego twierdzenia, że pojęcie rządów prawa jest „dorobkiem kulturowym o uniwersalnym znaczeniu”. Nie będę tutaj zgłębiał jego pokrewnego twierdzenia, że jest to „bezwarunkowe dobro człowieka”. Chociaż z nim sympatyzuję, nie znam wielu dóbr bezwarunkowo dobrych. Wystarczy mi osiągnięcie kulturowe o znaczeniu uniwersalnym.

22 O niektórych zapomniałem. Może być ich więcej. Zobacz np.: Martin Krygier, „Rządy prawa: kulturowe osiąganie cech o znaczeniu uniwersalnym” (1990) IV, 12, *Res Publica* (Warszawa) 50–53; „False Dichotomies, Real Perplexities and the Rule of Law”, 251–77; „The Rule of Law between England and Sudan: Hay, Thompson and Massoud ”, (wiosna 2016) 41, 2, *Law & Social Inquiry*, 480–88.

Nie twierdzę, że Thompson poparłby wszystko, co mówię, ani nawet moje interpretacje wszystkiego, co on mówi, i w rzeczywistości nie zgadzam się ze wszystkim, co mówi. Myślę jednak, że jest głęboko spostrzegawczym i potężnym źródłem inspiracji. Na pewno mnie zainspirował. W dalszej części postaram się zidentyfikować niektóre elementy jego krótkiej dyskusji na temat rządów prawa, które zasługują na rozważenie, naśladowanie i rozwinięcie, a nawet na jakąś korektę. Niżej przedstawiam własne przemyślenia, ale rozwinąłem je na podstawie tego, co uważam za wartościowe w poglądach Thompsona.

1 Rządy prawa

Bez względu na to, jak bardzo różnią się w swoich odpowiedziach, kiedy prawnicy, a właściwie większość ludzi, mówią o rządach prawa, zwykle zaczynają od definicji, dokumentacji, modelu lub listy kontrolnej poszczególnych instytucji prawnych, od zasad lub elementów formalnych (a czasem merytorycznych) reguł prawnych.

Thompson natomiast zaczyna gdzie indziej – od cennego **osiągnięcia**. W istocie, daleki od utożsamiania rządów prawa, jakie zastał w osiemnastowiecznej Anglii, z jakąkolwiek konkretną listą kontrolną, zestawem receptur czy szablonem prawnych i instytucjonalnych elementów, wyrażał pogardę dla wielu konkretnych instytucji, o których mówił. Sama Czarna Ustawa była „[...] złym prawem, ustanowionym przez złych ustawodawców i rozszerzonym przez interpretacje złych sędziów”[23]. Zgodnie z jego interpretacją, została zrodzona przez rozwijającą się i odrażającą rządzącą oligarchię Wigów, „która stworzyła nowe prawa i nagięła stare formy, aby legitymizować swoją własność i status”, „wymyślając[24] bezduszne i opresyjne prawa, aby służyły własnym interesom”[25]. Bardziej ogólnie:

> Prawo rozpatrywane jako instytucja (sądy, z ich klasowym teatrem i klasowymi procedurami) lub jako personel (sędziowie, prawnicy, sędziowie pokoju) może bardzo łatwo zostać zrównane z prawem klasy rządzącej[26].

Thompson nie utożsamiał rządów prawa z żadnym z tych praw i instytucji. Zamiast tego zaczął od celów, a nie od środków, podkreślając „oczywistą kwestię”, że „istnieje różnica między arbitralną władzą a rządami prawa”. Z tego powodu rządy prawa są tym, co w innym kontekście socjolog Gianfranco Poggi nazwał „o ile rzeczywistość”[27]. Istnieją o tyle, o ile osiąga się „nałożenie na władzę skutecznych hamulców umożliwiających obronę obywatela przed wszechwładnymi roszczeniami władzy”. Jest to takie **osiągnięcie**, a nie jakiś konkretny zestaw prawnych drobiazgów, które mogą (lub

23 *Tamże*, 267.

24 *Tamże*.

25 *Tamże*, 265.

26 *Whigs and Hunters*, 260.

27 Poggi ukuł to wyrażenie, aby opisać koncepcję społeczeństwa Durkheima jako nie tylko przypadkowy zbiór jednostek, ale coś, co istnieje, o ile jednostki te dzielą *manières d'agir et de penser* („sposoby działania i myślenia”). Patrz Gianfranco Poggi, *Durkheim*, Oxford University Press, Oxford, 2000, 85.

nie) osiągnąć to, co określił jako rządy prawa. Innymi słowy, jego podejście jest tym, co gdzie indziej nazwałem podejściem **teleologicznym**, zaczynającym od celu przedsięwzięcia, różnym od **anatomicznego**, określającego elementy przyjęte w celu utworzenia pewnej konfiguracji prawnej, która ma być namaszczona tytułem rządów prawa[28].

28 Aby zobaczyć różnice: Martin Krygier, „The Rule of Law: Legality, Teleology, Sociology”, w: Gianluigi Palombella i Neil Walker, red., *Relocating the Rule of Law*, Hart, Oxford, 2008, 44–69.

Jest to dobry punkt wyjścia. Rządy prawa nie usprawiedliwiają się samoistnie, ani nie są jak obraz czy utwór muzyczny, które należy cenić ze względu na nieodłączną estetykę lub techniczną finezję ich kompozycji. Praworządność jest raczej odpowiedzią na pytanie, rozwiązaniem problemu. Potencjalne rozwiązania muszą być dopasowane do rzeczywistych problemów w rzeczywistych okolicznościach, a nie odwrotnie. Ze względu na różnorodność historii, tradycji, instytucji, wierzeń i praktyk, które odziedziczyliśmy, oraz okoliczności, które napotykamy, to, co jest potrzebne do rozwiązania takich problemów, będzie zróżnicowane.

Pytania poprzedzają odpowiedzi na nie. Tylko **po** zbadaniu, na czym polega problem, dlaczego chcemy go zlikwidować, jakie rozwiązanie może w tym pomóc, ma sens pytanie, gdzie i czego konkretnie szukać, oraz co możemy znaleźć, aby uporać się z problemem, w konkretnych okolicznościach, które nas otaczają, i w innych, które mogą się pojawić.

29 Zob. John Philip Reid, „In Legitimate Stirps: The Concept of „arbitrary”, the Supremacy of Parliament, and the Coming of the American Revolution” (1977) 5 (3), *Hofstra Law Review* 459–499.

Na czym polega zatem problem z rządami prawa? Thompson twierdził, podobnie jak mnóstwo osób na przestrzeni tysiącleci[29], a także ja, że głównym problemem, którym chcemy zająć się w aspekcie rządów prawa, jest arbitralne sprawowanie władzy. Arbitralność nie jest jedyną sprawą, nad którą chcemy zapanować, ale jest ona znacząca, a niezliczeni myśliciele uznali jej redukcję za szczególne zadanie rządów prawa. Różne są problemy, różne rozwiązania. Ponieważ władza arbitralna jest przerażająca, należy minimalizować możliwości jej wykonywania. Łatwo powiedzieć, trudno zrobić. Jednym z zachwalanych przez tysiąclecia sposobów, były rządy prawa. Zmieniały się nazwy, ale sam pomysł jest bardzo stary[30].

30 Zob. David M. Beatty, *Faith, Force and Reason. An Armchair History of the Rule of Law*, University of Toronto Press, 2022; Fernanda Pirie, *The Rule of Laws. A 4.000-Year Quest to Order the World*, Profile Books, 2022; Gerald Postema, *Law's Rule*, Oxford University Press, 2023, rozdział 1; John Philip Reid, *Rule of Law*; Julian Sempill, „Ruler's Sword, Citizen's Shield: The Rule of Law & the Constitution of Power”, (2017) 31 *Journal of Law and Politics*, 333–415.

Niestety, praworządność nie jest stanem naturalnym. Nie jest też łatwo coś wymyślić, zwłaszcza gdy, jak to często bywa, niepraworządna władza skupiona jest w wielkich, chciwych rękach niewielu osób. Często prostszy jest despotyzm[31], a niepraworządność jeszcze łatwiejsza[32], ta druga często prowadzi do pierwszego[33], i często z sobą współistnieją[34].

Zorganizowanie władzy w taki sposób, aby nie mogła być sprawowana arbitralnie, nie jest zadaniem ani jedynym, ani prostym. Nie jest to zadanie jedyne, ponieważ poszczególne źródła arbitralnej władzy, okoliczności, w których jest ona gromadzona i dzierżona, technologie – w tym technologie instytucjonalne – umożliwiające poszczególne wcielenia będą się różnić. Nie jest zadaniem prostym, ponieważ ograniczanie arbitralności w rządzeniu wymaga silnej władzy, a nie każdy ją posiada lub potrafi ją odpowiednio zorganizować i wdrożyć. Wymaga zasobów, instytucji, wspierających struktur społecznych i politycznych, norm i nawyków, skutecznych technologii, zachęt do dobrych działań i ochrony przed złymi; zwykle wymaga też czasu i szczęścia. Historycznie rzadko udawało się to wszystko jednocześnie[35].Tak więc, w skali światowej i historycznej, dobra władza, nie podlegająca arbitralnym erupcjom i zakłóceniom, zawsze była wyjątkiem. Tam, gdzie udało się to w **rozsądnym** stopniu zrealizować, osiągnięto coś znaczącego, prawdopodobnie wbrew czyimś interesom.

31 Por. Montesquieu, *The Spirit of the Laws*, Cambridge University Press, 1992, s. 63.

32 Patrz Thomas Hobbes, *Lewiatan*, rozdział 13.

33 Patrz John Locke, *The Second Treatise on Government*, rozdział XI, s. 137; Philipe Nonet i Philip Selznick, *Law and Society in Transition. Toward Responsive Law*, Routledge, 1978, 36–37, 39, 44.

34 Zob. Daron Acemoglu i James A. Robinson, *The Narrow Corridor. How Nations Struggle for Liberty*, on 'paper Leviathans', 341.

35 Patrz Heinrich Popitz, *Zjawiska władzy. Władza, dominacja i przemoc*, Columbia University Press, Nowy Jork, 2017, 41–42.

II Osiągnięcie kulturowe

Jaki to **rodza**j osiągnięcia? Zazwyczaj, i nie jest to zaskoczeniem, praworządność jest uważana za osiągnięcie **prawne**, które można uzyskać dzięki dobrze uporządkowanym rozwiązaniom prawnym. W końcu mówimy o rządach **prawa**. Ale, jak widzieliśmy, chociaż Thompson również uważa, że prawo jest kluczowe, kilka razy nazywa to inaczej – osiągnięciem **kulturowym**. Co to może znaczyć? Daje on pewne wskazówki.

Widzieliśmy już, że Thompson nie wychodził od konkretnych instytucji prawnych, ale od pożądanego stanu rzeczy, i chociaż podkreślał, że jest to osiągnięcie prawne, nie przypisywał go żadnym konkretnym ustaleniom instytucjonalno-prawnym. Zaangażowanych tu było więcej czynników. Tak więc, kiedy przyznał, że określone instytucje osiemnastowiecznego prawa angielskiego można słusznie postrzegać jako instrumenty klasy panującej, kontynuował: „Ale nie wszystko, co zawiera «prawo», mieści się w tych instytucjach”[36]. Więc co jeszcze ono zawiera?

Thompson przywiązuje pewną wagę do „form prawa”. Uważa, że są one ważne same w sobie, ponieważ „szczególny charakter prawa jako zbioru zasad i procedur wynika z tego, że stosuje ono logiczne kryteria w odniesieniu do standardów powszechności i słuszności”[37]. Jest tu już pewien element kulturowy, ponieważ tych kryteriów trzeba się nauczyć, przemyśleć je i zastosować. Ale kto traktowałby je poważnie i dlaczego, zwłaszcza jeśli mogłyby pokrzyżować potężne interesy?

Cóż, mogłyby zostać do tego kulturowo powołane osoby zaangażowane w administrowanie prawem, co nazwano „kompleksem prawnym”[38]. Według Thompsona,

> [w] przypadku prawa, dyscypliny wywodzącej się z historii starożytnej, wymagającej lat intensywnej nauki, zawsze znajdą się ludzie, którzy aktywnie wierzą we własne procedury i własną logikę sprawiedliwości. Prawo może i jest retoryką, ale nie musi być retoryką pustą. *Komentarze* Blackstone’a stanowią ćwiczenie intelektualne o wiele bardziej rygorystyczne, niż mogłoby wyjść spod pióra apologetów[39].

Jak wykazali Karpik, Halliday i ich współpracownicy oraz polscy sędziowie i adwokaci w ostatnich latach, istnieje wiele dowodów na poparcie tego twierdzenia, zwłaszcza w odniesieniu do praw obywatelskich i politycznych (oraz ochrony form prawnych). Mimo to, parafrazując Stalina – ile dywizji mają prawnicy?[40]. Za mało, aby samodzielnie walczyć.

36 *Whigs and Hunters*, 260.

37 Tamże, 262.

38 Patrz Lucien Karpik i Terry Halliday, „The Legal Complex” (2011) 7, *Annual Review of Law and Social Science*, 217–236.

39 *Whigs and Hunters*, 263.

40 https://tinyurl.com/yc6vfkf3

Ale nie zawsze są zdani tylko na siebie. Thompson podkreśla, że w Anglii prawo nie było tylko gromem rzuconym z góry przez wigowskich oligarchów, ale było głęboko zakorzenione w codziennym sposobie życia, „często definiując rzeczywistą praktykę agrarną, tak jak to było realizowane «od niepamiętnych czasów»... głęboko zakorzenione w samych podstawach stosunków produkcyjnych, które bez tego prawa nie mogłyby funkcjonować”[41]. Prawo nie było jedynie kwestią nakazów, o których trzeba było wiedzieć to, jak ich przestrzegać lub ich unikać, ale raczej źródłem odczuwania uprawnień, a w przypadku braku – żalu. Bo prawo nie żyje w próżni. Przynajmniej w osiemnastowiecznej Anglii „prawo to, jako definicja lub jako zasady (nie do końca możliwe do wyegzekwowania poprzez instytucjonalne formy prawne), zostało potwierdzone przez normy, wytrwale przekazywane w całym społeczeństwie”[42].

To kluczowa obserwacja. Nawet jeśli Hobbes miał rację, mówiąc, że „przymierza bez miecza są tylko słowami i nie mają żadnej mocy, by zabezpieczyć człowieka”[43], miecze nie wystarczą do funkcjonowania rządów prawa. Zwłaszcza, że ci, którzy mają największą moc, zwykle mają najostrzejsze miecze. Jednak w niektórych kulturach ramy i treści kulturowe – tradycje, normy i inne źródła wyobrażeń społecznych – tworzą (często niewidoczne) ramy, ukierunkowania, ograniczenia, wpływając na sposoby myślenia, działania, odczuwania, wyobrażania sobie. To są rodzaje osiągnięć kulturowych, które opisał Thompson. Z jednej strony, znaczna część przeszłości pozostaje obecna, chociaż nieproszona i niezauważona (obecna **zwłaszcza** tam, gdzie niezauważona), ale właśnie tak, w wyniku odwiecznego nagromadzenia, staje się „drugą naturą”. Z drugiej strony, ciągłość teraźniejszość–przeszłość nieustannie się zmienia, częściowo dlatego, że wiele z tego, co było, zostało zapomniane lub odrzucone, ale często także w wyniku przemyślanych, celowych uzupełnień, których akceptowalność jest z kolei w różnym stopniu wspomagana lub ograniczana przez to, co zdarzyło się niedawno, a co w odleglejszej przeszłości. Ani przeszłość, ani teraźniejszość nie są w pełni suwerenne[44].

41 *Whigs and Hunters*, 261.

42 Tamże, 261.

43 Thomas Hobbes, *Leviathan*, rozdz.XVII, The Causes, Creation and Definition of a Commonwealth.

44 Martin Krygier, ‘Law as Tradition’, (1986) 5 *Law and Philosophy*, 237–262; ‘The Traditionality of Statutes’ (1988), 1.1 *Ratio Juris*, 20–39; „Tradition” *Dictionnaire Encyclopédique de Théorie et de Sociologie du Droit*, Librairie Générale de Droit et de Jurisprudence, Paris, 1988, 423–425; Thinking Like a Lawyer, w: Wojciech Sadurski ed. *Ethical Dimensions of Legal Theory*, Rodopi, Netherlands, 1991, 67–90; „Too Much Information”, w: Helge Dedek and William Twining (red.), *Cosmopolitan Jurisprudence. Essays in Memory of H. Patrick Glenn*, Cambridge University Press, in the American Society of Comparative Law Book Series, 2022, 117–142.

Te rozmaite wątki kulturowe – świadomość prawników, popularne założenia normatywne i sposoby działania – różnią się siłą i wszechobecnością między społeczeństwami i w ich obrębie oraz w czasie. W społeczeństwach rzadko występuje to, co H. L. A. Hart nazwał „wewnętrznym” podejściem do prawa, traktującym je jako „ogólny standard, którego ma przestrzegać cała grupa”[45]. Prawo jest powszechnie uważane za coś, co należy wykorzystywać lub go unikać, eksploatować lub nadużywać. „Działania nieformalne” nie tylko wszędzie istnieją, ale często są sprzeczne z prawem, ignorują je, uzupełniają lub zastępują[46]. Ale tam, gdzie te wątki są ze sobą splecione i zsynchronizowane, kultura jest ważna w sposób, który Thompson słusznie podkreślił.

45 Zob.: *The Concept of Law*, Oxford University Press, 1961, s. 55.

46 Patrz np.: Alena V. Ledeneva, *Russia's Economy of Favours*, Cambridge University Press, 1998; Ledeneva, *How Russia Really Works. The Informal Practices that Shaped Post-Soviet Politics and Business*, Cornell University Press, 2006.

Funkcjonuje to rzeczywiście, nawet tam, gdzie prawo działa, jak to często bywa, po to, by służyć tym, którzy mają więcej władzy, a nie tym, którzy mają jej mniej. Marksistom bliska była idea, zgodnie z którą prawo wspiera klasy rządzące nie tylko jako ich ostry lub tępy miecz, ale jako legitymizująca **ideologia** – jak zwykle piękne, pełne samousprawiedliwień słowa. Thompson akceptuje, a nawet podkreśla te ideologiczne elementy, ale nadaje im niespodziewany zwrot. Twierdzi bowiem, że jako ideologia prawo jest obosieczne. Aby ideologia była skuteczna w legitymizacji władzy, musi być wiarygodna zarówno dla tych, którzy jej podlegają, jak i dla tych, którzy z niej korzystają. Co do tych pierwszych,

> [...] nieczęsto zdarza się, że panującą ideologię można odrzucić jako zwykłą hipokryzję; nawet rządzący odczuwają potrzebę legitymizacji swojej władzy, moralnego uzasadniania swoich funkcji, poczucia, że są użyteczni i sprawiedliwi. W przypadku prawa, dyscypliny wywodzącej się z historii starożytnej, wymagającej lat intensywnej nauki, zawsze znajdą się ludzie, którzy aktywnie wierzą we własne procedury i własną logikę sprawiedliwości. Prawo może i jest retoryką, ale nie musi być retoryką pustą[47].

47 *Whigs and* Hunters, 264.

> I chociaż rządzący używali prawa do realizowania swoich celów, to nie to samo, co powiedzieć, że rządzący potrzebowali prawa, aby uciskać rządzonych, podczas gdy ci, którzy byli rządzeni, nie potrzebowali go. Często przedmiotem sporu nie była własność poparta prawem przeciw nie-własności; były to alternatywne definicje praw własności... Tak długo, jak to było możliwe, rządzeni – jeśli tylko znaleźli fundusze i adwokata – faktycznie walczyli o swoje prawa na drodze prawnej; od czasu do czasu dzierżawcy, opierając się na precedensach prawa szesnastowiecznego, faktycznie mogli wygrać sprawę. Kiedy przestała być możliwa dalsza walka prawna, ludzie nadal mieli poczucie zalegalizowanej krzywdy: posiadacze zdobyli władzę w sposób nielegalny[48].

I tak, chociaż identyfikowanie prawa jako „ideologii" i „retoryki" nie było błędne, właśnie te cechy umożliwiały prawu okazjonalne niepokojenie potężnych i pomaganie bezsilnym.

Thompson twierdzi, że przynajmniej w osiemnastowiecznej Anglii, chociaż prawo było pełne retoryki klasy rządzącej, „daleko było do odrzucenia przez rządzonych tej retoryki jako hipokryzji, przynajmniej jej część została przejęta jako retoryka plebejskiego tłumu, „wolno urodzonego Anglika" z jego nienaruszalną prywatnością, z jego *habeas corpus*, z równością wobec prawa"[49].

Thompson zdawał sobie sprawę, że angielska kultura publiczna w XVIII wieku była szczególnie przesiąknięta prawami w porównaniu z wcześniejszymi epokami (kiedy ważniejsza była na przykład religia) i innymi społeczeństwami, w których prawa mogły mieć niewielki rezonans kulturowy[50]. Tak więc, chociaż niektóre fragmenty brzmią tak, jakby to kulturowe poparcie dla rządów prawa tkwiło w prawie tylko dlatego, że jest prawem, przyznaje on również, że „nie wie, jaką transkulturową ważność mogą mieć te refleksje"[51]. Prawo nie zawsze jest tak ważne, jak on uważał że było w Anglii, a nawet tam, gdzie jest ważne, niekoniecznie jest ważne w taki sam sposób.

48 Tamże, 261.
49 Tamże, 264.
50 Tamże, 262–264.
51 Tamże, 263.

To ważne ustępstwo, choć nie przywiązuje do niego należytej wagi, a niektóre jego refleksje wydają się zbyt ogólne. Ale uznanie istnienia zmienności sugeruje to, co mówi o osiągnięciach **kulturowych**. Wiemy, że są czasy i miejsca, w których pogląd, że władza powinna być temperowana przez prawo, jest słaby lub nie istnieje, i/lub dominują ideologie inne niż prawo, i/lub ideologie prawne są czysto instrumentalne i nie oznaczają, że prawo może być, powinno być, wiążące dla tych, którzy je tworzą i czerpią z niego korzyści. Jak widzieliśmy, kulturowe założenia i praktyki są zróżnicowane. Występują duże różnice i w wielu okolicznościach rządy prawa są trudne do osiągnięcia, a nawet do wyobrażenia. Z pewnością, biorąc pod uwagę to, co jest przeciwstawiane osiągnięciu, nie można polegać na tym, że dzieje się to w sposób naturalny, ani też wyłącznie na prawie, ani też zawsze polegać na kulturze, aby wspierać prawo, a tym bardziej rządy prawa. Nie ma więc konieczności, aby rządy prawa były w ten sposób wspierane przez kulturę. W zasadzie jest możliwe, że prawo zostanie osłabione normami niespójnymi lub przytłoczone mocniejszymi. Ale możliwe jest również, że prawo i normy kulturowe wzajemnie się wzmacniają, a wtedy dzieje się coś istotnego.

I tutaj myślę, że musimy zwrócić uwagę na jedno słowo w dyskusjach Thompsona, które, jak sądzę, przeszło niezauważone. Po przynajmniej ponad 40 latach czytania i nauczania tych 12 stron oraz pisania o nich zauważyłem to dopiero teraz. Zazwyczaj zakończenie *Whigs and Hunters* jest traktowane jako pełna pochwała rządów prawa **jako takich** i oczywiście tak jest. Kiedy jednak Thompson pisze o rządach prawa jako o dorobku kulturowym, kilkakrotnie skupia się nie na samym osiągnięciu rządów prawa, ale na tym, co nazywa ich **pojęciem**. Dlatego zauważa: „Gdziekolwiek się obejrzysz, retoryka osiemnastowiecznej Anglii jest przesiąknięta **pojęciem prawa**”[52]. I dalej: „**pojęcie** regulowania i łagodzenia konfliktów poprzez rządy prawa – oraz opracowywanie zasad i procedur, które czasami niemal zbliżały się do ideału – [to] wydaje mi się kulturowym osiągnięciem o uniwersalnym znaczeniu”. Kiedy widzimy, jak Wigowie w sposób według niego godny pogardy manipulują prawem, „odczuwamy pogardę dla ludzi, których praktyki przeczyły głośnej retoryce epoki. Ale czujemy pogardę nie dlatego, że gardzimy **pojęciem** sprawiedliwego i uczciwego prawa, ale

52 Tamże, 263. We wszystkich tych odniesieniach do terminu „pojęcia” wyróżnienia są moje.

dlatego, że to pojęcie zostało zdradzone przez swoich własnych mentorów”[53]. I wreszcie, chociaż Thompson jest zwykle pamiętany z tego, że mówił, iż „rządy prawa” są dobrem powszechnym, mówi on również, że „**pojęcie** rządów prawa [które] samo w sobie jest dobrem bezwarunkowym”.

Zapewne pojęcie rządów prawa jest równie ważne, jak one same, a przynajmniej niezbędny ich element. W wielu społeczeństwach i kulturach ci, których władza ma największe znaczenie, i dla których władza ma największe znaczenie, po prostu nie mogą sobie **wyobrazić**, że ich władza powinna lub mogłaby zostać utemperowna[54]. Na przykład uczeni twierdzili, że przez większą część swojej historii ani Chiny[55], ani Rosja[56] nie miały pojęcia, że prawo może ograniczać władzę rządzących, a tym bardziej, że powinno to robić. Jeśli miały tę wiedzę, odrzucały ją – przynajmniej przedstawiciele władzy. W wielu kulturach rolą prawa jest pomaganie władzy w narzuceniu „porządku” lub „spokoju”[57]. Nie odeszło to do przeszłości.

Rozważmy następujące wymowne uosobienie długowiecznej rosyjskiej tradycji prawnej: „Hrabia Benckendorff, szef policji za Mikołaja I, powiedział kiedyś: «Prawa są pisane dla podwładnych, a nie dla władz» . W logicznej konsekwencji, aby prawo spełniało swoją rolę, nie trzeba go upubliczniać . Ci, którzy łamaliby prawo, i tak by się o tym dowiedzieli”[58]. Najwyraźniej, gdy Benckendorff mówił o prawach pisanych **dla** podwładnych, nie miał na myśli „dla ich dobra” ani „dla ich ochrony, do wykorzystania”. Tradycja rosyjska jest szczególnie uderzająca w swoim wyraźnie odgórnym, instrumentalnym spojrzeniu na prawo, ale nie jest w tym odosobniona. W rzeczywistości, rzadsze są kultury polityczne i prawne, gdzie prawa lub znaczna ich część **mają być** spisane w celu dostarczania obywatelom ochrony, wskazówek i korzyści, gdzie – w różnym stopniu – zarówno rządzący, jak i rządzeni, powszechnie tego oczekują i uważają za słuszne. W zakresie,

53 Tamże, 268.

54 „Dla moich przyjaciół wszystko. Dla moich wrogów prawo”, przypisywane Oscarowi R. Benavidesowi, prezydentowi Peru w latach 1933–1939.

55 Fernanda Pirie, *The Rule of Laws*, Profile Books, Londyn, 2022, rozdział 3 (o imperialnych Chinach).

56 Richard Pipes, *Russia under the Old Regime*, Penguin, 1974.

57 Zob.: Nick Cheesman, *Opposing the Rule of Law. How Myanmar's Courts make Law and Order*, Cambridge University Press, 2015; Cheesman, „Law and Order as Asymmetrical Opposite to the Rule of Law” (2014) 6 *Hague Journal on the Rule of Law*, 96–114; Donald C. Clarke, „Order and Law in China”, GW Law School Public Law and Legal Theory Paper No. 2020–52, https://tinyurl.com/2js6nuct; Moritz Rudolf, „Xi Jinping Thought on the Rule of Law”, https://tinyurl.com/25mkwr6f

58 Stefan Hedlund, „Can Property Rights Be Protected By Law?” (Winter 2001) 10, 1, *East European Constitutional Review*, s. 50.

w jakim takie „pojęcia” są żywe w społeczeństwie, rządy prawa zyskują często niewidoczne, ale znaczące wsparcie kulturowe.

Wczesnej historii mojego kraju, Australii – w ciągu 50 lat od kolonii karnej do wolnego społeczeństwa (dla białych osadników) – nie można zrozumieć bez uznania, że na drugi koniec świata przewożono nie tylko skazańców, ale też konkretne idee i ideały dotyczące praw „rdzennych Anglików”, które oni (i ich władcy) nosili „jako część swojego kulturowego bagażu”[59]. Centralnym elementem tego bagażu była wiara w rządy prawa, w to, że władcy powinni je szanować, i że mogą one i powinny stanowić podstawę do ograniczania tych władców i stawiania im wymagań. „Grupa idei znana jako rządy prawa dostarczyła głównych instytucji, argumentów, terminologii i symboli, za pomocą których skazańcy dokonali transformacji”[60]. Skazani toczyli walkę o status i uznanie przysługujących im uprawnień wynikających z prawa, uważali, że praworządność powinna ich dotyczyć, nalegali, aby władza ją respektowała, domagali się praw, które ich zdaniem z tego wynikały. Takie przekonania miały duży wpływ. Skazanym przyznano raczej liberalne prawa; i robili z nich użytek, często z dobrym skutkiem. Kiedy wygrywali, to dlatego, że ich przeciwnicy mieli związane ręce – w końcu oni też mieli w głowach ten sam bagaż. A nawet tam, gdzie się to nie udawało, często udawało się w sądach, walczących o swoją niezależność zgodnie z prawem brytyjskim i o podporządkowanie pozorne (i pod wieloma względami naprawdę) autokratycznych gubernatorów temu samemu prawu.

59 David Neal, *Rule of Law in a Penal Colony*, Cambridge University Press, 1991, xi. Argument Neala był pod silnym wpływem *Whigs and Hunters*, a mój z kolei pod wpływem Neala.

60 Tamże, 62.

Nie musiało to tak wyglądać. Co by było, gdyby skazańcy i zarządzający nimi przybyli z Rosji? Byłoby mniej zawiłych sporów przed sądami, dotyczących praw wolno urodzonych Rosjan. W istocie kolonia karna prawdopodobnie nie posiadałaby – od samego początku – sądów, w których skazani mogliby pozywać swoich mocarzy i często wygrywać – sądy nie byłyby przewidziane, a gdyby nawet były, mało komu przyszłoby do głowy, żeby je angażować. Nie byłoby zamieszania w sprawie procesu przed ławą przysięgłych, a tym bardziej w sprawie tego, kto ma prawo zasiadać na takiej ławie. Gubernatorzy nie musieliby też nieustannie walczyć z niepokornymi sędziami, świadomymi swojej niezależności i przywiązanymi do tradycji, ani z wolnymi osadnikami,

nazbyt sprytnymi prawnikami–byłymi więźniami („emancypantami"), którzy często byli w stanie pokonać ich w sądzie.

Oczywiście nie wszyscy w równym stopniu korzystali z tego prawa. Katastrofa cywilizacyjna i tragedia australijskich Aborygenów, o której pisałem gdzie indziej[61], miała wiele źródeł i była rzeczywiście „nad-zdeterminowana", ale bez wątpienia był to najokrutniejszy przykład „ludzkiej ślepoty", która także była częścią kulturowego bagażu, jaki przywieźli ze sobą angielscy osadnicy. Daleko jednak do podważenia argumentu Thompsona – jest to wnikliwe potwierdzenie jego dwutorowego punktu widzenia: rządy prawa **są** osiągnięciem kulturowym, a nie tylko kwestią przepisów i instytucji prawnych (które teoretycznie przez pewien czas były takie same dla Aborygenów i białych). W samej Anglii bogaci wyszli (i często nadal wychodzą) na szczyt społeczny, a pojęcie rządów prawa było realizowane w sposób nierówny. W przypadku australijskich Aborygenów podłoże kulturowe tego pojęcia było kompletnie nieprzydatne, zarówno wśród Aborygenów, którzy nic nie wiedzieli o prawie osadników, jak i wśród osadników, którzy zazwyczaj szanowali je tylko dla własnych korzyści.

61 „Neighbours: Poles Jews, and the Aboriginal Question" (2002) 29, 1–2 *East Central Europe/ L'Europe du Centre Est. Eine wissenschaftliche Zeitschrift* 297–309; „False Dichotomies, Real Perplexities and the Rule of Law"; „The Grammar of Colonial Legality: Subjects, Objects, and the Australian Rule of Law", w: Geoffrey Brennan i Francis G. Castles (red.), *Australia Reshaped. 200 Years of Institutional Transformation*,, Cambridge, Cambridge University Press, 2002, 220–260; „The Character of the Nation" (with Robert van Krieken), w: Robert Manne (red.), *Whitewash. On Keith Windschuttle's Fabrication of Aboriginal History*, Black Inc. Books, Melbourne, 2003, 81–108.

Różnice między skazanymi i Aborygenami pod względem dostępności rządów prawa wynikały zarówno z całkowitego braku wspólnej płaszczyzny kulturowej między rdzennymi Australijczykami i osadnikami, jak i z głębokiego rozdarcia wizji moralnych dominujących wczesnych australijskich prawodawców, stróżów prawa, a ogólniej – osadników. W początkowych kontaktach ze społeczeństwem aborygeńskim bagaż, który skazańcy dzielili ze swoimi władcami, i z którego czerpali korzyści, po prostu nie był rozpowszechniany ani udostępniany Aborygenom, nawet jeśli była taka wola (której powszechnie nie było). Nie zależało to przede wszystkim od prawa, ale leżało u jego podstaw i warunkowało sposób jego funkcjonowania na świecie. Odzwierciedlało się to zatem – często, jak można sobie wyobrazić, nieświadomie, jako element oczywistych, przyjmowanych

za pewnik poglądów na świat – w praktykach, charakterze, formach i obowiązkach ucieleśnionych w instytucjach prawa oraz w uprawnieniach, lub ich braku, swoich podmiotów; a raczej swoich podmiotów i przedmiotów. Wśród tych pierwszych „pojęcie” rządów prawa było niezwykle silne. Wśród tych drugich często nic nie znaczyło – od czasu do czasu miało jakieś poparcie, ale zwykle nie. Musiało upłynąć dużo czasu, zanim to się zmieniło, pod wieloma względami nie zostało jeszcze w pełni osiągnięte, chociaż elektorat „pojęcia” – zarówno wśród Aborygenów, jak i (obecnie wielokulturowej) większości – znacznie się rozszerzył.

Oczywiście samo pojęcie nie wystarczy. Nawet tam, gdzie istnieje, jest zazwyczaj realizowane tylko częściowo, nierówno i niesprawiedliwie. Niemniej jednak rządy prawa nigdy nie zostaną ustanowione ani utrzymane przez samo prawo. Chociaż może ono oferować specyficzne zasoby, doświadczenia, autorytetu i środków egzekwowania[62], skutki jego funkcjonowania są zawsze pośredniczone i często udaremniane przez złożone interakcje z siłami kulturowymi – i nie tylko kulturowymi, ale także politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi. Aspekty kulturowe są często najtrudniejsze do zauważenia i inteligentego omówienia. A jednak są one kluczowe.

62 Zob. Gerald Postema, *Law's Rule*, Oxford University Press, 2022; Stephen J. Toope, *A Rule of Law for Our New Age of Anxiety*, w przygotowaniu, Cambridge University Press, 2023.

III Uniwersalne znaczenie

Co może oznaczać stwierdzenie, że pojęcie rządów prawa ma znaczenie uniwersalne? Z tego, co już powiedziałem, wynika, że należy wystrzegać się zakładania, iż takie znaczenie ma jakikolwiek konkretny układ instytucji prawnych, biorąc pod uwagę różnorodność konfiguracji i kontekstów społecznych, politycznych, prawnych i kulturowych. Powinniśmy to traktować jako kwestię zasad teorii społecznej i z pewnością moglibyśmy czerpać naukę z rozpowszechnienia w praktyce międzynarodowej „promowania rządów prawa”, borykającego się obecnie z notorycznym problemem „mimikry izomorficznej... ukrytej w formach organizacyjnych, którym gdzie indziej udaje się ukryć swoją rzeczywistą dysfunkcję”[63], kiedy instytucje i zasady są

63 L. Pritchett, M. Woolcock, M. Andrews, *Capability traps? The mechanisms of persistent implementation failure*, CGD Work. Pap. 234, 2010, cent. Glob. Dev., Waszyngton, DC. https://tinyurl.com/5b37cxfz

przekazywane lub kopiowane, ale oczekiwane rezultaty nie pojawiają się. Czy zatem państwo prawa ma się dobrze, bo wydaje się, że instytucje istnieją, czy też go brakuje, bo nic nie działa tak, jak powinno? Myślę, że Thompson natychmiast opowiedziałby się za tą drugą opcją, a ja wraz z nim.

Mówi o tym, widząc uniwersalne znaczenie w „oczywistym punkcie… że istnieje różnica między arbitralną władzą a rządami prawa". Zgadzam się. Jednak popierając jego punkt widzenia, przeformułowałbym go pod jednym względem i przeredagował pod innym. Jak większość piszących o rządach prawa, Thompson opisuje swój cel przede wszystkim w kategoriach tego, **co wyklucza**, a nie tego, co ułatwia, tego, co ogranicza, a nie tego, na co pozwala. Przede wszystkim chwali je za „nakładanie skutecznych **hamulców** na władzę i obronę obywatela przed wszechwładnymi roszczeniami władzy".

A jednak pisze w inny sposób, kiedy podkreśla, że rola rządów prawa to „określanie właściwej **praktyki** agrarnej zgodnie z tym, jak była ona realizowana «od niepamiętnych czasów»"[64], a więc ustalanie praw i uprawnień, a także ograniczeń i zakazów. W rzeczywistości te same prawa mogą służyć obu celom. Tak więc, po przyznawaniu w całej książce, że Czarna Ustawa została sporządzona i wykorzystana przez władców, jak przewidują normy we wprowadzeniu do marksizmu, mówi dalej:

64 Whigs and Hunters, 261.

> Ale to nie to samo, co powiedzieć, że rządzący potrzebowali prawa, aby uciskać rządzonych, podczas gdy ci, którzy byli rządzeni, nie potrzebowali go. Często przedmiotem sporu nie była własność, poparta prawem, przeciw nie-własności; to były alternatywne definicje praw własności […]. Dopóki to było możliwe, rządzeni – gdyby tylko znaleźli fundusze i adwokata – faktycznie walczyliby o swoje prawa na drodze prawnej; od czasu do czasu […] mogliby faktycznie wygrać sprawę. Kiedy przestała być możliwa dalsza walka prawna, ludzie nadal mieli poczucie zalegalizowanej krzywdy: posiadacze zdobyli władzę w sposób nielegalny[65].

65 Tamże.

Sugeruje to coś, czego często brakuje w konwencjonalnych ujęciach rządów prawa, w których celem jest wyłącznie „ograniczenie” lub „powstrzymanie” władzy rządzącej. Ograniczenia to nie wszystko, czego chcemy, a czasami **nie tego** chcemy. Oprócz zablokowania złych sposobów sprawowania władzy, chcemy **zwiększyć** zdolność posiadaczy władzy do sprawowania jej w niearbitralny sposób. Aby osiągnąć niedostępne inaczej pozytywne efekty, tak samo jak ograniczamy arbitralność, musimy generować środki kanalizowania i **wzmacniania** pewnych sposobów sprawowania władzy, a nawet **tworzenia, konstytuowania** form władzy, które bez tego by nie istniały[66].

Władza jest w społeczeństwie nieunikniona i często niezbędna dla spraw, które cenimy, więc pozbycie się jej nie wchodzi w grę. Ponadto niektóre rodzaje władzy są lepsze od innych i należy je promować. Jak większość umiejętności – mówienie, pisanie, pływanie… – sprawowanie władzy wymaga **dyscypliny**. Nie osłabia jej to, ale ją wzmacnia i sprawia, że staje się skuteczniejsza. Pojęcie rządów prawa nie powinno być zatem rozumiane wyłącznie jako negatywne narzędzie[67] ograniczania[68] władzy, ale w równym stopniu powinno być pozytywnym środkiem ukierunkowania i **wzmacniania** pewnych sposobów sprawowania władzy w celu osiągnięcia pozytywnych efektów, które nie są dostępne w inny sposób. Jednocześnie, i często za pomocą tych samych środków, wzmacnia się złośliwe sposoby użycia władzy, podczas gdy należy promować i wprowadzać sposoby przyjazne[69]. Praworządność w tym rozumieniu nie jest wrogiem władzy, ale jej potencjalnie uszlachetniającym przyjacielem.

Tak więc, zamiast skupiać się na ograniczaniu władzy, przypominam, i polecam Thompsonowi, starą i sugestywną koncepcję, która od tysiącleci była obecna w wielojęzycznych dyskusjach na temat rządów prawa: władza powinna być **utemperowana.** Tradycyjne, klasyczne znaczenie tego terminu – pierwszej cnoty kardynalnej – (i jego bezpośredniego greckiego poprzednika, *sôphrosynê*) kładło nacisk na

66 Zob. Michael Mann, „The Autonomous Power of the State: Its Origins, Mechanisms and Resources”, w: *State, War and Capitalism*, Blackwell, 1988, 32. Zob. także jego *Sources of Social Power*, tom 1, Cambridge University Press, 1986, 477.

67 Zobacz J. Raz, *The Law's Own Virtue*, s. 228: „rządy prawa są zasadniczo wartością negatywną”.

68 Patrz F. A. von Hayek, *Law, Legislation, and Liberty*, tom 3 (Chicago: University of Chicago Press, 1979), s. 128. Zobacz także: Judith N. Shklar, „Political Thought. Political Thinkers”, w: *Political Thought. Political Thinkers*, University of Chicago Press, 1998, 21–37.

69 Patrz Stephen Holmes, „What Russia Teaches Us Now. How Weak States Threaten Freedom”, *The American Prospect* (lipiec/sierpień 1997), 30–39 i jego *Passons and Constraint*, University of Chicago Press, 1995. Zobacz także Daron Acemoglu i James A. Robinson, *The Narrow Corridor. How Nations Struggle for Liberty*, Wielka Brytania, Penguin, 2020 i Jeremy Waldron, „Constitutionalism: A Skeptical View”, NYU School of Law, Public Law & Legal Theory Research Paper Series, nr 10–87, grudzień 2010 r. Z innej perspektywy, HL Root, *Political Foundations of Markets in Old Regime France and England*, University of California Press. 1994.

powściągliwość, elastyczność, mieszanie, równowagę i rozważność w sprawowaniu władzy[70]. Podobne cnoty przypisywano później, po greckim tłumaczeniu przez Cycerona jako *temperantia,* instytucjonalnemu łagodzeniu władzy. Trzecie, „metalurgiczne", znaczenie terminu odnosi się do rozważnego mieszania materiałów, aby powstały produkt był twardszy, mocniejszy, mniej kruchy i nadawał się do ważnych celów lepiej niż jego poszczególne komponenty[71]. Ten rodzaj temperowania (hartowania – przyp. tłum.), powiedzmy stali lub szkła, sprawia, że otrzymany produkt lepiej niż bez hartowania nadaje się do osiągania wielu celów dobrych, a jednocześnie mniej nadaje się do osiągania tych złych[72]. I w końcu, fakt, że w niektórych językach[73] „temperować" oznacza „wyostrzać", również przemawia za takim wyjaśnieniem. To tylko metafora, ale pomaga myśleć. Tak uzbrojony przyłączam się do Thompsona, tylko nieznacznie modyfikując jego twierdzenie, że dobrze utemperowana władza jest osiągnięciem o uniwersalnym znaczeniu. Wątpię, żeby zaprzeczył.

Nie jest twierdzeniem antropologicznym, że pojęcie albo osiągnięcie rządów prawa jest uniwersalne, w tym sensie, że wszyscy wszędzie je popierają albo je mają. Wiemy, że to nieprawda. Podobnie jak to, że można je łatwo zuniwersalizować, udostępnić wszystkim na całym świecie. W końcu, to **jest** osiągnięcie.

Jest to natomiast twierdzenie normatywne. Arbitralna władza nigdy nie jest – a jeśli nie nigdy, to tak rzadko, że wymaga wyjaśnienia i drobiazgowego uzasadnienia – niczym dobrym. Mówiąc dokładniej, istnieje wobec niej mnóstwo uprzedzeń. Każdy, kto chce ją usprawiedliwić, nosi trudny do udźwignięcia ogromny ciężar. Co więcej, nawet tam, gdzie można rozważać użycie arbitralnej władzy, należy przyznać,

70 Patrz Helen North, *Sophrosyne: Self-Knowledge and Self-Restraint in Greek Literature*, Cornell University Press, 1966; North, „Temperance (Sôphrosynê) and the canon of the cardinal virtues", w: *Dictionary of the History of Ideas*, Vol. 4, Charles Scribner's Sons, 1973, 365–378; North, "A Period of Opposition to Sôphrosynê in Greek Thought" (1947), 78 *Transactions and Proceedings of the American Philological Association*, 1–17.

71 Zob. John Braithwaite, „Hybrid politics for justice: The Silk Road for restorative justice Part II", (2017) 5 *Restorative Justice*, 25; Braithwaite, „Tempered Power, Variegated Capitalism, Law and Society", (2019), 67, *Buffalo Law Review*, 533–594; Martin Krygier, „Tempering Power", w: Maurice Adams, Ernst Hirsch Ballin, Anne Meuwese, red., *Constitutionalism and the Rule of Law. Bridging idealism and realism*, Cambridge University Press, 2017, 34–59; Gerald Postema, *Law's Rule*, Oxford University Press, 2023.

72 Zob. Michael Mann, „The Autonomous Power of the State: Its Origins, Mechanisms and Resources", w: *State, War and Capitalism*, Blackwell, 1988, 32. Zob. także jego *Sources of Social Power*, tom. 1, Cambridge University Press, 1986, 477 oraz: Stephen Holmes, *Passions and Constraint*, University of Chicago Press, 1995; Holmes, „In Case of Emergency: Misunderstanding Tradeoffs in the War on Terror", *California Law Review*, Vol. 97, no. 2, s. 301–355.

73 Zob.: „Jak temperować władzę"(rozmowa z Martinem Krygierem), w: Jacek Żakowski, red., *Wirus 2020*, Sic, 2020, 103–113.

że jest to szkodliwe. Jak pisała Simone Weil, o poświęcaniu jednej wartości tam, gdzie nie da się jej pogodzić z inną, „[...] nawet w takim przypadku przestępstwo zostaje popełnione, jeśli obowiązek tak poświęcony nie tylko zostaje poświęcony, ale wręcz zaprzecza się jego istnieniu”[74].

Natomiast **pojęcie** (pogląd), że władza powinna być solidnie temperowana, a tym bardziej aktualne podejścia do realizacji tego poglądu, to osiągnięcia, o które warto walczyć.

W innym miejscu starałem się wydobyć z literatury dotyczącej rządów prawa cztery źródła czy rodzaje arbitralnej władzy – krótko mówiąc: niekontrolowanej[75], nieprzewidywalnej[76], pozbawionej szacunku[77], nieuzasadnionej[78]. Każdy jest okropny, razem są toksyczne. Zagrażają bowiem ludzkiej godności[79], równości[80], wolności[81], prowadzą do dominacji[82] i strachu[83], są niebezpieczne dla zaufania i koordynacji społecznej[84] oraz generują solipsystyczną krótkowzroczność i głupotę wśród rządzących, którzy głupkowato myślą, że czerpią z nich korzyści[85]. O każdym z tych źródeł i o każdym z tych mankamentów można powiedzieć znacznie więcej. Ponieważ prawdopodobnie wynikają one z dostępności arbitralnej władzy w większości okoliczności, które mogę sobie wyobrazić, cieszę się, że potrafię stanąć na „bardzo wąskiej półce”, na której ustawiał się w wyobraźni Thompson[86], i powiedzieć, że wyobrażenie sobie,

74 Simone Weil, „The Needs of the Soul”, w: Siân Miles (red.), *Simone Weil: An Anthology*, Londyn: Penguin, 2005, 107.

75 Patrz Philip Pettit, *Republicanism*, Cambridge University Press, 1997, 55; John Locke, *The Second Treatise on Government*, rozdział XI, s. 137.

76 Lon Fuller, *The Morality of Law*, Yale University Press, 1969, rozdział 2; Joseph Raz, „The Rule of Law and its Virtue”, w: *The Authority of the Law*, Oxford, Clarendon Press, 1979.

77 „The Rule of Law and the Importance of Procedure”, w: James Fleming (red.), *Getting to the Rule of Law*, Nowy Jork: New York University Press, 2011, 3–31.

78 Montesquieu, *The Spirit of the Laws*, Cambridge University Press, 1989, część 2, księga 12, rozdział 4, 189; Joseph Raz, „The Law's Own Virtue”, 2019, 39, *Oxford Journal of Legal Studies*, 5.

79 Zobacz Lon L. Fuller, *The Morality of Law*, 162–163; Jeremy Waldron, „The Rule of Law and the Importance of Procedure”.

80 Zob. Paul Gowder, *The Rule of Law in the Real World*, Cambridge University Press, 2016.

81 Zob. Charles Larmore, (2003) „Liberal and Republican Conceptions of Freedom” (2003) 6 *Critical Review of International Social and Political Philosophy* 96–111. Christian List, „Republican freedom and the rule of law” (2016) 5 *Philosophy, Politics and Economics*, 201–220.

82 Philip Pettit, *Republicanism*, Cambridge University Press, 1997; Gianluigi Palombella, *„The Rule of Law as an Institutional Ideal”*, w: *Rule of Law and Democracy: Internal and External Issues*, G. Palombella i L. Morlino red., Brill, 2010, 3–37.

83 Patrz Judith Shklar, „The Liberalism of Fear” i „Political Theory and the Rule of Law”, w: *Political Thinking and Political Thinkers*, 3–20; 21–37.

84 Na temat kluczowego znaczenia rządów prawa współczesnych społeczeństwach zob.: Adam Smith, *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, t. 1, Liberty Classics, Indianapolis, 1981, s. 26.

85 Stephen Holmes, „In Case of Emergency: Misunderstanding Tradeoffs in the War on Terror”, 2009, 97 *California Law Review*, 301–356.

86 *Whigs and Hunters*, 260.

a następnie realizowanie, organizowanie sposobów unikania ich za pomocą temperowania, są „osiągnięciami kulturowymi o uniwersalnym znaczeniu".

IV Powrót do Europy

Wróćmy do punktu wyjścia, aktualnych kontrowersji wokół praworządności i wartości europejskich. Jakie wnioski płyną z przedstawionego wyżej omówienia kilku końcowych stron starego dzieła nieżyjącego już historyka dla współczesnych problemów krajów, o których nie mówi on ani słowa? Odnajduję dwa.

Przede wszystkim, europejskie twierdzenie jest słuszne, ale zbyt ubogie. Rządy prawa są rzeczywiście ideałem europejskim – ale nie tylko. Może nie jest to „bezwarunkowe dobro człowieka" – takich rzeczy jest niewiele, temperowanie władzy nigdy nie jest jedyną rzeczą, której powinniśmy pragnąć, może być niespójna z niektórymi wartościami, których też pragniemy, i rzadko jest wśród nich najważniejsza. Mimo to, jest to naprawdę „osiągnięcie kulturowe o uniwersalnym znaczeniu". Każde słowo w tym zdaniu, co starałem się wykazać, zasługuje na podkreślenie i szacunek.

Jednakże, i to jest drugi wniosek, ogromne znaczenie ma to, jak postrzega się rządy prawa. Uniwersalne jest pojęcie i urzeczywistnienie stanu rzeczy, w którym władza jest niezawodnie temperowana, aby nie miała dostępu do arbitralnych nadużyć. Błędem jest utożsamianie liczby takich nadużyć z jakimkolwiek rzekomo obowiązującym układem form, instytucji i zasad, które mają to odzwierciedlać.

Ma to kilka ważnych implikacji. Jeśli mamy szczęście, **pojęcie** jest osiągnięciem kulturowym, ucieleśnionym w różny sposób w praktykach, wierzeniach, normach i wyobrażeniach, niekiedy bardzo starych i zasadniczo zrealizowanych. Takie dziedzictwo to bonus, ale jeśli go nie ma lub jest słabe, nie oznacza to, że rządy prawa wymknęły się spod kontroli, choć ich sprawowanie jest trudniejsze. Kultury i my, którzy je zamieszkujemy i jesteśmy przez nie zamieszkiwani,

zmieniamy się, mieszamy, uczymy i rozwijamy. A ludzie są nie tylko wytworami kultury, ale także jej twórcami. Społeczeństwa świeckie były kiedyś religijne. Od starożytnej Grecji do końca XVIII wieku nie było demokracji. To się zmieniło. Niemcy nie byli kiedyś nazistami i większość z nich nie jest nazistami teraz. Pojęcie rządów prawa jest we współczesnej kulturze niemieckiej głęboko zakorzenione, a w praktyce te rządy również są silne. Geje i czarni nie zawsze byli „dumni”. Wiele, jeśli nie wystarczająco dużo, zmieniło się dla nich i prawdopodobnie wiele zmieniło się w ich własnych wyobrażeniach o tym, do czego mają prawo. To, że pojęcia gejowskiej i czarnej dumy są dziś widoczne, jest niedawnym osiągnięciem kulturowym, prawdopodobnie o uniwersalnym znaczeniu.

Czasami możemy przypisać takie zmiany tektonicznym przesunięciom kulturowym, których nie jesteśmy świadomi. Innym razem są one wynikiem celowego działania, mobilizacji, żądań i transformacji. Niektóre z tych zmian możemy ocenić pozytywnie, inne negatywnie. Nie możemy zaprzeczyć, że występują. Jednak bez względu na ich źródła, a szczególnie wtedy, gdy muszą walczyć z silnie przeciwstawnymi poglądami, jest mało prawdopodobne, aby formalne zasady i organizacje mogły pojawić się znikąd. Muszą być pielęgnowane, wpajane, bronione, promowane, wspierane przez inne siły kulturowe, polityczne i społeczne oraz muszą być **zinstytucjonalizowane** w znaczeniu zaproponowanym przez wielkiego amerykańskiego socjologa Philipa Selznicka: „[...] *wypełnione wartością* wykraczającą poza wymagania techniczne danego zadania”[87]. Obok dziedziczenia, jak pokazał Selznick w swoich licznych pismach na temat przywództwa instytucjonalnego, kulturowe koncepcje, motywacje i lojalność mogą być wpajane, jako **projekty** do realizacji, choć nadal nie będzie to wyłącznie techniczna kwestia ustanawiania zasad i będzie wymagała uwzględniania już istniejących i zinstytucjonalizowanych zasobów i sił[88] – czegoś więcej niż tylko inicjowania lub odgórnego narzucania.

Z biegiem czasu dziedzictwo instytucjonalne i celowe projekty instytucjonalizacji mogą się przenikać i modyfikować,

87 Selznick, *supra* n. 11, s. 17.

88 Patrz Philip Selznick, *TVA and the Grass Roots: A Study in the Sociology of Formal Organization*. Berkeley: University of California Press, 1949; *The Organizational Weapon: A Study of Bolshevik Strategy and Tactics*, McGraw-Hill, Nowy Jork, 1952; *Leadership in Administration*. Jeśli chodzi o rządy prawa, zob.: Martin Krygier, „The Challenge of Institutionalisation: „Post-Communist «Transitions», Populism, and the Rule of Law”, 2019, 15 *European Constitutional Law Review*, s. 544–573.

a w przypadku prawa ważne jest, aby tak się stało, jeśli „prawo w działaniu" ma jakkolwiek przypominać „prawa zapisane". Jak zauważył Selznick:

> Mechanizmem startowym [instytucjonalizacji] jest często akt formalny, taki jak uchwalenie regulaminu czy statutu. Aby jednak było skuteczne, uchwalenie musi opierać się na istniejących wcześniej zasobach regularności i legalizacji oraz musi prowadzić do nowej historii konsekwentnego postępowania i wspierających przekonań. Instytucje powstają nie tylko na mocy dekretu, ale w wyniku włączenia w tkankę życia społecznego. Nawet tak ważnego aktu prawnego, jak Konstytucja Stanów Zjednoczonych, nie można zrozumieć w oderwaniu od poprzedzającej go historii prawnej i politycznej, interpretacji nadanej mu przez sądy oraz roli, jaką odegrał w amerykańskiej historii i świadomości. Formalne akty przyjęcia i ratyfikacji były tylko częścią bardziej złożonego, bardziej otwartego procesu budowania instytucji[89].

89 Philip Selznick, *The Moral Commonwealth*, University of California Press, 1992, s. 232.

Tego rodzaju instytucjonalizacja nie jest jednak łatwa ani pewna. Takie wartości wyższego rzędu mogą być inaczej rozłożone. Albo mogą być dobrze znane, ale niezinstytucjonalizowane, ponieważ są niezgodne (być może obce im) z żywymi ideałami lub praktykami istniejących organów, które **są** zinstytucjonalizowane, lub dlatego, że znaczący aktorzy są do nich wrogo nastawieni lub nikt nie zwraca na nie uwagi, lub dlatego, że w określonych okolicznościach trudno je zinstytucjonalizować, nawet jeśli istnieje taka wola. Tak więc, podczas gdy przepisy i rozwiązania prawne są zwykle kluczowe dla architektury instytucjonalnej państw, zakres, w jakim pojęcie rządów prawa jest w nich i wokół nich zinstytucjonalizowane, różni się znacznie w czasie i przestrzeni.

Niewiele z tego zostało docenione w latach dziewięćdziesiątych przez tych, którzy starali się „budować" rządy prawa w postkomunistycznej Europie. Przedsięwzięcie to miało znacznie mniej wspólnego z kulturowym pielęgnowaniem, adaptacją, rozwojem i cierpliwym

przeszczepianiem niż z naśladownictwem i odgórnym narzucaniem. Jak argumentowałem gdzie indziej:

> Mamy znacznie więcej do powiedzenia na temat „najlepszych międzynarodowych praktyk” w zakresie **projektowania instytucjonalnego** niż na temat tworzenia lokalnych **więzi instytucjonalnych**, a jednak bez tego drugiego jest mało prawdopodobne, aby to pierwsze miało duże znaczenie [...].
>
> Przemiany postkomunistyczne, demokratyczne, prawne i konstytucyjne polegały bardziej na **naśladowaniu**, **adaptacji** i **instalacji** niż na **instytucjonalizacji**[90].

90 Martin Krygier, „The Challenge of Institutionalisation: Post-Communist «Transitions», Populism, and the Rule of Law”, 2019, 15 *European Constitutional Law Review*, 559.

Ponadto, było coś dziwnie naiwnego w udawaniu przez Unię Europejską, że przyjęcie przez nią 10 nowych członków w 2004 roku, i kilku innych później, było oparte na wykazaniu przez nich, że „osiągnęli stabilność instytucji gwarantujących demokrację, rządy prawa, prawa człowieka, poszanowanie i ochronę mniejszości” poprzez dostosowanie ich przepisów prawnych i instytucji do 80 tysięcy stron **acquis communautaire** UE. Chwila zastanowienia nad złożonością takiego osiągnięcia kulturowego pokazuje, że jest to nieprawdopodobne. Ale wtedy zarówno ci z centrum, jak i ci z peryferii, desperacko chcieli rozbudować klub. Dziś wygląda na to – parafrazując Groucho Marksa – że niektórzy wydają się niechętni byciu częścią klubu, który miałby ich za członków.

Może to brzmieć jak aprobata węgierskich i polskich sprzeciwów wobec unijnych wymogów praworządności jako niewrażliwych kulturowo quasi-imperialnych narzuceń. W końcu czy mówię coś innego niż ostatnio Victor Orbán, że „kultury są różne, tradycje konstytucyjne są różne, więc nie ma jednej europejskiej definicji ani jednego europejskiego standardu. A jeśli stworzysz coś bez nich, rezultatem nie będą «rządy prawa», ale «rządy człowieka»?”[91].

91 https://tinyurl.com/3vv2ss3a

Cóż, rzeczywiście jest jedna wspólna cecha. Techniczna zgodność prawna nie jest sama w sobie przestrzeganiem rządów prawa. Z pewnością nie jest to wystarczające, i może nie być konieczne, w każdej

konkretnej sprawie. Niezbędne **jest** jednak pojęcie i realne stosowanie „regulacji i łagodzenia konfliktów przez rządy prawa". I to jest dokładnie to, co współcześni autorytarni populiści, tacy jak Orbán czy Kaczyński, starają się podważyć, za pomocą wszystkich możliwych pozorów i – używając fachowego terminu – oszustw[92].

92 Zob. András Sajó, *Ruling by Cheating*, Cambridge University Press, 2022.

Oni doskonale zdają sobie sprawę z różnicy. Skupienie się na technicznych aspektach prawnych leży w ich rękach. Z jednej strony mogą oskarżyć krytyków o brak wrażliwości kulturowej i po prostu upierać się wobec pogardzanych eurokratów, że „tak się tutaj robi". Z drugiej strony mogą ruszyć na poszukiwanie jakiegoś kraju, który ma przepisy prawne przypominające ich własne – jeśli są wystarczająco dobre dla Niemiec lub Liechtensteinu, dlaczego nie dla nas? Jeśli nie zwróci się uwagi na nacisk, jaki Thompson kładzie na praworządność jako osiągnięcie **kulturowe**, trudno odpowiedzieć na to pytanie. W Polsce powołano komisję rządową do przejęcia nominacji sędziowskich, i to samo zaproponował (w chwili pisania tego tekstu, po powszechnym sprzeciwie rządzący odłożyli tę propozycję) w 2023 roku nowy, skrajnie prawicowy rząd w Izraelu. Punkt S.72 australijskiej konstytucji wymaga, aby wszyscy sędziowie sądu federalnego, w tym sędziowie najwyższego sądu apelacyjnego, byli powoływani w ten sam sposób. Mówiąc prosto, rząd mianuje sędziów. Ale Sąd Najwyższy Australii jest jednym z najmniej upolitycznionych na świecie, czasami aż do przesady. Ceniący praworządność Polacy i Izraelczycy, mają prawo obawiać się konsekwencji, ale Australijczycy do tej pory radzili sobie dobrze. Różnica tkwi nie w przepisach, ale w kulturze politycznej i prawnej.

Władcy tacy jak Orbán, mimo że on sam temu zaprzecza, w rzeczywistości lubią walczyć zachowując formy, ponieważ – w przeciwieństwie do wielu wcześniejszych władców autorytarnych, którzy wyraźnie zupełnie nie mieli czasu na zajmowanie się prawem, a tym bardziej rządami prawa – nowsze autorytarno-populistyczne reżimy na całym świecie zdołały podważyć praworządność za pomocą uświęconych form prawnych[93]. Okazuje się, że nie jest to takie trudne.

93 Zob. Gianluigi Palombella, „The Abuse of the Rule of Law", *Hague Journal on the Rule of Law*, 12, 2020, 387–397.

Te techniki legalnego samookaleczenia dały przerzuty i początek różnym neologizmom: nadużyciom konstytucjonalizmu, ukrytemu autorytaryzmowi, konstytucyjnym zamachom stanu, autokratycznemu legalizmowi, nadużyciom konstytucji lub przekręcaniu i odwracaniu rządów prawa[94]. Formy jakie przybierają te patologie, są interesujące, różnorodne, i polecam je tym, którzy mają zamiłowanie do czarnej magii.

Mnożą się formy szykan, polegających na pozorowaniu wierności regułom formalnym, aby osiągnąć cele obce leżącym u podstaw (i często niepisanym) koncepcjom, wartościom, praktykom i instytucjom, na których miała opierać się istota państwa prawa[95]. Co więcej, ponieważ te cele i wartości nie mają znaczenia dla tak działających przywódców, mogą oni być konstytucyjnymi pedantami, gdy służy to ich interesom[96], i „konstytucyjnie bezwstydni”[97], gdy pedanteria im nie służy. Biorąc pod uwagę często wyrafinowane legalistyczne pozory, które towarzyszą tym wywrotowym praktykom, zwykli zwolennicy rządów prawa nie wiedzą, jak zareagować. Tak więc, jak zauważyła Kim Lane Scheppele, komentując przywołany wyżej, udawany sprzeciw Orbána: „Oto podejście Viktora Orbána do rządów prawa – każdy wymóg jest tak szczegółowy, że las ginie w drzewach. Uwielbia spisy kontrolne, ponieważ zawsze można nimi grać. Ale nienawidzi ogólnych zasad, ponieważ wszystkie je łamie”[98].

94 Zob. David Landau, „Abusive Constitutionalism” (2013) 47, *University of California, Davis, Law Review* 189–260; Ozan O. Varol, „Stealth Authoritarianism” (2015) 100 *Iowa Law Review*, 1673–1742; Kim Lane Scheppele, „Constitutional Coups i EU Law” w: Maurice Adams, Anne Meuwese i Ernst Hirsch Ballin (red.), *Constitutionalism and the Rule of Law: Bridging Idealism and Realism*, Cambridge University Press, 2017; Kim Lane Scheppele, „Autocratic Legalism”, 2018, *University of Chicago Law Review* 545; Grażyna Skąpska, „Znieważający konstytucjonalizm i konstytucjonalizm znieważony. Refleksja socjologiczna na temat urzędu liberalno-demokratycznego konstytucjonalizmu w Europie pokomunistycznej”, 2018, Tom 7, Numer 1, art. # 12, *Filozofia Publiczna i Edukacja Demokratyczna*, 276–301; Grażyna Skąpska, „The decline of liberal constitutionalism in East Central Europe”, w: P. Vihalem, A. Masso i S. Opermann (red.), *The Routledge International Handbook of European Social Transformation*, Londyn 2018, 130–145; András Sajó i Juho Tuovinen, „The rule of law and legitimacy in emerging illiberal”, *Osteuropa Recht*, 64, 2019, 506–529; Rosalind Dixon i David Landau, *Abusive Constitutional Borrowing. Legal globalization and the subversion of liberal democracy*, Oxford University Press, 2021; Regitze Helene Rohlfing i Marlene Wind „Death by a thousand cuts: measuring autocratic legalism in the European Union’s rule of law”, 2022, *Democratization*, DOI: 10.1080/13510347.2022.2149739

95 Zob. András Sajó, *Ruling by Cheating*; https://doi.org/10.1017/9781108952996

96 https://tinyurl.com/bdcp7xu7

97 Tarunabh Khaitan, „Killing a Constitution with a Thousand Cuts: Executive Agrandizement and Party-state Fusion in India”, 2020, *Law & Ethics of Human Rights*, 14(1), 49–95, s. 93.

98 https://twitter.com/search?q=orban%20viktor%20rule%20of%20law&src=recent_search_click

Ale jeśli wrócimy do Thompsona, te zagrywki są mniej przekonujące. Chociaż poszczególne sposoby osiągnięcia rządu prawa mogą się znacznie różnić, wymagają one sprawdzenia, wyważenia, rozdzielenia (a następnie połączenia) kluczowych uprawnień. Natomiast populiści przeciwni praworządności dążą do konsolidacji i koncentracji władzy we własnych rękach. Tam, gdzie jej osiągnięcie wymaga niezależności sędziów od sprawujących władzę, tacy populiści zmniejszają tę niezależność. Tam, gdzie ktoś wzywa do cierpliwego filtrowania decyzji przez instytucje, ktoś inny stara się, żeby wszystko było osobiste, niezapośredniczone i nieograniczone: popiera natychmiastową quasi lub pseudodemokrację, w której decyzja przywódcy następnego dnia może stać się prawem.

Celowo i podstępnie blokuje się informacje o tym, że dzieje się coś szczególnie złowrogiego. Instytucje są „raczej obezwładniane niż niszczone przez autorytarnych populistów”[99]. Rządy prawa są zwykle dewastowane przez „tysiące cięć”[100], z których wiele jest nieznacznych i często niewidocznych, podczas gdy łączny rezultat to upuszczanie krwi temu **pojęciu** na ogromną skalę. Wszystko to przy czynnej pomocy prawa.

99 Wojciech Sadurski, *A Pandemic of Populists*, Cambridge University Press, 2022, s. 54.

100 Tarunabh Khaitan, „Killing a Constitution with a Thousand Cuts: Executive Agrandize and Party-state Fusion in India”, 2020, *Law & Ethics of Human Rights* 14(1), s. 49–95.

Europejczycy, którzy obserwowali gry w kotka i myszkę między Komisją Europejską a prawnikami reprezentującymi Polskę i Węgry lub byli świadkami samozwańczych „tańców pawia” premiera Węgier Viktora Orbána w Brukseli, mogą mieć pojęcie, w jaki sposób te prawnicze gry są prowadzone. Prawnicy reżimu podnoszą pozornie poważne i techniczne kwestie prawne, dotyczące: interpretacji, włączenia lub wyłączenia tego lub innego przepisu, ograniczania i uszczelniania, demontażu lub szkalowania tego lub innego sądu, „dyscyplinowania” tego lub innego nieposłusznego sędziego – wszystko z pełną argumentacją prawniczą przypominającą grę w pokera, zazwyczaj wysoce sformalizowaną. Jeśli krytycy twierdzą, że zmiany instytucjonalne mają na celu, powiedzmy, ograniczenie niezależności sądownictwa od władzy wykonawczej, rozpoczyna się polowanie na jakieś przydatne do ich uzasadniania, pozbawione kontekstu, pozornie w jakikolwiek sposób podobne rozwiązanie, wybrane z dowolnego

miejsca. To, że te porównania i rzekome zapożyczenia są radykalnie powierzchowne, wybiórcze, pozbawione kontekstu i wrogie osiągnięciu, o którym pisze Thompson[101], rzadko jest oczywiste dla laików i nigdy, naturalnie, nie jest podkreślane przez zwolenników tego rodzaju zmian.

101 Rosalind Dixon i David Landau, *Abusive Constitutional Borrowing. Legal globalization and the subversion of liberal democracy*, Oxford University Press, 2021.

Wiele rządów próbowało w ten czy inny sposób osłabić kluczowe prawne i inne sektory oraz procesy, które mogłyby temperować ich władzę. Tam, gdzie mogą, starają się je następnie przejąć. Rządy te lekceważą pogląd, że ich władza powinna zostać utemperowana, twierdząc, iż służą rządom prawa na swój własny sposób, „z cechami chińskimi, węgierskimi itp.”. Te próby wyeliminowania konkurencyjnych źródeł i zasobów władzy oraz zniszczenia opozycji są często złożone w formie, ale nie są trudne do zrozumienia i mają niewiele wspólnego z godnością wzorcowych instytucji. Raczej wynikają z **celu** działania rządów. Związane są z konkretnym celem.

Tam, gdzie osiągnięcie, o którym pisał Thompson, jest podważane w taki sposób, często widzimy wyrafinowaną formę **nadużywania** rządów prawa, ale w jego własnym imieniu. Prawo jest tu **używane** właśnie po to, aby można było obchodzić cele i podstawowe zasady rządów prawa[102]. Idea głoszona przez różnych przywódców i ich sympatyków, że jesteśmy świadkami narodzin odrębnego kulturowo, ale równie uprawnionego „polskiego [lub węgierskiego, wenezuelskiego lub izraelskiego] państwa prawa”, jest po prostu absurdalna, gdy wszystko to jest oddalone od jakichkolwiek środków i praktyk, które mogłyby temperować sprawowanie władzy, a więc służących rządom prawa. Nie dlatego, że brakuje jakiejś konkretnej, importowanej, zachodniej instytucji, ale dlatego, że swoimi działaniami te rządy podważają samo „pojęcie” rządów prawa, a tym samym szanse na ich realizację. Być może polskie koła są kwadratowe, a węgierskie kwadraty są okrągłe, ale jest to obce moim doświadczeniom i oczekiwaniom. Do osiągnięcia uniwersalnego znaczenia, jakim są rządy prawa, można podchodzić z wielu różnych miejsc i na wiele różnych sposobów. Ale nie przez systematyczny ruch w przeciwnym kierunku.

102 Zob. Gianluigi Palombella, „The Abuse of the Rule of Law”, *Hague Journal on the Rule of Law*, 12, 2020, 387–397.

Nieliberalizm jako kultura

Jan Kubik
Politolog, Rutgers, Londyn

Jan Kubik

Profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor Wydziału Slawistyki i Studiów Wschodnioeuropejskich na University College London (UCL). Zajmuje się zjawiskami na styku polityki i kultury, polityką protestu, transformacjami w krajach postkomunistycznych, a ostatnio populizmem.

W latach 2015–2017 był dyrektorem Szkoły Nauk Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich na UCL oraz wicekanclerzem tej uczelni odpowiedzialnym za obszar Europy. W 2018 r. nagrodzony za wybitne osiągnięcia przez Polski Instytut Naukowy w USA. Był prezydentem The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

Jego badania nad protestami i społeczeństwem obywatelskim prowadzone z Grzegorzem Ekiertem zaowocowały serią publikacji, głównie *Rebellious Civil Society. Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland, 1989–1993* (University of Michigan Press). Kubik, Ekiert i Michał Wenzel z SWPS kontynuują ten projekt i przygotowują kolejne publikacje.

W latach 2018–2023 Kubik koordynuje, wspólnie z Prof. Richardem Mole'em z UCL FATIGUE („Delayed Transformational Fatigue") i POPREBEL („Populist Rebellion Against Modernity"), dwa duże projekty europejskie (Horizon 2020) poświęcone populizmowi w Europie Wschodniej i Środkowej, realizowane przez konsorcjum pięciu czołowych uniwersytetów w regionie.

[...] chociaż ustroje polityczne można obalić,
a ideologie można krytykować i odrzucać, za ustrojem
i jego ideologią zawsze kryje się **sposób myślenia**
i odczuwania, grupa nawyków kulturowych,
niejasnych instynktów i niezgłębionych popędów
Umberto Eco, *Ur-faszyzm*, 22 czerwca 1995.

Niniejszy tekst jest przejrzanym przez autora tłumaczeniem „Illiberalism as a culture" przygotowanym dla *The Oxford Handbook of Illiberalism*, redagowanym przez Marlene Laruelle.

Kultura i kultura polityczna

Nieliberalizm (illiberalism), a więc i liberalizm, można potraktować jako **kultury**, a nie tylko jako ideologie, filozofie czy cechy systemów politycznych. Jak zauważa Holmes, „antyliberalizm jest bardziej nastawieniem, niż teorią. Jest to bardziej «kultura» lub wiązka wspólnych uprzedzeń, niż system myślenia w ścisłym sensie" (1989: 228)[1]. Proponuję uściślić nieco jego myśl i zarezerwować termin „antyliberalizm" dla „systemu myślenia w ścisłym sensie", choćby był słabo rozwinięty, i traktuję nieliberalizm jako „wiązkę wspólnych uprzedzeń". Jest mi też bliska myśl, że liberalizm „często przejawia się bardziej we wrażliwości i predyspozycjach niż w doktrynach" (Krygier 2022: 533).

Przedstawię kilka spostrzeżeń na temat tego, jak idee antyliberalne i liberalne zderzają się na poziomie ideologii, ale przyjrzę się także kolizji nieliberalnej i liberalnej wrażliwości w bardziej codziennych sferach kultury, często określanych mianem myślenia potocznego (*common sense*). Dodatkowym impulsem dla tego badania jest spostrzeżenie, że wiele osób widzi rosnące napięcia w dzisiejszym świecie jako **wojnę kulturową**, a nie tylko konflikt ideologiczny. Jest to zgodne z intuicją, że waśń, którą obserwujemy, dotyka „głębszych" warstw tożsamości ludzi i angażuje ich w sposób

1 W podobnym duchu Oklopcic postrzega antyliberalizm jako „zbiór percepcji, skłonności i dyspozycji" (2022: 218).

bardziej intensywny, niż ma to miejsce w przypadku ideologicznej konfrontacji różnych programów politycznych.

Dwa podejścia do kultury. Kultura jako komunikacja

Pojęcie kultury odnosi się do wielopłaszczyznowego i złożonego wymiaru rzeczywistości społecznej, który jest trudny do zdefiniowania, ale ma wyraźnie związek z trzema typami zjawisk: znaczeniami, wartościami i normami (skryptami działania). We współczesnych naukach społecznych wyłoniły się dwie główne strategie badania tych zjawisk: **socjopsychologiczna** i **semiotyczna**. Według pierwszej z nich, dominującej w politologii, kultura „składa się z postaw, przekonań, wartości i umiejętności, które są obecne w całej populacji, a także z tych szczególnych skłonności i wzorców, które można znaleźć w poszczególnych częściach tej populacji" (Almond i Powell 1966: 23). Pojęcie **etosu** ma znaczenie bardzo zbliżone do tak rozumianego pojęcia kultury politycznej. Jak pisze Cherniss (2021: 33), etos „łączy elementy poznawcze i nawykowe, intelektualne i afektywne, doktrynalne i dyspozycyjne". Postawy związane z polityką lub „subiektywne orientacje polityczne" są atrybutami indywidualnych umysłów i składają się z elementów poznawczych, oceniających i emocjonalnych. Zwykle bada się je za pomocą ankiet, wywiadów lub etnograficznej obserwacji uczestniczącej.

Zwolennicy drugiej strategii, semiotycznej, pojmują kulturę jako **sieć znaczeń**, „[...] historycznie przekazywany wzorzec znaczeń ucieleśniony w symbolach, system odziedziczonych koncepcji wyrażonych w formach symbolicznych, za pomocą których ludzie komunikują się, utrwalają i rozwijają swoją wiedzę o życiu i postawy wobec niego" (Geertz 1973: 89). Badanie relacji między kulturą a polityką w tym ujęciu polega przede wszystkim na systematycznej interpretacji **politycznie relewantnych tekstów, obrazów i wytworów** powstających w danym społeczeństwie i dostępnych w przestrzeni publicznej. Szczególnie interesujące są **znaczenia** związane z **ocenami** świata (wartościami), które uzasadniają **skrypty** (scenariusze, normy) działania. W tradycji semiotycznej „podstawowa koncepcja kultury politycznej odnosi się do kulturowo dostępnych systemów znaczeń, dotyczących mówienia, pisania i myślenia o obiektach politycznych:

mitów i metafor, elementów języka i idei, ram, ideologii, wartości i wspólnych symboli" (Gamson 1988: 220). Do badania tego wymiaru kultury (politycznej) wykorzystywane są różne techniki interpretacyjne i metody analizy treści.

Tym, co łączy oba podejścia, jest założenie, że kultura kształtuje indywidualne umysły (postawy) poprzez **komunikację**. W podstawowym modelu akt komunikacji składa się z trzech elementów: nadawcy, przekazu i odbiorcy. Ponieważ podejścia semiotyczne zajmują się znaczeniem i jego tworzeniem, koncentrują się na dwóch początkowych elementach: nadawcy i przekazie. Trzeci element triady komunikacyjnej, odbiorcę (odbiorców) – a dokładniej „treść" jego umysłu – można badać na wiele sposobów, ale najbardziej popularne i najważniejsze są badania postaw (poglądów, opinii itp.) czy badania etnograficzne, często koncentrujące się na **myśleniu potocznym (*common sense*)** ludzi (Geertz 1983: 73–93). Jeśli chcemy zrozumieć, jak funkcjonuje kultura, musimy skupić się na wszystkich trzech elementach, aby opisać i wyjaśnić, w jaki sposób znaczenia są generowane, przekazywane i internalizowane, aby stać się motywatorami działań (politycznych). Studia nad kulturą polityczną, które skupiają się wyłącznie na myśleniu potocznym lub etosie, są niepełne; nie dostarczają informacji o **wytwórcach** przekazów kulturowych i o **znaczeniu samych przekazów**. Nie pokazują, jak „działa" kultura; ujawniają jedynie skutki produkcji kulturowej, której mechanizmy pozostają niezbadane.

Komunikacja między budowniczymi kultury (jej dostawcami) a ludźmi zamieszkującymi wytworzone światy kulturowe, niekoniecznie uczestniczącymi w ich tworzeniu (konsumentami), zachodzi na wielu poziomach i w wielu instytucjach, ale w najprostszym ujęciu można ją przedstawić jako powtarzające się interakcje między **ideologią** a **myśleniem potocznym**. Pierwsze pojęcie odnosi się do świadomego nadawania znaczenia światu – czyli **konstruowania sensownego świata**; drugie do **sposobu istnienia w świecie**, do nawykowego i w dużej mierze bezrefleksyjnego zamieszkiwania w jednym lub kilku „skonstruowanych światach", które ludzie odtwarzają – zwykle bezrefleksyjnie – w swoim codziennym życiu. To właśnie w tym obszarze badacze zwykle szukają długotrwałych wzorców, wychodząc z założenia, kluczowego dla socjologicznego instytucjonalizmu, że nawyki

mają tendencję do „przyklejania się", a ich zmiana wymaga pewnego wysiłku. Ankiety są najprostszym narzędziem badania myślenia potocznego, podczas gdy etnograficzna obserwacja uczestnicząca jest metodą bardziej wyrafinowaną, która drastycznie zmniejsza liczbę zaobserwowanych przypadków, ale pozwala badać takie zjawiska, jak np. faszyzm, „przejawiające się w życiu codziennym, w powiązaniach i antagonizmach relacji międzyludzkich, w krzyżowaniu się społeczności i w źródłach utrzymania" (Holmes 2019: 63).

Ideologia, najbardziej upolityczniona dziedzina semiotycznego wymiaru kultury, zawiera celowy układ znaczeń, wartości i norm, który ma wpływać na ludzkie umysły i działania. Definiuję ją jako system idei lub konfigurację pojęć politycznych, czasem tworzących opowieść, której celem jest:

1) opracowanie jasnego, rozbudowanego, całościowego i spójnego obrazu świata,
2) uzasadnienie lub zakwestionowanie określonej konfiguracji władzy oraz
3) dostarczenie schematów (skryptów, norm) dla utrzymania lub zmiany systemu politycznego i/lub zmiany świata.

Istnieją co najmniej cztery główne ideologie, które **selektywnie** organizują i wyrażają nieliberalne nastroje: konserwatyzm, faszyzm, komunizm i populizm. Jednak, jak zauważają Stephen Holmes ze współpracownikami, „religijny fundamentalizm, radykalny nacjonalizm i komunitaryzm są również często uczęszczanymi ścieżkami" wyrażania nieliberalizmu (Holmes i in., 2022: xxii).

Skoro antyliberalizm/nieliberalizm jest kulturą, należy go badać na różnych poziomach artykulacji i prześledzić w różnych praktykach semiotycznych, zarówno politycznych, jak i nie. W tym tekście poszukuję kulturowych przejawów liberalizmu oraz antyliberalizmu czy nieliberalizmu w dwóch kontekstach, rzadko badanych przez standardowe podejścia politologiczne. Po pierwsze, zajmuję się semiotycznym wymiarem kultury, badam wytwarzanie znaczeń przez dwie niepolityczne instytucje, wiodące galerie sztuki. Jest to studium antyliberalnej ideologii i jej twórców, ale w obszarze, który można nazwać **podażą niepolityczną**, zbyt rzadko badaną, chociaż intuicja podpowiada, że

wiele treści o znaczeniu politycznym powstaje w instytucjach religijnych lub artystycznych. Po drugie, badam psychospołeczny poziom kultury (**strona popytowa procesu**), który konceptualizuję jako myślenie potoczne (*common sense*) i studiuję materiały zebrane w ramach etnograficznych badań terenowych prowadzonych zarówno przeze mnie, jak i przez innych etnografów czy socjologów. Robiąc to, postępuję zgodnie z instrukcją Alexandra i Smitha, według których „szczegółowy, obszerny opis jest w kulturoznawstwie najbardziej przekonujący; trzeba walczyć z tendencją (kuszącą w pracach porównawczych) do interpretowania za pomocą szerokich pociągnięć pędzla przedstawiających ogólne tematy" (1993: 161).

Liberalizm i nieliberalizm w sztuce (i polityce): dwie polskie wystawy

Relacje między sztuką a polityką były ostatnio tematem co najmniej trzech dużych wystaw w Polsce, wywołując gorące debaty publiczne[2]. Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie (MOCAK) przygotowało „Politykę w sztuce" (28 kwietnia 2022 – 26 lutego 2023), a Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski (CSWZU) w Warszawie wystawę „Sztuka polityczna" (27 sierpnia 2021 – 16 stycznia 2022) oraz „Maszyna wpływu" (24 czerwca – 6 listopada 2022).

2 Podsumowanie niektórych omawianych zagadnień w języku angielskim zob. w: Szymański 2022.

W 2018 roku Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski stało się przedmiotem publicznych kontrowersji, kiedy prawicowy rząd powołał dyrektora powszechnie postrzeganego w kręgach artystycznych jako ideowego sojusznika rządu i osobę za bardzo upolitycznioną na pełnienie tej roli. Z kolei MOCAK od swojego powstania w latach 2010–2011 w dużej mierze unikał etykiet politycznych, choć większość obserwatorów zgodziłaby się, że jest to instytucja liberalna w najszerszym tego słowa znaczeniu, a więc z grubsza zgodna z dominującą w Polsce do 2015 roku[3] „oficjalną" kulturą. Można więc potraktować te dwie instytucje jako wojowników, a ich wystawy jako broń w kulturowej wojnie między liberalnymi i anty-/nieliberalnymi tendencjami w polskiej kulturze publicznej.

3 Emocjonalna intensywność polskich debat, które starałem się śledzić, i moje własne liberalne nastawienie utrudniają podejście do tych wystaw w sposób „obiektywny", zdystansowany. Mimo wszystko próbuję.

Wystawa MOCAK-u składała się z sześciu sekcji: „Opór i protest", „Podważanie systemów i granic", „Demokracja i jej deprawacja", „Nacjonalizm", „Unia Europejska", i „Medialność polityki". Pierwsza część jest kroniką – przedstawioną za pomocą wielu porywających fotografii – najważniejszych antyrządowych protestów, które miały miejsce w Polsce w 2021 roku. Wśród nich były akcje protestacyjne przeciwko wprowadzeniu wysoce restrykcyjnego prawa antyaborcyjnego, naruszaniu praworządności i wolności mediów, faszyzmowi i polityce anty-LGBT+ oraz niepoświęcaniu dostatecznej uwagi zmianom klimatycznym i kwestiom środowiskowym. Sekcja „Podważanie systemów i granic" wyraża protest przeciwko wszelkim formom dzielenia ludzi przez granice i bariery, od muru berlińskiego po mur oddzielający terytorium Palestyny od Izraela. „Demokracja i jej deprawacja" krytykuje bierność polityczną, manipulacje rządowe i arogancję władzy. Ale wśród prac tej sekcji, które robią największe wrażenie są te, które protestują przeciwko brutalności i łamaniu praw człowieka w reżimach niedemokratycznych. Chyba najbardziej poruszającą pracą jest fotografia Piotra Pawleńskiego, która pojawia się również na oficjalnym plakacie wystawy, „Szew". Widnieje na niej twarz artysty z ustami zaszytymi w geście protestu przeciwko autorytaryzmowi Putina w Rosji. Dział „Nacjonalizm" stanowi – jak mówi katalog – „przestrogę przed nagannym przekonaniem, że zakładana wyższość własnego narodu usprawiedliwia pogardę i agresję wobec innych" (Potocka 2022: 210). Za pośrednictwem różnych mediów, w tym kilku sugestywnych filmów, ta część ilustruje różne formy skrajnie prawicowej polityki, w szczególności ekstremalny nacjonalizm i jego pokrewieństwa z faszyzmem.

„Unia Europejska" jest przedstawiana na dwa sposoby. Kolekcja przedmiotów codziennego użytku pomalowanych na niebiesko i ozdobionych unijnymi gwiazdkami sugeruje, że wszechobecna europeizacja może być niebezpieczna, generując nadmierną jednolitość, ale jest też korzystna, tworząc łatwo dostępną wspólną przestrzeń dla wszystkich ludzi mieszkających w granicach Schengen. Wystawa zwracała również uwagę na wykluczające skutki unijnej polityki granicznej. Zwiedzający mógł wejść do kontenera pełnego manekinów i „zaznać nieludzkich warunków – hałasu, ciemności i klaustrofobicznej ciasnoty" (Potocka 2022: 250), w których wielu ludzi desperacko próbujących

uciec do Europy podróżuje lub raczej jest transportowanych. Znak „Tylko dla Europy" sfotografowany w Pretorii w RPA był kolejnym sugestywnym przypomnieniem, jak inni mogą postrzegać UE. Seria mocnych zdjęć, na których ludzie obejmują niewyraźne cienie swoich bliskich, miała na celu potępienie rzadko branego pod uwagę efektu brexitu: separacji dwunarodowych par.

„Sztuka polityczna" w Zamku Ujazdowskim nie została podzielona na działy, ale z katalogowych opisów prezentowanych prac można łatwo wydobyć kilka dominujących grup tematycznych. Istnieje kilka tematów, które na obu wystawach potraktowano w mniej więcej ten sam sposób. Krytyka niedemokratycznych i opresyjnych reżimów była bardzo zbliżona, gdyż na obu wystawach pokazano prace wyrażające potępienie Rosji Putina i Białorusi Łukaszenki. Wystawa CSWZU obejmowała ponadto prace krytykujące opresyjny charakter obecnej irańskiej teokracji, w szczególności traktowanie przez nią kobiet, dyktaturę Korei Północnej i stopniowe niszczenie demokracji Hongkongu przez komunistyczne Chiny. Kilka prac przedstawiało przemoc wobec kobiet i molestowanie dzieci przez księży katolickich.

Istniały jednak znaczące różnice, a ich analiza pomaga nie tylko uchwycić filozoficzny rozziew, który dzieli obie wystawy i instytucje je organizujące, ale także zbadać, w jaki sposób kuratorzy i artyści reprezentują liberalne lub antyliberalne tematy. Różnice między wystawami są szczególnie widoczne w trzech obszarach: praw kobiet, imigracji i wizerunku Unii Europejskiej związanego z prezentacją idei wolności.

Przemoc wobec kobiet

Obie wystawy zawierają prace potępiające przemoc wobec kobiet, ale robią to w bardzo odmienny sposób. Podczas gdy artyści MOCAK-u zajmują się ujawnieniem ograniczania praw reprodukcyjnych kobiet przez prawicowy rząd w państwie członkowskim UE rządzonym przez prawicową partię populistyczną, wystawa w CSWZU przedstawia horror kobiet atakowanych przez tłum imigrantów, na przykład podczas niesławnych imprez noworocznych 2015 roku w Kolonii i innych niemieckich miastach[4] oraz brutalnego traktowania kobiet w pozaeuro-

4 https://tinyurl.com/yc4vpm8b

pejskich autokracjach, takich jak Iran czy Jemen. Troska o dobro kobiet jest podobna, ale podczas gdy MOCAK kładzie **nacisk na ograniczanie praw** kobiet w europejskich demokracjach, CSWZU zaprosiło artystów, którzy podkreślają brak **bezpieczeństwa** kobiet zarówno w bliskowschodnich autokracjach, jak i w UE. W tym drugim przypadku brak tego bezpieczeństwa przypisywany jest obecności agresywnych imigrantów i uchodźców, głównie muzułmanów, ale także niechęci liberalnego państwa do ich ścigania. W tej narracji winowajcami są „niepożądani" ludzie spoza Europy, podczas gdy w wymierzaniu sprawiedliwości państwa UE są ubezwłasnowolnione przez swoją liberalną ideologię.

Imigracja

Prezentowane w obu instytucjach prace dotyczące imigracji i traktowania uchodźców w UE odzwierciedlają dwa różne rozumienia problemu i odmienne wrażliwości. Najbardziej rzucającą się w oczy cechą części poświęconej Unii Europejskiej na wystawie MOCAK-u jest skupienie uwagi na traktowaniu imigrantów i uchodźców. W kilku pracach, od fotografii po instalacje, krytykuje się UE za nieludzkie traktowanie uchodźców, nieumiejętność stworzenia humanitarnych warunków w obozach dla nich oraz kategoryzowanie ludzi na tych, którzy należą i tych, którzy nie należą do kategorii uprzywilejowanej „Obywatele UE". Ogólnie podejście MOCAK-u do tych dwóch tematów przeniknięte jest duchem liberalnej, uniwersalistycznej tolerancji i otwartości – dwóch wartości leżących u podstaw ostrej krytyki oficjalnej polityki UE.

Ton wystawy CSWZU jest radykalnie inny. Prace podejmujące temat imigracji i napływu uchodźców skupiają się na przemocy i przestępstwach popełnianych przez niektórych z nich. Wielu przybyszów jest definiowanych przez ich religię, islam, i przedstawianych jako zagrożenie dla Europy. Na przykład w komentarzu do swojej pracy Mimsy mówi o nowej wojnie ideologicznej, „wojnie, w której nasza policja i establishment podejmują rodzaj tchórzliwej próby zatuszowania zagrożenia, jakie fundamentalizm islamski stanowi dla naszej demokracji" (Sztuka 2021: 58). Zimova, której prace przypominają o wydarzeniach w Kolonii z 2015 roku, odwołuje się do tropu fałszywych

imigrantów, których prawdziwym celem jest zniszczenie Europy. Jeden z jej obrazów nosi tytuł „Wilki w owczej skórze: przygotowania konia trojańskiego". Kolejną artystką, której prace prezentowane są na wystawie CSWZU, jest Agnieszka Kolek, kuratorka i współorganizatorka festiwalu „Passion for Freedom" dla artystów, którym grozi cenzura na całym świecie (Farrington bd). Kolek jest zdeklarowaną krytyczką unijnej polityki imigracyjnej, którą uważa za zbyt liberalną.

UE i wolność

Analiza pojęcia wolności – oczywiście dokonana za pomocą środków artystycznych – znajduje się w centrum obu wystaw. To nieodzowne w liberalizmie pojęcie, zajmuje centralne miejsce również w myśli antyliberalnej. Różnice między nimi mogą czasami być trudne do zauważenia, ale dokładna analiza ujawnia bardzo różne wrażliwości i hierarchie zainteresowań. Analizowane przeze mnie dwie polskie wystawy dobrze ilustrują dwa, całkiem odmienne w moim mniemaniu, rozumienia wolności. Pomijam długą i złożoną debatę na temat różnych koncepcji wolności i roli, jaką odgrywają one w liberalnych i antyliberalnych dyskursach. Staram się uważnie odczytywać wystawy, powiązane z nimi materiały i wynikające z nich debaty, aby zrozumieć, w jaki sposób te różne dyskursy podchodzą do drażliwej kwestii potencjalnych **ograniczeń, jakie społeczeństwo może chcieć nałożyć na realizację wolności**, w tym na kwestię zasługiwania na nią.

Jak pokazują obie wystawy, zarówno liberałowie, jak i ich adwersarze rozmyślają o ograniczeniach wolności, ale inaczej je interpretują. Liberałowie stworzyli bogaty dyskurs na temat **aksjologicznych ograniczeń** wolności, dowodząc, że nie może być ona absolutna, ponieważ ludzie chcący z niej korzystać powinni liczyć się z istnieniem przestrzeni moralnej, która obejmuje także inne wartości, na przykład godność drugiego człowieka czy prowadzenie publicznego dyskursu z uszanowaniem adwersarzy. Jak to zwięźle ujął Boykin w swojej recenzji książki Holmesa, liberalizm „to zarówno filozofia ograniczeń, jak i filozofia wolności" (1994: 162).

Zwolennicy antyliberalizmu mają tendencję do absolutyzowania wolności i odrzucania jej ograniczeń aksjologicznych – przynajmniej

retorycznie – ale często promują **ograniczenia socjologiczne**, choć rzadko wyraźnie wyartykułowane. Ich stanowisko oparte jest na założeniu, rzadkim lub nieobecnym we współczesnej myśli liberalnej, że niektóre kategorie ludzi nie **zasługują** na taką samą miarę wolności, jak inne. Argumenty antyliberalne często odwołują się do narzędzi socjologicznego sortowania (religia, rasa, płeć, orientacja seksualna itp.), które są wykorzystywane do określania „czystości", a tym samym zasługiwania różnych kategorii ludzi na włączenie do państwa, którego członkowie mają „naturalny" dostęp do jakiejś cennej wartości, na przykład wolności. Takie narzędzia sortujące to zazwyczaj zbiorowe stereotypy. Na przykład, po zaobserwowaniu napaści na kobiety dokonanej przez grupę młodych muzułmańskich mężczyzn, zwolennicy nieliberalizmu argumentowali, że **wszyscy** muzułmanie nie zasługują na to, by być członkami „zachodniego" systemu politycznego z jego znaczną wolnością, a jeśli są postrzegani jako zasługujący na to, to tylko dlatego, że Unia Europejska jest dramatycznie naiwna i krótkowzroczna. Deklarowana „czystość", powiedzmy, określonej rasy/etniczności lub wyznania, stanowi kryterium pozwalające na **wyłączanie** osób, które są przypisane do „nieczystych", a więc „niezasługujących" kategorii.

Rozważania nad kryteriami wykluczenia to nic innego jak namysł nad granicami **uprawnienia do wolności**. Czyja wolność? – brzmi pytanie. O ile krakowska wystawa unaocznia zainteresowanie liberałów stanem wolności w ogóle, uniwersalistyczną troskę o wolność dla wszystkich, także „innych", o tyle dyskurs, jaki wokół warszawskiej wystawy stworzyli jej prawicowi zwolennicy, koncentrował się w znacznym stopniu na wolności samych organizatorów, zaproszonych przez nich artystów i ich sympatyków. W skrócie, o ile w pierwszym przypadku wolność rozważano z perspektywy **uniwersalnej**, o tyle w drugim **nacisk położono na wolność partykularną**[5]. Troszczono się być może o ogólny stan wolności, ale przypadki wybrane do pokazania i przedyskutowania dotyczyły głównie „naszej wolności".

5 Aby zapoznać się z rozróżnieniem między uniwersalizmem a partykularyzmem w socjologii, zob. Parsons i Shils 1951.

Było to szczególnie widoczne w dyskusji, która towarzyszyła wystawie „Maszyna wpływu". Uczestnicy ustawili się w roli ofiar zmuszonych do walki o **wolność** w przestrzeni publicznej, z której – ich zdaniem –

zostali wykluczeni przez dominujących liberałów. Wyrazili szczególne zaniepokojenie ograniczeniami narzuconymi na wolność ich wypowiedzi przez obowiązujące normy związane z „wartościami europejskimi" i uosabiane przez takie pojęcia, jak „uważność" czy „poprawność polityczna", które uznali za przesadne, jeśli nie śmieszne[6].

O ile artyści MOCAK-u postrzegali Unię Europejską – często krytycznie – jako złożony i niedoskonały plac budowy, o tyle dla uczestników dyskusji towarzyszącej wystawie „Maszyna wpływu" była ona rozpadającym się, choć coraz bardziej nietolerancyjnym kontrolerem (*Culture in the European Union* 2022). Socjolog Frank Furedi wyraził to tak: „Jest oczywiście różnica między stalinowskim obrazem rzeczywistości a dzisiejszą Unią Europejską, chociaż czasami myślę, że różnica nie jest tak duża, jak się uważa" (*Culture*... 26:05).

Dyskutanci argumentowali, że ich konserwatywne lub prawicowe poglądy były często tłumione i nieobecne w instytucjach establishmentu zdominowanych przez liberalne elity. Aby uzasadnić swoje stanowisko, wskazali to, co uważali za niesprawiedliwe – liberalne ograniczenia wolności prawicowych artystów do pokazywania swoich prac, nawet jeśli zostali oni oskarżeni w swoich krajach o publiczne promowanie ruchów i ideologii neofaszystowskich. Jednym z nich był Dan Park, znany z agresywnej islamofobii i poparcia dla takich skrajnie prawicowych ugrupowań, jak niemiecka Pegida czy węgierski Jobbik, autor plakatu „Uwolnić Brevika" (Brevik jest wielokrotnym mordercą) oraz wizerunku, na którym Hitler nosi koronę cierniową z napisem „Umarł też za nasze grzechy". Park został w Szwecji dwukrotnie uznany za winnego nienawiści i odbył karę więzienia. Drugim był Uwe Max Jensen, członek duńskiej skrajnie prawicowej partii Stram Kurs, autor karykatur Mahometa i obrazu „Gra w piłkę Koranem".

Kontrast między filozofiami wystawienniczymi obu instytucji jest uderzający. MOCAK wystawia prace, które albo ostrzegają przed rosnącym

6 Furedi opisał ulotki, które po raz pierwszy zobaczył na Węgrzech. Według niego głosiły, że „my na Węgrzech i w Unii Europejskiej wierzymy w ważne europejskie wartości [...] numer jeden to różnorodność, czyli wielość. Numer dwa – inkluzywność [...], numer trzy to środowisko, kto nie wierzy w środowisko [...], a numer cztery dotyczył wolności gejów i LGBTQ [...]" Furedi kontynuował: „Znam Węgrów i wiem, że większość Węgrów, wiesz, większość zwykłych, normalnych Węgrów nie popierałoby tych «europejskich»" wartości. Następnie relacjonował, że widział te same ulotki w Katalonii i we Francji i podsumował: „To trochę tak, jak kiedy Związek Sowiecki dominował w Europie Wschodniej [...]" (ta wypowiedź zaczyna się w minucie 23:08 *Culture in the European Union*).

niebezpieczeństwem skrajnej prawicowej radykalizacji, albo pokazują ludzi, którzy wyrzekli się (neo)faszystowskich sympatii (dobrym przykładem jest seria fotografii dokumentujących proces usuwania tatuaży ze skrajnie prawicowymi symbolami). Natomiast jedna z wystaw CSWZU obejmowała prace dwóch faszystowskich sympatyków, które nie były opatrzone krytycznym komentarzem, a to sygnalizuje chyba poparcie dla nieograniczonego rozumienia wolności, swobody pokazywania treści, które są równoznaczne z ukierunkowaną przemocą symboliczną, czasami określaną jako „mowa agresywna" (*assaultive speech*) (Matsuda i in. 1993: 7; Krook 2021). Osoby o liberalnej wrażliwości cenzurują takie dzieła, albo pokazują je z krytycznym komentarzem. Jak zauważa Holmes, liberałowie nie uważają takich ograniczeń za niesprawiedliwe, ponieważ dla nich:

> tożsamość grupowa jest moralnie pożądana, gdy wspiera uniwersalistyczne przyznanie praw jednostki wszystkim jednostkom bez względu na miejsce urodzenia, rasę, grupę etniczną, religię, płeć i tak dalej. Jest ona niepożądana, gdy hamuje takie liberalne przyznanie praw (1993:297).

Po przeanalizowaniu konfliktu między liberalizmem a antyliberalizmem na polu artystycznym, przejdę teraz do przyjrzenia się zderzeniu między liberalizmem a nieliberalizmem na poziomie myślenia potocznego lub etosu.

Nieliberalne myślenie potoczne (etos)

Istnieją spory co do tego, które idee należą do kanonów myśli liberalnej, a które do antyliberalnej, ale oba systemy idei są stosunkowo jasno wyartykułowane i dość spójne, jak to bywa z ideologiami. Śledzenie ideologicznych wpływów liberalizmu i antyliberalizmu w sztukach wizualnych jest bardziej wymagające i każda rekonstrukcja takich wpływów jest oczywiście obiektem krytyki, jak każda praca interpretacyjna. Wykrycie liberalnych i nieliberalnych tonów i skłonności na poziomie myślenia potocznego lub etosu grupy ludzi jest jeszcze większym wyzwaniem, ponieważ ten system kulturowy jest notorycznie

słabo wyartykułowany i amorficzny (Geertz 1973). Oczekuje się, że granice oddzielające liberalne i nieliberalne znaczenia, wartości i skrypty będą często zatarte. Niemniej jednak jasne jest również, że niektóre społeczności i pewne kategorie społeczno-ekonomiczne są bardziej liberalne niż inne, a w niektórych przypadkach nieliberalny charakter lokalnych kultur jest silnie wyartykułowany. Wystarczy pomyśleć o czerwonych i niebieskich, a nie fioletowych, okręgach wyborczych w Stanach Zjednoczonych (zob. np. Kalmoe i Mason 2022 czy Darmofal i Strickler 2019).

Formacja kulturowa ma wiele warstw, od mniej lub bardziej systematycznie skomponowanych traktatów ideologicznych i egzegez filozoficznych po mniej wyraźnie zarysowane obszary kultury, do których odnoszą się takie pojęcia, jak myślenie potoczne czy etos. Studium Matthew Continettiego na temat amerykańskiego konserwatyzmu jest zorganizowane wokół tej opozycji. Jak pisze:

> Mój układ odniesienia to niekończąca się rywalizacja i okazjonalna współpraca między populizmem a elitaryzmem. [...]. W swoim dążeniu do zmiany Ameryki prawica stosowała wymiennie strategie elitarną, zarówno w zakresie treści, jak i reprezentowanych grup, i populistyczną, która wychodzi naprzeciw zwykłym ludziom tam, gdzie się znajdują, i jest napędzana ich ambicjami, lękami i animozjami. Ruch społeczny chcący osiągnąć sukces musi wciągnąć zarówno elity, jak i zwykłych ludzi (2022: 15).

Wiele napisano o wzroście poparcia dla prawicowego populizmu jako reakcji na różne bolączki, które ludzie kojarzą z nadmiernymi ich zdaniem wpływami liberalnych i kosmopolitycznych elit (Hochschild 2016). Zadanie, które sobie postawiłem, polega na wyodrębnieniu przynajmniej niektórych cech socjologicznych i kulturowych, sprawiających, że pewne społeczności są bardziej skłonne do postrzegania swojej trudnej sytuacji w taki sposób. Jednym słowem, chcę zidentyfikować szersze społeczno-kulturowe korelaty nieliberalizmu. Ambicje, lęki i animozje, o których pisze Continetti, nie wszędzie są takie same; są kształtowane i przekazywane przez kulturowe

znaczenia, wartości i skrypty, które dostarczają ludziom wskazówek dotyczących ambicji, jakie powinni mieć, niepokojów, które powinni odczuwać, i przedmiotów, których powinni nienawidzić. Większość badań tych zjawisk ma charakter socjologiczny i daje nam panoramę istotnych czynników. Chcąc zbadać kontrast między cechami potocznego myślenia w miejscach, które „głosują liberalnie", a cechami występującymi wśród „głosujących nieliberalnie", zdecydowałem się jednak oprzeć na wynikach „głębszych" badań etnograficznych. Ograniczony objętością tego rozdziału, skupię się na jednym kraju, Polsce, która nie tylko stanowi w tej chwili doskonałe laboratorium do badania kultur liberalnych i nieliberalnych, ale jest też miejscem, które znam najlepiej.

Poszukiwania kultur liberalnych i nieliberalnych na poziomie myślenia potocznego, zaprowadziły mnie do geografii politycznej, do map ilustrujących rozkład preferencji wyborczych w Polsce po 1989 roku. Cieszące się wielkim powodzeniem nie tylko wśród geografów politycznych, mapy te ukazują zdumiewające różnice w przestrzennym rozmieszczeniu przynależności politycznych, rozwoju gospodarczego i orientacji kulturowych (Grabowski 2023). Szczególnie uderzająca jest niemal idealna zgodność granic między różnymi typami okręgów wyborczych a mapami rozbiorów Polski (1795–1918), dokonanych w trzech falach przez sąsiednie mocarstwa: Rosję, Prusy i Cesarstwo Habsburgów. Od upadku państwowego socjalizmu w 1989 roku większość okręgów wyborczych w północno-zachodniej części kraju (były zabór niemiecki i tereny odebrane od Niemiec po II wojnie światowej) głosowała na różne partie liberalne lub centrowe w większym stopniu, niż okręgi na południowym wschodzie (były zabór rosyjski i austriacki).

Kierując się założeniem, że badanie kulturowych kontekstów polityki najlepiej prowadzi się wśród względnie spójnych społeczności lokalnych, których kultury można określić jako wernakularne, zdecydowałem się na porównywanie par różnych regionów Polski, które mają bardzo wyraźne regionalne tożsamości i bardzo różne sympatie polityczne. Wszystkie one zostały gruntownie zbadane w ramach długoterminowych projektów socjologicznych i etnograficznych.

Kapitał społeczny i zaufanie w kulturach liberalnych i nieliberalnych

Jak ujął to Mill w swojej często cytowanej definicji: „Jedyną swobodą zasługującą na to miano jest swoboda dążenia do własnego dobra na swój własny sposób, o ile nie usiłujemy pozbawić innych ich dobra lub przeszkodzić im w jego osiągnięciu" (tłum. A. Kurlandzka, 1959: 133–134). Kim są „inni" w tej definicji? Czy są to ludzie wokół mnie, w mojej społeczności, tu i teraz, czy wszyscy ludzie wszędzie i zawsze? To jest kwestia kontrastu pomiędzy uniwersalizmem i partykularyzmem. Treść *O wolności* nie pozostawia wątpliwości, że Mill był uniwersalistą, ale spróbujmy sobie wyobrazić, jak ta koncepcja wolności może praktycznie funkcjonować w społeczeństwach złożonych z różnych grup, podzielonych społeczno-ekonomicznie lub kulturowo. Jak wiadomo z wielu badań, ludzie wykazują silną tendencję do dzielenia się na grupy (Liberman i in. 2017) i rozwijania tożsamości zbiorowych, które utrudniają realizację uniwersalnych zasad. Ale jak zauważają Van Bavel i Packer (2021), należy przyjrzeć się normom panującym w różnych grupach, a nie tylko sile ich tożsamości wewnątrzgrupowej. W zależności od tego, czy takie normy są bardziej liberalne-inkluzywne, czy nieliberalne-wykluczające, zachowania ludzi będą się różnić. Na przykład ludzie, których kultury są w przeważającej mierze nieliberalne i wykluczające, będą bardziej skłonni próbować pozbawiać innych wolności, jeśli ci inni nie są tacy, jak oni sami i nie należą do „właściwej" grupy. Z kolei osoby w grupach, w których przeważają normy liberalno-inkluzywne, będą skłonne ograniczać wolność innych na podstawie kryteriów aksjologicznych, a nie socjologicznych.

Aby zbadać różnicę między tymi dwoma typami kultur, możemy oprzeć się na koncepcjach kapitału społecznego i zaufania. Kapitał społeczny można podzielić na dwa szerokie typy na podstawie jego roli w:

1) definiowaniu i utrzymywaniu grup oraz
2) tworzeniu powiązań między grupami.

Kapitał społeczny oparty na więziach wewnątrzgrupowych, zwłaszcza jeśli są one konstruowane na bazie bezkompromisowego rozróżnienia „przyjaciel–wróg", jest nazywany **społecznym kapitałem wiążącym**.

Kapitał społeczny, który ułatwia relacje kooperacyjne między grupami lub między poszczególnymi członkami różnych grup, nazywany jest **społecznym kapitałem pomostowym**[7].

7 Część tego fragmentu oparta jest na mojej wcześniejszej pracy z Amy Linch (Kubik i Linch 2009).

Putnam określa różnicę między tymi dwoma typami jako rozróżnienie „takie same–inne". Wiążący kapitał społeczny „łączy ludzi, którzy są do siebie podobni pod ważnymi względami (pochodzenie etniczne, wiek, płeć, klasa społeczna itd.), podczas gdy społeczny kapitał pomostowy odnosi się do sieci społecznościowych skupiających ludzi, którzy są do siebie niepodobni" (Putnam i Goss 2002: 11). Woolcock (1998: 172) oraz Woolcock i Narayan (2000) podają bardziej rozbudowane, trzyczęściowe rozróżnienie:

- wiązanie (*bonding*) – łączy jednostki wewnątrz grup, społeczności, sieci,
- pomostowanie (*bridging*) – łączy jednostki i grupy „bocznie" z innymi grupami lub jednostkami należącymi do innych grup,
- łączenie (*linking*) – łączy jednostki wewnątrz grupy z „szerszym otoczeniem instytucjonalnym (instytucje państwowe, gospodarka itp.)" (Bahovec, Potocnik, Zrinscak 2007: 179).

Ponieważ rola państwa lub rządu jako gwaranta rządów prawa jest w liberalnej koncepcji wolności centralna, relacje między grupami społecznymi a państwem mają ogromne znaczenie. Jak są zorganizowane i jak funkcjonują powiązania między „trwałymi sieciami" (w których ulokowany jest wiążący kapitał społeczny) a większymi organizacjami społecznymi, takimi jak państwa (w których osadzona jest większość takich sieci)? To jest problematyka późniejszych prac Charlesa Tilly'ego. Wprowadził on pojęcie **sieci zaufania** (2005, 2007) i przekonywał, że ich integracja z państwem jest krytycznym aspektem demokratyzacji (2007: 80–105) i – co jest szczególnie istotne dla tej analizy – jest kluczowa dla **przestrzegania praworządności** (Tilly 2005, Braithwaite i Levi 2003). Zasadniczą kwestią jest charakter takich sieci zaufania, tego jakie są w nich proporcje między różnymi typami kapitału społecznego: wiążącym, pomostowym i łączącym. Na przykład dominacja społecznego kapitału wiążącego i słabość kapitału łączącego zwykle wskazuje na słabą integrację grupy z państwem i jego systemem praw i regulacji, które w liberalnej demokracji

powinny chronić wolność w sposób zgodny z zasadą przejrzystego uniwersalizmu.

Aby doprecyzować te teoretyczne rozróżnienia, przejdę teraz do badań empirycznych, które pokazują zależne od regionów różnice w typach i intensywności kapitału społecznego. Tomasz Zarycki (2002, 2007) zebrał bogate dane empiryczne na temat kapitału społecznego i kulturowego w dwóch miastach reprezentujących dwa polskie megaregiony: w Iławie[8] (ziemie wschodnie i północne niegdyś należące do Niemiec) oraz w Nowym Targu na Podhalu[9], gdzie poparcie dla polityków antyliberalnych jest szczególnie wysokie. 71% respondentów Zaryckiego z Iławy urodziło się gdzie indziej – co jest charakterystyczne dla płytkiego zakorzenienia się ludności tego regionu. Z kolei 74% mieszkańców Nowego Targu twierdziło, że tam się urodziło. Ta różnica w głębokości zakorzenienia, staje się jeszcze wyraźniejsza, gdy pytamy o dziadków: w Nowym Targu – 53% miało tam urodzonego przynajmniej jednego dziadka; w Iławie było to tylko 11%!

Niezwykle ciekawych informacji dostarczyły odpowiedzi na pytanie: „Czy uważa Pan(i), że mieszkańcy Pana/Pani miasta i regionu różnią się od mieszkańców innych regionów następującymi cechami [tutaj znajdowała się lista cech]?". I tak, o ile tylko 15% mieszkańców Nowego Targu zadeklarowało, że są „Bardziej otwarci na świat i nowości" niż ludzie gdzie indziej, o tyle w Iławie taką opinię o sobie wyraziło 29%. Nowy Targ był też bardziej nacjonalistyczny: 43% ankietowanych uważało, że są bardziej patriotyczni niż pozostali, podczas gdy w Iławie takie przekonanie wyraziło tylko 11% badanych. Odkryto ogromną różnicę w poziomie poszanowania dla tradycji. W Nowym Targu 74% deklarowało większy szacunek dla tradycji niż inni, w Iławie – 21%. Wyniki te są podsumowane w tabeli 1.

8 Iława (niem. Eylau) została założona w 1305 r. jako miasto pruskie. W r. 1701 weszło w skład Królestwa Prus. Po traktacie wersalskim (1919) zdecydowana większość mieszkańców opowiedziała się w plebiscycie za pozostaniem w Niemczech. Po 1945 r. (w wyniku konferencji poczdamskiej) Iława została wcielona do Polski, ludność niemiecka została wypędzona, a miasto zasiedlone przez etnicznych Polaków.

9 Podhale zostało zasiedlone w XIII w. jako ziemia pod panowaniem Korony Polskiej. W 1772 r. (pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów) weszło w skład Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Po I wojnie światowej zostało ponownie włączone do Polski w r. 1918.

Tabela 1 Elementy kapitału kulturowego mieszkańców Nowego Targu i Iławy[10]

	Nowy Targ	Iława
Bardziej patriotyczni, niż ludzie w innych regionach Polski	43%	11%
Bardziej tolerancyjny wobec różnic, niż inni	9%	18%
Bardziej otwarci na świat i nowości	15%	29%
Większym szacunkiem darzący tradycje regionalne	74%	21%

Co więcej, respondenci z Nowego Targu uważali, że ufają sobie nawzajem bardziej, niż ludzie w innych regionach Polski: tak twierdziło 15%, w porównaniu z 7% w Iławie, ale ta różnica, w połączeniu ze znacznie silniejszą tendencją do zamykania się we wnętrzu własnej grupy w rejonie Nowego Targu, wydaje się wskazywać na dominację kapitału wiążącego nad kapitałem pomostowym lub łączącym. Ważne jest też to, że wiążący kapitał społeczny w Nowym Targu jest w znacznej mierze **nieformalny**. Na przykład, gdy zapytano mieszkańców o najbardziej wpływowe osoby, grupy i instytucje w ich miejscowościach, w obu miejscach na czele rankingu znalazły się rady miejskie i burmistrzowie. Na czwartym miejscu znalazły się jednak „rodzinne grupy interesu–lokalne klany" – co wskazuje na wagę nieformalnego kapitału społecznego. Ale bliższe spojrzenie na dane pokazuje bardzo wymowną różnicę między tymi dwoma miastami. W galicyjskim Nowym Targu tylko 8% respondentów stwierdziło, że takie grupy „Nie mają znaczącego wpływu". W Iławie poparcie dla tego stwierdzenia było ponad trzykrotnie wyższe – 27%! Wskazuje to na istotną różnicę w rodzaju wiążącego kapitału społecznego. Jak zauważa Zarycki, znaczenie rodzin i sieci pokrewieństwa („rodzinnych klanów") w Galicji jest znacznie większe, niż w bardziej indywidualistycznym byłym zaborze niemieckim i na Ziemiach Zachodnich (2002: 165).

10 Na podstawie: Zarycki 2002: 93–99.

Reasumując, mieszkańcy Nowego Targu uważają, że są:
1) bardziej patriotyczni,
2) mniej tolerancyjni,
3) mniej otwarci na świat i
4) bardziej szanują regionalne tradycje, niż mieszkańcy Iławy (kwintesencja miasta na poniemieckich Ziemiach Zachodnich).

Są też:
5) mniej ufni,
6) bardziej powiązani przez nieformalne mechanizmy,
7) bardziej przywiązani do swojej miejscowości i
8) bardziej religijni.

Taki zestaw lub syndrom cech społeczno-kulturowych ukazuje stosunkowo „zamkniętą" społeczność, najprawdopodobniej przychylną nieliberalizmowi. Aby przetestować tę hipotezę, spójrzmy na wyniki wyborów w każdym z tych miejsc. Od 1989 roku wszystkie miały podobne wyniki, ale zilustruję je tu jedynie wynikami wyborów prezydenckich z 2020 roku, w których antyliberał Andrzej Duda zmierzył się z typowym liberałem Rafałem Trzaskowskim.

Ponieważ podział miejsko–wiejski funkcjonuje w Polsce tak samo, jak w większości miejsc na świecie, a mieszkańcy miast są bardziej liberalni niż ich wiejscy rodacy (Cramer 2016), porównania parami między odpowiednimi wiejskimi i miejskimi okręgami wyborczymi Iławy i Nowego Targi są szczególnie wymowne. Porównanie miejskich okręgów wyborczych pokazuje dwunastoprocentową przewagę Dudy w nieliberalnym Nowym Targu, podczas gdy różnica między powiatami wiejskimi rośnie do 20%.

Tabela 2 Wyniki polskich wyborów prezydenckich w 2020 r. w Iławie i Nowym Targu (Dane Państwowej Komisji Wyborczej: https://pkw.gov.pl/)

	Antyliberał Andrzej Duda	Liberał Rafał Trzaskowski
Powiat iławski (silny pomostowy kapitał społeczny)	52,5%	47,5%
Miasto Iława	44,3%	55,7%
Powiat nowotarski (dominujący wiążący kapitał społeczny)	72,5%	27,5%
Miasto Nowy Targ	56,6%	43,4%

Jak widać, są to różne społeczności, z odmiennie ukształtowanymi kulturami, odmiennymi dominującymi typami kapitału społecznego i odmiennie skonstruowanymi sieciami zaufania. Iława to miejsce, gdzie stosunkowo silny jest społeczny kapitał pomostowy, ideologia antyliberalna nie cieszy się dużym poparciem, a duża liczba mieszkańców głosuje na liberalne partie i liberalnych polityków. Z kolei Nowy Targ jest obszarem, na którym zdaje się dominować wiążący kapitał społeczny, wysoki poziom akceptacji ideologii antyliberalnej, a wybory krajowe rutynowo wygrywają kandydaci nieliberalni.

Podhalanie często mówią o tym, że są tylko pionkami na planszy kontrolowanymi przez potężniejsze jednostki i siły. „Oni [politycy] się tam zbierajo, codziennie tam no i radzo, ażeby kogoś upieprzyć. No i zawsze tego robotnika, tego rolnika upieprzo! Siebie przecież nie upieprzo!" (Malewska-Szałygin 2008: 102). Ta alienacja jest dyskursywnie wzmacniana przez odwoływanie się do wszechmocnych „Żydów": „Oni trzymali wszystko! Oni do dzisiaj trzymają! Przecież największy kapitał na świecie to Żydy trzymają!" (Malewska-Szałygin 2008: 112). Niektórzy przynajmniej respondenci uważają, że „w rządzie obecnie [2000] są Żydzi! Ludzie nie z naszego kraju! Ludzie, którzy dbają o interes sojej narodowości! To jest taka narodowść pazerna, że oni tym słabszym nie daliby się rozwijać, **gospodarzyć!**"[11] (Malewska-Szałygin 2008: 112). Nieufność wobec świat zewnętrznego, zwłaszcza świata polityki, jest silnie artykułowana, przez co trudny jest rozwój społecznego kapitału łączącego. W rezultacie sieci lokalne, których etos jest na ogół nieliberalny, mają trudności z budowaniem bezkolizyjnych pomostów z administracją państwową, co przyczynia się do osłabienia efektywności państwa, zwłaszcza gdy władza centralna jest w rękach liberałów.

Kultura Śląska Cieszyńskiego, regionu, gdzie prowadziłem swoje badania etnograficzne, stanowi pouczający kontrast[12]. Jedną z jej konstytutywnych cech jest silnie wyartykułowane poczucie kontroli nad swoim otoczeniem, osiągane dzięki

11 Znaczenie i wydźwięk tego czasownika i powiązanego z nim rzeczownika **gospodarz** wyjaśniam dalej.

12 Śląsk Cieszyński to typowe środkowoeuropejskie pogranicze, gdzie zderzenie różnych wpływów społecznych i kulturowych kończyło się na przemian przenikaniem się lub gwałtownymi starciami. Jest to jedyny region Polski, w którym protestanci (luteranie) stanowią znaczną część ludności – w kilku miastach i wsiach przekraczającą 50%. Region ten został politycznie oddzielony od ziem zjednoczonych pod Koroną Polską w 1327 roku. Po I wojnie światowej jego wschodnia część została włączona do odrodzonego państwa polskiego; zachodnia część stała się prowincją nowego państwa, Czechosłowacji.

zdyscyplinowanej, ciężkiej pracy. Świat zewnętrzny nie musi być postrzegany jako obcy lub wrogi, ponieważ protestantyzm uczy, że państwo nie musi być złe. Słychać tu echa Weberowskich analiz protestantyzmu, włącznie z maksymą, że bycie posłusznym obywatelem jest, niezależnie od źródła władzy, obowiązkiem, podobnie jak zaangażowanie w sprawy publiczne. W wypełnianiu tego obowiązku oczekuje się zachowania umiaru i niezaniedbywania podstawowych powinności każdego „poważnego" człowieka: pracowitości, rzetelności i szacunku dla innych. Cnoty te uosabia termin ukuty w lokalnym dialekcie, a później przyjęty przez wpływowego polskiego filozofa Tadeusza Kotarbińskiego, i będący podstawą jego systemu etycznego: **spolegliwość**. Można ją z grubsza oddać jako „niezawodność połączoną z wiarygodnością i wrażliwością na potrzeby innych", a zatem wydaje się zbliżona do intuicji związanych z koncepcją uogólnionego zaufania[13]. Z kolei, jak zauważają Lewenstein i Theiss: „[...] wyższemu poziomowi zaufania społecznego towarzyszy bardziej «zmodernizowany», bo oparty na «zrzeszeniowym» typie więzi społecznych, model społeczności lokalnej i odwrotnie – mniejszemu zaufaniu społecznemu odpowiada model bardziej tradycyjny, w którym podstawowym spoiwem społecznym stają się więzi wspólnotowe" (2008: 313–314). Przyjrzę się teraz skryptom kulturowym używanym do definiowania jednostki i dominujących modeli władzy w „nowoczesnych" i „tradycyjnych" społecznościach.

13 W badaniach ankietowych poziom uogólnionego zaufania mierzony jest za pomocą pytania „Ogólnie rzecz biorąc, czy powiedziałbyś, że większości ludzi można ufać, czy że nigdy dość ostrożności w kontaktach z ludźmi?". Nannestad (2008) przedstawia użyteczny przegląd literatury na temat uogólnionego zaufania.

Sprawczość i koncepcja jednostki

Dyskusja na temat relacji między indywidualizmem a liberalizmem jest złożona, gdyż nie istnieje jedna wersja żadnego z tych zjawisk (Środa 2003). Grabowski (2023) w swoim wyczerpującym i niezwykle oryginalnym studium na temat powstawania demokracji w Polsce po 1989 roku dowodzi, że kluczowym czynnikiem wyjaśniającym dominację głosowania na liberałów na poniemieckich Ziemiach Zachodnich i Północnych oraz sukcesy antyliberałów na wschodzie i południu kraju jest fakt, że kultura indywidualizmu jest znacznie silniejsza na tych pierwszych. Zgromadził przekonujące dowody historyczne i socjologiczne na poparcie swojej tezy i dokładnie przeanalizował

konkurencyjne wyjaśnienia. Na przykład porównuje dwa podregiony należące wcześniej przez długi czas do Niemiec, Ziemie Zachodnie i Środkowy Zachód[14], i konkluduje:

> Ziemie Zachodnie wyprzedzają Środkowy Zachód według kilku miar rozwoju liberalno-demokratycznego i kapitalistycznego, jednak pod wieloma względami te dwa obszary są nie do odróżnienia. Ziemie Zachodnie nie mają przewagi nad Środkowym Zachodem pod względem stopnia modernizacji społeczno-ekonomicznej. Co jeszcze bardziej uderzające, nie mają sprzyjających im tradycji prawno-administracyjnych i politycznych, związanych z wielowiekowym panowaniem niemieckim. Głównym elementem różnicującym oba regiony wydaje się być **większy indywidualizm** [podkr. J. K.] społeczeństwa Ziem Zachodnich. Tak więc indywidualizm i jego główna kulturowa alternatywa, korporacjonizm, nie są ani neutralne, ani nie stanowią epifenomenu (produktu ubocznego czy uzupełnienia) innych, bardziej podstawowych struktur lub procesów, które leżą u podstaw różnych trajektorii polskich regionów po 1989 roku. Wyłaniają się raczej jako kluczowy czynnik sprawczy sam w sobie (2023: 140–141).

Grabowski podąża śladem wielu badaczy, którzy wykazują, iż indywidualizm jest zazwyczaj związany z liberalizmem, podczas gdy anty- i nieliberalizm często wiążą się z kolektywizmem lub korporacjonizmem (Fawcett 2018, Holmes 1993: 258–259). Chcę nieco skomplikować ten obraz, pokazując, że indywidualizm może być też artykułowany i praktykowany w kulturach kolektywistyczno-nieliberalnych, ale wtedy jego forma i, co za tym idzie, sposób jego wyrażania się są inne, niż w kulturach liberalnych.

Autonomiczna jednostka jest kluczowym budulcem liberalnego porządku społecznego opartego na umowie społecznej. Indywidualizm może wszakże współistnieć z nieliberalnymi kulturami, które zazwyczaj bywają kolektywistyczne lub

14 Środkowy Zachód to ziemie kontrolowane przez Niemcy/Prusy w okresie rozbiorów Polski (1795–1914) i zwrócone Polsce po 1918 roku, podczas gdy Ziemie Zachodnie były częścią Niemiec znacznie dłużej i zostały włączone do Polski po 1945 roku.

korporacjonistyczne, ale musi wtedy przybrać odpowiednią formę kulturową. I tak na przykład w kulturach, w których życie społeczne zorganizowane jest głównie na bazie więzi pokrewieństwa, wyartkułowanie pojęcia autonomicznej jednostki jest trudne, a indywidualizm nie jest wspierany przez dominujące wartości i normy grupowe. Na Podhalu jednostki postrzegane są przede wszystkim jako części składowe grup pokrewieństwa i/lub gospodarstw domowych, ponieważ dom jest nieodzownym składnikiem wyobrażeń i praktyk społecznych w regionie (Pine 1996, Buzalka 2022). W takich nieliberalno-kolektywistycznych kulturach ludzie, którzy chcą potwierdzić swoją autonomiczną indywidualność, mogą to zrobić, ale albo **na zewnątrz** swojej grupy, albo na jej marginesie, zgodnie z kulturowo narzuconą formą buntu. Z kolei w kulturach liberalnych autonomiczna jednostka jest uważana za niezbędny budulec grupy, a jej autonomia może być realizowana **wewnątrz** grupy, ale według reguł liberalnego porządku społecznego.

Uogólnienie to potwierdzają inne porównania etnograficzne. Mieszkańcy Podhala (w tym okolic Nowego Targu) postrzegają siebie jako „ludzi ciężko pracujących", którzy „chcą pracować, bo chcą coś osiągnąć" (Malewska-Sałygin 2008:53), ale ich autostereotyp ceni „indywidualistyczne, przedsiębiorcze umiejętności znacznie wyżej niż zwykłą pracę najemną" (Pine 1997: 66). W ich kulturze występuje postać **przedsiębiorczego kombinatora** (*trickster*) (Pine 1999, 1997), osiągającego swoje cele dzięki przebiegłości i działaniom, których legalność jest niejasna lub wręcz nieistniejąca. Z kolei w powszechnej, choć nieco wyidealizowanej, autokonstrukcji regionalnego etosu Śląska Cieszyńskiego, istotę życia widzi się w pracy (robocie), często żmudnej, ale definiującej człowieczeństwo. „Człowiek żył po to, aby pracować, to znaczy wykonywać pracę, którą mu wyznaczono. Praca stanowiła najistotniejszą treść życia" (Szczepański 1984: 32–33). W takiej kulturze ceni się indywidualizm i kreatywność, ale muszą one wyrażać się w harmonii z racjonalnie uporządkowanym i legitymizowanym religijnie rytmem życia społecznego[15]. Duch umiaru i założenie, że

15 Jak pisze Holmes: „Liberalny indywidualizm jest błędnie rozumiany jako celebracja egoizmu, bezdusznego braku świadomości społecznej. Wręcz przeciwnie, istotę liberalnego indywidualizmu najlepiej wyraża podwójny imperatyw wzięcia moralnej odpowiedzialności za siebie i traktowania innych jako jednostek, a nie jako członków grupy" (1995: 269). Religijne (protestanckie) usprawiedliwianie żmudnej, codziennej pracy, ma wyraz w wielu maksymach, które łatwo zasłyszeć na Śląsku Cieszyńskim. Na przykład: „Każda codzienna praca miała w sobie coś z krzyża i cierpień Pana, więc trzeba było iść za przykładem Jezusa" (Szczepański 1984: 108).

swoim środowiskiem można sterować wytrwałym, równomiernym wysiłkiem, przenika kulturę Cieszyna, która ceni także specyficznie artykułowany indywidualizm i samodyscyplinę[16]. Jan Szczepański, wybitny polski socjolog i protestant, urodzony w regionie, pisał w swojej *Społecznej rzeczywistości protestantyzmu*:

> Religie protestanckie kładą nacisk na jeden czynnik twórczy, który może przemienić świat, a mianowicie na indywidualność człowieka. [...]. Tak zdefiniowana indywidualność może promieniować kreatywnością oryginalną, niepowtarzalną, nawet jeśli jest to twórczość na małą skalę w sprawach codziennych, ponieważ nie ma innej osoby, która mogłaby tworzyć pomysły, wynalazki lub dzieła, które zostały już opracowane lub zostaną opracowane w przyszłości (1997: 14).

16 Gorski (1993) podkreśla znaczenie protestantyzmu, a zwłaszcza kalwinizmu, dla rozwoju idei i praktykowania samodyscypliny. Zobacz także: Grabowski 2023: 85–88.

Taki rytm życia społecznego jest raczej zgodny z liberalnym etosem, ponieważ budujący wspólnotę wiążący kapitał społeczny jest wystarczająco równoważony przez kapitał pomostowy i łączący, oparty na solidnym poziomie zaufania i zakotwiczony w silnym, ale zdyscyplinowanym **indywidualizmie**.

Nieliberalny model władzy

Podstawowe zasady liberalizmu są przedmiotem sporu (Bell 2014), ale liberałowie są zgodni co do tego, że państwo powinno być trzymane w ryzach, a jego kompetencje ograniczane, chociaż trwa ciągła debata nad zakresem tych organiczeń, jako że ich nadmiar jest także niepożądany (ze względu na potencjalną rolę aparatu państwowego w redukowaniu nierówności). Dzieje się tak dlatego, że liberalizm opiera się na strachu (Shklar 1984) lub nieufności (Fawcett 2020) wobec władzy, a zatem liberałowie są przekonani, że „władców należy zmuszać do działania zgodnego z nadrzędnym ideałem prawnym, dla którego idealną ramę stanowi państwo prawa" (Krygier 1999: 69, 2022). Ale rządy prawa wymagają władzy ustawodawczej, która tworzy prawa, oraz aparatu administracyjnego, który je egzekwuje; krótko mówiąc, trudno je sobie wyobrazić bez państwa (Holmes 1995: 269–270; Krygier

2022: 68). A to rodzi paradoks: liberałowie zdają sobie sprawę – choć niechętnie – że muszą wspierać instytucję, której z zasady nie ufają. Dla kontrastu, **sprawiedliwe zapewnienie wolności** pod auspicjami wspieranych przez państwo rządów prawa nie jest palącym problemem w światopoglądzie nieliberalnym. Kultury nieliberalne są często przesiąknięte nieufnością wobec państwa, które nie jest postrzegane jako niezbędne narzędzie do budowania legalnych ograniczeń wokół korzystania z wolności, jak to ma miejsce w liberaliźmie. Biorą obronę wolności – tak jak ją rozumieją – w swoje ręce, przynajmniej retorycznie, i uznają, że kluczowym zadaniem państwa jest zapewnienie rusztowania instytucjonalnego dla „społeczności naturalnych", przede wszystkim narodu. Innymi słowy, zwolennicy antyliberalizmu mają tendencję do oceniania użyteczności państwa pod kątem jego zdolności do wzmacniania prężności narodu, a nie jego instytucjonalnego przygotowania do ochrony rządów prawa.

Co więcej, ta intesywna troska o ochronę narodu łączy się ze specyficznym rozumieniem władzy. Nie ma ono wiele wspólnego z aparatem pojęciowym opracowanym przez liberałów, z jego formalnymi definicjami ról i wyraźnie nakreślonymi ograniczeniami władzy osób sprawujących urząd. Jedną z głównych cech nieliberalnej architektury władzy jest wysoki poziom nieufności wobec państwa i jego instytucji, nieufności opartej na przekonaniu, że władza centralna, szczególnie gdy nie jest kontrolowana przez antyliberałów, jest skorumpowana, niezgodna z potrzebami obywateli i nieudolna. Ten wysoki poziom nieufności wobec państwa/rządu zwykle łączy się z akceptacją **organicznego i hierarchicznego modelu** społeczeństwa, w którego centrum jest pokrewieństwo, rodzina lub gospodarstwo domowe, i na którego szczycie stoi przywódca obdarzony tym, co Weber nazwałby tradycyjnym autorytetem.

Dla zilustrowania tych procesów ponownie posłużę się przykładem obszaru wokół Nowego Targu. W centrum „właściwej" struktury władzy w tym regionie, a także na wielu innych obszarach z dominującą kulturą chłopską lub post-chłopską, znajduje się postać „gospodarza" (zob. także Buzalka 2021, 2022). Pełne znaczenie tego terminu w języku angielskim można oddać za pomocą kombinacji kilku terminów, w tym „rolnik", „gospodarz", „właściciel ziemski", „głowa rodziny",

„żywiciel", „zarządca" i „pan" (*farmer*, *homesteader*, *landlord*, *householder*, *host*, *manager*, *master*). Jest to wizerunek mężczyzny, który prowadzi gospodarstwo domowe, a zwłaszcza zajmuje się produkcją rolną. Jest starszy, doświadczony, bystry i posiada zarówno zdolności przywódcze, jak i praktyczną wiedzę ekonomiczną. Dobry gospodarz jest wymagający, rozważny ekonomicznie i opiekuńczy wobec swojego gospodarstwa oraz ludzi, którzy w nim mieszkają i pracują. Rządzi w sposób autorytatywny, a także jest strażnikiem lokalnych, a nawet narodowych tradycji. Kiedy miejscowi twierdzą, że oczekują od swojego polityka, aby był gospodarzem, nie przeszkadza im, że taka pozycja wiąże się z władzą, która może być niedemokratyczna lub nieograniczona liberalnymi zasadami kontrolowania i równoważenia. W rozmowach często dają do zrozumienia, że wolą autorytatywną (lub autorytarną) skuteczność od odpowiedzialności egzekwowanej w ramach systemu liberalno-demokratycznego (Malewska-Szałygin 2008: 88–98). Ich zdaniem kraj bardziej potrzebuje skutecznych **gospodarzy**, niż odpowiedzialnych administratorów.

Takie myślenie o społeczeństwie wskazuje na chęć kontynuowania lub ożywienia tradycyjnych struktur władzy. Opierają się one na nieformalnych i „samozrozumiałych" regułach „naturalnych" hierarchii, które zazwyczaj mają charakter paternalistyczny. Dominujące formy kontroli społecznej w takich układach władzy są znane w społeczności, ale zwykle nie są przejrzyste dla zewnętrznych obserwatorów lub funkcjonariuszy państwowych, co znacznie różni się od liberalnych systemów kontroli i równowagi, które wymagają przejrzystości.

Podsumowanie i wnioski

Podjąłem próbę przyjrzenia się nieliberalizmowi jako kulturze. Jeśli kulturę pojmować jako gigantyczny aparat komunikacyjny, to jej najprostszy model obejmuje szeroko rozumiane treści (przekazy) wysyłane przez nadawców oraz przekonania, idee, sentymenty itp. osadzone w głowach odbiorców. Przekazy są badane za pomocą różnych technik semiotycznych/interpretacyjnych. Jest to podażowa strona kultury, a jednym z kluczowych pojęć w tym obszarze badań jest **ideologia**. Z kolei „materiał", który komunikacja kulturowa osadza w głowach

odbiorców, jest badany za pomocą metod psychospołecznych. To jest popytowa strona kultury, często analizowana przez takie pojęcia, jak **myślenie potoczne** czy **etos**. Proponuję potraktować antyliberalizm jako ideologię, a nieliberalizm jako specyficzną formę myślenia potocznego lub etosu.

Większość badaczy antyliberalizmu zajmuje się pracami pisanymi, począwszy od traktatów filozoficznych, a skończywszy na broszurach politycznych (Holmes 1993; Holmes i in. 2022), ale niniejsze studium dotyczy czegoś innego: twórczości artystycznej i kultur lokalnych traktowanych jako domena potocznego myślenia. Aby zrekonstruować działanie nieliberalizmu na tym poziomie, oparłem się na socjologicznych lub etnograficznych studiach przypadków, w tym na moich własnych. Moim celem nie było analizowanie tego, w jaki sposób antyliberalna ideologia i nieliberalny etos wzajemnie się wspierają. Gdybym zdecydował się badać ich interakcje, skupiłbym się na polityce lub religii (w przypadku Polski na katolicyzmie). Zdecydowałem się jednak napisać o sztuce, jako że przejawy antyliberalizmu na polu artystycznym powinny przynieść – zakładałem – nowe spostrzeżenia, ponieważ są raczej nieoczekiwane i z pewnością niedostatecznie zbadane.

Moje studium dwóch wystaw artystycznych, liberalnej i antyliberalnej, pokazało dramatyczne kontrasty w traktowaniu takich tematów, jak prawa kobiet, krytyka Unii Europejskiej, imigracja do Europy, a przede wszystkim rozumienie wolności. Kiedy liberałowie rozważają ograniczenia wolności, skupiają się zazwyczaj na **aksjologicznych kompromisach**, podczas gdy antyliberałowie często szukają kryteriów **wykluczenia socjologicznego**. Dla tych pierwszych wolność potencjalnie przysługuje wszystkim, natomiast trzeba próbować zrozumieć jej relacje z innymi wartościami, których realizacja może ograniczać realizację wolności. Dla tych drugich, ważne jest to, na ile różne kategorie ludzi zasługują na włączenie do porządku społecznego opartego na wolności.

Analiza liberalizmu i nieliberalizmu jako cech potocznego myślenia, ujawniła, że:

Kapitał społeczny, który leży u podstaw etosu nieliberalnego, ma zwykle charakter wiążący (*bonding*), podczas gdy etos liberalny występuje raczej w społecznościach, w których obecny i ceniony jest społeczny kapitał pomostowy (*bridging*) i łączący (*linking*). Różne typy kapitału społecznego są z reguły powiązane z odmiennymi koncepcjami zaufania: wiążący kapitał społeczny jest zazwyczaj powiązany z zaufaniem partykularnym, podczas gdy społeczny kapitał pomostowy częściej idzie w parze z zaufaniem uogólnionym. W przeważającej mierze nieliberalny region Nowego Targu, z silnym wiążącym kapitałem społecznym wraz z silnie „tradycyjną" i skierowaną do wewnątrz kulturą, charakteryzuje się stosunkowo niskim poziomem **uogólnionego zaufania**. Regionalną sieć zaufania zbudowaną na bogatym gruncie wiążącego kapitału społecznego i ze stosunkowo słabo rozwiniętym kapitałem łączącym trudno jest zintegrować z polityką publiczną i jest to – jak twierdzi Tilly (2005) – problem dla (liberalnej) demokracji.

Panuje dobrze ugruntowane przekonanie, że liberalizm wykazuje silny związek z **indywidualizmem**, podczas gdy nieliberalizm zwykle łączy się z kolektywizmem lub korporacjonizmem. Można jednak rozróżnić dwa różne typy indywidualizmu: **indywidualizm zdyscyplinowany**, bardziej powszechny przynajmniej w niektórych kulturach liberalnych (na przykład tych, na które wpływ miał protestantyzm), oraz **indywidualizm buntowniczy**, nietrudny do realizacji w kolektywistycznych, „naturalnych" wspólnotach opartych na tradycyjnie rozumianych hierarchiach społecznych i konserwatywnie rozumianych tradycjach, czyli na nieliberalnym etosie.

Nieformalny, organiczny i hierarchiczny **model władzy** jest nie do pogodzenia ze sformalizowanymi i przejrzystymi mechanizmami odpowiedzialności, bez których trudno wyobrazić sobie liberalną demokrację. Taki model jest zakorzeniony w kulturze politycznej regionu

nowotarskiego, który wykazuje też jeden z najwyższych poziomów poparcia dla partii i polityków nieliberalnych i oddanych na nich głosów[17]. Z kolei znacznie mniej akceptowany jest na Śląsku Cieszyńskim, w regionie, w którym liczba głosów oddanych na partie i polityków liberalnych przekracza średnią krajową[18].

17 Zobacz np. wyniki wyborów prezydenckich 2020: https://tinyurl.com/3bc5pm7v

18 Patrz, https://tinyurl.com/289fub89

Wyższy poziom uogólnionego zaufania w połączeniu z umiarkowaniem, zaufaniem do bezstronnie działającego systemu prawnego chroniącego działania jednostek lub grup, oraz **codziennym indywidualizmem** predysponują ludzi do popierania liberalnej polityki i liberalnych polityków. Potwierdzają to badania empiryczne. Wybory prezydenckie w Polsce w 2020 roku były bardzo wyrównane na poziomie ogólnokrajowym – 51% głosów oddano na kandydata związanego z antyliberalną partią Prawo i Sprawiedliwość, Andrzeja Dudę, a 49% na Rafała Trzaskowskiego, kandydata liberalnej Platformy Obywatelskiej. W powiecie nowotarskim Duda uzyskał 77% głosów, a w samym Nowym Targu 57%. W Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, regionie o sporej populacji protestanckiej, gdzie prowadziłem własne badania terenowe, Duda uzyskał 38% głosów, podczas gdy w sąsiedniej Wiśle, gdzie większość mieszkańców to protestanci, zaledwie 27%. Wyniki te wskazują na istnienie bardzo różnych kultur politycznych, z przewagą nieliberalnej na terenie Nowego Targu i liberalnej na Śląsku Cieszyńskim.

Tabela 3 Porównanie etosu liberalnego i nieliberalnego

	Wysoki poziom wyborczego poparcia dla liberałów (przykłady: Iława, Śląsk Cieszyński)	Niski poziom wyborczego poparcia dla liberałów (przykłady: Nowy Targ, Podhale)
Pomostowy i łączący kapitał społeczny	Silny	Słaby
Dominujący etos społeczny	Zdyscyplinowany indywidualizm	Kolektywizm i/lub zbuntowany indywidualizm
Uogólnione zaufanie	Silne	Słabe
Dominujący model władzy	Formalna, transparentna	Nieformalna, nietransparentna

Istnienie liberalnych i nieliberalnych regionów i miejscowości wskazuje na to, że zarówno obie ideologie, jak i związane z nimi etosy są w Polsce dobrze ugruntowane. Co więcej, mapa wyborcza kraju jest podzielona wzdłuż linii niezwykle bliskich granicom dziewiętnastowiecznych zaborów, co wskazuje, że ten regionalny podział został ukształtowany przez historyczne procesy *longue durée*. Fakt ten stanowi wyzwanie dla teorii Krasteva i Holmesa (2019), którzy za główną przyczynę niepowodzenia liberalizmu w Europie Środkowej uznają bunt przeciwko liberalnej ideologii arogancko narzucanej temu regionowi przez Zachód. Jak dowodziłem w innym miejscu (Kubik 2020), „ludzie" Europy Środkowo-Wschodniej nie odrzucili *en masse* zachodniego dyktatu wzywającego do naśladownictwa wzorów „Zachodnich"; niektórzy z nich to zrobili, inni nie. W wielu częściach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym i Polsce, wyzwania wobec liberalizmu nie są li tylko wyrazem buntu wobec narzuconego z zewnątrz wezwania do naśladownictwa, ale wynikają przede wszystkim – moim zdaniem – z historycznie ukształtowanego etosu nieliberalnego w niektórych regionach i społecznościach tej części Europy, ostatnio wzmacnianego wzmożoną produkcją ideologii antyliberalnych.

Wynikający z tego konflikt ideologiczny i polityczny między tymi dwiema orientacjami jest najważniejszą cechą krajobrazu politycznego, społecznego i kulturowego wielu krajów regionu. Jak pokazuje przykład polski, prowadzi to do wojny kulturowej i niebezpiecznie zideologizowanego, a więc trudnego do rozwiązania konfliktu politycznego, który zagraża liberalnej demokracji.

Bibliografia

Alexander, Jeffrey, and Smith, Philip. 1993. "The discourse of American civil society: A new proposal for cultural studies". *Theory and Society* 22: 151–207.

Almond, G. A., and Powell, G. B.1966. Comparative Politics: A Developmental Approach. Boston, MA: Little, Brown and Company.

Aronoff, Michael and Kubik Jan. 2013. *Anthropology and Political Science: A Convergent Approach*. Oxford: Berghahn Books.

Bahovec, Igor, Patocnik, Vinko and Zrinscak, Sinisa. 2007. "Religion and Social Capital: the Diversity of European Regions". In *Social Capital and Governance. Old and New Members of the EU in Comparison*. Frane Adam, ed. Berlin: LIT Verlag.

Bell, Duncan. 2014. "What Is Liberalism?". *Political Theory* 42, 6: 682–715.

Boykin, Scott. 1994. "Review of The Anatomy of Illiberalism by Stephen Holmes". *Reason Papers. A Journal of Interdisciplinary Normative Studies* 19: 158–66.

Braithwaite, Valerie and Levi, Margaret eds. 2003. *Trust and Governance*. New York: Russell Sage.

Buzalka, Juraj. 2021. *The Cultural Economy of Protest in Postsocialist European Union. Village Fascists and their Rivals*. London: Routledge.

Buzalka, Juraj. 2022. "The Post-peasant Populism of Eastern Europe: On Resilience and Mobilisation of an Economic Base". *Ethnologia Polona* 43:41–61.

Cherniss, Joshua. 2021. *Liberalism in Dark Times. The Liberal Ethos in the Twentieth Century*. Princeton: Princeton University Press.

Continetti, Matthew. 2022. *The Right. The Hundred-Year War for American Conservatism*. New York: Basic Books.

Cramer, Katherine. 2016. *The Politics of Resentment: Rural Consciousness in Wisconsin and the Rise of Scott Walker*. Chicago: The University of Chicago Press.

Culture in the European Union. A space for freedom or a tool for social engineering. Discussion Panel. The Ujazdowski Castle. 2022; https://u-jazdowski.pl/en/programme/discussions/napiecia-kulturowe (Accessed on May 25, 2023).

Darmofal, David and Strickler, Ryan. 2019. *Demography, Politics and Partisan Polarization in the United States, 1828–2016*. Cham: Springer.

Farrington, Julia. b.d. "Passion for Freedom: 'There is always someone who wants to take freedom away'" (An interview with Agnieszka Kolek). *Index of Censorship*. Accessed at https://www.indexoncensorship.org/2018/10/passion-for-freedom-there-is-always-someone-who-wants-to-take-freedom-away/ on September 3, 2022.

Fawcett, Edmund. 2018. *Liberalism. The Life of An Idea*. Princeton: Princeton University Press.

Gamson, William A. 1988. "Political Discourse and Collective Action". In: *International Social Movement Research, volume 1, From Structure to Action: Comparing Social Movement Research Across Cultures*, ed. Bert Klandermans, Hanspeter Kriesi, and Sidney Tarrow, pp. 219–44. Greenwich, CT: JAI Press.

Geertz, Clifford. 1973. *The Interpretation of Culture*. New York: Basic Books.

Geertz, Clifford, 1983. "Common sense as a cultural system". In: *Local Knowledge. Further Essays in Interpretive Anthropology*. New York: Basic Books, pp. 73–93.

Gorski, Philip. 1993. "The Protestant Ethic Revisited: Disciplinary Revolution and State Formation in Holland and Prussia". *American Journal of Sociology* 99, 2:265–316.

Grabowski, Tomek. 2023. *Individualism and the Rise of Democracy in Poland*. Rochester: University of Rochester Press.

Hochschild, Arlie. 2016. *Strangers in Their Own Land: Anger and Mourning on the American Right*. New York: Free Press.

Holmes, Douglas R. 2019. "Fascism at eye level. The anthropological conundrum". *Focaal—Journal of Global and Historical Anthropology* 84: 62–90.

Holmes, Stephen. 1989. "The Permanent Structure if Antiliberal Thought". In: Nancy L. Rosenblum, editor. *Liberalism and the Moral Life*. Cambridge: Harvard University Press, pp. 227–253.

Holmes, Stephen 1993. *The Anatomy of Antiliberalism*. Cambridge: Harvard University Press.

Holmes, Stephen. 1995. *Passions and Constraint. On the Theory of Liberal Democracy*. Chicago: The Chicago University Press.

Holmes, Stephen. 2022. "The Antiliberal Idea". In: *Routledge Handbook of Illiberalism* edited by András Sajó, Renáta Uitz, Stephen Holmes. Routledge, pp. 3–15.

Holmes, Stephen, András Sajó, and Renáta Uitz. 2022. "Preface". In: *Routledge Handbook of Illiberalism* edited by András Sajó, Renáta Uitz, Stephen Holmes. Routledge, pp. xxi–xxv.

Kalmoe, Nathan P. and Mason Lilliana. 2022. *Radical American Partisanship. Mapping Violent Hostility, Its Causes, and the Consequences for Democracy*. Chicago: Chicago University Press.

Krastev, Ivan and Holmes, Stephen. 2019. *The Light that Failed: Why the West Is Losing the Fight for Democracy*. New York, NY: Pegasus Books.

Krook, Mona Lena. 2021. "Semiotic Violence against Women: Theorizing Harms against Female Politicians". *Signs: Journal of Women in Culture and Society*, 47, 2: 371–397.

Krygier, Martin. 1999. "Ethical Positivism and the Liberalism of Fear". *Australian Journal of Legal Philosophy* 24:65–94.

Krygier, Martin. 2022. "Liberalism and the Rule of Law". In: *Routledge Handbook of Illiberalism* edited by András Sajó, Renáta Uitz, Stephen Holmes. Routledge, pp. 533–553.

Kubik, Jan. 2019. "Cultural Approaches". In: Merkel, W., Kollmorgen, R. and H-J Wagener, eds. *Handbook of Political, Social, and Economic Transformation*. Oxford: Oxford University Press, pp. 84–94.

Kubik, Jan. 2020. "Against the Imitation Thesis: A Critical Reading of The Light That Failed by Ivan Krastev and Stephen Holmes". *The Concilium Civitas Almanac*. Volume 2. Warsaw. English version available here: http://conciliumcivitas.pl/concilium-civitas-almanac-2020-2021-professor-jan-kubik-against-the-imitation-thesis-a-critical-reading-of-the-light-that-failed-by-ivan-krastev-and-stephen-holmes/

Kubik, Jan and Amy Linch. 2009. "Locating the Vernacular in Theories of Post-Communist Transformations". Unpublished paper presented at Vernacular Epistemologies Seminar at the Rutgers Center for Historical Analysis. March 9, 2009.

Lewenstein, Barbara and Theiss, Maria. 2008. "Dylematy obywatelskiej aktywizacji społeczności lokalnych w Polsce". In: *Oblicza lokalności. Ku nowym formom życia lokalnego.* Joanna Kurczewska, ed. Warsaw, IFiS PAN, pp. 295–318.

Liberman, Zoe, Amanda L. Woodward, and Katherine D. Kinzler. 2017. "The Origins of Social Categorization". *Trends in Cognitive Science* 21: 7:556–568.

Malewska-Szałygin, Anna. 2008. *Wyobrażenia o państwie i władzy we wsiach nowotarskich 1999–2005*. Warsaw: DiG.

Matsuda, Mari J., Charles R. Lawrence III, Delgado, Richard, and Crenshaw, Kimberlé Williams. 1993. *Words That Wound: Critical Race Theory, Assaultive Speech, and the First Amendment*. Boulder, CO: Westview.

Mill, John Stuart.1959. *Utylitaryzm. O wolności*. Przełożyła Amelia Kurlandzka. PWN, Biblioteka Klasyków Filozofii.

Nannestad, Peter. 2008. "What Have We Learned About Generalized Trust, If Anything?". *Annual Review of Political Science* 11:1: 413–436.

Oklopcic, Zoran. 2022. "The Illiberal Potential of the People." In: *Routledge Handbook of Illiberalism* edited by András Sajó, Renáta Uitz, Stephen Holmes. Routledge, pp. 218–236.

Parsons, Talcott and Edward A. Shils, eds. 1951. *Toward a general theory of action*. Harvard University Press. https://doi.org/10.4159/harvard.9780674863507

Pine, Frances. 1996. "Naming the House and Naming the Land: Kinship and Social Groups in Highland Poland". *Journal of the Royal Anthropological Institute* 2, 3:443–59.

Pine, Frances. 1997. "Pilfering identity: Górale culture in post-socialist Poland." *Paragraph*, 20, 1 (March): 59–74.

Pine, Frances. 1999. "Incorporation and Exclusion in the Podhale". In: *Lilies of the Field. Marginal People Who Live for the Moment*. Sophie Day, Evthymios Papataxiarchis, and Michael Stewart, eds. Boulder: Westview Press, pp. 45–60.

Potocka, Maria Anna, Sachar, Agnieszka and Sobczyk, Martyna eds.. 2022. *Polityka w sztuce. Politics in Art* (exhibition catalog). Kraków: MOCAK.

Putnam, Robert D. and Goss, Kristin A. 2002. "Introduction". In: *Democracies in Flux. The Evolution of Social Capital in Contemporary Society*. Edited by Robert D. Putnam. Oxford: Oxford University Press, pp. 3–19.

Schedler, Andreas. 1998. "What Is Democratic Consolidation?". *Journal of Democracy* 9: 91–107.

Shklar, Judith. 1984. "The Liberalism of Fear". In: Nancy L. Rosenblum, ed. *Liberalism and the Moral Life*. Cambridge: Harvard University Press.

Szczepański, Jan. 1984. *Korzeniami wrosłem w ziemię*. Katowice: Wydawnictwo Śląsk.

Szczepański, Jan. 1997. "Społeczna rzeczywistość protestantyzmu". *Myśl Protestancka*, 4:14.

Sztuka Polityczna. 2021. U-jazdowski. Katalog wystawy 27.08.2021–16.01.2022. Kuratorzy: Jan Eric Lundberg i Piotr Bernatowicz.

Szymański, Michał. 2022. "The art of discourse. On reception of 'Political Art' exhibit". *Obieg* 10. https://obieg.pl/en/263-the-art-of-discourse-on-reception-of-political-art-exhibit#_ftn39

Środa, Magdalena. 2003. *Indywidualizm i jego krytycy: współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*. Warszawa: Fundacja Aletheia.

Tilly, Charles. 2005. *Trust and Rule*. Cambridge: Cambridge University Press.

Tilly, Charles. 2007. *Democracy*. Cambridge: Cambridge University Press.

Van Bavel, Jay J. and Packer, Dominic J. 2021. *The Power of Us. Harnessing Our Shared Identities to Improve Performance, Increase Cooperation, and Promote Social Harmony*. New York: Little, Brown Spark.

Woolcock, Michael. 1998. "Social Capital and Economic Development: Toward a Theoretical Synthesis and Policy Framework". *Theory and Society*, 27, 2: 151–208.

Woolcock, Michael and Deepa Narayan. 2000. "Social Capital: Implications for Development Theory, Research, and Policy". *The World Bank Research Observer*, 15, 2 (August), pp. 225–49.

Zarycki, Tomasz. 2002. *Region jako kontekst zachowań politycznych*. Warszawa: Scholar.

Zarycki, Tomasz. 2007. "History and regional development. A controversy over the 'right' interpretation of the role of history in the development of the Polish regions". *Geoforum* 38, pp. 485–493.

Geopolityka, historia i gry pamięci. Przechodząc z XX w XXI wiek

Georges Mink
Socjolog, Paryż

Georges Mink

Szef Katedry Cywilizacji Europejskiej im. Bronisława Geremka w Kolegium Europejskim w Natolinie. Emerytowany dyrektor ds. badań we francuskim Instytucie Nauk Społecznych i Politycznych (ISP-CNRS). W latach 2015–2021 prezes Międzynarodowej Rady Studiów o Europie Środkowo-Wschodniej (ICCEES).

Autor wielu książek, w tym *Polska w sercu Europy. Od roku 1914 do czasów najnowszych. Historia polityczna i konflikty pamięci* (Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2017).

W dniu 28 czerwca 2005 roku Fundacja Stefana Batorego zorganizowała konferencję zatytułowaną „Pamięć i polityka zagraniczna". W tym kontekście Bronisław Geremek, cztery lata po zakończeniu pełnienia funkcji ministra spraw zagranicznych, historyk i specjalista od ubóstwa w średniowieczu, zastanawiał się, czy pamięć zbiorowa jest częścią polityki zagranicznej. Oto jego odpowiedź:

> [...] uważam, że jest to część stosunków międzynarodowych, na przykład gdy rządy protestują przeciwko atakom na godność narodową. Oczywiście jest to również część negocjacji międzynarodowych, na przykład w celu otwarcia dostępu do archiwów [...], ale wszystko to stanowi tylko margines w polityce zagranicznej[1].

1 *Pamięć i polityka zagraniczna*, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa, 2006, s. 122–123.

Sprawdźmy, czy ta marginalizacja pamięci jest prawdziwa zwłaszcza dzisiaj. Od 24 lutego 2022 roku obserwujemy skandaliczne zniekształcanie ukraińskiej historii przez Putina, w celu usprawiedliwienia agresji na Ukrainę, co rodzi pytania o związek rosyjskiej ciągłości geopolitycznej z uzasadnieniem historycznym. I tym samym o to, co znaczy dla Kremla prawo międzynarodowe i porządek światowy. Od tamtej fatalnej lutowej daty obserwujemy rodzaj „globalizacji bilateralizmu", narzuconej jako nowy porządek świata. Chociaż wizja historycznego rewizjonizmu Putina była mu potrzebna jako usprawiedliwienie do wywołania wojny, to bardzo szybko argument historyczny ustąpił pola sile zbrojnej i zagrożeniu jądrowemu. Cały świat

automatycznie został zaangażowany, albo w związku z blokadą dostaw żywności, gazu lub nawozów, albo ze względu na wsparcie Zachodu dla Ukrainy w zakresie sprzętu wojskowego czy też wsparcie pewnych autokratycznych krajów dla Rosji. Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, dzięki swojej strategii komunikacyjnej, w dużym stopniu przyczynił się do europeizacji i globalizacji spraw swojego kraju. Od tego czasu można się zastanawiać, jaką rolę i jaką skuteczność w strategii Putina mogą mieć rewizjonizm historyczny i gry pamięci historycznej.

Rosyjska agresja była dla nas, pełnych optymizmu obywateli europejskiego eldorado, od końca XX wieku nieznających lęku przed wojną, jak zimny prysznic.

Pozwólmy jednak przemówić samemu Putinowi, który podsumował swoje przekonania historyczne i pamięciowe w artykule z lipca 2021 roku. Ten artykuł, zatytułowany *O historycznym zjednoczeniu Rosjan i Ukraińców*, przedstawia Ruś Kijowską z IX wieku jako podstawę integrującą naród, którego kolebką jest stolica ukraińska, „matka rosyjskich miast". „Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini są spadkobiercami starożytnej Rusi, która była największym krajem w Europie [...]. Historia zadecydowała, że centrum zjednoczenia kontynuującym tradycję staroruskiego państwa, powinna stać się Moskwa" – pisze Władimir Putin[2]. Moskwa już nie jest „trzecim Rzymem", ale nowym Kijowem. W 988 roku konwersja wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza (ok. 955–1015) na chrześcijaństwo bizantyjskie przypieczętowała duchowe przeznaczenie Rosji. Jedna z silnych hipotez głosi, że jedenaście wieków później motywacją Władimira Putina do prowadzenia wojny na Ukrainie jest absurdalne marzenie o wskrzeszeniu pierwotnego imperium.

2 http://en.kremlin.ru/events/president/news/66181

Ale czy jest to wystarczająco przekonujące, by zjednoczyć Rosjan wokół idei rekonkwisty? Czy nie jest to zbyt abstrakcyjna pamiątka przeszłości? Zobaczymy później, że geopolityka Putina wymaga narracji historycznej, która opiera się nie tylko na zbiorowej pamięci kulturowej (jak zdefiniowała to na przykład Aleida Assmann), ale także na pamięci reaktywnej (komunikacyjnej, jak powiedziałaby

Aleida Assmann). Chodzi o wciąż żywe w pamięci starszych ludzi wspomnienia świadków.

Tę ideę trzeba poddać analizie, która łączy koncepcję geopolityki z wykorzystaniem historii i pamięci historycznej. Drugie pytanie, które należy zadać w tym momencie, dotyczy tego, czy można lub należy dostrzec przerwę w ewolucji wykorzystania pamięci między XX a XXI wiekiem? Konieczna jest także konceptualna jasność: nie możemy mówić o geopolityce pamięci, ale raczej o pamięciowej składowej strategii geopolitycznej.

Ta obserwacja skłania nas do przyjrzenia się znaczeniu słów, ich narracji historycznej i związku z faktami historycznymi.

Geopolityka między XX a XXI wiekiem

Kiedy w 1981 roku założyliśmy we Francji czasopismo „Geopolitics", jeden z nas, generał Pierre Gallois, podał nam definicję geopolityki, która została z nami przez 30 lat istnienia naszego czasopisma. Warto ją tutaj przypomnieć:

> Geopolityka to połączenie nauk politycznych i geografii, ale także studium relacji między prowadzeniem polityki mocarstwowej na poziomie międzynarodowym a ramami geograficznymi, w których się ona realizuje[3].

3 Karl Haushofer, *De la géopolitique*, cyt. za: Jean Klein (1986), *Fayard*, Paryż, s. 11.

Był to okres międzynarodowego kryzysu związanego z epoką „Solidarności" i ogłoszeniem stanu wojennego przez generała Jaruzelskiego. Badania pamięci zbiorowej w podejściu geopolitycznym nie występowały, nawet jeśli najsprawniejsi analitycy łączyli ideę istnienia bardziej lub mniej statycznej mapy myślowej „komunizmu światowego kontra zachodniej demokracji" z układem geograficznym Europy.

W momencie powstania na początku XX wieku myślenie geopolityczne opierało się na rodzaju teorii darwinowskiej, przeciwstawiającej słabe państwa silnym. Było ono zdominowane myślą Friedricha Ratzela, który uważał, że siłą napędową tworzenia się państw jest walka

o „przestrzeń życiową". Osobą, która najbardziej inspirowała niemieckie strategie geopolityczne na początku XX wieku, był geograf i oficer sztabowy, generał Karl Haushofer, utrzymujący bliskie kontakty z przywódcami partii NSDAP. Jego relacje z wysokimi rangą nazistami, takimi jak Rudolf Hess, umożliwiły mu dostęp do polityki Hitlera. Jego geopolityczna koncepcja przebudowy przestrzeni życiowej Niemiec, głosząca, że Niemcy padły ofiarą traktatu wersalskiego, stała się inspiracją do wojny[4].

4 Jakub Potulski (2021). *Kształtowanie się wyobrażeń przestrzennych w rosyjskiej myśli i praktyce politycznej*, FNCE, Poznań, s. 42–44.

Mniej więcej w tym samym czasie rozwijana była – w szczególności przez Lenina – sowiecka strategia geopolityczna podboju terytorialnego, ukrywana za mesjanistyczną teorią nieuchronnej rewolucji światowej, co wbrew intencjom bolszewików przyniosło im porażkę w wojnie polsko-bolszewickiej 1921 roku. Możemy w skrócie powiedzieć, że zderzenie tych dwóch podejść geopolitycznych skutkowało najpierw układem w Rapallo z 1922 roku (z tajną klauzulą o współpracy wojskowej), a następnie w 1939 roku paktem Ribbentrop-Mołotow, do którego jeszcze wrócimy. Po zwycięstwie w 1945 roku Stalin tłumaczył potrzebę otoczenia się strefą bezpieczeństwa wokół jedynego socjalistycznego państwa swoim obsesyjnym poczuciem prześladowania i zagrożenia, jakie dla młodej rosyjskiej rewolucji stwarzały państwa zachodnie wspierające białe armie. Uzasadniał on podbój państw sąsiadujących z ZSRR za pomocą interpretowanej na swój własny sposób historii. W stalinowskiej retoryce podbój był kamuflowany z wykorzystaniem pojęcia „przyjaznych krajów", „przyjaciół" zmuszonych do odmowy przyjęcia Planu Marshalla i akceptacji RWPG oraz Układu Warszawskiego.

Jak widzimy, koncepcje geopolityczne są ściśle związane z kontekstem historycznym, konfiguracją geografii politycznej oraz z konstrukcjami strategicznymi generowanymi przez podmioty zaangażowane w stosunki międzynarodowe.

Co działo się w obszarze pamięci w okresie powojennym?

W bezpośrednim okresie powojennym podejmowano wysiłki mające na celu wymazanie bolesnych wspomnień poprzez dostosowywanie narracji historycznych i pamięciowych do idei głoszącej konieczność zapomnienia traum, jak powiedziałby francuski filozof Paul Ricoeur, który poświęcił większość swojej pracy związkom między historią a pamięcią, fluktuacjom działań pamięciowych między przecenianiem pamięci a jej zacieraniem.

Polityczny dyktat zatracania pamięci zilustruję zdaniem wypowiedzianym przez Sir Winstona Churchilla w 1946 roku, wyróżnionym przez Dom Historii Europejskiej na jednej z jego wystaw w Brukseli: „Musimy wszyscy odwrócić się od okrucieństwa przeszłości. Musimy patrzeć w przyszłość".

Po klęsce projektu Hitlera, porządek światowy został zamrożony przez zimną wojnę w latach 1948–1989, którą można podsumować paradoksalnie brzmiącymi słowami socjologa i specjalisty od stosunków międzynarodowych, Raymonda Arona, który powiedział: „Pokój jest niemożliwy, wojna jest mało prawdopodobna". W tamtym czasie wojny były odległe, toczyły się w dawnych koloniach, gdzie antykolonialistyczny slogan wojenny „Jeden, dwa, trzy Wietnam" dotyczył peryferyjnych obszarów krajów zachodnich. Zachodnia i Wschodnia Europa żyły w paradoksie socjologa francuskiego dotyczącym okresu zastraszania jądrowego. Historia rozgrywała się na peryferiach świata Zachodniego, a pamięć o historii II wojny światowej była tłumiona i schowana do podświadomości ofiar.

Dwie końcowe dekady zimnej wojny, lata 1970–1990, były okresem pojawiania się wielorakich manifestacji pamięci. Mnożyły się badania paradygmatyczne. Procesy te dopiero zaczynały wpływać na geopolitykę i stan stosunków międzynarodowych. Takie przedsięwzięcia historyczne występowały przede wszystkim na obszarach państw narodowych. Trwająca na Zachodzie odbudowa Europy wymagała pojednania między państwami kierującymi tym przedsięwzięciem, Francją i Niemcami, mnożąc strategie historyczno-memorialne z apogeum podczas uroczystości upamiętniającej w 1984 roku bitwę pod

Verdun, kiedy to Helmut Kohl i François Mitterrand stanęli ramię w ramię przed grobami walczących w bitwie żołnierzy obu narodów.

Pierwsze oznaki pojednania polsko-niemieckiego (między Wschodem a Zachodem) pojawiły się wraz z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 roku oraz początkiem dyplomacji przebaczenia z Willym Brandtem klęczącym przed pomnikiem Getta Warszawskiego w 1970 roku. Był to okres panowania pojednania i narracje historyczne powinny służyć tylko temu celowi.

Sowiecka Rosja natomiast była targana wewnętrznymi żądaniami dotyczącymi pamięci historycznej, bardzo krótko podczas odwilży (*degel*) w 1956 roku, a następnie na szeroką skalę w literaturze dysydenckiej, skoncentrowanej na zjawisku Gułagu pod silnym wpływem *Archipelagu Gułag* Solżenicyna. Tutaj pamięć służy społeczeństwu obywatelskiemu do ujawnienia historycznej prawdy o sowieckich zbrodniach.

W Europie Zachodniej, jakby w wyniku dysonansu pamięci, wśród młodych Niemców z pokolenia 1968 roku pojawiło się żądanie rozliczenia zbrodni popełnionych przez dziadków, którzy zdawali się nie pamiętać historii. Spotkało się to w Europie Zachodniej z ożywieniem negacjonizmu historycznego, który skupiał się na kwestionowaniu powszechnie uznanej narracji o Holokauście, z zaprzeczaniem istnieniu komór gazowych łącznie. We Francji świat akademicki doznał wstrząsu, zwłaszcza w reakcji na aktywność negacjonisty, Roberta Faurissona, a także, w inny sposób, przez kontrowersję wywołaną przez Hannah Arendt wokół procesu Adolfa Eichmanna. Wkrótce Niemcy stanęły wobec sporu historyków (*Historikerstreit*) dotyczącego relatywizacji pochodzenia nazizmu z jednej strony (wraz z tezami Ernesta Nolte), a związanego z żądaniem potępienia zbrodniarzy nazistowskich, którzy za przyzwoleniem aliantów znaleźli schronienie w powojennych Niemczech – z drugiej. Ruch reaktywacji pamięci jest symbolizowany przez policzek, który Beate Klarsfeld wymierzyła kanclerzowi Kurtowi Kissingerowi, czy przez ujawnienie przeszłości Kurta Waldheima, oficera Wermachtu odpowiedzialnego za zbrodnie w Jugosławii, byłego sekretarza generalnego ONZ. W przypadku Francji nieśmiało wprowadzano na publiczną agendę niejasności

narracji gaullistowskiej dotyczącej ruchu oporu oraz związanej z tym odpowiedzialności rządu Vichy.

Francuski przypadek jest tu dla nas interesujący ze względu na intensyfikację prac nad polityką pamięci. Kilka faktów zachwiało fundamentami francuskiej pamięci, destabilizując równowagę tożsamości. Była to żyzna gleba dla narodzin paradygmatu „miejsc pamięci" Pierre'a Nory. Francja wciąż przetrawiała skutki swojej rewolucji kulturalnej z 1968 roku i doświadczała kryzysu naftowego, który unaocznił Francuzom, że trzydzieści lat dobrobytu i beztroskiej konsumpcji dobiegło końca. To także koniec imperium, z porzuceniem Wietnamu na rzecz Amerykanów, a następnie zwycięstwem Wietkongu i nieco chaotycznym wycofaniem się z kolonii w Afryce Północnej. Pierre Nora i jego zespół dostrzegli potrzebę odwołania się do pamięciowej tożsamości, odnowienia glorii przeszłości i korzeni. W efekcie powstała monumentalna praca wymieniająca miejsca pamięci. Model ten rozprzestrzenił się na wiele krajów, w tym na Rosję (pod kierunkiem Georges'a Nivat). Paradygmat został wdrożony wszędzie tam, gdzie istniała napędzana troską o pojednanie społeczna potrzeba naprawiania dwustronnych relacji. Hagen Schultz i Etienne François stworzyli równie monumentalny inwentarz francusko-niemieckich miejsc pamięci. Hans Henning Hanf i Robert Traba opracowali ogromne czterotomowe dzieło dotyczące polsko-niemieckich miejsc pamięci (*lieux de memoire*). Ale w tamtym czasie fala upamiętnień nie łączyła się jeszcze z relacjami międzynarodowymi poza próbami łagodzenia konfliktów z przeszłości w relacjach dwustronnych.

Interesujące jest przyjrzenie się polityce pamięci państwa sowieckiego, ponieważ pomaga to zrozumieć zwrot w narracji historycznej na przełomie XX i XXI wieku. Pomimo, lub właśnie z powodu, dominacji ideologii marksistowsko-leninowskiej, sowiecka propaganda dążyła do konsolidacji w pamięci zbiorowej modelu militarystycznego[5]. Źródła dyskursywne putinizmu, mimo swojego zróżnicowania, jasno wskazują dwa cele: ideę imperium i apologię wojny. Jest to wspólne tło sowietyzmu, „ortodoksyjnego" imperializmu, rosyjskiego konserwatyzmu, panslawizmu i eurazjatyzmu. Ale Putin może „surfować" po tym ideologicznym miszmaszu, ponieważ pamięć zbiorowa Rosjan, którzy go

5 Piotr Mickiewicz (2018). *Rosyjska myśl strategiczna i potencjal militarny w XXI wieku*, WN PWN, Warszawa, s. 27–28.

popierają, została uformowana już w ZSRR, a następnie umocniona przez tuby propagandowe Putinowskich rządów. Do edukacji obywatela radzieckiego należało przygotowanie wojskowe, a życie spędzał on w różnych wojskowo-patriotycznych stowarzyszeniach. Kalendarz był wypełniony wojskowymi świętami; upamiętnianie walczących w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej było obowiązkiem obywatelskim. Było to jakby zmilitaryzowanie rosyjskiej pamięci zbiorowej.

Co działo się w latach dziewięćdziesiątych w relacjach pamięci, historii i polityki?

Po zmierzchu komunizmu i zaniku dwóch bloków ideologicznych, wydarzenia upamiętniające wzmocniły się i wzmogły, otwierając szeroki repertuar działań i obszerną przestrzeń do rywalizowania w zakresie interpretacji bolesnej przeszłości XX wieku.

Paradygmaty pamięci łączyły się wówczas z geopolityką, która zasadniczo nie zmieniała się w aspekcie analizy przyczyn i skutków „zimnej wojny". Wiemy, że osią geopolityczną struktury okresu zimnowojennego była oś Wschód–Zachód. Podział ten częściowo przetrwał do następnego okresu, gdyż żądania dotyczące pamięci historycznej wstrząsały instytucjami europejskimi, Parlamentem Europejskim i innymi organami wykonawczymi Unii Europejskiej, ale także Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy. Lata dziewięćdziesiąte i początkowe lata dwutysięczne przyniosły intensyfikację wymiany ciosów między stronami reprezentującymi interesy narodowe lub państwowe grup, które uważały się za okradzione przez II wojnę światową. W obszarze pamięci toczyła się walka o zbliżenie pamięci historycznej między Rosją a krajami wyzwolonymi z bloku komunistycznego, markowana dyskusją na temat asymetrii legitymizacji pamięci Unii Europejskiej, konieczności dokonania rekwalifikacji komunizmu jako reżimu totalitarnego, uznanego – tak samo jak reżim Hitlera – za reżim, do którego „nigdy więcej" nie może być powrotu. Bitwa ta doprowadziła do próby zawarcia pojedynczych historii w jednej narracji muzealnej, przedstawianej jako transnarodowa wizja w Domu Historii Europejskiej. Nie zadowoliło to w pełni różnych stron europejskiej pamięci historycznej. Kilka

transnarodowych inicjatyw, odzwierciedlających zarówno osie Wschód–Zachód, jak i podział na europejską lewicę i konserwatywną prawicę, zaatakowało ogólny projekt stałej wystawy w Brukseli jako ideologiczny, heglowski i neomarksistowski[6]. Inicjatywy te podkreślały intencjonalność luk w narracji muzealnej. Po wizycie studyjnej w 2017 roku na wystawie poświęconej historii zbrodni komunistycznych lub dwóch totalitaryzmów, międzynarodowa grupa historyków i urzędników muzealnych, Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia, opublikowała obszerny raport krytyczny.

6 Pawel Ukielski (2020). *Pamięć Polski, pamięć sasiadów, pamięć Europy*, Teologia Polityczna, s. 228.

Niektórzy z tych narratorów pamięci historycznej odnosili realne sukcesy legislacyjne w Parlamencie Europejskim. W 2009 roku Parlament ustanowił 23 sierpnia dniem poświęconym pamięci ofiar dwóch totalitarnych reżimów. W związku z tym kilka państw członkowskich UE dodało do zbioru zakazanych symboli reżimu nazistowskiego symbole charakterystyczne dla propagandy komunistycznej. Kontrowersje dotyczyły nawet kwestii wprowadzenia zakazu noszenia koszulek z wizerunkiem Che Guevary. Data 23 sierpnia jest silnym symbolem historycznym, ponieważ był to dzień podpisania w 1939 roku Paktu Ribbentrop-Mołotow z tajnym załącznikiem przewidującym zaatakowanie Polski przez dwa paktujące kraje. Ten moment europejskiej historii geopolitycznej do dziś jest punktem zapalnym w międzynarodowych stosunkach polityki historycznej między Rosją a zachodnimi historykami, zwłaszcza w kwestii określenia, kiedy wojna rozpoczęła się dla Rosjan. W maju 2009 roku prezydent Federacji Rosyjskiej, Dmitrij Miedwiediew, wobec symbolicznych inicjatyw UE i Rady Europy dążących do zrównania stalinizmu (a nawet komunizmu) z nazizmem, uczynił z tej historii atrybut narodowej „suwerenności". Podczas uroczystości upamiętniających 70. rocznicę rozpoczęcia II wojny światowej i niemiecko-sowieckiego paktu, prezydent Rosji powiedział: „Nie należy nazywać czarnym tego, co jest białe, nazywać agresorem tego, kto się bronił…". Te słowa były poprzedzone utworzeniem Prezydenckiej Komisji do zwalczania fałszowania historii. Wielu rosyjskich historyków protestowało wtedy przeciwko prawdopodobnym naciskom ze strony tego organu nadzorczego, który pod pretekstem „śledzenia i zwalczania błędnych interpretacji historii za granicą", sankcjonowałby samowolę politycznej cenzury. Delegalizacja Stowarzyszenia

Memoriał na mocy prawa, które pozwala sklasyfikować lokalną organizację pozarządową jako finansowaną przez obce siły i traktować ją jako agencję zagraniczną, zdecydowanie potwierdziła te obawy.

W rzeczywistości to zjawisko ingerowania państwa w dziedzinę historii jest wszechobecne w wielu społeczeństwach.

W okresie powojennym współistniały różne sposoby interpretowania pamięci historycznej. Z jednej strony mnożyły się komisje historyków, takie jak ta pod przewodnictwem Anatolija Torkunova i Adama Rotfelda, z pozytywnym przesłaniem zneutralizowania spornych punktów w polsko-rosyjskiej historii – takich jak uznanie likwidacji polskiej elity przez NKWD Stalina w Katyniu. Inna komisja polskich i ukraińskich historyków starała się zneutralizować niedorzeczne lub zróżnicowane historyczne interpretacje rzezi wołyńskiej lub akcji „Wisła", próbując oszacować liczbę ofiar po obu stronach i zrozumieć przyczyny masakr. Na poziomie społecznym artyści instalacyjni ożywiali bolesną przeszłość związaną z eksterminacją prawie całej społeczności żydowskiej w Polsce, mając na celu zarówno świadomość obywatelską, jak i ukojenie pamięci – jak na przykład zewnętrzna instalacja w postaci publicznej ławki z żydowską kipą i napisem „Tęsknię za tobą, Żydzie" autorstwa Rafała Betlejemskiego. A jednocześnie, w lipcu 2013 roku, w jednym z małych polskich miast – Radymnie niedaleko Przemyśla – mieszkańcy posunęli się do makabrycznej rekonstrukcji ukraińskiego ataku i masakry dokonanej na polskich mieszkańcach w regionie Wołynia podczas II wojny światowej, co raczej pogorszyło stosunki polsko-ukraińskie.

Wojna pamięci toczyła się też w Hiszpanii. Porozumienie z Moncloa o amnestii/amnezji popękało, gdy władzę objęła nowa generacja socjalistów PSOE (Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej). Na przełomie XX i XXI wieku uchwalono ustawy o pamięci dotyczące nierozliczonych i zapomnianych zabójstw, które przywróciły z przeszłości zbrodnie Franco. Badania zbiorowych mordów rozwijały się pod wpływem odkryć dokonanych w masowym grobie w Srebrenicy. W Hiszpanii towarzyszyło temu wiele działań zbiorowych, zwanych karawanami pamięci, które miały na celu zidentyfikowanie masowych grobów ofiar po stronie republikanów.

Co działo się w tym okresie w dziedzinie badań nad pamięcią?

W badaniach nad pamięcią panują różne koncepcje, które mogą rzucić światło na procesy kształtowania się pamięci zbiorowej. Nie mam tu miejsca, aby je szczegółowo opisać. We Francji odradza się paradygmat Maurice'a Halbwachsa, wyjaśniający kształtowanie się pamięci zbiorowej grup i klas społecznych; paradygmat Pierre'a Nory jest szeroko rozpowszechniany na całym świecie, a paradygmat Paula Ricoeura bada psychologiczne tajniki procesów pamięciowych. Omawiane są zadania pamięci, jej używanie i nadużywanie (Tzvetan Todorov). Formułowane są normatywne sądy na temat dobrego i złego sposobu prowadzenia badań nad pamięcią. Gdzie indziej powstają prace takich badaczy, jak Aleida Assman i Jeffrey Olick, skupiające się na wyjaśnianiu procesów gromadzenia wspomnień lub skutków przejścia od indywidualnej pamięci „komunikacyjnej" do tego, co Aleida Assman nazywa „pamięcią kulturową". Wszystkie te paradygmaty mają swoje ograniczenia – głównym z nich jest to, że wyjaśniają, co dzieje się w obrębie jednego kraju, lub między dwoma krajami w przypadku pamięci o konflikcie międzypaństwowym, podczas gdy gry pamięci są globalne i stają się narracyjnymi nośnikami nowej geopolityki. Logika dwustronnych prób łagodzenia cechujących okres bezpośrednio po zimnej wojnie zostaje zastąpiona przez skłonności wojownicze, które poprzez reaktywację dawnych konfliktów dążą do międzynarodowej rywalizacji, stygmatyzacji przeciwnika, wykluczenia politycznych wrogów, a dla Rosji stanowią preludium do podboju terytorialnego.

Osie odradzania konfliktów dotyczących bolesnej historii mnożą się, jak między Chinami i Japonią, Japonią i Koreą, Włochami i Słowenią. Grecja żądała reparacji wojennych od Niemców, a później nastąpiło podobne żądanie ze strony rządu Polski. Hiszpania jest obiektem żądań reparacji formułowanych przez niektóre kraje Ameryki Środkowej.

W żądaniach byłych kolonii ukazują się upiory kolonializmu dotyczące zwrotu dóbr kultury oraz reparacji materialnych. Od 2019 roku rezolucja Parlamentu Europejskiego zobowiązuje państwa członkowskie do podjęcia konkretnych działań, takich jak zwrot skradzionych dóbr lub umożliwienie wolnego dostępu do archiwów kolonialnych. Geopolityczne linie podziału w kwestiach pamięci historycznej są

odnawiane, szczególnie między krajami afrykańskimi i azjatyckimi a byłymi państwami kolonialnymi, takimi jak Francja, Wielka Brytania, Włochy, Belgia, Holandia i Portugalia. Te dyskusje są bezpośrednim rezultatem mnożenia ustaw dotyczących pamięci historycznej, nakładających, jak się zdaje, cenzurę na pracę historyków. Masywny zalew polityki publicznej związanej z historią, uruchomionej przez niektórych polityków ze wszystkich stron, irytuje historyków. Tym bardziej, gdy działający na rzecz społeczeństwa aktywiści, dziennikarze, policjanci, sędziowie, dyplomaci lub parlamentarzyści ingerują w nauki historyczne, a w mediach społecznościowych zaczyna wrzć.

W tym okresie, na przełomie dwóch wieków, XX i XXI, potrzebna jest refleksja nad pojęciami właściwymi dla socjologii politycznej, które obejmują zarówno gry aktorów pamięci historycznej, jak i ich działania dotyczące internacjonalizacji strategii pamięciowych.

Jaka jest zmiana skali w pierwszej dekadzie nowego tysiąclecia?

Najpierw, aby lepiej zdefiniować potrzebne pojęcia, musimy cofnąć się do strategii historycznej Putina.

Dzisiaj Putin wydaje się epigonem i kontynuatorem wizji Ratzela czy Haushofera, ale przede wszystkim Stalina. I rzeczywiście myśli on w zasadzie to samo, ale potrzebuje innego uzasadnienia. I tu pojawia się maskarada pamięciowa: nazizm, rasizm, antysemityzm i przypominanie o początkach wielkości Rosji.

Portfolio odniesień historycznych i pamięciowych dla Rosji nie kończy się na historii europejskiej. Od przemówienia Putina z 30 września 2022 roku (do zgromadzenia ponurych i nadętych – z wyjątkiem dziecinnie podekscytowanego Kadyrowa – beneficjentów reżimu) wygłoszonym po przeliczeniu głosów tzw. demokratycznego referendum, po którym Putin ogłosił aneksję czterech obwodów na Ukrainie, prezydent Rosji uwypukla konflikt cywilizacji w stylu Huntingtońskim. Przypomina pokoleniu Rosjan, które żyło pod rządami sowieckimi, o dominującej ideologii: głównym tematem jest tu oskarżanie

kolonialnego Zachodu z amerykańskim diabłem i jego degeneracjami aksjologicznymi.

Jednak sednem rewizjonistycznego dyskursu mobilizacyjnego nie jest tysiącletnia historia Rosji, tak jak opowiadał o tym Putin na początku inwazji w lutym 2022 roku, co przytoczyłem we wstępie, ani też nie konflikt cywilizacji. W centrum pamięci jest „wielka wojna ojczyźniana". Dlaczego tak jest?

We wczesnych latach dwutysięcznych, zwłaszcza od aneksji Krymu, „ofensywa pamięci" koncentrowała się wokół „wielkiej wojny ojczyźnianej" przeciwko nazizmowi w latach 1941–1945 do tego stopnia, że stała się ona teraz „pewnego rodzaju mistycznym kultem". Aby uzasadnić odbudowę imperium za pomocą środków militarnych, Putin musi mieć za sobą nie tylko swoją armię i generałów, ale również społeczeństwo. Chodzi o legitymizowanie działań za pomocą wizji historycznej. Putinowska geopolityka rosyjskich podbojów nie ma nic wspólnego z prawdą historyczną zweryfikowaną przez podejście naukowe. Liczy się tylko skuteczność mobilizacyjna narracji.

Aby osiągnąć ten efekt, trzeba wykorzystać pewną formę pamięci, „reaktywną pamięć Rosjan". Jest to pamięć o II wojnie światowej. Wielka wojna ojczyźniana nie jest miejscem pamięci (*lieu de memoire*), chociaż ma kilka symbolicznych punktów, takich jak bitwa o Stalingrad czy sowiecka flaga osadzona na Reichstagu w Berlinie. Jest raczej, jak pisałem wcześniej, „depozytem pamięci"[7]. Ten koncept przez swoją metaforyczną konotację oznacza więcej niż tylko „miejsca pamięci", to depozyt zasobów, który można ponownie przetwarzać w aktualnych rozgrywkach politycznych lub geopolitycznych. Różni aktorzy wykorzystają ten „depozyt zdarzeń terytorialnych lub wyobrażonych" jako symboliczny materiał potrzebny do podtrzymania rywalizacji. W przypadku „wielkiej wojny ojczyźnianej" jest to żywy materiał historyczny. Oparty jest on, jak to metaforycznie wyraził Adam Michnik, na „egoizmie bólu" związanego z kosztami ludzkimi poniesionymi przez Sowietów oraz na wzmacnianiu dumy ze zwycięskiego poświęcenia. Przeszkodą dla takiego wykorzystania tych

7 Zobacz na przykład moje wprowadzenie zatytułowane „Géopolitique, Histoire et Jeux de Mémoire: pour une reconfiguration conceptuelle" (Geopolityka, historia i gry pamięci: dla rekonfiguracji pojęciowej), w: Georges Mink i Pascal Bonnard (red.) (2010). *Le Passé au Présent, Gisements mémoriels et actions historicisantes en Europe centrale et orientale*, Michel Houdiard Éditeur, Nanterre.

spraw przez Putina jest kontrowersja dotycząca momentu rozpoczęcia „wielkiej wojny ojczyźnianej" i tego, co dokładnie działo się między rokiem 1939 a 1941. Ale Putin nie musi tłumaczyć się ze swojej narracji przed rosyjskim narodem. Wykorzystanie tego depozytu pamięci wystarcza mu do uzyskania poparcie około 80% społeczeństwa dla strategii włączenia Ukrainy do imperium.

Podsumowując

Prawie dwadzieścia lat później, w połowie XXI wieku, obserwacja profesora Geremka nie jest już aktualna. Pamięć zbiorowa jest używana nie po to, aby wesprzeć negocjacje dyplomatyczne, ale żeby, parafrazując Karla von Clausewitza, uzasadnić konkretną politykę zagraniczną prowadzoną za pomocą innych środków, czyli wojny i geopolityki ekspansji terytorialnej.

Ale możemy także zobaczyć, że Putin potrzebował historycznych wymówek tylko do tego, aby uzasadnić rozpoczęcie geopolitycznej awantury, ale gdy zaczęły przemawiać działa, jego memorialny dyskurs stał się niewyraźny i niespójny. Być może dlatego, że pamięć o daninie krwi, jaką zapłaciła Rosja i jej ukraińska część populacji między 1941 a 1945 rokiem, ożywiła refleksję nad znaczeniem dzisiejszych cierpień związanych z obfitym strumieniem rosyjskiej i ukraińskiej krwi przelewanej w wojnie przeciwko Ukrainie. Istnieje szansa, że zwróci to rosyjskie społeczeństwo przeciwko geopolityce podboju i jej oprawie memorialnej. Ale to niestety tylko kolejna hipoteza.

Co jest w paszporcie?

Barbara A. Misztal
Socjolożka, Leicester

Barbara A. Misztal

Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester. Zajmuje się teorią socjologii (z naciskiem na problematykę zaufania, współpracy społecznej, godności, przebaczenia i pamięci zbiorowej) oraz socjologią polityczną (szczególnie kwestiami przemian politycznych i demokracji).

Jest autorką m.in.: *The Challenges of Vulnerability: In Search of Strategies for a less Vulnerable Society* (Palgrave 2011), *Intellectuals and the Public Good. Creativity and Courage* (Cambridge University Press, 2007), *Trust in Modern Society* (Polity, 1996), *Informality: Social Theory and Contemporary Practice* (Routledge, 2000), *Social Theories of Remembering* (Open University, 2003), *Action on AIDS* (ed. with D. Moss) (Greenwood Press, 1990) oraz *Multiple Normalities: making sense of ways of living* (Palgrave, 2011).

Fot. Uniwersytet w Leicester

Wprowadzenie: Znaczenie paszportu i miejsce w świecie

Historycznie, znaczenie paszportu jako dokumentu identyfikacyjnego, który zapewnia obywatelom dostęp do prawa stanowionego i do praw socjalnych, jest związane z powstaniem państwa narodowego. Będąc istotnym aspektem budowania narodu, paszport odgrywał podstawową rolę w wysiłkach państwa na rzecz „stworzenia narodu", gdyż „to państwo tworzy naród, a nie naród państwo" (Piłsudski, cyt. za Hobsbawm 2012: 37). Również we współczesnym świecie nie sposób przecenić roli paszportu jako dokumentu nadającego jego posiadaczowi wszelkie prawa wynikające z obywatelstwa, jak również jego roli jako państwowego instrumentu policyjnego i inwigilacyjnego. Co więcej, znaczenie paszportu nie ogranicza się jedynie do zapewnienia dostępu do praw i ułatwienia państwu kontrolowania mobilności obywateli. Znaczenie tego dokumentu wiąże się również z jego rolą w zapewnieniu tożsamości, godności i wolności, a także cennej ochrony i bezpieczeństwa. Paszport wpływa na to, jak ludzie pojmują siebie w relacji do świata, a ponieważ opisuje i kształtuje tożsamość człowieka i jego miejsce w świecie, może też stanowić podstawę poczucia przez jednostkę sensu tego świata.

O dużym znaczeniu paszportu świadczą nieustające medialne dyskusje na jego temat i problemy, które im towarzyszą. Temat paszportu nadal pojawia się na pierwszych stronach gazet na całym świecie ze względu na problem uchodźców, migracji i wiele skandali związanych

z traktowaniem przez niektóre rządy dzieci legalnych migrantów. Przykładem może tu być skandal Windrush w Wielkiej Brytanii (kiedy to ludzie, którzy jako dzieci kilkadziesiąt lat temu legalnie przybyli z rodziną z krajów karaibskich do Wielkiej Brytanii, nie mogli otrzymać brytyjskich paszportów, a następnie stracili pracę, odmówiono im leczenia, a niektórych deportowano z powrotem do kraju rodziców) czy problemy, z jakimi borykają się w Stanach Zjednoczonych „Documented Dreamers" (osoby, które jako dzieci legalnie przybyły do Stanów wraz z rodziną i w wieku 21 lat nie uzyskały jeszcze stałego pobytu, tracą dotychczasowy status niesamodzielności i grozi im deportacja). Również po 11 września i późniejszej wojnie z terroryzmem oraz w wyniku europejskiego kryzysu migracyjnego w latach 2015 i 2016 (kiedy około miliona uchodźców uciekających przed wojną i biedą w Syrii, Iraku i Afganistanie szukało domu w Europie) w wielu krajach ryzyko związane z migracją ponownie otworzyło debaty i ukształtowało odpowiedzi na temat relacji między włączeniem a wykluczeniem (Monforte 2020).

Jedną z reakcji na rosnącą świadomość problemu uchodźców była bezprecedensowa mobilizacja osób i organizacji charytatywnych w całej Europie Zachodniej, mająca na celu wypełnienie luk w rządowej polityce azylowej, uchodźczej i migracyjnej. W czasie „kryzysu uchodźczego" i „długiego lata migracyjnego" ruch ten, często nazywany ruchem Refugees Welcome, podjął się zadania wspierania migrantów i uchodźców przybywających do Unii Europejskiej (UE). Ta reakcja zmaterializowała się w demonstracjach i aktach protestu domagających się większych praw dla uchodźców i migrantów próbujących dotrzeć do Unii (Monforte 2020). W przeciwieństwie do działań i celów ruchu społecznego, wiele państw rozszerzyło kontrolę nad swoimi granicami i nasiliło nacjonalistyczną retorykę. Te nowe, bardziej restrykcyjne zasady, takie jak zaostrzenie polityki migracyjnej i obywatelskiej oraz zwiększenie kontroli i znaczenia granic, występują w wielu krajach, w tym w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanadzie. W wyniku ostatnich zmian w polityce migracyjnej i obywatelskiej „na rozwiniętym Zachodzie" różnica między „klasycznymi" krajami imigracyjnymi a bardziej restrykcyjnymi krajami Europy Zachodniej w zakresie ich polityki uchodźczej praktycznie zniknęła (Joppke 2021). To ujednolicanie zasad w różnych

krajach polega głównie na wspólnej tendencji do coraz bardziej restrykcyjnego kontrolowania wjazdu do kraju i ograniczania dostępu do jego obywatelstwa (Joppke 2021). Kilka rządów, twierdząc, że ich narody są coraz bardziej podatne na zagrożenia, wezwało również do ponownego rozważenia praw do integracji i zaczęło odwoływać się do poczucia narodowej jedności i solidarności, czego przykładem jest rząd Stanów Zjednoczonych, podkreślający wartości „wiary, flagi i rodziny" i umocnienia granic z Meksykiem, czy rząd Polski, który zbudował w 2021 roku wzdłuż granicy z Białorusią „najlepsze" ogrodzenie graniczne w Europie i dodał na nowych polskich paszportach hasło „Bóg, Honor i Ojczyzna".

Wszystkie przedstawione wyżej zjawiska wpływają na uporządkowanie relacji między włączeniem a wykluczeniem, relacji, która na przestrzeni dziejów była źródłem nierówności. W dzisiejszym świecie jest ona jedną z najbardziej kontrowersyjnych kwestii, a związane z nią napięcia i sprzeczności znajdują odzwierciedlenie w treści paszportów narodowych na całym świecie. W obecnym systemie państwowym globalne możliwości nie są dostępne dla wszystkich, a jedynie dla posiadaczy paszportów, zwłaszcza szczęśliwych posiadaczy „dobrych" lub „mocnych" paszportów, czyli dokumentów zapewniających narodowe gwarancje ochrony i bezpieczeństwa oraz umożliwiających bezwizowe odwiedzanie wielu krajów. Innymi słowy, polityka uzależniona od miejsca, w którym się urodziliśmy, dotyka jednych ludzi bardziej niż innych, na przykład Afgańczyk może bez wizy odwiedzić niewielką liczbę krajów, podczas gdy amerykański paszport zapewnia bezwizowy wjazd do prawie każdego kraju (Abrahamian 2018). W ostatnich dziesięcioleciach, w odpowiedzi na ograniczenia związane z posiadaniem niezbyt „dobrych" paszportów, kilka „dobrych" krajów wprowadziło w życie projekt „utowarowienia obywatelstwa", czyli uznaniowego nadawania „dobrych" paszportów dzięki programom inwestycyjnym (Boatcă 2014). Na przykład programy „złotego paszportu", które oferują obywatelstwo w zamian za inwestycje w nowym kraju, są dostępne w Australii i Wielkiej Brytanii (Surak 2021). Dzięki takim zasadom uzyskanie „dobrego" paszportu w wybranym kraju nie stanowi problemu dla osoby majętnej; w 2016 roku do nowego kraju przeniosły się 82 tysiące milionerów, a jednocześnie dla ponad 10 milionów bezpaństwowców i milionów uchodźców, osób

ubiegających się o azyl i przesiedleńców na całym świecie, uzyskanie paszportu nowego kraju jest prawie niemożliwe (Siegelberg 2019).

Ponieważ zjawisko bezpaństwowości leży u podstaw relacji między włączeniem a wykluczeniem i problem ten nie zniknie, dla zrozumienia, co znajduje się w paszporcie, bardzo pouczające jest przyjrzenie się losowi osób, które nie posiadają dowodu osobistego, czyli bezpaństwowców. Badając zjawisko bezpaństwowości, czyli doświadczenia i losy osób nieposiadających paszportu dokumentującego narodowość i umożliwiającego przekroczenie granicy, możemy w pełni zrozumieć, co jest w paszporcie, bo nikt nie jest bardziej świadomy jego znaczenia niż ludzie bez paszportów. Przyznając, że bezpaństwowość oznacza całkowitą nędzę, marginalizację, upokorzenie, brak wszelkich perspektyw na lepszą przyszłość i uniemożliwienie przekraczania jakichkolwiek granic oraz uświadamiając sobie, że bezpaństwowość wiąże się z poczuciem osamotnienia, bycia niechcianym przez jakikolwiek naród, pozbawionym jakichkolwiek praw i domu, możemy dostrzec, jak wiele naszych praw uważamy za oczywiste i jak fundamentalną rolę w naszym życiu odgrywa paszport.

Aby lepiej wyjaśnić, co znajduje się w paszporcie, omówię napięcia między wolnością a bezpieczeństwem oraz między współpracą międzynarodową a nacjonalizmem, które ujawniły się podczas pandemii COVID-19.

Po pierwsze, niedawna pandemia, ujawniając krajowe znaczenie paszportu i zwiększając władzę rządową, zwróciła naszą uwagę na napięcia w relacji między wolnością/prywatnością a bezpieczeństwem/ochroną. Chociaż w stanach zagrożenia publicznego władza rządów zawsze rośnie, uprawnienia nadzwyczajne zbudowane podczas pandemii COVID-19 w wielu krajach były zbyt rozległe i nie zawsze wprowadzane zgodnie ze wszystkimi zasadami zwykłego prawodawstwa. Na przykład w czasie kryzysu zdrowotnego w Wielkiej Brytanii rząd, zarządzając głównie dekretami, zwiększył uprawnienia policji i ograniczył prawa obywateli (Wagner 2022).

Po drugie, pandemia COVID-19 obnażyła napięcia między interesem narodowym a międzynarodową solidarnością. Podczas tego kryzysu praktycznie wszystkie kraje, wspierając globalne wysiłki na rzecz

opracowania szczepionki i walki z rozprzestrzenianiem się koronawirusa, jednocześnie zamrażały migrację i zwiększały kontrole graniczne, aby chronić własnych obywateli. Tak więc niedawny kryzys zdrowotny, pokazując, w jaki sposób rządy nadały priorytet ochronie swoich narodów i ujawniając trudności związane z ujednoliceniem globalnej walki z wirusem, pokazał również znaczenie współpracy międzynarodowej.

Po przeanalizowaniu problemów ujawnionych przez zjawisko bezpaństwowości i zbadaniu problemów paszportowych obnażonych przez globalny kryzys zdrowotny, rozważymy, jak nasze rozumienie napięć między włączeniem a wykluczeniem, nasza świadomość dylematów wolności i bezpieczeństwa oraz międzynarodowej solidarności i nacjonalizmu mogą nam pomóc w przygotowaniach na kolejną globalną sytuację kryzysową. Skończymy konstatacją, że być może wyzwanie, jakim są zmiany klimatyczne, mogłoby skłonić nas do uświadomienia sobie, że musimy stawić mu czoła wszyscy razem, i że osiągnięcie tego wymaga od nas ponownego rozważenia roli paszportów.

Paszport i granice: los bezpaństwowców

Wraz z powstaniem państwa narodowego wszędzie rozwinęły się rozległe systemy identyfikacji, kontroli i ochrony granic. Jednak ustanowienie granic strzeżonych w celu ochrony przed niechcianymi najazdami nastąpiło przed instytucjonalizacją paszportu przez państwo, procesem, który nabrał rozmachu dopiero pod koniec XVIII wieku. Niektóre kraje, na przykład Wielka Brytania, aż do początku XIX wieku opierały się tworzeniu jasnych kategorii obywateli i outsiderów (Torpey 2000). Jednak tuż po I wojnie światowej paszport stał się niezbędnym warunkiem podróżowania do innych krajów rozwiniętego Zachodu. Ponieważ pierwszy paszport międzynarodowy nie został ujednolicony, na przejściach granicznych powstał chaos. W 1920 roku Liga Narodów, uznając niemożliwość powrotu do świata bez wolności przekraczania granic:

> zaprojektowała 32-stronicową książeczkę z nazwą kraju na okładce i podstawowymi danymi osobowymi, takimi

> jak miejsce i data urodzenia. Niektóre rządy narzekały – na przykład Francja uważała, że broszura jest zbyt droga do wydrukowania w porównaniu z jej pojedynczą stroną – i dostosowanie się zajęło im kilka lat[1].

1 „The Economist", 30.10.21, s. 7.

Jednak od drugiej dekady XX wieku wszystkie państwa, biorąc odpowiedzialność za kontrolę granic i zachowanie rozróżnienia między obywatelami a osobami z prawnego punktu widzenia obcymi, wydają paszporty o ustandaryzowanym formacie. Tym samym wykreowano trwałe zjawisko bezpaństwowości.

Tak powstałe zjawisko bezpaństwowości jest trwałą katastrofą polityczną we współczesnym świecie. Właśnie dzisiaj, gdy bezpaństwowcom odmawia się praw i możliwości naprawienia tej sytuacji z powodu braku paszportów, wciąż jesteśmy daleko od równości, o którą chodzi w walce o prawa człowieka. Jednak status i problemy prawne osoby bez obywatelstwa i paszportu są zwykle ignorowane, chociaż w przeszłości, sięgającej okresu międzywojennego, podejmowano ambitne próby rozwiązania dylematu bezpaństwowości. Ponieważ upadek rozległych wieloetnicznych imperiów austro-węgierskiego i osmańskiego dał początek mniejszym państwom narodowym, które często zmuszały mniejszości etniczne do opuszczenia kraju, rosnąca liczba bezpaństwowców postawiła europejskich polityków przed wielkim dylematem. Rozwiązywano ten problem, nadając bezpaństwowcom tzw. paszporty nansenowskie. Paszport Nansena, wydawany bezpaństwowcom przez Ligę Narodów i uznawany przez ponad 50 rządów, „stał się niemal odznaką honorową" (Huntford 1998: 522). Było to osiągnięcie Fridtjofa Nansena (1861–1930), naukowca, odkrywcy, męża stanu, humanitarysty, internacjonalisty i laureata Pokojowej Nagrody Nobla, którego zadaniem, jako Wysokiego Komisarza ds. Repatriacji jeńców wojennych po I wojnie światowej, było znalezienie domów dla 1,5 miliona uchodźców po rewolucji rosyjskiej. Pod jego egidą i przy pomocy Czerwonego Krzyża uregulowano status narodowy bezpaństwowych uchodźców z Rosji poprzez nadanie im specjalnego paszportu. Paszport Nansena umożliwił wielu znanym rosyjskim emigrantom, w tym Strawińskiemu, Chagallowi, Pawłowej, Rachmaninowowi, poruszanie się równie swobodnie jak innym obywatelom tej epoki i rozpoczęcie nowego życia w innym

miejscu. Oprócz dostarczenia pomocy władzom europejskim we właściwej identyfikacji osób rzeczywiście bezpaństwowych, celem wprowadzenia paszportu nansenowskiego było „usunięcie wstydu ze statusu bezpaństwowca" (Huntford 1998: 522).

Trwałość zjawiska bezpaństwowości bardzo szybko podważyła wartość paszportu Nansena i ograniczyła gotowość państw europejskich do wzięcia odpowiedzialności za ludzi pozbawionych obywatelstwa. Ponieważ jednak po II wojnie światowej liczba i znaczenie wysiedleńców bez paszportów przekraczających granice Europy zmusiła europejskich decydentów do opracowania nowych międzynarodowych instrumentów prawnych, paszport Nansena utorował drogę wielu międzynarodowym inicjatywom. Kiedy w 1948 roku powstawała Organizacja Narodów Zjednoczonych, uniwersalne prawa człowieka zostały zapisane w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku. Następnie w 1950 roku powołano Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) i w roku 1951 zaakceptowano Konwencję dotyczącą uchodźców. Ten nowo ustanowiony system międzynarodowy skupiał się głównie na humanitarnym wyzwaniu, jakim jest zapewnienie ochrony ludziom, którzy uciekli ze swoich krajów ojczystych w obawie przed prześladowaniami. Kwestia bezpaństwowości nie stanowiła jednak początkowo przedmiotu zainteresowania tych nowych międzynarodowych instytucji, które nie były przygotowane do zapewnienia ochrony wysiedleńcom i bezpaństwowcom. Aby przezwyciężyć te ograniczenia, Komisja Prawa Międzynarodowego Organizacji Narodów Zjednoczonych kierowana przez swojego pierwszego przewodniczącego, amerykańskiego prawnika i sędziego Manleya Ottmera Hudsona, podjęła specjalne badania dotyczące narodowości, w tym bezpaństwowości. Ich pomysły legły u podstaw dwóch międzynarodowych traktatów Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców (UNHCR) dotyczących bezpaństwowości (Konwencja dotycząca statusu bezpaństwowców z roku 1954 i Konwencja o ograniczaniu bezpaństwowości z 1961), które zostały przyjęte przez Zgromadzenie Ogólne ONZ (Lambert 2015).

W świecie po 1989 roku, wraz z wyzwaniami po rozpadzie ZSRR i Socjalistycznej Federalnej Republiki Jugosławii, waga, znaczenie

i rozmiary bezpaństwowości sprawiły, że zjawisko to stało się bardziej widoczne niż w okresie międzywojennym. W nowym stuleciu zapobieganie bezpaństwowości i ograniczanie jej oraz ochrona osób bez obywatelstwa ponownie znalazły się w centrum uwagi opinii publicznej, również w związku z kryzysem uchodźczym spowodowanym długotrwałymi konfliktami w Syrii, Afganistanie i Iraku. Co więcej, w obliczu wojny z terroryzmem niektóre państwa, poza kontrolowaniem swojego terytorium, wykorzystywały również swoją zdolność do tworzenia bezpaństwowości, na przykład Australia, Francja i Wielka Brytania pozbawiały obywatelstwa podejrzanych o terroryzm (Bryant i Reeves 2021). Ponadto teraz, gdy liczba bezpaństwowców na świecie wynosi od 10 do 12 milionów (Siegelberg 2019; Lambert 2015), wraz z rozpadem strefy Schengen, brexitem i wojną w Ukrainie, wiele rządów narodowych debatowało nad ograniczeniem praw osób niebędących obywatelami, jednocześnie ponownie podkreślając, że istotą ich suwerennej władzy jest kontrolowanie granic i zachowanie rozróżnienia między obywatelami a osobami obcymi z prawnego punktu widzenia (Henley i Wintour 2022).

W wyniku tych wszystkich wydarzeń, wraz z kwestionowaniem polityki otwartych granic i upadkiem konwencji uchodźczej, rośnie zaniepokojenie losem grup bezpaństwowców, podtrzymywane zresztą przez nowe opisywanie tej kwestii w mediach. Na przykład amerykański film „The Terminal" z 2004 roku (wyprodukowany i wyreżyserowany przez Stevena Spielberga, z udziałem Toma Hanksa i Catherine Zeta-Jones) przedstawiał mężczyznę z Europy Wschodniej, bez paszportu, który utknął na lotnisku JFK w Nowym Jorku. Film został zainspirowany prawdziwymi przeżyciami Merhanema Nasseriego, znanego jako Sir Alfred, bezpaństwowca, uchodźcy z Iranu, który przez wiele lat mieszkał na pierwszym terminalu paryskiego lotniska Charlesa De Gaulle'a i tam zmarł w listopadzie 2022 roku. Również miniserial Netfliksa „Stateless" z 2020 roku (stworzony przez Tony'ego Ayresa, Cate Blanchett i Elise McCredi), którego akcja toczy się w ośrodku zatrzymań dla imigrantów na australijskiej pustyni, został zainspirowany prawdziwymi wydarzeniami i pokazuje los ludzi uwięzionych bez paszportów i bezpaństwowych uchodźców uciekających przed represyjnymi reżimami. Jednak pomimo powszechnej świadomości cierpienia bezpaństwowców i zaniepokojenia losem takich ich grup,

jak muzułmanie Rohingya, którzy wracają do Birmy po zawróceniu przez kontrolę graniczną w Bangladeszu, ambitne zadanie zmniejszenia bezpaństwowości nadal pozostaje wielkim wyzwaniem dla społeczności międzynarodowej. Mimo że w 2014 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję ustanawiającą dla UNHCR globalny mandat dotyczący stwierdzania bezpaństwowości będącej wynikiem przymusowych wysiedleń, a UNHCR rozpoczęła batalię o położenie kresu bezpaństwowości do 2024 roku, zjawisko to nadal jest „złem zbyt długo maskowanym" (Lambert 2014: 9).

Ponieważ społeczność międzynarodowa przoduje obecnie w rozpowszechnianiu wiedzy o przyczynach bezpaństwowości i szerzeniu publicznej świadomości losu grup bezpaństwowców, odradza się koncepcja bezpaństwowości jako „antypodalnego punktu odniesienia dla obywatelstwa" (Macklin 2007: 336). Choć dziś bezpaństwowość przybiera inną postać niż w minionych okresach, obecnie, podobnie jak po II wojnie światowej, debaty toczą się wokół pytań o to, jaki status powinien być nadawany osobom bez paszportów i jakich praw mogłyby się one domagać. W okresie międzywojennym uchodźcy opowiadali się za zachowaniem tożsamości narodowej jako elementu statusu uchodźców, ponieważ ich narodowość była „ostatnią oznaką ich obywatelstwa" jako jedyny „pozostały i uznany związek z ludzkością" (Arendt 1968: 180). Jednak zarówno w okresie powojennym, jak i we współczesnych dyskusjach na temat bezpaństwowości, idea uznania uniwersalnych praw człowieka w przypadku bezpaństwowców jest wyraźniejsza. Po II wojnie światowej preferencje dla rozwiązania postnarodowego, kładącego nacisk na wizję humanistycznego, kosmopolitycznego świata, w którym ludzie mogliby żyć z innymi bez żadnej wyraźnej przynależności, zostały wyrażone niezależnie przez dwie pozbawione domu i obywatelstwa uchodźczynie – Hannah Arendt i Marię Kuncewicz.

Hannah Arendt (1967: 267), wychodząc z założenia, że najważniejszym prawem każdego człowieka jest „prawo do posiadania praw", podkreślała, że bezpaństwowcy nie są traktowani jak „inne ludzkie istoty", ponieważ są skutecznie pozbawiani wszystkich praw stanowionych i socjalnych jako uniwersalnych praw człowieka. Obserwacje Arendt, że po II wojnie światowej system państw narodowych nie był w stanie

chronić uchodźców i bezpaństwowców, oraz że żadne niezbywalne prawa nie istnieją bez wsparcia rządu krajowego, doprowadziły ją do wniosku, że każdego od urodzenia powinno chronić niezbywalne, „międzynarodowo gwarantowane prawo do obywatelstwa" (Arendt, cyt. za Heuer 2007: 1161). Bez tego „coraz więcej ludzi nie będzie już ludźmi ze względu na swój status prawny, nie będzie już miało miejsca w ludzkości" (Arendt, cyt. za Heuer 2007: 1161). Innymi słowy, z powodu niezdolności systemu państw narodowych do ochrony bezpaństwowców, wszyscy jako istoty ludzkie powinniśmy mieć obywatelstwo świata. Skala i znaczenie przesiedleńców w Europie po II wojnie światowej skłoniły Arendt do odnotowania, że uchodźcy z XX wieku:

> w przeciwieństwie do swoich mających więcej szczęścia poprzedników w wojnach religijnych, nigdzie nie byli mile widziani i nigdzie nie mogli się zasymilować. Po opuszczeniu ojczyzny pozostawali bezdomni, po opuszczeniu państwa stawali się bezpaństwowcami; kiedy zostali pozbawieni swoich praw, stawali się szumowinami społecznymi ziemi (1967: 267).

Zauważając, że jako istoty ludzkie, poza politycznym statusem bycia obywatelem, posiadamy „pewne przyrodzone i niezbywalne prawo", Arendt (1967: 267) opisuje bezpaństwowość jako bycie jednostką pozbawioną wszelkich praw w społeczeństwie narodowym. Za pomocą tej definicji bezpaństwowości Arendt ustaliła „skomplikowane i niejasne relacje między bezpaństwowością a uchodźstwem" (Bradley 2014: 101), co według Beltona (2011: 59–71) może mieć dla bezpaństwowców negatywne konsekwencje, takie jak marginalizacja i zmniejszanie wszelkich szans na ochronę.

Podczas gdy Arendt definiuje bezpaństwowca jako osobę nieposiadającą żadnego obywatelstwa, i status bezpaństwca oraz status uchodźcy traktuje jednakowo, Kuncewicz – polska powieściopisarka, która po II wojnie światowej spędziła na zesłaniu ponad 20 lat – opisuje bezpaństwowca jako takiego, który nie ma państwa i paszportu. Kuncewicz (1975: 27) nie chciała przyjąć statusu uchodźcy i wolała pozostać bezpaństwową emigrantką, bo tylko ten status nie wymagał rezygnacji

z prawa do ojczyzny i pamięci o własnym kraju. Utratę domu, poczucia przynależności i tożsamości, obok niepewności co do przyszłości, uznając za najdotkliwszy ból wysiedleńca, Kuncewicz poszukiwała swojego miejsca w uniwersalnym świecie, który nazywała „wspólną ojczyzną" (Parandowski, cyt. za Szalagan 2000: 59).

Mieszkając w Londynie w latach czterdziestych XX wieku jako bezpaństwowiec, Kuncewicz zdawała sobie sprawę z nowej humanistycznej postnarodowej utopii, która podkreśla uniwersalne prawa człowieka. Jej wiara w społeczność światową i niechęć do przyjęcia obywatelstwa kraju innego, niż jej utracona ojczyzna, skłoniły ją do podjęcia starań o uznanie światowego obywatelstwa (lub statusu bezpaństwowca) oraz do stworzenia sekcji PEN Clubu dla Pisarzy na Wygnaniu. W 1949 roku wystosowała do Organizacji Narodów Zjednoczonych petycję, w której zaapelowała:

> Nie zmuszajcie bezpaństwowców, utrudniając im swobodę podróżowania, uczenia się i zatrudnienia, do ubiegania się o nowe obywatelstwo. Siłą wydarzeń należą do społeczności szerszej niż jeden naród. Historia uczyniła ich obywatelami świata i tak powinni być traktowani. Niech idea światowego obywatelstwa trwa nie tylko w teoriach i programach, ale także – i przede wszystkim – w odważnym eksperymentowaniu i prawdziwym szacunku dla osoby ludzkiej (Apel do ONZ, cyt. za: Szalagan 2000: 62).

Apel do ONZ podpisało 26 znanych naukowców, pisarzy i intelektualistów, w tym między innymi: Albert Einstein, Aldoux Huxley, Francis Mauriac, Bernard Russell, Bernard Shaw, Laurence Oliver, Rebecca West i John Dos Passos. Jednak wielu znanych ludzi (na przykład Thomas Mann) odmówiło jego podpisania. Ponadto odmowna odpowiedź nadeszła od Sekretarza Generalnego ONZ, który, ujawniając, że tak naprawdę nie rozumie, co to znaczy być bezpaństwowcem, nalegał, aby „przesiedleńców" otoczono opiekę (Kuncewicz 1975: 93). W odpowiedzi Kuncewicz napisała, że w praktyce jej apel wzywał do wydawania paszportów nansenowskich bezpaństwowcom, którzy w imię wolności porzucają swoje domy (Kuncewicz 1975: 95). Wzywała

też do ponownego przemyślenia współzależności i wzajemności poza granicami państwowymi oraz do rozważenia idei obywatela świata. Jej koncepcja obywatelki świata wiązała się z bolesnym doświadczeniem wygnania, które wzmocniło znaczenie domu. Ponieważ więc jedną z największych bolączek bezpaństwowca jest usunięcie go z domu, jego idea towarzyszy idei praw kosmopolitycznych.

Kuncewicz, podobnie jak Arendt i zwolennicy paszportu Nansena po I wojnie światowej, uważała, że „rodzina ludzka jest jedna, bez względu na jej podziały narodowe czy społeczne" (Stang 1922). Jednak dzieląc takie odczucia, Kuncewicz i Arendt inaczej ułożyły akcenty. Arendt w charakterystyce bezpaństwowości skupiła się na braku w przypadku uchodźców jakichkolwiek praw i obywatelstwa w państwie, podczas gdy Kuncewicz, starając się uniknąć binarności bezpaństwowiec–obywatel, podkreślała, że ludzie są bezpaństwowcami, ponieważ nie mogli żyć we własnych krajach. Jednak w obu tych perspektywach osoby bez paszportów nie tylko są umieszczane w przestrzeni poza prawami obywatelskimi i zasadami prawa, ale odmawia im się także praw człowieka, które wynikają z samego faktu bycia istotami ludzkimi.

Współczesna nauka, próbując wydobyć „bezpaństwowość z jej splątanego związku z uchodźstwem" (Belton 2011: 59), i pytając, kim jest „obywatel Inny?" (Macklin 2007: 336), wzywa do ochrony praw człowieka bezpaństwowców. Na przykład Kingston (2019), zauważając, że bezpaństwowcy w naszym obecnym systemie międzynarodowym nie są postrzegani jako godni podstawowych praw człowieka, apeluje o przyznanie im praw opartych na powszechności i niezbywalności praw człowieka. Twierdzi ona, że fakt, iż bezpaństwowość blokuje dostęp ludzi do praw z racji braku obywatelstwa, jest ograniczeniem wbudowanym w dzisiejszy system międzynarodowy. Według Kingston (2019), akceptując to ograniczenie tradycyjnej koncepcji obywatelstwa, kultywujemy negatywne aspekty paszportów związane z ograniczaniem ludziom jako istotom ludzkim praw do ochrony. Twierdzi, że ograniczając prawa na podstawie przynależności politycznej zapisanej w paszporcie, możemy stłamsić prawa człowieka oparte na powszechności i niezbywalności (Kingston 2019). Również Michael Ignatieff (2001) wzywa społeczność międzynarodową do

rozważenia przyznania uniwersalnych praw jednostkom niezależnie od ich obywatelstwa. Przyznając, że w interesie państwa leży zmniejszenie liczby osób niebędących obywatelami lub cudzoziemców, wobec których państwo ma obowiązki, stwierdza, że prawa osób niebędących obywatelami powinny być ugruntowane w prawach międzynarodowych, opartych na kosmopolitycznych ideach praw człowieka, i wspierane przez lokalną działalność na rzecz praw przysługujących wszystkim istotom ludzkim.

Dzisiejsze trendy są jednak inne, gdyż wiele państw grozi wycofaniem polityki otwartych granic i powszechności ochrony praw lub ją wycofuje. Już samo zagrożenie takimi działaniami pogłębia napięcia i rozbieżności między prawami posiadaczy paszportu narodowego, nadającego im status prawny obywatelstwa i związane z nim prawa, a prawami bezpaństwowców, które są zapisane w międzynarodowych traktatach dotyczących praw człowieka, opartych na kosmopolitycznych ideach praw człowieka. Innymi słowy, w kontekście odchodzenia państw od powszechności ochrony praw człowieka, zjawisko bezpaństwowości nie zniknie szybko, a bezpaństwowcy nadal będą pozbawiani praw przysługujących wszystkim istotom ludzkim. Stąd olbrzymie znaczenie ponownego przemyślenia tego, co znajduje się w paszporcie i złożoności relacji między paszportem a granicami.

Paszport i stany nadzwyczajne: ograniczenia wewnętrzne i chaos na granicach

W czasie pandemii COVID-19 przed rządami na całym świecie stanęło bezprecedensowe zadanie ochrony swoich obywateli przed zarażeniem koronawirusem. Aby powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa, państwa nałożyły ograniczenia, stosowały kontrolę nad populacją krajową oraz zamknęły granice. W ten sposób kryzys związany z koronawirusem skomplikował rolę i użyteczność paszportu, ponieważ zatrzymał wiele form podróżowania, wpłynął na stosunki międzynarodowe, przepływy osób, pracę czy naukę. Ten niedawny stan zagrożenia zdrowia, zwiększając moc międzynarodowych paszportów lub dokumentów potwierdzających przynależność narodową, ujawnił również różnorodność zasad i dokumentów tożsamości używanych

wewnątrz poszczególnych krajów – niektóre z nich opierają się na krajowym dowodzie tożsamości lub paszporcie, inne dopuszczają korzystanie z innych dokumentów, takich jak prawa jazdy lub karty kredytowe. Ingerencja państwa w podstawowe prawa obywateli w czasie pandemii COVID-19, opierająca się na krajowych dokumentach tożsamości, obnażyła napięcia między wolnością a bezpieczeństwem wbudowanymi w te „wewnętrzne" dokumenty.

Dolegliwości wynikające z ingerencji państwa w prawa podstawowe i napięcia między wolnością a bezpieczeństwem, jakie tak niedawno obnażyła pandemia COVID-19, wciąż gorzko wspominają starsze pokolenia z bloku sowieckiego, które żyły w krajach odmawiających swoim obywatelom prawa do swobodnego podróżowania za granicę i używających „paszportu wewnętrznego" jako środka do utrzymywania ludzi na miejscu i pod kontrolą. Taki wewnętrzny paszport został po raz pierwszy wprowadzony w Rosji przez Piotra Wielkiego na początku XVIII wieku jako środek kontroli i regulacji ruchów ludności w Imperium Rosyjskim (Baiburn 2022). Carski paszport wewnętrzny identyfikował jego posiadaczy (tylko mężczyzn) na podstawie tytułu lub stopnia, wyznania, stanu cywilnego i stosunku do służby wojskowej (Fitzpatrick 2022). Wraz z rewolucją październikową 1917 roku bolszewicy znieśli paszport wewnętrzny, ponieważ Lenin postrzegał go jako narzędzie carskiego ucisku. Jednak władze radzieckie przywróciły taki dokument w 1932 roku, a ich polityka „paszportyzacji" polegała na regulowaniu ruchu w granicach Związku Radzieckiego i oddzielaniu obywateli o akceptowalnym statusie społecznym i „czystych" politycznie od „elementów niepożądanych" (Baiburn 2022).

Po II wojnie światowej we wszystkich krajach bloku sowieckiego wprowadzono obowiązkowy paszport wewnętrzny (dowód osobisty). W przeciwieństwie do krajów zachodnich, które przestały używać takiego paszportu do „kontrolowania mobilności i identyfikowania posiadaczy według statusu społecznego" w okresie po I wojnie światowej (Fitzpatrick 2022: 36), w krajach bloku sowieckiego paszport wewnętrzny, jako główny obowiązkowy, formalny dokument tożsamości, służył do kontrolowania, wykluczania i ograniczania obywateli aż do końca ery komunistycznej. Co więcej, we wszystkich krajach bloku sowieckiego paszport wewnętrzny różnił się od paszportu wymaganego

przy podróżach zagranicznych, który trudno było uzyskać i który należało zwrócić władzom niezwłocznie po powrocie z zagranicy. Paszport wewnętrzny, w przeciwieństwie do paszportu zagranicznego, był dokumentem obowiązkowym, który obywatele musieli okazywać w wielu sytuacjach, na przykład przy meldowaniu się w nowym miejscu zamieszkania czy hotelu lub ubiegając się o pracę. Krótko mówiąc, w paszporcie wewnętrznym nie chodziło o wolność, ale o urzędową kontrolę ludności. Mimo że taki paszport został w Rosji formalnie zastąpiony paszportem Federacji Rosyjskiej w 1991 roku, faktycznie został zniesiony dopiero w roku 2002, do kiedy to stare paszporty zachowywały ważność zgodnie z wpisaną w nich datą (Baiburn 2022).

Nic więc dziwnego, że ludzie w krajach bloku sowieckiego, którzy jako posiadacze paszportów wewnętrznych spotykali się z upokorzeniami związanymi z kontrolowaniem i stresem podczas ubiegania się o paszporty międzynarodowe, tęsknili za paszportem, który określa miejsce w świecie, nie ograniczając wolności. Obecnie obywatele postkomunistycznych krajów Europy Wschodniej nie doświadczają już upokorzeń i trudności związanych ze starym systemem, mają bezproblemowy dostęp do paszportów i mogą podróżować bez wiz do wielu krajów (na przykład osoba z Czech może odwiedzić bez wizy 184 kraje, z Węgier 182, a z Polski 181). Ponadto obecnie, ponieważ większość krajów Europy Wschodniej należy do Unii Europejskiej, ich rządy, podobnie jak rządy wszystkich innych krajów Unii i Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG), z wyjątkiem rządów Danii, Islandii i Irlandii, stosują dla swoich obywateli wspólny formularz elektronicznego dokumentu tożsamości. Ten wspólny dowód tożsamości jest obowiązkowy w większości krajów członkowskich UE, z wyjątkiem Austrii, Finlandii i Szwecji, gdzie krajowe dowody tożsamości nie są obowiązkowe i gdzie większość ludzi jako dokumentu tożsamości używa paszportu lub prawa jazdy. W Polsce europejski elektroniczny dowód osobisty, który zastąpił paszport wewnętrzny używany w okresie PRL (czyli dowód osobisty), jest obowiązkowy i nadal jest oznaczony jako „dowód osobisty", chociaż nie zawiera już danych dotyczących adresu posiadacza.

Znaczenie wewnętrznego elektronicznego dowodu tożsamości w krajach członkowskich UE stale rośnie, ponieważ w większości tych

krajów jest on obowiązkowy i stanowi dokument podróży na terenie UE i EOG. Ze względu na jego przydatność i taniość więcej obywateli krajów unijnych posiada dowód osobisty niż paszport. Jednakże, chociaż posiadacz takiego dokumentu wydanego przez państwo członkowskie UE może swobodnie podróżować po innych państwach członkowskich i chociaż zabezpieczenia dowodów osobistych obywateli Unii zostały wzmocnione, krajowe dowody tożsamości UE nie są akceptowane w innych częściach świata, gdzie do korzystania z prawa do swobodnego przemieszczania się wymagany jest paszport międzynarodowy (strona internetowa Komisji Europejskiej). Przydatność elektronicznego dowodu tożsamości UE została zakwestionowana i zakłócona podczas niedawnego kryzysu zdrowotnego, ponieważ pandemia COVID-19 nie tylko zatrzymała wiele form podróżowania, ale także pokazała – o czym świadczą debaty na temat optymalnych rozwiązań w walce z pandemią – że elektroniczne dokumenty tożsamości stanowią zagrożenie nie tylko dla prywatności jednostek, ale także dla zdrowia narodowego. Ponieważ pandemia powoduje wiele problemów, które wykraczają poza opiekę zdrowotną, można powiedzieć, że szersze konsekwencje niedawnego kryzysu zdrowotnego dla społeczeństwa można uchwycić przez pryzmat wewnętrznych dokumentów tożsamości jako narzędzi śledzenia i nadzorowania w walce z koronawirusem.

Pandemia COVID-19 zweryfikowała zdolność państwa do ochrony swoich obywateli i do sprostania wyzwaniom globalnej współpracy. Te dwa wymagania stawiane państwom przez niedawny globalny stan zagrożenia zdrowia szczególnie dobrze ilustrują obrazy krążące na platformach społecznościowych w pierwszym roku kryzysu zdrowotnego. Na pierwszym z nich widzimy dominujący nad kulą ziemską wysoki maszt z białą maską na twarzy (podstawowe narzędzie w walce z koronawirusem) jako „flagą świata" powiewającą na wietrze. Drugie zdjęcie przedstawia paszport narodowy, w którym zamiast wiz wjazdowych czy stempli wyjazdowych z zagranicy widnieją tylko fikcyjne wizy do łazienki, kuchni czy na balkon. Pierwszy obraz, podkreślając, że choroba nie zna granic, nawoływał do globalnej jedności pod sztandarem powszechnego kryzysu zdrowotnego, natomiast drugi satyryczny rysunek zwracał naszą uwagę na rolę państw narodowych i ich narzędzia – do których należy paszport – do

kontrolowania i ograniczania przemieszczania się w kontekście światowej pandemii. Przedstawienie paszportu jako symbolu nie wolności, lecz nakładania ograniczeń w celu zmniejszenia zagrożenia infekcją oraz karykaturalnej wizji „kosmopolitycznego świata" jako sposobu na przezwyciężenie kryzysu zdrowotnego odzwierciedla nieco prawdy o ograniczeniach nałożonych na świat w czasie pandemii.

W rzeczywistości kryzys COVID-19 podważył powszechne twierdzenie, że pandemie niwelują znaczenie granic i paszportów, ponieważ podczas tego kryzysu nacjonalizm i lokalność często dominowały w walce z pandemią. Walka z koronawirusem pokazała, że niektóre decyzje z nią związane musiały być podejmowane lokalnie, z uwzględnieniem lokalnego kontekstu, podczas gdy inne musiały być scentralizowane, nie tylko na poziomie krajowym, ale także globalnym; wprowadzenie świadectw zdrowia w celu uregulowania podróży międzynarodowych było oczywistym przykładem działania globalnej koordynacji. Zaczynając od przyjrzenia się działaniom państw narodowych podczas pandemii koronawirusa, można zauważyć, że wszystkie kraje wprowadziły lokalne ograniczenia, w tym lockdowny, kwarantanny, obowiązek posiadania w niektórych miejscach zaświadczeń o statusie koronawirusa, noszenie masek w miejscach publicznych i w ogóle unikanie przemieszczania się (na przykład kupowanie w lokalnych sklepach, pracowanie z domu). Na wczesnym etapie pandemii niektóre rządy, aby zapobiec ekonomicznym konsekwencjom zamknięcia wielu firm, rozważały wydawanie „paszportów odporności" osobom, które wyzdrowiały i uzyskały pozytywny wynik testu na obecność przeciwciał koronawirusa, aby ludzie mogli wrócić do pracy. Na przykład Chile zamierzało wydawać „zaświadczenia lekarskie" z trzymiesięcznym okresem ważności osobom, które pokonały tę chorobę (Kofler i Baylis 2020: 379).

W marcu 2020 roku naukowcy i politycy w Wielkiej Brytanii zasugerowali, że sposobem na szybsze przywrócenie na rynek pracy osób, które przeszły koronawirusa, może być „paszport odpornościowy" dla kluczowych pracowników (Proctor 2020). Następnie zwrócono się do brytyjskich firm technologicznych o stworzenie paszportów zdrowotnych przy użyciu testów na koronawirusa i rozpoznawania twarzy. Jednak koszt tego przedsięwzięcia i późniejsze ostrzeżenia Światowej

Organizacji Zdrowia, że taki program paszportowy może dać ludziom fałszywe gwarancje, spowodowały, że rząd Wielkiej Brytanii szybko zaczął odchodzić od tego pomysłu. W wytycznych WHO argumentowano, że na tym etapie nie ma dowodów na to, iż osoby, które pokonały koronawirusa i mają przeciwciała, są chronione przed kolejną infekcją; dlatego odrzucono pomysł wprowadzenia „paszportu odpornościowego" lub „certyfikatu braku ryzyka", które umożliwiałyby podróżowanie lub powrót do pracy zgodnie z założeniem, że mając przeciwciała, jesteśmy zabezpieczeni przed ponownym zakażeniem. Poza naukowymi, praktycznymi i finansowymi przesłankami odrzucenia idei „paszportu odpornościowego", pojawiły się również problemy etyczne związane z tym, że ograniczanie swobód jednostki na gruncie biologii „może wiązać się z ryzykiem ograniczania praw człowieka, nasilającej się dyskryminacji i narażania zdrowia publicznego zamiast je chronić" (Kofler i Baylis 2020: 379).

Jednak wraz z rozwojem szczepień przeciw koronawirusowi wiele krajów wprowadziło certyfikaty zdrowia lub „zieloną przepustkę", która została po raz pierwszy zastosowana w Izraelu w lutym 2021 roku, i była papierowym dokumentem lub aplikacją potwierdzającą, że jej posiadacz został w pełni zaszczepiony lub pokonał koronawirusa. Takie certyfikaty zdrowia i „zielone przepustki" były używane wewnętrznie jako dowód szczepienia lub negatywnego testu na koronawirusa, umożliwiający dostęp do szerokiego spektrum miejsc, w tym pociągów, zakładów pracy, restauracji, kin itp. Jednocześnie nie wszyscy z zadowoleniem przyjęli wprowadzenie „zielonych przepustek", ponieważ obywatele w wielu krajach uważali tego typu dokumenty za naruszające swobody obywatelskie i postrzegali świadectwa szczepień jako zagrożenie dla wolności. Latem 2021 roku próby europejskich rządów wprowadzenia dowodu szczepienia lub negatywnego wyniku testu na koronawirusa w celu uzyskania dostępu do miejsc publicznych spowodowały protesty społeczne w kilku krajach. Na przykład we Francji przez kilka tygodni w połowie drugiego roku pandemii ponad 200 tysięcy ludzi wychodziło na ulice w obronie zagrożonej Wolności. Również w Mediolanie odbywały się demonstracje przeciwko wprowadzeniu obowiązkowych „zielonych przepustek", a obywatele Irlandii obawiali się potencjalnej dyskryminacji osób niezaszczepionych. Podobnie w Stanach Zjednoczonych – obowiązek

zasłaniania twarzy i szczepienia się wywołał społeczny opór, a prośba o okazanie dowodu szczepienia w przestrzeni publicznej została potępiona jako naruszajaca wolność (Rawnsley 2021). Nic dziwnego, że wraz z końcem pandemii znoszenie przez rządy ograniczeń związanych z pandemią zostało przyjęte z radością we wszystkich krajach, co ilustruje tytuł na pierwszej stronie „The Australian": *Zew wolności: ograniczenia zniesione* (2.09.2022). Jednak w Chinach ogólnokrajowe złagodzenie ograniczeń covidowych zostało ogłoszone dopiero na początku grudnia 2022 roku, 3 lata po rozpoczęciu pandemii i po tygodniach powszechnych protestów przeciwko twardej strategii i ograniczaniu wolności. Chiny, które od początku tego kryzysu zarządzały nim zgodnie z procedurami dotyczącymi niebezpiecznych chorób, takich jak dżuma i cholera, zamykały miliony mieszkańców w domach i ostrzegały swoich obywateli, że ci, którzy nie podporządkują się covidowej polityce państwa, zostaną ukarani. Jednak lata bezkompromisowej i surowej covidowej polityki zerowej (w tym wiele ograniczeń wolności, takich jak przymusowe kwarantanny, zamykanie ulic i domów, obowiązkowe przenoszenie do innej strefy administracyjnej), która narzucała ograniczenia wolności i każdej dziedziny życia, doprowadziły do fal protestów, które przybrały formę walki o uwolnienie się od ograniczeń związanych z pandemią: „Chcemy jedzenia, a nie testów PCR. Chcemy wolności, a nie blokad" (Long 2022: 39).

Ponieważ pandemie nie znają granic, podczas kryzysu związanego z COVID-19 państwa stanęły przed wyzwaniem globalnego charakteru zagrożenia zdrowotnego. Pandemia, zmuszając do ponownego uporządkowania relacji między solidarnością a nacjonalizmem, podważyła rolę państwa narodowego jako głównego gracza w przyznawaniu praw i zarządzaniu nimi. Ponieważ kontrolowanie granic mogło dać cenny czas na przygotowanie się do walki z COVID-19, wszystkie kraje na świecie zamknęły lub częściowo zamknęły swoje granice na początku pandemii. W sumie na całym świecie było ponad 65 tysięcy ograniczeń dotyczących mobilności („The Economist", 1.08.20). Na przykład Japonia otworzyła swoje podwoje dla odwiedzających dopiero na początku października 2022 roku, czyli po ponad 2 latach izolacji spowodowanej pandemią. Pomimo komunikatu Komisji Europejskiej, że zamykanie granic nie jest skutecznym środkiem walki z pandemią

COVID-19, również Węgry, chcąc powstrzymać zakażenia koronawirusem, zamknęły swoje granice dla obcokrajowców i przywróciły ograniczenia w podróżowaniu dla wszystkich własnych obywateli. Podczas pandemii COVID-19 państwa musiały ponownie przemyśleć związek między solidarnością a nacjonalizmem nie tylko dlatego, że zamknięcie granic zostało wprowadzone jako sposób na powstrzymanie ekspansji pandemii, ale także dlatego, że dla ochrony zdrowia narodów trzeba było rozszerzyć dostęp do świadczeń zdrowotnych i ochrony również na osoby nieposiadające paszportów. Dlatego niektóre państwa, na przykład Portugalia i Włochy, chcąc ograniczyć rozprzestrzenianie się koronawirusa, zalegalizowały status nielegalnych pracowników i tym samym zapewniły im dostęp do świadczeń zdrowotnych. Aby chronić zdrowie własnych narodów, niektóre kraje różnie traktowały obywateli poszczególnych państw i wymagały różnych certyfikatów zdrowotnych od posiadaczy różnych paszportów narodowych. To zróżnicowanie wynikało z oceny przez państwa przyjmujące stopnia zagrożenia zarażeniem koronawirusem w kraju, którego paszportem legitymował się przybysz. Oznaczało to, że zamknięcie granic państwowych i wprowadzenie wymagań dotyczących kwarantanny dla nowo przybyłych z zagranicy były często dyskryminujące lub faworyzujące obywateli. Na przykład przez pierwszy rok pandemii inaczej traktowano Polaków i Ukraińców przybywających do Polski z Ukrainy, przy czym tylko ci drudzy musieli odbyć dwutygodniową kwarantannę (Babakowa 2020).

Wraz z uruchomieniem i rozpowszechnianiem programów szczepień, po wcześniejszych rozważaniach nad wprowadzeniem „paszportu odpornościowego", a następnie zielonej przepustki, pomysł wprowadzenia paszportu szczepień jako świadectwa zdrowia służącego kontrolowaniu dostępu do wszelkiego rodzaju usług, w tym podróży międzynarodowych, stał się przedmiotem zainteresowania w wielu jurysdykcjach. Od pierwszej połowy 2021 roku Europejski Certyfikat Covid Digital (EUDCC), weryfikujący status szczepień w celu umożliwienia podróży po kontynencie, funkcjonował jako przepustka podróżna między krajami członkowskimi. Była to inna forma zielonej przepustki i wiele krajów chętnie ją stosowało, jednak niektórzy członkowie UE nadal korzystali z własnych aplikacji lub papierowej dokumentacji stworzonej przed powstaniem EUDCC.

Kiedy szczepienia stały się preferowanym kryterium przyjmowania międzynarodowych podróżnych, w wielu krajach na całym świecie wprowadzono paszporty szczepionkowe jako niezbędne w podróżach zagranicznych podczas pandemii COVID-19.

Jednak sprawiedliwość wykorzystywania paszportów szczepionkowych bardzo szybko została zakwestionowana, ponieważ szczepienie nie było opcją dostępną czy akceptowalną dla wszystkich. Dalsze trudności wynikały z faktu, że paszport szczepionkowy dyskryminował obywateli z krajów uboższych, które miały niższy poziom szczepień, znajdowały się na końcu kolejki po szczepionki lub stosowały szczepionki z Chin, Indii czy Rosji, które nie wszędzie były akceptowane (Spinney 2021). Aby zapobiec karaniu obywateli uboższych krajów, Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła, że negatywny test na obecność wirusa lub dowód pokonania go powinny stanowić akceptowalną alternatywę dla szczepienia, jeśli chodzi o warunek przekraczania granic, i wydała wytyczne do stosowania kwarantanny w połączeniu z dowodami szczepień. Jednak brak globalnego porozumienia co do szczepionek, które miały być akceptowane na arenie międzynarodowej – na przykład Kanada nie zaakceptowała dwóch chińskich szczepionek, podczas gdy UE nie uznała szczepionki wyprodukowanej w Indiach (Spinney 2021) – dodatkowo osłabił wymianę i współpracę między krajami. Podczas gdy wszystkie te przeszkody i wątpliwości ze zdwojoną siłą uderzały w kraje ubogie, problemy i zamieszanie dotykały również międzynarodowych podróżnych w Europie, ponieważ mozaika różnych wymagań i form podróży zagranicznych spowodowała chaos na granicach.

Unia Europejska podjęła prace nad ujednoliceniem różnych narodowych wzorów dowodów osobistych, jednak nawet te próby ujednolicenia – które zakończyły się dopiero w sierpniu 2022 roku – nie zapobiegły częstym nieporozumieniom wokół paszportów szczepionkowych i chaosowi na granicach. Ponieważ obywatele UE mają wspólny wzór dowodu osobistego i formularza elektronicznego, kod QR, wyzwaniem było określenie sposobu wykorzystania paszportu szczepionkowego – czy ma on służyć tylko do podróżowania po krajach UE, czy też do kontrolowania i monitorowania populacji, jak również do celów medycznych. Ponieważ każdy kraj miał nieco inny

plan dotyczący działania paszportów szczepionkowych, które nosiły różne nazwy, a dotyczące ich przepisy były regularnie aktualizowane, na europejskich granicach występowało wiele niejasnych sytuacji. Na przykład we Włoszech ludzie musieli pokazać zielone przepustki i dowieść, że są osobami wymienionymi na nich, pokazując swoje elektroniczne karty identyfikacyjne. We Francji wystarczały kody QR bez konieczności przedstawiania elektronicznych dokumentów tożsamości. Pomimo rozwoju technologii biometrycznych do kontrolowania i nadzorowania granic, podczas pandemii COVID-19 kontrole graniczne w niektórych krajach wracały do paszportów papierowych. Na przykład od końca lutego 2020 roku brytyjska kontrola graniczna przestała przyjmować dowody osobiste z takich krajów, jak Francja i Włochy („The Guardian" 19.02.2020). Wraz z rosnącym zamieszaniem na granicach niektóre kraje zażądały ujednolicenia paszportu szczepionkowego w taki sam sposób, w jaki UE właśnie ujednoliciła krajowy dowód tożsamości. Twierdząc, że nieskoordynowane działania na granicach spowodowali „ludzie, a nie technologia" i wskazując, że obecny chaos przypomina czasy sprzed ujednolicenia pierwszych paszportów dla podróżujących między krajami, wzywano do rzeczywistego ujednolicenia światowych paszportów szczepionkowych („The Economist" 30.10 21, s. 7).

Sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana dla obywateli Wielkiej Brytanii, ponieważ ich zaświadczenia o szczepieniach wydawane przez National Health System (NHS) nie działały bez paszportów, co było często kwestionowane w krajach UE, a pomysł paszportów szczepionkowych został odrzucony zarówno przez brytyjską opinię publiczną, jak i przez rząd. W Wielkiej Brytanii, która zawsze stanowczo sprzeciwia się idei obowiązkowych dowodów osobistych, i która nadal traktuje paszport jako jeden z głównych dowodów obywatelstwa, zwalczano pomysł paszportów szczepionkowych jako przykrywki dla wprowadzenia dowodu tożsamości i jako mających na celu zwiększenie nadzoru rządowego. Decyzja o wprowadzeniu certyfikatów statusu covidowego została skrytykowana jako zbyt kosztowna i potencjalnie niezgodna z przepisami dotyczącymi równości, ponieważ Komisja ds. Równości i Praw Człowieka ostrzegała, że dokument może oznaczać bezprawną dyskryminację (Rawnsley 2021). Dlatego w Wielkiej Brytanii – kraju z największą poza Chinami liczbą

kamer monitorujących na mieszkańca – pomysł paszportu szczepionkowego został przez polityków bardzo szybko odrzucony. Również przeciwnicy paszportów szczepionkowych w innych krajach twierdzili, że jako elektroniczne dokumenty identyfikacyjne mogą one stanowić poważne zagrożenie dla prywatności, a nawet ograniczać wolność ludzi. Ponadto, ponieważ paszporty szczepionkowe mogłyby być wykorzystywane do monitorowania dużych segmentów wybranych społeczności, „ryzyko byłoby jeszcze większe, gdyby monitoring cyfrowy był powiązany ze statusem imigracyjnym" (Kofler i Baylis 2020: 379). Poza tym, ponieważ wzmożone monitorowanie wiąże się z intensyfikacją nadzoru policyjnego, marginalizowane grupy mogą być bardziej narażone na podleganie profilowaniu i kontroli. Fakt, iż „Chiny ogłosiły, że elementy ich systemu śledzenia kodów QR prawdopodobnie nie zostaną usunięte po zakończeniu pandemii" (Kofler i Baylis 2020: 379) wzmacnia krytykę paszportu szczepionkowego.

Wraz ze spadkiem zagrożenia koronawirusem i zniesieniem ograniczeń covidowych, w większości krajów na całym świecie zrezygnowano z paszportów szczepionkowych. Jednak chociaż rządy odeszły od tych paszportów, zielonych kart lub certyfikatów zdrowia jako dokumentów obowiązkowych przy odbywaniu zagranicznych podróży, nie można przeoczyć wpływu COVID-19 na paszport międzynarodowy.

Po pierwsze, niedawna pandemia, ujawniając napięcia między wolnością/prywatnością a bezpieczeństwem/ochroną, pokazała, że w przypadku zagrożenia zdrowia, respektowanie praw jednostki, choć bezdyskusyjne, musi być równoważone z respektowaniem praw innych osób.

Po drugie, pandemia COVID-19, mimo że nacjonalizm i lokalizm były głównymi siłami w walce z wirusem, pokazała wartość i konieczność współpracy międzynarodowej. Uznając, że powstrzymanie rozprzestrzeniania się COVID-19 na całym świecie wymaga globalnych działań, i że COVID-19 pogłębia przepaść nierówności między społeczeństwami i wewnątrz nich, Światowa Organizacja Zdrowia nieustannie wzywała do globalnej współpracy, do podejmowania wspólnych działań, takich jak przyspieszanie dostarczania szczepionek na całym świecie i przezwyciężanie poważnych nierówności w dostępie do nich. Kiedy

stało się jasne, że opanowanie pandemii może być zagrożone brakiem globalnej współpracy i utrzymywaniem się fragmentarycznych reakcji krajowych, Tedros Adhanom Ghebreyesus, szef WHO, wystosował mocne ostrzeżenie, mówiąc: „Moi przyjaciele, nie popełnijcie błędu. Największym zagrożeniem, przed którym teraz stoimy, nie jest sam wirus. Jest to raczej brak przywództwa i solidarności na poziomie globalnym i krajowym. Nie możemy pokonać tej pandemii jako podzielony świat" („The Guardian" 9.07.20, s. 1). Ponieważ walka z jakąkolwiek pandemią wymaga wzajemnej troski, a najważniejsza jest tu współpraca międzynarodowa, akceptacja paszportu szczepionkowego może być postrzegana jako przejaw takiej solidarności (Grimes 2021). Uświadomienie sobie tego, jak trudno jest stawić czoła jednoczącemu globalnemu zagrożeniu w jednolity sposób, jest jednym z najważniejszych elementów spuścizny po COVID-19.

Po trzecie, chaos i zamieszanie na granicach w czasie pandemii COVID-19, pomimo coraz silniejszego uzależnienia od cyfrowych dokumentów tożsamości, pokazało, że technologia nie rozwiązuje wszystkich problemów, że nie zawsze w równym stopniu służy interesom ludzi i często sama tworzy problemy. Trudności spowodowane korzystaniem z cyfrowych paszportów szczepionkowych lub zielonych przepustek, bez jasno określonych zasad łączenia ich z dokumentami tożsamości lub identyfikatorami, spowodowały zakwestionowanie przydatności nowych technologii do nadzorowania i monitorowania sytuacji (Sanchez 2020). Co jeszcze ważniejsze, takie technologie „nie są neutralne", ponieważ mogą być narzędziami do swoistej algorytmicznej segregacji, tworzenia granic i marginalizacji ludzi (Eubanks 2018). Krótko mówiąc, jeśli technologia biometryczna i sztuczna inteligencja (AI) mają zastąpić paszporty, istnieje obawa, że wolność i prywatność mogą być zagrożone. Dlatego, aby uniknąć zagrożenia „inwazyjną kontrolą elektroniczną" związanego z rozwojem technologii biometrycznych do kontroli granicznych, trzeba zastanawiać się, czym zastąpić paszport w następnych dziesięcioleciach (Eubanks 2018).

Wreszcie, pandemia COVID-19 zmieniła ranking paszportów narodowych i wznowiła debaty na temat otwartości granic. Kontrola i restrykcje na granicach w czasie pandemii nie tylko ograniczyły

globalną migrację, ale także doprowadziły do zmiany mocy paszportów różnych krajów; na przykład oficjalna moc paszportu amerykańskiego (ranking na podstawie liczby wymagań wizowych) spadła w wyniku wysokiego poziomu infekcji COVID-19 w USA (Rao 2020). Krótko mówiąc, wartość paszportów w sytuacjach kryzysowych, kiedy granice są zamykane w celu powstrzymania zagrożeń, jest zwykle ponownie oceniana, aby odzwierciedlić poziomy ryzyka w danych krajach. W obliczu nowej globalnej sytuacji kryzysowej, czyli kryzysu klimatycznego, pojawia się teraz pytanie o to, w jaki sposób narody świata, aby uniknąć katastrofy klimatycznej, mogą zacieśnić współpracę międzynarodową, która wymaga zmniejszenia napięć geopolitycznych i granicznych.

Refleksje

Ponieważ zmiany klimatu stanowią egzystencjalne zagrożenie dla ludzkości, głównym obowiązkiem dzisiejszego świata jest priorytetowe potraktowanie zadania stawienia czoła temu zagrożeniu. Jego wyeliminowanie wymaga od świata opracowania strategii interwencji i zaawansowanych systemów zarządzania, komunikacji i nadzorowania na obu poziomach: krajowym i międzynarodowym (Richards, Lupton i Allwood 2021). Mówiąc dokładniej, aby stawić czoła wstrząsom społecznym i zagrożeniom spowodowanym przez globalne ocieplenie, w tym masowej migracji, konieczne jest ponowne rozważenie kwestii granic, a zatem także dylematów związanych z bezpaństwowością i paszportem narodowym.

Istniejące dowody empiryczne i dane dotyczące potencjalnych powiązań między zmianami klimatycznymi (poprzez brak bezpieczeństwa żywnościowego, sprzyjanie naturalnej śmiertelności, konflikty i migracje) a upadkiem instytucjonalnym skłoniły wielu naukowców do ostrzeżenia przed tym upadkiem. Nieuchronność masowej migracji spowodowanej zmianami klimatycznymi – do 2050 roku nawet 3 miliardy ludzi będą musiały opuścić swoje domy – wymaga zaplanowania i wdrożenia odpowiednich polityk zarządzania mobilnością na poziomie globalnym (Vince 2022). Twierdząc, że niedostatek zasobów i usług, spowodowany degradacją systemu świata przyrody i systemu

świata ludzi, może skutkować stratami ekonomicznymi, dysfunkcjami politycznymi, niestabilnością instytucjonalną i niepokojami społecznymi, naukowcy formułują hipotetyczne wizje „współczesnego społeczeństwa wobec zagrożenia antropogeniczną zmianą klimatu, od dystopijnej (upadek) do utopijnej (odrodzenie)" (Richards, Lupton i Allwood 2021). Innymi słowy, potencjalne powiązania między zmianami klimatycznymi a niestabilnością instytucjonalną mogą sprawić, że paszporty narodowe staną się nieistotne – albo z powodu upadku cywilizacji ludzkiej (dystopijna wizja zniknięcia państw narodowych), albo z powodu odrodzenia zapewnionego dzięki globalnej współpracy (utopijna wizja kosmopolitycznego świata).

Na przekór tym dwóm wizjom nieistotności paszportu, obecnie jego znaczenie wydaje się stale wzmacniać przez zwiększanie kontroli granic i narastające restrykcje wobec osób niebędących obywatelami. Również idealizm apeli o globalną koordynację w celu przerwania radykalnych zmian klimatycznych, który podkreśla konieczność uelastyczniania granic, jest sprzeczny z dzisiejszymi trendami ich uszczelniania. Być może jednak świadomość zagrożenia globalnym ociepleniem pomoże nam uświadomić sobie naszą wzajemną współzależność i wspólną bezbronność oraz to, że indywidualna wolność i bezpieczeństwo mają sens tylko w kontekście relacji z innymi. Być może światowe demokracje zdadzą sobie sprawę, że aby stawić czoła wyzwaniom związanym z radykalnymi zmianami klimatycznymi, należy zapewnić globalną współpracę poprzez bardziej sprawiedliwy podział praw i szerzej otwarte granice. Odzwierciedlenie takiej nowej ogólnoświatowej równości i otwartości w treści paszportu wymaga od nas ponownego przemyślenia zjawiska bezpaństwowości oraz roli paszportów, a może nawet zastanowienia się nad ideą światowego paszportu dla nas wszystkich?

Bibliografia

Abrahamian, Atossa Araxia (2018). The New Passport-Poor, *New York Review of Books*, 21 May; https://www.nybooks.com/daily/2018/05/21/the-new-passport-poor/ (dostęp 2.09.22).

Arendt, Hannah (1967). *The Origin of Totalitarianism*. New York : Harcourt Brace Jovanovich.

Arendt, Hannah (1968). *Imperialism*. New York: Harvest.

Babakowa, Olena (2020). Wirus ma obywatelstwo, *Krytyka Polityczna*, 09. 07 online.

Baiburn, Albert (2022). *The Soviet Passport*. trans. Stephen Dalziel. Polity: Cambridge.

Bastani, Aaron (2019). *Fully Automated Luxury Communism*. London: Verso.

Belton, Kristy A. (2011). The neglected non-citizen: Statelessness and liberal political theory. *Journal of Global Ethics*, 7:1 (2011), s. 59–71.

Boatcă, Manuela (2014). Commodification of Citizenship: Global Inequalities and the Modern Transmission of Property, w: Wallerstein, Immanuel, Chase-Dunn, Christopher, and Suter, Christian (eds), *Overcoming Global Inequalities*. London: Routledge, s. 3–18.

Bradley, Megan (2014). Rethinking refugeehood: statelessness, repatriation, and refugee agency. *Review of International Studies*, 40(1):101–123.

Bryant, Rebecca, Reeves, Madeleine (2021). *The Everyday Lives of Sovereignty: Political Imagination beyond the State*, edited by Rebecca Bryant and Madeleine Reeves. Ithaca, NY: Cornell University Press.

Conroy, Oliver, Davidson, Helen (2022). Legal quirk allows gay couples in China to get married online in conservative Utah, *The Guardian*, 7 October, s. 4

Eubanks, Virginia (2018). *Automating Inequality: How High-Tech Tools Profile, Police, and Punish the Poor*. New York: St. Martin Press.

Fitzpatrick, Sheila (2022) Diaries. *London Review of Books*, 22 Sep. s. 36–37.

Grimes, David Robert (2021). Vaccine passports are less a threat to liberty than a mark of solidarity. *The Guardian*, 15 August, s. 3.

Hafner-Burton, E. M., Tsutsui, K. (2005). Human Rights in a Globalizing World: The Paradox of Empty Promises, *American Journal of Sociology*, 110(5), s. 1373–14411.

Henley, Jon, Wintour, Patrick (2022). Finland's main parties back plans to build Russia border fence, *The Guardian*, 20.10. s. 1.

Heuer, Wolfgang (2007). Europe and its refugees: Arendt on the politicization of minorities. *Social Research*, 74(4), s. 1159–1175.

Hobsbawm, Eric J.(2012). *Nations and Nationalism since 1780*, the 2nd edition: Cambridge: Cambridge University Press.

Huntford, Ronald (1998). *Nansen: The Explore as Hero*. London: Duckworth.

Ignatieff, Michael (2001). *Human Rights as Politics and Idolatry*. Princeton: Princeton University.

Joppke, Christian (2021). *Neoliberal Nationalism, Immigration and the Rise of the Populist Right*. Cambridge: Cambridge University Press.

Kingston, Lindsey (2019). *Fully Human: Personhood, Citizenship and Rights*. Oxford: Oxford: University Press.

Kofler, Natalie and Baylis, Françoise (2020). Ten reasons why immunity passports are a bad idea *Nature*, Vol 581(28) May, s. 379.

Kuncewicz, Maria (1975). *Natura*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.

Lambert, Helene (2014). Statelessness is an evil that has been hidden for too long. *The Guardian*, 5 Nov, s. 9.

Lambert, Helene (2015). Comparative Perspectives on Arbitrary Deprivation of Nationality and Refugee Status. *International and Comparative Law Quarterly*, 64 (1), s. 1–37.

Proctor, Kate (2020). Immunity passports could speed up return to work after Covid-19.

The Guardian 30 March; https://www.theguardian.com/world/2020/mar/30/immunity-passports-could-speed-up-return-to-work-after-covid-19-img-1 (dostęp 21.09.22).

Rao, Prashant (2020). Declining power of the American passport, *The Atlantic*, first online 24 July.

Rawnsley, Andrew (2021). Vaccine passports likely to be dropped as aid to lifting restrictions in England, *The Guardian*, 1 August, s. 6.

Richards, C. E., Lupton, R. C., Allwood, J. M. (2021). Re-framing the lobal warming: an empirical causal loop diagram of climate change, food insecurity and societal collapse. *Climate Change*, vol. 164, article no 49, first online 19 Feb.

Sanchez, Nicolas Elena (2020). European Digital Rights, *Euobserver*. First online July 4: Elena Sánchez Nicolás mailto:esn@euobserver.com https://twitter.com/sanchelen (dostęp 20.09.22).

Siegelberg, Mira, L. (2019). *Statelessness: A modern History*. Cambridge, Mass.: Harvard University Press.

Spinney, Laura (2021). As global Covid vaccine passports become a reality, we have to make sure they're fair. *The Guardian*, 15 July, s. 4.

Srinivasan, Balaji (2022). *The Network State. To Start a New Country*. Kindle Edition.

Stang, Fredrcik (1922). Award Ceremony Speech. Presentation of the Nobel Peace Prize to Fridtjof Nansen on 10 Dec 1922; https://www.nobelprize.org/prizes/peace/1922/ceremony-speech/ (dostęp 20.09.22).

Surak, Krisitn (2021). Marketizing Sovereign Prerogatives: How to Sell Citizenship, *European Journal of Sociology*, vol. 62, issue 2, first online: 02 November 2021.

Szalagan, A. (2000). On the promotion of Utopia, or the idea of World Citizenship in the life and work of Maria Kuncewicz, *Dialogue and Universalim*, 1–2, 57–68.

Torpey, John (2000). *The Invention of the Passport: Surveillance, Citizenship and the State*. Cambridge: Cambridge University Press.

Vince, Gaia (2022). *Nomad Century. How to Survive the Climate Upheaval*. London: Allen Lane.

Wagner, Adam (2022). *Emergency State:How We Lost Our Liberties in the Pandemic and Why it Matters*. London: Vintage.

Polaryzacja społeczeństwa czy polaryzacja elit politycznych jako siła napędowa autorytarnego regresu?

Wnioski z 14 polskich badań (2005–2021)

Monika Nalepa
Politolożka, Chicago

Ipek Cinar
Politolożka, Chicago

Monika Nalepa

Profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim. Skończyła Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a doktoryzowała się na Columbia University w Nowym Jorku w 2005 r. Następnie pracowała jako adiunkt na Rice University oraz University of Notre Dame i profesor nadzwyczajny nauk politycznych (na Notre Dame, a potem na Uniwersytecie Chicagowskim). Przebywała również na prestiżowych stażach na Uniwersytecie Harwardzkim (The Harvard Academy) oraz Princeton (Center for the Study of Democratic Politics).

Zajmuje się teorią formalną w zastosowaniu do polityki porównawczej ze szczególnym uwzględnieniem sprawiedliwości czasów przemiany oraz instytucji demokratycznych, takich jak ciała ustawodawcze i systemy wyborcze oraz partyjne.

Jest autorką prawie 50 publikacji po polsku i angielsku, m.in. w „Przeglądzie Filozoficznym", „Przeglądzie Humanistycznym", „ResPublice", „World Politics", „Journal of Comparative Politics", „Journal of Theoretical Politics", „Perspectives on Politics" oraz „Journal of Conflict Resolution".

Jej pierwsza praca monograficzna, *Skeletons in the Closet: Transitional Justice in Post-Communist Europe*, otrzymała nagrodę Best Book in Comparative Democratization Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i nagrodę Outstanding Book Award Leona Epsteina.

Ipek Cinar

Doktorantka studiów politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim, członkini Chicago Center on Democracy and Transitional Justice oraz Democratic Stability Lab. Specjalizuje się w politologii porównawczej oraz metodologii politycznej. Jej zainteresowania badawcze obejmują szeroko rozumiane cofanie się demokracji, przejścia reżimowe oraz partie polityczne. Przed rozpoczęciem studiów doktoranckich z politologii, uzyskała stopień licencjacki z ekonomii i biznesu (podwójny kierunek) na Uniwersytecie Koc w Turcji (2016), a następnie magistra nauk społecznych na Uniwersytecie Chicagowskim (2018). Jest laureatką Nagrody Sakıp Sabancı International Research Award (2018). Jej prace były opublikowane w „Economics & Politics", „Presidential Studies Quarterly" oraz „Perspectives on Politics".

Abstrakt

Niniejszy tekst jest fragmentem artykułu w jęz. angielskim: Ipek Cinar and Monika Nalepa (2022), "Mass or Elite Polarization as the Driver of Authoritarian Backsliding? Evidence from 14 Polish Surveys (2005–2021)", Journal of Political Institutions and Political Economy: Vol. 3: No. 3–4, s. 433–448.

Czy motorem regresu demokracji jest polaryzacja elit, czy polaryzacja społeczeństwa? W ostatnim czasie w wielu pracach z ekonomii politycznej rozwijano teoretyczne przewidywania na temat wpływu polaryzacji w elektoracie oraz polaryzacji elit na proces odwrotu od demokracji. Jednak okazuje się, że te prognozy skupiają się na polaryzacji elit politycznych, zwykle w obrębie tego samego kraju. Dane przekrojowe (z rożnych krajów) nie nadają się do testowania tych przewidywań, ponieważ nie mamy wspólnego punktu odniesienia, na podstawie którego można by ustalić, czym jest „niebezpieczny" poziom polaryzacji lub porównać kraje o odmiennych systemach wyborczych, systemach partyjnych i charakteryzujących się różnymi instytucjami demokratycznymi. Większość naukowców unika więc opisywania polaryzacji społeczeństwa poza USA. Przedstawiamy tu analizę wyników wieloletnich badań opinii publicznej w Polsce – wykazujących dążenie kraju w kierunku autorytaryzmu – aby zbadać, czy polaryzacja elektoratu poprzedzała polaryzację elit partyjnych, czy nastąpiła po niej. Nasza analiza skupia się na jednej, ale niezwykle kontrowersyjnej kwestii – integracji z UE i suwerenności narodowej. Korzystamy w niej z badań przeprowadzanych w regularnych odstępach czasu przez Centrum Badania Opinii Publicznej (CBOS). Wyniki tych badań wskazują na to, że na przestrzeni ostatnich 20 lat polaryzacja elektoratu w stosunku do UE następowała w ślad za polaryzacją partyjną w tej kwestii, a nie poprzedzała jej.

1. Wprowadzenie

Po roku 2010 nastąpił wzrost liczby badań nad odwrotem od demokracji, a naukowcy próbowali poznać jego podłoże (Bermeo 2016; Vachudova 2020; Haggard i Kaufman 2021) oraz, czasem, przyczyny (Svolik 2020). Jednym z winowajców, jakich zidentyfikowano, okazała się polaryzacja, będąca tematem tej publikacji.

Z jednej strony Milan Svolik (2020) argumentuje, że gdy wyborcy są wystarczająco – w porównaniu z tym, jak ważna jest dla nich demokracja – motywowani ideologicznie, mogą wybrać kandydata, który jest skłonny naginać demokratyczne zasady, robiąc to tylko po to, aby uniknąć objęcia władzy przez ideologicznie odległego, ale prodemokratycznego kandydata. Polaryzacja – traktowana tutaj jako dystans między preferencjami demokratycznego pretendenta a reprezentatywnego wyborcy – zwiększa szanse odwrotu od demokracji.

Z drugiej strony, Grillo i Prato (2020) określają okoliczności, w których polaryzacja ideologiczna, poprzez zmniejszenie poparcia dla urzędującego autokraty, osłabia jego pokusę ograniczania demokracji. Dzieje się tak wtedy, gdy wyborcy nie kierują się w swoich wyborach i ocenach tendencji autorytarnych przeszłymi działaniami urzędującego. Polaryzacja w modelu Grillo i Prato (2020) jest interpretowana jako rozkład poparcia reprezentatywnych wyborców. Dlatego ta polaryzacja powinna być interpretowana jako polaryzacja w elektoracie.

Związek między polaryzacją a regresem demokracji badają też Chiopris, Nalepa i Vanberg (2021). Tam jednak polaryzacja jest interpretowana w jeszcze odmienny sposób: jako ideologiczna odległość między reprezentatywnym wyborcą a demokratycznym kandydatem bez żadnych zapędów autorytarnych. W tym modelu nie ma polaryzacji elit, ponieważ ideologiczna odległość między (potencjalnie autorytarnym) aktualnie urzędującym a prodemokratycznym pretendentem pozostaje stała. *Ceteris paribus*, polaryzacja, rozumiana jako odległość między reprezentatywnym wyborcą a alternatywą demokratyczną, intuicyjnie nasila regres demokracji.

Podsumowując, zróżnicowanie wniosków, do których doszli naukowcy w kwestii związku między polaryzacją a regresją demokracji, wynika z faktu, że polaryzację można interpretować jako polaryzację elit lub polaryzację wyborców. Mimo tej różnicy, większość badań naukowych skupiła się na opracowywaniu takich narzędzi do pomiaru polaryzacji elit politycznych, jak ankiety kandydatów (Saiegh 2009), techniki skalowania głosowań (McCarty, Poole i Rosenthal 2018; Carroll i Poole 2014; Carroll i Kubo 2019) i wiele innych. Jeśli narzędzia do pomiaru polaryzacji w masowym elektoracie są w ogóle wypracowywane, to dzieje się to głównie w Stanach Zjednoczonych i rzadko są te metody używane razem z miarami polaryzacji elit, o których mowa wyżej[1].

1 Istnieją jednak wyjątki od tej normy; patrz np.: Schibber 2016; Jakli i Gill 2022.

Przedmiotem naszego artykułu jest odpowiedź na pytanie, jak zmierzyć zjawisko rozwoju polaryzacji w elektoracie. Wykorzystujemy tu wybór comiesięcznych badań „Preferencje Polityczne Polaków" przeprowadzanych przez Centrum Badania Opinii Publicznej (CBOS) na ogólnokrajowych reprezentatywnych próbach Polaków w latach 2005–2021, czyli w okresie po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Nasze badania wnoszą wkład do literatury na temat polaryzacji i obsuwania się demokratycznego w kontekście postkomunistycznym oraz do literatury na temat postaw wobec UE.

Następna część zawiera krótki opis polskiego systemu partyjnego i warunków, w jakich ujawniła się kwestia przystąpienia do UE. W części trzeciej omawiamy teorie łączące polaryzację z obsuwaniem się demokratycznym; w czwartej przedstawiamy naszą metodę oceny polaryzacji w elektoracie i zastosowanie jej do mierzenia postaw respondentów wobec przystąpienia Polski do UE. Piąta i ostatnia część jest krótkim podsumowaniem.

2. System partyjny w Polsce a kwestia przystąpienia do UE

W okresie poprzedzającym zwycięstwo węgierskiej partii Fidesz niewiele było opracowań dotyczących polaryzacji w Europie. Do wyjątków należy artykuł Timothy'ego Frye'a (2002) o zagrożeniu, jakie stanowi polaryzacja (interpretowana jako zmiany w rządzie) dla jakości reform gospodarczych. Według argumentacji Frye'a, taka polaryzacja spowalnia lub wręcz uniemożliwia konsekwentne wdrażanie reform gospodarczych, co ostatecznie opóźnia konsolidację gospodarki rynkowej z rzetelnym egzekwowaniem praw własności. Nie wszyscy naukowcy jednak podzielają wiarę Frye'a w niebezpieczeństwa polaryzacji. Herbert Kitschelt (2000) na przykład uważa polaryzację partyjną za miernik programowej reprezentacji (*cosalpo*), którą definiuje jako przeciwieństwo klientelizmu w związkach pomiędzy wyborcami i partiami[2].

2 Później Herbert Kitschelt dopuścił sytuacje, w których programowość i klientelizm mogą rozwijać się obok siebie (Kitschelt i Singer 2018; Yıldırım i Kitschelt 2020).

Dla Kitschelta polaryzacja jest czynnikiem sprzyjającym programowości partii. Uważa on, że aby wyborcy mieli rzeczywisty wybór, partie nie mogą oferować programów zbyt zbliżonych do siebie, bo wówczas wyborcy nie mogą dokonywać sensownych wyborów przy urnie wyborczej.

Niemniej jednak, niewielu badaczy przed 2015 rokiem łączyło polaryzację w postkomunistycznej Europie z odwrotem od demokracji[3]. Ubóstwo literatury na ten temat jest zastanawiające. Jeśli prawdą jest, jak sugeruje większość literatury, że odwrót od demokracji to proces rozłożony w czasie (Luo i Przeworski 2019), to przyczyny kryzysu w Polsce w 2015 roku i na Węgrzech w roku 2010 powinny być widoczne znacznie wcześniej. Jednak systemy partyjne obu krajów powstały w nadzwyczajnych okolicznościach, co bardzo utrudnia wskazanie, kiedy erozja demokracji miała się rozpocząć.

3 Chociaż warto zajrzeć do prac Nalepy (2016, 2019).

Procesy polityczne w tych krajach, które przeszły od dyktatury komunistycznej do demokracji, przebiegały jednocześnie z transformacją gospodarczą planowanej gospodarki socjalistycznej w gospodarkę rynkową. Podczas gdy reformy gospodarcze postępowały szybko

i skutecznie, głównym nurtem podzialu systemu partyjnego był tak zwany podział reżimowy (Grzymała-Busse 2001). Podział reżimowy badacze rozumieją jako podział przestrzeni politycznej ze względu na dziedzictwa historyczne, a nie ze względu na różnice ekonomiczne, etniczne czy socjokulturowe. Dla przykładu, w Stanach Zjednoczonych wojna secesyjna stworzyła taki podział na wiele dziesięcioleci, aż do lat czterdziestych XX wieku, co zakończyło się odejściem frakcji Dixiecrats z Partii Demokratycznej (Sundquist 2011).

W postkomunistycznej Europie głównym takim podziałem było rozbicie na obóz postkomunistów i obóz partii wywodzących się z organizacji opozycji demokratycznej. Powodem, dla którego był to główny podział dzielący elity w Polsce postkomunistycznej, było to, że praktycznie wszystkie partie popierały reformy gospodarcze i przystąpienie do organizacji międzynarodowych, takich jak NATO i UE, więc te kwestie nie mogły pełnić roli dzielącej.

Rysunek 1 przedstawia stan polskiego systemu partyjnego w momencie integracji z UE, kiedy zaczęto też zbierać dane na temat postaw wobec UE, które analizujemy w niniejszej pracy.

Rysunek 1 Centrum Badania Opinii Społecznej, „Preferencje Polityczne Polaków" (2005–2007). Odpowiedzi na pytanie: „Gdyby wybory odbyły się w najbliższą niedzielę, na jaką partię by Pan/Pani zagłosował(a)?" zadane reprezentatywnej próbie, ograniczonej do respondentów, którzy wskazali, że „Zagłosują w nadchodzącą niedzielę".

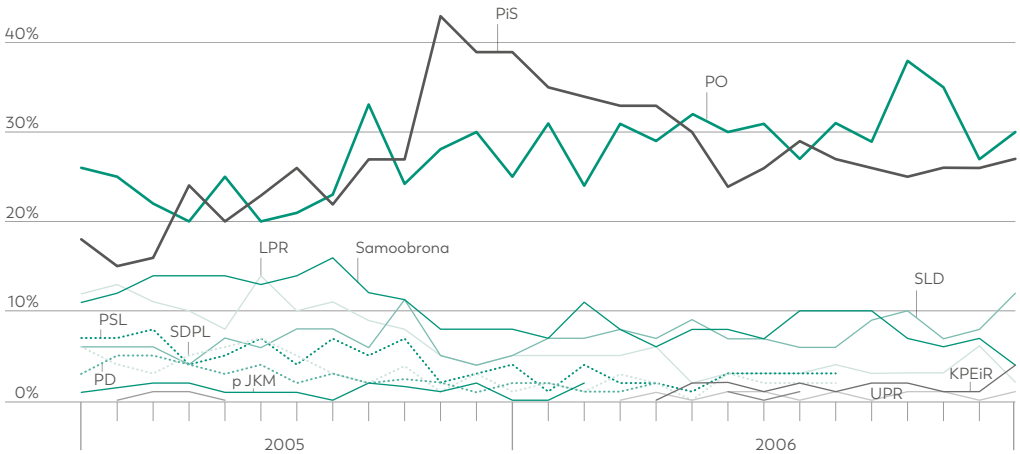

Przedstawione dane dotyczą okresu od stycznia 2005 roku do końca roku 2006, w którym nastąpił ostateczny rozpad podziału reżimowego. W jego miejsce powstał nowy podział na ugrupowania tradycjonalistyczne, takie jak Prawo i Sprawiedliwość (PiS), z jednej strony, i partie liberalne, takie jak Platforma Obywatelska (PO), z drugiej. Należy zaznaczyć, że oba obozy powstały z partii złożonych w przeważającej części z byłych dysydentów antykomunistycznych.

Rysunek 1 ilustruje podsumowanie odpowiedzi na główne pytanie zadawane w badaniach CBOS: „Gdyby wybory do parlamentu odbyły się w najbliższą niedzielę, na którą partię by Pan/Pani głosował/a?" (pytanie zadawano tylko respondentom, którzy już wcześniej wyrazili intencję głosowania).

Najwięcej poparcia wyborców w tym okresie zdobyły partie Prawo i Sprawiedliwość (PiS) oraz Platforma Obywatelska (PO); jako dwie partie powstałe z „Solidarności", początkowo były sojusznikami[4].

W 2002 roku PO i PiS przeprowadziły rozmowy w celu utworzenia koalicji wyborczej i rozważały nawet możliwość przyszłej koalicji rządowej. Kiedy w wyborach samorządowych w 2002 roku próba stworzenia koalicji wyborczej PO i PiS zakończyła się niepowodzeniem, obie partie zaangażowały się w grę w cykora (*game of chicken*), opracowując konkurujące ze sobą programy walki z postkomunistycznym SLD.

Według Jacka Janiszewskiego, byłego posła, z którym w ramach tego projektu przeprowadzono wywiad, „[...] członkowie obu partii próbowali utworzyć kolejną ogólną koalicję prawicy postsolidarnościowej, opartą na Stronnictwie Konserwatywno-Ludowym (SKL), ale ich drogi się rozeszły, gdy ta próba się nie powiodła"[5]. To właśnie „rozejście się dróg" PiS i PO interpretujemy jako zanik podziału postreżimowego.

Jednocześnie, gdy kształtowały się opisane wyżej nowe demokratyczne podziały, trwały zażarte negocjacje dotyczące przystąpienia Polski

4 Związek Zawodowy „Solidarność" był największą antykomunistyczną organizacją opozycyjną w komunistycznej Europie; w okresie największej popularności miał 10 milionów członków. W czasie transformacji demokratycznej wszystkie partie, które nie były sukcesorskimi partiami komunistycznymi, miały swoje korzenie w „Solidarności".

5 W wywiadzie przeprowadzonym przez jednego z autorów w czerwcu 2011 roku.

do UE. Niektóre omawiane szczegóły stanowiły dodatkowe źródła nieporozumień między PO a PiS. Wśród nich była kwestia umożliwienia obywatelom UE nabywania w Polsce nieruchomości. Z jednej strony, bezpośrednie inwestycje zagraniczne mogłyby przyczynić się do rozwoju gospodarczego, ale z drugiej – mogłyby przyciągnąć potomków 10,5 miliona Niemców wysiedlonych na mocy traktatu jałtańskiego. Nacjonaliści grali obawami, że potomkowie wywłaszczonych odzyskają swoje dawne ziemie i nieruchomości. Jeszcze przed 2001 rokiem powstały dwie partie reprezentujące interesy eurosceptyków: Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej (SRP) pod przywództwem Andrzeja Leppera i Liga Polskich Rodzin (LPR) z Romanem Giertychem na czele.

Popularność tych dwóch partii dobrze widać na Rysunku 1, gdzie SRP zaznaczona jest na ciemnozielono, a LPR na jasnozielono. Po PiS i PO (odpowiednio na czarno i zielono) te dwie partie miały w okresie 2005–2007 najwięcej zwolenników. Poparcie dla tych partii, sceptycznych wobec UE oscylowało między 5 a 10%. W tym okresie CBOS oferował respondentom do wyboru 22 partie. Chociaż wydaje się, że dużo – stanowiło to o 7 partii mniej niż w poprzedniej dekadzie.

Koalicja PiS, LPR i SRP rozpadła się z powodu skandalu korupcyjnego w SRP, co dało PiS szansę na oddalenie się od antyunijnego programu dwóch tradycjonalistycznych partii. Jednak PiS nie skorzystał z okazji i wręcz przesunął się w swoich celach programowych jeszcze bardziej na prawo, zabierając ze sobą przy okazji niektórych byłych wyborców LPR. Do 2015 roku system partyjny w Polsce został zdominowany przez PiS i PO, z SLD i PSL (dwoma partiami postkomunistycznymi) w tle. Dziś PiS i PO to partie, którym badacze przypisują odpowiedzialność za polaryzację w Polsce.

Jeśli degradacja demokracji w Polsce byłaby spowodowana polaryzacją PO i PiS w połowie okresu 2010–2020, to przyczyny tego procesu powinny się pojawić w momencie, gdy te dwie partie zaczęły się od siebie oddalać po rozpadzie podziału reżimowego (gdy zaczęła się zmniejszać rola SLD i PSL). W dwóch kolejnych częściach omówimy ten związek bardziej szczegółowo.

3. Łącząc polaryzację z regresem demokracji

W pracy na temat źródeł polaryzacji i odwrotu od demokracji, Cinar stawia tezę, że „ukrywający się autokraci" (Chiopris, Nalepa i Vanberg 2021) w swojej polaryzującej retoryce wykorzystują nowe podziały. Argumentuje on, że taka polaryzująca retoryka aspirujących autokratów powstrzymuje odpływy zarówno z grona członków swojej partii, jak i z jej bazy wyborczej. Ukryci autokraci wykorzystują więc polaryzującą retorykę, aby umocnić swoje platformy i poparcie w partii.

Temat dołączenia Polski do UE był wykorzystywany przez naukowców jako tło do analizy transformacji polskiego systemu partyjnego (Zuba 2009). W artykule z 2010 roku Markowski i Tucker piszą, że: „Przed wyborami w 2005 roku PiS był klasyczną partią konserwatywną, zarówno pod względem swojego programu, jak i poparcia wyborczego. Dopiero w okresie przed wyborami w 2007 roku ich retoryka «eurosceptycyzmu» stała się bardziej widoczna, ale nawet wtedy była to bardziej strategia wyborcza, niż poważny cel programowy". Markowski i Tucker (2010) argumentują, że wyborcy SRP i LPR (partii, których elektoraty następnie zdobyło PiS) mieli preferencje eurosceptyczne na długo przed powstaniem tych partii, i że partie te pojawiły się w odpowiedzi na te preferencje wyborców. Przeciwstawiają oni tę teorię (nazywaną przez nich „Downsowską") konkurencyjnej hipotezie („partii odpowiedzialnych"), według której liderzy partii doprowadzili swoich zwolenników do sprzeciwu wobec UE.

Markowski i Tucker (2010) testują swoje hipotezy, korzystając z trzech ankiet przeprowadzonych przed wyborami w latach 2001, 2005 i 2007 wśród wyborców LPR i SRP, porównując ich z wyborcami wszystkich innych partii. Argumentują oni, że jeśli sugestie ze strony eurosceptycznych partii doprowadziły wyborców do eurosceptycyzmu (zgodnie z modelem odpowiedzialnych partii), to w czasie wyborów w 2001 roku nie powinniśmy zaobserwować żadnej, lub zaobserwować niewielką różnicę w stopniu eurosceptycyzmu między wyborcami LPR i SRP, z jednej strony, a wyborcami innych partii (oraz niegłosującymi) z drugiej. Natomiast jeśli wyborcy LPR i SRP byli istotnie bardziej eurosceptyczni niż wyborcy innych partii już w czasie wyborów parlamentarnych w 2001 roku, to wniosek powinien być odwrotny:

wyborcy byli już eurosceptyczni, kiedy podjęli decyzję o poparciu LPR i SRP w 2001 roku, nie mogli więc zostać „doprowadzeni" do tej pozycji w kolejnych latach przez te nowe partie polityczne. Po przedstawieniu danych z ankiet przeprowadzonych w trzech wymienionych momentach autorzy dochodzą do wniosku, że „znaleźli dowody na to, że te dwie nowe partie przyciągały wcześniej niereprezentowaną część elektoratu, co sugeruje, że powinno to wystąpić zgodnie z modelem Downsowskim" (Markowski i Tucker 2010, s. 529).

Pomijając potencjalne problemy z wyciąganiem wniosków z przeprowadzonych testów empirycznych[6], nie znajdujemy poparcia dla teorii „partii odpowiedzialnych". Znajdujemy natomiast dowody zgodne z hipotezą Downsowską, co prowadzi do podobnych oczekiwań, jakie przedstawiła Cinar (2021): liderzy używają swojej retoryki w sposób polaryzujący, wykorzystując nowe kwestie polityczne, które mają podzielić elektorat. Nasza metodologia pozwala na analizę nie tylko wyborców dwóch partii i nie tylko w okresie poprzedzającym wybory. W przeciwieństwie do Markowskiego i Tuckera (2010), badamy nastawienie do UE na przestrzeni szesnastu lat i analizujemy elektorat czterech partii, które w tym okresie przyciągnęły najwięcej głosów.

W kolejnej części wyjaśniamy szczegóły naszego podejścia.

6 Na przykład wyniki w kategorii „inne" partie mogą bardzo odbiegać od średniej skrajnych postaw wobec UE.

4. Dowody na polaryzację

Aby wykazać, że polaryzacja elektoratu jest napędzana przez nowe (nawet tworzone przez partie), a nie przez wcześniej istniejące podziały, korzystamy z danych zgromadzonych na przestrzeni szesnastu lat przez Centrum Badania Opinii Społecznej. CBOS to jedna z najbardziej renomowanych firm badających opinie publiczną w Polsce, która prowadzi badania od niemal czterech dekad. Jest to instytucja finansowana ze środków publicznych, ale jej niezależność od rządu jest sankcjonowana ustawowo[7].

Konkretny sondaż, z którego wyodrębniliśmy nasze pytania, dotyczył „Politycznych preferencji Polaków" i był przeprowadzany co miesiąc na reprezentatywnej próbie Polaków w wieku od 18 do 75 lat (szczegóły dotyczące dobierania próby i struktury wywiadu znajdują się w Załączniku). W każdym z przeprowadzonych sondaży uczestniczyło około 1000 respondentów, z których około 60% zadeklarowało zainteresowanie głosowaniem w nadchodzących wyborach[8]. We wszystkich sondażach stosowano podobne, ale nie identyczne, kwestionariusze. Wszystkie one zawierały pytania dotyczące intencji głosowania i preferencji wyborczych, perspektyw Polski na przyszłość, zaufania do liderów partii i instytucji demokratycznych (Sejm, prezydentura i Trybunał Konstytucyjny) oraz podstawowych informacji demograficznych. Niektóre pytania sondażu wymagały wskazania przez respondenta punktu na skali mierzącej jego poglądy. Tego typu pytania dotyczyły między innymi uczuć wobec ekspansji UE i separacji Kościoła od państwa, czy pozycji badanego na skali liberalno–konserwatywnej w zakresie polityki fiskalnej.

Do naszych badań wybraliśmy dane z lat 2005–2021. Raz lub dwa razy w roku (raz w 2005, dwa razy w 2007, 2009, 2011 i 2015, raz w 2016, dwa razy w 2019 i 2021) w tym okresie kwestionariusze zawierały cztery pytania mierzące postawy dotyczące UE. Spośród nich wybraliśmy pytanie, które występowało w kwestionariuszu najdłużej[9] i dotyczyło miejsca respondenta (według własnego

7 Od momentu swojego powstania CBOS w 1983 roku, jego dyrektor naukowy był wyznaczany przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, aby zapewnić niezależność tej instytucji. Ta norma przetrwała przez cały okres demokratyczny i jest przestrzegana nawet obecnie, w Polsce, która stopniowo traci swoją demokrację.

8 W naszych wynikach pomijamy osoby, które nie wyraziły chęci głosowania.

9 Innych pytań mierzących postawy wobec UE nie umieszczano w ankietach po 2011 roku.

wskazania) na 7-stopniowej skali od 1 („Polska powinna być jak najbardziej zintegrowana z UE") do 7 („Polska powinna dążyć do jak największej niezależności od UE").

Następnie, aby zobaczyć jak elektoraty różnych partii umieszczają siebie na tej skali, wyodrębniliśmy podgrupy naszych respondentów z elektoratów czterech głównych partii w latach 2005–2021: PiS, PO, SLD i PSL. Potem porównaliśmy, jak zmieniał się w czasie rozkład samoocen tych elektoratów w odniesieniu do naszego pytania o stosunek do UE.

Postawy promujące większą integrację powinny manifestować się jako przesunięcie masy rozkładu w prawo. Postawy faworyzujące suwerenność w ramach UE powinny być widoczne jako przesunięcie masy rozkładu w lewo.

Te wizualizacje pozwalają nam po pierwsze, zobaczyć rozkład respondentów na skali postaw wobec integracji z UE wedle ich własnych ocen. Po drugie, możemy zaobserwować różnice w samoocenie między kluczowymi elektoratami. Po trzecie, możemy dostrzec zachodzące w czasie zmiany w samoocenach dotyczących integracji w obrębie elektoratów partyjnych.

Ponadto, co jest głównym przedmiotem naszego zainteresowania, możemy zobaczyć, czy polaryzacja w elektoracie poprzedzała polaryzację wśród elit, czy też polaryzacja wśród elit (interpretowanych tutaj jako liderzy partii) poprzedzała polaryzację w elektoracie.

Krytycznie ważne dla naszego pytania teoretycznego jest to, że uzyskany obraz pozwala ocenić hipotezę o „odpowiedzialnych partiach" w porównaniu z hipotezą „Downsowską". Jak wyglądałby rozkład zgodny z hipoteza o odpowiedzialnych partiach? Przed przystąpieniem Polski do UE, byłby to rozkład, gdzie wyborcy z elektoratu PiS umieszczali siebie na biegunie przeciwnym integracji z UE, co przesunęłoby ich samooceny w lewo na skali integracji UE. Zgodnie z tą interpretacją wyborcy byli od początku eurosceptykami, a partie, takie jak PiS, powstały, aby ich reprezentować. Wyobraźmy sobie teraz wręcz przeciwną sytuację: równomierny rozkład samoocen elektoratów

wszystkich partii, w tym PiS, na tej skali mierzącej stosunek do integracji z UE. Taki rozkład potwierdzałby hipotezę Downsowską, według której, gdy UE rozszerzała się na wschód, wyborcy nie mieli zdecydowanych preferencji w żadnym kierunku. Hipoteza Downsowska zyskałaby dodatkowe wsparcie, gdyby okazało się, że z czasem, przypuszczalnie w odpowiedzi na retorykę partyjną, elektorat PiS zaczął oddzielać się od elektoratu PO, partii promującej większą integrację z UE.

Na podstawie naszych wyników zaobserwowanych w Polsce między rokiem 2005 a 2021 możemy stwierdzić, że zdecydowanie przemawiają one na rzecz hipotezy Downsowskiej.

Przedstawiona dalej analiza obejmuje wszystkie badania z sondażu „Preferencje polityczne Polaków", w których zadano pytanie o integrację z UE. Dla każdego badania przedstawiamy na rysunku gęstość prawdopodobieństwa odpowiedzi, korzystając z jądrowego estymatora gęstości.

Rok po akcesji Polski do UE (która miała miejsce w maju 2004 roku) elektoraty niewiele się różnią na skali mierzącej stosunek do integracji z UE. Przede wszystkim widzimy, że faktycznie elektoraty wszystkich partii praktycznie jednorodnie odpowiadają na wszystkie pytania dotyczące UE, z wyjątkiem PO, ze zdecydowanie większą – niż liczba wyborców pozostałych partii – liczbą wyborców zaznaczających punkt 7 skali pomiarowej[10]. Jednak jest to wynik dokładnie odwrotny, niż można by oczekiwać od elektoratu PO, więc zdecydowanie nie można go wykorzystać do poparcia hipotezy „partii odpowiedzialnych". Poza tym jednym względem, partie właściwie niczym się od siebie nie różnią.

W listopadzie 2007 roku poparcie obu elektoratów dla integracji było największe, chociaż znacząca część elektoratu PO lokowała się powyżej połowy skali, na wartości przekraczającej 4. Zaledwie miesiąc wcześniej, w październiku 2007 roku, poparcie elektoratu PiS dla integracji osiągnęło niemal najniższą wartość na skali integracji.

10 Możliwym wyjaśnieniem tego zjawiska jest brak zaufania do rządu, związany z faktem, że w rządzie znajdował się PiS, przeciwnik PO, który finalizował negocjacje akcesyjne do UE. Traktat podpisany przez Polskę nie był dokładnie tym, czego PO się spodziewała. Na przykład rynki pracy we wszystkich krajach UE, z wyjątkiem kilku, pozostały niedostępne dla polskich obywateli.

Podsumowując – do 2019 roku rozkłady przebiegają według dwóch wzorców. Albo jest to rozkład jednomodalny z większością badanych na jednym z krańców skali (dla PiS na 7, dla PO na 1, co jest widoczne w badaniach z sierpnia 2009, czerwca 2011, lipca 2011 i marca 2016), albo rozkład dwumodalny dla jednej lub obu partii ze zwiększoną frekwencją w środkowym zakresie skali na poziomie 4. Jest to widoczne – oprócz wyników badań z listopada 2007 roku – również w wynikach z lipca 2011, kwietnia 2015 i maja 2015 roku.

Sierpień 2019 roku to ostatni moment, w którym widoczna jest zauważalna grupa wyborców plasujących się powyżej wartości 4. Po tym okresie elektoraty PiS i PO wyraźnie oddalają się od siebie w kwestii integracji z UE, a we wrześniu 2019 i maju 2021 roku odsetek wyborców PO opowiadających się za największą możliwą integracją przekroczył nawet 40%.

Rysunek 2 Centrum Badania Opinii Społecznej, „Preferencje Polaków w Polityce" (2007–2011). Samopozycjonowanie na 7-punktowej skali od 1 (Polska powinna być jak najściślej zintegrowana z UE) do 7 (Polska powinna dążyć do niezależności od UE)

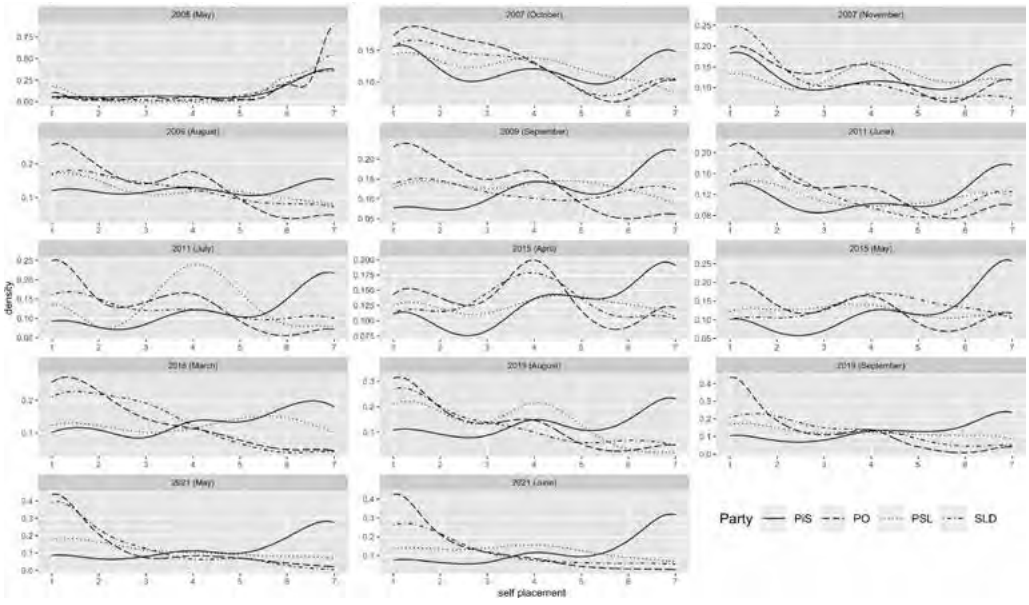

Elektorat partii PiS nie jest tak konsekwentny w kwestii suwerenności wobec UE, jak elektorat PO w kwestii integracji z UE, ale od marca 2016 roku co najmniej jedna czwarta tego elektoratu plasuje się w okolicach skrajnego punktu skali.

Kontrast między tymi dwoma partiami jest jeszcze wyraźniejszy, gdy porówna się je z dwoma postkomunistycznymi partiami, SLD i PSL, gdzie nie widać żadnej wyraźnej regularności.

Dlaczego rok 2019 stał się takim punktem zwrotnym w publicznej opinii dotyczącej integracji europejskiej? W końcu populistyczna partia PiS była u władzy od 2015 roku i od co najmniej 2016 roku zmuszała nieprzychylnych sobie sędziów do przechodzenia na wcześniejszą emeryturę lub przenosiła ich do peryferyjnych okręgów sądowych. PiS upolitycznił także proces nadawania nominacji sędziowskich, zmieniając skład Krajowej Rady Sądownictwa (KRS)[11]. W 2019 roku w ramach przeorganizowanego Sądu Najwyższego PiS powołał Izbę Dyscyplinarną, która miała badać przypadki „nieprofesjonalnego" zachowania się sędziów. Lato 2019 roku to też krytyczne miesiące przed pierwszymi wyborami, kiedy Polacy mieli okazję na odwołanie rządu PiS. Po czterech latach rządów, PiS nie tylko zdołał obsadzić najwyższe sądy w kraju i zwolnić nieposłusznych sędziów, ale również wszczął spór z Unią Europejską, której Rada zwróciła się z tą sprawą do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), widząc w reformach sądowniczych PiS potencjalne naruszenie zobowiązań Polski wynikających z traktatów UE. Decyzja TSUE miała zapaść w okolicach wyborów, ale w poprzedzających wybory miesiącach PiS rozpoczął kampanię antyunijną, idąc tak daleko, że sygnalizował nawet gotowość do opuszczenia Unii, jeśli będzie ona nadal wtrącać się w sprawy Polski.

11 Przed reformami PiS, KRS składał się wyłącznie z sędziów, ale ustawodawstwo PiS zastąpiło ich politycznymi nominatami.

Przykładem takiej antyunijnej postawy jest następujący cytat z wypowiedzi Sebastiana Kalety, polskiego wiceministra sprawiedliwości, w odpowiedzi na decyzję sądu UE, który zobowiązał Polskę do natychmiastowego zaniechania postępowań dyscyplinarnych przeciwko poszczególnym sędziom: „Ta decyzja jest bezczelnym aktem uzurpacji wobec konstytucyjnej suwerenności Polski" (Wozniacki 2020).

Na drugim końcu politycznego spektrum krytykę działań PiS wobec UE prowadziła opozycja. Większość retoryki PO skupiała się na wyjaśnianiu, dlaczego działania PiS są sprzeczne z interesami Polski i oddzielają ją od społeczności europejskiej. Przykładem ujęcia krytyki PiS w kontekście szkodzenia pozycji Polski w UE jest następujące oświadczenie Donalda Tuska, założyciela i obecnego lidera PO: „Kto dzisiaj kwestionuje model europejskiej demokracji, naruszając konstytucję i kulturę rządów prawa, naraża nas wszystkich na ostateczne ryzyko. Poprzez plamienie ducha wolności i wspólnoty pisze on lub ona kolejny rozdział polskiej tragedii" (Beylin 2017).

W świetle przedstawionej wyżej dyskusji nie zaskakuje, że po sierpniu 2019 roku elektoraty PiS i PO wydają się bardziej spolaryzowane niż kiedykolwiek wcześniej. Pomimo trwającej w Ukrainie wojny, Unia Europejska pozostaje kwestią dzielącą Polaków. Ale nie zawsze tak było. Nie ma dowodów na to, że polaryzację polskich partii w kwestii integracji z UE poprzedzała polaryzacja elektoratu. Obserwujemy natomiast dowody zgodne z hipotezą Downsowską, według której wyborcy otrzymują większość sygnałów na temat swojego stanowiska w kwestii integracji z UE od liderów partii, na którą głosowali (Markowski i Tucker 2010).

Aby lepiej wyjaśnić nasz pogląd, opracowaliśmy też wskaźnik (1), nazwany „polaryzacją w elektoracie", będący miarą tej polaryzacji:

$$P_j(m, n, i) = \frac{Var^i{}_j(n_j + m_j)}{MaxVar(n_j + m_j)} \quad (1)$$

Polaryzacja elektoratu w sondażu *j* na temat *i* (w naszym przypadku integracji z UE) jest funkcją odpowiedzi *n* respondentów, którzy zadeklarowali głosowanie na pierwszą partię (w naszym przypadku PO) i *m* respondentów, którzy zadeklarowali głosowanie na drugą partię (w naszym przypadku PiS). Licznik wyrażenia po prawej stronie (1) zawiera wariancje rzeczywistego rozkładu wyborców dwóch elektoratów na skali mierzącej stosunek do integracji z UE, a mianownik maksymalną wariancję, która wystąpiłaby, gdyby polaryzacja była maksymalnie wielka. Jest to sytuacja, w której wszyscy wyborcy jednej partii (np. PO) umieściliby się na najniższej wartości skali

pomiarowej, a wszyscy wyborcy drugiej partii (PiS) na najwyższej wartości tej skali. Teoretyczna maksymalna wariancja jest oznaczona w przedstawionym równaniu (1) jako $MaxVar(n_j + m_j)$, aby podkreślić, że zawsze zależy ona od konkretnych zestawów wyborców dwóch partii odnoszących się do danej kwestii j[12].

12 Należy zauważyć, że te liczby są specyficzne dla każdego sondażu, ale nie dla każdej kwestii, ponieważ w tym samym sondażu można prosić wyborców o ustosunkowanie się do więcej niż jednej kwestii. Jesteśmy bardzo wdzięczni Milanowi Svolikowi za sugestię opracowania takiego pomiaru.

Wariancja jest, rzecz jasna, liczona wedle klasycznej formuły: $Var(X) = \sum_i (x_i - \bar{x})^2$.

$P_j(m,n,i)$ jest naturalnie ograniczone przez 0, teoretyczne minimum (jeśli wszyscy respondenci wybraliby tę samą odpowiedź) i przez 1 (jeśli odpowiedzi byłyby równo rozłożone). W przedstawionych wyżej sondażach, $E(P_j) = 0{,}619$, a wartości w całym zbiorze badań wahają się od 0,437 do 0,822.

Rysunek 3 Polaryzacja elektoratu w kwestii integracji europejskiej

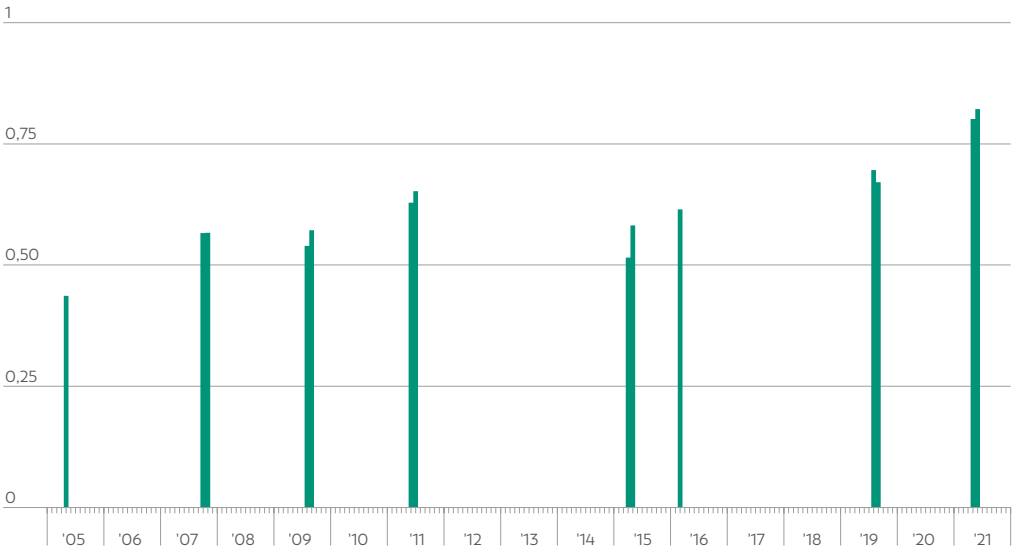

Wykres przedstawiony na Rysunku 3 wyraźnie pokazuje, że polaryzacja między PO i PiS w kwestii integracji europejskiej wzrastała stopniowo od maja 2005 roku do czerwca roku 2021. Miara alternatywna do zdefiniowanej w równaniu (1) mogłaby odejmować od licznika i mianownika tego równania teoretyczną jednostajną wariancję obliczaną jako wariancja rozkładu jednostajnego dla danej ankiety. Ta minimalna wariancja oznaczałaby, że odpowiedzi respondentów są równomiernie rozłożone na skali pomiarowej. Na przykład dla 700 respondentów i skali 7-punktowej minimalna teoretyczna wariancja wynosiłaby $(1–4)^2 \times 100 + (2–4)^2 \times 100 + (3–4)^2 \times 100 + (5–4)^2 \times 100 + (6–4)^2 \times 100 + (7–4)^2 \times 100 = 2800$.

Wykres przedstawiony na Rysunku 4 w Załączniku wizualizuje zastosowanie tej alternatywnej miary polaryzacji w naszych badaniach. Również na tym rysunku widać wzrost polaryzacji w okresie od 2005 do 2021 roku.

Te wyniki są zasadniczo zgodne z argumentacją łączącą polaryzację i odwrót od demokracji z działaniami liderów, którzy wykorzystują zewnętrzne wydarzenia do polaryzowania elektoratu (Cinar 2021). Łatwiej jest podsycać konflikt wokół kwestii nowych niż wokół tych, wokół których elektorat już się zorganizował. W tym ostatnim przypadku trzeba by przekonać niektórych wyborców do zmiany strony. Właśnie ze względu na swą nowość w momencie rozpoczęcia badań sondażowych, których tu użyliśmy, kwestia rozszerzenia UE o Polskę stanowiła idealny temat do rozwiązania zagadki polaryzacji.

5. Podsumowanie

Ostatnie prace teoretyczne na temat zaniku demokracji wskazują na polaryzację jako jedną z przyczyn tego procesu. Jednak w badaniach empirycznych nie poświęca się wystarczająco dużo wysiłku na rozróżnienie dwóch rodzajów polaryzacji – polaryzacji w elektoracie masowym i polaryzacji wśród elit politycznych. Chociaż te dwa rodzaje mogą iść ze sobą w parze, warto je rozdzielić i zastanowić się, który pojawił się jako pierwszy. W artykule tym twierdzimy, że gdy polaryzacja masowa poprzedza polaryzację elit, zachowanie partii można interpretować w kontekście hipotezy o odpowiedzialnych partiach: tam, gdzie istnieje potrzeba reprezentacji, powstają partie. Jednak bardziej niebezpieczna forma polaryzacji polega na tym, że liderzy tworzą w elektoracie nieistniejące wcześniej podziały. Takie tworzenie podziałów może nastąpić poprzez polaryzującą retorykę, która przedstawia codzienne decyzje polityczne jako kwestie typu „my versus oni".

W tym artykule zaproponowaliśmy miarę polaryzacji oraz opartą na prostych statystykach opisowych technikę wizualizacji, która pozwala wykrywać źródła polaryzacji – przypisując je elitom partyjnym, zgodnie z hipotezą Downsowską, lub autentycznym podziałom pojawiającym się w społeczeństwie, zgodnie z hipotezą odpowiedzialnych partii. Technika ta wymaga danych w postaci trendów sondaży obejmujących samooceny na skali wielopunktowej, jednocześnie umożliwiających grupowanie respondentów według partii, które popierają. Wizualizacje te pozwalają na obserwowanie rozwoju podziałów w czasie i w reakcji na zachowania elit podczas prowadzenia kampanii.

Zastosowaliśmy tę technikę do dobrze zbadanego zagadnienia integracji z UE, w kontekście Polski. Chociaż postawy wobec UE stały się w kraju jednym z najbardziej polaryzujących tematów, nie było jasne, czy te ostre podziały są wynikiem działań elit partyjnych, czy też organiczną skłonnością polskich wyborców. Znaleźliśmy dowody potwierdzające pierwszą z tych teorii, choć dowody te pozostają w sprzeczności z wcześniej istniejącymi badaniami na ten temat.

Podziękowania

Autorzy pragną podziękować Anne Meng, Christopherowi Claassenowi i Milanowi Svolikowi za komentarze, Alexie Rozario za pomoc badawczą oraz Centrum Badania Opinii Społecznej w Polsce za udostępnienie swoich danych. Dziękujemy też za hojne wsparcie finansowe instytucjom finansującym z University of Chicago – Center for International Social Science Research oraz Pearson Institute.

Załącznik

Projektowanie próby

Próba została stworzona z zachowaniem zasad zapewniających jej reprezentatywność dla elektoratu polskiego poprzez wykorzystanie 5 warstw:

- 16 regionów wojewódzkich,
- 6 kategorii dotyczących wielkości miejscowości,
- 3 kategorii edukacji,
- 2 kategorii płci,
- 6 kategorii wiekowych.

Kategorie wieku i płci zostały następnie połączone, aby utworzyć 4 warstwy. Zaprezentowane dalej tabele przedstawiają warstwowanie i docelową próbkę opartą na polskim spisie powszechnym (tutaj dla roku 2021). Następnie w każdej warstwie przeprowadzono próbkowanie, aby dopasować się do danych ze spisu powszechnego. Podstawową jednostką próbkowania była jednostka indywidualna. Po zakończeniu badania, w celu skorygowania niezgodności między spisem powszechnym a próbką (w ramach 5 przedstawionych wyżej kategorii), utworzono wagi, które zostały zastosowane wobec każdego badanego respondenta.

Tabela 1 Warstwy wiekowe i płciowe

Wiek	Kobieta	Mężczyzna
18–24	4,2%	4,4%
25–34	8,2%	8,5%
35–44	10,0%	10,2%
45–54	8,0%	7,9%
55–64	8,3%	7,6%
65–85	13,7%	9,1%

Tabela 2 Warstwa edukacji

Wykształcenie	
Podstawowe	38,9%
Średnie	35,1%
Wyższe	26,0%

Tabela 3 Warstwa wielkości miejscowości

Wielkość miejscowości	
wieś	39,5%
miasto do 20 000	13,2%
miasto 20–50 000	11,1%
miasto 50–100 000	8,3%
miasto 100–500 000	16,3%
miasto pow. 500 000	11,6%

Tabela 4 Warstwa regionalna

Województwo	
Dolnośląskie	7,6%
Kujawsko-pomorskie	5,4%
Lubelskie	5,5%
Lubuskie	2,6%
Łódzkie	6,5%
Małopolskie	8,8%
Mazowieckie	14,0%
Opolskie	2,6%
Podkarpackie	5,5%
Podlaskie	3,1%
Pomorskie	6,0%
Śląskie	11,9%
Świętokrzyskie	3,3%
Warmińsko-mazurskie	3,7%
Wielkopolskie	9,0%
Zachodniopomorskie	4,5%

Tabela 5 Statystyki opisowe dotyczące ustosunkowania się do twierdzenia: „Polska powinna być jak najściślej zintegrowana z UE"

Sondaż	Wynik	Średnia	SD	Minimum	25 per	75 per	Maksimum
Maj 2005	170	5,835	1,975	1,000	6,000	7,000	7,000
Październik 2007	352	3,662	2,249	1,000	1,000	6,000	7,000
Listopad 2007	689	3,597	2,258	1,000	1,000	6,000	7,000
Sierpień 2009	338	3,287	2,075	1,000	1,000	5,000	7,000
Wrzesień 2009	390	3,664	2,156	1,000	2,000	5,000	7,000
Czerwiec 2011	438	3,678	2,310	1,000	1,000	6,000	7,000
Lipiec 2011	395	3,592	2,212	1,000	1,000	5,000	7,000
Kwiecień 2015	514	4,082	2,123	1,000	2,000	6,000	7,000
Maj 2015	574	4,167	2,274	1,000	2,000	7,000	7,000
Marzec 2016	328	3,851	2,185	1,000	2,000	6,000	7,000
Sierpień 2019	574	3,801	2,267	1,000	1,000	6,000	7,000
Wrzesień 2019	560	3,788	2,302	1,000	1,000	6,000	7,000
Maj 2021	438	3,966	2,397	1,000	1,000	6,000	7,000
Czerwiec 2021	470	4,209	2,402	1,000	2,000	7,000	7,000

Tabela 5 prezentuje statystyki podsumowujące ustosunkowanie się do twierdzenia omówionego w głównym tekście – „Polska powinna być jak najściślej zintegrowana z UE".

Tabela 6 (Polaryzacja elektoratu w kwestii integracji z UE, 2005–2021) przedstawia wartości uzyskane za pomocą opracowanej przez nas miary zaprezentowanej w głównym tekście. Miara ta została zdefiniowana jako:

$$P_j(m, n, i) = \frac{Var^i{}_j(n_j + m_j)}{MaxVar(n_j + m_j)}$$

Rysunek 4 przedstawia wartości dla alternatywnej miary zaprezentowanej w głównym tekście, które nazywamy tutaj „skorygowaną jednostajnie polaryzacją w elektoracie" i definiujemy jako:

$$P_j(m, n, i) = \frac{Var^i{}_j(n_j + m_j) - UniVar(n_j + m_j)}{MaxVar(n_j + m_j) - UniVar(n_j + m_j)}$$

gdzie $UniVar(n_j + m_j)$ oznacza wariancję rozkładu jednostajnego dla n wyborców na PiS i m wyborców na PO w badaniu j.

Tabela 6 Polaryzacja elektoratu w kwestii integracji Polski z UE (2005–2021)

Sondaż	
Maj 2005	0,437
Październik 2007	0,566
Listopad 2007	0,567
Sierpień 2009	0,540
Wrzesień 2009	0,572
Czerwiec 2011	0,629
Lipiec 2011	0,653
Kwiecień 2015	0,514
Maj 2015	0,582
Marzec 2016	0,615
Sierpień 2019	0,696
Wrzesień 2019	0,671
Maj 2021	0,802
Czerwiec 2021	0,822

Rysunek 4 Skorygowana jednostajnie polaryzacja w elektoracie

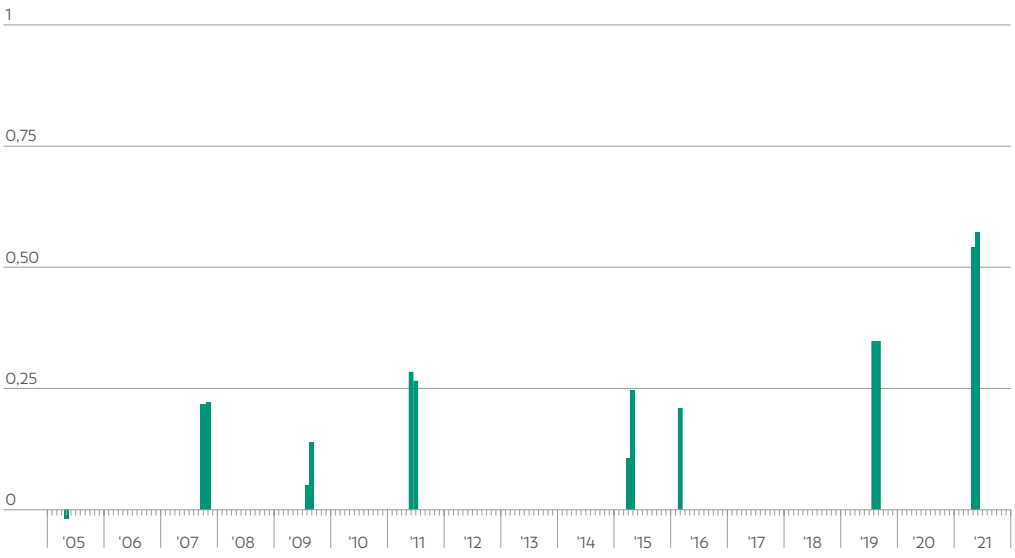

Bibliografia

Bermeo, N. (2016). On democratic backsliding, *Journal of Democracy*, 27(1): 5–19.

Beylin, M. (2017). Człowiek, którego nienawidzi Jarosław Kaczyński. *Gazeta Wyborcza*.

Carroll, R., Kubo, H. (2019). Measuring and comparing party ideology and heterogeneity. *Party Politics*, 25(2): 245–256.

Carroll, R., Poole, K. (2014). Roll call analysis and the study of legislatures, w: *The Oxford handbook of legislative studies*, s. 103–125.

Chiopris, C., Nalepa, M., Vanberg, G. (2021). *A wolf in sheep's clothing: Citizen uncertainty and democratic backsliding. Technical report*, University of Chicago Working Paper.

Cinar, I. (2021). *Creeping authoritarianism beyond `mere words': Rhetorical strategems of democratic eroders*, University of Chicago.

Frye, T. (2002). The perils of polarization: Economic performance in the postcommunist world. *World politics*, 54(3): 308–337.

Grillo, E., Prato, C. (2020). Reference points and democratic backsliding. *American Journal of Political Science*, 67(1): 71–88.

Grzymala-Busse, A. (2001). Coalition formation and the regime divide in new democracies: East central europe. *Comparative Politics*, s. 85–104.

Haggard, S., Kaufman, R. (2021). The anatomy of democratic backsliding. *Journal of Democracy*, 32(4): 27–41.

Jakli, L., Gill, P. (2022). *Measuring polarization, moderation, and destigmatization in social media discourse. Technical report*, Harvard Society of Fellows Working Paper.

Kitschelt, H. (2000). Linkages between citizens and politicians in democratic polities. *Comparative political studies*, 33(6–7): 845–879.

Kitschelt, H., Singer, M. (2018). Linkage strategies of authoritarian successor parties, w: *Life after dictatorship: Authoritarian successor parties Worldwide*, s. 53–83.

Luo, Z., Przeworski, A. (2019). Democracy and its vulnerabilities: Dynamics of demo-cratic backsliding. *Quarterly Journal of Political Science*; https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=3469373

Markowski, R., Tucker, J. A. (2010). Euroscepticism and the emergence of political parties in Poland. *Party politics*, 16(4): 523–548.

McCarty, N., Poole, K., Rosenthal, H. (2018). *Polarized America: The dance of ideology and unequal riches*, MIT Press.

Nalepa, M. (2016). Party institutionalization and legislative organization: The evolution of agenda power in the Polish parliament. *Comparative Politics*, 48(3): 353–372.

Nalepa, M. (2019). Gradual erosion of the individual mandate and the shift to majoritarianism in Poland. *PS: Political Science & Politics*, 52(2): 271–272.

Saiegh, S. M. (2009). Recovering a basic space from elite surveys: Evidence from latin america. *Legislative Studies Quarterly*, 34(1): 117–145.

Schibber, C. F. (2016). Variation in the separation of powers: Institutional designs, policy-making, and citizens' and elites' preferences in Latin America; https://doi.org/10.7936/K7N014X8

Sundquist, J. L. (2011). *Dynamics of the party system: Alignment and realignment of political parties in the United States*. Brookings Institution Press.

Svolik, M. (2020). When polarization trumps civic virtue: Partisan conict and the sub-version of democracy by incumbents. *Quarterly Journal of Political Science*, 15(1): 3–31.

Vachudova, A. M. (2020). Ethnopopulism and democratic backsliding in Central Europe. *East European Politics*, 36(3): 318–340.

Wozniacki, L. (2020). Bat na sędziów zawieszony. *Gazeta Wyborcza*.

Yıldırım, K., Kitschelt, H. (2020). Analytical perspectives on varieties of clientelism. *Democratization*, 27(1): 20–43.

Zuba, K. (2009). Through the looking glass: The attitudes of Polish political parties towards the EU before and after accession. *Perspectives on European Politics and Society*, 10(3): 326–349.

Rozkład elit rządzących w Polsce i na Węgrzech

Jan Pakulski
Politolog, Hobart

Jan Pakulski

Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart. Ukończył studia doktorskie na Australian National University w Australii w 1980 roku. Jest członkiem Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA), członkiem Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI), a obecnie wykłada też w Collegium Civitas w Warszawie. Jest autorem lub współautorem 12 książek oraz ponad 120 innych publikacji naukowych na temat elit władzy, zmian politycznych i społecznych oraz związanych z nimi wyzwań dla polityki społecznej. Specjalizuje się w teorii elit.

Ostatnie publikacje książkowe: *Toward Leader Democracy* (z: Andras Korosenyi, 2012, New York and London: Anthem Press, paperback edition, 2014). Pakulski, Jan and Stefan Markowski (2014) Guest Editors, Special Issue of „Journal of Sociology" on Migration and Multiculturalism, SAGE. Killingsworth, Matthew, Jan Pakulski and Matthew Sussex (eds) (2015) *Violence and the State*, Manchester: University of Manchester Press. Pakulski, Jan and Bruce Tranter (2015) *Political Leadership in Decline: Careers of Australian Parliamentarians*, London and Sydney: Palgrave.

Słowa kluczowe:
- elity polityczne
- populizm
- nacjonalizm
- rozkład elit
- populistyczni przywódcy
- stabilność demokratyczna
- jakość rządzenia (zarządzania)

Abstrakt. Niniejszy artykuł jest kontynuacją wcześniejszych analiz politycznych „wzlotów" populistyczno-nacjonalistycznych przywódców i elit władzy w Polsce (Jarosław Kaczyński) i na Węgrzech (Wiktor Orbán). W obu krajach te skoncentrowane wokół przywódców elity wygrały wiele wyborów, okopały się u władzy i zainicjowały „antyliberalne rewolucje". W poprzednich artykułach omawiałem style i strategie polityczne populistyczno-nacjonalistycznych przywódców w ich udanych „wzlotach". Wskazywałem również na konsekwencje rządów tych populistyczno-nacjonalistycznych elit: spadek skuteczności/jakości rządzenia (co odzwierciedla spadek wskaźników WGI) i wzrost problemów społeczno-gospodarczych. Zwracałem także uwagę na paradoks, który warto wyjaśnić. Otóż Polska i Węgry, dwa kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w których populistyczno-nacjonalistyczni przywódcy i elity są najbardziej politycznie zakorzenieni i okopani, są także krajami o największych spadkach wskaźników dobrego rządzenia czy skutecznego zarządzania (WGI). W niniejszym artykule interpretuję i wyjaśniam ten pozorny paradoks – pogarszające się zarządzanie społeczeństwem przy równoczesnym gruntowaniu władzy – za pomocą podejścia i teorii skoncentrowanych na elicie władzy. Spadającą jakość rządzenia interpretuję jako symptom cyklicznego rozkładu elit (*elite decay* lub *degeneration*), rozumianego jako malejąca

zdolność do skutecznego rządzenia. Rozkład, jak sugerują teoretycy elit, należy postrzegać jako konsekwencję głównych strategii politycznego „okopywania" się elit, zwłaszcza rosnącego podziału i wykluczenia (zamknięcia dla outsiderów), nepotyzmu, klientelizmu, a także rosnącej sztywności ideologicznej i stronniczości politycznej. Przyspieszają je sojusze polityczne z nacjonalistyczno-konserwatywnymi grupami politycznymi, łącznie z ultrakonserwatywnym segmentem Kościoła katolickiego. Rozkład jest powolny i – jak ostrzegają wszyscy teoretycy elit – zazwyczaj prowadzi nie tyle do zmiany przywództwa i „wymiany elit", ile do przedłużających się i pogłębiających kryzysów.

*

Jak argumentowałem w innym miejscu[1], Polska i Węgry reprezentują przypadki populistyczno-nacjonalistycznych „wzlotów" – tzn. sukcesów wyborczych połączonych z przejmowaniem rządów i prezydentury – a następnie dążenia do umocnienia się na stanowiskach władzy poprzez rozszerzenie kontroli na aparat państwowy, sądownictwo, środki masowego przekazu, kluczowe przedsiębiorstwa kontrolowane przez państwo, a także niektóre organizacje pozarządowe. Te „nowe" elity są skoncentrowane wokół liderów, antyliberalnych, konserwatywno-narodowych i krytycznych wobec Unii Europejskiej. Na Węgrzech sformował je wokół siebie po okresie 2006–2010 roku Wiktor Orbán i jego najbliżsi sojusznicy z FIDESZ i KDNP. W Polsce są one wciąż *in statu nascendi* pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego, jego powierników z PiS oraz częściowo skłóconych partnerów koalicyjnych ze Zjednoczonej Prawicy. Obie elity ściśle połączyły dwa cele: utrzymanie władzy i kontynuacja antyliberalnej konserwatywno-narodowej „rewolucji". Ku zaskoczeniu wielu obserwatorów, obie elity okazują się zaskakująco zręczne i trwałe. Ich przywódcy zdołali złamać konsensus leżący u podstaw liberalno-demokratycznych przemian po 1989 roku, pogłębiają podziały polityczno-światopoglądowe „my/sojusznicy vs oni/wrogowie", przejmują najwyższe stanowiska rządowe i państwowe i radykalnie zmieniają politykę (w znaczeniu *politics* i *policy*) w obu krajach. Nie tylko wygrywają wybory za pomocą populistyczno-nacjonalistycznej demagogii – rekordową przewagą na Węgrzech

1 Np. Pakulski (2016a,b, 2018, 2020a,b, 2023).

i niewielką (większość w izbie niższej) w Polsce – ale także utrzymują koalicje rządowe z prawicowymi ugrupowaniami konserwatywno-nacjonalistycznymi (a także konserwatywnymi hierarchami Kościoła katolickiego), mianują najwyższych sędziów i menedżerów mediów, dzielą, marginalizują i kneblują opozycję, rozszerzają partyjny patronat na państwowo-administracyjne aparaty, w tym kontrolowane przez państwo przedsiębiorstwa i instytucje finansowe, oraz przeprowadzają „rewolucje" konserwatywno-narodowe. Co ważne, kontestują porządek prawny UE, marginalizując w ten sposób politycznie oba kraje i antagonizując sąsiadów. Polski rząd ściąga na siebie wysokie kary za ignorowanie wyroków międzynarodowych trybunałów i nie ma dostępu do unijnych funduszy odbudowy. Nowi władcy Węgier, którzy odrzucili unijną politykę wobec uchodźców i zlikwidowali niezależne sądownictwo, unikają sankcji – wyłącznie dzięki „reformom konstytucyjnym", które legalizują autokratyczne przywództwo – ale cierpią z powodu przyjaźni Orbána z Putinem i odmowy udzielenia pomocy militarnej dla Ukrainy. Wydarzenia te, oraz towarzyszące im „demokratyczna regresja", destabilizacja społeczna i problemy gospodarcze (zwłaszcza wysoka inflacja, rosnące zadłużenie i kurczące się inwestycje zagraniczne) zostały dobrze zdiagnozowane, wiec nie będę tu tego powtarzać[2].

2 Np. Przeworski (2019), Sadurski (2019, 2022), Krygier i in. (2022). Zobacz także wskaźniki demokracji Freedom House i Economist Intelligence Unit .

Zamiast tego skupię się na interpretacji rzadziej analizowanych symptomów **spadku efektywności rządzenia** (**jakości zarządzania**), a także towarzyszących im – i rosnących w miarę politycznego zakorzenienia – problemów politycznych. Znajduje to – przypomnijmy – odzwierciedlenie w systematycznym spadku wskaźników skutecznego rządzenia (WGI), spadających wskaźnikach jakości życia oraz pogłębiających się problemach gospodarczych (zwłaszcza wysokiej inflacji). Te symptomy degradacji rządzenia – podkreślmy – są najbardziej widoczne na Węgrzech i w Polsce, dwóch krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w których populistyczno-nacjonalistyczni przywódcy i elity są najbardziej zakorzenieni i „okopani" politycznie. Należy też podkreślić, że pogorszenie jest **głębsze i szersze** w Polsce i na Węgrzech niż u ich unijnych sąsiadów, a – co ważne – **jego trajektoria jest ściśle skorelowana z przemianami elit**. Co więcej, trajektoria ta przypomina „spiralę spadkową", jaką analizują teoretycy

elit: nasilają się wraz z ugruntowaniem władzy przez dominujące populistyczno-nacjonalistyczne grupy przywódcze.

Jak można przewidywać, te symptomy rozkładu (*decay*) elit i degradacji rządzenia są ignorowane i/lub negowane przez przywódców rządzących reżimów. Niepowodzenia przypisują oni zaniedbaniom poprzedników, wrogiej ingerencji „obcych" (w tym UE) i wskazują na niefortunne okoliczności (jak wojna w Ukrainie czy sankcje wobec Rosji) jako główne przyczyny pogłębiających się problemów gospodarczych. Złe – a więc nieskuteczne, niekompetentne, niegospodarne, korupcyjne – zarządzanie i niepowodzenia polityczne jest również pomijane przez wielu badaczy „demokratycznego regresu", którzy koncentrują się na rozpadających się instytucjach demokratycznych.

Badaczom degenerujących się politycznie przywódców i elit taka pozornie paradoksalna degradacja rządów pomimo politycznych wzlotów wydaje się znajoma. Została ona zdiagnozowana i przeanalizowana socjologicznie w połowie XIX wieku we Francji[3] (zwłaszcza za rządów Napoleona III) przez Alexisa de Tocqueville'a (2016) jako aspekt „despotycznej demokracji". Znacznie bardziej rozbudowane analizy degradacji rządzenia pod władzą „popularnych despotów", wygrywających plebiscyty i referenda Bonapartystów i skorumpowanych demagogów wyszły spod pióra klasycznych badaczy elit (głównie Vilfredo Pareto, ale także Maxa Webera, Gaetano Mosca i Josepha Schumpetera) w latach 1890–1940. Analizowali oni zarówno degenerujące[4] się polityczne establishmenty liberalno-konserwatywne, jak i radykalne elity „bolszewickie" i „faszystowskie" (narodowo-socjalistyczne). Pareto ostrzegał przed ich antyliberalnymi nastawieniami, przejmowaniem kontroli nad państwem, nepotyzmem, drapieżną korupcją i brutalnością. Opisywał także niekompetencję włoskich „elit rządzących" we wszystkich obszarach rządzenia. Symptomy rozkładu elit i degradacji rządów przyciągają również uwagę współczesnych badaczy „demokratycznych" i „autokratycznych fal"[5] oraz badaczy „transformacji elit politycznych", którzy kreślą cykliczne

3 Np. Pareto (1916/35, 1921/84), Femia (2006), Higley (2016), Higley i Burton (2006), Higley i Pakulski (2012) Pakulski (2016a,b), Hejj (2022), Pakulski (2023).

4 Wolę termin „rozpad" od „degeneracji" ponieważ ma mniej moralistyczny wydźwięk i ponieważ został spopularyzowany przez Fukuyamę (2014, 2018) w analizach „regresu politycznego" (głównie instytucjonalnego, ale także obejmującego liderów politycznych).

5 Np. Huntington (1993), Diamond (2015, 2019), Lührmann i Lindberg (2019), Skaaning (2020).

wzloty i upadki różnego rodzaju „grup przywódczych" i kierowanych przez nie reżimów politycznych[6].

Przedstawiony niżej argument podąża tymi tropami. Wskazuje na zbieżność między przemianami elit – zwłaszcza wzlotami i cementowaniem władzy „nowych" populistyczno-nacjonalistycznych elit politycznych – a degradacją rządów na Węgrzech (od okresu 2006–2010) i w Polsce (od 2010–2015). Degradacja ta jest traktowana jako symptom rozkładu (*decay*) politycznego nowych elit, rozumianego jako **słabnąca zdolność do skutecznego rządzenia.** Taki rozkład, jak pokazują dane WGI, jest stopniowy i powolny. Nie może on natychmiastowo obalić elit rządzących i reżimów politycznych, zwłaszcza jeśli te ostatnie kontrolują rządy (i budżety!), najwyższe sądownictwo, aparat państwowy, media i główne przedsiębiorstwa gospodarcze. Nowe elity – a więc członkowie i poplecznicy nowego rządu i przywództwa politycznego – mogą również cementować swoją władzę poprzez wypaczanie rywalizacji wyborczej, kupowanie poparcia wpływowych sił społecznych, zastraszanie i nękanie krytyków, a także przez dzielenie/skłócanie przeciwników-pretendentów do władzy. W takich warunkach nawet szybko rozkładające się elity mogą utrzymać się u władzy, choć kosztem rosnącego chaosu, niegospodarności i pogłębiających się kryzysów.

Zgodnie z tym głównym argumentem, artykuł rozpoczynam od krótkiego wyjaśnienia kluczowych pojęć związanych z elitą i równie krótkiego podsumowania tych założeń teorii elit, które są istotne dla wyjaśnienia cykli wzlotu i rozkładu elit. Następnie zwięźle przypominam o formacji „nowych" elit i ich wzlotach w Polsce i na Węgrzech połączonych z politycznym ugruntowaniem władzy. Na koniec omawiam „spiralny" rozkład elit i jego konsekwencje[7]. Podsumowanie uzupełniam notatką o **zbliżeniu** między badaniami elit a teoretycznymi refleksjami nad demokracją.

Węgry i Polska to kraje, które szczególnie dobrze nadają się do prowadzenia analiz elit rządzących. W obu tych krajach przywódcy polityczni i elity odegrały centralną rolę w szybkiej i pokojowej

6 Np. Putnam (1976), Higley i Barton (2006), Higley i Pakulski (2012), Best i Higley (2018).

7 Pojęcia rozpadu elit i skutecznego zarządzania wyjaśniam niżej. Tutaj wystarczy wspomnieć, że skuteczne rządy to coś więcej, niż tylko efektywna obrona władzy i utrzymanie porządku politycznego. Zwykle termin ten implikuje także osiągnięcia i wyniki, **które spełniają powszechne oczekiwania dotyczące wzrostu dobrobytu, bezpieczeństwa, stabilności, godności i sprawiedliwości**.

„zmianie systemowej" i demokratyzacji w latach 1989–1990. Oba kraje były również do 2010 roku uważane za sztandarowe przykłady udanej, kierowanej przez elity, liberalnej „konsolidacji demokratycznej" oraz integracji z UE i NATO. Dość nieoczekiwanie dla wielu badaczy „demokratycznej konsolidacji", nowo wyłonieni nacjonalistyczni przywódcy obu krajów, najpierw na Węgrzech, a następnie w Polsce, doprowadzili do „demokratycznego odwrotu", któremu towarzyszyło pogarszanie się rządów.

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch punktach przemawiających za tym, że przyczyn tych zmian należy szukać w elitach. Po pierwsze, udane wzloty populistów-nacjonalistów i późniejsze ich okopywanie się na Węgrzech i w Polsce nie wydają się oczywistym następstwem/skutkiem znaczących zmian w strukturach społecznych tych wsólnot (tj. zmieniającymi się czynnikami społecznymi). Nie są także poprzedzone masowymi przemianami ideologicznymi. Nie wykazują też znaczących zmian kulturowych, czy zachodzących oddolnie „przesunięć wartości". Trajektorie rozkładu politycznego wydają się natomiast silnie korelować z transformacjami przywództwa i elit[8] oraz z narzucanymi przez te elity odgórnie atakami „wrogów" – zarówno zagranicznych, jak i wewnętrznych. Po drugie – i wbrew oficjalnym interpretacjom – wzorców rozkładu w obu krajach oraz towarzyszących im problemów społecznych i gospodarczych nie da się (przekonująco) wytłumaczyć niepowodzeniami poprzedników czy zmianami okoliczności zewnętrznych. Wiktor Orbán i jego elity rządzą, w dużej mierze samodzielnie, od 2010 roku (z uwerturą w latach 1998–2002). Jarosław Kaczyński i jego elita sprawują władzę rządową od 2015 roku (z krótką uwerturą w latach 2005–2007). Obie te elity przywódcze rządzą więc wystarczająco długo, aby wziąć pełną odpowiedzialność za wszystkie wyniki-konsekwencje swojego rządzenia. Globalne spowolnienie gospodarcze w 2008 roku, pandemia COVID-19 i rosyjska inwazja na Ukrainę (wraz z towarzyszącymi jej sankcjami i kryzysami energetycznymi) dotknęły Węgry i Polskę w podobny sposób i w podobnym stopniu, jak ich sąsiadów, ale – jak pokazuje WGI – z różnymi skutkami. To dodatkowo przemawia za „podejściem elitarnym".

8 Zmiany wartości w kierunku konserwatywnym występowały, ale głównie **po** dojściu do władzy populistów.

Typy elit i cykle polityczne

Najbardziej wpływowe, klasyczne analizy elit rządzących i ich cyklicznych zmian – wzlotu, dominacji, rozkładu i upadku – sformułował Vilfredo Pareto (1916/1935, 1921/1984). Ważny wkład dodali również Max Weber, Gaetano Mosca, Robert Michels i Joseph Schumpeter. Pareto widział politykę jako domenę nieracjonalnego działania napędzanego różnymi psychospołecznymi skłonnościami elit rządzących, postrzeganych jako skupiska potężnych grup gospodarczych i politycznych, które kierują rządami oraz kluczowymi organami państwa[9]. Elity rządzące obejmują również pozarządowe plutokracje, stojące na czele największych przedsiębiorstw gospodarczych, oraz te ze szczytu hierarchii statusu. Należy podkreślić, że wśród elit rządzących znajdują się również ugrupowania opozycyjne. Członkowie elit politycznych dysponują kluczowymi zasobami władzy i – pomimo podziałów partyjnych – wykazują pewien stopień wewnętrznej solidarności.

9 Zobacz Higley i Pakulski (2012), Marshall i Guidi (2012), Weber (1978, załącznik II), Schumpeter (1942), Mosca (1923).

Dla Pareto i jego zwolenników szczególnie ważne były dwa typy elit. Typ **konserwatywny** („lwi")[10] charakteryzował się wojowniczą determinacją, ideologiczną (zazwyczaj patriotyczną i religijną) gorliwością i – co ważne – preferencją do używania siły zamiast perswazji. Typ **liberalny** („lisi") wykazywał się inteligentnym pragmatyzmem, elastycznością i sprytem w używaniu perswazji zamiast przymusu. To właśnie te cechy osobowości dominujące wśród elit – współcześni teoretycy powiedzieliby „dominujące skłonności i orientacje" wraz z interesami związanymi z władzą – kształtują działania przywódców i elit, a także ich **polityczne kultury**, **style i reżimy**, **które formują**. Konserwatywni przywódcy i elity często przyjmują etykę i politykę opartą na utrwalonych przekonaniach (*convictions*) i mają silne poczucie misji ideologicznej, prowadzące do nietolerancji i wojowniczości. Zazwyczaj sprzymierzają się z często nacjonalistycznymi i militarystycznymi ruchami społecznymi, instytucjami religijnymi i potentatami biznesowymi typu rentierskiego („oligarchami" we współczesnym języku), zależnymi od sponsoringu państwa. Zwolennicy Pareto byli pod wrażeniem jego

10 Jak wskazali m.in. Marshall (2007) oraz Higley i Pakulski (2013), większość współczesnych badaczy elit porzuca literackie etykiety „lwy" i „lisy" i używa w odniesieniu do współczesnych elit ideologicznych etykiet „konserwatywne" i „liberalne". Ale, jak podkreślają zgodnie Powers (1984), Femia (2006), Marshall (2007), Pakulski (2018) czy Higley i Pakulski (2012), szanują oni teoretyczne dziedzictwo Pareto.

spełniających się przewidywań dotyczących „degeneracji" i upadku liberalno-konserwatywnej elity we Włoszech przełomu wieków. Pareto przewidywał także przejęcie władzy przez nacjonalistycznych i brutalnych faszystów[11].

Max Weber (1978) postrzegał politykę zachodnią jako domenę działania „grup przywódczych" przechodzących nierówną modernizację (rozumianą jako racjonalizacja), w tym profesjonalizację i biurokratyzację, a także powolną demokratyzację. Wszystkie te procesy, według Webera, wzmocniły centralną rolę charyzmatycznych przywódców oraz zorganizowanych, spójnych i solidarnych grup przywódczych, zwłaszcza tych kierujących nowoczesnym państwem. Do tych ostatnich należeli charyzmatyczni, biurokratyczni i reprezentujący partie przywódcy[12]. Robert Michels (1962) wskazywał na nieuchronną koncentrację władzy w egzekutywach wielkich organizacji, szczególnie w biurokratyzujących się partiach politycznych, aparacie państwowym i korporacjach wielkiego biznesu.

Pod wpływem tych analiz, elity polityczne są postrzegane przez współczesnych badaczy jako kompleksowe i zróżnicowane organizacyjne „sieci władzy" (*power networks*), składające się z kluczowych decydentów, w tym czołowych polityków, urzędników państwowych, potentatów biznesowych, właścicieli / menedżerów mediów, szefów związków, a także najwyższych hierarchów głównych Kościołów, organizacji pozarządowych, ruchów społecznych itp. Liczą od 1 do 10 tysięcy osób, w zależności od wielkości społeczeństwa (np. Higley i Burton 2006; Knoke 2018). Utrzymują swoją dominację poprzez mieszankę demagogii i manipulacji (którą ułatwiają nowe środki masowej propagandy), a także zachęty materialnej, groźby i przemocy. Co ważne, skład elit zmienia się regularnie w procesie cyrkulacyjnym, choć zasadnicze zmiany typu elity następują wolno i w sposób cykliczny. Twardzi i zasadniczy konserwatyści zastępowani są przez przebiegłych liberałów – i odwrotnie (Pareto i Mosca) – a charyzmatycy w procesie „rutynizacji" ustępują miejsca profesjonalnym biurokratom

11 Sam Pareto wyemigrował do Szwajcarii i w swoich ostatnich wypowiedziach (zmarł w 1923 r.) apelował do Mussoliniego o opanowanie niszczycielskiej przemocy faszystów. Pareto trafnie przewidział też upadek degenerującej się carskiej elity w Rosji oraz zwycięstwo (i degeneracje) bolszewickiego przywództwa. (np. Powers 1984, Femia 2006 i Marshall 2007).

12 Te grupy przywódcze charakteryzują się mnożeniem „reprezentatywnych" organów parlamentarnych, ograniczeń prawnych narzucanych liderom, liczby stanowisk wybieralnych na szczycie władzy, poszerzaniem prawa wyborczego i wzmacnianiem znaczenia opinii publicznej w procesach rządzenia (np. Cotta i Best, 2000).

(Weber 1978). Klasyczni teoretycy zwracają uwagę na „typy przejściowe", które pojawiają się w okresie gruntownych przemian. Tak na przykład demagogiczne i niestabilne elity postcharyzmatyczne rodzą często przejściowe reżimy określane jako demokracje plebiscytarne. Przywódcy i elity w takich reżimach często przyjmują ekspansywny nacjonalizm jako ideologię przewodnią, która staje się publiczną legitymacją władzy. Weber opisał takich przywódców jako cezarystów i bonapartystów. Pareto i Mosca nazywali cykliczne przemiany elit we współczesnych społeczeństwach przyspieszoną cyrkulacją elit, która wprowadza do elit nowe dominujące typy. Konserwatywne elity są widziane jako fundamenty plutokratyczno-militarystycznych establishmentów, wspieranych przez oligarchów i skłonnych do represji oraz militarnego awanturnictwa. Liberalne elity upadają głównie na skutek kryzysów fiskalnych spowodowanych łapówkarstwem i układami korupcyjnymi. Tony Blair z Wielkiej Brytanii i Angela Merkel z Niemiec mogą być postrzegani jako bliscy temu typowi („lisiemu"), podczas gdy Augusto Pinochet z Chile, czy Władimir Putin z Rosji i jego siłowicy są przykładami konserwatywnego, represyjnego i zmilitaryzowanego („lwiego") typu elit.

Wszyscy współcześni badacze przywództwa politycznego i elit podkreślają rosnącą koncentrację władzy w rękach liderów, różnorodność i złożoność nowoczesnych sieci władzy; przyznają również, że żadna elita nie jest monolityczna i stabilna. Współczesne elity polityczne – według Burtona i Higleya (2006) – podlegają stałej i otwartej cyrkulacji oraz cyklicznej sukcesji. Sukcesja ta dotyczy trzech głównych typów elit i towarzyszących im reżimów. **Podzielone elity**, składające się z grup walczących o władzę, tworzą niestabilne, nieliberalne i dyktatorskie reżimy. **Ideologicznie (i siłowo) zjednoczone elity** stabilizują swoje rządy poprzez wykluczanie i prześladowanie grup opozycyjnych, podążają za ideologicznymi schematami i rodzą stabilne, skoncentrowane na przywódcach, represyjne reżimy. **Konsensualnie zjednoczone elity** dzielą wspólnie uznawane normy konkurencji i tworzą stabilne, otwarte reżimy, w tym zachodnie liberalne demokracje. Przejścia od jednego typu do drugiego odbywają się zwykle w warunkach nasilających się podziałów, konfliktów i kryzysów. Mogą one przybierać formy przyspieszonej „cyrkulacji wymiennej" lub nagłej rewolucyjnej czystki. Czasami wymiany elit

przyjmują formę wynegocjowanych porozumień i pokojowych transferów władzy, ale wcześniej pretendenci do władzy (*counter-elites*) muszą zorganizować się na tyle, żeby być w stanie przejąć władzę państwową[13].

13 Np. Higley i Burton (2006), Hoffman-Lange (2018), Cotta (2018).

Wszystkie elity polityczne ulegają okresowej degeneracji (rozkładowi politycznemu) i regeneracji, które skutkują ich cyklicznymi upadkami i wzlotami. Długość tych cykli zależy od wielu złożonych czynników, ale badacze elit zgadzają się, że istnieją cykle długie i krótkie, a trwałość elit zależy przede wszystkim od talentu, umiejętności, kompetencji, innowacyjności, elastyczności itp. grup przywódczych. Żadna elita nie jest w stanie utrzymać takiego szerokiego repertuaru cech, po części dlatego, że rzeczywistość stawia przed nią coraz to nowe wyzwania i wymagania. Rozkład rządzących elit jest zawsze powolny, bo jego powodem jest nie tylko słabnięcie kompetencji, ale także niedopasowanie kompetencji i zdolności do nowych wyzwań. Wiele z takich kompetencji i zdolności pojawia się poza szeregami elity. Dlatego rozkładowi towarzyszy wzrost liczby pretendentów do władzy, którym blokuje się awans do grona decydentów. Dlatego także okresom rozkładu towarzyszą kumulujące się frustracje zdolnych pretendentów[14].

14 Pareto (1921/84), Higley i Pakulski (2011, 2012), Pakulski (2018).

Węgierscy i polscy populistyczni nacjonaliści

Czy narastające obecnie węgierskie i polskie elity są „nowe", czy też są one kontynuacją elit transformacji postkomunistycznej? Oczywiście, jak w każdej elicie okresu przejściowego, w elitach politycznych obserwujemy zróżnicowane i odmienne typy. Możemy mówić o nowych elitach wtedy, gdy **nowi ludzie**, tzn. członkowie z nowymi nastawieniami i orientacjami, dominują w najwyższych ciałach decyzyjnych. Nie ma wątpliwości, że na Węgrzech nowa elita jest u władzy i że jest „okopana" politycznie. W Polsce nowa elita jest wciąż w procesie formowania się, chociaż od ośmiu lat dzierży kontrolę nad rządem i w coraz większym stopniu także nad władzą państwową. Przywódcy (Wiktor Orbán i Jarosław Kaczyński) przejęli w trakcie swych karier orientacje narodowo-konserwatywne, choć umiejętności przywódcze zdobywali w poprzednich elitach postkomunistycznych transformacji[15].

15 Np. Hejj (2022), Pakulski (2023).

Ponieważ różnice między starymi i nowymi elitami były wielokrotnie opisywane, wystarczy je podsumować: „stara" liberalna elita była konsensualna, pragmatyczna, pluralistyczna, centrowa i w przeważającej mierze liberalna w przyjmowaniu regulowanej gospodarki rynkowej, mieszanej własności, liberalnej demokracji, szerokich praw obywatelskich i wolnej kultury. Była też w przeważającej mierze świecka (choć tolerancyjna wobec religii) i zdecydowanie prounijna. Zupełnie inaczej wyglądają „nowe" elity. Konsensus rządzenia jest w nich w dużej mierze ograniczony, choć polska elita nadal utrzymuje pewne obszary ponadpartyjnej zgodności w polityce bieżącej (np. poparcie dla NATO, krytyka Putina, poparcie dla Ukrainy i ukraińskich uchodźców).

„Nowa" elita jest w przeważającej mierze konserwatywno-narodowa i – w wypadku Polski – religijna. Przywódcza część elity jest krytyczna wobec Unii Europejskiej i ruchów LGBTQ. Jej członkowie, szczególnie w Polsce, podzielają przekonania antyaborcyjne, antyfeministyczne i krytyczne wobec „zachodniego upadku moralnego" utożsamianego z kulturą UE. Preferują kontrolowany przez państwo rynek, media i przedsiębiorstwa. Wyrażają aprobatę dla demokracji „suwerennej", w której rządy prawa są ograniczone wolą i interesami politycznymi przywódców. Kulturę postrzegają jako konserwatywno-narodową i „skoncentrowaną na wartościach", a historię podporządkowują tradycyjnemu „kanonowi interpretacyjnemu" z naciskiem na „chwałę", a jednocześnie na krzywdy.

Należy również wspomnieć o istotnych różnicach między elitami węgierską i polską. Elita Wiktora Orbána jest znacznie bardziej jednorodna, dominująca i zakorzeniona politycznie, niż elita Jarosława Kaczyńskiego. Węgierski przywódca rządzi dużo dłużej i cieszy się dużo większą popularnością niż liderzy polscy. Już w pierwszych latach rządzenia, zmienił konstytucję i „wyłączył" demokratyczną kontrolę swojej władzy. Obsadził także swymi poplecznikami sądownictwo i media, a od niedawna także szkolnictwo. Udało mu się nawet przekształtować tożsamość narodową, która koncentruje się obecnie na mitycznym tureckim i azjatyckim pochodzeniu Węgrów (turanizm) i rzekomych krzywdach doznanych od wrogich sąsiadów (Hejj 2022). Polski przywódca i jego nowa elita nie osiągnęli podobnego stopnia hegemonii kulturowej. Ale Jarosław Kaczyński i jego grupy przywódcze skutecznie promują wrogość wobec „odwiecznych wrogów Polski"

(Rosji i Niemiec), podejrzliwy dystans wobec „Brukseli" (czyli UE) oraz bezkrytyczny stosunek do Kościoła katolickiego. Pomimo dużej liczby oportunistów, garnących się do elity w nadziei na szybką karierę i zyski, większość nowych członków elity, szczególnie tych rekrutowanych spoza metropolitalnej klasy politycznej, podpisuje się pod tymi poglądami, wykazuje lojalność wobec przywódcy i zaangażowanie w „sprawę narodową".

Transformacja elit na Węgrzech i w Polsce: od „wzlotów" do rozkładu

Warto zwrócić uwagę na wyraźne podobieństwa pomiędzy Węgrami i Polską w populistyczno-nacjonalistycznych „wzlotach" i „okopywaniu" się przy władzy. Antyliberalne „wzloty" w obu krajach zbiegły się w czasie z osłabieniem liberalnego przywództwa i nicością na szczytach władzy. Należy także przypomnieć, że te populistyczne „wzloty" zostały zorganizowane przez tych samych przywódców, którzy aktywnie uczestniczyli we wcześniejszych liberalnych kampaniach demokratyzacyjnych. Choć Wiktor Orbán i Jarosław Kaczyński zaczęli kontestować porozumienia Okrągłego Stołu (Polska) i Trójkątnego Stołu (Węgry) już w latach dziewięćdziesiątych, uprawiali konwencjonalną politykę aż do początków XXI wieku. Wydaje się, że przyjęli populistyczny styl kampanii, utworzyli antyliberalne koalicje polityczne i zrewidowali swoje orientacje ideologiczne w wyniku frustracji politycznych: Wiktor Orbán po przegranych wyborach w 2002 roku, które, jak twierdził, zostały „skradzione"; Jarosław Kaczyński przejął populistyczny styl od Orbana po niespodziewanej przegranej w wyborach w 2007 roku i po katastrofie smoleńskiej, w której zginął jego brat i ponad 90 członków PiS-owskiej elity.

Populistyczna kampania została zapoczątkowana w Europie Środkowo-Wschodniej przez Orbána w latach 2006–2010 i była naśladowana przez Kaczyńskiego w latach 2010–2023. Obaj przywódcy przyjęli ten styl po dramatycznych traumach. Dla Orbána było nią nagrane wyznanie jego socjalistycznego rywala politycznego, Ferenca Gyurcsany'ego: „Kłamaliśmy rano, w nocy i wieczorem". Zniewaga połączona z oszustwem przekonała Orbána, że przywódcy socjalistyczni

są nie tyle rywalami, co zdradzieckimi i cynicznymi wrogami. Dla Kaczyńskiego zwrot w kierunku populizmu był wynikiem osobistej tragedii – śmierci brata bliźniaka, o którą obwiniał Putina i Tuska. Po tej tragedii, przysłowiowej soli do ran dodały polityczne porażki Kaczyńskiego w wyborach parlamentarnych (2010) i prezydenckich (2011). Od tego czasu Jarosław Kaczyński traktuje swoich politycznych rywali jako „zdradzieckie mordy", a jego polityczne dążenia – coraz bardziej naśladujące kampanie Wiktora Orbána – są przesiąknięte duchem zemsty i krucjaty przeciwko „wrogom" jego i Polski.

Warto podkreślić raz jeszcze, że to głównie Wiktor Orbán dostarczył Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego najbliższym sojusznikom populistyczną receptę na polityczny „wzlot". Recepta ta zalecała: diagnozowanie wszechogarniającego kryzysu narodowego (moralnego, politycznego, gospodarczego, kulturalnego itp.) jako wyniku „liberalnych nadużyć" i „lewicowych spisków"; obwinianie o nadużycia „zdradzieckich elit" (liberalnych, kosmopolitycznych, miejskich, świeckich, prounijnych) i ich zagranicznych sponsorów; a jednocześnie deklarowanie, że kierownictwo FIDESZ+KDNP (na Węgrzech) oraz kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości/Zjednoczonej Prawicy (w Polsce) to jedyne autentyczne głosy „prostych ludzi", „prawdziwych patriotycznych Polaków". Kampanie te zdobyły poparcie Kościoła katolickiego, bowiem atakowały ruchy mniejszości seksualnych, prawo do aborcji i silne w obu krajach ruchy feministyczne. Nie tylko wykorzystywały toksyczną demagogię, ale także oferowały hojne obietnice „rozdawnicze" i – co ważne – nadzieję na lepszą przyszłość, sugerując proste rozwiązanie: „głosujcie na nas". Dobrze sprawdziły się na Węgrzech, zapewniając Wiktorowi Orbánowi i jego rządzącej koalicji cztery kolejne zwycięstwa wyborcze (2010, 2014, 2018, 2022) z większością konstytucyjną w parlamencie. Sprawdziły się także w Polsce, zapewniając Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego partnerom koalicyjnym ze Zjednoczonej Prawicy kolejne zwycięstwa wyborcze: dwa w wyborach parlamentarnych (2015, 2019) oraz dwa w wyborach prezydenckich (2015, 2020), które wygrał kandydat popierany przez PiS, Andrzej Duda.

Udane kampanie w populistycznym stylu (2010 na Węgrzech, 2015 w Polsce) zmieniły charakter konkurencji politycznej z normatywnie

uregulowanej dystrybutywnej „gry" (*Eastonian politics*) na brutalną walkę z wrogami (*Schmidtian politics*), której towarzyszyły odtąd duże dawki nienawiści i pomówień (Poggi 2001). Przepaść między rządowymi „naszymi" a opozycyjnymi „tamtymi" zaczęła się pogłębiać i zaostrzać. Dawni rywale stali się wrogami – których należy potępiać i wykluczać. Porozumienia dwupartyjne obumarły, a wraz z nimi interakcje między elitarnymi frakcjami. Zmieniły się także polityczno-ideologiczne fizjonomie nowych grup przywódczych z umiarkowanych i pragmatycznych na bardziej skrajne i ideologicznie ukierunkowane. Co ważne, początkowe sukcesy stworzyły także na Węgrzech i w Polsce platformy do stopniowego „przejmowania" wyższych szczebli sądownictwa, administracji państwowej, mediów publicznych, instytucji edukacyjnych i przedsiębiorstw kontrolowanych przez państwo (w tym finansowych).

W wyniku tych zmian, dawniej konsensualna elita polityczna rozpadła się na „naszych" i „tamtych". Nasi opanowali ekskluzywny „rdzeń rządzący", gdy tamci stawali się potępianą, marginalizowaną, kneblowaną, a czasami zastraszaną opozycją (określaną w Polsce jako „totalna"). Co więcej, niektóre z populistycznych „stylistycznych innowacji" przeniknęły do coraz bardziej marginalizowanych i zdemoralizowanych liberalnych elit. Proces ten, trzeba dodać, był znacznie bardziej zaawansowany na Węgrzech niż w Polsce[16].

16 Polska opozycja, choć sama podzielona i sfrustrowana, jest znacznie lepiej zorganizowana i – dzięki kontroli nad Senatem i dostępowi do niezależnych mediów – skuteczniej niż jej węgierski odpowiednik uczestniczy w podejmowaniu decyzji (Hejj 2022).

Polityczne okopanie się i upadek elit

Warto ponownie podkreślić, że istniały wyraźne „zależności ścieżkowe" oraz logiczne i przyczynowe powiązania między populistycznymi strategiami „wzlotu" i „okopywania się", a równoległymi procesami rozkładu elit. W obu krajach „okopywaniu się" nowych elit nadal towarzyszą populistyczne ataki na „wrogów". Jednocześnie zmieniają się kierunki działania. „Okopywanie przy władzy" wiąże się przede wszystkim z obsadzaniem kluczowych stanowisk rządowych, organów prawno-konstytucyjnych, mediów, aparatu państwa i wiodących przedsiębiorstw (w tym finansowych) lojalnymi członkami

partii. Wiąże się także z kontrolowaniem prokuratury i sądów oraz karaniem „niepokornych" sędziów; z przejmowaniem regionalnych mediów publicznych (obecnie rządowych); z kontrolą szkolnictwa i historyczno-społecznych badań naukowych; a także z coraz intensywniejszym kształtowaniem opinii publicznej (bardziej na Węgrzech niż w Polsce); z obsadzaniem lojalistami ważnych placówek dyplomatycznych; i wreszcie – z mianowaniami lojalistów partyjnych i faworytów „nowej władzy" na stanowiska kierownicze w zarządach ważnych przedsiębiorstw i spółek kontrolowanych przez państwo (w tym dużych banków), a także w strategicznie ważnych NGOsach. Kryteria tego naboru, nie trzeba dodawać, odbiegają od profesjonalno-merytorycznych standardów (talent, wiedza zawodowa i profesjonalne osiągniecia). Tworzy się w ten sposób armię wysoko wynagradzanych, zależnych i „zobowiązanych" politycznie oligarchów, którzy w ramach wierności regularnie i dobrowolnie wpłacają „dary" na fundusze wyborcze kandydatów partii rządzących. Szkoły poddawane są kontroli ministerialnych kuratorów, a nowe programy i podręczniki wspierają konserwatywno-nacjonalistyczny światopogląd. Dodatkowy mechanizm polityczno-ideologicznej kontroli polega na wybiórczym finansowaniu ważnych organizacji i projektów wedle niejawnego klucza partyjno-ideologicznego. Jednocześnie nad nową elitą rozciąga się ochronny parasol władzy. Skandale korupcyjne i niegospodarność spowodowane przez lojalistów są regularnie ignorowane lub wyciszane przez odpowiednich ministrów i/lub prokuratorów.

To doprowadza nas do głównego argumentu tego artykułu. Strategie umacniania władzy przez nową elitę polityczną osłabiają jej zdolność do skutecznego rządzenia, czyli rozwiązywania głównych problemów i spełniania oczekiwań społecznych, które koncentrują się na: rosnącym dobrobycie (dla wielu), bezpieczeństwie zarówno politycznym, jak i finansowym, stabilności politycznej, poczuciu godności i dumy, a wreszcie na poczuciu sprawiedliwości z towarzyszącym mu poczuciem praworządności. Jest to inny sposób powiedzenia, że w pogoni za politycznym przetrwaniem, rządząca elita populistyczno-nacjonalistyczna podważa zasady skutecznego zarządzania, a tym samym fundamenty swojej długoterminowej dominacji. Uruchamia spiralę rozpadu (*decay*), która przypomina samonapędzający się wir. Pogłębiające się **podziały polityczne** i **zaostrzające się konflikty**

zmniejszają szanse na konsensus i kompromis, które są niezbędne do skutecznego rządzenia. Pogłębiające się podziały pozbawiają elitę władzy cennych mechanizmów korygujących i równoważących politykę. Sprzyjają również radykalizacji i usztywnieniu ideologicznemu na skutek włączania skrajnych ugrupowań do zagrożonej kryzysami koalicji rządzącej. To z kolei wymusza ustępstwa wobec ekstremistów, odsuwa całą elitę od umiarkowanego centrum. Jak pokazują przykłady Węgier i Polski, ustępstwa wobec ugrupowań antyunijnych prowadzą do izolacji politycznej, marginalizacji i kosztownych sankcji (kary i ograniczony dostęp do funduszy rozwojowych). **Zamknięcie i wykluczenie** zmniejszają zakres wiedzy specjalistycznej, niszczą profesjonalizm i osłabiają „korygujące sprzężenia zwrotne". Brak mechanizmów korygujących, które zwykle umożliwiają konsultacje z opozycją, zawsze okazuje się fatalny dla polityki rządu. Staje się ona coraz bardziej podatna na błędy i jednostronność. Polityczny ideologiczny **patronat i nepotyzm** podważają merytoryczną selekcję i pozbawiają elity politycznych talentów, wiedzy i doświadczenia. Skutkuje to spadkiem kompetencji i rosnącym dyletantyzmem. **Ideologiczne uprzedzenia w połączeniu ze sztywnością doktrynalną** zmniejszają zdolność elit do dostosowywania strategii rządzenia do zmieniających się okoliczności. A to zwiększa prawdopodobieństwo występowania systematycznych błędów, kosztownych pomyłek i marnotrawstwa w kluczowych obszarach polityki. Jednocześnie rosną frustracje krytyków, z których wielu pamięta jak podobna „spirala rozkładu" pod rządami komunistycznych reżimów wtrąciła oba kraje w głębokie, bolesne i długotrwałe kryzysy.

Rozkład nowych elit na Węgrzech i w Polsce odzwierciedla przede wszystkim ich orientację „narodową" połączoną z krytycznym stosunkiem do Unii Europejskiej i najbliższych sąsiadów. Jak wskazuje wielu krytyków, kluczowe problemy-wyzwania stojące przed obecnymi elitami – takie jak zagrożenia ze strony agresywnej neoimperialnej Rosji; niekontrolowane migracje, szczególnie spoza Europy; zagrożenia nowymi pandemiami; degradacja środowiska i zmiany klimatyczne, kryzys energetyczny, by wymienić tylko kilka – nie mogą być rozwiązane na poziomie **krajowym, poprzez strategie „narodowe"** i przez egoistyczną **„narodowo" ukierunkowaną politykę**. Stawienie czoła tym nowym – ze swej natury „globalnym" – wyzwaniom wymaga

międzynarodowego „multilateralnego" podejścia, opartego na koordynacji i współpracy międzynarodowej. Wymaga także ogromnej wiedzy, innowacyjności i intelektualnego otwarcia na świat – co jest anatemą dla konserwatywnych nacjonalistów.

Część tej degeneracji rządzenia, którą obserwujemy na Węgrzech i w Polsce, jest napędzana przez radykalnych partnerów koalicyjnych. Na Węgrzech duża część dysfunkcyjnych nacisków pochodzi z sojuszniczej Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej (KDNP) i nacjonalistycznej partii Jobik. W Polsce degenerację przyspieszają naciski Solidarnej Polski (od 3.05.23 **Suwerennej** Polski, przyp. red.), której przewodzi minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Wszystkie te naciski przyspieszają rozkład, który z kolei degraduje proces rządzenia.

Być może najbardziej szkodliwym aspektem i następstwem rozkładu elit w Polsce jest kontestacja porządku prawnego Unii Europejskiej, szczególnie artykułów Traktatu Lizbońskiego dotyczących relacji między prawem unijnym a prawem krajowym. Kontestacja ta skutkuje nie tylko polityczną marginalizacją Polski w Europie – chwilowo złagodzoną ze względu na poparcie Polski dla Ukrainy i ukraińskich uchodźców – ale także zablokowaniem dostępu do unijnych funduszy na rzecz rozwoju/odbudowy oraz ogromnymi karami, jakie Polska płaci za ignorowanie orzeczeń międzynarodowych sądów. Na Węgrzech najbardziej niebezpiecznym aspektem rządów nowej elity Orbána jest uwiąd instytucji demokratycznych, powszechny nepotyzm, a także zależność od Rosji[17]. Cena, jaką ze sobą niosą – marginalizacja polityczna, spadek jakości życia, pogłębiające się podziały społeczne i słabnąca międzynarodowa reputacja – jest nieobliczalna, choć wyraźnie widoczna. Potwierdzają to nie tylko spadające na Węgrzech wskaźniki zarządzania i rankingi jakości życia, ale także relegacja węgierskiego reżimu z szeregów demokracji przez agencje Freedom House.

Oba kraje ponoszą także ogromne koszty „popisowych inwestycji", takich jak elektrownia Paks na Węgrzech, czy Centralny Port Lotniczy i „warszawskie" lotnisko w Radomiu w Polsce. Największym obciążeniem gospodarczym

17 Od 2021 roku węgierski system polityczny jest klasyfikowany przez Freedom House jako „hybryda", czyli reżim z cechami demokracji i dyktatury.

spowodowanym – przynajmniej częściowo – przez decyzje banków centralnych oraz masowe wydatki przedwyborcze jest **wysoka inflacja**. Niszczy ona małe przedsiębiorstwa, obniża standard życia i bezpieczeństwo ekonomiczne wszystkich obywateli i spycha miliony ludzi poniżej granicy ubóstwa[18].

18 Warto powtórzyć, że tej rekordowej inflacji nie można przypisać jedynie „wojnie Putina", unijnym sankcjom gospodarczym nałożonym na Rosję czy „kryzysowi energetycznemu". Jest ona niższa w większości krajów, które są bardziej niż Węgry i Polska podatne na wpływ tych domniemanych „napędzaczy" inflacji.

Wnioski

Sądząc po trajektorii wskaźników rządzenia (WGI), jakości życia i demokracji, populistyczno-nacjonalistyczni przywódcy i elity na Węgrzech i w Polsce weszli w okres przyspieszonego „spiralnego" rozkładu. Im bardziej węgierskie i polskie elity cementują swoją władzę rządową – poprzez podsycanie podziałów, wykluczanie i kneblowanie krytyków, poszerzanie stronniczego nepotyzmu oraz pogłębianie w swojej polityce ideologicznych uprzedzeń – tym mniej skuteczne jest ich rządzenie, tym gorsze zarządzanie, tym wyższe koszty społeczno-gospodarcze i tym głębsza marginalizacja w UE. Ta spiralna regresja rządzenia odróżnia Węgry i Polskę od pozostałych sąsiadów z Europy Środkowo-Wschodniej.

Na zakończenie można zaryzykować ogólną ocenę trwałości obu elit. Głównymi atutami węgierskiego przywódcy Wiktora Orbána są jego osobista popularność, charyzma przywódcza, zaufanie, jakim się cieszy na Węgrzech, a przede wszystkim niekwestionowana dominacja nad węgierską elitą. Pozwalają mu one wygrywać wybory, formować rządy, kontrolować aparat państwowy, sądownictwo, środki masowego przekazu, węgierską gospodarką i oświatę, a także kształtować narodową kulturę i tożsamość. Jarosław Kaczyński nie dorównuje swojemu węgierskiemu odpowiednikowi pod względem popularności, zaufania i dominacji. Nie ma też charyzmy przywódczej ani podobnego do Orbána zakresu kontroli politycznej. Ponadto nowa elita w Polsce wciąż jest *in statu nascendi* i musi wciąż walczyć o supremację polityczną w warunkach niemal kryzysowych. Główną słabością i zagrożeniem węgierskich elit jest przyjaźń Orbána z Putinem i zależność od Rosji, których objawami są rosyjskie inwestycje, najwyższa

w Unii inflacja, odmowa Orbána udzielenia Ukrainie pomocy militarnej i brak poparcia dla rozszerzenia NATO. Główne słabości elity Kaczyńskiego wynikają z jego braku charyzmy (szczególnie retorycznej), wewnętrznych podziałów w grupie przywódczej, kapryśnego kontestowania porządku prawnego UE (i wynikających z tego kar), a także z braku zaufania wśród sąsiadów.

Niewielki rozmiar Węgier, popularność Orbána i jego sprytne „korekty" konstytucyjne pozwalające na rządzenie dekretami, chronią premiera i elitę węgierską przed poważniejszymi sankcjami Komisji Europejskiej. Podobnie ochronną rolę w Polsce odgrywają strategiczne położenie kraju, silne i zgodne poparcie dla Ukrainy oraz brak jedności polskiej „kontr-elity". Pomimo tych ochronnych atutów, elita Jarosława Kaczyńskiego wygląda na słabszą i bardziej zagrożoną niż jej węgierscy odpowiednicy. Paradoksalnie, świadomość niebezpieczeństwa (nie tylko porażki wyborczej, ale także rozliczeń) zwiększa to zagrożenie, zmuszając przywódców do bardziej radykalnych kroków obronnych – a tym samym dalszej degradacji rządzenia. Na dłuższą metę rozpad elit zawsze okazuje się politycznie destabilizujący dla rządzących – a to może zachęcać i napędzać pretendentów, zwłaszcza w Polsce, gdzie są oni liczniejsi i lepiej zorganizowani niż ich węgierscy odpowiednicy.

Krótki załącznik metodologiczny

Badania demokracji i elit, choć paradygmatycznie odmienne, weszły w okres **zbliżenia**. Różnice podejść pozostają: badacze demokracji koncentrują się na naturze (demokratycznej lub innej) instytucji politycznych i ich społecznych (zwykle strukturalnych) uwarunkowań, podczas gdy badacze elit koncentrują się na kluczowych aktorach politycznych, tzn. na grupach przywódczych, ich wewnętrznej strukturze, strategiach i orientacjach. Co więcej, badacze demokratycznych i autokratycznych „fal" mają tendencję do postrzegania ich jako wyników **transformacji „społecznych",** zmian strukturalnych i trendów kulturowych (wartości), a także zmian w kluczowych instytucjach politycznych. Natomiast uwaga badaczy elit skupia się na transformacjach elit postrzeganych jako w dużej mierze „autogenetyczne",

skoncentrowane na liderze i napędzane przez procesy wewnętrzne (np. rozkład). Wreszcie, badacze „fal" demokratycznych mają tendencję do budowania normatywno-wartościujących ram teoretycznych, podczas gdy badacze elit-aktorów do podążania za bardziej opisowymi i neutralnymi tradycjami badawczymi[19].

19 Np. Mudde (2018), Fukuyama (2018), Przeworski (2019).

Jednak komplementarność obu podejść jest wyraźnie widoczna, zwłaszcza w badaniach nad „falami demokratyzacji" i nowszymi badaniami „fal autokratyzacji". Mówiąc dokładniej, wydaje się, że istnieje rosnąca (Weberowska w swoich początkach) akceptacja[20] **komplementarności dwóch perspektyw,** a także **zbieżność między dwoma ramami teoretycznymi**. Niniejszy tekst ma na celu promowanie dalszego **zbliżenia.**

20 Np. Diamond (2019), Higley (202).

Bibliografia

Best, Heinrich, 2011, "Does Personality Matter in Politics? Personality Factors as Determinants of Parliamentary Recruitment and Policy Preferences", *Comparative Sociology*, special issue on "Circulations and Qualities of Political Elites", 23–47.

Best, Heinrich i Higley, John (eds), 2010. *Democratic Elitism: New Theoretical and Comparative Perspectives*. Leiden: Brill.

Best, Heinrich i Higley, John (eds), 2014. *Political Elites in the Transatlantic Crisis*. London and NewYork: Palgrave Macmillan.

Best, Heinrich i Higley, John (eds), 2018. *Palgrave Handbook of Elites*. London: Palgrave/Macmillan.

Cotta, Maurizio, 2018, "Elite Dynamics and Dilemmas" w: H. Best i J. Higley (eds), *The Palgrave Handbook of Political Elites*. London: Palgrave/Macmillan, 565–572.

Cotta, Maurizio i Best, Heinrich (eds), 2000. *Parliamentary Representatives in Europe, 1848–2000* (Oxford: Oxford University Press).

Diamond, Larry, 2015, "Facing up to the democratic recession." *Journal of Democracy* 26.1, 141–155.

Diamond, Larry, Platter, Marc i Wakler C., 2016. *Authoritarianism Goes Global*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.

Diamond, Larry, 2019. *Ill Winds: Saving Democracy from Russian Rage, Chinese Ambition, and American Complacency*. New York: Penguin Press.

Femia, Joseph V., 2006. *Pareto and Political Theory*. London: Routledge.

Field, Lowell G. i Higley, John, 1979/2013. *Elitism*. London: Routledge Kegan Paul, 1979; re-issued by Routledge in 2013.

Finer, Samuel E., 1966. *Vilfredo Pareto: Sociological Writings*. London: Pall Mall.

Fukuyama, Francis, 2014. *Political Order and Political Decay*. New York: Farrar, Strauss, Giroux.

Fukuyama, Francis, 2018. "The Populist Surge", https://www.the-american-interest.com/2018/the-populist-surge (accessed 20.04.2023).

Hejj, Dominik, 2022. *Węgry na nowo. Jak Wiktor Orbán zaprogramował narodowa tożsamość*. Kraków: Szczeliny.

Higley, John, 2016. *The Endangered West. Myopic Elites and Fragile Social Orders in a Threatening World.* London: Routledge, originally Transaction Publishers.

Higley, John, 2021. *Elites, Non-Elites and Political Realism*. Lanham MD: Rowman & Littlefield.

Higley, John i Pakulski, Jan, 2002. 'Force to the Fore: Political Elites in the Post-9/11 World', *Szazadveg* (Budapest), vol. 26(4), s. 39–61, 2002.

Higley, John i Burton, Michael, 2006. *Elite Foundations of Liberal Democracy*. Lanham MD: Rowman & Littlefield.

Higley, John i Pakulski, Jan, 2011. "Do Ruling Elites Degenerate? American and British Elites Through Pareto's Lens", *International Journal of Comparative Sociology*, 10(6), 949–967.

Higley, John i Pakulski, Jan, 2012. "Pareto's theory of elite cycles: a reconsideration and application", w: J.V. Femia i A.J. Marshall (eds), *Vilfredo Pareto. Beyond Disciplinary Boundaries*. Ashgate, 111–130.

Hoffmann-Lange, Ursula, 2018. "Theory-Based Typologies of Political Elites" w: H. Best i J. Higley (eds), *The Palgrave Handbook of Political Elites*. London: Palgrave/Macmillan, 53–92.

Huntington, Samuel P., 1993. *The third wave: Democratization in the late twentieth century* Norman: University of Oklahoma Press.

Knoke, David, 2018. "Power Networks" w: *The Palgrave Handbook of Political Elites* edited by H. Best and J. Higley, London: Palgrave Macmillan, 539–563.

Krygier, Martin, Czarnota, Adam i Sadurski, Wojciech (eds), 2022. *Anti-constitutional Populism*. Cambridge (on line): CUP.

Lengyel Gyorgy i Ilonszki Gabriella, 2016. "The Illiberal Turn in Hungary: Institutions and Leadership" w: J. Pakulski (ed.), *The Visegrad Countries in Crisis*, Warsaw: Collegium Civitas, 27–45.

Lührmann, Anna i Lindberg, Staffan I., 2019. "A third wave of autocratization is here: what is new about it?", *Democratization*, 26(7): 1095–1113.

Marshall, Alasdair J., 2007. *Vilfredo Pareto's Sociology. A Framework for Political Psychology*. Aldershot: Ashgate.

Marshall, Alistair J. i Guidi, Marco, 2012. "The Idea of a Sociology of Risk and Uncertainty: Insight from Pareto", w: J.V. Femia i A.J. Marshall (eds), *Vilfredo Pareto. Beyond Disciplinary Boundaries*. Farnham: Ashgate.

Michels, Robert, 1962. *Political Parties*. New York: Free Press.

Mosca, Gaetano, 1923. *The Ruling Class*. New York: McGraw-Hill.

Mudde, Cass, 2018. "Populism in the Twenty-First Century: An Illiberal Response to Undemocratic Liberalism" https://www.sas.upenn.edu/andrea-mitchell-center/cas-mudde-populism-twenty-first-century. (Accessed 03.04.2023).

Pakulski, Jan, 2016a. "Crumbling Elite Consensus and the Illiberal Turn in Poland", w: *The Visegrad Countries in Crisis*, J. Pakulski (red.), Warszawa: Collegium Civitas, 6–26.

Pakulski, Jan, 2016b. 'The Illiberal Turn in Poland', w: *The Visegrad Countries in Crisis*, J. Pakulski (red.), Warszawa: Collegium Civitas, 117–121.

Pakulski, Jan, 2018. "Classical Elite Theory: Pareto and Weber", w: *The Palgrave Handbook of Political Elites* edited by H. Best and J. Higley, London: Palgrave Macmillan, 17–25.

Pakulski, Jan, 2020a. "Populizm jako forma przywództwa politycznego'" *Studia Socjologiczno-Polityczne, Seria Nowa*, Nr 1 12/2020, 10–27.

Pakulski, Jan, 2020b. "Polityczni liderzy, elity i instytucje we współczesnych falach populizmu", w: A. Bodnar i A. Ploszka (red.), *Wokół kryzysu, praworządności i praw człowieka*. Warszawa: Wolters Kluwer, 149–159.

Pakulski, Jan, 2023 (w przygotowaniu). "The rule of populist nationalists and its consequences" w: P. Kulas (red.), *Elites in Post-Transformation CEE*. Warszawa: University of Warsaw Press.

Pakulski, Jan i Higley, John. 2000. "Elite Power Games and Democratic Politics in Central and Eastern Europe", w: Michel Dobry (ed.), *Democratic and Capitalist Transitions in Eastern Europe. Lessons for the Social Sciences*, Amsterdam: Kluwer Academic Publishers, 109–30.

Pakulski, Jan i Wasilewski, Jacek. 2008. 'Cirkulaciya Polititcheskich Elit' (Circulation of Political elites), w: *Polis, Polititcheskiye Issledovania*, 108(6), 23–37.

Pakulski, Jan i Korosenyi Andras. 2012, *Toward Leader Democracy*. London and New York: Anthem Press.

Pareto, Vilfredo, 1916/1935. *The Mind and Society: A Treatise on General Sociology*. English translation edited by Arthur Livingston. New York: Dover.

Pareto, Vilfredo, 1921/1984. *The Transformation of Democracy*. Edited by Charles H. Powers, New Brunswick: Transaction Publishers.

Poggi, Giasnfranco, 2001. *Forms of Power*. London: Polity.

Powers, Charles H., 1984. "Introduction: The Life and Times of Vilfredo Pareto", w: Charles H. Powers (ed.) *The Transformation of Democracy: Vilfredo Pareto*. New Brunswick: Transaction Books, 6–29.

Przeworski, Adam, 2019. *Crises of Democracy*. Cambridge: CUP.

Putnam, Robert D., 1976. *Comparative Study of Political Elites*. Englewood Cliffs: Prentice Hall.

Sadurski, Wojciech, 2019. *Poland's Constitutional Breakdown*, Oxford: OUP.

Sadurski, Wojciech, 2022. *Pandemic of Populists*. Cambridge: CUP.

Shumpeter, Joseph, 1942. *Capitalism, Socialism and Democracy*. New York: Harper & Row.

Skaaning, Svend-Erik, 2020. "Waves of autocratization and democratization". *Democratization*, 27(8): 1533–1542.

Weber, Max, 1978. *Economy and Society*. Berkeley: University of California Press.

Co się nie udało, gdy nie udał się socjalizm państwowy?

Brian Porter-Szűcs
Historyk, Ann Arbor

Brian Porter-Szűcs

Jest historykiem na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor. Od 1994 roku wykłada historię gospodarczą, historię idei kapitalizmu i socjalizmu oraz historię katolicyzmu. Jest autorem książek, takich jak *Wiara i Ojczyzna: Katolicyzm, nowoczesność i Polska* (Wydawnictwo Filtry, 2022), *Całkiem zwyczajny kraj: Historia Polski bez martyrologii* (Wydawnictwo Filtry, 2021) i *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce* (Pogranicze, 2011).

Ma polskie korzenie ze strony matki, a jego rodzina pochodzi z Mławy. Mimo że urodził się i wychował w Stanach Zjednoczonych, regularnie odwiedza Polskę i płynnie posługuje się językiem polskim. Jego badania skupiają się na polskiej religijności oraz najnowszych wydarzeniach politycznych w Polsce.

W roku 2000 otrzymał tytuł Amicus Poloniae. Jego książki zdobyły wiele wyróżnień, takich jak The Metchie J. E. Budka Award Fundacji Kościuszkowskiej (1999), Nagroda im. Oskara Haleckiego Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (2000) i Nagroda Kulczyckiego przyznana przez Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies (2012).

Porażka socjalizmu państwowego, przynajmniej w formie, w której istniał w PRL, wydaje się oczywista. Obrazy długich kolejek, tandetnych produktów konsumpcyjnych, pustych półek i kartek żywnościowych są symboliczne dla tamtej epoki, podobnie jak opowieści o cenzurze, inwigilacji i brutalności ZOMO. Zaskakujące było więc, gdy w 2014 roku CBOS zapytał osoby urodzone przed rokiem 1974 (czyli na tyle dawno, by mieć wspomnienia z PRL), jak oceniają ten okres w historii Polski[1].

1 Rafał Boguszewski, „PRL: Doświadczenia, oceny, skojarzenia", *Komunikat z badań CBOS 61*, 2014, s. 4.

Wykres 1 Jak pan(i) ocenia okres PRL w polskiej historii? (osoby, które w 1989 miały co najmniej 15 lat)

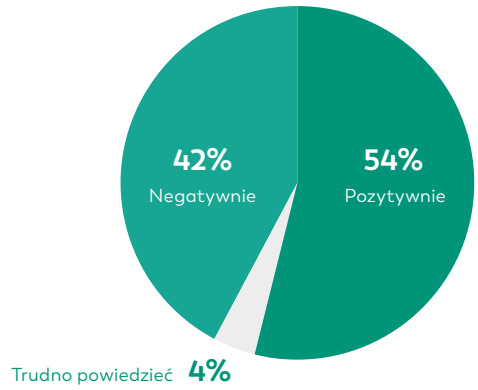

Niektórzy mogą nie dowierzać wynikom takich badań, twierdząc, że odzwierciedlają one jedynie postrzeganie przez respondentów przeszłości przez kolorowe soczewki nostalgii. Inni mogą twierdzić, że badani tak naprawdę nie tęsknili za powrotem do czasów socjalizmu, a jedynie wyrażali frustracje związane ze swoim obecnym życiem.

Być może, ale bliższe spojrzenie na historię gospodarczą PRL daje inne możliwe wyjaśnienie. To oczywiste, że socjalizm państwowy zawiódł – blok sowiecki już nie istnieje, a status Chin jako kraju socjalistycznego jest w najlepszym razie wątpliwy – ale historycy muszą zadać kolejne pytania: „Co dokładnie się nie udało, gdy nie udał się socjalizm państwowy?", „Czego dokładnie ten system nie był w stanie osiągnąć?". Odpowiedź nie jest tak prosta, jak się najczęściej zakłada. Jeśli porównamy PRL z innymi krajami rozwijającymi się i jeśli rozszerzymy nasze ramy czasowe tak, by objąć II RP i III RP, zarówno osiągnięcia, jak i rozczarowania w latach 1945–1989 wydadzą się mniej niezwykłe, a bardziej zależne od szczególnych okoliczności. Zamiast przedstawiać jakiekolwiek argumenty dotyczące socjalizmu czy kapitalizmu jako takiego, powinniśmy skierować uwagę na globalny system nierównomiernego rozwoju, w którym prawie niemożliwe jest, aby jakikolwiek kraj, przy jakiejkolwiek polityce gospodarczej, dogonił bogactwo Europy Zachodniej i Ameryki Północnej.

Wszelkie rozważania na temat historii gospodarczej PRL należy rozpocząć od II RP. Spis powszechny w 1931 roku wykazał, że 69% wszystkich mieszkań w Polskich miastach miało tylko jedną lub dwie izby, w których mieszkało średnio 4,4 osoby. Tylko 16% tych mieszkań miało bieżącą wodę, 13% instalację wodno-kanalizacyjną, a 38% elektryczność. Jedna trzecia ludności miejskiej musiała mieszkać w domach pozbawionych jakichkolwiek usług komunalnych. Życie chłopów było jeszcze trudniejsze. Zaledwie 500 przedstawicieli ziemiaństwa kontrolowało 42% gruntów ornych kraju, podczas gdy jedna czwarta chłopów miała mniej niż hektar. Mniej więcej 13% ludności posiadało 62% ziemi uprawnej, a pozostałe 87% ludności musiało podzielić się resztą. Kryzys mieszkaniowy na wsi był jeszcze większy niż w miastach: w każdym wiejskim domu mieszkało średnio 5,2 osoby, a połowa z tych domów miała tylko jedno pomieszczenie[2].

Podniesienie tego poziomu rozwoju gospodarczego nie było wielkim wyzwaniem, zwłaszcza biorąc pod uwagę zmiany granic po 1945 roku (szacunki dotyczące zdolności produkcyjnej terytoriów odzyskanych były niemal dwukrotnie wyższe niż zdolności terenów utraconych)[3]. Ale nawet jeśli

2 *Historia Polski w liczbach*, Warszawa, Główny Urząd Statystyczny, 2003, s. 460–461.

3 Janusz Kaliński, *Gospodarka Polski w Latach 1944–1989: Przemiany Strukturalne*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, 1995, s. 14.

Wykres 2 PKB per capita (w dolarach międzynarodowych 2017 roku)

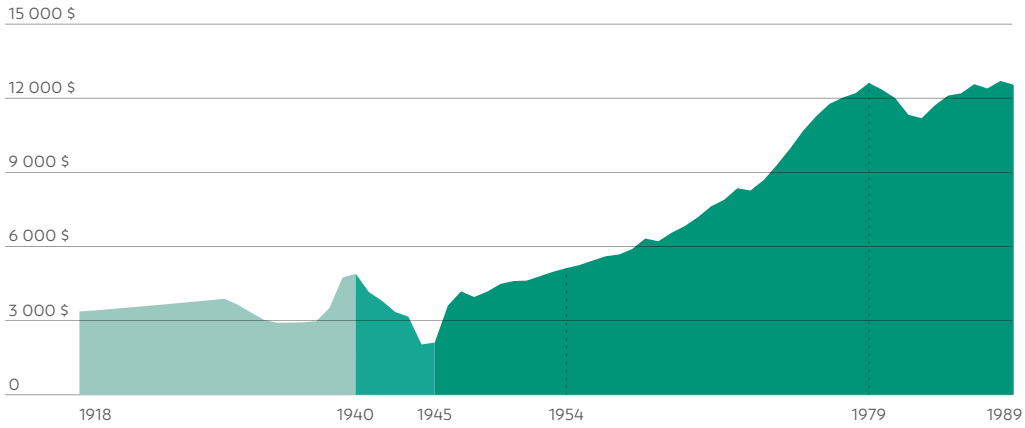

uwzględnimy tylko terytoria włączone do PRL, to przedwojenny poziom produkcji został przekroczony już w 1954 roku (a nawet wcześniej, jeśli uwzględnimy boom produkcyjny w latach 1938 i 1939 spowodowany częściowo wydatkami na wojsko)[4].

Przed II wojną światową większość swojego budżetu rodzina robotnicza musiała przeznaczać na żywność, co oznaczało, że ludzie byli zawsze o krok od poważnego ubóstwa. W PRL już tak nie było. Z budżetu domowego zniknęło wiele wydatków (dzięki dofinansowaniu służby zdrowia, emerytur, edukacji i rekreacji), a ogólne dochody rosły. Co ważniejsze, długa lista podstawowych artykułów żywnościowych była celowo sprzedawana poniżej kosztów produkcji, aby zapewnić ich dostępność. W wyniku tego wszystkiego, w 1970 roku żywność pochłaniała jedynie 43% dochodu rodziny, a w 1980 roku wielkość ta spadła do 36%[5].

W latach siedemdziesiątych, jeśli nie wcześniej, niemal każdy Polak musiał przyznać, że ma znacznie wyższy niż mieli jego rodzice standard życia. Problemem dla przywództwa PRL – i dla subiektywnego zadowolenia zwykłych Polaków – było to, że rzadko oceniamy własny dobrobyt na podstawie

4 Wszystkie dane dotyczące PKB w tym artykule pochodzą z: Gapminder: GDP per capita v27, 2021, http://gapm.io/dgdpcap_cppp

5 *Mały Rocznik Statystyczny Polski 1934*, Warszawa, Główny Urząd Statystyczny, 1935, s. 142–143; *Historia Polski w liczbach*, tom I, s. 450.

Wykres 3 Budżet domowy

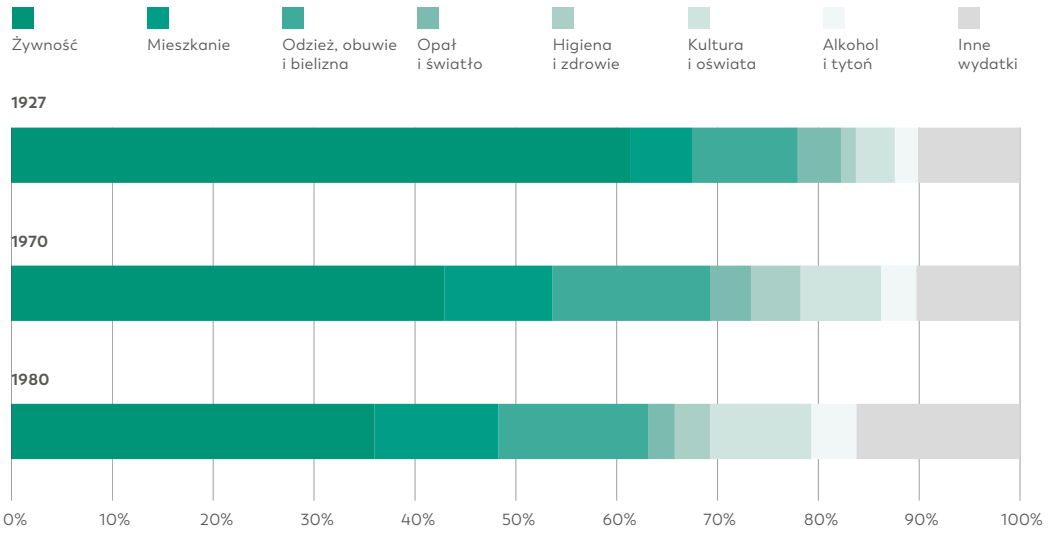

opowieści o tym, jak bardzo cierpieli nasi rodzice. Każdy młody człowiek, który musiał wysłuchiwać lamentu zaczynającego się od słów „Za moich czasów…", wie, że nie jest to przekonująca strategia retoryczna. Oceniamy się na tle tych, których uważamy za równych sobie, a większość Polaków nie widzi równych sobie ani wśród swoich przedwojennych przodków, ani wśród sąsiadów w Europie Wschodniej, ani tym bardziej w krajach spoza Europy czy Ameryki Północnej. Nie, znad Wisły patrzy się na Zachód – tak samo było w czasach PRL i jest dziś. Na przykład w podręczniku uniwersyteckim pt. *Ekonomika konsumpcji* z 1966 roku uczono studentów, że cele należy wyznaczać według poziomu życia w Niemczech Zachodnich, bo autorzy uważali, że jest to kraj najbardziej podobny do Polski[6]. Ale ludzie żyjący nad Wisłą nigdy nie byli – i nie są do dziś – tak zamożni, jak ci żyjący nad Renem. W istocie, niewiele słabo, lub nawet średnio, rozwiniętych krajów – kapitalistycznych lub socjalistycznych – zdołało kiedykolwiek wejść na najwyższy poziom bogactwa lub produktywności. Tylko jeden kraj Europy Wschodniej czy Centralnej zbliżył się do 20% PKB per capita Wielkiej Brytanii (Czechy osiągnęły to w 2018 roku). Jedyne kraje pozaeuropejskie, które osiągnęły poziom 80%, PKB per capita – pomijając

6 Edward Wiszniewski, Janusz Łoś, Bogdan Kołodziejek, *Ekonomika konsumpcji*, Warszawa, SGPiS, 1966, s. 125.

te, których statystyki są sztucznie zawyżone przez nadzwyczajne zyski naftowe – to europejskie kolonie osadnicze (USA, Australia, Kanada, Nowa Zelandia i Izrael) oraz Korea Południowa, Japonia, Singapur i Tajwan. Te cztery ostatnie kraje to jedynie 2% ludności świata, więc widzimy, że dorównanie bogactwu Europy Zachodniej i jej osadniczych przyczółków okazało się (jak dotąd) prawie niemożliwe, niezależnie od tego, czy stosuje się politykę socjalistyczną czy kapitalistyczną.

Nawet jeśli przyjmiemy, że dogonienie najbogatszych krajów świata mogło być celem zbyt ambitnym, to czy komuniści przynajmniej zmniejszyli dystans? W porównaniu z czołowymi wzorcami kapitalizmu, USA i Wielką Brytanią, Polacy rzeczywiście byli coraz bliżej, aż do kryzysu końca lat siedemdziesiątych.

Zarazem, jeśli porównamy PRL do najbogatszych krajów Europy Zachodniej, historia się odwraca. Był to okres nazywany *les trente glorieuses* lub *das Wirtschaftswunder* („cudem gospodarczym"), więc dogonienie Europy Zachodniej w tych dekadach wymagałoby nadzwyczajnych – wręcz niemożliwych – wskaźników wzrostu.

Wykres 4 Polski PKB per capita jako odsetek PKP per capita:

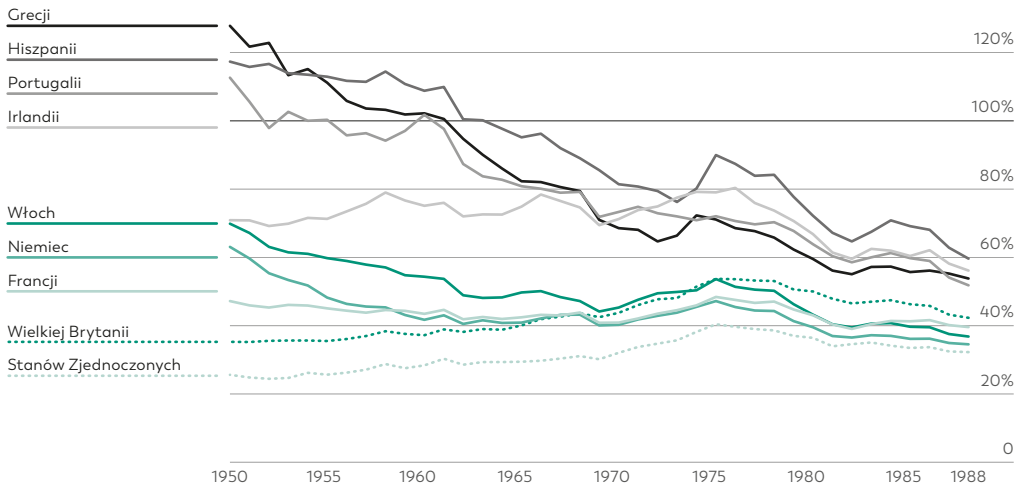

Bardziej kłopotliwy może być fakt, że PRL radziła sobie gorzej niż niektóre inne kraje peryferyjne Europy, wyprzedzając je (z wyjątkiem Irlandii) w 1950 roku, ale pozostając w tyle do roku 1988. Ten ostatni zestaw porównań jest często przywoływany jako dowód porażki socjalizmu, biorąc pod uwagę fakt, że wszystkie te kraje były biedne i rolnicze przed II wojną światową, natomiast kraje kapitalistyczne rozwijały się po niej w znacznie szybszym tempie. Tej różnicy nie można jednak przypisać alternatywnym ideologiom gospodarczym. Plan Marshalla wysłał do Grecji więcej pieniędzy na głowę mieszkańca niż do niemal każdego innego kraju. Historycy szacują, że sam ten napływ pomocy spowodował 8% wzrostu PKB Grecji, nie biorąc nawet pod uwagę milionów dolarów, które trafiły do niej później ze względu na jej status „państwa leżącego na linii frontu" z państwami Układu Warszawskiego. Z kolei zniszczony po II wojnie światowej ZSRR nie był w stanie udzielić nikomu pomocy, a względne ubóstwo tego kruchego supermocarstwa sprawiło, że nigdy nie było to możliwe. Jeśli chodzi o ekonomię, zimna wojna była konfliktem bardzo asymetrycznym. W latach siedemdziesiątych, jak zobaczymy, Polska zaczęła tworzyć niebezpieczne poziomy długu publicznego, a wkrótce potem to samo działo się w Grecji. Wynikający z tego kryzys uderzył w Polskę już w latach osiemdziesiątych, ale w latach dziewięćdziesiątych prawie cały ten dług został umorzony (znowu głównie z powodów geopolitycznych) i nastąpił wzrost gospodarczy. Kryzys zadłużenia Grecji przebiegał w sposób znacznie mniej korzystny, delikatnie mówiąc. Do 2010 roku oba kraje znów miały mniej więcej taki sam PKB na mieszkańca. Spojrzenie na porównanie Grecji i Polski w dłuższej perspektywie pokazuje, że w grę wchodziło coś więcej niż tylko różnice między kapitalizmem a socjalizmem[7].

7 Adrian-Gabriel Corpădean, „What Happened to the 'Greek Miracle'?", *Modeling the New Europe* 3, 2011, s. 38–48; Franklin Hess, „Why Austerity Isn't Working in Greece", *Current History*, 111:743, 2012, s. 101–105; Julia Rinegar, „The Creation (and Destruction) of the Greek Economic Miracle", *Indian Journal of Economics and Business*, 11:1, 2012, s. 121–137. Dane dotyczące pomocy w ramach planu Marshalla są dostępne na stronie: https://bit.ly/3MSdcpJ

Jeśli spojrzymy globalnie, wydaje się, że PRL radził sobie dobrze do 1978 roku, a nawet po kryzysie wyprzedzał większość świata zarówno w bezwzględnym, jak i we względnym wzroście.

Wykres 5 PKB per capita (w dolarach międzynarodowych 2017 roku)

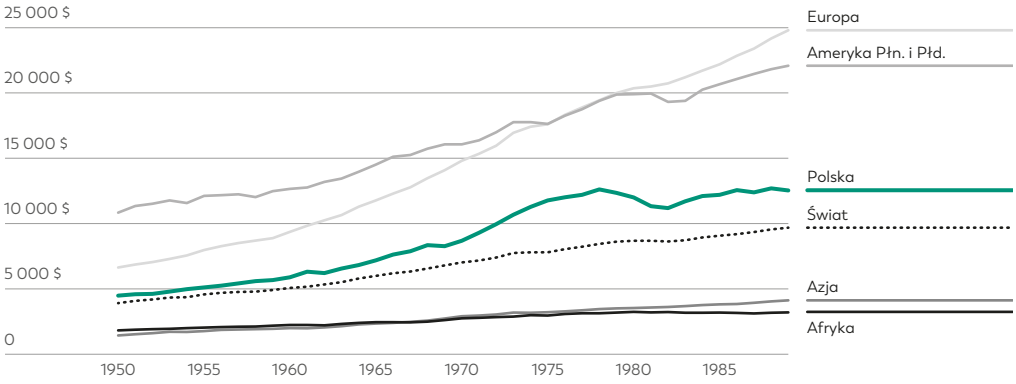

Szeroki przegląd konsekwencji socjalizmu w Polsce dla jej pozycji w świecie prowadzi nas zatem do niezbyt satysfakcjonującej konkluzji: choć można selektywnie wybierać grupy porównawcze, które sprawią, że PRL będzie wyglądał dobrze lub źle, to jednak biorąc pod uwagę wszystkie możliwe punkty porównawcze, nie widać ani wielkiego sukcesu, ani spektakularnej porażki, przynajmniej do lat osiemdziesiątych. Staje się to jeszcze bardziej oczywiste, jeśli zestawimy PRL z III Rzeczpospolitą. Porównanie wzrostu płac realnych w tych dwóch okresach pokazuje pewne różnice, ale punkt końcowy jest ten sam.

Wykres 6 PKB per capita i wzrost płac realnych (w kolejnych latach trzech dekad po roku 1948 i po 1990)

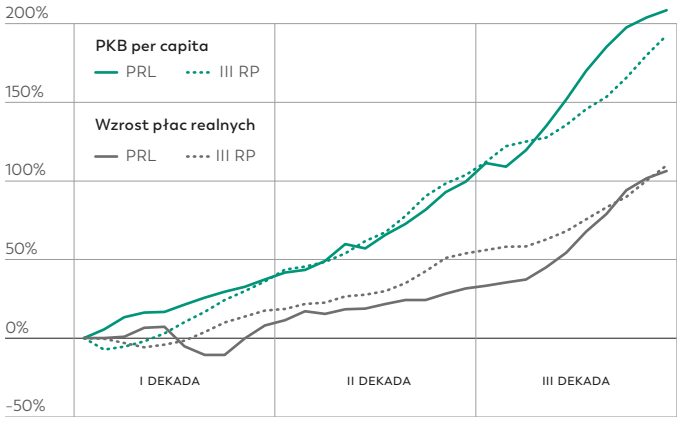

Źródło Roczniki Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego z lat: 1960 (s. 83), 1970 (s. 497), 1971 (s. 566), 1980 (s. 83), 1983, (s. 101), 1990 (s. 188); Wskaźnik rocznych przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń realnych brutto od 1989 roku: https://bit.ly/41zExkF

Niestety, główny wniosek, jaki możemy wyciągnąć, jest taki, że Polska komunistyczna i Polska postkomunistyczna nie różniły się zbytnio w ciągu trzech początkowych dekad badanych okresów. Oczywiście czwarta dekada PRL była katastrofalna. Być może czwarta dekada III RP będzie lepsza.

Taka konkluzja intuicyjnie wyda się błędna tym, którzy pamiętają życie w PRL, zważywszy na to, jak ciężkie było ono w tamtych latach. Polacy patrzą na swoje życie dzisiaj, porównują je z tym, co było w PRL, i dochodzą do wniosku, że wyższość kapitalizmu jest tak oczywista, iż nie wymaga obrony. Ale posługując się identyczną logiką, Polacy w roku 1975 mogliby porównać swoje życie do sytuacji z roku 1935 i dojść do wniosku, że wyższość socjalizmu jest równie bezdyskusyjna. W każdym stale rozwijającym się kraju, kapitalistycznym czy socjalistycznym, przeszłość jest radykalnie inna niż teraźniejszość. Co więcej, coraz mniej osób ma dziś jakiekolwiek dorosłe wspomnienia sprzed 1980 roku, więc większość tych, którzy wspominają „jak naprawdę się żyło" w PRL, przywołuje tę katastrofalną ostatnią dekadę.

Nie ulega wątpliwości, że implozja gospodarcza lat osiemdziesiątych odegrała ważną rolę – być może decydującą – w doprowadzeniu do upadku socjalizmu państwowego w Polsce. Co więcej, ponieważ upadek PZPR przyczynił się do zapoczątkowania zmian w całym bloku sowieckim, można by twierdzić, że rozwój gospodarczy w Polsce przyczynił się do całkowitego zakończenia projektu socjalizmu państwowego. Należy więc zastanowić się, czy socjalizm jako taki można winić za tę gospodarczą klęskę. Spojrzenie na resztę Europy Wschodniej sugeruje, że działo się coś bardziej specyficznego. Rumunia doświadczyła upadku podobnego do polskiego, wcześniejsza szybka ekspansja Bułgarii i Jugosławii zatrzymała się w latach osiemdziesiątych, ale reszta bloku socjalistycznego nadal rozwijała się, choć w tempie wolniejszym niż wcześniej. Co więcej, jeśli spojrzymy z szerszej perspektywy na wszystkie kraje bloku sowieckiego przed, w trakcie i po zakończeniu socjalizmu, nie zobaczymy żadnych trendów. Niektóre kraje przed rokiem 1989 zbliżały się do średniej europejskiej, a po 1989 zostawały w tyle; w przypadku innych wzorzec ten był odwrócony. To, co stało się w Polsce, nie było wyjątkowe, ale aby znaleźć najbardziej precyzyjne punkty porównawcze, musimy spojrzeć poza blok socjalistyczny.

Wykres 7 PKB na mieszkańca jako procent średniej europejskiej

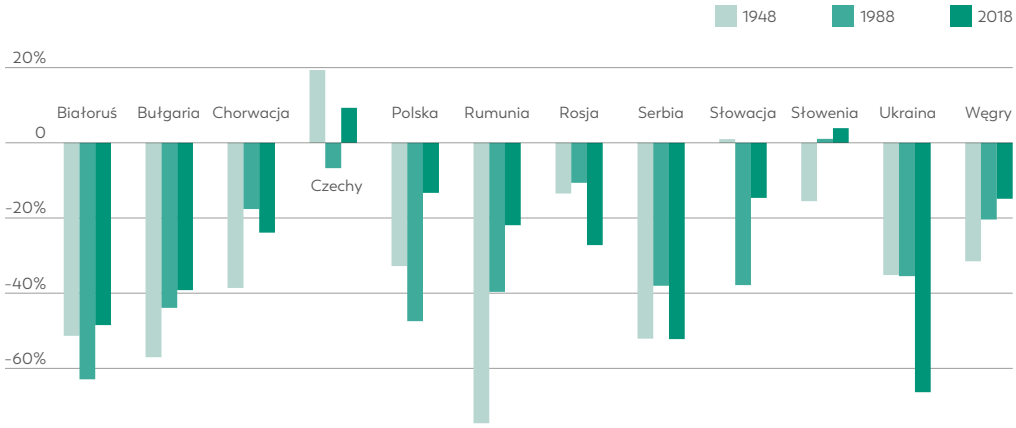

W 1958 roku Komisja Planowania opracowała raport zatytułowany *Podstawowe założenia rozwoju gospodarczego*. Tekst ten miał jasne przesłanie: Polska nigdy nie będzie mogła rozwijać się bez importu. W czasach stalinowskich starano się zapewnić krajowi bardzo szeroką bazę przemysłową, co prowadziło do inwestycji, które trudno było obronić z powodu braku niezbędnych zasobów w danych sektorach. Jak wynika z tego anonimowego raportu, o wiele mądrzejsze byłoby skupienie się na tym, co Polska jest w stanie najlepiej wyprodukować, a resztę importować. Polityka oparta na zwiększaniu importu miała jednak nieuniknione konsekwencje:

> [...] uzależniać będzie w silnym stopniu nasz rozwój od możliwości ich importu określonych z kolei przez nasze możliwości eksportowe. Jeżeli więc chcemy osiągnąć szybki postęp w rozwoju gospodarczym naszego kraju, doścignąć pod względem poziomu konsumpcji ludności kraje w wysokim stopniu ekonomicznego rozwoju, to musimy stać się krajem dużego eksportu (s. 8–9).

To z kolei miało wymagać pewnych strategicznych inwestycji w przemysł produkujący dobra, które można by sprzedać za granicę z wysokim zyskiem. PRL stanął przed tym samym problemem, z którym boryka się każdy kraj o średnim dochodzie: aby dokonać kolejnego

skoku w rozwoju gospodarczym, musiałby przejść z produkcji pracochłonnej na kapitałochłonną, wymagającą najnowocześniejszej technologii. Ta z kolei była dostępna tylko w najbardziej rozwiniętych i najbogatszych krajach, a zakup sprzętu od kapitalistów był bardzo kosztowny. Autorzy raportu zmuszeni byli więc stwierdzić, iż:

> obciążenia te powodują, że absolutny wzrost ogólnego spożycia w okresie pięciolecia 1961–65 nie będzie mógł być wyższy niż w obecnym pięcioleciu. Jednakże realizacja tych zadań pozwoli na stworzenie bazy dla przyśpieszenia tempa spożycia w późniejszym okresie[8].

8 Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, *Podstawowe założenia rozwoju gospodarczego*, Warszawa, czerwiec 1958, s. 9, Archiwum Akt Nowych, sygn. 2/816/0/4/34.

Był to optymistyczny sposób ujęcia sprawy. Wkrótce okazało się, że samo spowolnienie wzrostu poziomu życia nie wystarczy do zgromadzenia potrzebnych środków: aby plan mógł być realizowany, konieczne były rzeczywiste redukcje. Takie było sedno propozycji ogłoszonej przez Władysława Gomułkę w grudniu 1970 roku: zaakceptować niższe dochody teraz, aby kiedyś w przyszłości było lepiej. Nic dziwnego, że ten argument nie został przyjęty zbyt dobrze – takie propozycje prawie nigdy się nie sprawdzają, niezależnie od tego, czy są proponowane przez kapitalistów, czy przez socjalistów.

Na szczęście, jeszcze przed masowymi protestami w 1970 roku, Komisja Planowania pracowała nad alternatywnym podejściem, które podsumowała w raporcie z 3 marca 1970 roku, zatytułowanym *Koncepcja intensyfikacji przemysłu w oparciu o kredyty zagraniczne na zakup urządzeń*. Zakup wysokiej klasy urządzeń produkcyjnych można było sfinansować – przekonywali autorzy raportu – z kredytów. Nie byli naiwni: zdawali sobie sprawę, że pożyczanie na finansowanie przyszłego wzrostu niesie ze sobą ryzyko, i że „szczegółowe wycenienie tych wszystkich elementów przy dzisiejszym stopniu rozeznania jest niemożliwe", ale przetestowali wiele scenariuszy, aby wykazać, że było to stosunkowo bezpieczne założenie. Przewidywali, że w latach 1976–1978 (w zależności od branży) nowe urządzenia zakupione za pożyczone pieniądze powinny być całkowicie uruchomione, umożliwiając polskim fabrykom produkcję większej ilości towarów o wyższej

jakości, z których część będzie można następnie odsprzedać zachodnim nabywcom za twardą walutę potrzebną do pokrycia obsługi kredytów. Tak więc trudny okres trwałby zaledwie kilka lat, uspokajali autorzy, a „w późniejszych latach (po 1975 r.) spłata kredytów nie nastręcza natomiast trudności nawet w najbardziej pesymistycznym z rozpatrywanych wariantów”[9].

Do tego czasu płatności musiałyby pochodzić z istniejących zasobów, ale autorzy raportu byli przekonani, że i to byłoby do opanowania, nawet bez podejmowania niebezpiecznych politycznie rozwiązań oszczędnościowych, ponieważ Polska posiadała dwa naturalne zasoby, które wkrótce (zdaniem tych autorów) miały zyskać na wartości: węgiel i miedź. Raport podkreślał, że 75% miedzi kupowanej przez Europę Zachodnią i Amerykę Północną pochodziło z czterech krajów: Chile, Peru, Zambii i Kongo, z których wszystkie cechowała „niestabilność polityczna i gospodarcza”. Tymczasem szybko rozwijający się sektor elektroniczny wymagał coraz więcej miedzi, a połączenie niepewnej podaży i rosnącego popytu już doprowadziło do ogromnego wzrostu ceny tego surowca – z 675 dolarów za tonę w 1960 roku do 1428 dolarów w roku 1970. W tym kontekście, proponowali autorzy raportu, Polska mogłaby wystąpić z niezawodnymi, pobliskimi dostawami. Sprzedaż węgla na Zachód również była możliwa, ale w tym punkcie raport był bardziej ostrożny, ponieważ większość hut w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej miała już długoterminowe kontrakty z konkretnymi kopalniami. Niezależnie od tego, najważniejsze było to, że eksport surowców był tylko środkiem tymczasowym, który miał pokryć koszty obsługi kredytu na kilka lat, dopóki nowe urządzenia nie zaczną produkować wartościowych towarów na eksport (i oczywiście na potrzeby krajowe).

Oczywiście sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. Po pierwsze, zaledwie kilka miesięcy po powstaniu tego raportu, międzynarodowa cena miedzi spadła, tracąc 40% wartości z początku 1971 roku. Utrzymywała się na niskim poziomie do początku 1973, potem na krótko wzrosła – do wiosny 1974 roku – a następnie ponownie się załamała[10].

9 Komisja Planowania, Zespół Inwestycji, „Koncepcja intensyfikacji przemysłu w oparciu o kredyty zagraniczne na zakup urządzeń”, marzec 1970, s. 49, Archiwum Akt Nowych, zespół PZPR KC w Warszawie, sygn. 2/1354/0/1.5.1/237.v.801.

10 Macrotrends Historical Copper Prices, https://bit.ly/43EVoUV

Ceny węgla wzrosłyby znacznie bardziej niż przewidywali planiści, ale boom nastąpił dopiero w 1973 roku – a jak wyjaśniał raport, uzyskanie twardej waluty za polski węgiel zawsze było trudne[11].

11 U.S. Energy Information Administration, Historical Anthracite Coal Prices, https://bit.ly/43PIMuu

12 Historical Crude Oil Prices, https://bit.ly/3mFfzBD

Wszystko to szło w złym kierunku, ale wciąż istniała nadzieja. Oczekiwano, że do 1975 roku sprzęt produkcyjny i licencje zakupione dzięki pożyczkom będą generować dużą sprzedaż eksportową. Było to rozsądne oczekiwanie w momencie wprowadzania planu w życie, ale potem stało się to, co widać na wykresie[12].

Zamieszczam ceny sięgające 1960 roku, aby pokazać, jak niespodziewany był ich nagły wzrost. Obecnie jesteśmy przyzwyczajeni do zmiennych cen ropy, ale na początku lat siedemdziesiątych były one stabilne przez ponad dekadę. Nagły wzrost cen tego najbardziej niezbędnego surowca wywołał światowy kryzys, który pogrążył Europę Zachodnią i Amerykę Północną w głębokiej recesji. Rynki eksportowe Polski wyschły w momencie nadejścia gigantycznego rachunku za zakup ropy.

Wykres 8 Realna cena miedzi (zmiana procentowa w porównaniu z ceną ze stycznia 1970)

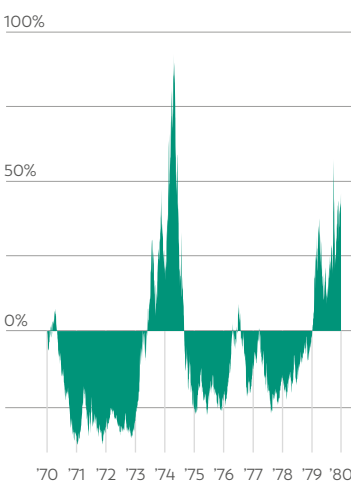

Wykres 9 Realna cena ropy naftowej (zmiana procentowa w porównaniu z ceną z 1960)

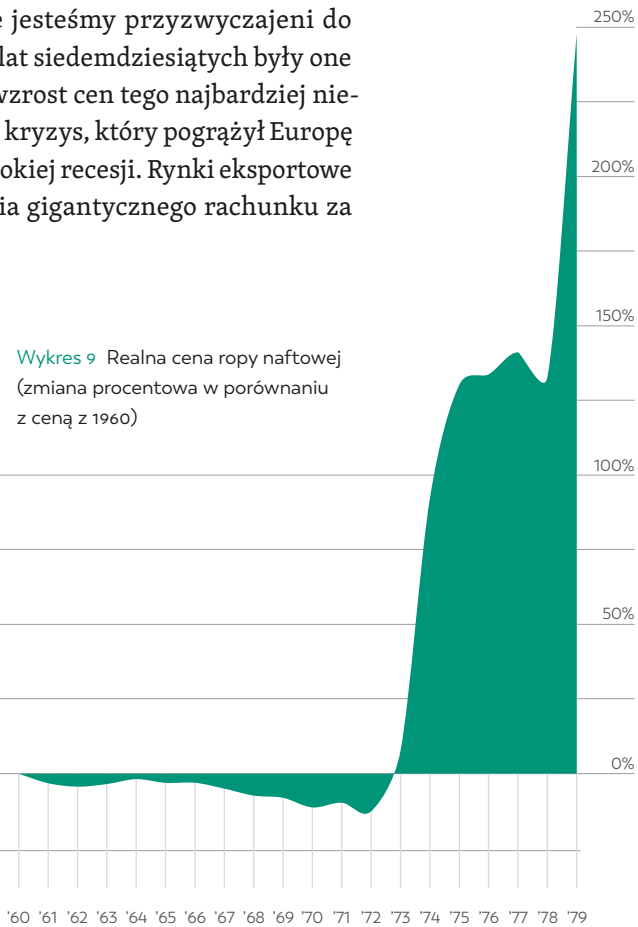

Jakby tego było mało, zdolność Polski do eksportowania towarów rolnych na Zachód również napotkała poważną przeszkodę w najgorszym możliwym momencie. Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG – poprzedniczka Unii Europejskiej) już wcześniej stosowała cła ochronne na import produktów rolnych, więc głównym kapitalistycznym nabywcą polskich produktów przez długi czas była nienależąca do EWG Wielka Brytania. Jednak w 1973 roku przystąpiła ona do wspólnego rynku i polski eksport rolny gwałtownie spadł. Co gorsza, w 1975 roku EWG przyjęła nową zasadę, zgodnie z którą wszystkie transakcje handlowe musiały być koordynowane, ale z powodów geopolitycznych Sowieci odmówili uznania EWG (pomimo polskich i węgierskich apeli)[13].

W związku z tym oczekiwana sprzedaż eksportowa była niewielka, niewystarczająca do zrekompensowania deficytu w innych sektorach. Tymczasem program zakupów urządzeń produkcyjnych i maszyn ciężkich był kontynuowany zgodnie z planem[14]. W rezultacie powstała naprawdę dramatyczna sytuacja zobrazowana na wykresie 10.

Wykres 10
Saldo handlowe
(w miliardach złotych dewizowych)

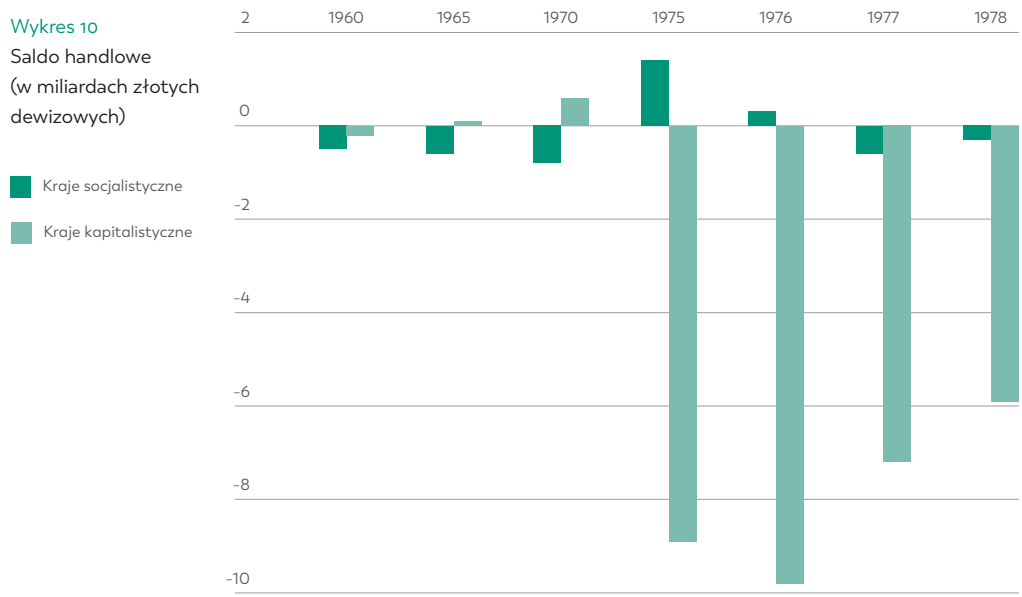

13 Aleksandra Komornicka, „From 'Economic Miracle' to the 'Sick Man of the Socialist Camp': Poland and the West in the 1970s," w: Angela Romano i Federico Romero, eds., *European Socialist Regimes' Fateful Engagement with the West: National Strategies in the Long 1970s*, Abingdon, UK, Routledge, 2020, s. 89–90.

14 Stanisław Polaczek, „Zewnętrzne uwarunkowania przemian strukturalnych w gospodarce krajowej", Warszawa, listopad 1979 r., s. 2, Archiwum Akt Nowych, Instytut Planowania, sygn. 2/922/0/25/1859.

Wykres 11 Stosunek spłat rat i odsetek do eksportu towarów i usług w kolejnych latach dekady 1970–1980

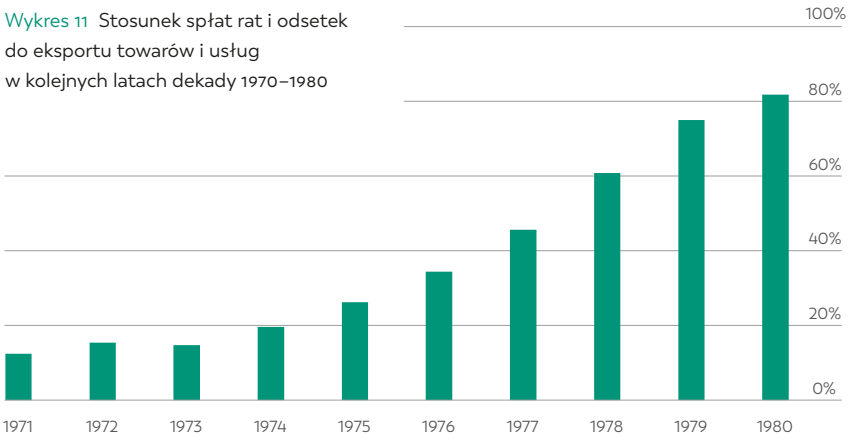

Z każdym rokiem coraz większy procent eksportu krajowego trzeba było przeznaczać na obsługę długu, a coraz mniej na inwestycje krajowe lub spłatę kapitału. Koszty te pochłaniały niemal całość przychodów walutowych z eksportu[15].

Wyjaśniając kryzys zadłużenia Polski, większość historyków wskazywała na nieefektywność systemu socjalistycznego lub na konkretne złe wybory Gierka[16]. Takie podejścia pomijają dwa ważne punkty. Przede wszystkim, nawet gdyby polski rząd zrobił wszystko jak należy, i nawet gdyby nie popełniono żadnych błędów, nieprzewidywalny globalny kryzys gospodarczy zniweczyłby każdy plan inwestycji napędzanych długiem. W porównaniu ze skalą ówczesnego światowego krachu, wszystkie lokalne uwarunkowania polskiej sytuacji są zaledwie dodatkami. Co ważniejsze, jak stwierdzili socjologowie Michael Burawoy i János Lukács, „zarówno ortodoksyjni marksiści, jak i neoklasyczni ekonomiści są

15 Czesław Bobrowski, Stanisław Albinowski, Władysław Baka, Leopold Gluck, Józef Pajestka i Józef Sołdaczuk, „Rządowy raport o stanie gospodarki", czerwiec 1981, s. 136, Archiwum Akt Nowych, zespół KC PZPR, sygn. 2/1354/0/2.1.12.5/XIA/1331.

16 Iwona Antoniowska-Bartosiewicz i Witold Małecki, *Zadłużenie zagraniczne Polski do końca 1991 roku*, Warszawa, Fundacja im. F. Eberta w Polsce, 1992; Fritz Bartel, „Fugitive Leverage: Commercial Banks, Sovereign Debt, and Cold War Crisis in Poland, 1980–1982" *Enterprise & Society* 18:1, 2017, s. 72–107; Witold Bień, *Jak doszło do zadłużenia Polski za granicą w latach 1970–1985. Wspomnienia uczestnika wydarzeń*, Warszawa: Difin, 2017; Przemysław Czernicki, „Powstanie pułapki zadłużeniowej PRL i próby jej rozwiązania na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku (do 1989 r.)", *Rocznik Ekonomii Zarządzania* 8:1, 2016, s. 101–123; Wanda Jarząbek, „Polish Economic Policy at the Time of Detente", *European Review of History* 21:2, 2014, s. 293–309; Piotr Olszański, *Historia polskiego zadłużenia międzynarodowego na tle wydarzeń społecznych i politycznych*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza SGH, 2002; Sylwia Pangsy-Kania, *Zadłużenie zagraniczne Polski*, Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2001; Wiesław Rydygier, „Pułapka zadłużenia," w: Aleksander Muller, red., *U źródeł polskiego kryzysu: Społeczno-ekonomiczne uwarunkowania rozwoju gospodarczego Polski w latach osiemdziesiątych*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985.

Wykres 12 PKB per capita (w dolarach międzynarodowych w 2017)

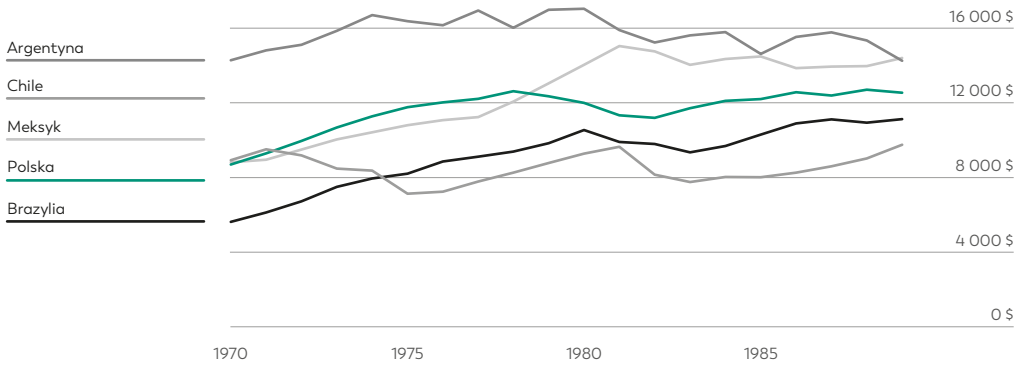

winni błędu metodologicznego: porównywania empirycznej rzeczywistości jednego społeczeństwa z idealnym typem innego”[17]. Jeśli unikniemy tego błędu, i porównamy socjalistyczną gospodarkę Polski w latach siedemdziesiątych z gospodarką krajów kapitalistycznych stojących przed podobnymi wyzwaniami gospodarczymi, zauważymy uderzającą analogię.

17 Michael Burawoy i Janos Lukacs, „Mythologies of Work: A Comparison of Firms in State Socialism and Advanced Capitalism”, *American Sociological Review* 50: 6, grudzień 1985, s. 724.

Meksyk, Argentyna, Brazylia czy Chile zostały dotknięte tym samym co Polska kryzysem zadłużenia, niemal dokładnie w tym samym czasie, a w ich sytuacji nie było nic wyraźnie socjalistycznego. Wszystkie te kraje starały się przezwyciężyć to, co później nazwano „pułapką średniego dochodu”, próbując zmodernizować swoją infrastrukturę produkcyjną tak, by móc sprzedawać towary o wysokiej wartości dodanej na rynkach międzynarodowych, a tym samym wyjść poza zależność od eksportu surowców i taniej pracy w fabrykach. W tym samym czasie zachodnie instytucje finansowe były pełne gotówki i chętne do udzielania pożyczek, a przy dość niskich stopach procentowych na początku lat siedemdziesiątych pożyczki na finansowanie projektów rozwojowych wydawały się dobrym pomysłem. W każdym przypadku istniały rozsądne argumenty przemawiające za taką strategią, nawet jeśli w efekcie okazywały się błędne.

W 1981 roku Komitet Centralny PZPR powierzył grupie wybitnych ekonomistów zadanie zdiagnozowania, co poszło nie tak. Stwierdzili

oni, że całego problemu można było uniknąć, gdyby rząd zdecydowanie zareagował, gdy tylko ceny energii zaczęły gwałtownie rosnąć. W tym momencie, argumentowali ci ekonomiści, władze powinny podnieść ceny i podjąć inne kroki w celu stłumienia w kraju konsumpcji, aby eksport można było utrzymać na poziomie potrzebnym do obsługi długów[18]. Być może to prawda, ale mając w pamięci strajki i zamieszki z 1970 roku, można zrozumieć, dlaczego decydenci niechętnie podejmowali takie ryzyko. Trudności polityczne wynikały ze zjawisk społecznych i kulturowych, które (po raz kolejny) nie miały wiele wspólnego z socjalizmem. Biorąc pod uwagę globalne przepływy kulturowe, pragnienia konsumentów w krajach rozwijających się wzrastają niemal natychmiast, by dorównać konsumpcji w krajach najbogatszych, ale nawet w najkorzystniejszych okolicznościach rzeczywiste zdolności produkcyjne rosną znacznie wolniej. Był to rodzaj problemu niemożliwy do zoperacjonalizowania za pomocą modeli matematycznych ekonomii neoklasycznej.

W obszernym badaniu z 1977 roku zebrano 12 792 ankiety dotyczące wyposażenia polskich gospodarstw domowych w niektóre przedmioty trwałego użytkowania. Wyniki przedstawiały świat, w którym konsumpcjonizm znacznie się rozwinął, nawet jeśli wciąż pozostawał w tyle za bogatymi krajami Europy Zachodniej czy Ameryki Północnej[19].

Dla porównania, w Wielkiej Brytanii czarno-białe telewizory trafiły do połowy gospodarstw domowych w 1958 roku, a do 75% w roku 1961. Radia osiągnęły ten wyższy próg już w czasie II wojny światowej. Odkurzacze były w większości domów w roku 1962, elektryczne pralki w 1964, lodówki w 1968, a prywatne samochody w 1965 roku[20]. Ale różnica między Wschodem a Zachodem (która przecież istniała zawsze) była mniejsza niż różnica między Polską lat siedemdziesiątych a Polską lat pięćdziesiątych[21].

18 Czesław Bobrowski, Stanisław Albinowski, Władysław Baka, Leopold Gluck, Józef Pajestka i Józef Sołdaczuk, „Rządowy raport o stanie gospodarki", czerwiec 1981, s. 34, Archiwum Akt Nowych, zespół KC PZPR, sygn. 2/1354/0/2.1.12.5/XIA/1331.

19 Ewa Niemczyk i Ewa Sobańska, „Zasoby oraz zakupy dóbr trwałego użytku w gospodarstwach domowych", *Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego i usług*, 23: 3, 1978, s. 82.

20 Sue Bowden i Avner Offer, „Household Appliances and the Use of Time: The United States and Britain since the 1920s", *The Economic History Review* 47: 4, listopad 1994, s. 729.

21 *Mały rocznik statystyczny 1970*, Warszawa, Główny Urząd Statystyczny, 1970, s. 320; *Mały rocznik statystyczny 1976*, Warszawa, Główny Urząd Statystyczny, 1976, s. 69.

Wykres 13 Wyposażenie gospodarstw domowych w niektóre przedmioty trwałego użytkowania (1977)

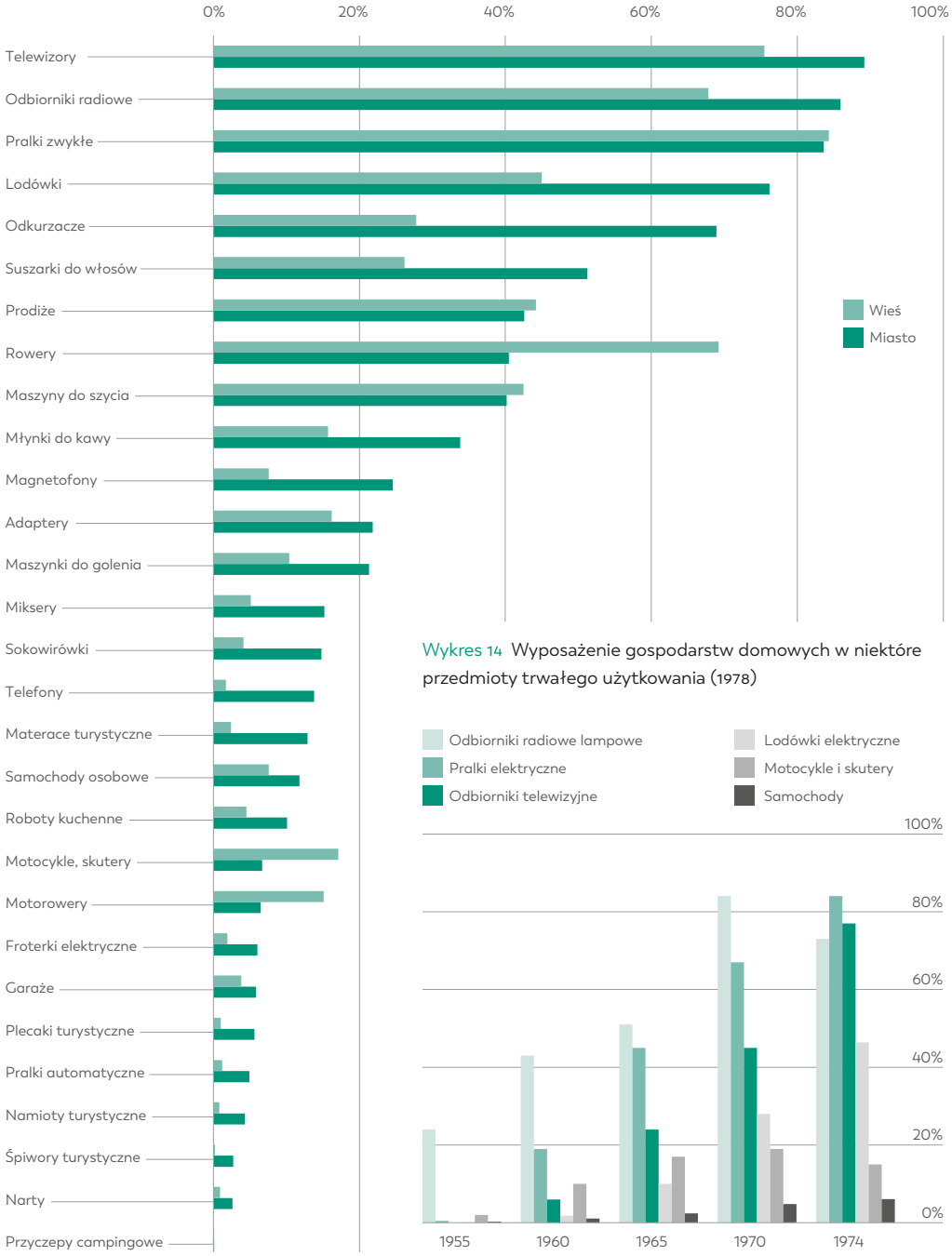

Wykres 14 Wyposażenie gospodarstw domowych w niektóre przedmioty trwałego użytkowania (1978)

Wiek XX przyniósł dwa powiązane ze sobą, ale jednak odrębne procesy: wzrost gospodarczy, który doprowadził do podniesienia poziomu życia, oraz zmiany kulturowe, które zglobalizowały pragnienia konsumentów. Wspomniane wcześniej badanie z 1977 roku próbowało oszacować skalę niezaspokojonego popytu konsumpcyjnego. Ku przerażeniu badaczy okazało się, że około 85% osób z gospodarstw domowych w miastach i 71% na wsi zgłosiło przynajmniej jeden przypadek w ciągu ostatnich trzech miesięcy sfrustrowania spowodowanego próbą kupienia czegoś. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać sprzeczne z intuicją, ale poziom niezaspokojonych pragnień wzrósł wśród osób o wyższych dochodach. Innymi słowy, gdy ludzie więcej zarabiali, to więcej chcieli, ale nie zawsze dostali. Niektórzy Polacy nadal cieszyli się z przejścia od sytuacji, w której brakowało podstawowych artykułów pierwszej potrzeby, do takiej, w której były one dostępne. Takie osoby nie odczuwały wielu niezaspokojonych pragnień, ponieważ wystarczało im to, że skończyła się niepewność poprzednich dekad. Jednocześnie jednak rosnący dobrobyt stworzył w PRL nową (i rosnącą) grupę ludności, dla której podstawowe rzeczy były oczywistością, a konsumpcyjna bieżnia pragnień została uruchomiona, napędzana przez media i ekspozycję na obrazy zachodniego stylu życia. W latach siedemdziesiątych ta druga grupa stanowiła już większość, a tempo wyścigu pragnień przyspieszało o wiele szybciej niż krajowe linie montażowe[22].

Niemniej jednak badania z lat siedemdziesiątych pokazały, że braki mogły nie być najważniejszym problemem, przynajmniej jeszcze nie wówczas. Mimo że ludzie często wyrażali frustrację z powodu nieudanych prób znalezienia określonego towaru, prawie wszyscy informowali, że ich wysiłki w końcu doprowadzały do udanego zakupu[23].

Na pytanie o przyczynę zablokowania ich aspiracji zakupowych, najczęstszą, ale nie jedyną, odpowiedzią była niedostępność. Wielu respondentów wymieniało koszty lub brak dostępu do kredytu konsumenckiego, a czarna skrzynka „innych powodów" również odgrywała ważną rolę. Szczególnie w miastach postrzeganie niedoboru było dość często wynikiem kombinacji problemów kulturowych i infrastrukturalnych,

22 Halina Szulce, „Opinie konsumentów o popycie niezaspokojonym i jakości towarów w świetle badań panelowych", *Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług*, 23: 3, 1978, s. 119.

23 Ewa Niemczyk i Ewa Sobańska, „Zasoby oraz zakupy dóbr trwałego użytku w gospodarstwach domowych", *Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego i usług*, 23: 3, 1978, s. 110.

Wykres 15 Niezrealizowane zamiary zakupienia przedmiotów trwałego użytkowania (1977)

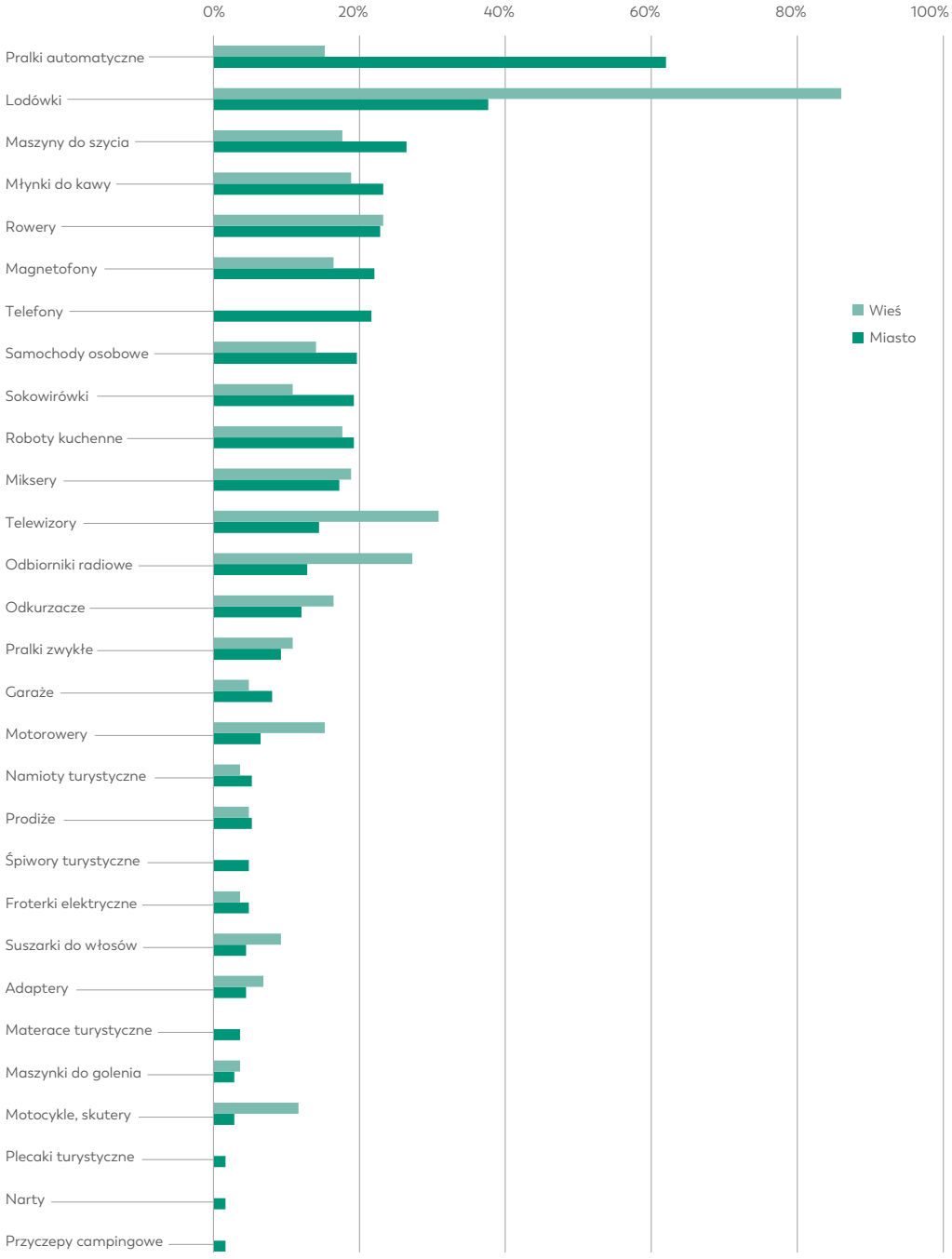

które powodowały kolejki nawet wtedy, gdy towary były dostępne. Po pierwsze, w latach siedemdziesiątych polskie sklepy były zazwyczaj dość małe – średnio miały zaledwie 88 metrów kwadratowych[24]. Dla porównania, przeciętny supermarket w Stanach Zjednoczonych ma dziś ponad 4500 metrów kwadratowych[25]. W rezultacie w żadnym sklepie nie było zbyt wielu artykułów, więc nawet jeśli dany produkt był ogólnie dostępny, klient musiał odwiedzić kilka sklepów, aby go znaleźć. Po drugie, sklepy samoobsługowe nie były jeszcze w Polsce szeroko rozpowszechnione, co oznaczało, że każda transakcja wymagała czasochłonnej interakcji ze sprzedawcą. Nie tylko wydłużało to czas oczekiwania, ale powodowało też, że w małych sklepach tworzyły się olbrzymie kolejki, co jeszcze bardziej obniżało komfort robienia zakupów[26]. Wreszcie, co najbardziej kłopotliwe, robienie zakupów było skoncentrowane w krótkich oknach czasowych, rano i wieczorem (przed i po pracy), ale badacze stwierdzili, że pozornie deficytowe artykuły można było często bez czekania dostać w innych porach. Oczywiście nie miało to większego znaczenia dla zdecydowanej większości, która musiała być w pracy przez cały dzień[27].

W II Rzeczpospolitej przeciętny Polak zjadał skromne 21,6 kg mięsa rocznie, czyli mniej niż połowę tego, co w tamtych czasach zjadał przeciętny Niemiec[28]. Podobnie jak w innych krajach Europy, w okresie powojennym ludzie zaczęli postrzegać konsumpcję mięsa jako wyznacznik dobrobytu i nowoczesności. Wraz ze wzrostem dochodu rozporządzalnego intensyfikowały się wyprawy do sklepu mięsnego[29].

24 Na temat wielkości i wyglądu polskich sklepów w latach siedemdziesiątych zob. w: Robert King, „Consumer Shopping Time in Poland: Some Insights from Contemporary Polish Research", w: Venkatakrishna Bellur, James Camerius i Brian Gnauck, eds., *Marketing Horizons: A 1980s Perspective: Proceedings of the 1980 Academy of Marketing Science Annual Conference*, Dallas, Academy of Marketing Science, 1980, s. 104–108; Aleksander Olearczyk, „Ze studiów nad ośrodkami handlowymi", *Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług* 23: 4, 1978, s. 195–205.

25 Average Total Store Size, The Food Industry Association, https://bit.ly/3MSdZab

26 Halina Szawłowska, „Lokalizacja zakupów mieszkańców Łodzi", *Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług*, 23: 4, 1978, s. 221.

27 John Turcan, „Some Observations on Retail Distribution in Poland," *Soviet Studies* 29, styczeń 1977, s. 128–136.

28 Jerzy Kochanowski, „Jesteśmy już przyzwyczajeni: Prolegomena do społeczno-modernizacyjnych kulis 'problemu mięsnego' w PRL", *Przegląd Historyczny*, 96: 4, 2005, s. 590.

29 W tych statystykach połączyłem zarówno mięso, jak i przetworzone tłuszcze zwierzęce. *Rocznik Statystyczny 1965* Warszawa, Główny Urząd Statystyczny, 1965, s. 483; *Małe Roczniki Statystyczne* Głównego Urzędu Statystycznego z lat: 1968 (s. 266), 1969 (s. 306), 1970 (s. 3), 1971 (s. 330), 1973 (s. 273), 1975 (s. 64), 1978 (s. 62–63), 1980 (s. 73–74), 1983 (s. 102), 1984 (s. 110), 1986 (s. 112), 1988 (s. 120).

Wykres 16 Spożycie mięsa w Polsce (kilogramy na osobę rocznie)

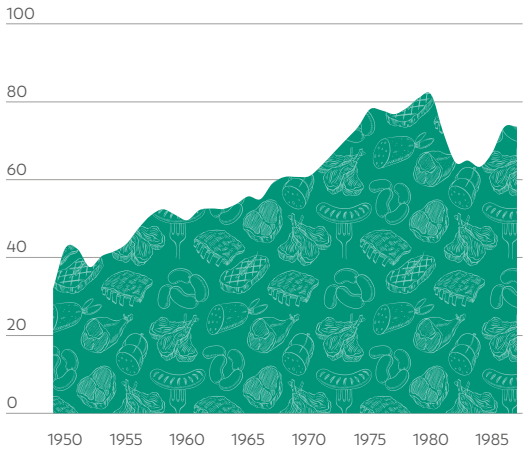

Wykres 17 Spożycie ziemniaków na osobę (zmiana procentowa w porównaniu z 1950)

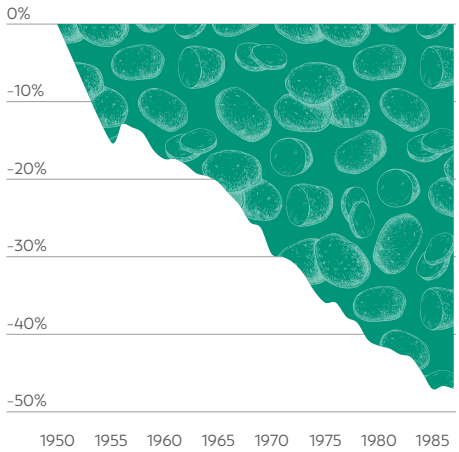

Już w latach siedemdziesiątych można było usłyszeć skargi na niedobór mięsa, mimo (a może właśnie dlatego) że jego ogólna konsumpcja rosła. Krążyły pogłoski, że władze sprzedają mięso za granicę, zamiast zaspokajać potrzeby krajowe, ale w rzeczywistości eksportowano tylko 12% całej polskiej produkcji[30]. Podobnie jak w przypadku innych artykułów konsumpcyjnych, spożycie mięsa rosło, ale jeszcze szybciej rosły oczekiwania. Typowa polska dieta odchodziła od węglowodanowej normy z początku XX wieku na rzecz białka, zawartego w mięsie, drobiu i rybach[31].

Niezależnie od tego, czy weźmiemy pod uwagę trwałe dobra konsumpcyjne, czy żywność, historia socjalizmu (do końcu lat siedemdziesiątych) nie była historią traconej obfitości czy rosnącego niedostatku – PRL z trudem dostarczał dóbr, z których Polacy nigdy wcześniej nie korzystali, a które zaczęli uważać za należące im się. Co gorsza, wszystko wskazywało na to, że popyt konsumpcyjny będzie coraz większy. Urzędnicy biura planowania w 1979 roku prognozowali popyt do połowy lat osiemdziesiątych, a następnie porównywali go z realistycznymi szacunkami produkcji. Obraz był ponury[32].

30 Jerzy Kochanowski, „Jesteśmy już przyzwyczajeni: Prolegomena do społeczno-modernizacyjnych kulis 'problemu mięsnego' w PRL", *Przegląd Historyczny*, 96: 4, 2005, s. 594.

31 *Małe Roczniki Statystyczne* Głównego Urzędu Statystycznego z lat: 1970 (s. 319), 1980 (s. 74), 1990 (s. 85).

32 Stanisława Golinowska, „Dobra trwałego użytkowania – ocena zaspokojenia potrzeb gospodarstw domowych i kierunki rozwoju w okresie 1981–1985", grudzień 1979, załącznik 1, s. 7, Archiwum Akt Nowych, Instytut Planowania w Warszawie, sygn. 2/922/0/25/1859.

Wykres 18 Niepokrycie potrzeb handlu wewnętrznego w zakresie dóbr trwałego użytkowania (1979)

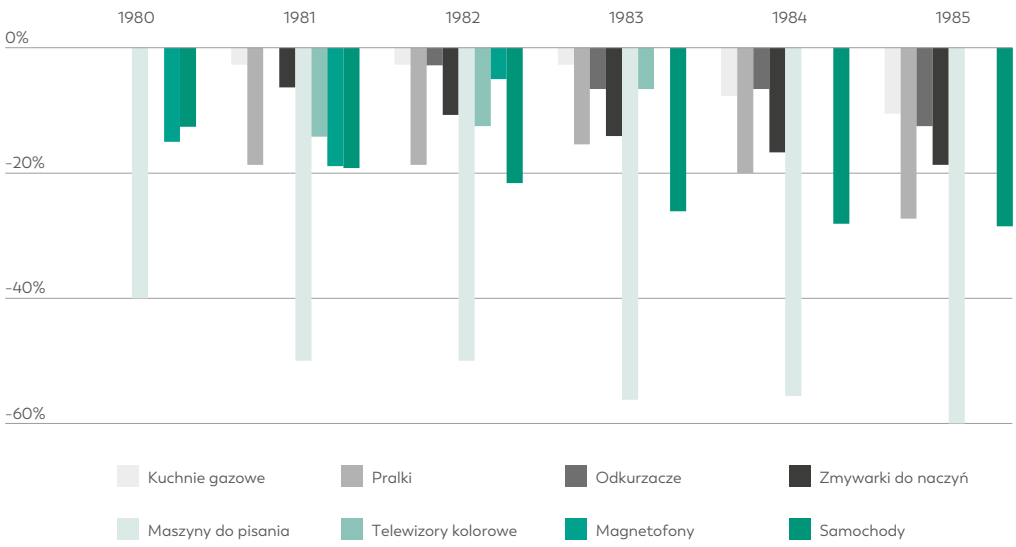

Zarówno w gospodarkach socjalistycznych, jak i w kapitalistycznych ekonomiści martwią się o coś, co nazywa się „nawisem pieniężnym", pojawiającym się wówczas, gdy płace rosną szybciej niż dostępność dóbr, na które można je wydać. W gospodarce rynkowej prowadzi to do inflacji, ponieważ w odpowiedzi na wysoki popyt producenci i sprzedawcy detaliczni podnoszą ceny. Kiedy mniej osób może sobie pozwolić na kupno tego, co chce, mówimy, że „popyt konsumencki" spadł, ale ten zwrot ukrywa fakt, że pragnienie pozostaje takie samo. Zamiast niedoboru towarów mamy niedobór pieniędzy – w obu przypadkach pragnienia pozostają niezaspokojone. W gospodarce nierynkowej można sobie z tymi pragnieniami poradzić na wiele różnych sposobów. Politycy mogliby podnieść ceny w sposób, w jaki robią to kapitaliści, co umożliwiłoby wprowadzenie systemu racjonowania pieniędzy, w którym osoby o wyższych dochodach byłyby w stanie zdobyć deficytowe dobra, ale osoby o niższych dochodach już nie. Można też wprowadzić system racjonowania, tak by każdy dostał choć trochę tego, co jest deficytowe. Wreszcie można nie robić nic, i wtedy dobra stają się dostępne na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy". Jak to ujął ekonomista Maksymilian Pohorille w 1956 roku:

Nie można fetyszyzować cen, równowagi cen, musimy bowiem prowadzić określoną politykę społeczną. Gdybyśmy trzymali się jako fetysza równowagi cen, to jedynym środkiem rozwiązania trudności na odcinku mięsa byłoby podniesienie jego cen. Kolejki są przykre, ale w niektórych sytuacjach są jedynym wyjściem, jeżeli nie ma dostatecznych ilości mięsa. Podniesienie cen mięsa nie jest wyjściem dla tych, którzy nie mogą zakupywać mięsa po wysokiej cenie[33].

33 Maksymilian Pohorille, „Dyskusja na II Zjeździe Ekonomistów Polskich," w: Zdzisław Sadowski, red. *Przełomowy rok 1956 a współczesność*, Warszawa, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, 2007, s. 202.

Zgodnie z tą logiką Gierek dopuścił do kontynuacji „nawisu pieniężnego", ku konsternacji ekonomistów neoklasycznych, którzy byli przekonani, że reglamentacja cenowa jest jedyną „racjonalną" metodą kontrolowania pragnień konsumentów. Do 1978 roku dostępność dóbr konsumpcyjnych wciąż się zwiększała, ale pragnienia (i dochody) rosły jeszcze szybciej. Wtedy rozpętał się w końcu huragan przytłaczającego zadłużenia, globalnej recesji i rosnących cen energii[34].

34 Józef Sołdaczuk, Barbara Durka, Andrzej Klawe i Ryszard Michalski, Dział Polityki Gospodarczej, Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu, „Raport o kryzysie gospodarczym i jego przezwyciężeniu", Warszawa, 1981, s. 11–12, Archiwum Akt Nowych, zespół PZPR KC w Warszawie, sygn. 2/1354/0/2.1.11/LXVI/6.

Wykres 19 Dochód nominalny a ilość dostępnych towarów konsumpcyjnych

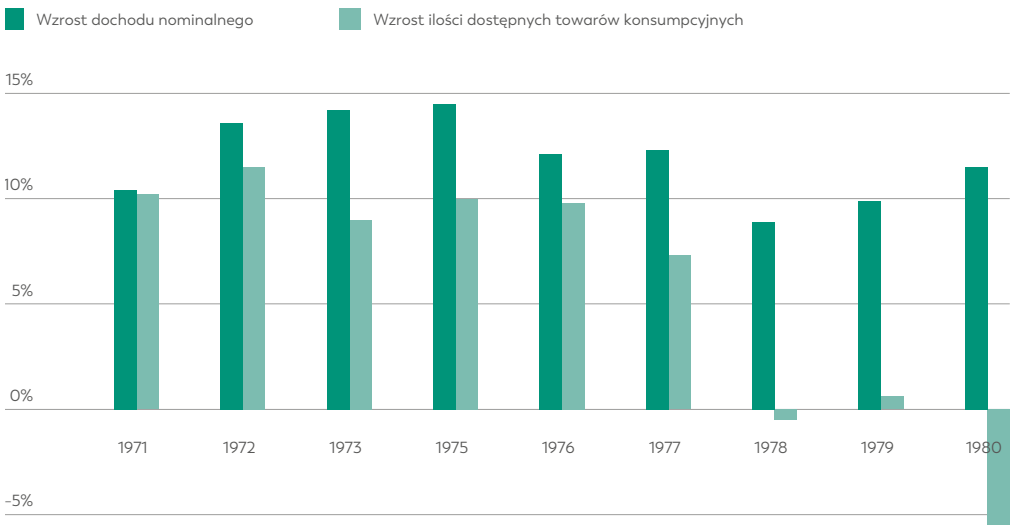

W tym momencie Gierek uległ ekonomistom, którzy popierali wprowadzenie oszczędności, co było, delikatnie mówiąc, bardzo niepopularne. Ruch „Solidarność" był bardzo złożony, ale jednym z jego głównych elementów był sprzeciw wobec polityki zaciskania pasa – wobec rządowego planu wprowadzenia neoklasycznego racjonowania pieniędzy. Pod tym względem najlepiej porównać go do ruchów protestu, które pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie w krajach Ameryki Łacińskiej w odpowiedzi na tamtejsze kryzysy zadłużenia. Heroiczne i uzasadnione strajki jeszcze bardziej naruszyły stabilność chwiejącej się wieży Jenga, jaką była polska gospodarka[35].

35 Gapminder: GDP per capita v27 (2021), http://gapm.io/dgdpcap_cppp; https://bit.ly/3o8xa5d; https://bit.ly/43xZbDH; *Rocznik Statystyczny 1985*, Warszawa, Główny Urząd Statystyczny, 1985, s. 127, 176, 21, 283.

Wykres 20 Zmiany procentowe w porównaniu z rokiem 1977

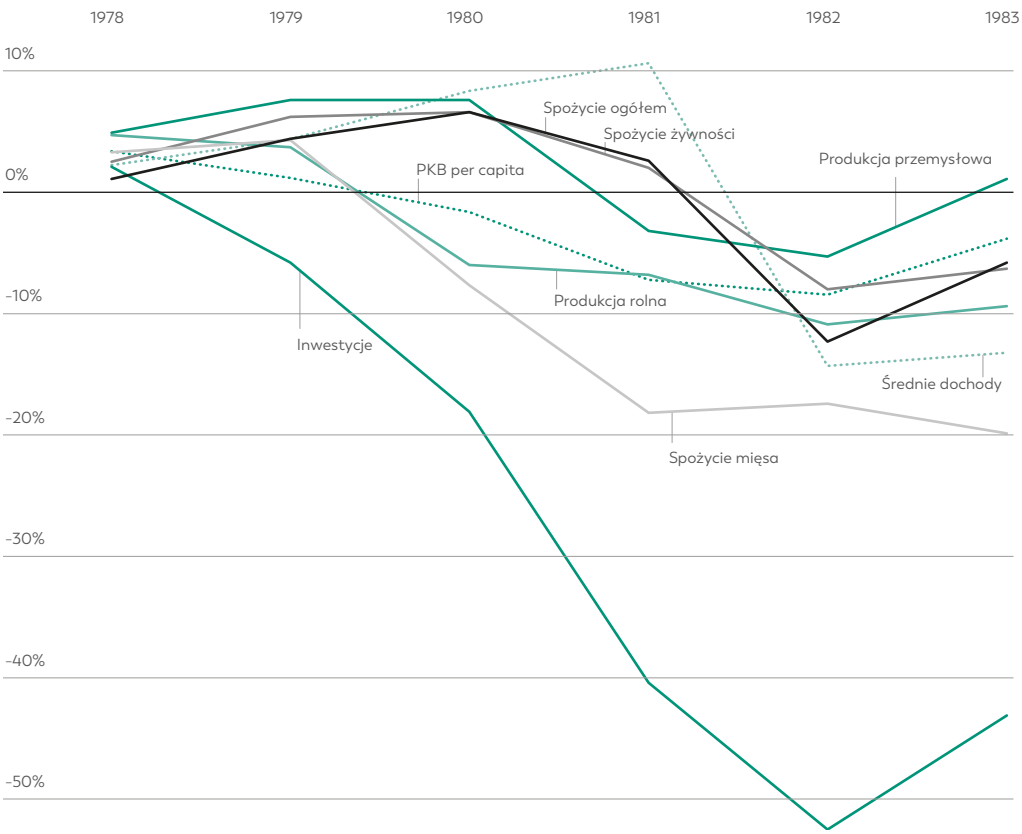

Kraje kapitalistyczne, które wpadły w pułapkę zadłużenia w latach osiemdziesiątych, zaczęły stosować środki oszczędnościowe, co doprowadziło do tego, co w całej Ameryce Łacińskiej nazwano *la década perdida* (straconą dekadą). Ten sam zwrot można by z powodzeniem zastosować do Polski. Czy w Ameryce Łacińskiej, czy w Polsce, rozwój pociągał za sobą rozprzestrzenianie się pragnień konsumpcyjnych, które w świecie globalnych przepływów kulturowych rosły znacznie szybciej niż możliwości ich zaspokojenia. Czy Gierek mógł lepiej zarządzać sytuacją? Pewnie tak, ale to samo można powiedzieć o przywódcach Argentyny, Chile, Brazylii czy Meksyku – a tym bardziej o przywódcach bogatych krajów kapitalistycznych, które udzielały tych niewiarygodnie ryzykownych kredytów. To samo można by powiedzieć o przywódcach Grecji i Hiszpanii, choć ich kryzysy nadeszły później. Jeśli zestawimy faktycznie istniejący PRL z faktycznie istniejącymi krajami kapitalistycznymi na podobnym poziomie rozwoju, większość cech, które uważamy za charakterystyczne dla socjalizmu, blednie w oczach. Nie chcę sugerować, że ideologia socjalizmu był nieistotna dla historii PRL. Wręcz przeciwnie: kontrasty między socjalizmem a kapitalizmem kształtowały to, **jak** kryzys lat osiemdziesiątych był przeżywany w tych różnych krajach i przez **jakie** grupy społeczne. Kształtowały też zróżnicowanie konsekwencji politycznych. Jednak wyjaśnienie zarówno samego kryzysu, jak i szerszych wzorców rozwoju gospodarczego w PRL, wymaga wyjścia poza blok sowiecki. A tam z kolei znajdziemy odpowiedź na pytanie o to, co się nie udało, gdy nie udał się socjalizm państwowy.

Gender i prawa kobiet: płynna ewolucja czy gwałtowne rewolucje?

Joanna Regulska
Gender studies, Davis

Zofia Włodarczyk
Socjolożka, Davis

Joanna Regulska

Profesorka na Wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies, prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w Stanach Zjednoczonych.

Jej prace skupiają się na decentralizacji, demokracji, uczestnictwie kobiet w polityce, organizacjach kobiecych i ich tożsamości politycznej, a także na zmieniającej się roli płci w warunkach przemian ustrojowych. Jest autorką i współautorką siedmiu książek oraz autorką ponad stu artykułów, rozdziałów i recenzji. Jej zaangażowanie w kwestie różnorodności, sprawiedliwości społecznej i wzmocnienia pozycji kobiet sprawiło, że zajęła się tworzeniem programów gender studies na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim i na Tbiliskim Uniwersytecie Państwowym (Gruzja).

Pracując na Uniwersytecie Rutgersa, założyła Partnerstwo na rzecz Demokracji Lokalnej, zasiada w radzie założycielskiej Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej.

Zofia Włodarczyk

Socjolożka z doświadczeniem w prowadzeniu badań dla instytucji politycznych, ruchów oddolnych i organizacji międzynarodowych. Jest absolwentką Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis, gdzie obroniła doktorat z socjologii ze specjalizacją w obszarze praw człowieka. W swojej pracy doktorskiej badała doświadczenia uchodźczyń uciekających przed przemocą domową i prześladowaniami politycznymi. Jej wcześniejsze projekty badawcze obejmowały takie tematy, jak sprawczość kobiet wiejskich w Polsce czy polskie ruchy feministyczne. Aktualnie pracuje w organizacji More in Common Polska, w której należy do zespołu działającego na rzecz wzmocnienia demokracji oraz szukającego rozwiązań przeciwdziałających polaryzacji politycznej.

Przez wieki Europa Środkowo-Wschodnia i Eurazja (Region) były nękane przez rewolucje, wojny, kolejne reżimy i ideologie, podziały terytorialne oraz wielokrotne zmiany granic, które dzieliły społeczności i tworzyły nowe państwa. Marginalizowane grupy społeczne w całym regionie opracowywały strategie, walczyły, budowały koalicje, demonstrowały, wygrywały wybory i wielokrotnie domagały się uznania ich tożsamości płciowej, społeczno-kulturowej, seksualnej, etnicznej lub rasowej oraz praw do równego traktowania. Wszystkie te wydarzenia zmieniły praktyki społeczne, kulturowe i prawne, pozostawiając piętno na sposobach definiowania i operacjonalizowania gender[1], ale także kształtując nowe zagrożenia i napięcia.

W tym artukule analizujemy drogę owych zmian oraz śledzimy, w jaki sposób formacje genderowe i praktyki ewoluowały, na przykładzie Europy Środkowo-Wschodniej i na obszarze Eurazji. Uważamy, że gender jest konstruowane we wzajemnie powiązanych, przemieszanych, splecionych, nieliniowych i niechronologicznych procesach. Jest wynikiem złożonych interakcji między szerokim spektrum aktorów i aktorek, ścierających się sił, procesów i struktur, które wchodzą w interakcje z różnymi wymiarami tożsamości i kształtują dynamikę genderową w Regionie. Powstaje pytanie, czy to była płynna ewolucja czy gwałtowna rewolucja.

1 Na potrzeby tego tekstu definiujemy gender jako szeroko pojęte tożsamości i relacje płciowe, kulturowo i społecznie skonstruowane, wychodzące poza binarny podział na dwie płcie, żeńską i męską, obejmujące lesbijki, gejów, osoby niebinarne, biseksualne, transpłciowe i queer.

Krytyczne momenty: przejście a transformacja

Uczeni i uczone proponują periodyzację jako główne podejście do śledzenia złożoności historii Regionu, podkreślając krytyczne momenty związane z komunizmem i integracją z Unią Europejską (UE) (Kubik i Linch 2013; Millán 2016; Regulska i Smith 2012; Roth 2008). Choć żaden z autorów nie pisze wprost o ostrych przełomach, wydaje się, że w powszechnym rozumieniu dynamika genderowa kształtuje się sekwencyjnie, przy czym każdy etap charakteryzuje się innymi uwarunkowaniami, ograniczeniami, możliwościami i zmianami związanymi z tymi procesami. Jednocześnie uczeni i uczone zauważają płynność i ciągłość tych procesów i praktyk.

Z perspektywy periodyzacji uczeni i uczone postrzegają XIX wiek jako okres zwiększonej mobilizacji do walki na rzecz równych praw kobiet, gdyż wówczas cieszyły się one większą akceptacją w przestrzeni publicznej w Regionie. Kobiety organizowały pierwsze kongresy, angażowały się w ruchy na rzecz praw wyborczych i zakładały organizacje skupione wokół spraw kobiet (Fuszara 2005). Natomiast komunizm był przez wielu badaczy i wiele badaczek postrzegany jako okres tłumienia ruchów feministycznych i przerwania dążeń do równości praw kobiet. Badacze i badaczki szeroko dyskutowali o likwidowaniu organizacji pozarządowych i arbitralnym kontrolowaniu pozostałych organizacji przez władze komunistyczne (Funk 2014). Jednak ta kontrola nie stłumiła świadomości kobiet dotyczącej ich pozycji w większych strukturach społecznych, gospodarczych, kulturalnych i politycznych (Grabowska 2017). Upadek komunizmu był uważany zarówno za nowy okres formowania tożsamości genderowej, jak i za powrót do przerwanego, przedwojennego postępu w dziedzinie równości płci.

Uczeni i uczone dyskutowali też o tym, czy koniec reżimów komunistycznych w Regionie oznacza radykalną rewolucję, czy raczej stopniową ewolucję w kształtowaniu relacji genderowych. W ciągu ostatniej dekady środowisko naukowe zaczęło skłaniać się ku ocenie, że polityka państwa socjalistycznego wobec kobiet raczej wpisywała się w „kontinuum równości płci", aniżeli z nim zrywała (de Haan 2016). Taka zmiana podejścia naukowego częściowo wynika

z rosnącego zrozumienia realiów polityki neoliberalnej, a częściowo z nowych badań dotyczących roli organizacji kobiecych w okresie komunizmu, które często wyraźnie działały na rzecz promowania równości kobiet, choć niekoniecznie z jawnym zaangażowaniem w feminizm (Johnson i Robinson 2007).

Wielu krajom w Regionie integracja z Unią Europejską oferowała liberalną gospodarkę i nowe praktyki demokratyczne, które, pomimo promowania nowych relacji genderowych, prowadziły do kolejnych marginalizacji i starć. Chociaż zmiany o takim zasięgu nie są całkiem nowe (np. ruch dekolonizacyjny w Afryce lub Azji Południowo-Wschodniej czy walki w Ameryce Łacińskiej, mające na celu obalenie reżimów autorytarnych), to, co wyróżnia zmiany polityczne w Regionie, to ich stosunkowo pokojowy charakter (z wyjątkiem Rumunii i dawnej Jugosławii, a później Gruzji i Ukrainy) oraz jednoczesna transformacja Regionu poprzez jego częściowe włączenie do Unii Europejskiej. Pomimo zakłóceń spowodowanych zmianami geopolitycznymi, specyficzny kontekst tych transformacji stworzył warunki sprzyjające raczej płynnej ewolucji, aniżeli gwałtownej rewolucji.

Podczas dyskusji na temat niedawnych zmian politycznych w Regionie, uczeni i uczone zwykle skupiają się na latach 1989–1991. To wówczas transformacja zachodziła w największej liczbie krajów (z wyjątkiem Jugosławii, gdzie zmiany polityczne i gospodarcze zaczęły się pojawiać kilka dekad wcześniej). Wiele osób uważało, że nadejście nowych możliwości, wolności i liberalizacji gospodarczej pozwoli na uznanie kobiet i innych grup za ważnych aktorów i ważne aktorki zmian. Dzięki temu demokracja stałaby się bardziej otwarta, obejmująca wszystkie grupy społeczne i płciowe. Jednak to, co zaszło, wskazuje, że był to proces dużo bardziej złożony: demokratyczne praktyki zakiełkowały w różnych miejscach, miały mieszane skutki i wpływy na dynamikę zmian genderowych w Regionie. Uwarunkowania polityczne były zróżnicowane lokalnie, niezależnie od wymuszonych podobieństw komunistycznych polityk „wyzwolenia kobiet". Różne historie walki o niepodległość narodową i różne tożsamości polityczne – np. Polska jako kolonizatorka w XVI wieku, ale posiadająca również doświadczenie bycia kolonizowaną w XX wieku (jako część bloku sowieckiego) – przyczyniły się do tego, że proces demokratyzacji i konceptualizacji

gender w Regionie był bardzo niejednolity i zróżnicowany. To z kolei nie tylko nadal utrwalało proces nierówności grup (pojawienie się wyraźniejszej retoryki przeciwników praw kobiet i osób LGBTQ+), ale także przyczyniło się do umocnienia zróżnicowanych definicji gender, potrzeby strategii zmian, a tym samym starć i mobilizacji w Regionie.

Debata na temat tego, czy okres 1989–1991 był ostrym przełomem w walce o prawa kobiet i zrozumienie relacji genderowych, kształtowana jest również przez perspektywy intersekcjonalne. Kulpa i Mizielińska (2011), omawiając nieheteronormatywność w Regionie, twierdzą, że z postępowej perspektywy zachodniej „koniec komunizmu" jest traktowany jako kolejny odcinek w sekwencji wydarzeń. Z perspektywy Regionu zmiany były jednak bardziej nagłe i wielokierunkowe. Zatem, na podstawie interpretacji zachodniej, postkomunizm można postrzegać jako „sekwencję wydarzeń", ale z perspektywy Regionu jest to raczej „sekwencja zbiegów okoliczności".

Mimo że nie nastąpiła pełna rewolucja, płynność dyskursów, praktyk i systemów doprowadziła do powstania nowych form, znaczeń i rozumienia pojęcia gender. Te nowe formy i znaczenia były przedmiotem różnych interpretacji i praktyk, nie tylko w całym Regionie, ale także w obrębie każdego państwa. Nowe ukierunkowania rządów i instytucji państwowych na ochronę prywatnego biznesu i własności prywatnej kosztem praw zbiorowych skutkowało odwróceniem się państwa od osób, które były ekonomicznie zagrożone (jak kobiety, dzieci, osoby starsze czy klasa pracująca) lub tych, które nie odpowiadały tradycyjnym normom genderowym. Pomimo obietnicy lepszej przyszłości, wiele z nowych procesów skutkowało tłumieniem praw jednostek i grup społecznych, wzrostem nacjonalistycznych, patriarchalnych i paternalistycznych postaw, dyskryminacją, nadużyciami i/lub ograniczeniami podstawowych swobód. Te transformacje przywracały i utrwalały etniczne, rasowe i kulturowe pragnienie homogenizacji.

Złożoność zaangażowanych procesów wzmocniła poczucie płynności, déjà vu dotyczącego walk i mobilizacji oraz argumentów znanych z przeszłości. Tak więc, mimo zmiany kontekstu, w ramach którego pojęcia gender w Regionie są definiowane i redefiniowane, istnieje wyraźna ciągłość procesów, w tym walki i mobilizacji.

Kształtowanie się tożsamości genderowej i jej dynamika: aktorzy i procesy

Aby rozwikłać te złożone interakcje i lepiej zrozumieć sposoby, w jakie różne procesy kształtują dynamikę genderową w Regionie, na rysunku przedstawiamy aktorów i aktorki (zewnętrzny okrąg), procesy i struktury (środkowy okrąg) oraz atrybuty tożsamości (wewnętrzny okrąg), które wzajemnie na siebie oddziałują, tym samym kształtując dynamikę genderową. Te relacje są inicjowane przez aktorów i aktorki, którzy poprzez różnorodne procesy kształtują struktury, które z kolei wpływają i formują tożsamości i dynamikę genderową. Tożsamości genderowe odzwierciedlają indywidualne doświadczenia, a jednocześnie reprezentują przecięcia wielu cech, takich jak rasa, etniczność, wiek, status społeczno-ekonomiczny, seksualność i (nie) pełnosprawność, wśród innych atrybutów. Prezentowany schemat nie jest wyczerpujący; raczej sygnalizuje dynamikę i złożoność procesów, aktorów i aktorek, a przede wszystkim nieprzewidywalność wyników.

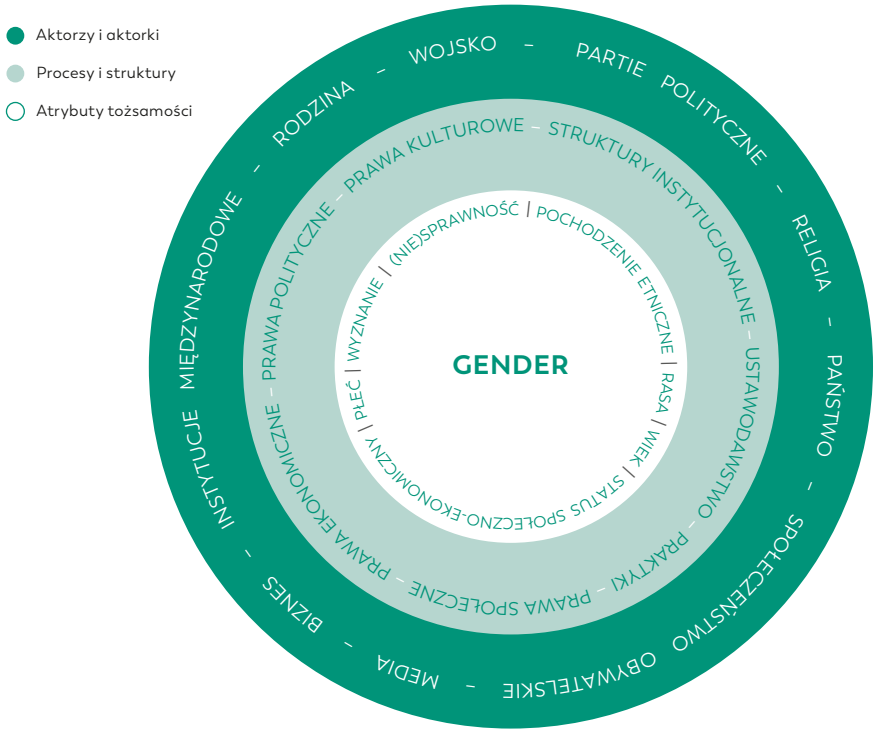

Różnorodni aktorzy i aktorki wpływali na dynamikę zmian i proces kształtowania się tożsamości genderowej (Regulska i Roseman 1998), często działając w sposób złożony i funkcjonujący na różnych poziomach (od lokalnych do ponadpaństwowych). W ciągu ostatnich 30–40 lat, wśród owych aktorów i aktorek znajdowały się między innymi: państwo, frakcje i partie polityczne, postępowe i prawicowe organizacje pozarządowe, środowiska akademickie (takie jak studia nad gender), przedstawiciele biznesu, media masowe i nowe media społecznościowe, rodziny: od tradycyjnych po tęczowe, instytucje religijne: od katolickich, prawosławnych i protestanckich po muzułmańskie i żydowskie, wojsko oraz różne instytucje międzynarodowe, takie jak Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ), Unia Europejska (UE) czy Pakt Północnoatlantycki (NATO). Jednostki o zróżnicowanych cechach tożsamości i osobistych doświadczeniach, regularnie angażują się i współdziałają z tymi aktorami i aktorkami. Wszyscy wymienieni aktorzy i aktorki wywierali wpływ i posiadali sprawczość w swoim dążeniu, w ramach różnorodnych struktur, do kształtowania procesów tworzących relacje genderowe w różnych miejscach i warunkach społecznych, politycznych, ekonomicznych i kulturowych. Na przestrzeni lat ramy działania, jak i same działania, podejmowane indywidualnie i grupowo, ulegały zmianom. W rezultacie doszło do istotnych ewolucji sposobów formowania instytucji, struktur organizacyjnych, a tym samym procesów i relacji między osobami i instytucjami uczestniczącymi.

Analiza roli państwa i jego instytucji, które często mają zróżnicowane i sprzeczne cele, ukazuje ich daleko sięgający wpływ, oddziałujący na konstrukcje i relacje genderowe zachodzące w skali międzynarodowej, krajowej, regionalnej czy lokalnej. Bez względu na często zmieniające się ideologiczne stanowiska rządów państw w Regionie, instytucje państwowe są zakotwiczone w każdym aspekcie życia jednostek. Podczas gdy państwa komunistyczne przyczyniły się do wzmocnienia praw kobiet do pracy i do wsparcia w opiece nad dziećmi, po przystąpieniu do UE aparaty państwowe częściowo ograniczyły dostęp kobiet do pracy, co skutkowało zwiększeniem bezrobocia i niepełnym zatrudnieniem, choć takie ograniczenia są w Regionie zróżnicowane (de Haan 2016). Państwo decyduje również o prawach osób o orientacji homoseksualnej, biseksualnej, transpłciowej, queerowej,

interseksualnej i aseksualnej (LGBTQ+) do zawarcia związku cywilnego, małżeństwa, posiadania dzieci, a nawet do publicznego wyrażania własnej tożsamości (O'Dwyer 2017). Państwo odgrywa ważną rolę w regulowaniu przemocy domowej (Fábián 2010) i nadal wpływa na indywidualne decyzje dotyczące posiadania dzieci, poprzez programy opieki społecznej, regulacje dotyczące antykoncepcji i dostępu do aborcji czy zezwoleń na adopcję. W Rumunii aborcja została zalegalizowana w 1957 roku, aby w 1967 roku zostać surowo ograniczona, a następnie – po obaleniu reżimu Ceaușescu w 1989 roku – ponownie zalegalizowana. W Polsce kierunek był odwrotny, to po transformacji ustrojowej większość form aborcji została prawnie zakazana. Ta wielokierunkowość zmian pokazuje, że działania aktorów lub aktorek, takich jak państwo czy religia, ujawniają się odmiennie w czasie, miejscu i w różnych reżimach politycznych, a co za tym idzie – w różny sposób wpływają na kształtowanie się tożsamości i relacji genderowych.

Poczynając od lat osiemdziesiątych, jeszcze przed oficjalnym upadkiem komunizmu, instytucje międzynarodowe, zagraniczne związki zawodowe i społeczność międzynarodowa zaangażowały się w działania w Regionie. Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Rada Europy, zagraniczne rządy, fundacje czy organizacje pomocowe zaczęły odgrywać coraz bardziej znaczącą i widoczną rolę. Istniejące relacje państw z niektórymi instytucjami międzynarodowymi były renegocjowane i ożywiane, ponieważ państwa w Regionie wykazywały inicjatywę w ramach procesu transformacji, na przykład poprzez zaangażowanie w konwencje ONZ (m.in. w Konwencję w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet). Jednocześnie aktywnie tworzyły się i angażowały polskie organizacje pozarządowe, kształtując nowe relacje z międzynarodowymi organizacjami pozarządowymi i instytucjami międzynarodowymi (np. Amnesty International, Międzynarodowa Koalicja Zdrowia Kobiet, Międzynarodowa Federacja Planowanego Rodzicielstwa). Niektóre międzynarodowe organizacje w Regionie stały się bardziej widoczne i dostępne, gdy przyjęły na członków państwa z tej części Europy (np. Rada Europy). Jednocześnie, pojawiły się nowe instytucje (np. UE, NATO). Ich wpływ na kształtowanie dynamiki genderowej był zróżnicowany; chociaż Rada Europy była znacznie bardziej postępowo niż UE nastawiona w kwestii genderowej,

nie była w stanie wywrzeć na swoich członkach wpływu zapewniającego wzmocnienie standardów dotyczących praktyk genderowych.

Obietnice komunistycznej partii dotyczące równości płci okazały się być bardziej retoryką niż praktyką, i taki stan rzeczy trwał także po transformacji; przemoc domowa czy patriarchalne poglądy nie zniknęły. W latach dziewięćdziesiątych równość płci nie była priorytetem dla partii politycznych, a w ostatniej dekadzie partie będące u władzy (np. w Polsce, na Węgrzech, w Gruzji, w Słowenii, w Rosji) otwarcie odrzucały wezwania do reagowania na przemoc domową lub brak praw LGBTQ+, ponieważ uważały to za zagrożenie dla tradycyjnych i ustalonych form ideologii wspierającej tradycyjne tożsamości i relacje genderowe. Przedstawiciele i sojusznicy takich podejść (często w ramach instytucji religijnych) zaczęli domagać się ochrony lub przywrócenia „tradycyjnych wartości rodzinnych", przedstawiając feminizm i ruchy genderowe jako narzucone z zewnątrz (Kuhar i Paternotte 2018; Wierzcholska 2018).

Ruchy społeczne i organizacje kobiece również przeszły na przestrzeni czasu liczne przemiany, ale nadal walczą o prawa osób mniej uprzywilejowanych i marginalizowanych. W XIX i na początku XX wieku stawały się silniejsze, koncentrując się na walce o prawa wyborcze, pomoc dla ubogich, dzieci i chorych. Podczas I i II wojny światowej kobiety ponosiły ciężar organizacji nie tylko codziennego przetrwania, ale także życia społecznego i politycznego. Po przejęciu władzy przez komunistów, widoczna część aktywizmu kobiet osłabła, kiedy to został on ograniczony do działań w ramach organizacji zatwierdzonych przez partię komunistyczną. Doprowadziło to do uruchomienia podziemnego aktywizmu, który rozwijał się głównie wokół spraw codziennych (np. protesty przeciwko podwyżkom cen żywności w Polsce w latach siedemdziesiątych) (Grabowska 2017) oraz do powstania podziemnej opozycji – takiej, jak podziemie feministyczne czy gejowskie (Fábián, Hrycak i Johnson 2016) – która wielokrotnie konfrontowała się z rządzącymi reżimami politycznymi. Po transformacjach w latach 1989–1991 ruchy feministyczne i genderowe powróciły do przestrzeni publicznej, skupiając się na zwalczaniu przemocy domowej, równym wynagrodzeniu i prawach pracy, prawach osób LGBTQ+, udziale politycznym kobiet czy wzrastającym bezrobociu (Lukić, Regulska i Zaviršek 2006).

Jednocześnie, do lat dwutysięcznych, pod wpływem zmieniających się dominujących ideologii politycznych i wartości społecznych, przeciwnicy i przeciwniczki feminizmu, równości płci, aborcji oraz osób LGBTQ+ stali się bardziej widoczni i zorganizowani, wkraczając na arenę publiczną w dotąd niespotykanej sile (Kováts i Põim 2015).

W czasach komunizmu studia nad gender jako dziedzina naukowego zainteresowania i edukacji uniwersyteckiej były niemal niewidoczne – ograniczały się do nielicznych badań, publikacji i sporadycznych interwencji – jednak początkowe dyskusje na temat praw kobiet były obecne w wielu dziedzinach. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych XX wieku w krajach Europy Środkowo-Wschodniej zaczęły powstawać formalne studia nad gender (Aavik i Marling 2018; Nyklová 2018); wzmocniły się one w latach dwutysięcznych. Często zaczynały się w sferze społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych, ale najciekawsze prace w latach osiemdziesiątych prowadzono w byłej Jugosławii. Pojedynczy naukowcy i naukowczynie oraz organizacje pozarządowe zdołali w końcu utworzyć tylko kilka programów studiów nad gender na Węgrzech, w Polsce, Gruzji i Rumunii, z szeroką ofertą certyfikatów i kursów. Niestety, już w roku 2020 konserwatywny i patriarchalny klimat polityczny doprowadził do anulowania i likwidacji studiów genderowych, na skutek sprzeciwu władz kilku krajów Europy Środkowo-Wschodniej (np. na Węgrzech i w Rumunii). Węgry doprowadziły nawet do przeniesienia siedziby Uniwersytetu Środkowo-Europejskiego do Wiednia w Austrii, między innymi właśnie z powodu programu studiów nad gender.

Naciski dotyczące zaangażowania w dyskursy, debaty i praktyki związane z gender stały się również widoczne w głównym nurcie biznesu, mediów i kultury popularnej. Te podmioty przyniosły różnorodne ideologie i praktyki, a także silne i zróżnicowane naciski finansowe ze strony sponsorów, udziałowców i innych zainteresowanych osób i instytucji. W ten sposób kształtowały i wpływały na trendy genderowe oraz dynamikę ich zmian wśród różnych grup społecznych. W procesie tym często odrzucały one feminizm i podejścia feministyczne jako przejęte z Zachodu. W innych przypadkach przywłaszczały symbole feministyczne w celu uatrakcyjnienia towarów i usług i sprzedawania ich jako dających kobietom sprawczość. Polaryzacja środowisk

politycznych i społecznych współistniała równolegle z pojawieniem się nowych konserwatywnych i liberalnych gazet, programów telewizyjnych i mediów społecznościowych, które często ośmieszały, podważały i odrzucały programy feministyczne, kobiece lub LGBTQ+. Jednocześnie niektóre nowe czasopisma dla dziewcząt i chłopców starały się promować równość płci już od najmłodszych lat, na przykład „Kosmos" lub „Szajn" w Polsce, „AnaLize" i „D.O.R." (Doar o Revista) w Rumunii, podczas gdy inne skupiały się szczególnie na kwestiach związanych z osobami LGBT+ („Replika" w Polsce).

W Regionie pojęcie rodziny, rozumianej jako grupa „nuklearna", z ojcem jako głównym żywicielem i matką jako opiekunką, zostało wprowadzone na początku XIX wieku na podstawie Kodeksu Napoleona. Od czasów komunizmu pojęcie i kształt rodziny znacznie się zmieniły: spadły współczynniki dzietności, wzrosła liczba rozwodów, pojawiły się nowe formy współżycia, wzrosła liczba dzieci urodzonych w nowych, nietradycyjnych związkach. Takie zmiany nie postępowały jednak równomiernie w całym Regionie. To zróżnicowanie rodzin w Regionie sprawia, że nie można mówić o jednym modelu rodziny. O ile w przeszłości rodzina heteroseksualna była definiowana przez prawo i więzy krwi, o tyle nie jest to takie oczywiste w przypadku związków nieheteroseksualnych. Nie tylko forma rodziny zaczęła się zmieniać, ale coraz bardziej zróżnicowane stało się rozumienie tego, kto ma, a kto nie ma władzy, autorytetu lub praw w takich związkach. W Europie przed ruchem sufrażystek to ojciec automatycznie uzyskiwał prawo do opieki nad dziećmi w przypadku rozwodu (Htun i Weldon 2011). Obecnie to najczęściej matce przypisuje się to prawo (i obowiązek) opieki nad dziećmi po rozstaniu. Społeczności LGBTQ+ nadal odmawia się licznych podstawowych praw związanych z założeniem rodziny czy wychowywaniem dzieci. W wielu krajach Regionu nie są dozwolone ani małżeństwa, ani związki cywilne par tej samej płci (np. Rosja, Armenia, Białoruś, Bułgaria, Gruzja, Łotwa, Litwa, Mołdawia, Czarnogóra, Polska, Serbia, Ukraina). Dla rodzin tęczowych prawo do adopcji w całym Regionie pozostaje rzadkością (Fábián i Korolczuk 2017).

W wielu silnych w tym regionie religiach odradza się przekonanie o przypisywaniu pewnych ról genderowych na podstawie płci

biologicznej, przy czym płeć i gender postrzegane są jako synonimy. Przywódcy Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego i islamu powszechnie wyrażali konserwatywne opinie w kwestiach związanych z płcią, w tym z rolą kobiet w małżeństwie, małżeństwami osób tej samej płci, aborcją czy antykoncepcją (Essed, Goldberg i Kobayashi 2005). Polityczną rolę, jaką pełni zinstytucjonalizowana religia w wielu krajach Regionu, można dostrzec w zaangażowaniu przywódców religijnych, nauczaniu religii w szkołach publicznych oraz rejestrowaniu poglądów religijnych przez władze państwowe (np. Litwa, Rumunia, Estonia). W takich modelach przywódcy kościelni ingerują w decyzje państwa dotyczące dostępu do legalnej aborcji, edukacji seksualnej czy praw osób LGBTQ+ (Polska, Rosja). W niektórych krajach Kościół i państwo pozostają bardziej od siebie niezależne, a najbardziej świeckie są rządy Czech i Węgier (Stan i Turcescu 2011).

Ten krótki przegląd kluczowych aktorów i aktorek w Regionie pokazuje, w jaki sposób ich istnienie wpływa na strukturę, w ramach której kształtowane są tożsamości i relacje genderowe oraz ich dynamika. Wskazuje nie tylko na ich różnorodność, ale także na nieograniczone możliwości interakcji między nimi. Nieprzewidywalność tych interakcji i zachowań powoduje stałą ewolucję koncepcji i praktyk dotyczących dynamik genderowych.

Interakcja aktorów

Opisani przez nas aktorzy nie działają w izolacji; stale wchodzą ze sobą w interakcje. Tworzą partnerstwa, koalicje, sieci, stowarzyszenia, sojusze. Z jednej strony łączą się, aby wzmocnić swoje działania i postulaty, z drugiej – owe zależności powodują opór, napięcia, a nawet przemoc ze strony innych aktorów i aktorek. Aktorzy mogą także wzajemnie sabotować swoje wysiłki. Chociaż niektórzy wytrwale trzymają się swoich planów i powiązań, ich powiązania często są płynne i tymczasowe, bardziej skoncentrowane na dostosowaniu do celów i doraźnych korzyściach, niż na długoterminowym partnerstwie strategicznym. Różnorodność i nieprzewidywalność wzorców interakcji skutkuje zróżnicowanymi formami, treściami i kierunkami procesów konstruowania relacji i tożsamości genderowych.

Na przykład instytucje międzynarodowe, takie jak ONZ i Rada Europy, wielokrotnie potępiały przemoc wobec kobiet, wzywając do wprowadzenia odpowiedniego prawa krajowego. Ale to krajowe organy ustawodawcze stanowią prawa, a rządy są uprawnione do wdrażania lub egzekwowania odpowiednich przepisów antyprzemocowych lub wprowadzania zasad mających na celu walkę z przemocą i praktykami dyskryminacyjnymi (Regulska i Smith 2012). Gotowość poszczególnych ministerstw – oraz władz lokalnych – w Regionie do potępienia i wyeliminowania przemocy ze względu na płeć była wyjątkowo nierówna. W niektórych przypadkach instytucje państwowe były przez pewien czas otwarte na zapewnianie finansowania i pomocy, współpracę z organizacjami pozarządowymi i innymi podmiotami niepaństwowymi oraz na rozpoznawanie potrzeb i tożsamości potrzebujących. W innych przypadkach wszystkie fundusze i świadczenia były przez instytucje państwowe wycofywane, a wypełnianie luki powierzano organizacjom pozarządowym. Nadal więc środki monitorowania i ewaluacji są w Regionie rzadkością. Ostatecznie wszystkie te interakcje, zachowania, podejścia i reakcje kształtują kontekst traktowania kwestii przemocy ze względu na płeć i tego, jakie w tym zakresie gwarantuje się prawa.

Inny z aktorów – społeczeństwo obywatelskie – może podlegać silnemu wpływowi rządu i instytucji państwowych, jak to miało miejsce w czasach komunizmu lub we współczesnych autorytarnych państwach postkomunistycznych, gdzie zlikwidowano organizacje kobiece, a aktywizm ograniczono do organizacji zatwierdzonych przez partię rządzącą. Jednak ruchy oddolne również mogą kształtować ustawodawstwo państwowe w pozytywny lub negatywny sposób. Po zmianie reżimów to ruchy kobiece włączyły temat przemocy domowej do programu politycznego i społecznego oraz promowały go jako kwestię polityczną. Jednocześnie jednak oddolna homofobia pomogła wzmocnić opór wobec uwzględniania przez rządy aspektu genderowego, na przykład w edukacji publicznej. Co więcej, społeczeństwo obywatelskie w postaci think-tanków zajmujących się problematyką genderową, grup wsparcia lub organizacji pozarządowych wdrażało lub wręcz zastępowało działania państwa, oferując pomoc i środki oraz mobilizując różne grupy do aktywności politycznej. Istotny wpływ na

mobilizację społeczną mają również instytucje międzynarodowe, które często udzielają wsparcia finansowego organizacjom pozarządowym mającym ograniczone środki. Należy zauważyć, że ta zależność finansowa sprawia, iż grupy są podatne na manipulację lub wpływ ideologii reprezentowanej przez darczyńców. Taka zależność była szczególnie widoczna w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i Eurazji na początku XXI wieku i spowodowała niedopasowanie do siebie działań zagranicznych fundatorów i grantodawców, organizacji pozarządowych i lokalnych potrzeb kobiet (Ghodsee 2004). Podobnie w przypadku mediów społecznościowych, w dobie #MeToo i masowych protestów kobiet, ale także skrajnie prawicowej retoryki, media społecznościowe odegrały kluczową rolę jako platforma mobilizacyjna, dająca głos aktywistkom i aktywistom, których głosy do tej pory nie były słyszalne.

Wnioski

Ten artykuł ma na celu dokonanie analizy płynnych i dynamicznych procesów kształtowania tożsamości i relacji genderowych w Europie Środkowo-Wschodniej i Eurazji, wynikających ze złożonych interakcji między wieloma aktorami w ciągle zmieniających się warunkach. Uważamy, że taka konceptualizacja dynamiki gender pozwala na głębsze zrozumienie procesów i praktyk, poprzez które tożsamości, relacje między nimi i ich moc są tworzone. Podejście „ewolucyjne", w przeciwieństwie do tych, które kładą nacisk na periodyzację i gwałtowną rewolucję, umożliwia zbadanie roli drobnych załamań, powstających rys i szczelin w procesach przemian, sygnalizujących regres. Zrozumienie ich wpływu na tworzenie się koncepcji gender jest celem dokonania przedstawionych analiz. Jednocześnie, podejście to odrzuca pogląd mówiący o uprzywilejowanym wpływie pojedynczych atrybutów czy postaw uczestniczących w tych procesach. Pozwala ono na szczegółową analizę zachowań aktorów i aktorek, ich interakcji i reakcji na ciągle zmieniające się warunki wewnętrzne i zewnętrzne, w ramach dynamik władzy i indywidualnej sprawczości. Tym samym otwiera się możliwość nowego podejścia, w którym zarówno ciągłość zmian, jak i pęknięcia procesów wpływają na koncepcję gender i na praktyki z nią związane w różnych kontekstach, czasach i miejscach.

Skupienie się na płynności przemian oznacza, że walka o prawa to kontinuum, w którym przeszłość kształtuje przyszłość; raz wywalczone prawa (np. do aborcji) można bardzo łatwo odebrać, gdy zmienia się władza polityczna i zmieniają się warunki kulturowe. Coś, co wielu z nas uważa za oczywiste (np. istnienie gender studies czy prawo do aborcji), można łatwo stracić.

Ponieważ sukcesy i osiągnięcia poprzednich pokoleń mogą być kruche i tymczasowe, istnieje konieczność nie tylko nieustannego ich bronienia, ale także uznania, że specyfika pewnych momentów wymaga, aby przyszła walka i strategie wykraczały poza to, co może wydawać się oczywiste. Tak więc ta nieodłączna zmienność i niepewność mogą skierować uwagę na wcześniej niedostrzegane procesy, otwierając drzwi dla nowych potencjalnych form dociekań, które próbowałyby rozwikłać złożoność relacji tworzących dynamikę genderową. W końcu owa zmienność zwraca naszą uwagę na potrzebę ciągłego badania warunków tych przemian. Mamy nadzieję, że wyniki tych badań nie tylko doprowadzą aktywistki i aktywistów, badaczki i badaczy oraz organizacje do skuteczniejszych strategii działania, ale także pozwolą na rozwinięcie dalszych teoretycznych rozważań.

Bibliografia

Aavik, Kadri, and Raili Marling. 2018. "Gender Studies at the Time of Neo-liberal Transformation in Estonian Academia." In *Gender Studies and the New Academic Governance. Global Challenges, Glocal Dynamics and Local Impacts*, edited by Heike Kahlert, 41–64. Wiesbaden: Springer VS.

de Haan, Francisca. 2016. "Ten Years After: Communism and Feminism Revisited." *Aspasia* 10(1): 102–168.

Essed, Philomena, Davis Theo Goldberg, and Kobayashi Audrey, eds. 2005. *A Companion to Gender Studies*. Singapore: Blackwell Publishing.

Fábián, Katalin, ed. 2010. *Domestic Violence in Postcommunist States: Local Activism, National Policies, and Global Forces*. Bloomington and Indianapolis, IN: Indiana University Press.

Fábián, Katalin, Alex Hrycak, and Janet Elise Johnson. 2016. "Women's and Feminist Activism in Russia, Ukraine, and Eurasia." In *The Wiley Blackwell Encyclopedia of Gender and Sexuality Studies*, edited by Nancy A. Naples, 1–5. Chichester, West Sussex and Malden, MA: Wiley Blackwell.

Fábián, Katalin and Elżbieta Korolczuk, eds. 2017. *Rebellious Parents: Parental Movements in Central-Eastern Europe and Russia*. Bloomington and Indianapolis, IN: Indiana University Press.

Funk, Nanette. 2014. "A Very Tangled Knot: Official State Socialist Women's Organizations, Women's Agency and Feminism in Eastern European State Socialism." *European Journal of Women's Studies* 21 (4): 344–360.

Fuszara, Małgorzata. 2005. "Between Feminism and the Catholic Church: The Women's Movement in Poland." *Czech Sociological Review* 41 (6): 1057–1075.

Ghodsee, Kristen. 2004. "Feminism-by-Design: Emerging Capitalisms, Cultural Feminism, and Women's Nongovernmental Organizations in Postsocialist Eastern Europe." *Signs: Journal of Women in Culture and Society* 29 (3): 728–753.

Grabowska, Magdalena. 2017. "Bits of Freedom: Demystifying Women's Activism under State Socialism in Poland and Georgia." *Feminist Studies* 43 (1): 141–168.

Htun, Mala and Laurel Weldon. 2011. "State Power, Religion, and Women's Rights: A Comparative Analysis of Family Law." *Law & Social Inquiry* 18 (1): 145–165.

Johnson, Janet Elise and Jean C. Robinson, eds. 2007. *Living Gender after Communism*. Bloomington and Indianapolis, IN: Indiana University Press.

Kováts, Eszter and Maari Põim, eds. 2015. *Gender as Symbolic Glue: The Position and Role of Conservative and Far Right Parties in the Anti-Gender Mobilizations in Europe*. Brussels: Foundation for European Progressive Studies.

Kubik, Jan and Amy Linch. 2013. *Postcommunism From Within. Social Justice, Mobilization, and Hegemony*. New York: NYU Press.

Kuhar, Roman and David Paternotte, eds. 2018. *Anti-Gender Campaigns in Europe. Mobilizing Against Equality*. London and New York: Rowman & Littlefield International.

Kulpa, Robert and Joanna Mizielińska, eds. 2011. *De-Centring Western Sexualities. Central and Eastern European Perspectives*. New York: Ashgate Publishing.

Lukić, Jasmina, Joanna Regulska, and Darja Zaviršek. 2006. *Women and Citizenship in Central and Eastern Europe*. New York: Ashgate Publishing.

Millán, Márgara. 2016. "The Traveling of 'Gender' and Its Accompanying Baggage: Thoughts on the Translation of Feminism(s), the Globalization of Discourses, and Representational Divides." *European Journal of Women's Studies* 23 (1): 6–27.

Nyklová, Blanka. 2018. "Gender Studies in the Czech Republic: Institutionalisation Meets Neo-liberalism Contingent on Geopolitics." In *Gender Studies and the New Academic Governance. Global Challenges, Glocal Dynamics and Local Impacts*, edited by H. Kahlert. Wiesbaden: Springer VS.

O'Dwyer, Conor. 2017. *Coming Out of Communism. The Emergence of LGBT Activism in Eastern Europe*. New York: NYU Press.

Regulska, Joanna and Bonnie G. Smith, eds. 2012. *Women and Gender in Postwar Europe: From Cold War to European Union*. London and New York: Routledge.

Regulska, Joanna and Mindy Jane Roseman, 1998. "What is Gender?" *Transitions*, January 15. www.tol.org/client/article/4973-what-is-gender.html?print.

Roth, Silke, ed. 2008. *Gender Politics in the Expanding European Union. Mobilization, Inclusion, Exclusion*. New York: Berghahn Books.

Stan, Lavina, and Turcescu, Lucian. 2011. *Church, State, and Democracy in Expanding Europe (Religion and Global Politics)*. New York: Oxford University Press.

Wierzcholska, Agnieszka. 2018. "Gender in the Resurgent Polish Conservatism." In *New Conservatives in Russia and East Central Europe*, edited by K. Bluhm and M. Varga. London and New York: Routledge.

Liberalizm, praworządność i prawo

Wojciech Sadurski
Prawnik, Sydney

Wojciech Sadurski

Prawnik, profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji i Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny UW, publicysta, komentator polityczny. Zajmuje się m.in. teorią i filozofią prawa, filozofią polityczną, teorią sprawiedliwości, liberalizmem i prawem konstytucyjnym.

Wykładał na uniwersytetach w Melbourne (1983–1985) i Sydney (1985–1993), w Yale Law School (1983–1984), Cornell University School of Law w Ithaca, N.Y., USA (1995–1996) i Saint Louis University School of Law (1998) oraz był dziekanem Wydziału Prawa Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego (2003–2006).

Jest członkiem m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa (którego był sekretarzem generalnym i prezesem), pełnił funkcję sekretarza generalnego (1987–1991) i członka Komitetu Wykonawczego (1995–1999) Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej. Zasiada w radzie programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a. Jest też członkiem kolegiów redakcyjnych m.in. „Sydney Law Review", „Hong Kong Law Journal; Politics, Philosophy and Economics", „Journal of Political Philosophy". Od 2017 r. – członek rady programowej Archiwum im. Wiktora Osiatyńskiego.

W dobie wzrastającego populizmu oraz idei „nieliberalnej demokracji" (pojęcie wprowadzone do szerokiego dyskursu przez Fareeda Zakarię, które ochoczo popierają autokraci od Węgier po Turcję, od Polski po Wenezuelę) obrońcy tradycyjnych liberalnych wartości wydają się zbyt łagodni i defensywni. To niefortunne. Podczas gdy rzeczywistość polityczna dla liberałów jest ponura, ich wartości są afirmatywne, a nie defensywne, szlachetne, a nie pełne strachu, inspirujące, a nie nudne. Lub przynajmniej powinniśmy taką mieć nadzieję i dążyć do tego, aby liberalizm stał się atrakcyjną teorią, aby mógł się przełożyć się na praktykę polityczną.

Prezentowane tu przeze mnie podejście będzie połączeniem opcji interpretacyjnej i normatywnej. Będzie ono interpretacyjne w takim sensie, że będę starał się zrozumieć i przedstawić w najlepszym świetle to, co uważam za wiodący temat we współczesnym liberalnym myśleniu o praworządności politycznej i prawnej. A normatywne będzie dlatego, że przedstawię to, co uważam za moralnie i politycznie przekonujące uzasadnienie sprawowania władzy politycznej w państwie liberalnym.

Można powiedzieć, że dzisiejsza teoria liberalna stoi przed dwoma głównymi wyzwaniami: pluralizmu i prawowitości. Wyzwanie związane z pluralizmem społecznym, który można postrzegać jako problem **horyzontalny** liberalizmu, wynika ze współistnienia w jednym społeczeństwie osób i grup, które mają bardzo odmienne moralności,

wyznania, poglądy polityczne i pomysły na rozwiązania dotyczące sposobu organizacji i zarządzania dobrym społeczeństwem. Problem prawowitości, który można postrzegać jako problem **wertykalny** liberalizmu, polega na tym, że wybierając konkretną moralność do odzwierciedlenia w obowiązującym prawie, władze muszą opowiedzieć się po jednej stronie, co może być odbierane z nieufnością, a nawet z wrogością przez osoby, których perspektywy moralne nie są odzwierciedlane w polityce społecznej i przepisach prawa.

W tym eseju poświęcę tylko niewiele uwagi problemom związanym z pluralizmem (w następnej części) i skupię się głównie na wyzwaniach prawowitości. Jest to problem zdecydowanie trudniejszy dla każdego społeczeństwa liberalnego. Podczas gdy problem pluralizmu można postrzegać jako kwestię faktów, a nie norm – „tak jest", a nie „tak powinno być" – i z tego powodu niewiele możemy na to poradzić, to problem prawowitości zawsze jest kwestią otwartą, skupiającą w sobie problemy, konflikty i dylematy, które trzeba starannie sformułować, a następnie (miejmy nadzieję) rozwiązać.

1. Dwa typy liberalizmu i problem pluralizmu

Jeśli chodzi o kwestię pluralizmu, można ją wyjaśnić za pomocą **stabilności**: jak społeczeństwo może być stabilne, jeśli jest rozdarte, często radykalnymi, rozbieżnościami w kwestiach moralnych, włącznie z kwestiami dotyczącymi odpowiedniego kształtu i treści prawa, które dotyczy wszystkich jednostek? Wyzwaniem dla liberałów jest znalezienie podstaw stabilności, które są czymś więcej niż tylko *modus vivendi*, czyli czymś więcej niż niechętnym akceptowaniem faktu, że może istnieć grupa ludzi, z którą musimy współistnieć i która wyznaje inne od naszych normy moralne. *Modus vivendi* może być w niektórych skrajnych przypadkach najlepszym, co możemy uzyskać, a jego wartość w takich sytuacjach nie powinna być niedoceniana. Wyzwaniem jednak zawsze jest znalezienie **moralnych** podstaw stabilności w różnorodności. Znamy cały zestaw typowo liberalnych haseł i idei, które powinny stanowić podstawy moralne mające na celu zabezpieczenie ram dla współistnienia różnorodnych ludzi i grup: tolerancja,

równość, równa troska i szacunek, neutralność państwa wobec różnych koncepcji dobra, pierwszeństwo prawa nad dobrem itd. Każde z tych pojęć ma nieco inny zasięg i zastosowanie, a jednak wszystkie koncentrują się na typowo liberalnej próbie zidentyfikowania wartości moralnych, które leżą u podstaw stabilności w różnorodności.

W ramach tego szerokiego zbioru pojęć i ideałów możemy, jak się zdaje, wyróżnić dwie kategorie liberalizmu. Pierwsza jest manifestacją tego, co można nazwać „kompleksowym" liberalizmem. Wymaga on pełnej jawności koncepcji moralnych i religijnych każdego obywatela, pełnego zaangażowania w sprawy moralne innych i krytykuje jakiekolwiek próby zatajania czegoś lub stosowania autocenzury. Według słów wiodącego przedstawiciela tej gałęzi liberalizmu,

> Szanujemy przekonania moralne i religijne naszych współobywateli, angażując się w nie – czasem poprzez stawianie wyzwań i kwestionowanie, czasem poprzez słuchanie i uczenie się od nich – zwłaszcza jeśli te przekonania dotyczą ważnych kwestii politycznych. [...]. Szacunek dla debaty i zaangażowanie skuteczniej działają na rzecz interesu publicznego niż sam liberalizm. Jest to również idea bardziej odpowiadająca pluralistycznemu społeczeństwu[1].

1 Michael Sandel, Book Review (John Rawls, *Political Liberalism*), 1994, s. 1765–1794, na s. 1794.

Czołowi liberałowie, którzy popierają (mimo znaczących różnic między nimi) pewne formy takiego kompleksowego podejścia, to nieżyjący już Ronald Dworkin i Joseph Raz, a także Jeremy Waldron i Michael Sandel, którego słowa właśnie zacytowałem.

Drugą kategorię można określić jako „restrykcyjny liberalizm", a wiodącą postacią w tym obozie jest John Rawls i inspirowani przez niego: Thomas Nagel, Bruce Ackerman, Charles Larmore, Samuel Freeman oraz wielu innych. W różny sposób i używając różnych pojęć, filozofowie ci nawołują do celowej i moralnie znaczącej **samokontroli**, która wymaga, aby liberałowie powstrzymywali się od prezentowania poglądów, które musiałyby być kontestowane przez zwolenników konkurencyjnych koncepcji.

Moje własne stanowisko – interpretacyjne i normatywne – zdecydowanie należy do tej drugiej kategorii, dlatego powinienem na samym początku zaprezentować i odrzucić prawdopodobnie główny zarzut, który może być, i **jest,** kierowany przeciwko tej kategorii liberalizmu. Zarzut dotyczy wartości szczerej, otwartej i solidnej debaty obywatelskiej, a argument przeciwko „restrykcyjnemu" liberalizmowi głosi, że nieuchronnie prowadzi on do znaczącej erozji debaty obywatelskiej.

W odpowiedzi na ten zarzut należy podkreślić, że istotne w restrykcyjnej koncepcji liberalizmu jest to, iż przedstawiamy tylko takie propozycje **obowiązującego prawa i polityki**, które mogą być zaakceptowane nawet przez osoby niepodzielające naszej filozofii – co w praktyce oznacza, że propozycje te można obronić także za pomocą innych argumentów. Jest to istotne, ponieważ czasami wymagania „interesu publicznego" są interpretowane tak, jakby odnosiły się do debat publicznych w ogólności – co oczywiście prowadziłoby do radykalnej erozji dyskursu publicznego.

Można by twierdzić, że granica między debatą publiczną a promowaniem jest w ogóle niemożliwa do wyznaczenia. Słynna sentencja sędziego Holmesa z Sądu Najwyższego USA, że „każda idea jest nakłanianiem" wskazywałaby na taki wniosek. I rzeczywiście, wyrażenie idei w publicznym dyskursie na temat spraw publicznych, bez zamiaru wspierania konkretnego rozwiązania lub polityki publicznej, może wydawać się bezcelowe. Ale taka teza jest głęboko sprzeczna z intuicyjnym przekonaniem. Byłoby to równoznaczne z przyjęciem stanowiska, że zawsze, gdy wyrażamy opinię na tematy zajmujące opinię publiczną, jesteśmy zaangażowani w działania zmierzające do wprowadzenia zmian w danym kierunku. Jest to oczywiście sprzeczne z naszym doświadczeniem dotyczącym rzeczywistych działań komunikacyjnych w życiu społecznym. Narzuciłoby to również nieznośne obciążenie polegające na uznaniu, że wszystko, co mówimy publicznie, jest aktem promowania: wszyscy bylibyśmy nieustannie aktywistami. Jednak często wyrażamy poglądy i opinie, których jedynym praktycznym celem jest (a i to nie zawsze) przekonanie naszych słuchaczy do ich zaakceptowania, a nie do wprowadzenia zmiany świata w kierunku zgodnym z naszą opinią. Angażowanie się w wyrażanie poglądów, za którym nie stoi żaden motyw dążący do poparcia, nie może być

traktowane jako absurdalne czy bezużyteczne. Możemy bowiem po prostu chcieć, aby inni lepiej zrozumieli „skąd pochodzimy" (używając kolokwialnej formuły), a nie musimy mieć na celu przekonywania do jakiegoś szczególnego działania określonego przez naszą koncepcję.

2. Prawowitość a liberalizm

Drugi znaczący problem liberalizmu, jak wspomniałem na początku tego eseju, to problem prawowitości. Nie mam na myśli żadnej wyrafinowanej definicji prawowitości, a raczej prostą definicję praktyczną. Według moich intuicji semantycznych (przyznam, że to problematyczny punkt wyjścia, ale trzeba od czegoś zacząć), jest to instrument leżący gdzieś między kryteriami legalności i sprawiedliwości. Jest on silniejszy od legalności, ponieważ nadaje normie **pewien** moralny autorytet, ale jest słabszy od sprawiedliwości, ponieważ rozsądni ludzie mogą nie zgadzać się co do sprawiedliwości konkretnej normy, jednocześnie zgadzając się co do jej prawowitości. Dlatego jest to typowo liberalny standard dotyczący podstaw poszanowania normy, której wartości niekoniecznie podzielamy. Zgodnie z tym, dobrym testem na prawowitość normy jest zapytanie samego siebie o to, czy powinniśmy ją szanować (uznać za prawowitą), mimo że nie zgadzamy się co do jej treści.

Powracając do różnic między dwiema wersjami liberalizmu: kompleksową i restrykcyjną, można powiedzieć, że „liberalizm kompleksowy" nie opiera się na żadnej charakterystycznej teorii prawowitości w przedstawionym właśnie sensie. Raczej odzwierciedla tradycyjne podejście do podstaw obowiązku przestrzegania prawa, spotykane w klasycznej filozofii politycznej. Oczywiście, nie czyni go to w żaden sposób „wadliwym", ale po prostu odnosi nas z powrotem do tradycyjnych teorii obowiązków politycznych. W przeciwieństwie do tego „liberalizm restrykcyjny" **ma** charakterystyczne podejście do prawowitości, które jest ujęte w koncepcji interesu publicznego. W skrócie twierdzi, że tylko te prawa, które opierają się na argumentach i powodach, wobec których żaden członek społeczeństwa nie ma racjonalnych podstaw do sprzeciwu, mogą cieszyć się polityczną legitymizacją i, jako takie, te prawa mogą być przymusowo stosowane

nawet wobec tych członków społeczeństwa, którzy się z nimi nie zgadzają. W słowach Rawlsa:

> Nasze wykonywanie władzy politycznej jest w pełni właściwe tylko wtedy, gdy jest ona wykonywana zgodnie z konstytucją, której podstawy wszyscy obywatele jako wolni i równi mogliby racjonalnie popierać w imię zasad i ideałów powszechnie akceptowanych jako wspólny interes ludzkości[2].

2 John Rawls, *Political Liberalism*, New York: Columbia University Press, 1993, s. 137.

Ta teoria opiera się na prostym **negatywnym** założeniu: nie można twierdzić, że prawo jest wobec mnie prawowite, jeśli opiera się na argumentach i podstawach, których nie mam powodu zaakceptować (wystarczy pomyśleć o osobie niewierzącej stającej wobec prawa, którego jedynym uzasadnieniem jest religia). Odrzucenie legitymizacji takiego prawa opiera się na przekonaniu, że musi istnieć **jakiś** związek między prawem a mną jako jego adresatem – związek, który ustanawia racjonalne powody do identyfikacji korzyści wynikających dla mnie z prawa. Jasne jest, że kategoria racji publicznej służy do ograniczenia zakresu uzasadnień, które można przywołać do usprawiedliwienia proponowanych działań przymusowych wobec jednostek.

3. Racja publiczna

Tak opisana koncepcja racji publicznej natychmiast napotyka na dwa zbliżone problemy: wykonalności oraz braku uczciwości. Rozważmy po kolei te dwa zarzuty.

Problem wykonalności sprowadza się do pytania o to, czy w istniejących społeczeństwach, takich jakie znamy, możemy zidentyfikować wystarczająco ważny i szeroki zbiór interesów, które można zaliczyć do zbioru racji publicznych – czyli takich, które zapewniają określone i zgodne z zasadami publicznymi odpowiedzi na pytania pojawiające się w społeczeństwie i dotyczące zasad rządzących ludzkim zachowaniem. Oczywiście, jeśli nie da się ustalić takiego ważnego i szerokiego zbioru, stabilność liberalnego społeczeństwa jest fundamentalnie

podważona: nie ma wystarczającego poparcia dla „uzgodnionego konsensusu" w ramach racji publicznych, który mógłby przeważać nad przeciwnymi poglądami i stanowiskami obywateli. Ale zakładam, że **możemy** zidentyfikować taki zbiór rzeczywiście wspólnych racji, a część z moich rozważań dotknie, marginalnie, tego problemu. Zakładam, że idea racji publicznych jest w rzeczywistości „nadmiarowa", ponieważ może istnieć wiele rozsądnych podejść do każdej kwestii (test interesów publicznych stanowi w zasadzie narzędzie eliminowania jedynie bezsprzecznie **nie**rozsądnych odpowiedzi) i dlatego jest mało prawdopodobne, żeby nie udało się skompletować zasobu racji publicznych. Wręcz przeciwnie, możemy oczekiwać, że w danym społeczeństwie zidentyfikujemy zakres opinii i przekonań zgodnych z racjami publicznymi, które są wystarczająco szerokie i przekonywające, aby zachować legitymizację prawa. (Mam świadomość, że – podobnie jak przy wielu innych kwestii poruszonych w tym eseju – brzmi to bardziej jak oznajmienie, niż jak argument, ale muszę się tutaj ograniczyć do takich stwierdzeń z powodu ograniczeń objętości; zainteresowanym dalszymi wyjaśnieniami polecam lekturę mojej ostatniej książki na ten temat[3]).

3 Wojciech Sadurski, *Constitutional Public Reason*, Oxford University Press, 2023.

Drugi problem dotyczy hipokryzji (lub nieuczciwości). Czy „liberalizm restrykcyjny" nie jest przepisem na hipokryzję lub oszustwo? Można zgłosić (i **został** zgłoszony) zarzut, że dyrektywa postępowania zgodnego z racjami publicznymi w dyskursie politycznym i prawnym doprowadzi do nieuczciwości, braku szczerości wynikających z chęci dostosowania swoich faktycznych poglądów do ideału racji publicznej. Jednak sądzę, że ten zarzut nie jest przekonujący. Wręcz przeciwnie, uważam, że dyrektywa używania wyłącznie racji publicznych w publicznym działaniu może pełnić potężną rolę terapeutyczną i autorefleksyjną. Przecież zwykle w przypadku każdej propozycji prawnej lub politycznej możemy mieć **różne** motywacje i powody. Wszystkie mogą być **autentyczne**, nawet jeśli niektóre są ważniejsze od innych. Biorąc udział w debacie publicznej, nie tylko automatycznie wyrażamy określony zestaw motywów, którymi faktycznie się kierujemy, ale także dokonujemy pewnych wyborów i selekcji. Te wybory mogą być „strategiczne", ale niekoniecznie w manipulacyjnym i negatywnym znaczeniu tego słowa: mogą być strategiczne, ponieważ możemy

przewidywać, że niektóre argumenty inaczej niż inne wpłyną na reakcje naszych słuchaczy, i dostosowywać swoją prezentację do tej przewidywanej reakcji. Nie ma w tym nic nieuczciwego. Wręcz przeciwnie – może to być wyraz szacunku dla naszej publiczności, a nie jego braku. Właśnie na tym teraz się skupię.

4. Szacunek i racja publiczna

Po rozprawieniu się z dwoma głównymi zarzutami wobec idei Racji Publicznej, pozwolę sobie stawić czoła głównemu zagadnieniu **uzasadnienia** tej koncepcji. Jak uzasadnić przedkładanie tej koncepcji nad inne? Odpowiedź odwołuje się do szerokiej idei szacunku dla osób, z którymi – jak to często bywa – nie zgadzamy się w kwestii istoty tego czy innego stanowiska moralnego, prawnego lub politycznego. I mam tutaj na myśli raczej wątłe pojęcie szacunku, czegoś, co jest znane w teorii moralnej bardziej jako „uznanie", niż szacunek. Przypisuje się je komuś po prostu z racji bycia oraz posiadania cech, które są związane z człowieczeństwem. Istnieją różne religijne podstawy szacunku dla ludzi jako stworzeń Boga lub filozoficzno-humanistyczne źródła szacunku dla ludzi ze względu na cechy umysłowe i emocjonalne, będące nieodłącznym atrybutem gatunku ludzkiego.

Ten sposób ujmowania rzeczy od razu wskazuje, że szacunek nie jest wartością autonomiczną, ale powinien być postrzegany jako część szerszego zbioru wartości, które dodają do niego wartość moralną. W tym sensie szacunek wynika z faktu, że uznaje on pewne podstawowe interesy wszystkich jednostek, które wszyscy powinniśmy uznać pomimo naszej dezaprobaty dla szerszych koncepcji moralnych, wyznawanych przez inne osoby. Jakie mogą być te inne wartości? W przypadku szacunku, który zobowiązuje do uzasadnienia w kategoriach racji publicznej, można je określić jako wartości wolności, zgodnie z którymi wszelkie przymusowe ograniczenia indywidualnego działania są *prima facie* (na pierwszy rzut oka) złe i wymagają uzasadnienia, oraz wartości równości, wymagające, aby *prima facie* jednostka nie podlegała prawu opartemu na zasadach, których nie wyznaje, a tym samym nie została sprowadzona do obywatela drugiej kategorii.

Pozwolę sobie na kilka uwag dotyczących drugiej z tych wartości, czyli równego obywatelstwa. Wymaga ono, abyśmy jako obywatele-wyborcy nie byli obywatelami drugiej kategorii, jeśli chodzi o prawo i politykę publiczną. Związek między obywatelstwem drugiej kategorii a brakiem szacunku jest jasny: pomyślmy o prostym przypadku odebrania określonej kategorii obywateli prawa głosu. Nie jest to jedynie pozbawienie określonego dobra, takiego jak instrument wywierania wpływu na rząd; jest też symbolem braku szacunku.

Ale musimy być nieco bardziej precyzyjni, jeśli chodzi o naturę równości, której stawką jest racja publiczna (i związana z nią wartość szacunku). Spektrum koncepcji równości waha się od bardzo wątłych do bardzo poważnych. Jako przykład wątłej równości politycznej rozważmy to, co John Rawls nazywa zasadą równego udziału, którą zdefiniował jako zasadę głoszącą, że „wszyscy obywatele mają mieć równe prawo do udziału w procesie konstytucyjnym i determinowania wyniku, ustanawiającego prawa, których mają przestrzegać”[4]. Problem polega na tym, że ta idea nie jest wystarczająco ambitna: trudno zrozumieć, dlaczego ktoś w państwie, które w dużej mierze jest liberalno-demokratyczne, miałby ją uważać za wartą zachodu. Nie mówi ona nic o tym, jak równy będzie faktyczny wpływ na ustalanie wyników: mówi tylko, że wszyscy mamy takie samo prawo do wpływu na wynik, co można spełnić poprzez samo niewykluczanie z procesu. Na drugim końcu spektrum zorientowanych proceduralnie koncepcji równości mamy to, co Dworkin nazywa (choć nie popiera) „równością wpływu”, gdzie wpływ polityczny jednostki definiowany jest jako „różnica, którą [osoba] może spowodować nie tylko bezpośrednio, ale także ukierunkowując lub zachęcając innych do myślenia, głosowania lub dokonywania wyborów takich, jak jej własne”[5]. Idea równości **tego** typu wpływu jest na pewno ambitna; może nawet zdecydowanie zbyt ambitna, ponieważ próba promowania tego typu równości wymagałaby niwelowania wielu istotnych wartości liberalno-demokratycznych. A niektóre nierówności tego typu są oparte na odpowiednich motywacjach, cechach charakteru, reputacji i umiejętnościach – czynnikach, których **nie chcemy** wyrównywać. Równość wpływów politycznych też zatem nie stanowi atrakcyjnej koncepcji równości politycznej.

4 John Rawls, *A Theory of Justice* (Cambridge Mass.: Harvard University Press 1971), s. 221.

5 Ronald Dworkin, *Sovereign Virtue* (Cambridge, Mass.: Harvard University Press 2000), s. 191.

Czy możliwe jest odnalezienie złotego środka między nieambitną ideą równego prawa do udziału a zbyt ambitną (i niebezpieczną) ideą równości wpływu – złotego środka, który nie wykazywałby wad żadnego z tych skrajnych podejść do równości politycznej? W mojej wcześniejszej książce argumentowałem, że właśnie taką koncepcją może być idea równości **szans politycznych**[6]. Sama ta idea czerpie oczywiście z ogólniejszej koncepcji równości szans jako takiej, a jeśli będziemy ją rozumieć w wystarczająco wnikliwy sposób – jako „autentyczną", a nie tylko „formalną" równość szans – to, zastosowana do sfery politycznej, wydaje się bardziej ambitna niż równe prawo do udziału, a jednocześnie w dużej mierze wolna od zagrożeń związanych z równością wpływu politycznego, jakie zauważył Dworkin. Podobnie jak szersza koncepcja równości szans jako takiej wymaga wyeliminowania wpływu niezależnych od człowieka czynników oddziałujących na jego sytuację, koncepcja równości szans **politycznych** wymaga rozróżnienia między legalnymi i nielegalnymi źródłami indywidualnych zdolności wpływania na politykę.

6 Zob. Wojciech Sadurski, *Equality and Legitimacy* (Oxford: Oxford University Press 2009), s. 77–90.

Podsumowując: widzieliśmy, jak ogólna idea racji publicznej wyraża fundamentalną wartość szacunku dla osób, ale szacunek sam w sobie jest pojęciem zbyt ogólnym i zbyt słabym, aby podtrzymać ideę polityczną tak doniosłą, jaką jest racja publiczna. Szacunek musi być postrzegany jako część zbioru wartości, wśród których szczególne miejsce zajmują wolność i równość. Każda z tych wartości wzbogaca nasze życie polityczne w sposób, który można wyjaśnić w kontekście innej wartości; należą one do systemu wzajemnego wsparcia, wzajemnego powiązania i zintegrowanej wartości politycznej, gdzie każda jest rozumiana i doceniana w świetle innych. Te trzy wartości oddziałują i wzajemnie się wspierają w konfiguracji idei moralnych, które sprawiają, że zasada racji publicznej jest atrakcyjna i rzeczywiście przekonująca.

Wnioski

Jak starałem się wykazać w tym eseju, „restrykcyjny" liberalizm ma charakterystyczną, specyficzną odpowiedź na problem prawowitości. Dotychczasowa analiza w tym eseju toczyła się tak, jakby dwa główne zagadnienia wymienione na samym początku: pluralizm i prawowitość, były dwoma oddzielnymi, łatwo rozróżnialnymi problemami. Jednak po bliższym spojrzeniu okazuje się, że tak nie jest. Aby to zrozumieć, należy zastanowić się nad pytaniem: „Dlaczego w ogóle przejmujemy się »problemem pluralizmu«?", skoro właściwie to wcale nie jest „problem" – to po prostu fakt społeczny. Staje się on problemem, gdy zaczynamy przejmować się – i słusznie – sprawowaniem władzy w społeczeństwie, w którym chcemy jednak zachować maksymalną praktyczną wolność oraz pewien stopień równości (przynajmniej równości politycznej) między obywatelami.

Jeśli te dwie wartości są dla nas ważne, nasza zgoda na sprawowanie wobec nas władzy musi być uwarunkowana spełnianiem pewnych kryteriów prawowitości, trudnych do ustanowienia w społeczeństwie charakteryzującym się znacznymi różnicami moralnymi, politycznymi i religijnymi. „Problem pluralizmu" i „problem prawowitości" są zatem ściśle ze sobą powiązane. Można je postrzegać jako dwie strony tej samej monety. Odpowiedź na oba te problemy – na przykład zaproponowana przez „restrykcyjny" nurt liberalizmu – jest rozsądną próbą ustanowienia kryteriów legitymizacji władzy, która szanuje dwie wartości kierujące społeczeństwem liberalnym: wolność i równość.

Wojna w Ukrainie ożywia militarny keynesizm

Jan Toporowski
Ekonomista, Londyn

Jan Toporowski

Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London oraz profesor wizytujący na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu w Bergamo i w International University College w Turynie. Pracuje też jako konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNICTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki.

Opublikował ok. 300 książek i artykułów, w tym dwutomową biografię Michała Kaleckiego (*Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume I Rendezvous in Cambridge 1899–1939*, Basingstoke: Palgrave 2013; *Michał Kalecki: An Intellectual Biography. Volume II By Intellect Alone 1939–1970*, Basingstoke: Palgrave 2018) oraz dwie pozycje po polsku: *Dlaczego gospodarka światowa potrzebuje krachu finansowego i inne krytyczne eseje o finansach i ekonomii finansowej*, Książka i Prasa 2012; *Kredyt i kryzys od Marksa do Minsky'ego*, Książka i Prasa 2017.

Jest członkiem rad programowych kilku pism: „Review of Political Economy" (Nowy Jork); „Journal of Post-Keynesian Economics"; „Ekonomista"; „Review of Keynesian Economics"; „Investigación Económica" (Meksyk); „Gentes & Nationes. Studia z zakresu spraw międzynarodowych" (Bielsko-Biała).

Esej opiera się na badaniach finansowanych przez Leverhulme Trust i Institute for New Economic Thinking. Autor jest wdzięczny za okazaną pomoc.

Ekonomia polityczna przemysłu zbrojeniowego

Wojna w Ukrainie jawi się w naszej świadomości jako opór przed inwazją, z Zachodem odgrywającym wiodącą rolę w dostarczaniu sprzętu wojskowego i nakładaniu na Rosję sankcji, w konsekwencji niszczących międzynarodowy wolny handel, regulujących międzynarodowe płatności, zakłócających utrwalone przepływy towarów oraz pobudzając inflację, wzrost cen żywności i energii. Ale wojna zmienia także nas, pojawia się nowa rola państwa w krajach wspierających ukraiński opór.

Zarysy tej nowej roli są wyraźnie widoczne w raporcie zamieszczonym niedawno w londyńskim *Financial Times* (John Paul Rathbone, Sylvia Pfeifer i Steff Chá vez oraz Felicją Schwarz, „Wojna ujawnia «twardą rzeczywistość» potencjału Zachodu") z 3–4 grudnia 2022 roku. Autorzy odnotowują, że dostawy sprzętu wojskowego do Ukrainy wyczerpują zachodnie zapasy broni, przy niewielkich szansach na natychmiastową wymianę. W szczególności Stany Zjednoczone wysłały do Ukrainy około jednej trzeciej swoich zapasów pocisków przeciwpancernych Javelin i podobną część pocisków przeciwlotniczych Stinger.

W Europie sytuacja jest gorsza. Wielka Brytania dostarcza Ukrainie lekką broń przeciwpancerną nowej generacji (NLAW) kosztem

zobowiązań wobec innych odbiorców. Francja dostarczyła Ukrainie sześć samobieżnych haubic Caesar, które miały trafić do Danii.

Ograniczenie podaży zachodniej produkcji zbrojeniowej wynika z faktu, że koniec zimnej wojny na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku dał początek „pokojowej dywidendzie" w postaci zmniejszonych wydatków na zbrojenia, które odchudziły produkcję broni do aktualnie potrzebnej, zmniejszając zapasy, zwłaszcza broni ciężkiej, która miała ograniczone zastosowanie w wojnach antyterrorystycznych, w których Zachód brał udział po zakończeniu zimnej wojny.

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę zachodnie rządy zobowiązały się do zwiększenia wydatków na obronę. Jednak ich przemysł zbrojeniowy, w pokojowych warunkach ekonomicznej efektywności, nie ma wolnych mocy produkcyjnych, aby zwiększyć produkcję. Duża część pracuje już przez całą dobę, aby zaspokoić napływające zamówienia. Aby zwiększyć produkcję, muszą zainwestować w nowe moce produkcyjne. Jest to jednak opłacalne tylko wtedy, gdy firmy zbrojeniowe mogą mieć pewność dotyczącą przyszłych kontraktów gwarantujących zyski z tych inwestycji. Przemysłowcy związani z uzbrojeniem narzekają teraz na czas potrzebny na podpisanie kontraktów. Dodatkowym zmartwieniem jest dla nich perspektywa zawarcia pokoju, co może spowodować, że zostaną z kosztownymi, ale niepotrzebnymi mocami produkcyjnymi, które być może trzeba będzie zlikwidować wraz z kolejną innowacją technologiczną. (Przed bardzo podobnym dylematem stoją producenci ropy i gazu ziemnego, nakłaniani do zwiększenia wydobycia w celu zastąpienia objętych sankcjami dostaw rosyjskich).

Krótko mówiąc, producenci broni chcą, aby rządy gwarantowały rentowność ich inwestycji. To właśnie sojusz między przemysłem a państwem stanowił podstawę wojskowego keynesizmu, który Kalecki krytykował w latach pięćdziesiątych. Pokazał on, jak w szczytowym okresie zimnej wojny zachodnie rządy subsydiowały prywatny kapitał kontraktami zbrojeniowymi opłacanymi przez podatników. Układ ten leżał u podstaw tego, co heterodoksyjni ekonomiści zaczęli określać, nieco mylnie, jako „złoty wiek", ubolewając nad zastąpieniem go „neoliberalizmem". Prawdziwym zagrożeniem nie jest neoliberalizm, ale przejęcie państwa przez interesy przemysłowe, czemu nie można

zaprzeczyć ze względu na zewnętrzne i wewnętrzne (w przypadku Stanów Zjednoczonych) zagrożenie dla demokracji.

Zyski z wojny

Kiedy ofiary wojny są daleko, rentowność przemysłu zbrojeniowego jest kwestią biznesową, mającą niewielkie implikacje polityczne. Ale kiedy obywatele i ich rodziny bezpośrednio cierpią z powodu bombardowań i ograniczeń w codziennym życiu, walczą, doznają obrażeń zmieniających życie i umierają, zarabianie na produkcji zbrojeniowej staje się kwestią obywatelskiej troski. Podczas pierwszej wojny światowej bardzo widoczne spekulacje producentów broni, stoczniowców i ich dostawców były na tyle skandaliczne, że rządy regulowały marże z zysku na kontraktach rządowych, a następnie nakładały na zyski wysokie podatki, aby obniżyć marże występujące w kontraktach sektora prywatnego. W czasie drugiej wojny światowej takie ograniczenia fiskalne wprowadzano od samego początku działań wojennych, i aby luksus kapitalistów nie zdemoralizował żołnierzy i ich rodzin, ograniczano ich konsumpcję poprzez reglamentację.

Gotowość rządów do regulowania zysków zależy w pewnym stopniu od tego, jak dalece reagują one na opinię publiczną. Ale nawet autorytarne rządy muszą troszczyć się o morale społeczeństwa, tym bardziej, gdy wymaga się poświęceń od swoich obywateli. Kluczowym czynnikiem decydującym o tym, czy rząd będzie ograniczał spekulacje, nie jest jego wrażliwość na opinię obywateli – jest nim raczej character, niż sprawiedliwość prowadzonej wojny.

Z punktu widzenia stosunku rządu do zysków zbrojeniowych istnieją trzy typy współczesnej wojny: totalna, zastępcza oraz oderwana lub niezależna. Z punktu widzenia producentów broni najlepszym rodzajem wojen są te całkowicie oderwane od krajów, w których odbywa się produkcja dająca zyski. Ten rodzaj wojny może nawet spotykać się z przychylnością rządów demokratycznych ze względu na płynące z eksportu broni „keynesowskie" korzyści w postaci stymulowania produkcji, jak również eksportu i zatrudnienia oraz tworzenia stałego popytu na dalsze dostawy broni (przez zużywanie w walce

dużych ilości sprzętu i materiałów wybuchowych). Dopóki ofiary wojny są gdzie indziej, militaryzm zaspokaja potrzeby bezpieczeństwa i obronności, produkcji, zysków i zatrudnienia w sposób, który sprzyja dumie narodowej.

Wojny zastępcze to wojny prowadzone przez rządy w innych krajach lub na innych terytoriach, poza własnym krajem, w których nie walczą krajowi obywatele, ale używane uzbrojenie jest produkowane we własnym kraju – prowadzącym działania wojenne – i dostarczane za pośrednictwem jego lokalnych agentów. Różnica między wojną zastępczą a oderwaną polega na tym, że w tym pierwszym przypadku wojnę prowadzą agencje. Strategia i taktyka wojny oderwanej prowadzona jest przez lokalne mocarstwa. Jej korzenie tkwią w lokalnych problemach, których nie można było rozwiązać lokalnie. Wojny zastępcze to wojny inicjowane przez obce siły, decydujące o strategii jednej ze stron; to rodzaj polowania organizowanego przez zwolenników teorii spiskowych, którzy w lokalnych wydarzeniach widzą globalne machinacje wielkich mocarstw.

Wreszcie, wojny totalne to wojny wymagające mobilizacji zarówno zasobów cywilnych, jak i wojskowych. Dla Wielkiej Brytanii i jej Imperium pierwsza wojna światowa mogła być wojną zastępczą, ponieważ toczyła się na terytorium poza Imperium. Mogłaby to być nawet wojna oderwana, gdyby nie intrygi dyplomatyczne, które ją poprzedziły. Ale zaangażowanie wojsk brytyjskich w walkę szybko przekształciło się w wojnę totalną, w której uderzający kontrast między jawną spekulacją a ofiarami wymaganymi od mas stał się politycznie nie do zniesienia. W tym momencie regulacja i opodatkowanie zysków wojennych weszły do programu politycznego.

Jedną z zalet wojskowego keynesizmu jest to, że rozwiązuje on problem wspólnych działań, które zwykle udaremniają wysiłki na rzecz keynesowskiego bodźca fiskalnego w gospodarce otwartej. Rządy, które dążą jednostronnie do osiągnięcia pełnego zatrudnienia przy otwartej gospodarce, często napotykają trudność polegającą na tym, że wyższy popyt wewnętrzny, który towarzyszy zwiększonemu zatrudnieniu, przyciąga dodatkowy import. W przeszłości deficyt w handlu zagranicznym zagrażałby rezerwom walutowym rządu i prowadziłby do

kryzysu walutowego. To dlatego podczas pierwszej wojny światowej wiele krajów porzuciło standard złota i takie niebezpieczeństwo kryzysu walutowego istnieje do dziś w większości krajów rozwijających się. W krajach uprzemysłowionych cywilne projekty zwiększające popyt również prowadzą do nierównowagi handlowej. Ale system wymiany walut Rezerwy Federalnej z innymi bankami centralnymi w krajach uprzemysłowionego świata gwarantuje, że nie powstaną w nich kryzysy walutowe spowodowane deficytami w handlu zagranicznym. Niemniej jednak przedsiębiorcy twierdzą, że deficyty w handlu zagranicznym świadczą o tym, iż polityka pełnego zatrudnienia zagraża stabilności finansowej gospodarki.

Militaryzm pokonuje wszystkie te trudności, stymulując konkurencję zbrojeniową między partnerami handlowymi nastawioną na zwiększenie opłacalności handlu bronią. Ale oderwane wojny w ten sposób mogą przerodzić się w wojny zastępcze, a następnie w wojnę totalną, wysuwając na pierwszy plan polityki rządu zaspokajanie potrzeby bezpieczeństwa i obrony kraju. Przemysł obronny we wszystkich krajach jest wzmacniany: wszystkie kraje posiadające przemysł zbrojeniowy zwiększają import, aby zintensyfikować produkcję. Kupowanie od siebie nawzajem większej ilości towarów importowanych zwiększa też ich eksport. W ten sposób deficyt handlowy mniej ogranicza politykę rządów.

Kto walczy w Ukrainie?

Dla Ukraińców wojna jest oczywiście wojną totalną, w której krajowi przemysłowcy okazują gotowość do dzielenia się ciężarem oporu wobec rosyjskiej inwazji poprzez organizowanie oddziałów zbrojnych i zbieranie funduszy na broń i pomoc dla ludności cywilnej dotkniętej działaniami wojennymi. Ale wojna zależy teraz od dostaw broni z Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. W tych krajach rządy nie mają powodu, by narzucać producentom broni regulacje czasów wojny. Rządy w krajach uprzemysłowionych już teraz czują się niezręcznie z powodu podatków biznesowych nałożonych pod pretekstem usunięcia skutków długu publicznego związanego z pandemią COVID-19.

Sytuacja w Rosji jest znacznie bardziej zagmatwana, w dużej mierze dlatego, że nie jest jasne, co jest propagandą, a co faktycznym celem wojny oraz strategią jego osiągnięcia. Rosyjskie władze przedstawiają wojnę jako egzystencjalną walkę o Rosję, czyli wojnę totalną, wymagającą poświęcenia ze strony rosyjskich obywateli. Jednocześnie starają się ich uspokoić, że wojna jest wojną zastępczą, przedstawiając ją jako „specjalną operację wojskową", mającą na celu obronę demokratycznych praw walecznego narodu rosyjskiego na Ukrainie uciskanego przez (mniejszość) ukraińskich nacjonalistów.

Jednak im dłużej trwa wojna, tym większa jest zależność Rosji od importowanej broni. Ponieważ krajowa produkcja ciężkich czołgów, samolotów, wyrzutni rakiet i pocisków jest ograniczona przez zachodnie sankcje obejmujące mikroczipy i komponenty elektroniczne, rosyjskie wojsko w coraz większym stopniu musi polegać na dostawach od przyjaciół i sąsiadów, w tym z Korei Północnej i Iranu, a zwłaszcza z Chin. Jest to dla rosyjskiego rządu strategia ryzykowna, ponieważ jeśli wojna nie zostanie zakończona w nadchodzących miesiącach, Rosja będzie do tego stopnia osłabiona, że jej wojna w Ukrainie stanie się w efekcie wojną zastępczą, w której rosyjska strategia będzie ustalana w Pekinie.

W Chinach zyski z przemysłu zbrojeniowego są regulowane przez państwo, a nie przez rynek. W Rosji Putin znacznie bardziej poddał swoich przemysłowych oligarchów kontroli państwa. W obu tych krajach zyski są uzależnione od politycznych strategii rządzących. Tylko na Zachodzie zyski przemysłu zbrojeniowego są określane w procesie dwustronnych negocjacji, w których dostawcy broni, z sieciami filii w rajach podatkowych, są więcej niż równi rządom zawierającym z nimi kontrakty.

Wniosek

Pojawienie się militarnego keynesizmu jest ostrzeżeniem przed samozadowoleniem z moralnej wyższości Zachodu w obronie ukraińskiej demokracji. W swojej pierwotnej wersji militarny keynesizm zimnej wojny charakteryzował się dążeniem do przekształcenia niezależnych

wojen lokalnych, często ruchów wyzwoleńczych, w zastępcze wojny wielkich mocarstw poprzez dostarczanie broni jednej lub drugiej stronie, której żołnierze faktycznie walczyli i ginęli. W ten sposób można było uniknąć mobilizacji ludności cywilnej poza walczącymi krajami. Ale to również chroniło przemysłowców przed presją ograniczenia spekulacji przemysłu zbrojeniowego. Zimna wojna doprowadziła do odrodzenia się tego, co Eisenhower nazwał „kompleksem wojskowo-przemysłowym", który zbliżył amerykańskich magnatów przemysłowych do ośrodków władzy. Tak samo dzisiaj dostarczanie uzbrajenia wspierającego ukraiński opór wobec rosyjskiej agresji daje przemysłowi zbrojeniowemu wpływ na rząd, jaki nie występował od trzech dekad.

Wojenny keynesizm rzuca demokratom wyzwania w postaci ograniczania demokracji, o którą toczy się walka w Ukrainie. Czy przyszłość tej demokracji jest zapewniona przez państwo, które gwarantuje zyski przemysłowe? A może ta przyszłość wymaga również rozszerzenia praw obywatelskich i dobrobytu na wszystkie klasy? Jeśli walka o demokrację ma na celu jedynie ocalenie Ukrainy dla demokracji lub rozszerzenie demokracji w rosyjskich czy chińskich strefach wpływów, to walka ta poprowadzi Zachód na ścieżkę oligarchicznego kapitalizmu rosyjskiego. Demokracja musi też pokazać, że jest w stanie sprawować kontrolę nad swoimi oligarchami w krajach, które mają już instytucje demokratyczne. Demokracja jest dla wszystkich, a nie tylko dla rywalizujących ze sobą mocarstw.

Demokraci i demagodzy: ponowoczesność jako triumf zaścianka

Nina Witoszek
Historyczka kultury, Oslo

Nina Witoszek

Profesorka historii kultury na Uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na Uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge.

Debiutowała jako „irlandzka pisarka" Nina FitzPatrick zbiorem opowiadań *Fables of the Irish Intelligentsia* (2003), za który otrzymała prestiżową nagrodę The Irish Times i Aer Lingus. Autorka wielu prac i książek o Skandynawii oraz scenariuszy filmowych. Współpracowała również z Norweską Operą Narodową w Oslo. W 2005 r. otrzymała z rąk przewodniczącego Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa nagrodę za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii. Jako pierwsza Polka została stałą felietonistką i komentatorką w największym norweskim dzienniku „Aftenposten". Jedna z dziesięciu najwybitniejszych intelektualistek i intelektualistów mieszkających w Norwegii według listy stworzonej w 2006 r. przez norweski dziennik „Dagbladet".

Tragedia antyautorytarnych klerków

W 1990 roku Jacek Kuroń, świeżo upieczony minister pracy i polityki społecznej, przeżył jedną z najbardziej krępujących sytuacji w życiu. Gdy Polska przeniosła się w czasy, cynicznie mówiąc, „paleo-kapitalizmu", Kuroń był opętany ideą budowy „kapitalizmu z ludzką twarzą" zapewniającego wsparcie biednym i zdesperowanym. Powrócił wówczas do swego dawnego projektu tworzenia społeczeństwa samopomocy i wywalczył dotacje państwowe na produkcję darmowej zupy dla ofiar transformacji. Wkrótce o „kuroniówkach" zaczęto mówić w całym kraju. Lecz pewnego pamiętnego dnia, gdy Kuroń wizytował punkty żywienia, stanął przed wściekłą kobietą, która wycedziła mu prosto w twarz: „Niech Pan się odwali. Zeszmacacie nas tylko tymi zupkami!". Zaniemówił. „Trafiła mnie w samo serce", powiedział później.

> Jej reakcja tak dobrze oddawała poczucie upokorzenia, które musiało towarzyszyć proponowanej przeze mnie polityce! Ale jak ustrzec biednych przed sprowadzeniem ich do roli upokorzonych klientów państwa? Czy nie powinniśmy najpierw zwalczyć nierówności, a potem maksymalnie poszerzyć udział społeczeństwa w procesach politycznych?[1]

1 Prywatna rozmowa, listopad 2002.

„Zeszmacenie" było tu brutalnym, ale właściwym słowem. Postautorytarna Polska olśniewała wolnością, ale także nowymi, głębokimi problemami społecznymi: bezrobociem, brutalną konkurencją i nierównościami. Zwalczanie nierówności wymagało inwestycji, a kraj w 1993 roku był pogrążony w nędzy. Epizod z „kuroniówką" symbolizował przepaść między szlachetnymi aspiracjami niedawnej demokratycznej opozycji a jej niezdolnością do zapewnienia natychmiastowej poprawy sytuacji ekonomicznej i stanu usług publicznych. Ilustrował też postrewolucyjne upokorzenia byłych ofiar autorytaryzmu, które utraciły swoje niedawne bezpieczeństwo i prawa, nawet jeśli te ostatnie były nabyte za cenę zniewolenia. Upokorzona kobieta wrzeszcząca na Kuronia wrzeszczała tak naprawdę na wszystkich bezradnych demokratów. Wrzeszczała też na humanistycznych renegatów z Komitetu Obrony Robotnikow (KOR), którzy po zwycięstwie demokratycznej rewolucji przestali być postrzegani jako paczka barwnych zuchwalców. Coraz częściej identyfikowano ich z nową wersją dawnego komunistycznego „Oni".

Szeroki udział społeczeństwa w polityce, o którym marzył Kuroń, był praktycznie niewykonalny z jednego prostego powodu: wymagał choć odrobiny zaufania do państwa. Tego niezbędnego „hormonu" demokracji całkowicie zabrakło w kraju, w którym rząd tradycyjnie kojarzył się z kłamstwami, bezprawiem i uciskiem. Jak przekonująco dowodził János Kornai – w warunkach postsowieckich, dziedzictwo antypaństwowej mentalności „my vs oni" było silnym klejem społecznym. To znaczy, że w latach 90. większość Polaków żyła w świecie, w którym „oszukiwanie państwa nie było postrzegane jako zachowanie nieuczciwe, lecz jako rozsądna odpowiedź – a nawet akt odwagi – na to, co odbierano [jako] opresyjną, zepsutą władzę"[2]. Tak więc ojcowie-założyciele rewolucji, którzy stali się częścią nowego aparatu państwowego, padli naturalnie ofiarą powszechnej nieufności i podejrzliwości wobec elit politycznych, zwłaszcza w sytuacji, gdy nie mogli ani obiecać cudu, ani tym bardziej go dokonać. Sytuacja była jak z dramatu *Brand* Henrika Ibsena: charyzmatyczny kaznodzieja-idealista, który poświęca życie osobiste, aby zbudować „kościół bez granic" i wyzwolić ludzi z mentalnego zniewolenia, zaczyna być ścigany przez swą kongregację, gdy nie udaje mu się dostarczyć jej innych korzyści, niż te natury czysto duchowej.

2 Kornai, J. R. i Rose-Ackerman, B. (2015). *Creating Social Trust in Post-Socialist Transition*. New York: Palgrave.

Rosnącej społecznej niechęci do ojców założycieli demokratycznej Polski towarzyszyło wynoszenie na piedestał ewangelizujących demagogów. Jednym z nich był ojciec Jankowski, niegdyś trybun ludowy „Solidarności", a teraz człowiek, który twierdził, że „gdyby Chrystus Pan żył za naszych czasów, też jeździłby mercedesem". Zaledwie 12 lat wcześniej Jankowski poprowadził legendarną mszę dla strajkujących w Gdańsku robotników. Pojawiły się nawet pogłoski, że tego dnia odmówił spożywania śniadania, ponieważ „rany postrzałowe goją się o wiele szybciej na pustym żołądku". Już w 1993 roku ojciec Jankowski znalazł się w pierwszej dziesiątce najbogatszych Polaków – jeździł drogimi samochodami, nosił złote ornaty i buty z krokodylej skóry. Hojny obrońca biednych i potrzebujących był także zajadłym antysemitą. Roztaczał wokół aurę nowoczesnego imama, w którego działalności miłosierdzie szło ramię w ramię z bigoterią. „Mówię głośno to, co naród polski myśli po cichu", utrzymywał. I był dumny z wysuniętej przez „Solidarność" – czyli przez niego samego – własnej kandydatury do Pokojowej Nagrody Nobla za bezkrwawą „walkę z komunizmem i drapieżnym kapitalizmem"[3].

3 Wszystkie cytaty z: Narbutt, M. „Labirynty księdza prałata", *Rzeczpospolita*, 23/23.10.2004.

Sytuacja oddawała tragiczno-groteskowe sedno przemian. W postsolidarnościowej Polsce to ojciec Jankowski miał władzę nad rozentuzjazmowanymi tłumami, podczas gdy Kuroniowi nie udawało się ani nakarmić, ani obłaskawić coraz bardziej rozgniewanego elektoratu. Być może korowcy – albo „Gracze" w języku ubeckim – nie grali w nową demokratyczną grę wystarczająco dobrze. Być może powinni byli walczyć bardziej stanowczo o mądrzejsze i łagodniejsze strategie gospodarcze przybliżające Polskę do Europy. Być może, nie docenili w wystarczającym stopniu mobilizacyjnej siły symboliki narodowej i tradycji religijnej[4]. Być może sytuacja była jak rodem z *Paragrafu 22*: aby się dobrze rozwijać, Polska potrzebowała zaufania i dobrobytu, które nie istniały, ale by je zbudować, potrzebna była pewna doza dobrobytu, która też nie istniała. A może dawni dysydenci stanęli przed paradoksem Renana: „Ojczyzna jest sprawą ziemską. Kto chce być aniołem, zawsze będzie kiepskim patriotą".

4 Zob. Cichocki, M., „Doświadczenie pierwszej Solidarności: między absolutyzmem a polityczną samowiedzą Polaków", w: Dariusz Gawin, *Lekcja sierpnia: Dziedzictwo Solidarności po dwudziestu latach*. Warszawa: IFIS PAN, 2002, 200. Zob. też Krasnodębski, Z. „Sens i bezsens klęski", *Europa*, vol. 20, 2004.

Porewolucyjny regres, rozumiany nie tylko jako zapaść gospodarcza, ale także jako upadek obywatelski i moralny, to intrygujący temat. Brinton Crane, w klasycznej *Anatomii rewolucji* mówi o endemicznej tendencji rewolucji do zwracania się ku populizmowi. Wydaje się, że działa tutaj „prawo Greshama", czyli prawo ewolucji kulturowej, zgodnie z którym to, co proste i prostackie wypiera to, co wyrafinowane, a to, co wykluczające i egoistyczne przesłania to, co inkluzywne i altruistyczne. Co ciekawe, stopień korozji wydaje się wprost proporcjonalny do wielkości pierwotnej obietnicy: im bardziej rewolucyjni radykałowie aspirują do rozwiązania wszystkich problemów raz na zawsze, tym bardziej spektakularna porażka rewolucyjnych ideałów. Z kolei Edward Shils, który za najważniejsze dokonanie radykalnych intelektualistów uważał produkcje przewodnich doktryn dla ruchów rewolucyjnych, nie odpowiedział na pytanie o to, jak szlachetne idee i wzniosłe wizje są odczytywane i realizowane przez masy[5]. Chciałabym naświetlić ten związek, spoglądając na rozwód elit z ludem po polskich „rewolucyjnych godach". Mam też nadzieję sproblematyzować niektóre popularne klisze i wyobrażenia dotyczące źródeł oraz specyfiki populistycznego *backlashu* jako odpowiedzi zarówno na transformację z 1989 roku, jak i na populistyczny zwrot w dwudziestopierwszowiecznym świecie.

5 Crane, B., *The Anatomy of Revolution*, 1938, Vintage 1965, s. 148–198; Shils, E. *The Intellectuals and the Masses and Other Essays*, Chicago University Press, 1972, s. 9.

Zrekonstruujmy więc tę odyseję rozczarowania. Rewolucyjne ojcobójstwo rozpoczęło się już podczas drugiej fazy „Solidarności" w 1981 roku. To wówczas rozmaici komentatorzy – i konkurencyjni liderzy „Solidarności" – z zamiłowaniem zaczęli określać KOR mianem „warszawskiego salonu" lub „różowych hien", zapominając, że mówią o ludziach, którzy zwykli nosić przy sobie szczoteczkę do zębów, ręcznik i zmianę bielizny na wypadek nagłego aresztowania. Po 1989 roku „salonowe" epitety zyskały dużo większy oddźwięk. W siłę urósł zwłaszcza dyskurs o „warszawskim salonie". W czerwcu 1996 roku, w dwudziestą rocznicę stłumienia przez komunistów czerwcowego strajku robotników Ursusa – tych samych robotników, którzy niegdyś otrzymali pomoc od altruistycznych korowców – moralna brzydota części Zaścianka była butna i demonstracyjna. Podczas wielkich obchodów z udziałem Prymasa Polski i przedstawicieli wszystkich partii

politycznych – skąpanych w kwiatach i sztandarach – przywódca ursuskiego oddziału „Solidarności", Zygmunt Wrzodak, powiedział:

> Różowe hieny polityczne z części KOR, żerujące na robotnikach, Kościele i Ojczyźnie, miały tylko jeden cel – dorwać się po naszych grzbietach do władzy. Kuroń, Michnik i towarzysze, zapiekli w zoologicznej nienawiści do polskości, cynicznie rozgrywali nasze nieszczęście, krew i naiwność. Deklarowali faryzeuszowską pomoc, by podstępnie wkupić się w nasze polskie, katolickie, robotnicze środowisko. Wszystko po to, by za naszymi plecami dogadać się ze swoimi ideowymi pobratymcami – komunistami[6].

6 Domosławski, A. „KOR: Hieny, zdrajcy i terroryści", *Gazeta Wyborcza*, 22.9.2001.

Tak oto przemówił Zaścianek.

Biczowanie Zaścianka

Pojęcie **zaścianka** jest odpowiednikiem niemieckiego pojęcia *Hinterland* – odnoszącego się do „zacofanego terenu", czyli głębi kraju lub wsi – które po raz pierwszy miało zostać użyte w 1888 roku przez George'a Chisholma w *Handbook of Commercial Geography* (Chisholm 1908). Fenomen pojęcia Zaścianka/*Hinterland* nawiązuje nie tylko do „terenu za ścianą", ale także do „umysłu za ścianą". Taki umysł rodzi się ze strachu i niepewności, które stara się złagodzić poprzez zwrot ku dogmatom religijnym i ekshumację tradycji narodowych zapewniających mu bezpieczne schronienie przed nieprzyjaznym światem. W pewnym sensie Zaścianek/*Hinterland* jest intrygującym reliktem kulturowej ewolucji, ponieważ umożliwia powrót tych narracji i sentymentów, które – zdaniem filozofów oświeceniowych – miały zostać zastąpione przez nowoczesne idee. Nad tym powrotem ubolewał Popper, mówiąc o groźbie powrotu do „rodowego" i „zamkniętego społeczeństwa" i „retrybalizacji świata". Ta ostatnia podważa siłę rozumu, krytycyzmu i odpowiedzialności osobistej. Zaścianek/*Hinterland* oznacza nie tylko regres: to także moc ludzkich sentymentów i emocjonalnych odpowiedzi na zmianę, których nie można wypełnić jedynie przy użyciu inżynierii społecznej czy edukacji. *Hinterland*

należy rozumieć raczej jako trwałą reakcję na pychę nowoczesności. Demokracja jest zimna, biurokracja – bezosobowa i upokarzająca, a modernizatorzy – skłonni do ignorowania głębokich ludzkich więzi i lojalności. Poczucie zagrożenia niepewną przyszłością oraz niebezpiecznymi, niezrozumiałymi siłami powoduje, że Zaścianek/*Hinterland* jawi się jako miejsce ukojenia, świat, który gwarantuje bezpieczeństwo emocjonalne i zakaz wstępu dla obcych. Ten świat – tak często przywoływany przez przywódców religijnych – gwarantuje przywrócenie *nomos*, uświęconą moc plemienności.

Polski Zaścianek, zakorzeniony w silnych tradycjach nacjonalistyczno-katolickich, to trwałe źródło desperacji, rozpaczy i wyrzutów sumienia polskiej inteligencji. Jej nalepsi i najzdolniejsi przedstawiciele, w swych próbach opisania „zacofanego umysłu", oscylowali między odrzuceniem, fascynacją i istnym masochizmem. Poeta Aleksander Wat w rozmowach z Czesławem Miłoszem twierdził, że w jądrze polskiego narodu nie tkwi potrzeba buntu, lecz:

> masowy katolicyzm narodu, właśnie ów parafialny, obskurancki, tak często obskurny katolicyzm polski, ale oczyszczony i pogłębiony wskutek stalinowskich prześladowań i prowadzony przez prawdziwego pasterza, którym był prymas Wyszyński. Ten katolicyzm uczynił duszę polską nieprzenikliwą dla magii ideologii komunistycznej[7].

7 Szostkiewicz, A., „Wat i Miłosz na kolejny wiek", *Polityka*, 19.6.2012.

Witolda Gombrowicza jednocześnie urzekała i odpychała krzepa fizyczna, słabość umysłowa i brutalność pospólstwa:

> Takiż to rozkoszny był dotąd los Polaków? Nie obrzydłaż tobie polskość twoja? Nie dość tobie Męki? Nie dość odwiecznego Umęczenia, Udręczenia? A toż dzisiaj znowuż wam skórę łoją! Tak to przy skórze swojej się upierasz? Nie chcesz być czym Innym, czym Nowym stać się? Chceszże aby wszyscy Chłopcy wasi tylko za Ojcami wszystko w kółko powtarzali? (...) Do diabła z Ojcem i Ojczyzną! Syn, syn, to mi dopiero, to rozumiem! A po co Tobie Ojczyzna? Nie lepsza Synczyzna? Synczyzną ty Ojczyznę zastąp, a zobaczysz![8].

8 Gombrowicz, W. *Transatlantyk* (1988). Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 61.

Zwłaszcza Czesław Miłosz oferuje cały diapazon sprzecznych – często bluźnierczych – sposobów postrzegania Polaków *en masse*:

> Przyznaję, na „polskość" jestem alergiczny. Zarazem rozumiem, że każda cywilizacja ma swój własny kitsch i schmalz [niem. tu: kicz i ckliwość]... Natomiast u Polaków wystarczy mi drobny znak, a już odtwarzam wszystko, co w nich siedzi, bo to nie jest tylko w nich, poza mną, ale także we mnie, jako część mojego le moi haissable. Ich zachowanie się mnie drażni, ponieważ demaskuje skłonności, jakie w sobie samym staram się rozumem i wolą ujarzmić[9].

9 Miłosz, C. *Prywatne obowiązki* (2001). Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 107.

> Być może, gdyby mi dano sposób, wysadziłbym ten kraj w powietrze, żeby matki nie opłakiwały już zabitych na barykadach siedemnastoletnich synów i córek, żeby trawa nie rosła na popiołach Treblinki, Majdanka i Oświęcimia, żeby na koszmarnych, zdeptanych wydmach przedmieścia nie rozlegał się dźwięk ustnej harmonijki pod karłowatą sosną. Bo jest gatunek litości, którego nie można udźwignąć, i wtedy wysadza się jej przedmiot w powietrze przynajmniej subiektywnie, tj. owłada nami jedyne pragnienie: żeby nie patrzeć[10].

10 Miłosz, C. *Rodzinna Europa* [1959] (2001). Kraków: Wydawnictwo Literackie, s. 288–289.

Intrygujące, jak bardzo te fragmenty są „okcydentalistyczne" – jak gdyby zostały napisane przez uprzedzonego Woltera lub Engelsa.

Warto jednak zauważyć, że cytowane wyżej ataki niekoniecznie wynikają z braku patriotyzmu. Dużo częściej świadczą raczej o poczuciu bycia „zranionym" przez Polskę, tak samo jak James Joyce czuł się zraniony przez Irlandię, a Henrik Ibsen – przez Norwegię. Niemniej, brutalna autoanaliza, wraz z często przywoływanymi odniesieniami do polskiej ksenofobii i antysemityzmu, z pewnością wymagają zniuansowania. Otóż w polskiej kulturze istnieją dwa równie znaczące nurty myślenia: jeden z nich – parafialno-wykluczający – propaguje nacjonalistyczno-katolicką bigoterię, drugi natomiast – inkluzywny – podkreśla znaczenie tolerancji i pluralizmu. Ta ostatnia tradycja sięga czasów renesansu, a konkretnie – tzw. Konfederacji Warszawskiej

z 1573 roku, która przyniosła pionierską w skali europejskiej prawną kodyfikację tolerancji religijnej. Kolejnym krokiem prekursorskim z punktu widzenia europejskiego etosu humanistycznego była tu Konstytucja 3 maja uchwalona w 1791 roku. Wprowadzała ona elementy równości politycznej między mieszczanami a szlachtą, obejmowała chłopów opieką rządu oraz – co najważniejsze – oferowała wolność religijną wszystkim obywatelom, niezależnie od wyznania i przynależności etnicznej. Można by prowadzić ciekawe spekulacje wokół tego, jakie społeczeństwo wyłoniłoby się w Polsce, gdyby postęp moralny wspólnoty sumienia nie został zatrzymany przez rozbiory z lat 1772–1795, a następnie przez sowiecką okupację z lat 1945–1989. Czy byłaby to proto-socjaldemokracja? Zwiastun sprawiedliwego społeczeństwa na kształt późniejszego „modelu skandynawskiego"? A może dziwaczna mieszanka laboratorium przyszłości z zaścianko-wym skansenem?

Jedno jest pewne. Perwersyjna logika reżimu komunistycznego zakładająca jednoczesną **gloryfikację** i **ucisk** ludu pracującego nie tylko komplikowała i tak już ambiwalentny stosunek renegatów humanistycznych do klasy robotniczej, ale także skutecznie karmiła subtelną pogardę inteligencji do samej siebie. Henryk Elzenberg, znamienity polski pisarz i filozof okresu powojennego, przyznał: „Nacisk psychiczny, jaki wywiera społeczeństwo, jest bodaj cięższy do zniesienia, niż ordynarny przymus mniej lub więcej fizyczny, wywierany przez machiny państwowe"[11].

11 Cyt. w: Walicki, A., *Polskie zmagania z wolnością* (2000). Kraków: Universitas, s. 376.

U podstaw tego typu stwierdzeń leży nie tylko frustracja wywołana komunistyczną profanacją humanistycznych dążeń i pragnień. W latach sześćdziesiątych XX wieku część polskiej inteligencji – zwłaszcza tej na emigracji – mimo przerażenia perspektywą komunistycznej przyszłości Polski, twierdziła, że Polska niekomunistyczna byłaby dużo gorszym rozwiązaniem. Wrześniowe wydanie z 1968 roku wpływowego czasopisma *Kultura* zawiera krytyczny esej pod adresem „niesławnego" „Listu do Partii" autorstwa Kuronia i Modzelewskiego, którzy domagali się w Polsce wolnych wyborów. Takie wybory, twierdził anonimowy autor eseju, zakończyłyby się przytłaczającym zwycięstwem sił reakcji: „system socjalistyczny nie zostałby wówczas

zastąpiony przez demokrację parlamentarną, lecz przez prawicową dyktaturę i faszystowski totalizm”[12].

Powstanie „Solidarności” na chwilę zawiesiło tę brutalną autoanalizę, chociaż obawa przed potencjalnym buntem „atawistycznego tłumu” nie zniknęła. W 1989 roku wielu byłych dysydentów, zwłaszcza tych żydowskiego pochodzenia, obawiało się polskiego integryzmu, który – w ich oczach – zablokowałby to, co uważali za kolejny krok w kierunku demokracji i bezpieczeństwa geopolitycznego, czyli przystąpienie Polski do NATO i UE. Widmo triumfu teokratycznego, antysemickiego i antyeuropejskiego Zaścianka prześladowało Adama Michnika bardziej, niż idea sowieckiego *backlashu*. Upierał się, że cień syndromu irańskiego pojawia się nad polskim życiem publicznym – taki jest finał polskiego wariantu orientacji integrystycznej.

Aby uprzedzić zarzuty o zbyt daleko posunięte generalizacje, muszę powtórzyć, że inteligencja „Solidarnościowa” – podobnie zresztą jak sam Zaścianek – była wysoce zróżnicowaną grupą. Niektórzy opozycyjni intelektualiści, jak Leszek Moczulski, Antoni Macierewicz czy Andrzej Czuma, twierdzili, że bliżej im do polskiego ludu niż do działaczy KOR. Starali się – zresztą na próżno – „unaradawiać” KOR i uzmysławiać jego członkom znaczenie świętych tradycji. Analogicznie, wielu liderów „Solidarności” – zarówno tych o inteligenckim, jak i o robotniczym rodowodzie – było nie tyle bohaterami walki z komunizmem, ile raczej barwną zbieraniną odmieńców-poszukiwaczy przygód, którzy postrzegali „Solidarność” jako przedsięwzięcie nadające sens ich życiu.

Z kolei korowcy stanowili gatunek *sui generis*. Na pewno głosili i praktykowali altruizm społeczny oraz pomagali prześladowanym robotnikom w większym stopniu, niż jakakolwiek inna grupa opozycjonistów. Jednocześnie – w przeciwieństwie do inteligencji zorientowanej bardziej narodowo – potrafili oprzeć się romantycznej wierze w mądrość i najwyższą wartość moralną tłumu. Wiosną 1981 roku, podczas jednego z wykładów Kuronia na Uniwersytecie Latającym, zaszokowała nas jego prognoza, iż KOR jest skazany na tymczasową porażkę

12 Przekonało to niektórych intelektualistów związanych z *Kulturą* (np. Edwarda Mieroszewskiego), że dla dobra bardziej znośnej przyszłości lepiej jest tolerować sowiecki komunizm, niż pozwolić demokracji przegrać z prawicową dyktaturą. Zob. Dariusz Gawin, *Wielki Zwrot: Ewolucja i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego* (2013). Kraków: Znak, s. 130–131.

na rzecz „populistycznych pasażerów na gapę". Niemniej, twierdził Kuroń, ideały KOR-u zwyciężą w dłuższej perspektywie czasowej. Czy rzeczywiście?

Staranna rekonstrukcja relacji między renegatami a Zaściankiem to trudne wyzwanie. Aby wyjść poza polską orbitę, warto zacytować Paula Freire'a, który w słynnej *Pedagogice uciśnionych* utrzymywał, że:

> mężczyzna lub kobieta, którzy głoszą oddanie sprawie wyzwolenia, ale nie są w stanie wejść w komunię z ludem, uważając go za masę ignorantów, po prostu oszukują samych siebie. Neofita, który przychodzi do ludzi, ale odczuwa niepokój na widok każdego ich kroku i każdej wygłaszanej przez nich wątpliwości czy sugestii, i próbuje narzucić im własny „status", tkwi w nostalgii za własnymi korzeniami[13].

13 Freire, P., w: *The Paulo Freire Reader* (1988). New York: Continuum, s. 59; tłum. moje.

Według zwolenników myśli Freirego, potępiając nietolerancyjny nacjonalizm Zaścianka, intelektualiści ryzykują zdystansowanie się od ludu, a tym samym podsycają niezadowolenie społeczne i zaostrzają – a nawet wytwarzają – populizm i rasizm[14]. Nie odbierając Freiremu pewnej słuszności, uważam jego diagnozę za problematyczną z trzech powodów. Po pierwsze, zakłada ona rozumienie elit intelektualnych w kategoriach „lekarzy narodowej duszy", a nie głosicieli niewygodnych prawd. Po drugie, solidarność klasowa w walce ze wspólnym wrogiem to nie to samo, co zacieśnianie więzi z ludem podczas bolesnego procesu modernizacji. Mimo że to ostatnie musi uwzględniać dialog społeczny, to jednak zabieganie o przychylność ludu nie może być celem samym w sobie, ponieważ stępia to ostrze niezbędnych reform prawno-instytucjonalnych. Według Michnika, antyautorytarna inteligencja nosiła piętno drogi krzyżowej: „[bowiem] przeznaczeniem twoim nie jest ani świętowanie politycznych wiktorii, ani schlebianie własnemu narodowi. Masz dochować wierności sprawom przegranym. Mówiąc rzeczy nieprzyjemne, budzić sprzeciw".

14 Cichocki, M. (2002). „Doświadczenie pierwszej 'Solidarności': między moralnym absolutyzmem a polityczną samowiedzą Polaków", w: Gawin, D. *Lekcja sierpnia: Dziedzictwo 'Solidarności' po dwudziestu latach*. Warszawa: IFiS PAN; Zobacz też: Gawin, D. „Inteligenckie obrachunki w epoce transformacji", *Krytyka polityczna*, 1(2002), s. 94–111; Agata Bielik-Robson, „Obrona kołtuna", w: *Krytyka polityczna*, 1(2002), s. 85–100.

Wreszcie po trzecie, ukute przez Freirego pojęcie „komunii klasowej" ciąży ku lirycznemu przekonaniu socjalistów, że możliwe jest uleczenie fanatyka. Takie przekonanie zakłada, że gdyby Michnik i *Gazeta Wyborcza* nie łajali przez lata ludzi chcących pozbyć się z Polski „żydowskiej zarazy", w dzisiejszej Polsce nie odrodziłby się populizm. W gruncie rzeczy w wysiłkach, jakie byli korowcy wkładają w to, aby oprzeć się pokusie popularnego gwiazdorstwa, jest coś zarówno niepokojącego, jak i elektryzującego. Niepokojąca jest ich rozpaczliwa, „profetyczna" wiedza o niewdzięczności ludzi, których niegdyś bronili i dla których ryzykowali życie. Taka wiedza przywodzi na myśl los misjonarzy, którzy ruszają w teren, zdając sobie sprawę, że zostaną pożarci przez lwy. Elektryzująca zaś jest ich zagorzała obrona piękna humanizmu – królestwa, które, jak stwierdził Benda, jest „nie z tego świata".

Homo sacer versus Homo humanistus

Wsłuchanie się w głos uciśnionych wymaga bardziej zniuansowanego podejścia, które pozwoliłoby uniknąć pułapek i klisz intelektualnych charakterystycznych zarówno dla studiów postkolonialnych, jak i dla teorii marksistowskich opartych na dychotomii „dobry lud" kontra „złe elity". Ponadto, badanie dynamicznego związku między renegatami humanistycznymi a Zaściankiem skazane jest na wieczną wycinkowość, która pozostawia wiele pytań bez odpowiedzi. Podobnie przejście od społeczeństwa zamkniętego do otwartego – będące w oczach Karla Poppera „najgłębszą rewolucją, przez którą ludzkość dotychczas przeszła"[15] – rzadko ma charakter rzeczywiście rewolucyjny. Zdecydowanie częściej przyjmuje formę punktowej ewolucji, ponieważ obejmuje zarówno postęp, ruch naprzód, jak i momenty regresu. Dlatego często tak trudno jest nadać temu przejściu sens bez przyjęcia perspektywy teleskopowej, która ułatwia nawigację między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

15 Popper, K. (1993). *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, przeł. H. Krahelska. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 199.

Na pierwszy rzut oka, dominująca ideologia Zaścianka to populizm: celebracja narodu, ojczyzny i apolityczności, która żywi się postrzeganiem polityki jako sfery zepsucia, elit jako zdrajców, a obcych jako śmiertelnego zagrożenia. Piszę „na pierwszy rzut oka", ponieważ – jak

pokażę dalej – trzeba wziąć pod uwagę najnowsze badania, które sugerują, że pojęcie populizmu może być mylące. Konstrukcja Zaścianka jest złożona. Z jednej strony tęskni on za silnym przywódcą, który przywróciłby całej zbiorowości godność i poczucie własnej wartości. W tym sensie aspiracją Zaścianka jest „Döppelganger" humanistycznej rewolucji godności: dążenie do uznania i dumy, ale takie, które potrzebuje ofiary i wroga. Z drugiej strony może Zaścianek funkcjonować bez żadnego przywódcy, spontanicznie wybuchając siłą frontalnego, zbiorowego ataku na tyranię *cosmopolis*. Może uosabiać rozwagę i zdrowy rozsądek, ale może też być irracjonalny i nieprzewidywalny. Nosi w sobie odwieczne nienawiści, rany z przeszłości oraz sentymenty i lojalności, ktore mogą zarówno zakłócać dominujący porządek, jak i wzmacniać poczucie zakorzenienia i tożsamości.

Przebudzenie Zaścianka pozwala zaistnieć całemu amalgamatowi różnorodnych sił politycznych, ekonomicznych i kulturowych. Większość badaczy społecznych mówi o zbyt szybkiej, brutalnej transformacji społeczno-ekonomicznej prowadzącej do egzystencjalnej destabilizacji tysięcy ludzi i wyłonienia się Agambenowskiego *homo sacer* – człowieka „zbędnego", drugorzędnego konsumenta, nowego *Untermenscha* bez nadziei i perspektyw. Trauma gospodarcza nadchodząca wraz z rosnącym bezrobociem, nierównościami społecznymi, a ostatnimi czasy z „Euro-tyranią", prowadzi do utraty wiary w dominującą ramę moralną i gorączkowych poszukiwań sposobów na przywrócenie poczucia bezpieczeństwa i wspólnotowości. Niektórzy renegaci humanistyczni – tacy jak Karol Modzelewski – mieli głęboką świadomość druzgocącego finału, który groził karnawałowi „Solidarności". Jak ujął to Modzelewski: „Nie siedziałbym przez lata w więzieniu za kapitalizm"[16].

16 Modzelewski, K. (2013). *Zajeźdźmy kobyłę historii. Wyznania poobiajnego jeźdźca*. Warszawa: Iskry, s. 394.

Inną przyczyną rozognienia Zaścianka jest sama natura demokracji. Jak zauważył Wiktor Osiatyński, w prawno-konstytucyjnej kulturze demokracji:

> Nie ma żadnych zabezpieczeń demokracji jako strażniczki symboli i godności człowieka. Godności rozumianej inaczej niż wzrost gospodarczy czy udział w wyborach. Nie ma zabezpieczeń przed wykluczeniem, brakiem

szacunku, naruszaniem godności, i to nie tylko przez państwo, ale także przez dominujące siły rynkowe i społeczne. Nie ma też postulatu działań demokratycznych w sferze symboli. Można twierdzić, że kodeks karny i cywilny bronią dobrego imienia i dóbr osobistych, ale bez woli politycznej rządzących i kultury prawnej społeczeństwa same przepisy prawne często są bezużyteczne[17].

17 Osiatyński. W. „Gdy demokracja przegrywa z symbolami", *Gazeta Wyborcza*, 24.2.2017.

Psychologowie społeczni mówią o „kryzysie sprawczości", którego źródłami są frustracja i poczucie nieprzystosowania. W przeciwieństwie do lojalności wobec narodu – która wiąże się z pewnością, zaufaniem i sprzyja postawom altruistycznym – ludzie odczuwający brak kontroli nad własnym życiem wykazują cechy narcystyczne i „zwracają się ku nacjonalizmowi, który czyni ich równie dobrymi – a nawet lepszymi – od pozostałych"[18]. Ale to tylko część wyjaśnienia. Weźmy pod uwagę prasowe zdjęcie Egipcjanki w hidżabie, która ze łzami rozpaczy przykuła się do ogrodzenia, gotowa umrzeć za obalonego prezydenta Morsi. Ten przejaw zaściankowości to nie tyle narcystyczne widowisko, ile raczej manifestacja gotowości do skrajnego poświęcenia dla najwyższego, ukochanego przywódcy. Jeśli spojrzymy na tę kobietę nowoczesnymi oczyma, z łatwością zauważymy, że popierając fanatycznego przywódcę religijnego, odmawia ona tym samym prawa do samorealizacji własnym dzieciom i wnukom jako istotom ludzkim. Jej umiłowanie starego porządku i nienawiść wobec tego, co nowe – to triumf zniewolenia. Z tego punktu widzenia Zaścianek jest w mniejszym stopniu przestrzenią ekspresji narcystycznego „ja", w dużo większym zaś – by użyć metafory Jamesa Joyce'a – przestrzenią triumfu „skwapliwych niewolników" (*gratefullly oppressed*).

18 Zob. Bilewicz, B. „Lęk wygrywa z nadzieją". *Krytyka Polityczna*, nr 21, 2017.

Zaścianek ulega rozpaleniu w wyniku tego, co Roger Griffin nazwał „kryzysem nomicznym": poczuciem bezdomności, kryzysem sensu i przynależności do wspólnoty oraz utratą szacunku dla samego siebie. A ponieważ kryzys ten wiąże się z poczuciem braku sprawiedliwości wymieszanym ze wściekłością na establishment, stanowi on potężną siłę moralną w życiu każdej bezdomnej wspólnoty. Kryzys bezdomności jest potęgowany przez poczucie zagrożenia ze strony obcych, których postrzega się jako potencjalnie „zanieczyszczających"

narodową kulturę, religię i obyczaje. Poprzez konstruowanie outsiderów – czy to zewnętrznych wobec narodu, czy też znajdujących się wewnątrz wspólnoty – nawet nie jako wrogów, lecz jako krzywdzicieli, Zaścianek może wyzwolić bestialstwo. Michnik, cytując Antoniego Słonimskiego, mówił o ranach „co zarastają błoną podłości".

Istnieje jeszcze jedna przyczyna przebudzenia Zaścianka – ta związana z psychologiczną naturą postautorytarnego społeczeństwa. Sowietyzm w Polsce polegał zarówno na podboju zewnętrznym, jak i wewnętrznym, więc ci, którzy nadeszli po nim, musieli nauczyć się „trudnej sztuki wybaczania zbrodni", mówiąc językiem herbertowskim. Polska po rewolucji 1989 roku nie olśniewała cnotami i wartościami „Solidarności". Była raczej krajem niosącym brzemię wieloletniej, metodycznej infantylizacji społeczeństwa, przeprowadzonej przez reżim komunistyczny; krajem często rządzonym przez idiotów i szkolonym w pasywno-agresywnej postawie wobec świata zewnętrznego, zamiast w proaktywnym czy pozytywnym podejściu doń. Komunizm, zamiast stworzyć nowego człowieka, wolnego od egotyzmu i chciwości, wyhodował zatomizowanych, amoralnych cyników, wyćwiczonych głównie w „dwójmyśleniu" i „obchodzeniu systemu". Postautorytarni Polacy wykazują wiele podobieństw do postkolonialnych Indian lub Algierczyków analizowanych w pracach Frantza Fanona i Alberta Memmiego. Kompleks wyższości towarzyszy poczuciu niższości. Wolność nie promieniuje od podmiotu, jest raczej stanem, który przychodzi z zewnątrz, z nadania „wyższych sił". W konsekwencji, filozofia pasywnego oczekiwania (na rozwiązania z góry, na lepsze czasy, na cud), wygrywa z aktywną przedsiębiorczością.

Ta postkolonialna spuścizna potęguje dominujące za granicą stereotypy dotyczące współczesnej Polski jako kraju *Polnische Wirtschaft*; „polskiego sejmikowania"; Polaków jako podrzędnej klasy hydraulików lub zbieraczy truskawek – oraz te dotyczące historii Polski – jako „reumatyzmu Europy" (Aristide Briand), „europejskiego bólu głowy" (Roosevelt) czy „białego Orientu" (Larry Wolf). Te brutalne uproszczenia sygnalizują ciągłość dominującego doświadczenia upokorzenia tego niegdyś wielkiego narodu. Polskie reakcje na te, w dużej mierze negatywne, zewnętrzne stereotypy rozciągają się od wyuczonej

bezradności – która wzmacnia „prawdę" negatywnych stereotypów – po wściekłość i bunt, prowadzące, między innymi, do „buntowniczego" zrywania międzynarodowego protokołu dyplomatycznego. Zwiększają one także poziom nienawiści wspólnoty do samej siebie oraz powodują wzrost masochizmu i podziałów wewnętrznych. Jak ujął to Adam Michnik: „Definiowanie rewolucji Solidarności i jej bohaterów przez pryzmat archiwów Służby Bezpieczeństwa dla jednych jest heroicznym wyczynem, a dla innych – granatem wrzuconym do szamba: jedni od tego zginą, inni zostaną ranni, ale z pewnością wszyscy będą śmierdzieć jak cholera"[19]. We wspólnocie, która nienawidzi samej siebie, praktyki podżegania, zniesławiania i wzajemnego obrzucania się błotem, stają się normą. Arcydzieła literackie XXI wieku opisujące ten trend – takie jak *Gnój* (2018) Wojciecha Kuczoka – portretują ludzi, którzy „mają swoje korzenie i gałęzie", lecz są puści w środku i ukrywają się w tej pustce.

19 Michnik, A. (2011). *In Search for a Lost Meaning*. Berkeley: Berkeley University Press, s. 35; tłum. moje.

Zwiększonej żywotności Zaścianka w XXI wieku z pewnością sprzyjał rozwój internetu. Co ciekawe, w dobie Facebooka, kryzys nomiczny nie pojawia się w wyniku działań wyższych sił zewnętrznych. Wywołują go raczej wirtualne echo-komory podsycające rozczarowanie procesem politycznym i poczucie bycia pozbawionym głosu, oraz kulturowa rozpacz, której ani instytucje społeczne, ani partie polityczne głównego nurtu nie są w stanie zrozumieć. Efekt Facebooka jest dwojaki: z jednej strony wytwarza on elektoraty coraz bardziej krytyczne wobec tradycyjnych elit, choć niekoniecznie lepiej poinformowane. Z drugiej strony, wyborcy stają się coraz bardziej przekonani, że to wybrani przez nich przedstawiciele do spółki z siłami będącymi poza kontrolą – Unia Europejska, globalizacja, polityka Stanów Zjednoczonych, „spisek żydowski" – ponoszą odpowiedzialność za politykę poniżania ludzi.

Wszystkim tym interpretacjom potęgi Zaścianka towarzyszy jeden motyw przewodni: rzekoma nikczemność elit intelektualnych i politycznych. Grzechy inteligencji są liczne: od niemożności zaprojektowania nowej, prospołecznej „trzeciej drogi", przez zmowę z byłymi autorytarnymi oprawcami podczas transformacji ustrojowej, po zamiłowanie do nadymania i napuszenia.

Pogarda dla intelektualistów nie jest wybitnie polską specjalnością. Nie można nie dostrzec istotnej różnicy między antyintelektualizmem polskiego Zaścianka, a tym, który cechuje amerykańską „Trumplandię". W przypadku Polski, publiczny gniew skierował się także na ludzi, którzy – w odróżnieniu od pasywnej większości – faktycznie walczyli i cierpieli za demokrację. W przeciwieństwie do elit amerykańskich – które definiowały się jako strażnicy światła i demonizowali *mob* głównie z pozycji wygodnej, domowej kanapy – przedstawiciele wschodnioeuropejskiej inteligencji sami padali ofiarami wykluczenia społecznego, stygmatyzacji i brutalnych represji. To co dla byłych korowców musiało być szczególnie bolesne, to proces przemiany antyautorytaryzmu mas w swoistą odmianą bolszewizmu z antykomunistyczną twarzą. Zaścianek to wspólnota, która nie rozumie i nie znosi odwagi swych bohaterów, więc musi tę odwagę zracjonalizować, zbanalizować, wyrzucić z pamięci. Ciągły festiwal poniżania narodowych bojowników o demokrację to chyba najbardziej tragiczna i bolesna – jeśli nie stłumiona – część polskiego rytuału przejścia do demokracji.

Sprawie nie pomaga fakt, że ojcowie-założyciele polskiej demokracji konsekwentnie opowiadali się przeciwko czystkom politycznym – w tym przeciwko „lustracji" – mającym zidentyfikować i ukarać byłych donosicieli i innych współpracowników aparatu komunistycznego. „Lustracja", wprowadzona przez pierwszy rząd PiS w 2005 roku, spotkała się ze sprzeciwem dużej cześci byłej, antykomunistycznej opozycji nie tylko z uwagi na to, że „nikt nie był święty w nieświętych czasach", ale także dlatego, że najprawdopodobniej doprowadziłaby ona do permanentnego polowania na czarownice, które jeszcze bardziej obniżyłoby poziom zaufania społecznego w polskim społeczeństwie. Stanowisko Michnika, który nie chciał „zapeklować Polski w krzywdach z przeszłości" i głosił hasło: „Amnestia – tak, amnezja – nie!", stanowiło alternatywę dla Komisji Prawdy stosowanych w RPA. Michnik bronił istotnych rozróżnień, takich jak: Jaruzelski nie był Hitlerem; dekomunizacja to nie to samo, co denazyfikacja. W rozmowie z Habermasem, wyjaśnił swoje stanowisko następująco:

> Trzeba pamiętać, ale trzeba też potrafić przekroczyć granicę własnego cierpienia, nie można postulować

> pozostania w świecie własnego cierpienia. To niemożliwe. Miałem wielkie problemy z moją gazetą. To jest gazeta produkowana przez całą opozycję antykomunistyczną. Powiedziałem im: nie mścijmy się więcej. W Gazecie nie będzie zemsty [...]. Pozytywnym modelem dla Polski jest Hiszpania. Hiszpanie mówią: w naszym kraju nie występowała *dictadura*, lecz *dictablanda* – łagodna dyktatura[20].

20 Michnik, A. „More Humility Fewer Illusions: A Talk Between Adam Michnik and Jürgen Habermas", *The New York Review of Books*, 24.3.1994; tłum. moje.

Byli wschodnioeuropejscy dysydenci spoglądali na Filipiny, Południową Afrykę i Chile, gdzie wczorajsi wrogowie dzisiaj zasiadali wspólnie w parlamencie, a ludzie poprzedniego reżimu dostawali szansę, by stać się zwolennikami – a nie zaciekłymi wrogami – demokracji, niepodległości i gospodarki rynkowej. Studiowali też doświadczenia wielu krajów zachodnioeuropejskich – Hiszpanii, Włoch, Austrii, a zwłaszcza adenauerowskich Niemiec Zachodnich – które budowały swoją teraźniejszość, pomagając nazistom stać się demokratami.

Ceną za polską politykę pojednania było jednak poczucie niesprawiedliwości historycznej rosnące wśród opinii publicznej, uporczywe powroty brudnej przeszłości, kwitnący cynizm elektoratu i ataki na opozycjonistów za zawarcie „paktu z diabłem", jak to ujął Zbigniew Hebert. W oczach wyborców idea porozumienia ponad podziałami społeczno-politycznymi oraz nadrabiania zaległości w stosunku do Europy i kapitalizmu przesłoniła egzystencjalne, kulturowe i religijne potrzeby wspólnoty – często dyskredytowane jako atawistyczne i przednowoczesne. Elity gospodarcze i polityczne zapomniały, że chociaż historia się nie powtarza, mity i narracje narodowe uparcie powracają. Niezagospodarowaną przestrzeń symboliczną bardzo szybko wypełniły opowieści propagowane przez nacjonalistycznych demagogów i Kościół katolicki.

Jedna z takich opowieści wywodzi się z narodowosocjalistycznej mitologii o etnicznie czystej, heroiczno-katolickiej Polsce nieskalanej przez Żydów i zagraniczny kapitał – opowieści propagowanej w przeszłości przez endecję („Narodową Demokrację"). W powojennej historii Polski „endeckie" opowieści i rytuały były wciąż grzebane i ekshumowane, grzebane i ekshumowane, *da capo al fine*. Po ekshumacji w 1968 roku

przebrano je w narodowo-komunistyczny mundur i użyto do masowych czystek antyżydowskich. Po pozornym pogrzebaniu „endecji" w latach siedemdziesiątych, elementy narodowego socjalizmu ożywiono podczas karnawału „Solidarności". Nowego, jadowitego ducha tchnęły w nie nielegalne tytuły prasowe, takie jak konserwatywna *Rzeczywistość*, oraz działalność Zjednoczenia Patriotyczno-Narodowego „Grunwald". Z kolei w XXI wieku topos nacjonalizmu, ksenofobii i autorytaryzmu został z powodzeniem ożywiony jako mit założycielski Prawa i Sprawiedliwości – partii Jarosława Kaczyńskiego, która objęła władzę w 2015 roku. Ich triumf pokazuje, że pół wieku rządów komunistycznych raczej zakonserwowało i wzmocniło – a nie przyćmiło – narodowo-socjalistyczny, autorytarny, antyeuropejski folklor. Prawdą jest, że podczas komunizmu Kościół katolicki starał się neutralizować ten jad, lansując postawę względnie proeuropejską i antyautorytarną, przynosząc społeczeństwu zarówno oświeconych kardynałów – takich jak Wyszyński, Wojtyła czy Kominek – jak i księży o otwartych umysłach: Józefa Życińskiego czy Józefa Tischnera. Ale gdy tylko zagrożenie komunizmem zniknęło, kościelną scenę przejęli ekspansywni, antysemiccy klerycy-nacjonaliści, tacy jak ksiądz Rydzyk i ksiądz Jankowski, dysponujący własną prasą, radiem (Radio Maryja) i toksyczną telewizją (TV Trwam).

Lech Wałęsa: zaściankowy trickster

W uznanym międzynarodowym bestsellerze *Wystarczy być* (1970), Jerzy Kosiński – polski pisarz-emigrant mieszkający w Ameryce – opowiada alegoryczną historię pana Chance'a, głupawego ogrodnika, który za sprawą serii szczęśliwych zbiegów okoliczności zostaje kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych. *Wystarczy być* to jedno z tych proroczych dzieł, które przewidziały absurdalny wzrost w siłę Donalda Trumpa jako najpotężniejszego człowieka na świecie. Z kolei czytelnikom zapoznanym z polską literaturą powieść Kosińskiego uderzająco przypomina *Karierę Nikodema Dyzmy* (1932) Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Akcja tej ostatniej powieści toczy się pod koniec lat dwudziestych XX wieku w Polsce Piłsudskiego, a jej główny bohater – mieszkaniec małego miasta, który przybywa do

stolicy w poszukiwaniu pracy – znajduje na ulicy zaproszenie na przyjęcie warszawskiej socjety. Jako dumny posiadacz smokingu mający nadzieję na darmowy posiłek, Dyzma wybiera się na przyjęcie i imponuje zgromadzonym swymi intrygującymi komentarzami i aforyzmami. Reszta utworu to opowieść o jego błyskawicznej drodze do sławy i bogactwa. Dyzma dostaje pracę jako superintendent wiejskiej posiadłości jednego z uczestników przyjęcia, przejmuje kontrolę nad jego interesami i zaczyna wspinać się po kolejnych szczeblach drabiny społeczno-politycznej, zajmując coraz bardziej prestiżowe stanowiska.

W dziedzinie „Wałęsologii" – zawierającej zarówno tendencyjne, jak i bardziej wyważone anatomie działalności i powiedzonek Lecha Wałęsy – wielu komentatorów porównywało tego bohatera narodowego z Nikodemem Dyzmą. Wystarczy przywołać zaledwie jeden zwięzły opis:

> To prostaczek-cwaniaczek spod Lipna. Taki Nikodem Dyzma. Bredzi – bo, niestety, nauczono Go czytać i pisać. Wielki błąd, nawiasem mówiąc. W dodatku odkąd dostał Nobla uczęszcza na różne zebrania i zapamiętuje usłyszane frazy. Potem powtarza fragmenty. Nie rozumiejąc ich zupełnie, oczywiście. Jutro powie, że trzeba uczynić jedno państwo z Polski, Ukrainy i Białorusi. Albo z Polski i Egiptu. I On będzie ZA – a nawet PRZECIW[21].

21 Korwin-Mikke, J. (2018). *W Wołominie, w Nowym Jorku – Wałęsa!*, Warszawa: Albatros.

Narodowa obsesja na punkcie Lecha Wałęsy polega na fascynacji człowiekiem, którego życie toczyło się na pograniczu tego, co realne i tego, co nadprzyrodzone. Jego zawrotna kariera – od spłukanego, zwolnionego ze stoczni gdańskiej elektryka do bohatera narodowego, laureata Nagrody Nobla i prezydenta demokratycznej Polski – była wydarzeniem bez precedensu w historii Polski, a może nawet Europy. Jego początkowa przenikliwość polityczna – połączona z charyzmą, poczuciem humoru i bezpośrednim kontaktem z robotnikami – olśniewała i uwodziła nie tylko Polskę, ale cały świat. Jego legendarna ignorancja, będąca niewyczerpanym źródłem trafnych aforyzmów i zabawnych malapropizmów, nieustannie dziwiła i drażniła niejednego intelektualnego snoba.

Jako zwykły, niewykształcony człowiek, który przyszedł na świat w wiejskiej biedzie, Wałęsa miał jeden niezaprzeczalny talent: był chłopskim Cyceronem obdarzonym ciętą ripostą. Język, którym się posługiwał, był cudownie wolny od abstrakcji i pełen przyziemnych rzeczowników i czasowników. Jego słuchacze byli urzeczeni jego legendarnymi aforyzmami i zwischenrufami – w stylu „Stłucz pan termometr, nie będziesz miał pan gorączki" – idącymi w parze z talentem do przekształcania monologu w dialog. Jego instynktowna świadomość chwilowych nastrojów społecznych skłaniała go do zmiany zdania w ułamku sekundy. Zdaniem Jerzego Bralczyka, wypaplanie przez Wałęsę słynnego „jestem za, a nawet przeciw" nie było zwykłą gafą językową, lecz natychmiastową autokorektą dokonaną przez mówcę, który – rezonując ze słuchaczami – zmienił sens swej wypowiedzi, zanim zdążył ją dokończyć[22].

22 Bralczyk, J. „O języku Wałęsy", *Teksty drugie*, nr 4, 1990, s. 70–76.

Lista spektakularnych błędów Wałęsy jest długa i obejmuje takie gafy, jak: „Dobrze się stało, że źle się stało"; „Istnieją plusy dodatnie i plusy ujemne tej sytuacji"; „Dokonałem zwrotu o 360 stopni"; „Gdyby w jeziorze były ryby, wędkowanie nie miałoby sensu"; „Mam dwie profesury, sto doktoratów i dwadzieścia razy tyle medali co Breżniew. Odzyskałem wolność dla Polski"[23]. A jednak w 1980 roku, w pierwszych dniach „Solidarności", wszystkich Polaków oszołomił ten z pozoru skromny, wąsaty mężczyzna, który nagle pojawił się w stoczni gdańskiej i stanął na czele rewolucji jako charyzmatyczny trybun strajkujących robotników. Był jak skrojony specjalnie na tę okazję: świeży i dowcipny; zdeterminowany, a jednak ostrożny. Był jednocześnie lisem i lwem, który demaskował orwellowską nowomowę, wreszcie nazywając rzeczy po imieniu. Był żywym wcieleniem mądrości ludowej. Podobnie jak członkowie KOR, reprezentował nowy typ narodowego bojownika o wolność – taki, który odwoływał się do pragmatycznego idealizmu, a nie mesjanistycznego romantyzmu, głosząc pochwałę nadziei, a nie męczeństwa. Jak zauważył Krasowski:

23 https://tinyurl.com/4f6ppt2y

> Kiedy Jacek Kuroń pierwszy raz spotkał Wałęsę, dostrzegł w nim skrzyżowanie Falstaffa z Zagłobą.

Gawędziarza, chwalipiętę, rezonera. Kuronia najbardziej zdziwił brak patosu. Zamiast ojczyzny i poświęcenia humor i pogoda ducha. To celny portret. Dokładnie taki był najbardziej udany owoc polskiego ludu w całych naszych dziejach”[24].

24 Krasowski, R. „Krasowski o Wałęsie”, *Polityka*, 24.9.2013.

Ulubionymi metaforami Wałęsy były „zabawa/gra” (*play*), „bitwa” i „wojna”. W wywiadzie dla *Gazety Wyborczej* oświadczył: „Dla mnie demokracja parlamentarna to pokojowa wojna wszystkich ze wszystkimi... wojna, którą chcę wygrać” (Bralczyk 1990: 65). Innym jego ulubionym pojęciem było „przyspieszenie”: „Jeśli jedziesz wolno rowerem, możesz łatwo upaść, więc chcę, żebyśmy wszyscy przyspieszyli, żebyśmy mocniej nacisnęli na pedały”. W miarę rozwoju jego prezydenckiej kariery, skromne i dialogiczne „ja” zostało zastąpione przez królewskie „Lech Wałęsa”: „Lech Wałęsa krytykuje, aby pomóc, a nie nabałaganić”. A już wkrótce to, co było zbiorowym zwycięstwem, stało się dziełem jednego, wspaniałego człowieka: „Sam i własnoręcznie grałem w tej grze i dałem wam premiera. Weszliście do parlamentu dzięki mnie”[25].

25 Bralczyk, J. „O języku Wałęsy”, op.cit., s. 70–76.

Wałęsa-bohater-„Solidarności” to świetny przykład tego, kogo antropologowie określają mianem „trickstera”: komicznego łotrzyka. Każda kultura ma swoich (fikcyjnych lub prawdziwych) tricksterów – innowacyjnych, rezolutnych bohaterów z talentem do utrzymywania się na fali, przechytrzania wielkich tego świata i pomagania pokrzywdzonym. Anglicy mają Robin Hooda, Norwegowie – Askeladden, Szwedzi – Pippi Langström, a rdzenni Amerykanie z Północy – mitycznego Kojota. Polacy mieli Wałęsę. Niewielu obserwatorów zauważyło jednak, że w tym przypadku mają do czynienia z tricksterem szczególnego rodzaju, a mianowicie – z geniuszem Zaścianka. Będąc w opozycji, Wałęsa był twórczym „zacofanym umysłem”: pomysłowym i uwodzicielskim, lecz – w miarę umacniania swej pozycji – coraz bardziej zarozumiałym i obnoszącym się z triumfalistyczno-dogmatycznym poczuciem typu „sam wiem najlepiej”. Po przejęciu obowiązków prezydenta kraju, próbował rządzić Polską przy pomocy dyktatorskich dekretów i rozkazów. Z perspektywy XXI wieku Wałęsa był polską wersją prezydenta Trumpa, nadętym bufonem szczycącym się własną

ignorancją i nieomylnością. W słynnym artykule opublikowanym w 1990 roku w *New York Review of Books*, Adam Michnik pisał, dlaczego nie zagłosowałby na Lecha Wałęsę:

> Wałęsa jest nieprzewidywalny. Wałęsa jest nieodpowiedzialny. Jest niekompetentny. I niereformowalny. Nieprzewidywalność Wałęsy była atutem w walce z totalitarnym komunizmem, ale dla demokratycznych struktur nowoczesnego państwa oznacza katastrofę. Wałęsa nie umie uczyć się na własnych błędach, ponieważ jest głęboko przekonany, że żadnych błędów nie popełnia. Wreszcie, opinie Wałęsy na temat gospodarki i polityki zagranicznej paraliżują i przerażają skalą absurdu[26].

26 Michnik, A. „My Vote for Lech Wałęsa", *The New York Review of Books*, 20.12.1990; tłum. moje.

Trzeba przyznać, że jako geniusz Zaścianka, Wałęsa prezentował miękką, łatwiejszą do przełknięcia odmianę zalet i wad „zacofanego umysłu". Nie był zaciekłym nacjonalistą katolickim, choć upierał się, że ucieleśnia cały naród. Nie był fundamentalistycznym katolikiem, choć demonstracyjnie nosił wizerunek Marii Panny w klapie marynarki i gorliwie słuchał Radia Maryja. Nie był antysemitą, choć czasami wprowadzał rozróżnienie na „Żydów, gejów i białych ludzi". Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że władza uderzyła Wałęsie do głowy. Pozwolę sobie na częściową niezgodę. Metamorfoza Wałęsy nie była przypadkiem heroicznej pychy i arogancji, lecz procesem stopniowego wychodzenia na jaw mrocznego jądra Zaścianka, wraz z jego poczuciem krzywdy, upokorzenia i pogardy, a także postępującą paranoją i inklinacją do autorytaryzmu.

Co ciekawe, ożywczy „antyautorytaryzm" Wałęsy powrócił dopiero w 2015 roku – czyli wówczas, gdy Polska wyraźnie skręciła w stronę autorytaryzmu. Trickster Zaścianka miał wtedy 69 lat, a jego niegdysiejszy status bohatera narodowego już dawno legł w gruzach.

„Neoautorytarna" dusza Zaścianka?

W Polsce przez cały wiek XX i pierwsze dekady XXI, rywalizowały i rywalizują ze sobą dwie postautorytarne wspólnoty. Jedna jest pluralistyczna, obywatelska i wieloetniczna, zakorzeniona w renesansowej, Jagiellońskiej Polsce, zaś druga – „endecka" Polska – kwestionuje Porozumienie przy Okrągłym Stole, rzekomo dekadencką Europę, a nawet samą legendę „Solidarności". Gdy jedna spogląda w przyszłość, druga rozdrapuje rany z przeszłości. Podczas gdy dla jednej życie to niewyczerpane źródło możliwości, dla drugiej jest ono grą o sumie zerowej. Jedna jest za włączaniem, druga za wykluczaniem. Jedna skupia się na wspólnej pracy, druga na spiskowaniu. Jedna emanuje optymizmem, druga pławi się w żalu, rozpaczy i mrzonkach o „Polsce wstającej z kolan" i Polsce jako przedmurzu katolicyzmu w Europie. To właśnie ta „zraniona Polska" daje dzisiejszemu rządowi mandat do likwidacji niezawisłych sądów, zmiany konstytucji i zwalniania z pracy niesubordynowanych dziennikarzy.

Efekty tego „historycznego echa" zostały podsumowane przez Annę Wolff-Powęską, która twierdzi, że chociaż liberalizm nigdy nie ugruntował się w Polsce jako zwycięska formacja, zwolennicy narodowego socjalizmu i tak oskarżali fantomowy liberalizm o niszczenie kultury i tożsamości narodowej oraz promowanie zachodniego hedonizmu. Według Wolff-Powęskiej, ataki te przywodzą na myśl Weimarskie Niemcy rozkołysane przez tę samą „anarchię serca", która przeciwstawia się zimnemu racjonalizmowi oświecenia, gloryfikuje wspólnotowość, wywyższa ofiarność, heroizm i pogardę wobec intelektualistów, a także wściekłość na wyobrażoną, liberalną Europę z jej sekularyzacją, feminizmem i prawami człowieka[27]. Choć brzmi to jak profanacja, konserwatywnych Polaków łączy z Weimarskimi Niemcami mesjanistyczne polityczne *imaginarium*: poszukiwanie remedium na uzdrowienie tkanki narodowej, dążenie do przywrócenia etycznie (i moralnie) czystej wspólnoty oraz zranione poczucie dumy narodowej.

27 Wolff-Powęska, A., „Nazizm-komunizm. Protokół rozbieżności". *Przegląd Polityczny* (144), 2017.

Podsumowując, wzrost znaczenia Zaścianka w Polsce miał wiele przyczyn, a niektóre z nich były związane z postsolidarnościową niestabilnością gospodarczą i pogłębiającymi się nierównościami społecznymi.

Tak przynajmniej mówi historia. Ale jest jeszcze jedna kwestia – taka, która podaje w wątpliwość powszechne w naukach społecznych teorie populizmu autorstwa takich myślicieli, jak Chantall Mouffe, Ernesto Laclau czy Donatella della Porta.

W raporcie dotyczącym polskiej polityki widzianej z perspektywy małego miasta, którego ogromna większość mieszkańców głosowała w 2015 roku na narodowo-socjalistyczny PiS, grupa badaczy wskazała, że przyczyny przytłaczającego poparcia dla partii nieliberalnej nie były ani polityczne, ani ekonomiczne, lecz – kulturowe[28]. Dokładniej rzecz ujmując, miały one związek ze wzrostem znaczenia mitologii „endeckiej" w grupie relatywnie zamożnych osób. Wnioski z tego raportu rozsadzają popularne teorie populizmu, które zwykły podkreślać kluczową rolę nierówności społecznych i tak zwanych ofiar neoliberalnej transformacji. Badane miasteczko odnotowało bowiem wysoki wzrost gospodarczy, a także zyskało materialnie i estetycznie na przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Głosy tak zwanych przegranych nie były więc zbyt istotne. Większość respondentów pochodziła z klasy średniej i niższej, którym za kadencji poprzedniego rządu wiodło się dobrze. O poparciu PiS przez przytłaczającą większość mieszkańców zadecydowało udane odegranie przez tę partię „dramatu społecznego", w którym elity przedstawiono jako skorumpowane, niemoralne i oderwane od życia zwykłych śmiertelników. Z kolei poparcie mieszkańców dla zmian w polskiej Konstytucji wynikało z ogólnego sceptycyzmu wobec kwestii przyjmowania uchodźców.

28 Gdula. M., et al. (2017). *Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta*. Kraków: Znak.

W konkluzji *Dobrej zminy w Miastku* czytamy, że:

> Ten rozdźwięk między osobistym doświadczeniem a postawą polityczną, będący elementem dzisiejszej dynamiki politycznej, pokazuje, że oddalamy się od populizmu w stronę innego typu relacji łączących wyborców i polityków. W populizmie mechanizm zdobywania poparcia polegał na znajdowaniu środków wyrazu dla doświadczeń, dla których nie było miejsca w sferze publicznej. Dziś mamy do czynienia z nową sytuacją. Prywatne doświadczenia są marginalizowane przez identyfikację polityczną (s. 36).

Projekt polityczny zwycięskiej partii został przez autorów Raportu określony mianem „neoautorytaryzmu". „Neo" – ponieważ odwołuje się do demokratycznego imaginarium, w którym głos ludu-suwerena udziela nieograniczonego mandatu rządzącym, których z kolei prowadzi sprawiedliwość rozumiana jako emanacja woli ludu. Istnieją więc trzy filary polskiej wersji neoautorytaryzmu:

1) chęć wyrównania rachunków z „aroganckimi elitami";
2) deklaracja lojalności wobec wspólnoty narodowej;
3) zapewnienie dominacji nad mniejszościami i obcymi.

Co ciekawe, ustalenia Gduli korespondują z podobnym trendem w Niemczech, gdzie zwolennicy prawicowej Alternatywy dla Niemiec (AfD) – w dużej mierze wykształceni mężczyźni z klasy średniej – twierdzą, że to nie ekonomia, lecz kwestia tożsamości etno-kulturowej skłania ich do głosowania na prawicę[29]. Czy oznacza to, że mroczne, antyhumanistyczne alter ego rewolucji godności jest jej nieodłączną częścią?

29 Ash, T. G.. „It's the *Kultur*, Stupid", *The New York Review of Books*, 7.12.2017.

Patrząc na sprawę trzeźwym okiem, należy zauważyć, że ustalenia polskiego zespołu badawczego niekoniecznie muszą być reprezentatywne dla całej Polski, nie mówiąc o sytuacji w każdej części Europy. Ponadto, samo istnienie Zaścianka nie zawsze oznacza zwycięstwo opcji neoautorytarnej; w niektórych przypadkach może stanowić odpowiedź na płynną i bezdomną nowoczesność, która owocuje dążeniem do samorządności. Ale jedno jest pewne: w warunkach globalizacji ludzie są coraz bardziej dalecy od pragnienia bycia obywatelami świata, czy nawet Europejczykami. Zdecydowanie wolą Walonię od Belgii, a Katalonię od Hiszpanii. Czują, że Włochy są dla nich zbyt duże i rozproszone, więc marzą o Padanii. Małe jest piękne zwłaszcza wówczas, gdy wiąże się z głębokim przekonaniem, że wspólnota narodowa byłaby w lepszej sytuacji bez obcych i narodowych „pasożytów".

Era zaściankowości?

W XXI wieku widmo Zaścianka krąży nie tylko nad Polską, ale także nad Stanami Zjednoczonymi i różnymi częściami Europy. Aby je powstrzymać, należy zacząć od potraktowania go poważnie. Istnieją powody, by sądzić, że jego pojawienie się ułatwił czynnik, o którym

jeszcze nie wspominałam: erozja humanistycznej agendy napędzana przez intelektualnych apologetów radykalnego relatywizmu i różnorodności. Postmodernistyczna akademia, zafascynowana globalnym społeczeństwem obywatelskim i erą posthumanizmu zwykła lekceważyć znaczenie altruizmu, współpracy i postawy prospołecznej, które były gwarantem efektywności współczesnych społeczeństw. Intelektualiści doceniają złożone, mobilne zawodowo i zaawansowane technologicznie społeczeństwa, zapominając zarówno o ich wewnętrznych pęknięciach kulturowych, jak i o ich zamrożonych krzywdach oraz oporze wobec zmian. A jednak to właśnie zwykli obywatele poszukujący sensu [egzystencji] – ci, którzy nie mogą znieść demokracji, bezrobocia, nierówności, wielokulturowego świata i Kantowskiej idei „powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym" – są współtwórcami kryzysów, jakich dzisiaj doświadczamy.

Jak twierdzą niektórzy, główni bohaterowie Zaścianka – często określani mianem „reakcjonistów" – zostali poniekąd źle zrozumiani. Reakcjoniści niekoniecznie są konserwatywni. Wprost przeciwnie, w swoim przekonaniu są radykalnymi rewolucjonistami uważającymi się za strażników i proroków „dobrego społeczeństwa", które niegdyś istniało i które, ich zdaniem, wciąż jest możliwe. Są awangardą rosnącej armii obywateli, którzy stawiają opór dekadom niedemokratycznej, neoliberalnej polityki. Należy podkreślić, że ta „awangarda" rekrutuje się z dwóch grup. Pierwsza z nich to ofiary nierówności, których wściekłość będzie trwać choćby dlatego, że „dodanie swobody działania do fundamentalnej nierówności warunków społecznych spowoduje, że nierówności pogłębią się jeszcze bardziej", jak zauważył Zygmunt Bauman. To, co liberalne społeczeństwo jedną ręką daje, drugą zabiera, czyli błędne koło[30]. Druga grupa to stosunkowo zamożni obywatele z klasy średniej, którzy – poza tym, że drażni ich kosmopolityzm, korupcja i samozadowolenie elit politycznych i intelektualnych – skłonni są porzucić swoje wolności w zamian za większe bezpieczeństwo osobiste i zbiorowe.

30 Zygmunt Bauman, „On Communitarianism and Human Freedom: Squaring the Circle", *Theory, Culture and Society*, Vol. 13, no. 2, s. 82; tłum. moje.

Na pierwszy rzut oka, druga dekada XXI wieku – z jej symbolicznymi protagonistami, takimi jak Trump, Kaczyński, Orban czy brexiterzy – zwiastuje wielki powrót Zaścianka. Według The Economist

Democracy Index, w 2023 tylko 21 krajów można by określić jako pełne demokracje; reszta to defektywne systemy demokratycne (*flawed democracies*), systemy hybrydowe i autokracje. Czy więc przejście do demokracji liberalnej – i jej utrzymanie – okazało się dla wielu krajów zbyt dużym wyzwaniem?

I tak i nie. Jesteśmy bowiem świadkami dwóch rewolucji godności: jedna walczy o indywidualną autonomię i transkulturowy humanizm. Druga odzyskuje godność w ramionach wspólnoty, religii, rodziny i nacjonalistycznej dumy. Rozwój tej drugiej można przyhamować, o ile politycy wysłuchają wezwań o bardziej włączającą demokrację i twórcze strategie rozwiązywania kluczowych problemów XXI wieku, takich jak kryzys migracyjny, rabunkowy neoliberalizm, imperialne zamysły Rosji i Chin czy konieczność europejskiej integracji. Strategie te muszą zaoferować spójną i konsekwentną alternatywę dla często krótkowzrocznych i uproszczonych propozycji płynących z ust populistycznych liderów.

Problem w tym, że i na Zachodzie i na Wschodzie postępowa debata publiczna, której ton nadają rzekomo oświeceni liberałowie, eksponuje cnotliwy narcyzm kosmopolitycznej lewicy. Jej idee – niepoparte żadnymi konkretnymi działaniami – nie nawracają nikogo, oprócz już nawróconych. Radykalni liberałowie przeczyli, że z głębi triumfu prawicowego kultu porządku, patriotyzmu, świetności, honoru i rodziny wypływa brutalna prawda o wartościach i ideałach większości. Ta prawda uwodzi masy. Istnieje więc dziś potrzeba, aby odzyskać dialogiczną wyobraźnię anty-autorytarnej lewicy i rozpocząć dialog z pogardzanym „motłochem, kołtunem, pospólstwem". W przeciwnym razie to, co rozpoczęło się jako rewolucja godności, skończy się ruiną otwartego społeczeństwa. Jak ujął to Karl Popper: „Im bardziej staramy się powrócić do heroicznego wieku trybalizmu, tym pewniej wracamy do Inkwizycji, do tajnej policji i do romantycznego gangsterstwa... Możemy wrócić do stanu zezwierzęcenia. Jeżeli jednak chcemy pozostać ludźmi, to jedyną naszą drogą jest ta, która prowadzi do społeczeństwa otwartego"[31].

31 Popper. K., op cit, s. 224.

Chociaż to Popperowskie dictum brzmi logicznie i jasno, zawiera ono tragiczne przesłanie. Jego sens najlepiej uchwycił Zbigniew Herbert:

> bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
> w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
> a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
> ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych
> niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
> dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
> pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
> a kornik napisze twój uładzony życiorys[32]

32 Herbert, Z. (2008). „Przesłanie Pana Cogito," w: *89 wierszy*. Kraków: a5.

Wiersz Herberta pokazuje, że ostateczna prawda o potędze Zaścianka – i o tragedii jego przeciwników – nie została odkryta przez politologów, lecz przez poetów. Dlatego ci, którzy nie słuchają głosu wieszczy, będą kontynuować raczej jałowy wysiłek pełnego zrozumienia postautorytarnych społeczeństw i niewdzięcznej walki o ich „do-człowieczenie".

Siedem lat z brexitem: geografia dezintegracji

Dariusz Wójcik
Geograf ekonomiczny, Oksford

Dariusz Wójcik

Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University oraz Fellow w St Peters College Oxford. Przed doktoratem w Oksfordzie studiował geografię na UJ oraz finanse i ekonomię na Uniwersytecie Sztokholmskim i Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Jego badania koncentrują się na finansach i globalizacji oraz ich wpływie na rozwój miast i regionów.

Jest autorem książek *The Geography of Finance: Corporate Governance in a Global Marketplace* (*Geografia finansów: ład korporacyjny na globalnym rynku*, 2007, OUP) i *The Global Stock Market: Issuers, Investors and Intermediaries in an Uneven World* (*Globalny rynek papierów wartościowych: emitenci, inwestorzy i pośrednicy w nierównym świecie*, 2011, OUP) oraz członkiem licznych redakcji czasopism naukowych („Economic Geography", „Journal of Economic Geography", „Environment and Planning A", „Growth and Change", „Sustainability" i „GeoJournal", a także współredaktorem „New Oxford Handbook of Economic Geography" (2018, OUP) i „International Financial Centres after the Global Financial Crisis and Brexit" (2018, OUP).

Współzakładał Globalną Sieć Geografii Finansowej (www.fingeo.net) i obecnie jej przewodniczy, a także kieruje finansowanym przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych projektem „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku" (www.citynet21.org).

23 czerwca 2023 roku mija siedem lat od brytyjskiego referendum dotyczącego członkostwa w Unii Europejskiej. Siedem lat niepewności i antagonizmu dzielącego społeczeństwo coraz mniej zjednoczonego Królestwa na zwolenników i przeciwników brexitu. Niepewności co do przyszłego kształtu i miejsca państwa w świecie. Antagonizmu w kwestii wartości i wizji przyszłości. Pandemia na parę lat zepchnęła brexit na drugi plan debaty publicznej w Wielkiej Brytanii. W 2022 roku inwazja Rosji na Ukrainę pozostawiła brexit w tle. W miarę przyzwyczajania się opinii publicznej do wojny na wschodnich rubieżach Europy, brexit wraca na pierwszy plan. Pozornie pandemia i wojna pomogły Konserwatystom u władzy, z Borysem Johnsonem na czele, „dokończyć" brexit. W rzeczywistości jednak pogłębiły one i skomplikowały jego skutki i zużyły zasoby do radzenia sobie z jego konsekwencjami.

30 grudnia 2020 roku Wielka Brytania i Unia Europejska podpisały Umowę o Handlu i Współpracy, która weszła w życie 1 maja następnego roku. Obydwie strony zgodziły się na zminimalizowanie ceł i innych wzajemnych barier handlowych. W ogólnikach i bez szczegółów zadeklarowały też współpracę w sprawach gospodarczych, społecznych i dotyczących środowiska naturalnego. Umowa nie odnosi się do handlu z krajami trzecimi, polityki zagranicznej ani bezpieczeństwa. Poziom współpracy przewidziany w tym porozumieniu jest ułamkiem kooperacji w ramach Unii Europejskiej. W praktyce nie osiągnięto nawet tego ułamka z powodu braku zgody na temat

Protokołu Północnoirlandzkiego. Zgodnie z nim wszystkie towary docierające do portów Irlandii Północnej podlegają kontroli na mocy reguł unijnych. W efekcie przepisy te tworzą granicę handlową na Morzu Irlandzkim, oddzielając Irlandię Północną od reszty Królestwa.

W lutym 2023 roku ogłoszono nowe rozwiązanie, wynegocjowane przez premiera Rishiego Sunaka. Towary przybywające do Irlandii Północnej mają być podzielone na te przeznaczone na sprzedaż w Republice Irlandzkiej i innych krajach Unii Europejskiej oraz pozostałe. Tylko ta pierwsza grupa podlegałaby kontroli. Unia i Wielka Brytania ratyfikowały to rozwiązanie 24 marca 2023 roku, ale Demokratyczna Partia Unionistyczna w Belfaście nalega na renegocjacje, aby bardziej ograniczyć wpływ Unii na kontrole graniczne.

Do kwietnia 2023 roku Królestwo podpisało umowy o wolnym handlu też z Japonią, Australią, Nową Zelandią, Singapurem, Szwajcarią i Ukrainą. Negocjacje ze Stanami Zjednoczonymi, Kanadą, Meksykiem, Izraelem i Indiami nadal trwają. Rozpoczęto też rozmowy o umowach wielostronnych, na przykład z krajami Zatoki Perskiej i południowo-wschodniej Azji. Żadne z tych umów, ani wszystkie razem nie zbliżają Wielkiej Brytanii nawet do ułamka dostępu do rynków światowych, który miała zapewniony w ramach Unii i jej międzynarodowych umów. Tymczasem brytyjskie przepisy prawne i regulacje oddalają się stopniowo od tych panujących w Unii, więc szanse na wolny handel z Unią oparty na podobieństwie (ekwiwalencji) przepisów kurczą się z każdym miesiącem.

W wydarzeniach związanych z brexitem rysuje się obraz dezintegracji – polityki, gospodarki, społeczeństwa, ale również kultury. Jak ogarnąć tak kompleksowy proces? Jak tłumaczyć jego przyczyny i skutki krótko- i długoterminowe? Jak może pomóc w tym geografia jako nauka, która widzi świat całościowo, nie dzieląc rzeczywistości na osobne kawałki gospodarcze, polityczne, społeczne i inne, lecz skupiając się na ich wzajemnych zależnościach?

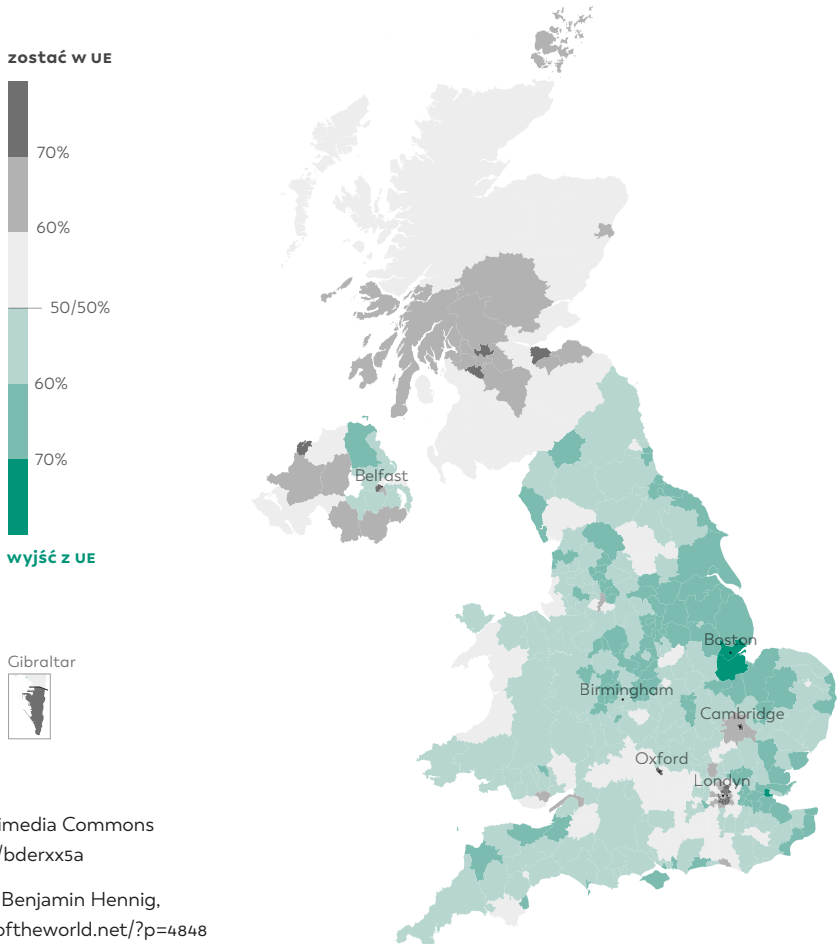

Źródło Wikimedia Commons
tinyurl.com/bderxx5a

Zobacz też Benjamin Hennig,
www.viewsoftheworld.net/?p=4848

Geografia przyczyn historycznych

Przypomnijmy sobie mapę [wyników] referendum (Hennig i Dorling, 2016). We wszystkich rejonach Szkocji większość głosowała za pozostaniem w Unii. W Irlandii Północnej było tak w większości rejonów, poza kilkoma obszarami wokół Belfastu, zamieszkanymi głównie przez protestanckich unionistów. W całym kraju jedynym miastem mającym powyżej pół miliona mieszkańców, w którym wygrał brexit, było Birmingham. W Londynie za pozostaniem w Unii opowiedziało się 60% głosujących. W miastach uniwersyteckich, Oksfordzie i Cambridge, ponad 70%. Rekordzistą w poparciu brexitu był Boston, małe miasteczko we wschodniej Anglii, gdzie poparło go ponad 75% głosujących. Z map jasno wynika, że o brexicie zdecydowała pozametropolitalna i niekosmopolityczna Anglia – 79% głosujących w Anglii, którzy według sondaży czują się Angielkami lub Anglikami, a nie

Brytyjkami lub Brytyjczykami, było za brexitem. To podkreśla jego dezintegracyjny charakter. Dla jego zwolenników najważniejsza jest angielskość, lepsza bez Europy, a jeśli trzeba, to nawet bez reszty Zjednoczonego Królestwa.

Geograficzne badania przyczyn brexitu podkreślają wiele czynników. Pierwszym jest demografia. Im ktoś był starszy, tym bardziej prawdopodobne, że głosował za wyjściem z Unii. Za pozostaniem w niej głosowało 73% osób w wieku 18–24 lat. Brexit wygrał w grupie wiekowej od około 46 lat w górę. Wśród osób po 65. roku życia, za pozostaniem w Unii głosowało już tylko 40% (Manley, Jones, Johnston, 2017). Poczucie angielskości i starości idą w parze. Wiąże się to również z edukacją, jaką przeszły starsze pokolenia, zwłaszcza w dziedzinie historii i literatury (Dorling, Tomlinson, 2019). Przynajmniej do lat siedemdziesiątych imperium było w podręcznikach gloryfikowane, a marginalizowano lub w ogóle ignorowano stosowany przez nie wyzysk i okrucieństwo. Ludzie, którzy uczyli się z takich podręczników, są podatni na hasła odbudowy mocarnej Brytanii Anglików.

Drugim podstawowym czynnikiem jest poziom edukacji jako taki, niezależnie od wieku. Niższe wykształcenie to większe poparcie dla brexitu. Według niektórych badań to najważniejszy ze wszystkich czynników wpływających na opinie w tej sprawie (Beecham, Williams, Comber, 2020). Wykształcenie wiąże się ściśle z poziomem dochodów. Mieszkańcy biedniejszych rejonów i ludzie ubożsi głosowali w większości za brexitem. Geografowie wysunęli i nawet udokumentowali tezę, że brexit, jak i inne przykłady populizmu w Europie i szerszym świecie, to „rewanż miejsc nieważnych", które przypominają o swoim istnieniu (Rodríguez-Pose, 2017). Potrzeba rewanżu jest szczególnie silna w miejscach, w których upadł przemysł, gdzie ludzie stracili poczucie bezpieczeństwa i lokalnej dumy w zawierusze kryzysów i globalizacji. Anglia jest pełna takich miejsc. Centrum rewolucji przemysłowej nie był London ani południowa Anglia, lecz środkowa i północna część kraju. Co najmniej od lat osiemdziesiątych Londyn i południe pozostawiły resztę kraju w tyle, z dużą pomocą polityków, z Margaret Thatcher na czele, która rozbiła związki zawodowe, skoncentrowane w przemysłowych regionach centrum i północy. Bromley-Davenport, MacLeavy i Manley (2019) pokazują,

jak stagnacja i nieufność do elit skłoniły starszych robotników w północnej Anglii do postawienia krzyżyka przy brexicie.

Skomplikowanych zależności geograficznych nie można jednak przedstawiać w sposób deterministyczny. Nurse i Sykes (2019) pokazują, że ubogie dzielnice Liverpoolu głosowały w sposób zróżnicowany – od silnego poparcia dla brexitu do poparcia dla Unii. Ten przykład podkreśla znaczenie lokalnego kontekstu i kultury. Badania w skali krajowej potwierdzają wagę wartości i poglądów kulturowych. Za brexitem głosowali głównie ludzie przeciwni imigracji i małżeństwom homoseksualnym (Abreu, Öner, 2020). Garretsen i in. (2018) również dowodzą, że najważniejszą cechą psychologiczną odróżniającą głosujących za brexitem i przeciwko niemu jest mniejsza otwartość tych pierwszych. Znaczenie kultury odzwierciedla też partyjna struktura głosów – 96% zwolenników antyimigracyjnej i antyunijnej partii niepodległości (UKIP) głosowało za brexitem; 70% Liberalnych Demokratów za pozostaniem w Unii.

Działanie niektórych czynników jest ważne dlatego, że nie jest proste. Poziom globalizacji i integracji poszczególnych rejonów z Unią Europejską różnie wpłynął na głosy w referendum, zależnie od kontekstu. Crescenzi, Di Cataldo i Faggian (2018) pokazują, że nawet pracownicy fabryk zbudowanych przez inwestorów z Unii Europejskiej w środkowej i północnej Anglii głosowali w przeważającej mierze za brexitem. W dawno zdezindustrializowanej i zubożałej Walii, znacząco dofinansowywanej przez Unię, brexit wygrał stosunkiem 52% do 48%. Zarazem globalizacja i europejska integracja Londynu, Oksfordu i Cambridge motywowała ludzi do pozostania w Unii.

Tę pozorną sprzeczność tłumaczą Tubadji, Colwill i Webber (2020) w modelu rozwoju uwzględniającym czynniki kulturowe i ekonomiczne. W rejonach podupadających gospodarczo mieszkańcy z dobrym zdrowiem, wykształceniem i kontaktami emigrują lub przynajmniej dojeżdżają do pracy, najczęściej do dużych miast. Ale ci z gorszym zdrowiem, starsi, mniej wykształceni i bez kontaktów zostają i zaczynają winić integrację, otwartość gospodarczą, i oczywiście mobilne elity, za swój los i poczucie porzucenia. To poczucie pogłębia się i przeradza w ksenofobię, kiedy w takich miejscach osiedlają się

imigranci z biedniejszych krajów, na przykład Polacy, którym nawet podupadające miasto w Anglii może oferować szanse awansu ekonomicznego. „Nam coraz gorzej, nie mamy wyjścia, a obcy śmieją się nam w twarz". Tymczasem w krajobrazie politycznym pojawia się partia (UKIP), która „rozumie" tę niesprawiedliwość i chce ją „naprawić" i „przywrócić" nam godność. Na horyzoncie pojawia się referendum, czas na protest „nieważnych ludzi z nieważnych miejsc". Rodríguez-Pose, Terrero-Dávila i Lee (2023) potwierdzają, że w całej Europie populistyczne głosy koncentrują się w miejscach stagnacji gospodarczej połączonej z wysoką imigracją z biedniejszych krajów.

Geografia dotychczasowych skutków

Efekty brexitu dla Wielkiej Brytanii, i nie tylko dla niej, są negatywne, nierówne i przewrotne, ale nie są zaskakujące. Wszystkie renomowane badania, niezależnie od stosowanej metody, przewidywały takie skutki. Porognozowano, że brexit zuboży Zjednoczone Królestwo jako całość, wszystkie jego regiony z osobna, i pogłębi nierówności między nimi (Brakman, Garretsen, Kohl, 2018; Capello, Caragliu, Fratesi, 2018; Figus i in., 2018; McCombie, Spreafico, 2018). Negatywne efekty dotyczą też regionów Unii Europejskiej najbardziej uzależnionych od handlu z Wielką Brytanią, z Irlandią, Holandią i produkującymi na eksport regionami Niemiec na czele (Chen i in., 2018; Tserekis, 2021). Wydłużająca się lista danych uzyskanych po 2016 roku umożliwia badanie realnych efektów Brexitu, które potwierdzają pesymistyczne prognozy. Du, Satoglu i Shepotylo (2023) pokazują, że eksport Wielkiej Brytanii od pierwszego kwartału 2019 do pierwszego kwartału 2022 roku wzrósł o dokładnie 0%, podczas gdy średnia światowa to 31% (w Polsce wzrost w tym okresie wyniósł 37%). Tymczasem import brytyjski wzrósł o 19% (w Polsce o 47%). Spadek eksportu netto, konsumpcji, i mały wzrost inwestycji zdecydowały też o tym, że pomimo dużych wydatków rządowych w czasie pandemii, dochód krajowy Wielkiej Brytanii przez trzy lata prawie nie drgnął (w Polsce wzrósł o 12%).

Stagnacja eksportu i wzrost importu to zła wiadomość dla każdej gospodarki. Szczególnie zła dla regionów zależnych od eksportu.

W Wielkiej Brytanii przemysł eksportowy nastawiony na rynki Unii Europejskiej skoncentrowany jest w środkowej i północnej Anglii, gdzie przeważały głosy za brexitem. Zgodnie z przewidywaniami Losa i współpracowników (2017) oraz z nowymi badaniami Baileya i Rajica (2022), rejony, które głosowały za rozwodem z Unią, miały najwięcej do stracenia i najwięcej straciły. Stagnacja eksportu idzie w parze z jego mniejszą różnorodnością. Spada produktywność i międzynarodowa konkurencyjność angielskich regionów eksportowych (Fingleton i in., 2023). Międzynarodowe firmy w Wielkiej Brytanii nie rozwijają z powodu brexitu nowych umiejętności, tylko starają się ograniczyć szkody (Fuller, 2022). Szczególnie cierpią firmy motoryzacyjne, uzależnione od rynków i dostawców w Unii (Bailey i in., 2022).

Świadoma tych procesów, ale nie nazywając ich źródeł (w tym brexitu) po imieniu, rządząca partia Konserwatywna wymyśliła w ostatnich paru latach politykę „levelling up", czyli podnoszenia poziomu zaniedbanych rejonów Anglii. Co więcej, Konserwatyści reklamują tę politykę jako coś, co można zrobić dzięki niezależności uzyskanej po brexicie. Analiza tej narracji politycznej przez McCanna i Ortega-Argilés (2021) pokazuje jej wewnętrzne sprzeczności i przewrotność. Brexit nie miał sensu jako odpowiedź na nierówny rozwój regionalny Anglii. Wielka Brytania mogła bardziej zaangażować się w unijną politykę regionalną, aby pomóc tym regionom. Co gorsze, pieniądze na „podnoszenie poziomu" rozdawane są głównie tym rejonom, w których Konserwatyści mają największe szanse wygrać dzięki temu wybory, a nie rejonom najbardziej potrzebującym (Nurse, Sykes, 2023).

Kolejną przewidzianą przez geografów cechą brexitu było to, że w niewielkim stopniu zaszkodził on Londynowi, krytykowanemu przez zwolenników wyjścia z Unii jako gniazdo przywilejów i korzyści z integracji europejskiej i globalizacji. Owszem, na europejskiej integracji finansowej Londyn zyskał więcej niż jakiekolwiek inne miasto Europy (Cassis, Wójcik, 2018), stając się *de facto* centrum strefy euro, pomimo że nigdy do niej nie należał. Przy braku barier ze strony Unii, Londyn przyciągnął handel instrumentami finansowymi denominowanymi w euro, bo w tej działalności liczą się wiedza i infrastruktura podobne do stosowanych w handlu instrumentami dolarowymi i w innych walutach. Jednocześnie Londyn cały czas pozostał globalnym centrum

finansowym, z największym rynkiem w Stanach Zjednoczonych i ogromnym znaczeniem rynków pozaunijnych, w Szwajcarii, krajach Azji itd.

Dzięki bardziej zdywersyfikowanym rynkom Londyn stracił na brexicie, ale zgodnie z przewidywaniami mniej niż reszta Wielkiej Brytanii (Hall, Wójcik, 2018). Setki firm finansowych założyły dodatkowe firmy córki w Unii, aby dalej na tym rynku działać. Niemal 10 tysięcy pracowników sektora finansowego przeniosło się do Unii, ale to tylko 1–2% wszystkich pracowników tej branży w Londynie. Zgodnie z prognozami (Lavery, McDaniel, Schmid, 2018) prawie wszystkie przeprowadzki skierowane były do pięciu miast: Amsterdamu, Dublina, Frankfurtu nad Menem, Luksemburga i Paryża (Panitz, Glückler, 2022). Do każdego można dolecieć z Londynu w 90 minut. Można nawet obudzić się w Londynie, pracować w jednym z nich i wrócić do Londynu na noc. Żadna duża pozaeuropejska firma finansowa (amerykańska, japońska, kanadyjska, chińska lub inna) nie przeniosła z Londynu swojej głównej europejskiej siedziby. Wciąż działa jego przyciąganie jako centrum finansowego Europy. Rewanż na Londynie, który obiecywali promujący brexit demagodzy, nie udał się.

Geografia niepewnej przyszłości

Długoterminowe prognozy gospodarcze obarczone są dużym błędem. Gospodarka powiązana ze społeczeństwem, polityką i kulturą jest systemem tak skomplikowanym, że prognozy długoterminowe niemal tracą sens. Ale niektóre mechanizmy tego skomplikowanego systemu są znane i scenariusze jego rozwoju można i należy snuć. Czyniąc to, trzeba mieć na uwadze historię i geograficzną skalę zjawisk.

Zacznijmy od przykładu Londynu jako międzynarodowego centrum finansowego, którego historia ma wiele wspólnego z brexitem. Londyn w XX wieku z powodzeniem przetrwał największe wyzwanie w swojej historii, czyli rozpad imperium brytyjskiego. Na wyzwanie odpowiedział na trzy sposoby. Po pierwsze, po drugiej wojnie światowej rząd i bank centralny pozwoliły bankom działającym w kraju (głównie w Londynie) udzielać pożyczek w dolarach i innych walutach obcych.

Ten rynek – skoncetrowany w Londynie – przez dekady urósł do rozmiarów wielobilionowych (Dymski, Gavris, Huaccha, 2023), głównie za sprawą działających w Londynie banków amerykańskich. To przygotowało grunt do drugiego sposobu, polegającego na tym, że Londyn stał się liderem liberalizacji i integracji europejskich rynków finansowych, zapoczątkowanych reformami finansowymi (*Big Bang*) w 1986 roku. W efekcie, w ciągu XX wieku, z siedziby zasobnych w kapitał firm brytyjskich Londyn przeobraził się w platformę dla kapitału zagranicznego i pośrednictwa zagranicznych firm finansowych, z amerykańskimi na czele (Wójcik, Urban, Dörry, 2022). Dziesiątki byłych kolonii brytyjskich zostały przeobrażone w raje podatkowe pomagające finansistom z Londynu i ich klientom. Londyn przetrwał i rozkwitł na nowo, budując przepaść w poziomie dochodów między sobą i otaczającym go regionem południowej Anglii a resztą kraju.

Międzynarodowa platforma finansowa, jaką stał się Londyn, eksplodowała w 2008 roku. Mało kto pamięta, że jedną z najbardziej winnych tamtemu kryzysowi firm finansowych była AIG Financial Products, firma córka amerykańskiego giganta ubezpieczeniowego AIG, która, działając w Londynie, na wielką skalę ubezpieczała pośredników i inwestorów na całym świecie od potencjalnych strat pochodzących z najbardziej ryzykownych instrumentów finansowych. Ubezpieczenia te, sprzedawane bez kontroli brytyjskiej, zachęcały pośredników i inwestorów do podejmowania nadmiernego ryzyka i wzmacniały nieuchronność kryzysu. Kiedy ten w końcu uderzył, banki brytyjskie, jak wiele innych na świecie, stanęły na krawędzi upadku. Rząd brytyjski wybawił je i gospodarkę od bankructwa, ale kosztem podwojenia długu publicznego.

Odpowiedzią konserwatywnego rządu na dług była polityka oszczędności i zaciskania pasa w sektorze publicznym. Najbardziej ucierpiała na tym północna Anglia, najsilniej uzależniona od tego sektora. Zamykano publiczne biblioteki i ograniczano wydatki na kulturę, pogłębiając frustrację „nieważnych ludzi w nieważnych rejonach". Tymczasem Unia Europejska, po przeżyciu kryzysu strefy euro, który o mało nie skończył się bankructwem Grecji i innych krajów, rozpoczęła proces wprowadzania nowych regulacji sektora finansowego, by zmniejszyć ryzyko wystąpienia następnego kryzysu. To nie spodobało

się w Londynie – ani w sektorze finansowym, ani w konserwatywnym rządzie. Część Londyńskiego City zaczęła popierać pomysł przeprowadzenia referendum. Polityka zaciskania pasa nie przyniosła wzrostu gospodarczego. Poczucie frustracji rosło, a w wraz z nim poparcie dla antysystemowej partii niepodległości (UKIP). Referendum dało upust protestowi, który zgotowała ta seria kryzysów i historyczna, niezdrowa relacja Londynu z resztą kraju (Walby, 2015).

Londyn już przed brexitem zaczął zmniejszać zależność od europejskich rynków finansowych i szukać kolejnych pomysłów na przyszłość. Najpierw w drugiej dekadzie wieku nastąpiło zbliżenie z Chinami, dla których Londyn miał się stać platformą do „podboju świata", w tym do kluczowego w tym „podboju" wzrostu międzynarodowej roli waluty chińskiej. Londyn pomógł zglobalizować dolara amerykańskiego, więc teraz mógł pomóc zglobalizować chińskiego yuana. Ta strategia jednak padła ofiarą napięć politycznych i gospodarczych między Chinami a Stanami Zjednoczonymi. W czasach, kiedy umowa o wolnym handlu ze Stanami jest dla Wielkiej Brytanii sprawą podstawową, rząd nie może promować Londynu jako platformy dla Chin. Są inne strategie, mniej wrażliwe na geopolitykę. Jedną z nich jest stworzenie w Londynie centrum rozwoju nowych technologii finansowych. Drugą – stworzenie tam centrum zielonych finansów i innowacji finansowych pomagających w ograniczaniu nadchodzącej katastrofy ekologicznej i adaptacji do niej. W obydwu tych sferach Wielka Brytania zawarła międzynarodowe umowy, między innymi z Singapurem, który ma podobne do londyńskich ambicje i dostęp do światowych rynków, wzbogacający dostęp Londynu (Petit, Beck, 2023). Wygląda na to, że Londyn znajdzie sposób, aby się odrodzić.

Londyn da sobie radę. Ale na jak długo „nieważnym ludziom w nieważnych miejscach" wystarczy poczucie satysfakcji z brexitu, jeśli ich materialny poziom życia nadal się nie poprawia, a Londyn zostawia ich coraz bardziej w tyle? Co zrobią? Zmienią zdanie, przyznają się do błędu, czy zagłosują na jeszcze bardziej radykalnych populistów? Nie wiemy, ale na pewno będzie to zależało od kontekstu lokalnego i decyzji politycznych. Złożone systemy, takie jak społeczeństwo i gospodarka, nie działają liniowo i mechanicznie. Pozornie mała zmiana może wywołać wielki proces. David Cameron jako premier nie musiał

ogłosić referendum. Gdyby do wyjścia z Unii wymagana była więcej niż prosta większość, lub gdyby głosowanie było obowiązkowe, historia mogła się potoczyć inaczej.

By przeciwdziałać najgorszym scenariuszom dezintegracji społecznej, politycznej i kulturowej, w Wielkiej Brytanii, i gdzie indziej, potrzebna jest polityka regionalna i lokalna, która nie zaniedbuje żadnych rejonów i nie pozostawia ich na łaskę rynkowych procesów, mających magicznie wyrównać dochody lub pomóc ludziom przenieść się w „lepsze" okolice. Ważne są wydatki lokalne, w tym na lokalną kulturę. Poszczególne miejsca muszą w maksymalnym zakresie rządzić się same i mieć na to środki, które nie pochodzą tylko z politycznego rozdziału z centralnego. To nieprawda, że pomagać trzeba tylko ludziom, a nie miejscom; najważniejsze to dać ludziom wolność i środki, żeby sobie wybrali najlepsze dla siebie miejsce. Trzeba robić i jedno, i drugie. Regiony brytyjskie nie miały żadnego głosu ani w czasie referendum, ani w planowaniu przyszłych stosunków międzynarodowych kraju. Negocjacje z Unią były zmonopolizowane przez rząd centralny bez konsultacji z regionami (Billing i in., 2021). Zostały one pominięte. Demokracja działa dobrze tylko wtedy, jeśli działają wszystkie jej elementy, w tym samorządy regionalne i lokalne.

Przyszłość po brexicie zależy oczywiście od wydarzeń geostrategicznych na arenie globalnej. Często niedostrzeganym w dyskusji o populizmie „słoniem w salonie" jest transformacja światowa z rosnącą siłą Chin na czele. Znaczenie gospodarcze Europy, zwłaszcza Zachodniej, w gospodarce światowej kurczy się nieuchronnie. Rola gospodarcza Stanów Zjednoczonych też maleje. Tymczasem rośnie znaczenie gospodarcze większości krajów globalnego południa. Populizm i nacjonalizm można więc rozumieć jako reakcję na fundamentalną niepewność dotyczącą przyszłego ładu światowego. Jeśli dodamy do tego katastrofę ekologiczną i wzrastające zagrożenie konfliktem nuklearnym, to staje się ona niepewnością egzystencjalną, jakiej ludzie nie doświadczyli od kilku pokoleń, od czasów drugiej wojny światowej. *Zeitgeist* („duch") niepewności budzi lęki zarówno u ludzi, którzy czują się „nieważni w coraz mniej ważnych krajach", jak i u ludzi w krajach szukających nowego miejsca i nowych sojuszników na szachownicy światowej gry geostrategicznej. Jak nie popełnić błędu

w tej grze o być albo nie być? Populizm i nacjonalizm dają prostą i dla wielu kuszącą – choć, jak pokazuje przykład brexitu, destrukcyjną w skutkach – odpowiedź.

Bibliografia

Abreu, M. and Öner, Ö. 2020. 'Disentangling the Brexit vote: The role of economic, social and cultural contexts in explaining the UK's EU referendum vote.' EPA: Economy and Space, vol. 52, 1434–1456, https://journals.sagepub.com/doi/10.1177/0308518X20910752.

Bailey, D. and Rajic, I. 2022. Manufacturing After Brexit. UK in Changing Europe Report. https://ukandeu.ac.uk/research-papers/manufacturing-after-brexit/.

Bailey, D., de Ruyter, A., Hearne, D. and Ortega-Argilés, R. 2022. 'Shocks, resilience and regional policy: Brexit and the automotive sector in two Midlands regions'. Regional Studies, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00343404.2022.2071421.

Beecham, R., Williams, N. and Comber, A. 2020. 'Regionally-structured explanations behind area-level populism: An update to recent ecological analyses.' PLoS ONE, vol. 15, https://journals.plos.org/plosone/article?id=10.1371/journal.pone.0229974.

Billing, C., McCann, P., Ortega-Argilés, R. and Sevinc, D. 2021. 'UK analysts' and policy-makers' perspectives on Brexit: challenges, priorities and opportunities for subnational areas'. Regional Studies, vol. 55, 1571–1582, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00343404.2020.1826039.

Brakman, S., Garretsen, S. and Kohl, T. 2018. 'Consequences of Brexit and options for a 'Global Britain'.' Papers in Regional Science, vol. 97, 55–72, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/pirs.12343.

Bromley-Davenport, H., MacLeavy, J. and Manley, D. 2019. 'Brexit in Sunderland: The production of difference and division in the UK referendum on European Union membership'. EPC: Politics and Space, vol. 37, 795–812, https://journals.sagepub.com/doi/10.1177/0263774X18804225.

Capello, R., Caragliu, A. and Fratesi, U. 2018. 'The regional costs of market size losses in a EU dismembering process.' Papers in Regional Science, vol. 97, 73–90, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/pirs.12347.

Cassis, Y. and Wójcik, D. 2018. *International Financial Centres After the Global Financial Crisis and Brexit*. Oxford: Oxford University Press.

Chen, W., Los, B., McCann, P., Ortega-Argilés, R., Thissen, M. and van Oort, F. 2018. Papers in Regional Science, vol. 97, 25–54, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/pirs.12334.

Crescenzi, R., Di Cataldo, M. and Faggian, A. 2018. 'Internationalized at work and localistic at home: The 'split' Europeanization behind Brexit.' Papers in Regional Science, vol.97, 117–132, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/pirs.12350.

Dorling, D. and Tomlinson, S. 2019. *Rule Britannia: Brexit and the End of Empire*. London: Biteback Publishing.

Du, J., Satoglu, E. B. and Shepotylo, O. 2023. 'How did Brexit affect UK trade?'. Contemporary Social Science, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/21582041.2023.2192043.

Dymski, G., Gavris, M. and Huaccha, G. 2023. 'Viewwing the impact of Brexit on Britain's financial centre through a historical lens: Can there be a third reinvention of the City of London?'. ZFW-Advances in Economic Geography, https://www.degruyter.com/document/doi/10.1515/zfw-2021-0041/html.

Figus, G., Lisenkova, K., McGregor, P., Roy, G. and Swales, K. 2018. 'The long-term economic implications of Brexit for Scotland: And interregional analysis.' Papers in Regional Science, vol. 97, 91–115, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/pirs.12349.

Fingleton, B., Gardiner, B., Martin, R. and Barbieri, L. 2023. 'The impact of Brexit on regional productivity in the UK'. ZFW-Advances in Economic Geography, https://www.degruyter.com/document/doi/10.1515/zfw-2021-0061/html.

Fuller, C. 2022. 'Brexit, the mediation strategies of foreign corporate subsidiaries and regional resilience'. Regional Studies vol.56, 1961–1975, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00343404.2021.2019213.

Garretsen. H., Stoker, J. I., Soudis, D., Martin, R. L. and Rentfrow, P. J. 2018. 'Brexit and the relevance of regional personality traits: more psychological Openness could have swung the regional vote.' Cambridge Journals of Regions, Economy and Society, vol.,11, 165–175, https://academic.oup.com/cjres/article/11/1/165/4838371.

Hennig, B. D., Dorling, D. 2016. In Focus: The EU Referendum. September 2016. Political Insight. https://www.dannydorling.org/wp-content/files/dannydorling_publication_id6545.pdf.

Lavery, S., McDaniel, S. and Schmid, D. 2018. 'New geographies of European financial competition? Frankfurt, Paris and the political economy of Brexit.' Geoforum, vol.,94, 72–81, https://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S0016718518300988.

Los, B., McCann, P., Springford, J. and Thissen, M. 2017. 'The mismatch between local voting and the local economic consequences of Brexit.' Regional Studies, vol. 51, 786–799, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00343404.2017.1287350.

Manley, D., Jones, K. and Johnston, R. 2017. The geography of Brexit – What geography? Modelling and predicting the outcome across 380 local authorities.' Local Economy vol.32, 183–203, https://journals.sagepub.com/doi/10.1177/0269094217705248.

McCann, P. and Ortega-Argilés, R. 2021. 'The UK 'geography of discontent': narratives, Brexit and inter-regional 'levelling up'. Cambridge Journal of Regions, Economy and Society, vol.14, 545–564, https://doi.org/10.1093/cjres/rsab017.

McCombie, J. S.L. and Spreafico, M. R.M. 2018. 'Brexit and its possible implications for the UK economy and its regions: A post-Keynesian perspective.' Papers in Regional Science, vol.97, 133–149, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/10.1111/pirs.12338.

Nurse, A. and Sykes, O. 2019. 'It's more complicated than that!: Unpacking 'Left Behind Britain' and some other spatial tropes following the UK's 2016 EU referendum.' Local Economy, vol.34, 589–606, https://journals.sagepub.com/doi/10.1177/0269094219881356.

Nurse, A. and Sykes, O. 2023. 'Pressing on, or Muddling through? The privileging of subnational governance in England in the inter-Brexit space'. ZFW-Advances in Economic Geography.

Panitz, R. and Glückler, J. 2022. 'Relocation decisions in uncertain times: Brexit and financial services'. Economic Geography, vol. 98, 119–144, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/00130095.2021.2009336.

Petit, C.A. and Beck, T. 2023. 'Recent trends in the UK financial sector regulation and possible implications for the EU, including its approach to equivalence.' STUDY requested by the ECON committee. Brussels: European Parliament. https://www.europarl.europa.eu/thinktank/en/document/IPOL_STU(2023)740067.

Rodríguez-Pose, A. 2017. 'The revenge of the places that don't matter (and what to do about it). Cambridge Journal of Regions, Economy and Society, vol.11, 189–209, https://academic.oup.com/cjres/article/11/1/189/4821289.

Rodríguez-Pose, A., Terrero-Dávila, J. and Lee, N. 2023. 'Left-behind versus unequal places: interpersonal inequality, economic decline and the rise of populism in the USA and Europe'. Journal of Economic Geography, vol.24, https://academic.oup.com/joeg/advance-article/doi/10.1093/jeg/lbad005/7126961.

Tserekis, T. 2021. 'The European value chain network: key regions and Brexit implications.' European Planning Studies, vol. 29, 1495–1513, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/09654313.2020.1850646.

Tubadji, A., Colwill, T. and Webber, D. 2020. 'Voting with your feet or voting for Brexit: The tale of those stuck behind.' Regional Science Policy and Practice, 247–278, https://rsaiconnect.onlinelibrary.wiley.com/doi/full/10.1111/rsp3.12387.

Walby, S. 2015. *Crisis*. London: Wiley.

Wójcik, D., Urban, M. and Dörry, S. 2022. 'Luxembourg and Ireland in global financial networks: Analysing the changing structure of European investment funds.' Transactions of the Institute of British Geographers, vol.47, 514–528, https://rgs-ibg.onlinelibrary.wiley.com/doi/full/10.1111/tran.12517.

Rollercoaster polskiej reformy emerytalnej

Ania Zalewska
Ekonomistka, Bath

Ania Zalewska

Profesorka finansów oraz dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii. Doradzała wielu organizacjom i brytyjskim agendom rządowym, jak Competition Commission, HMRC, FSA, DECC, BEIS, Committee on Standards in Public Life, a także przedsiębiorstwom prywatnym.

Posiadając kompetencje naukowe zarówno w matematyce, jak i ekonomii (doktorat z matematyki otrzymała w PAN, doktorat z ekonomii w London Business School), w badaniach koncentruje się na systemach emerytalnych, zarządzaniu, motywacji menadżerów oraz ewolucji ryzyka rynkowego.

Publikuje w najważniejszych pismach naukowych, jak m.in. „Journal of Financial Economics", „Economic Journal", „Journal of Banking & Finance", „Journal of Empirical Finance". Jej prace i opinie wielokrotnie były cytowane i omawiane w tak prestiżowych mediach, jak „Financial Times", „The Times", „The Economist", „The Hill".

Idea porzucenia komunizmu dotyczyła nie tylko oderwania się od przytłaczającego wpływu politycznego reżimu sowieckiego, ale również zastąpienia centralnego planu wolnym rynkiem. Innymi słowy, chodziło o odrzucenie państwowej kontroli nad wieloma aspektami życia gospodarczego, politycznego i społecznego.

Prywatyzacja była kluczowym elementem transformacji od komunizmu do wolnego rynku i demokracji. Nie tylko dlatego, że miała zastąpić centralne planowanie siłami wolnego rynku. Nie tylko dlatego, że była konieczna do poprawy efektywności i konkurencyjności oraz zbudowania podstaw stabilnego środowiska gospodarczego, tworzenia wartości i dobrobytu. Prywatyzacja była konieczna, aby dać ludziom wolność myślenia, oddzielić ich od ideologicznego wpływu rządu, sprawić, by wybory parlamentarne stały się rzetelnym wyborem dobrze poinformowanych obywateli.

Jednak prywatyzacja nie ograniczała się tylko do fabryk, przedsiębiorstw czy PGR-ów. Sięgała ona daleko poza odpaństwowienie środków produkcji – prywatyzacja zabezpieczenia na starość była jednym z kluczowych elementów tworzenia wolnego rynku oraz pozbawiania rządu niezdrowego wpływu na wyborców i możliwości pośredniego manipulowania wyborami. Prywatyzacja zabezpieczenia na starość miała również pomóc rządom w nadzorowaniu polityki finansowej i pilnowaniu stabilności fiskalnej. Ekonomicznie, był to sposób generowania (długoterminowych) inwestycji oraz wsparcia rozwoju rynków finansowych i przedsiębiorczości. Społecznie – metoda

angażowania obywateli w podejmowanie decyzji finansowych, edukowania ich w zakresie polityki finansowej i rozwoju gospodarczego. Był to więc sposób wspierania przejścia z komunistycznego uzależnienia od państwowych zabezpieczeń do przyjęcia świadomości finansowej i inicjatywy. Była to również droga do walki z ubóstwem.

Planowanie i wdrażanie zabezpieczenia na starość to nie tylko problem osób, które przeszły na emeryturę. To również bardzo ważna kwestia dla pracujących, którzy muszą odkładać pieniądze i ograniczać obecne wydatki, aby sfinansować przyszłą emeryturę. Biorąc pod uwagę statystyki długości życia, wiele osób będzie oszczędzać na emeryturę znacznie dłużej niż korzystać z oszczędności emerytalnych.

Mimo że na temat prywatyzacji można prowadzić gorące debaty o tym, czy indywidualne programy prywatyzacji dostarczyły tego, czego oczekiwano, poparcie dla prywatyzacji w miarę upływu czasu i w różnych krajach było wystarczające, aby kolejne rządy mogły wystawiać na licytację państwowe firmy bez towarzyszących temu szeroko zakrojonych protestów, strajków i ostrej retoryki ze strony związków zawodowych. Bardzo prawdopodobne jest, że jakieś pomysły na upaństwowienie całej gałęzi gospodarki spotkałyby się z zaciekłym oporem. Jednak prywatyzacja systemu emerytalnego wydaje się nie generować takiego zainteresowania, emocji i debat. Co gorsza, pomysł na ponowne upaństwowienie systemu i oddanie przyszłości całych pokoleń w ręce rządu nie wydaje się spotykać z silnym oporem.

Zawiłości losów prywatyzacji zabezpieczenia na starość

Gwarantowany przez państwo system Pay-As-You-Go (PAYGO) należał do dziedzictw i niedoskonałości komunistycznej rzeczywistości. Ponieważ nie było formalnego opodatkowania dochodów z pracy w sektorze państwowym, a zatrudnienie w tym sektorze obejmowało znaczną część pracującej populacji, pracownicy nie mieli wglądu w to, ile państwo zatrzymywało z ich wynagrodzenia na finansowanie emerytur (nie tylko ich własnych). Emerytury, podobnie jak edukacja, opieka zdrowotna czy opieka społeczna, były finansowane z budżetu centralnego. Często były także niedofinansowane.

Upadek komunizmu spowodował natychmiastową potrzebę zajęcia się systemem emerytalnym z kilku powodów (fiasko komunistycznych praktyk budżetowania, inflacja, która przetoczyła się przez gospodarkę, desperacka potrzeba finansowania transformacji gospodarczej, aby wymienić tylko kilka). Jednak zajęcie się transformacją systemu emerytalnego było nawet bardziej problematyczne, niż zajęcie się transformacją niewydajnych państwowych przedsiębiorstw. Wiele takich przedsiębiorstw, jeśli byłyby odpowiednio dofinansowane i zmodernizowane, mogłoby zostać przekształconych w jednostki przynoszące zysk. Te, które stanowiły „zbędną stratę społeczną" można byłoby zamknąć. Jednakże, systemu PAYGO nie można było zmodernizować, a jego zobowiązania finansowe pozostały. Nawet w najbogatszych gospodarkach schemat PAYGO jest obciążeniem finansowym. W kraju – jakim była Polska w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku – który znajdował się w stanie szoku gospodarczego, a popyt na gotówkę potrzebną do restrukturyzacji gospodarczej osiągnął szczyt, PAYGO był ogromnym problemem, który wymagał natychmiastowego rozwiązania. Budżet państwa musiał zostać od niego uwolniony. Oznaczało to, że należało stworzyć pozapaństwowy system emerytalny, a więc dotychczasowy system emerytalny trzeba było sprywatyzować.

Zastąpienie (czy nawet ograniczenie) systemu PAYGO prywatnymi funduszami emerytalnymi, zarządzanymi przez prywatne podmioty, to prawdopodobnie jedna z najbardziej dyskusyjnych i kontrowersyjnych reform naszych czasów. Chociaż potrzeba reformy jest powszechnie akceptowana, to sama jej forma już nie. Nawet w ramach Unii Europejskiej różnice między poszczególnymi krajami są znaczące i nigdy nie podjęto realnych działań w celu „ujednolicenia" systemów emerytalnych na poziomie międzynarodowym. Reformy emerytalne skupiają się na restrukturyzacji istniejących systemów PAYGO lub tworzeniu systemów obowiązkowych i dobrowolnych, które zapewniają dodatkowe możliwości oszczędzania. Często są one prowadzone przez prywatne instytucje finansowe, co ogranicza posiadanie przez państwa sektora emerytalnego.

System OFE i związane z nim problemy

Reforma emerytalna w Polsce nie była wyjątkiem i obok państwowego systemu PAYGO wprowadzony został obowiązkowy, prywatnie zarządzany system emerytalny. Był to dość burzliwy proces. Od wyborów w 1989 roku minęło 10 lat, zanim wprowadzono pierwszą alternatywę dla oszczędności w ramach systemu PAYGO. W 1999 roku zaczęła funkcjonować obowiązkowa i finansowana ze składek prywatna emerytura, obsługiwana przez prywatnie zarządzane fundusze emerytalne. Początkowo Urząd Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi (UNFE) udzielił licencji na 21 Otwartych Funduszy Emerytalnych (OFE). W kwietniu 2002 roku UNFE został przekształcony w KNUFE (Komisja Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych), a do końca 2004 roku, po kilku przejęciach i fuzjach, działało już tylko 15 OFE.

Już te pierwsze lata pokazały, że coś nie do końca było w porządku. Dziesięć lat zajęło przygotowanie środowiska prawnego i rynkowego zdolnego do stworzenia funduszy emerytalnych, a i tak niektóre z nich nie były w stanie przetrwać nawet wczesnych lat działalności. Te niepowodzenia nie były wynikiem braku zainteresowania dołączeniem do systemu emerytalnego z kapitałem zgromadzonym na rynku (85% uprawnionej populacji przekazało do OFE swoje składki emerytalne), ale wynikały z braku wiedzy i doświadczenia twórców, regulatorów i zarządzających aktywami. Przyczyniły się do tego również słabe warunki rynkowe.

Jedną ze „złotych" zasad inwestycji jest dywersyfikacja. Oznacza ona, że portfele nie powinny być inwestowane w aktywa, które reagują podobnie na zmiany warunków rynkowych i gospodarczych. Dlatego też dywersyfikacja nie polega na wyborze wielu aktywów lub nawet na wyborze różnych klas aktywów. Chodzi o wybór aktywów, które nie podążają za tym samym wzorcem cenowym. Inwestowanie w dwa rodzaje aktywów, których ceny poruszają się w przeciwnych kierunkach (tj. gdy cena jednych rośnie, to drugich spada, i odwrotnie) może mieć większy wpływ na minimalizację ryzyka i potencjalnych strat, niż inwestowanie w 100 aktywów, których ceny poruszają się w tym samym kierunku.

Tworzenie narzędzi inwestycyjnych powinno kierować się podobną zasadą. Tworzenie wielu funduszy emerytalnych, które replikują portfele innych, nie przynosi zbyt wielu korzyści. Jednak polski regulator emerytalny właśnie to zrobił. Reguły inwestycyjne, nałożone na fundusze emerytalne, zmusiły je do naśladowania siebie nawzajem. Przykładem może być reguła mówiąca, że jeśli fundusz miał zwrot niższy o więcej niż cztery punkty procentowe od średniego wyniku wszystkich funduszy, to był karany. Innymi słowy, fundusze musiały uzyskać zwrot dyktowany przez średnią zwrotów (ważoną udziałami na rynku) wszystkich funduszy. Biorąc pod uwagę, że rynek był zdominowany przez kilka większych funduszy, wszystkie pozostałe (mniejsze) musiały robić to, co robiły te większe. Ponadto, gdy zbliżał się okres oceny (co odbywało się co kwartał), aby uniknąć „wyróżniania się w tłumie" i bycia ukaranym, mniejsze fundusze dostosowywały swoje portfele do wyglądu swoich „większych braci" zamiast podążać za zasadami właściwymi dla inwestycji.

Tego rodzaju owczy pęd funduszy nie był korzystny nie tylko dla nich samych, ale także dla rynku i całej gospodarki. Takie stadne zachowanie zakłóca właściwe wyceny i sprawia, że ich przewidywalność jest krótkoterminowa, co z kolei prowadzi do nieefektywności wycen, manipulacji rynkiem i strat dla zwykłych inwestorów. Ostatecznie to uczestnicy systemu emerytalnego ponoszą koszty takich nieprawidłowości – zarówno w sposób bezpośredni (ich oszczędności emerytalne nie generują wystarczających zwrotów), jak i pośredni (nieefektywność wycen hamuje rozwój rynku akcji i ma negatywny wpływ na wzrost i rozwój gospodarczy).

Oczywiście pojawia się pytanie – jeśli fundusze miały naśladować siebie nawzajem, to jaki był sens tworzenia 21 lub nawet 15 bliźniaczo podobnych funduszy? Czy nie byłoby tańsze utworzenie tylko jednego dużego funduszu, zamiast płacić pensje tak wielu menadżerom i zarządom, które miały pilnować tych menadżerów, oraz całemu batalionowi urzędników, którzy mieli sprawdzać, czy wyniki były wystarczająco podobne? I dlaczego te fundusze naliczały tak wysokie opłaty? Zarządzanie tymi funduszami nie wymagało praktycznie żadnych umiejętności zarządzania aktywami.

Jednak sztywne i nieuzasadnione benchmarki nie były jedynym czynnikiem, który przyczynił się do upadku systemu. Regulator narzucił również ograniczenia dotyczące tego, w co fundusze emerytalne mogły inwestować – musiały one zainwestować niemal całe swoje pieniądze w aktywa krajowe. Kary, które mogły być nałożone na fundusz, gdy jego zagraniczne inwestycje przekroczyły z góry określony przedział 5% aktywów silnie zniechęcały do inwestowania poza granicami Polski. Było to spowodowane tym, że wahania kursów walutowych bywają znaczne, co oznacza, że fundusz inwestujący w zagraniczne aktywa musiałby zabezpieczyć się przed ryzykiem walutowym (co jest kosztowne), inwestować w zagraniczne aktywa znacznie mniej niż 5% (co czyni to finansowo nieopłacalnym) lub tracić pieniądze na kary. Jednak problemem było nie tylko ograniczenie rynków inwestycyjnych. Straty generowało także ograniczenie dotyczące tego, w co można zainwestować na rynku krajowym.

Przepisy regulujące inwestowanie funduszy emerytalnych do 50% ograniczały alokację aktywów w lokalne akcje (40% w spółki notowane na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie – GPW – i 10% w akcje Narodowych Funduszy Inwestycyjnych). Pozostałe pieniądze musiały być alokowane w obligacje rządowe (biorąc pod uwagę słabo rozwinięty rynek obligacji korporacyjnych) lub umieszczane na rachunkach bankowych i lokatach (co praktycznie skutkowało utratą wartości z powodu niskich stóp procentowych, rzadko przekraczających poziom inflacji). Ograniczenia te spowodowały kilka problemów, które w konsekwencji negatywnie wpłynęły na zyski generowane przez fundusze emerytalne.

Pierwszy problem polegał na tym, że warszawska GPW nie była wystarczająco rozwinięta, aby zaspokoić popyt OFE na akcje. OFE miały znaczną część wolnego obrotu, co zdecydowanie zmniejszało płynność rynku, tworzyło bańkę cenową, sprawiało, że Giełda była bardziej podatna na wstrząsy i ostatecznie zmniejszało atrakcyjność GPW dla krajowego i zagranicznego kapitału (Zalewska 2006[1]). Niewielkie możliwości dywersyfikacji oferowane przez GPW dodatkowo utrudniały sytuację OFE.

1 https://bit.ly/3L3s17F

Fundusze emerytalne być może mają długoterminowy horyzont inwestycyjny, ale wciąż potrzebują płynności i są ograniczone budżetem ryzyka. Nawet na najbardziej rozwiniętych rynkach fundusze emerytalne mają niską tolerancję na ryzyko. Oznacza to, że intensywnie inwestują w spółki typu *blue chip* [duże spółki giełdowe, cieszące się zaufaniem inwestorów i mające dobrą sytuację finansową – przyp. red.]. Polskie fundusze emerytalne nie były wyjątkiem, ponieważ musiały, ze względu na ograniczenia regulacyjne, posiadać podobne portfele, aby osiągnąć podobne zwroty. Jednak polskie spółki *blue chip* były silnie skoncentrowane w kilku sektorach, co dodatkowo ograniczało już i tak słabe możliwości dywersyfikacji.

Inwestycje w akcje nie były jedynym problemem, z którym zmagały się fundusze emerytalne. Inwestycja w obligacje skarbowe może być korzystna dla rządu, ponieważ takie obligacje stanowią wygodny sposób finansowania wydatków publicznych, ale nie przyczyniają się do generowania wystarczających zysków, które są niezbędne do wypełnienia portfeli emerytów. Co więcej, może to tworzyć iluzoryczny efekt „pieniędzy na wyciągnięcie ręki" i zachęcać do zwiększania deficytu budżetowego. Faktycznie, jak pokazuje rysunek 1, istnieją długotrwałe problemy z deficytem rządowym.

Rysunek 1 Dochody i wydatki budżetu państwa jako procent dochodu narodowego brutto w Polsce, w latach 2000–2022

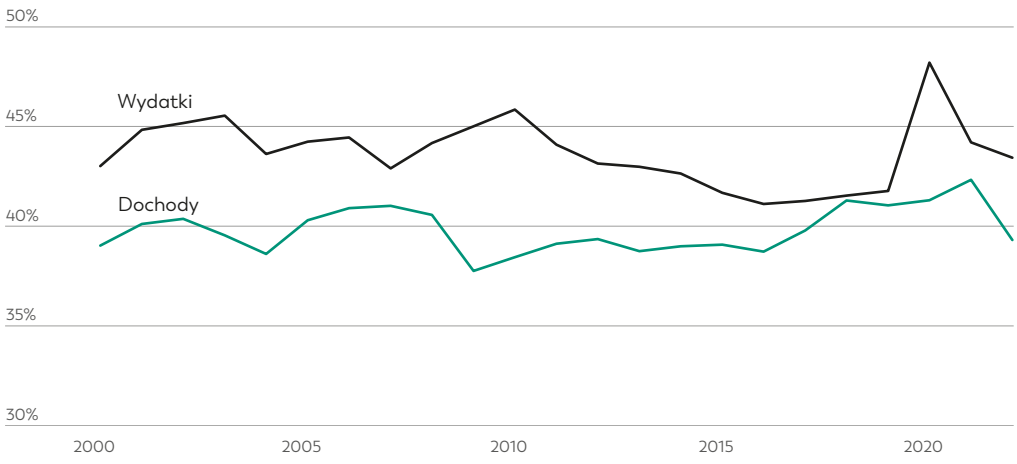

Źródło World Economic Outlook Database, IMF

Atak na OFE

Niewielka skuteczność filaru kapitałowego była jednym z problemów, ale większym okazał się filar niekapitałowy, czyli system ubezpieczeń społecznych finansowany z bieżących składek. Aby zaspokoić zobowiązania wobec emerytów, system ten potrzebował ogromnych środków, ale od ówczesnych składkowiczów nie napływało dużo pieniędzy. Wielu młodszych pracowników, którzy byli członkami filaru kapitałowego, inwestowało pieniądze w swoje własne portfele za pośrednictwem prywatnych funduszy emerytalnych, zamiast dotować niedobory systemu PAYGO. Deficyt finansowania tego systemu stał się wkrótce poważnym problemem, który rząd próbował rozwiązać w sposób niedbały i drakoński.

Reforma emerytalna z 2013 roku, która w praktyce zrewidowała połowę prywatnie zarządzanych aktywów funduszy emerytalnych, była powszechnie kwestionowana jako niezgodna z konstytucją. Kwota aktywów przeniesionych z prywatnych funduszy emerytalnych do państwowego systemu ubezpieczeń społecznych (ZUS) była porównywalna z łącznym stanem obligacji rządowych na koniec 2012 roku. Przeniesienie to mogło tymczasowo złagodzić fiskalny ból głowy rządu (zmniejszyć deficyt budżetowy i dług publiczny) oraz pomóc w pobudzeniu spadającego wzrostu gospodarczego w krótkim okresie, ale nie rozwiązało problemu emerytalnego. W rzeczywistości prawie wcale nie zajęło się problemami, które przyczyniały się do upadku filaru emerytalnego, chociaż złagodziło ograniczenia dotyczące inwestycji międzynarodowych i zredukowało inwestycje w dług publiczny. Stworzyło jedynie długoterminowe problemy z dostarczaniem emerytur z funduszy niepaństwowych (patrz rysunek 2), poprzez znaczne zmniejszenie wielkości oszczędności emerytalnych. Przekształcenie charakteru OFE z obowiązkowego w dobrowolny również nie pomogło, zwłaszcza że nie było innych dostępnych możliwości oszczędzania emerytalnego. Co więcej, stworzyło to precedens odwracania procesu prywatyzacji, tak fundamentalnego w budowaniu gospodarki wolnorynkowej, i naruszyło zaufanie do instytucji finansowych oraz ochrony prywatnej własności.

Rysunek 2 Udział netto gospodarstw domowych w funduszach emerytalnych jako odsetek aktywów finansowych gospodarstw domowych ogółem

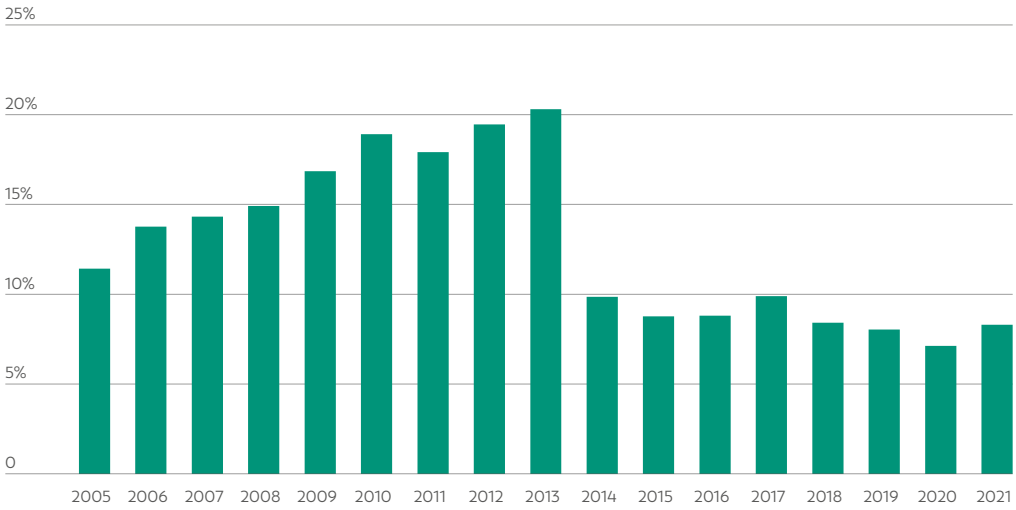

Źródło National Accounts at Glance, OECD

Można argumentować, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu, a z perspektywy przyszłych emerytów gwarantowane wypłaty z PAYGO są lepsze niż niepewne zwroty ze słabo działających, prywatnie zarządzanych funduszy emerytalnych. Jednak skutkiem upaństwowienia aktywów emerytalnych, a co za tym idzie objęcia znacznej części społeczeństwa wpływem politycznym rządu, był to krok politycznie niebezpieczny. Ekonomicznie również nie było to rozwiązanie właściwe.

Likwidacja OFE

Nie minęło wiele czasu, nim kolejny rząd sięgnął po łatwe pieniądze z oszczędności emerytalnych, aby zasypać rosnący deficyt wydatków publicznych i zrekompensować słaby wzrost gospodarczy. Zmiany w systemie emerytalnym w 2021 roku dokończyły to, co zainicjowała reforma z roku 2013 – efektywną likwidację OFE. Tym razem rząd

posunął się jeszcze dalej. Podczas gdy reforma z 2013 roku zastąpiła składnik obligacji inwestycyjnych w ramach PAYGO, które pod każdym względem muszą być finansowane przez pożyczki rządowe, manewr z 2021 roku przeniósł całą pozostałą kwotę (w dużym stopniu zainwestowaną w akcje) do nowo utworzonych Indywidualnych Kont Emerytalnych (IKE), po odjęciu 15% ich wartości. Jeśli uczestnicy systemu nie chcieli stracić 15% swoich oszczędności emerytalnych, nie mieli innej możliwości, jak tylko poddać się woli państwowego systemu ZUS i wrócić na listę płac PAYGO. Ten dylemat dotyczył niemal 16 milionów osób, które w chwili reformy nadal były członkami systemu OFE.

Wraz z likwidacją OFE na scenie pojawili się nowi gracze – dobrowolne, pracownicze programy emerytalne (PPE) oraz pracownicze programy kapitałowe (PPK). PPE działały od dłuższego czasu, ale nigdy nie zdobyły popularności (jednym z problemów było słabe przenoszenie oszczędności emerytalnych między PPE lub wypłaty, gdy nowy pracodawca nie ustanowił PPE). PPK miały być bardziej elastyczną wersją PPE, ale podlegać automatycznej rejestracji (*auto enrolment*). Na początku 2021 roku, gdy PPK działały już od sześciu miesięcy, zarządzane przez nie aktywa były czterdziestokrotnie mniejsze niż te w OFE. Podczas gdy popularność OFE w pierwszych dniach mogła zaskoczyć władze, wydaje się, że w przypadku PPK jest zupełnie odwrotnie. Według oficjalnych statystyk, na koniec 2022 roku tylko 2,8 miliona pracowników spośród 11,5 miliona uprawnionych zdecydowało się na przystąpienie do PPK. W tym momencie trudno jest przewidzieć, jakie będą ostateczne liczby (pierwszy termin rezygnacji minął 28 lutego 2023 roku, ale pracownicy mogą złożyć wnioski o wypłatę też po tym terminie), ale jest mało prawdopodobne, że nowy system odniesie sukces. W ciągu kilku ostatnich dekad było zbyt wiele wątpliwości, by wierzyć rządowi na słowo, a z czysto finansowego punktu widzenia nowe systemy nie są w lepszej sytuacji niż OFE, więc nie mogą przyciągnąć oszczędzających obietnicą dobrego wyniku finansowego.

Koło fortuny reformy emerytalnej

Dla wielu decydentów politycznych sukces systemu emerytalnego mierzony jest wyłącznie przez jego zasięg. Dopóki jest wielu uczestników, a tym bardziej, jeśli ci uczestnicy odkładają dużo pieniędzy, to można twierdzić, że system emerytalny działa dobrze. Takie podejście jest złudne i w rzeczywistości niebezpieczne, jeśli ma się ambicję zbudowania prawdziwie zrównoważonego systemu emerytalnego.

System PAYGO to relikt przeszłości. I nie tylko dlatego, że – czy nam się to podoba, czy nie – wiele krajów doświadcza procesu starzenia się populacji. Również dlatego, że styl życia uległ zmianie i, jeśli wybieramy demokrację, poleganie na hojności rządu powinno być ograniczone. Wyborów nie powinno móc się wygrywać poprzez puste obietnice niezrównoważonych wydatków, lecz przez wiarygodne polityki gospodarcze i polityczne. W przeciwnym razie, możemy odłożyć demokratyczne idee na bok i powrócić do jakiejś formy planowania centralnego.

Sukces systemu emerytalnego można postrzegać jako przebudzenie potrzeby oszczędzania, przekształcenie oszczędzających w świadomych inwestorów i zapewnienie wystarczającego świadczenia emerytalnego. Oznacza to, że ludzie muszą zrozumieć, iż oszczędzanie jest ważne, zgodzić się na jego rozpoczęcie i oszczędzać wystarczająco dużo, aby zapewnić sobie emeryturę. Ale oznacza to również, że te oszczędności muszą generować odpowiednie zwroty. Może to się zdarzyć tylko wtedy, gdy tworzeniu możliwości oszczędzania emerytalnego będzie towarzyszyło wypracowanie zaufanego środowiska inwestycyjnego. Tego elementu brakowało polskim reformom emerytalnym od samego początku. OFE zostały skonstruowane w taki sposób, że ich możliwości i zachęty inwestycyjne były bardzo ograniczone. Silne naciski na inwestowanie w obligacje rządowe bardziej przypominały formę opodatkowania niż rozsądne inwestowanie. Wymóg inwestowania głównie w krajowe aktywa był kolejnym sposobem pchania pieniędzy w przepaść. Kryteria benchmarkingu i oceny nie stworzyły konkurencji, a wręcz przeciwnie – zostały zaprojektowane, aby ją wyeliminować. Dlatego też nie powinno być zaskoczeniem, że wyniki finansowe OFE były mało imponujące. W dużej mierze było to naturalną konsekwencją projektu.

Nacjonalizacja rządowych obligacji przetrzymywanych przez OFE nie pomogła w dostawie świeżej krwi do systemu ani w naprawieniu starych błędów. Spowodowała zmniejszenie inwestycji funduszy emerytalnych ze 102,9 mld dolarów w 2013 roku do 47,1 mld dolarów w roku 2014[2] i zwróciła portfele w kierunku akcji (udział akcji wzrósł do około 85%). Nie dostarczyła jednak ani zachęt do działania, ani opcji inwestycyjnych umożliwiających osiągnięcie sukcesu. Z ekonomicznego punktu widzenia, była to metoda krótkoterminowego rozwiązania problemu narastającego długu publicznego, ale miała długofalowe konsekwencje finansowe, ekonomiczne, społeczne i polityczne. Odebranie funduszom emerytalnym ich rządowych obligacji wpłynęło na płynność i zyski z długu rządowego oraz wysłało niepokojące sygnały do zagranicznych i krajowych inwestorów. Miało to również konsekwencje dla przyszłej sceny politycznej. Poprzez zwiększenie uzależnienia od państwowego systemu emerytalnego i zmniejszenie roli emerytalnego systemu niepublicznego, rząd ograniczył rolę indywidualnego zaangażowania w finansowe planowanie i finansową edukację. Otworzył drzwi obojętności ekonomicznej i populizmowi.

2 https://tinyurl.com/shrsb48s

Poradzenie sobie ze słabymi wynikami OFE ostatecznie nie rozwiązało problemu emerytalnego ani nie zaspokoiło potrzeby budowania narodu z solidną wiedzą ekonomiczną. Ani programy IKE/IKZE, ani PPK/PPE nie wydają się przyciągać uczestników, pomimo oczywistych korzyści podatkowych. Według oficjalnych statystyk, na koniec 2021 roku było zaledwie 0,796 miliona kont IKE i 0,463 miliona kont IKZE. Oznacza to, że wśród tych programów stworzonych w ramach nowego systemu, programy najbardziej przypominające OFE przyciągnęły około 14 razy mniej uczestników niż OFE w czasie ich likwidacji. Brak zainteresowania nie odzwierciedla nastrojów narodu. Według badania Aegon przeprowadzonego w 2017 roku, 44% respondentów wyraziło zaniepokojenie niewystarczającymi zasobami systemu zabezpieczenia społecznego, a 42% obawę o potencjalnie niewystarczające dochody na emeryturze. Nie są to obawy bezpodstawne. Według statystyk ZUS, w 2022 roku 365 tysięcy osób otrzymywało emerytury niższe niż minimalna emerytura ustawowa. Jest to wzrost o 1 427% w porównaniu z 2011 rokiem, czyli rokiem przed rozpoczęciem działań mających na celu przywrócenie systemu PAYGO.

W 2011 roku liczba osób otrzymujących emerytury niższe niż minimalna wynosiła 23 900.

Niestety, trudno oczekiwać, że transza PPK/PPE rozwiąże polski problem emerytalny. Jeśli ich atrakcyjność oparta jest na składkach pracodawców, to niewiele zdziałają przy słabych wynikach finansowych programów. Jakość wyników każdego funduszu inwestycyjnego zależy w dużym stopniu od skali i zakresu monitorowania przez udziałowców. Biorąc pod uwagę, że indywidualni uczestnicy programów PPE/PPK praktycznie nie mają możliwości monitorowania menedżerów aktywów w portfelach emerytalnych wybranych dla nich przez pracodawców, a głosowanie przez tych indywidualnych uczestników nogami nie zawsze jest możliwe (jeśli nawet dany program umożliwia wycofanie pieniędzy przed emeryturą, to pracodawca musi zapewnić alternatywną formę oszczędzania na emeryturę), monitorowanie menedżerów aktywów spoczywa na barkach pracodawców. Jest to jednak zadanie, którego niewielu pracodawców chce się podjąć.

Argument nadzoru dotyczy także IKE/IKZE. Paradoksem OFE było to, że choć praktyki benchmarkingowe niekorzystnie wpływały na wyniki, to spowodowały, że wszystkie OFE były dość podobne. Otwarte reguły inwestycyjne, które obowiązują w przypadku IKE/IKZE, dają większą możliwość tworzenia szerokiej gamy opcji inwestycyjnych i wyników. Jednak, aby potrafić to wykorzystać, inwestorzy muszą mieć finansową świadomość i wiedzę. Zrozumienie koncepcji finansowych jest ważne nie tylko przy wyborze najbardziej odpowiedniej opcji inwestycyjnej, ale także przy monitorowaniu wyników inwestycji i odpowiednim działaniu (np. przenoszeniu do lepszej opcji, jeśli obecna jest słaba). Jednak poziom wykształcenia finansowego społeczeństwa polskiego jest niski (Zalewska, 2020[3]), co oznacza, że prawdopodobieństwo, iż menedżerowie aktywów zostaną przez inwestorów poddani kontroli, jest praktycznie bliskie zeru.

Jedyną nadzieją na ochronę oszczędności emerytalnych jest odpowiednie nadzorowanie i regulowanie branży zarządzania aktywami (Zalewska, 2022[4]). Jednakże nie zostało to jeszcze wprowadzone. Po ponad dwóch dekadach od wprowadzenia niepublicznych programów emerytalnych,

3 Wiedza na temat finansów, *Almanach Concilium Civitas 2020/2021*, Fundacja Collegium Civitas, Warszawa 2020, s. 424–435.

4 https://tinyurl.com/3c8atzwc

znajdujemy się zatem w sytuacji, w której system emerytalny państwa jest formą dominującą, a emerytalny system niepubliczny nie jest odpowiednio zaprojektowany. Czy istnieje zatem światełko w tunelu prowadzącym do reformy polskiego systemu emerytalnego? Wydaje się, że nie. A jeśli nawet coś migocze w oddali, to prawdopodobnie są to światła nadjeżdżającego pociągu.

Renesans państw narodowych?

Jan Zielonka
Politolog, Oksford

Jan Zielonka

Politolog, profesor europeistyki na uniwersytetach w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Europejskim Uniwersytecie we Florencji i na holenderskim Uniwersytecie w Leiden. Jest autorem wielu książek, z których trzy ukazały się w tłumaczeniu polskim: *Europa jako Imperium* (2007), *Koniec Unii Europejskiej?* (2014) oraz *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie. Counter-revolution* wydana pierwotnie przez Oxford University Press zdobyła nagrodę UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku. W styczniu 2023 roku ukazała się jego nowa książka: *The Lost Future and How to Reclaim it*, wydana przez Yale University Press.

Zielonka pisze regularne felietony dla „Rzeczpospolitej", „Die Zeit", „New Statesman", „l'Espresso", „Domani", „NRC Handelsblad" oraz „Diário de Notícias".

Fot. „Rzeczpospolita", Robert Gardziński

Naród i państwo są ponownie w modzie. Można nawet postawić tezę, że wiek XXI przyniósł odrodzenie państw narodowych i zmierzch globalizacji, europeizacji oraz polityki lokalnej. Antyliberalne partie „zakochane" w swoim narodzie wygrywają wybory w różnych zakątkach Europy. Polityka zagraniczna jest ponownie postrzegana jako domena państw. Przy każdej okazji podkreślana jest suwerenność państw i narodów. Centralna władza odbiera uprawnienia władzom lokalnym. ONZ i inne globalne instytucje są coraz bardziej ignorowane. Do Brukseli politycy jadą, by załatwić swoje narodowe interesy, a nie interesy Europy jako takiej. Choć integracja europejska miała na celu likwidację złowieszczych nacjonalizmów, rezultat jest taki, że mamy obecnie największą od II wojny światowej falę nacjonalizmu.

Integracja miała też promować transferowanie władzy do organizacji ponadnarodowej, lecz za stołem decyzyjnym w UE siedzą przedstawiciele państw narodowych, niechętnych do dzielenia się władzą. Politycy lubią wygłaszać przemówienia na tle flag narodowych. Mnożą się też instytucje z przymiotnikiem „narodowy". W Polsce mamy teraz nie tylko Teatr Narodowy czy Stadion Narodowy, lecz też **narodowe** centrum nauki, żywienia, kultury, cyberbezpieczeństwa, certyfikacji, ojcostwa lub krwi. Moje ulubione centrum narodowe jest w bratnich Czechach: *Národní Vinařské Centrum.* W Pradze jest też oczywiście *Pivovar Národní*.

Nacjonalizmu nie należy utożsamiać z kibicowaniem piłkarzy występujących w biało-czerwonych koszulkach z orłem czy też z rodzimym piwem. Nacjonalizm opiera się na przekonaniu, że naród jest najwyższą wartością, nadrzędną wobec interesów jednostki i poszczególnych grup społecznych, zarówno transgranicznych, jak i lokalnych. Nacjonalizm zakłada również, że interes państwa i narodu jest tożsamy, a państwo narodowe jest nadrzędną formą organizacji społecznej[1]. Współpraca międzynarodowa musi służyć interesom narodowym i nie może ona prowadzić do ubezwłasnowolnienia państw narodowych. Naród jest suwerenem w państwie, a państwa narodowe są suwerennym podmiotem w polityce międzynarodowej. Stąd popularne dzisiaj włoskie słowo *sovranismo*, które w tłumaczeniu polskim brzmi dość niezręcznie: suwerenizm.

1 Zob. Hans Kohn, *The Idea of Nationalism: A Study in its Origins and Background* (New York, Macmillan, 1946) lub Rogers Brubaker, *Nationalism Reframed: Nationhood and the National Question in Europe* (Cambridge, Cambridge University Press, 1996).

Ponieważ nacjonalizm kojarzy się z faszyzmem i wojnami, dzisiejsi nacjonaliści wolą się określać jako patrioci, nawet „prawdziwi" patrioci, by odróżnić się od liberałów, którzy ponoć kochają naród tylko powierzchownie. Kontrast pomiędzy natywistycznym i liberalnym pojęciem nacjonalizmu opiera się na różnym rozumieniu narodu. „Prawdziwi" patrioci podkreślają wspólne pochodzenie, język, kulturę, religię i rasę[2]. Liberalni patrioci kładą nacisk na wspólne wartości demokratyczne, prawa obywatelskie, konstytucje i instytucje. Pojęcie narodu w wydaniu tych pierwszych jest koherentne i zamknięte, w wydaniu tych drugich zaś tożsamość narodowa jest otwarta, płynna i mniej wyrazista. Na przykład, dla liberałów Polak może być równocześnie Europejczykiem, ateistą i gejem. Dla „prawdziwych" patriotów taka „rozmyta" definicja narodu polskiego jest nie do przyjęcia.

2 Zob. Stephen Barbour and Cathie Carmichael, eds., *Language and Nationalism in Europe* (Oxford: Oxford University Press, 2000) lub Paul Gilbert, *Cultural Identity and Political Ethics*, Edinburgh: Edinburgh University Press, 2010).

W nauce te dwa typy nacjonalizmu są określane jako nacjonalizm obywatelski i etniczny, choć termin „etniczny" nie jest w pełni adekwatny w przypadku państw etnicznie mało zróżnicowanych. Dla naszych rozważań jest jednak ważne, by podkreślić, że mówimy o powrocie nacjonalizmu w tradycyjnym, wąskim i zamkniętym znaczeniu opartym

na wspólnej, by nie powiedzieć **wyjątkowej**, kulturze i religii oraz na narodowym, suwerennym państwie.

Brexit jest jednym z najczęściej cytowanych przykładów na suwerenną wolę narodu chcącego samodzielnie rządzić się we własnym państwie. Walka Ukrainy przeciwko rosyjskiej agresji jest kolejnym cytowanym przykładem siły narodu i państwa. Nawet walka z COVID-19 bywa przedstawiana w kategoriach państwa i narodu. Przyjrzyjmy się bliżej tym przykładom, zwracając szczególną uwagę na zbieżność i rozdźwięk między emocjonalnym przywiązaniem do państw narodowych, a ich realną skutecznością w rozwiązywaniu coraz to nowszych wyzwań.

Ewolucja państw narodowych

Wiosna narodów i powstanie państw narodowych w XVIII wieku były typowym przejawem więzi między realizmem i emocjami, między kulturową tożsamością i funkcjonalną sprawnością, między światem instytucji i światem idei. Idea narodu była ściśle związana z ideą państwa, bo państwa w tym okresie były bardziej sprawcze niż księstwa, miasta-państwa czy luźne twory uniwersalne, takie jak imperium czy papiestwo. Siła państw polegała na zdolności zapewnienia, by granice kulturowe, czyli narodowe, pokrywały się z granicami wojskowymi, prawnymi, politycznymi i gospodarczymi zarządzanymi przez jedną władzę[3]. Oczywiście sama wola narodu nie mogła zagwarantować obrony granic, czy posłuszeństwa ludności zamieszkałej w państwach wobec prawa. Do tego potrzebna była odpowiednia technologia, organizacja, system komunikacji i transakcji finansowo-handlowych. Potrzebny był również system legitymizacji centralnej władzy państwowej, którą z czasem zapewniła narodowa demokracja oparta na reprezentacji parlamentarnej i trójpodziale władz.

3 Zob. Charles Tilly, ed., *The Formation of Nation States in Western Europe* (Princeton: Princeton University Press, 1975), Gianfranco Poggi, *The Development of the Modern State* (London: Hutchinson, 1978) lub Stefano Bartolini, *Restructuring Europe: Centre Formation, System Building, and Political Structuring between the Nation State and the European Union* (Oxford: Oxford University Press, 2005).

Pojęcie wewnętrznej suwerenności narodu i zewnętrznej suwerenności państw narodowych też ma historyczne korzenie. Naród uważał

się za suwerenny, bo był dzieckiem ery rewolucji i oświecenia, które obaliły władzę hierarchicznych dynastii, twierdzących że ich władza pochodzi z woli nie tyle ludu, ile Boga. Narody tej epoki również marzyły o wolności, którą dławiły interwencje silniejszych narodów; stąd państwa narodowe chciały być suwerenne. Ponadto potworna wojna trzydziestoletnia zakończona została traktatem westfalskim, polegającym na kompromisie, który stanowił, że państwa nie będą się wtrącać w wewnętrzne sprawy innych państw (w tym czasie były to głównie kwestie religijne), co nieuchronnie prowadziło do ich suwerenności (choć w samym traktacie mowa była jedynie o autonomii[4]).

4 Zob. Stephen D. Krasner, *Sovereignty, Organized Hypocrisy* (Princeton: Princeton University Press, 1999) lub Andres Osiander, „Sovereignty, International Relations and The Westphalian Myth", *International Organization*, Vol. 55, No. 2 (Spring 2001), s. 251–287.

Od XVIII wieku jednak historia nie stała w miejscu. Nacjonalizm często prowadził do wojen i dławienia demokracji. Transakcje gospodarcze coraz bardziej wybiegały poza granice państw i coraz trudniej było nazwać różne firmy narodowymi, zwłaszcza gdy te przenosiły swoje siedziby i produkcje za granicę, by uniknąć płacenia w kraju narodowych podatków. Technologie też podważały znaczenie granic. Broń atomowa uczyniła obronę terytorialną państw w dużej mierze bezzasadną. Telegram, telefon, a później komputery rozszerzyły zakres komunikacji. Obok tożsamości narodowej, zaczęły wyrastać inne rodzaje kulturowych więzi. Instutucje lokalne i transgraniczne zaczęły rosnąć w siłę. Wystarczy wspomnieć Organizację Narodów Zjednoczonych, NATO czy Unię Europejską[5].

5 Zob. Anne-Marie Slaughter, *A New World Order* (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2004) lub James N. Rosenau, *Turbulence in World Politics. A Theory of Change and Continuity* Princeton, NJ: Princeton University Press, 1990).

Z czasem zaczęto więc podważać ideę państwa i narodu. Choć nie wszyscy spisali je na straty, to powszechnie zaczęto umniejszać ich znaczenie. Jednak naród i państwo pokazały wielką zdolność adaptacji. Nawet ideologie o ambicjach uniwersalnych, takie jak komunizm czy liberalizm, poszły na kompromis z nacjonalizmem i w taki czy inny sposób zaadoptowały państwa narodowe.

Kolonializm był przesiąknięty nacjonalizmem potęg imperialnych, choć zwalczał ambicje narodowe w Afryce i Azji. Komuniści najpierw zwalczali nacjonalizm, a później go przejęli. Agresja Chin na

Wietnam w 1969 roku pokazała, że komunistyczna wspólnota nie jest w stanie powstrzymać konfliktu na tle narodowym. Spadkiem po sowietyźmie okazał się nacjonalizm, zarówno w państwach wyzwolonych, jak i w Rosji. Choć liberalizm też jest ideologią uniwersalną, nie przeszkadza to państwom formalnie liberalnym postępować zgodnie z interesem narodowym, a nie z interesem szerszej społeczności międzynarodowej czy społeczności lokalnej. Liberalna Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone są tego dobrym przykładem, choć pojęcie narodu w wielokulturowych i zróżnicowanych etnicznie państwach jest dość skomplikowane.

Religie, takie jak chrześcijaństwo, też mają ambicje uniwersalne, lecz ich lokalne struktury działają w granicach państw narodowych i często idą na współpracę z rządami nacjonalistów, synkretycznie wchłaniając elementy lokalnych kultur.

Naród, jak każda większa grupa społeczna, jest „wyimaginowanym" tworem ludzkiej wyobraźni[6]. Retoryka nacjonalistyczna operuje mglistymi pojęciami, takimi jak wola, przeznaczenie czy duch narodu. To jednak nie oznacza, że naród jest pojęciem sztucznym czy zmanipulowanym. Siła nacjonalizmu jest emocjalna, a nie intelektualna. Prominentni myśliciele, od Hobbsa do Marksa, Webbera czy de Tocquevilla, nie napisali nic specjalnego na temat nacjonalizmu. Trudno jednak zaprzeczyć, że nacjonalizm odegrał i wciąż odgrywa znaczącą polityczną rolę.

6 Benedict Anderson, *Imagined Communities. Reflections on the Origin and Spread of Nationalism* (Verso: London 2016). Anderson słusznie argumentuje, że każda grupa społeczna, która reprezentuje osoby bez codziennych wspólnych doświadczeń, czy bezpośrednich kontaktów, jest z natury tworem wyobraźni.

Dziś państwa narodowe formalnie skupiają w swych rękach zdecydowaną większość władzy, pytanie jednak, czy rozwiązania formalne odpowiadają nieformalnym układom społeczno-gospodarczym współczesnej Europy. Dziś nikt nie kwestionuje siły i znaczenia narodu, pytanie jednak, czy naród ma mandat polityczny do dyktowania praw i obowiązków innym grupom społecznym. Dziś mało kto głosi, że naród i państwo są skazane na zagładę, lecz coraz więcej osób wykazuje lojalność wobec lokalnych, miejskich czy europejskich społeczności, a nie tylko wobec tych narodowych w etnicznym i zamkniętym znaczeniu. Rozważmy trzy najczęściej cytowane przykłady

na renesans państw narodowych oraz fiasko instytucji ponadnarodowych i lokalnych: brexit, pandemia i wojna.

Brexit

Brexit jest świetnym przykładem wagi, jaką naród przywiązuje do państw narodowych. Choć w Unii Europejskiej wszystkie ważne decyzje wymagają zgody wszystkich państw członkowskich, raz uzgodnione wspólne prawa są realizowane przez Komisję Europejską i spory dotyczące jurysdykcji tych praw rozstrzyga Trybunał Europejski. To oczywiście do pewnego stopnia ogranicza władzę rządu nad Tamizą i stopień tego ograniczenia został uznany przez Brytyjczyków w refendum z 2016 roku za przesadny. Problem w tym, że większość Szkotów opowiedziało się za pozostaniem w UE, a większość brytyjczyków pochodzenia azjatyckiego i afrykańskiego opowiedziało się za wyjściem z niej. (Jak to zobrazował Hans Kundnani, brytyjczycy z dawnych kolonii sprzeciwiali się eurocentryzmowi UE i napływowi konkurencyjnej siły roboczej z Europy Środkowo-Wschodniej[7]). Mieszkańcy największej brytyjskiej metropolii, Londynu, również głosowali za pozostaniem w UE. Ta skomplikowana geografia polityczna refendum w sprawie brexitu pokazuje, jak trudno mówić o wspólnej woli narodu. Choć frekwencja była stosunkowo wysoka – 72% uprawnionych do głosowania – trzyprocentowe zwycięstwo zwolenników wyjścia z UE nie jest w tym kontekście tak jednoznaczne, jak się często głosi. Wynik referendum zwiększył tendencje separatystyczne w Szkocji, stawiając pod znakiem zapytania przyszłość Wielkiej Brytanii jako państwa. Polityczny podział na zwolenników i przeciwników brexitu jest do dzisiaj głęboki i blokuje wspólny program rozwoju państwa. Wynika to po części z natury referendum, w którym zwycięzca „bierze wszystko", bez możliwości zawarcia kompromisu ze stroną przegraną.

7 What does it mean to be pro-European today? (newstatesman.com) lub Europe's superiority complex – New Statesman.

Kampania zwolenników brexitu opierała się głównie na podgrzewaniu emocji, przy równoczesnym podważania wielu podstawowych faktów na temat gospodarczych i prawnych konsekwencji brexitu. Nic więc dziwnego, że siedem lat po brexicie Wielka Brytania jest

w głębokim kryzysie, zarówno politycznym, jak i gospodarczym. Gdy partia torysów pod wodzą premierki Liz Truss zaproponowała głębokie cięcia podatkowe, miedzynarodowe rynki finansowe pokazały, że to one są „suwerenne" – *de facto* choć nie *de jure*. Pod presją rynków Liz Truss i jej kanclerz musieli odejść z urzędu i nowy rząd wycofał proponowane zmiany podatowe. Wielka Brytania musiała też pójść na kompromis z UE w sprawie polityki granicznej w Irlandii Północnej, co również pokazuje, że postbrexitowa suwerenność – czytaj władza absolutna – jest w dużej mierze fikcją.

Brexit pokazuje, że referendum dotyczące członkostwa w UE dzieli naród, a nie łączy go. Pokazuje też, że repatriację władzy z Brukseli do Westminsteru łatwiej zadeklarować, niż zrealizować. Formalnie Wielka Brytania jest teraz bardziej niż dawniej niezależna od UE, lecz w rzeczywistości tak wielki aktor gospodarczy, jakim jest UE, może wywierać nieformalną presję na mniejszą gospodarkę brytyjską. Równocześnie Wielka Brytania jest bardziej zależna od rynków światowych i konkurujących mocarstw. Członkostwo w UE pomagało Wielkiej Brytanii rozwiązywać wiele dotyczących jej obywateli problemów, takich jak deficyt na rynku pracy, niekontrolowana imigracja czy presja potentatów handlowych, na przykład Chin. Dziś Wielka Brytania jest skazana tylko na siebie i niezbyt dobrze radzi sobie z „odzyskaną" suwerennością.

Pandemia

Okres pandemii, która wybuchła w Europie w 2020 roku, jest często cytowanym przykładem renesansu państw narodowych. Wraz z wybuchem COVID-19 państwa zaczęły przejmować uprawnienia należące do UE i samorządów lokalnych. Rządy narodowe zaczęły wydawać dekrety o stanie wyjątkowym, zamknęły granice państwowe i ożywiły wojenną retorykę heroicznej walki o narodowe przetrwanie. UE została zignorowana, a globalizacja ogłoszona martwą. Samorządy lokalne zostały przywołane do porządku i zobowiązane do przestrzegania narodowego ustawodawstwa. Jednak ten powrót suwerennych państw okazał się krótkotrwały, jeśli nie całkowicie iluzoryczny.

Koronawirus rzeczywiście pokazał potrzebę radzenia sobie z sytuacją kryzysową przez władze publiczne, ale te władze zlokalizowane są częściowo na poziomie państwowym, częściowo na lokalnym, a częściowo na europejskim. W większości państw europejskich służba zdrowia jest w rękach regionu, a nie państwa, i rządy musiały prowadzić z władzą regionalną długie i często bezowocne negocjacje na temat sposobów zwalczania pandemii.

Państwa rzeczywiście zamknęły granice państwowe, ale był to krok raczej symboliczny i krótkotrwały, ponieważ najistotniejsze okazały się granice wokół miast lub regionów, w których obserwowaliśmy skoncentrowane ogniska choroby. Szef włoskiego regionu Campania, Vincenzo De Luca, bardziej się obawiał napływu Włochów z Piemontu i Lombardii, niż Francuzów czy Austriaków. Pierwsze europejskie ognisko zapalne pojawiło się w regionie Veneto, w małym i raczej prowicjonalnym mieście, w którym zlokalizowane były azjatycke firmy i ich azjatyccy pracownicy.

Pandemia pociągała za sobą ogromne koszty finansowe, których większość państw w Europie nie mogło udźwignąć w pojedynkę. Stąd europejska pomoc w postaci funduszu naprawczego okazała się niezbędna. Dotyczy to również Węgier i Polski, które z powodów politycznych nie otrzymały europejskiech pieniędzy. Realny wpływ krajowych i europejskich zastrzyków finansowych zależał także od reakcji rynków globalnych, czyli nie od aktorów państwowych czy narodowych.

Część polityków narodowych obiecała uwolnić swoje państwa od importu niektórych artykułów związanych z ochroną zdrowia. W pewnych przypadkach może to być rozsądne. Nie ma nic złego w produkowaniu niemieckich czy francuskich medycznych rękawic lub masek, zamiast błagania w czasie kryzysu o chińskie czy kubańskie. Jednak wynalezienie i wyprodukowanie nowoczesnych leków przeciwwirusowych wymaga zaangażowania globalnego i regionalnego. Komisja Europejska ma silniejszą, niż państwa narodowe, pozycję, by negocjować zakup szczepionki z firmami farmaceutycznymi. W ten sposób można też uniknąć niezdrowej konkurencji pomiędzy państwami. „Nacjonalizm szczepionkowy" uderzyłby szczególnie w mniejsze i biedniejsze państwa. Ponadto autarkia gospodarcza nie

sprzyja innowacjom i zapobieganiu kryzysom, czego pandemia nie zmieniła.

Podsumowując – wzmocnienie sfery publicznej podczas pandemii nie zwiastuje powrotu suwerennych państw narodowych do ich dawnej chwały. Jest to zła wiadomość nie tylko dla prawicowych natywistów, ale także dla tradycyjnych socjalistów, którzy widzą w państwie narodowym jedynego realnego „dostawcę" dóbr publicznych. Granice miast czy regionów są często ważniejsze, niż granice państwa. Unia Europejska jest niezbędna do rozwiązania wielu problemów finansowych i do prowadzenia negocjacji z gigantami farmaceutycznymi. Choć Danald Trump z lubością opowiadał o wirusie chińskim, wirusy nie mają flagi narodowej i łatwo przekraczają państwowe granice. Państwa odegrały ważną rolę w zwalczaniu pandemii, lecz skuteczność ich działań zależała od współpracy instytucji lokalnych i ponadnarodowych, takich jak Unia Europejska czy Światowa Organizacja Zdrowia.

Wojna

Rosyjska inwazja na Ukrainę w 2022 roku jest uważana za najbardziej jaskrawy przykład powrotu państw narodowych na czoło sceny politycznej. Na pierwszy rzut oka, dwa nowe państwa powstałe po upadku Związku Sowieckiego prowadzą wojnę o swoje granice i władzę nad terytorium zamieszkałym przez ich naród w takich regionach, jak Donbas. Problem w tym, że mapa tożsamości kulturowych nie pokrywa się z mapą tożsamości politycznych. Nie wszyscy rosyjskojęzyczni mieszkańcy Ukrainy to Rosjanie, jak uważa Putin. Jeśli ktoś wątpił w istnienie narodu ukraińskiego, to dziś musi przyznać, że Ukraińcy to naród dumny i dzielny jak każdy inny, a może nawet bardziej. Inwazja na Ukrainę wzbudziła nacjonalizm również w Rosji, gdzie przez wiele lat dominował konsumeryzm tolerowany przez rosyjskie władze. Teraz wszyscy Rosjanie muszą równać do szeregu i walczyć za swoją ojczyznę, choć etnicznie Rosja jest dość zróżnicowana. Jej ambicje europejskie zniknęły i zostały tylko ambicje narodowe, podzielane, jak mówią sondaże, przez większość rosyjskiego społeczeństwa.

Taka analiza jest trafna, lecz jedynie częściowa. W wojnę zaangażowane są struktury ponadnarodowe, takie jak NATO czy UE. Sam Putin mówi, że wojnę prowadzi z agresją NATO, które wykorzystuje Ukrainę do wzmacniania swojej hegemonii w Europie. Bez broni i pomocy gospodarczej UE i NATO Ukraina już dawno zostałaby „połknięta" przez Rosję, i w tym sensie opowieść Kremla o bezpośredniej konfrontacji z Zachodem nie jest kompletnie bezzasadna. W wojnę są też zaangażowani aktorzy prywatni: organizacje pozarządowe pomagające uchodźcom i rannym, media relacjonujące przebieg wojny; nawet przesyłanie broni na Ukrainę jest organizowane przez instytucje prywatne. Dla przykładu, po zmasowanym ataku Rosji na ukraińskie obiekty cywilne w październiku 2022 roku, w prywatnej zbiórce w ciągu 24 godzin zebrano 10 milionów dolarów na zakup dronów dla Ukrainy[8]. W Polsce też były podejmowane podobne prywatne inicjatywy. Poszczególne miasta w Europie przyjmują uchodźców i organizują dla nich zatrudnienie. Firmy światowe wycofują się z Rosji nie tylko w odpowiedzi na zachodnie sankcje. Jeśli mowa o firmach, to należy wspomnieć, że większość produkcji zbrojeniowej jest dzisiaj w rękach prywatnych firm, którym trudno przyczepić narodową flagę. Armie narodowe w coraz większym stopniu korzystają z pomocy prywatnych firm wojskowych i międzynarodowych firm konsultacyjnych[9]. Nawet batalie wojskowe nie są tylko w rękach armii narodowych. Prywatna wojskowa grupa Wagnera prowadziła na rzecz Rosji najbardziej odpowiedzialne operacje militarne w Ukrainie[10]. Po stronie Ukrainy walczą też liczni zagraniczni najemnicy[11].

8 Ukraine crowdfunding raises almost $10 m in 24 hours to buy kamikaze drones | Ukraine | The Guardian.

9 Private military contractors on the Ukraine-Russia war: a mapping of their involvement – London Politica. Również: UNITED STATES: Role of US private military contractors expanding sharply in Ukraine – 02/11/2022 – Intelligence Online.

10 What Is the Wagner Group? – The New York Times (nytimes.com).

11 Zagraniczni najemnicy w Ukrainie. Ilu z nich to Polacy? – RMF 24.

Innymi słowy, państwa narodowe odgrywają w tym konflikcie bardzo ważną rolę, lecz błędem byłoby twierdzić, że innego typu aktorzy są tylko pasywnymi wykonawcami państwowych instrukcji. Stawką w tej wojnie jest nie tylko suwerenność Ukrainy, lecz również przyszłość międzynarodowych instytucji, takich jak UE i NATO. Choć na froncie walkę prowadzą głównie armie narodowe, ich zdolność bojowa jest funkcją aktywności wielu aktorów, publicznych i prywatnych, ponadnarodowych i lokalnych. Raporty z pola walki dostarczają dziennikarze, którzy często pracują dla prywatnych mediów. Pomoc

humanitarna dla ofiar agresji jest organizowana przez międzynarodowe organizacje, takie jak Czerwony Krzyż czy UNICEF, lub organizacje pozarządowe, jak Caritas, Come Back Alive czy Christian Disaster Response. Do tego grona należy również polska Fundacja Ocalenie. Uchodźcy z Ukrainy są goszczeni w Europie przez prywatne rodziny i komuny miejskie, choć formalne decyzje o otwarciu granic z Ukrainą podjęły państwa. Unia Europejska płaci państwom członkowskim za broń, którą wysyłają one do Ukrainy. ONZ koordynuje eksport ukraińskiego zboża do różnych zakątków świata. Można mnożyć podobne przykłady niepaństwowych czy nienarodowych interwencji.

Ta sieć różnorodnych związków Ukraińców ze światem zewnętrznym wpływa na kształt ich nacjonalizmu. Wstępne badania pokazują, że coraz więcej z nich odrzuca w komunikacji język rosyjski, lecz nie znaczy to, że dominuje czysto etniczna, zamknięta tożsamość, bo coraz więcej Ukraińców widzi przyszłość swego państwa w Unii Europejskiej[12].

12 European Ukrainians and their fight against Russian invasion – Onuch – 2023 – Nations and Nationalism – Wiley Online Library. Również artykuł Volodymyra Kulyka: https://bit.ly/3HXyL4P

Demokracja

Według odradzającego się nacjonalizmu prawdziwa demokracja możliwa jest tylko w państwach narodowych. Unia Europejska jest przez nacjonalistów postrzegana jako instrument w rękach Niemiec i Francji. Demokrację lokalną postrzegają jako mniej ważną, czy nawet groźną, bo zachęca regiony do autonomii i niezależności. Krytykują nawet demokrację miejską, bo duże aglomeracje miejskie są ponoć zdominowane przez liberałów i migrantów.

Jeśli przyjmiemy, że demokracja wymaga państwa, to trudno oddać choćby część władzy organom międzynarodowym czy lokalnych. Innymi słowy, trudno się dzielić suwerennością z aktorem bez rzetelnej demokratycznej legitymacji. Takie myślenie przecenia siłę demokracji w państwie narodowym i umniejsza znaczenie demokratycznych eksperymentów na poziomie innym niż państwo[13].

13 Zob. Craig Calhoun, Dilip Parameshwar Gaonkar, and Charles Taylor, *Degeneration of Democracy* (Cambridge, MA: Harvard University Press, 2022); Colin Crouch, *Post-democracy* (London: Wiley, 2004) lub Hooghe, Liesbet and Gary Marks, *Multi-Level Governance and European Integration* (New York: Rowman & Littlefield Publishers, 2001).

Ostatni *Eurobarometer* (Zima 2022–2023) pokazuje, że europejczycy bardziej ufają Unii Europejskiej niż swoim własnym rządom i parlamentom (47% w porównaniu do 32% i 33%)[14]. Wynik tych badań nie zaskakuje, zważywszy nieudolne poczynania państw w sprawie kontroli światowych banków, wirusów i migrantów. Państwa tolerują, czy nawet stymulują, nierówności, pauperyzację systemu usług publicznych i inflację; nie były również w stanie zapobiec agresywnej polityce Rosji. Wyborcy regularnie dają szansę nowym partiom, by rządziły ich państwem, lecz w większości przypadków efekt jest podobnie marny. Nawet stosunkowo stabilne i zamożne Niemcy nie są w stanie sprostać oczekiwaniom wyborczym. We Francji raz po raz wybuchają uliczne protesty przeciwko demokratycznie wybranym rządom. W Polsce idea narodowej zgody jest już fikcją. W Hiszpanii konflikt pomiędzy narodową władzą w Madrycie a regionalną władzą w Katalonii jest jak wulkan, który co jakiś czas wybucha. Coś jest nie tak z tą symbiozą narodu i państwa.

14 Standard Eurobarometer 98 – Winter 2022–2023 – February 2023 – Eurobarometer survey (europa.eu).

Nie ulega wątpliwości, że system narodowej parlamentarnej demokracji nie funkcjonuje jak dawniej, głównie z uwagi na erozję tradycyjnych partii. Ruchy populistyczne na tym korzystają, lecz ich działania nie wzmacniają demokracji, a demolują ją. Sprawczość demokracji narodowej jest osłabiona w czasach rosnących współzależności gospodarczych i cyfrowej ponadgranicznej komunikacji. Rewolucja internetowa wzmocniła różnego rodzaju nieformalne sieci i osłabiła hierarchiczne, przesadnie zinstytucjonalizowane państwa. Pojęcie narodowej tożsamości też uległo zmianie w erze internetu, która doprowadziła do rozkwitu różnych równoległych tożsamości. Stąd walka nacjonalistów z tak zwaną ideologią gender, czy kulturowym „zagrożeniem" ze strony migrantów.

Wszystko to nie oznacza, że demokracja lokalna, czy europejska, mają się znakomicie. Władze lokalne są wprawdzie bliżej obywateli niż narodowe rządy państwa, lecz ich sprawczość jest ograniczona z uwagi na istniejące rozwiązania prawno-finansowe, które faworyzują państwa. Demokracja na poziomie Europy jest pewnie bardziej sprawcza z uwagi na większą siłę gospodarczą i większy zasięg terytorialny. Problem w tym, że Bruksela jest bardziej oddalona od obywateli niż

stolice narodowych państw, i że nie mówi powszechnie zrozumiałym językiem[15].

Ta bardzo skrótowa, czy lakoniczna, analiza pokazuje jednak, że nie jest tak, iż demokracja może z natury funkcjonować tylko w państwie. Powinna funkcjonować tam, gdzie zapadają ważne decyzje. Ponadto głębokie konflikty polityczne w państwach nie pozwalają na mówienie o jakieś klarownej woli narodu. Przetarg demokratyczny pomiędzy różnymi grupami interesów odbywa się dzisiaj na różnych poziomach: lokalnym, narodowym, europejskim i globalnym. Trudno więc przyjąć argument „prawdziwych patriotów", że tylko państwo narodowe stać na demokrację i dlatego nie można pozwolić na dzielenie suwerenności.

15 Robert A. Dahl, „A Democratic Dilemma: System Effectiveness versus Citizen Participation", *Political Science Quarterly*, 109/1 (1994), zwłaszcza s. 33. Również: Robert A. Dahl, „Democracy of the Chinese Boxes", in *Frontiers of Democratic Theory*; H. S. Kariel, ed. (New York: Random House, 1970), s. 372–373.

Europa sieci

Współcześni nacjonaliści żerują na emocjach i zmanipulowanej historii. Kolejne światowe kryzysy i związana z nimi niepewność podważyły prawdy naukowe i nawet racjonalne myślenie. Na dłuższą metę faktów nie da się oszukać i demagogia ma swoją cenę. Tak było w Europie dokładnie wiek temu. Wtedy też promowano nacjonalizm jako lekarstwo na kryzys gospodarki, pandemię i sposób na modernizację społeczną. Skutki tego znamy, co nie oznacza, że mamy powrót do przeszłości, bo świat jest dziś zupełnie inny, zwłaszcza od narodzin internetu. Analiza wydarzeń, które ponoć potwierdziły siłę narodów i ich państw, pokazuje coś odwrotnego. Państwa narodowe w coraz większym stopniu zależą od współpracy organizacji lokalnych, regionalnych i globalnych. Skuteczne są nie te państwa, które wymachują narodową flagą, lecz te, które potrafią współpracować ze swoimi miastami czy z Unią Europejską. „Prawdziwi patrioci" na czele państw narodowych prowadzą wojny historyczne czy kulturowe, bo nie są w stanie kontrolować rynków, epidemii czy zmian klimatycznych. Na dłuższą metę państwa muszą się podzielić władzą i pieniędzmi z tymi, którzy potrafią robić coś pożytecznego dla obywateli. Nacjonalizm nie tylko blokuje współpracę z instytucjami, które nie są narodowe,

lecz również prowadzi do konfliktów z innymi państwami. Międzynarodówka suwerennych państw jest fikcją. Bez podziału suwerenności nie sposób mówić o integracji. Europa w erze internetu jest coraz bardziej usieciowiona, choć patrioci robią wszystko by odwrócić bieg historii[16].

16 Manuel Castells, *The Rise of the Network Society, The Information Age: Economy, Society, and Culture*, Vol. I. (Malden, MA: Blackwell Publish ers, 1996); Manuel Castells, *The Internet Galaxy. Reflections on the Internet, Business, and Society* (Oxford: Oxford University Press, 2001).

Dodatki

Manifest Concilium Civitas

Pracujemy na różnych uczelniach daleko od Polski, ale bliskie są nam polskie sprawy. Część z nas urodziła się i wykształciła w Polsce. Część inaczej weszła do kręgu polskich spraw. Część z nas wprost zajmuje się polskimi sprawami naukowo. Część interesuje się nimi na marginesie pracy akademickiej.

Łączy nas poczucie, że jako badacze procesów społecznych – ekonomicznych, politycznych, historycznych – uczestniczący w międzynarodowych akademickich debatach o sprawach publicznych, powinniśmy aktywnie i bezinteresownie oferować Polsce swoją wiedzę. Temu ma służyć tworzone przez nas Concilium Civitas – nieformalne ciało, które inicjujemy w duchu tradycyjnej społecznej odpowiedzialności polskiej inteligencji.

Świat – w tym kraje demokratycznego Zachodu, do których należy Polska – znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Wszyscy możemy wyjść z niego wzmocnieni. Ale można też oczekiwać pogłębiania się napięć, kryzysów i konfliktów mogących przynajmniej niektóre społeczeństwa narazić na niepowetowane straty. Szczególne wyzwania stają teraz przed instytucjami demokratycznymi, państwami narodowymi, wspólnotami ponadnarodowymi, rządami prawa, modelami rynkowymi i społecznymi, tożsamościami wspólnot, w których żyjemy i systemami tworzących je więzi.

Kryzysy polityczne, ekologiczne, gospodarcze, społeczne, międzynarodowe są w wielu krajach przedmiotem rozległych analiz i debat,

które nie przynoszą prostych odpowiedzi ani nie oferują łatwych i bezbolesnych rozwiązań. Doraźne odpowiedzi, które mogą mieć poważne i długofalowe skutki, są często wynikiem pobieżnej debaty i procesów decyzyjnych, którym nie towarzyszy odpowiedzialna i kompetentna refleksja. Błędy popełniane w procesie rozwiązywania kryzysów mogą mieć skutki poważniejsze, niż same te kryzysy. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, by takich sytuacji unikać.

W obliczu tych wyzwań sytuacja Polski jest szczególna. Jako młoda demokracja i gospodarka rynkowa wciąż zmagająca się z dziedzictwem XX w., Polska jest szczególnie wrażliwa na wyzwania systemowe, a miejsce Polski we wspólnocie zachodniej może być zagrożone bardziej, niż miejsce państw starego Zachodu. To sprawia, że Polacy powinni być szczególnie roztropni, rozważni i ostrożni, jeśli nie chcemy stracić ważnej części dorobku ostatnich trzech dekad. Tę sytuację traktujemy jako wyjątkowe zobowiązanie, by aktywniej niż dotąd służyć naszą ekspertyzą.

Do Concilium Civitas zaprosiliśmy kilkudziesięciu polskich naukowców pracujących w wielu zagranicznych uniwersytetach. Mamy nadzieję, że wspólnie uda nam się wnieść istotną wartość do polskiej debaty publicznej, by tym sposobem pomóc Polsce w bezpiecznym pokonaniu groźnego historycznego zakrętu.

Członkowie Concilium Civitas

wg stanu na 20 czerwca 2023 r.

Dziekani

Grzegorz Ekiert
Profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor Minda de Gunzburg Center for European Studies (Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg), ekspert w dziedzinie studiów międzynarodowych.

Anna Grzymała-Busse
Profesorka politologii na Uniwersytecie Stanforda. Członkini American Academy of Arts and Sciences.

Jan Kubik
Antropolog polityczny, profesor w Instytucie Nauk Politycznych na Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i profesor slawistyki i Studiów Wschodnio-Europejskich na University College London (UCL). Prezydent The Association for Slavic, East European, and Eurasian Studies.

Wojciech Sadurski
Profesor Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji, profesor Uniwersytetu w Sydney, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Publicysta, komentator polityczny. Członek m.in. australijskiej Akademii Nauk Społecznych, Australijskiego Towarzystwa Filozofii Prawa, Rady Programowej Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a, a także kolegiów redakcyjnych m.in. *Sydney Law Review, Journal of Political Philosophy, Hong Kong Law Journal* i *Politics, Philosophy and Economics*.

Jan Zielonka
Politolog, profesor europeistyki na Uniwersytecie w Wenecji i Oksfordzie. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Laureat nagrody UACES dla najlepszej książki na tematy europejskie w 2018–2019 roku za książkę „Counter-revolution" wydaną przez Oxford University Press.

Członkowie Concilium Civitas

Paweł Bukowski
Ekonomista i wykładowca w Centre for Economic Performance na London School of Economics oraz adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN.

Luiza Białasiewicz
Profesorka geografii na wydziale studiów europejskich Uniwersytetu w Amsterdamie i dyrektorka naukowa Amsterdam Centre for European Studies (ACES) oraz jedna z liderek projektu „Europe in the World".

Bart Bonikowski
Profesor socjologii na Uniwersytecie Harvarda, rezydent harvardzkiego Minda de Gunzburg Center for European Studies i dyrektor programów studenckich w Weatherhead Center for International Affairs.

Paul Dembiński
Profesor wizytujący na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), gdzie wykłada Międzynarodową Strategię i Konkurencję. Współzałożyciel, wraz z Alainem Schoenenbergerem, niezależnego interdyscyplinarnego ekonomicznego instytutu badawczego Eco'Diagnostic. Ekspert OECD i UNCTAD.

Ladislau Dowbor
Profesor na Katolickim Uniwersytecie w São Paulo. Ekspert ONZ.

Małgorzata Fidelis
Associate Professor oraz dyrektor studiów doktorskich na wydziale historii Uniwersytetu Illinois w Chicago.

Marta Figlerowicz
Associate Professor na wydziałach anglistyki, komparatystyki i filmoznawstwa uniwersytetu Yale.

Agnieszka Golec de Zavala
Reader w Departamencie Psychologii na Goldsmiths, University of London. Kierowniczka PrejudiceLab funkcjonującego pomiędzy Goldsmiths, University of London a Uniwersytetem Humanistycznospołecznym SWPS.

Jan Grabowski
Profesor historii na Uniwersytecie w Ottawie, członek-założyciel Centrum Badań nad Holocaustem Polskiej Akademii Nauk.

Jan Tomasz Gross
Profesor Emeritus Wydziału Historii Uniwersytetu w Princeton. Socjolog i historyk, specjalizujący się w europejskiej historii XX wieku i historii zagłady Żydów.

Irena Grudzińska-Gross
Associate Research Scholar na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Princeton University, historyk literatury, historyk idei, eseistka i publicystka.

Anna Gwiazda
Doktorka nauk politycznych, wykłada Comparative Politics w londyńskim King's College na Wydziale Ekonomii Politycznej.

Krzysztof Jasiewicz
Socjolog i politolog, pracujący jako William P. Ames, Jr. '41 Professor in Sociology and Anthropology na Washington and Lee University w Lexington, Virginia (USA). Redaktor naczelny kwartalnika *East European Politics & Societies and Cultures*.

Beata Javorcik
Główna ekonomistka Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Kierowniczka programu badań w londyńskim ośrodku CEPR. Członkini komitetu wykonawczego i rady Królewskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Ireneusz Paweł Karolewski
Profesor Teorii Politycznej i Badań nad Demokracją Uniwersytetu Lipskiego. Współzałożyciel i współkierujący Grupą Badawczą „Identity" Europejskiego Konsorcjum Badań Politologicznych (ECPR). Główny wydawca rocznika *Annual of European and Global Studies* (Edinburgh University Press). Członek Academia Europaea.

Maciej Kisilowski
Profesor prawa i zarządzania publicznego w Central European University w Wiedniu.

Wojciech Kopczuk
Profesor ekonomii na Columbia University w Nowym Jorku. Związany z National Bureau of Economic Research i Centre for Economic Policy Research. Redaktor *Journal of Public Economics*.

Elżbieta Korolczuk
Doktorka socjologii. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokhomie i wykłada w Ośrodku Studiów Amerykańskich na Uniwersytecie Warszawskim.

Michał Kosiński
Psycholog społeczny i data scientist, specjalista w dziedzinie psychometrii i analizy osobowości w sieci. Pracuje w Stanford University Graduate School of Business, wykłada także na Uniwersytecie SWPS i w Concilium Civitas w Warszawie. Koordynował projekt myPersonality, który obejmował globalną współpracę ponad 200 naukowców analizujących szczegółowe profile 8 mln użytkowników Facebooka. Kiedy FB opatentował algorytm, który tworzy ich portret psychologiczny, Kosiński opublikował badania pokazujące, jak dokładnie algorytm ten jest w stanie określić nasz wiek, płeć, preferencje seksualne,

pochodzenie etniczne i poglądy. Ostrzegł, jak poważne jest to zagrożenie dla naszej prywatności. Wkrótce okazało się, że algorytmy te zostały wykorzystane w kampanii prezydenckiej Trumpa i kampanii na rzecz brexitu.

Martin Krygier
Profesor prawa i teorii społecznej na Uniwersytecie Nowej Południowej Walii w Sydney oraz na Australijskim Uniwersytecie Narodowym w Canberze; wykłada również w Szkole Nauk Społecznych PAN oraz w Międzynarodowym Instytucie Socjologii Prawa w Oñati w Hiszpanii. Członek Australijskiej Akademii Nauk Społecznych. Uhonorowany nagrodą Dennis Leslie Mahoney za wkład w rozwój nauki o praworządności.

Michał Krzyżanowski
Profesor Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja) oraz Uniwersytetu w Liverpoolu (Wlk. Brytania) gdzie kieruje zespołami badawczymi zajmującymi się dynamiką mediów i komunikacji w kontekście zmian społecznych i politycznych. Visiting Profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie (Szwecja) i na Shanghai Jiao-Tong University (Chiny).

Georges Mink
Socjolog, prezes International Council for Central and East Europeen Studies. Emerytowany dyrektor ds. badań przy francuskim Centrum Badań Naukowych CNRS i Przewodniczący oraz profesor Katedry Cywilizacji w Kolegium Europejskim w Natolinie.

Barbara Misztal
Socjolożka. Emeritus Professor Uniwersytetu w Leicester.

Marek Naczyk
Associate Professor polityki społecznej porównawczej na Uniwersytecie Oksfordzkim.

Monika Nalepa
Profesorka nauk politycznych na Uniwersytecie Chicagowskim.

Wojciech Paczos
Assistant Professor w Cardiff University, INE PAN i adiunkt w PAN. Założyciel grupy eksperckiej Dobrobyt na Pokolenia.

Jan Pakulski
Professor Emeritus na Uniwersytecie Tasmańskim w Hobart. Członek Academy of the Social Sciences in Australia (ASSA) i afiliat w Stanford Centre for Poverty and Inequality (SCPI). Obecnie wykłada też w Collegium Civitas w Warszawie.

Dominika V. Polańska
Profesorka nadzwyczajna socjologii w Instytucie Mieszkalnictwa i Badań Miejskich na Uniwersytecie w Uppsali. Doktorat obroniła w 2011 roku i od tamtego czasu skupia się na ruchach społecznych zajmujących się kwestiami mieszkaniowymi w Europie Środkowej i Wschodniej (głównie w Polsce) i Szwecji. Publikowała obszernie (w języku angielskim, szwedzkim i polskim) w czasopismach akademickich (np. interfejs, Voluntas) i poza nimi. Jej najnowsza książka to *Kontrowersyjna polityka i państwo opiekuńcze: Squatting w Szwecji* (2019, Routledge).

Krzysztof Pomian
Profesor nauk humanistycznych. Filozof, historyk, eseista. W 2001 został dyrektorem tworzonego w Brukseli Muzeum Europy. Członek Komitetu Doradczego Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

Brian Porter-Szűcs
Profesor historii Arthura F. Thurnau na Uniwersytecie Michigan-Ann Arbor. Od 1994 roku prowadzi zajęcia z historii gospodarki, intelektualnej historii kapitalizmu i socjalizmu, historii katolicyzmu i historii Polski.

Anita Jean Prażmowska
Profesorka historii międzynarodowej na Wydziale Historii Międzynarodowej, London School of Economics.

Adam Przeworski
Politolog, profesor New York University. Wyróżniony m.in. Woodrow Wilson Foundation Award Amerykańskiego Stowarzyszenia Nauk Politycznych i Nagrodą im. Johana Skytte'a.

Joanna Regulska
Profesorka na wydziale Gender, Sexuality and Women's Studies, prorektorka i wicekanclerka na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis w Stanach Zjednoczonych.

Jan Toporowski
Profesor ekonomii i finansów na Wydziale Studiów Orientalnych i Afrykańskich University of London. Jest także profesorem wizytującym na wydziale ekonomii Uniwersytetu w Bergamo oraz w International University College w Turynie. Konsultant Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNICTAD) oraz Konferencji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych na rzecz Afryki. Członek rad programowych m.in. *Review of Political Economy* (Nowy Jork), *Journal of Post-Keynesian Economics, Review of Keynesian Economics, Investigación Económica* (Meksyk).

Nina Witoszek
Profesorka historii kultury na uniwersytecie w Oslo, wykładała w Instytucie Europejskim we Florencji i na uniwersytecie w Galway (Irlandia), a także gościnnie na Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Cambridge. Laureatka nagrody Norweskiej Fundacji Wolnego Słowa za wprowadzenie wschodnioeuropejskiej perspektywy do debaty publicznej w Skandynawii.

Dariusz Wójcik
Profesor geografii ekonomicznej w School of Geography and the Environment, Oxford University oraz Fellow w St Peters College Oxford. Członek redakcji m.in. *Economic Geography, Journal of Economic Geography, Environment and Planning A, Growth and Change, Sustainability* i *GeoJournal*, a także współredaktor *New Oxford Handbook of Economic Geography* i *International Financial*

Centres after the Global Financial Crisis and Brexit. Współzakładał i przewodniczy Globalnej Sieci Geografii Finansowej oraz kieruje projektem Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych „Miasta w globalnych sieciach finansowych: usługi finansowe i biznesowe oraz rozwój w XXI wieku".

Ania Zalewska
Profesorka finansów i dyrektorka Centrum Zarządzania, Regulacji i Strategii Przemysłu (CGR&IS) w Szkole Zarządzania Uniwersytetu w Bath w Wielkiej Brytanii.

Geneviève Zubrzycki
Socjolożka zajmująca się socjologią porównawczo-historyczną i kulturową. Bada tożsamość i religię narodową, pamięć zbiorową i mitologię narodową oraz sporne miejsce symboli religijnych w sferze publicznej. Profesor Zubrzycki jest ponadto dyrektorką Centrum Weisera na Europę i Eurazję, Centrum Studiów Europejskich oraz Centrum Kopernika Studiów Polskich na Uniwersytecie Michigan. Jest także redaktorką *Comparative Studies in Society and History*.

GOSPODARZ CONCILIUM CIVITAS

Katedra Dziennikarstwa i Nowych Mediów
Collegium Civitas

SPONSOR ALMANACHU

KONSTANTA PWS

prezes Jacek Kliszcz

PATRONAT MEDIALNY

tvn24

PARTNER MEDIALNY

Gazeta Wyborcza

PARTNERZY MŁODEGO CONCILIUM

ZNP

Collegium Civitas

Uniwersytet SWPS

Akademia Leona Koźmińskiego

SPONSORZY MŁODEGO CONCILIUM

zaks
sprzyjamy wyobraźni

Nord Partner

EKO CYKL
EKO CYKL ORGANIZACJA ODZYSKU OPAKOWAŃ S.A.

9 788395 471278